VADE NOBISCUM

VADE NOBISCUM

Z BOGIEM CZY BEZ BOGA? POSTRZEGANIE RELIGII W DZIEJACH LUDZKOŚCI

*

WIECZNE WĘDRÓWKI CZŁOWIEKA - POSZUKIWANIE LEPSZEGO BYTU

*

KLIO I JEJ SIOSTRY. OBRAZ POSTACI I WYDARZEŃ HISTORYCZNYCH W SZTUCE I LITERATURZE

Pod redakcją
Konrada Banasia,
Piotra Budzyńskiego
i Roberta Stasiaka

VOL. XVII

ŁÓDŹ 2016

Konrad Banaś - student historii, Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii,
banc3@wp.pl
Piotr Budzyński - student historii, Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii,
budzyn21@gmail.com
Robert Stasiak - student historii, Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii,
thewitcherrob@gmail.com

Instytut Historii
Uniwersytetu Łódzkiego
ul. Kamińskiego 27 a
90-219 Łódź

WYDANIE
Konrad Banaś

PROJEKT OKŁADKI
Tomasz Pietras
Jakub Świtalski

Wydanie I
wrzesień 2016

ISBN 978-83-943167-3-0

© Copyright by Konrad Banaś

DRUK
Polish Druk
ul. Przemysłowa 34
85-758 Bydgoszcz
tel. 52 348 93 37
www.polishdruk.pl
biuro@polishdruk.pl

Spis Treści

Słowo wstępne 7

Michał Balogh
Polityka Napoleona wobec religii, czyli rozważania nad genezą i znaczeniem francuskiego konkordatu 1801 roku 9

Sylwia Borowicz, Barbara Fret
Symbolika życia ludzkiego w obrządku pogrzebowym kultury pomorskiej 17

Piotr Budzyński
„Ilustrowany Kurier Codzienny" wobec pierwszych prób zakończenia wojny włosko-abisyńskiej (3 X - 12 XII 1935 roku) 25

Maciej Dawczyk
Grzegorz Wielki wobec sytuacji Kościoła w merowińskiej Galii 37

Adam Grzegorczyk
Represje wobec Kościoła katolickiego w Czechosłowacji pod rządami Klementa Gottwalda, w świetle wspomnień kardynała Jána Chryzostoma Korca 51

Kamil Jakimowicz
Co mógł robić szlachcic w mieście królewskim, czyli refleksja nad przyczynami migracji urodzonych do Lublina w czasach stanisławowskich 63

Piotr Janicki
Wielkie prześladowanie chrześcijan - *casus* Piotra, biskupa Aleksandrii 71

Ewa Kacprzyk
Fotografia humanistyczna w kontekście najsłynniejszych fotografii z okresu Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej 77

Przemysław Kaleta
Migracja rodu Leszczyców z Wielkopolski na Kujawy w XII/XIII wieku 85

Urszula Klemba
Emigration of polish gentry from the Kingdom of Poland and western governorates of Russian Empire towards the east during world war i on the example of the family of Helena of Jaczynowscy Roth 93

Marta Kosowicz
Uwagi o ruchach migracyjnych w Galicji w XIX wieku 99

Marcin Kościelniak
Płaszczyzny represji wobec ks. Jerzego Popiełuszki 105

Hadrian Ludwik Kryśkiewicz
„Et signa nostro restituit iovi..." - motyw zwycięstwa nad partami
w literaturze pięknej starożytnego Rzymu doby początków pryncypatu
(Wergiliusz, Horacy, Propercjusz, Owidiusz) 115

Ariel Orzełek
Religia katolicka i katolicy a funkcjonowanie Polski Ldowej w ujęciu
Aleksandra Bocheńskiego 129

Mateusz Pawlak
Praktyki religijne wśród więźniów niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau 137

Marcin Pełka
Jak to się Pan Bóg w polskiej historiozofii przejawiał 147

Szymon Pietrzykowski
Jerzy Antczak's 'Epilog Norymberski' ['The Nuremberg Epilogue']
as representation of holocaust/nazi war crimes courtroom drama 153

Kinga Próchniak
„Obrona Trembowli" Aleksandra Lessera jako przejaw
romantycznego kultu bohatera narodowego 163

Piotr Ruciński
Uwarunkowania rozproszenia i emigracji przywódców galicyjskiej
Narodowej Demokracji oraz stosowanych wobec nich represji
w początkach I wojny światowej – zarys zjawiska 171

Kamil Szadkowski
Quo vadis, gente Buonaparte? 179

Anna Szczepańska
Bantustany w Namibii jako element polityki apartheidu RPA 189

Krzysztof Szlędak
Znaczenie religii rzymskiej dla cesarzy z dynastii Sewerów na
przykładzie rządów Septymiusza Sewera i Wariusza Awitusa Basjanusa 197

Justyna Tomczak-Boczko
Influencia del culto a la Virgen de Guadalupe sobre la vida de las
mexicanas en el siglo XXI 209

Robert Witak
Wysiedlenia Niemców z Polski po II wojnie światowej 223

SŁOWO WSTĘPNE

Niniejsza publikacja jest już XVII tomem serii wydawniczej „Vade Nobiscum". Jego skład stanowią materiały, które są owocem IX Łódzkiej Wiosny Młodych Historyków. Konferencja została zorganizowana przez Studenckie Koło Naukowe Historyków UŁ i odbyła się w gmachu Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego w dniach 8-10 IV 2016 r.

Konferencja, którą zorganizowaliśmy była dziewiątą z kolei edycją Łódzkiej Wiosny Młodych Historyków. Impreza ta wpisała się na stałe w kalendarz życia naukowego młodych badaczy. W tym roku mury naszej Uczelni odwiedziło aż 130 wybijających się studentów i doktorantów nauk humanistycznych spośród czołowych uczelni w kraju. Nie pierwszy raz nasza konferencja wyszła poza ścisłe ramy historii. Konferencja skierowana była do studentów i doktorantów wszystkich kierunków. Efektem wspólnych referatów studentów różnych dziedzin, była wymiana myśli, a w konsekwencji nowe spojrzenie na poruszane problemy, spojrzenie pod kątem obcych sobie nauk. Tegoroczna Łódzka Wiosna Młodych Historyków miała wymiar szczególny, bowiem wpisywała się w obchody 70 rocznicy założenia Studenckiego Koła Naukowego Historyków UŁ. Przez te lata Koło stało się nieodzownym elementem studenckiego życia w Instytucie Historii UŁ.

IX Łódzka Wiosna Młodych Historyków oscylowała wokół trzech paneli tematycznych. Pierwszy z nich nosił tytuł: *Z Bogiem czy bez Boga? Postrzeganie religii w dziejach ludzkości* i w pewnym sensie korespondował z 1050 rocznicą chrztu Polski. Kolejny panel, zatytułowany: *Wieczne wędrówki człowieka - poszukiwanie lepszego bytu*, również nie pozostawał oderwany od otaczającej nas rzeczywistości. Temat ten nawiązuje do obecnej, destrukcyjnej fali nielegalnych imigrantów, z którymi boryka się Europa. Referaty wygłaszane w ramach tego panelu dotyczyły jednak całego przekroju dziejów. Ostatni panel, który brzmiał: *Klio i jej siostry. Obraz postaci i wydarzeń historycznych w sztuce i literaturze* był już typowo interdyscyplinarny i stanowił zachętę dla reprezentantów innych nauk do wymiany swoich spostrzeżeń na temat splotu dziejów z literaturą i sztuką.

Ciekawą propozycją dla gości była również inauguracja konferencji. Stanowiła ją debata pod tytułem: *Od arabskiej wiosny do kryzysu migracyjnego. Obecna sytuacja świata arabskiego i jej wpływ na Europę*. Jej uczestnicy: dr Marta Bobińska-Woźniak (adiunkt w Katedrze Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych UŁ) dr Magdalena Pogońska-Pol (adiunkt w Katedrze Historii Polski i Świata po 1945 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UŁ) oraz Sebastian Rybarczyk (publicysta tygodnika „Do Rzeczy") rozmawiali na temat fali imigrantów zalewających Europę oraz sytuacji na Bliskim Wschodzie. Rozmowę poprowadził dr Andrzej Kompa.

Tak szeroko zakrojone przedsięwzięcie, jakim była IX Łódzka Wiosna Młodych Historyków, jak też wydanie niniejszego tomu, nie mogłoby oczywiście dojść do skutku bez pomocy wielu osób i instytucji. Dlatego też w tym miejscu składamy najserdeczniejsze podziękowania władzom Uniwersytetu Łódzkiego, Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ, Instytutu Historii UŁ oraz Łódzkiemu Towarzystwu Naukowemu za wsparcie okazane SKNH UŁ w organizacji tej konferencji. Osobne podziękowania należą się raperowi Tigerowi Bonzo za wsparcie artystyczne. Jednak szczególne wyrazy wdzięczności należą się wszystkim członkom SKNH UŁ za wszelkie działania, poświęcony czas, dzięki którym IX Łódzka Wiosna Młodych Historyków zakończyła się powodzeniem

Konrad Banaś

Recenzent:
Prof. dr hab. Tomasz Gąsowski

Michał Balogh
Uniwersytet Jagielloński

POLITYKA NAPOLEONA WOBEC RELIGII, CZYLI ROZWAŻANIA NAD GENEZĄ I ZNACZENIEM FRANCUSKIEGO KONKORDATU 1801 ROKU

Temat, który postanowiłem rozważyć w swojej pracy dotyczy historii Kościoła tuż po okresie wielkiego niepokoju, wywołanego najpierw zepsuciem wieku oświecenia, a zaraz później antyklerykalną rewolucją. Przełomowym, a równocześnie symbolicznym momentem w dziejach jest zawarcie konkordatu pomiędzy papieżem Piusem VII i Napoleonem, pierwszym konsulem Francji. Bardzo dużo dotychczasowej literatury przedmiotu poświęcono relacji Kościół - rewolucja, kładących główny nacisk na wydarzenia do r. 1799 („Kościół i Rewolucja Francuska" ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego[1], prof. Jerzego Roberta Nowaka „Kościół a Rewolucja Francuska"[2]). W wielu jednak książkach, poświęconych całości historii kościoła, państwa kościelnego, czy chrześcijaństwa w ogóle, jest niedużo miejsca poświęconego relacji Napoleon-Kościół. Przykładem jest „Historia Państwa Kościelnego" Jana Gordziałkowskiego[3], gdzie interesująca nas tematyka potraktowana jest bardzo skrótowo. Wybiórczo również tematykę traktuje książka Warrena Carrolla „Gilotyna i Krzyż"[4], ograniczając się do lat 1792-1794. Biografia autorstwa Jeana Orieux, Talleyrand, niemal milczy na temat okoliczności zawarcia konkordatu[5]. Z kolei biografia Napoleona autorstwa Andrzeja Zahorskiego opisuje lata 1799-1801 w sposób syntetyczny, jeśli wręcz nie podręcznikowy[6]. Mimo kontrowersji, ośmieliłem się sięgnąć po „Pamiętniki" Charlesa Talleyranda[7] i spróbować skonfrontować zapiski ministra spraw zagranicznych Francji z dotychczasowymi ustaleniami wybranych napoleonistów. Chciałbym przede wszystkim podjąć próbę rozstrzygnięcia, z czyjej strony i w jaki sposób wyszła inicjatywa zawarcia pokoju na linii państwo-Kościół (jeśli taką nomenklaturę przyjmiemy) oraz jakie on miał skutki. Równocześnie chciałbym rozważyć możliwe motywy działania obu stron, spoglądając na ówczesną scenę polityczną, w oparciu o własne spostrzeżenia w tej materii.

Druga połowa wieku XVIII stanowiła okres nasilającego się poważnego kryzysu papiestwa w Europie. Benedykt XIV (1740-1758) był ostatnim papieżem utrzymującym „pokój" z filozofami oświecenia, nie krytykując głośno ich dzieł i idei. Prowadził dalekowzroczną politykę ustępstw i tolerancji na arenie międzynarodowej, był papieżem doskonale wpasowującym się w epokę. Również jego polityka wewnętrzna spotkała się z poparciem elity władzy oświecenia; zreorganizował Kurię, dokonał selekcji wśród doradzających mu kardynałów, sam osobiście

[1] M. Ż y w c z y ń s k i, *Kościół i Rewolucja Francuska*, Kraków 1995.
[2] J.R. N o w a k, *Kościół a Rewolucja Francuska*, Szczecinek 1999.
[3] J. G o r d z i a ł k o w k i, *Historia Państwa Kościelnego,* Kraków 2007.
[4] W.H. C a r r o l l, *Historia chrześcijaństwa*, t. 5: *Rewolta przeciw chrześcijaństwu*, Wrocław 2011.
[5] J. O r i e u x, *Talleyrand,* [b.m.w] 1989.
[6] A. Z a h o r s k i, *Napoleon*, Warszawa 1982.
[7] Ch. T a l l e y r a n d, *Pamiętniki*, Londyn 1994.

pochylał się nad tekstami umów międzynarodowych oraz zaktualizował indeks ksiąg zakazanych, narzucając mu nowe zasady. Jego wiara w wartość nauki i postępu myśli gwarantowała mu poparcie wielu ówczesnych myślicieli[8].

Po śmierci papieża Benedykta w 1758 r. na tron papieski wstąpił Klemens XIII, a jego pontyfikat był początkiem coraz poważniejszych napięć między Rzymem a ówczesnymi monarchiami europejskimi.

Towarzystwo Jezusowe było instrumentem papieskim blokującym wdrażanie reform przez stronnictwa, które w większości objęły władzę w monarchiach europejskich w połowie XVIII w., a ponad to, stanowiło przeszkodę w realizowaniu polityki kolonialnej Hiszpanii i Portugalii[9]. Jezuici prowadzili aktywną działalność misyjną, pedagogiczną, naukową i wydawniczą na niezwykłą skalę, poza tym cieszyli się ogromnymi wpływami politycznymi.

Mimo swej pozytywnej roli byli oni częstokroć osądzani oraz wtrącani do więzień. Pombal oskarżał Towarzystwo Jezusowe o spiski przeciwko władzy, doprowadzając do wygnania ich z Portugalii oraz konfiskaty dóbr zakonu na rzecz państwa. Nakręcał on również europejską scenę polityczną[10]. We Francji usunięto zakon w r. 1762, Karol III dokonał również likwidacji w Hiszpanii w r. 1767 aresztując niesłusznie oskarżonych jezuitów. Państwa włoskie szły tym śladem.

W 1769 r. zmarł Klemens XIII, po trzymiesięcznym konklawe nowym papieżem został obrany Klemens XIV. Mimo wszelkich prób odwlekania kwestii uiszczenia żądań dworów całkowitej kasaty zakonu, rzecz okazała się być nieuniknioną. 21 VII 1773 r. wydał brewe „Dominus Ac Redemptor Noster", które ostatecznie likwidowało zakon[11].

Wolter stwierdził, że *za dwadzieścia lat nie będzie więcej Kościoła*. W rok później papież zmarł. Jedni uważają, że został otruty przez byłych jezuitów, inni widzą w jego śmierci karę bożą. Jego następcą był Pius VI, który wstąpił na tron papieski w 1775 r.

Wielki zwrot dla dziejów Kościoła stanowiła rewolucja francuska. Jej ideały opierały się m.in. na walce z klerem i papiestwem. Ciosem dla Kościoła była konstytucja cywilna kleru przegłosowana przez Konstytuantę w r. 1790. Zakładała uniezależnienie kleru od papieża i uczynienie z duchownych urzędników państwowych, dając im możliwość równocześnie przejścia do stanu świeckiego. Realizowała więc postulaty szeroko pojmowanego ideału kościoła gallikańskiego. Zobowiązywała ich tym samym do złożenia przysięgi na wierność owej konstytucji. Doszło niemal do schizmy. Większość duchownych, włącznie z biskupami odmówiła przysięgi skazując się tym samym na represje ze strony państwa w postaci deportacji, więzień i konfiskat. Kler podzielił się na sprzysiężonych i niesprzysiężonych, czyli wrogów rewolucji. Aby jednak biskupi obrani przez lud mogli sprawować swoją sakrę, musieli otrzymać święcenia od innego biskupa. W tej sytuacji pojawił się Talleyrand, który jak sam pisze (…) *użyczył swej sakry i wyświęcił dwóch lub jednego biskupa*. Ci zaś wyświęcili kolejnych[12]. W 1792 r. zniesiono wszystkie katolickie zgromadzenia zakonne. Kościoły były sukcesywnie zamykane. Po wprowadzeniu kalendarza rewolucyjnego (5 X 1793 r.) władze nie tylko nakazały świętować dzień dekadowy, ale również pod karą grzywny pracować w niedzielę. Prześladowania Kościoła nabierały tempa. Profanowano Najświętszy Sakrament, niszczono relikwie, posągi i obrazy, zabraniano odprawiania nabożeństw i mszy świętych, a kościoły zamieniano na magazyny albo

[8] Ł. C z u b l a, *Polityka zagraniczna Państwa Kościelnego w latach 1789-1871*, Warszawa 2009, s. 21-22.
[9] *Ibidem*, s. 27-29.
[10] W.H. C a r r o l l, *op. cit.*, s. 98-116.
[11] Ł. C z u b l a, *op. cit.,* s. 30-35.
[12] Ch. T a l l e y r a n d, *op. cit.*, s. 134.

domy dla najuboższych obywateli. Społeczeństwo wierne Kościołowi zacięcie stawiało opór, nie stosując się do zakazów. Rewolucja stale widziała w instytucji Kościoła sojusznika i filar systemu monarchicznego. Masowo deportowani i mordowani byli księża i zakonnice; rewolucja stale upatrywała się w duchowieństwie wroga i symbolu *ancien regime'u*. Wielu kapłanów zginęło niewinnie jako męczennicy za wiarę katolicką[13]. Jak pisze francuski historyk Georges Lefebvre: (…) *wierni nie rozumieli nic z tej wolności kultu, która zakazywała im wstępu do kościołów, używania dzwonów, tworzenia procesji* (…)[14].

Ks. prof. Mieczysław Żywczyński wydziela pewne fazy dziejów francuskiego Kościoła w czasie rewolucji: pierwsza następuje do r. 1790 i stanowi ją ścisły związek Kościoła z państwem, druga obejmuje lata 1790-1794: charakteryzuje ją oparcie rewolucyjnych rządów na kościele urzędowym (konstytucyjnym) wraz z równoczesnym prześladowaniem Kościoła katolickiego. Trzecią fazę rozpoczął zwrot również przeciwko duchowieństwu sprzysiężonemu: przestają otrzymywać oni pensje państwowe od marca 1794 r., co dekret z 18 IX tegoż roku sankcjonuje. Kapłani cały czas byli prześladowani i mordowani. Czwarta faza nadeszła wraz z decyzją komisji prawodawczej Konwentu o unieważnieniu konstytucji cywilnej kleru (17 VI 1795), co było równoznaczne z nieformalnym rozdziałem Kościoła od państwa[15].

Po objęciu rządów przez Dyrektoriat prześladowania stopniowo ustawały i proces ten trwał do końca 1797 r., a więc do wojskowego zamachu stanu na rząd. Ponownie przywrócono politykę antyklerykalną; wydano dekret nakazujący duchowieństwu złożyć przysięgę nienawiści do rojalizmu pod groźbą kolejnych represji. Odpowiedź przeważającej większości była stanowcza i jasna: *non possumus*. Stała się przyczyną kolejnych prześladowań; wielu wiernych Kościołowi duchownych poniosło śmierć, zostało przesiedlonych albo wypędzonych. Część z nich uległa jednak władzom i złożyła przysięgę. Nazywani byli oni „nienawistnikami" przez wzgląd na odstępstwo od wartości religii chrześcijańskiej zakazującej nienawiści[16].

Papież Pius VI, nie stawiał oporu zwalczającym Kościół dworom. Był nepotystą rozmiłowanym w wytwornym życiu dworskim, starał się utrzymywać jedynie pozory świetności papiestwa. Poparł II koalicję antyfrancuską stając po stronie Austrii i Neapolu w r. 1798 podczas kontrofensywy austriackiej w północnych Włoszech. Odpowiedzią Dyrektoriatu było aresztowanie i uwięzienie papieża - kryzys sięgnął zenitu. Pius VI zmarł na wygnaniu rok później, 29 sierpnia. Przed śmiercią prosił, by pozwolono mu spokojnie umrzeć w Watykanie, na co Francuzi się nie zgodzili. Nie pochowano go również po chrześcijańsku, ale jako „obywatela Braschi, wykonującego zawód papieża"[17]. Był ostatnim Ojcem Świętym starego ładu.

Przełom lat 1799 i 1800 wiele znaczył zarówno dla Kościoła, jak i dla Republiki Francuskiej. 19 brumaire'a roku VIII Bonaparte dokonał zamachu stanu i objął władzę we Francji. Niecałe 5 miesięcy później nowym papieżem został obrany przez kolegium kardynalskie Luigi Barnaba Chiaramonti i przyjął imię Piusa VII. Tym samym na arenę polityczną wkroczyły dwie postacie, które miały wkrótce odegrać bardzo poważną rolę w historii.

Bonaparte obejmując władzę, zdawał sobie sprawę z tego, że musi umocnić swoją pozycję. Miał bowiem przeciwko sobie niebezpiecznie rozbudowaną opozycję w postaci siatki agentury monarchistycznej oraz ambitnych generałów. Nieco słabsze zagrożenie stanowili jakobini pozbawieni nawet konkretnego planu działania. Pozostawała jednak jeszcze jednak istotna

[13] M. Ż y w c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 64-65; J.R. N o w a k, *op. cit.*, s. 96-97.
[14] Cytuję za: *ibidem*, s. 94.
[15] M. Ż y w c z y ń s k i, *op. cit.,* s. 65-66.
[16] J.R. N o w a k, *op. cit.*, s. 94-95.
[17] Ł. C z u b l a, *op. cit.,* s. 61.

kwestia do rozwiązania - uregulowanie stosunków między państwem a Kościołem. Katolicyzm był na tyle zakorzeniony w mentalności narodu francuskiego, że problem nie mógł pozostać na dłuższą metę nierozwiązany. Równocześnie zyskałby poparcie dużej części społeczeństwa, jakże przywiązanego do tradycyjnej religii. Jednym z pierwszych dekretów konsula Bonaparte była decyzja o ponownym otwarciu kościołów i powrocie praktyk religijnych [18].

Zdobyte przez Napoleona przed dwoma laty północne Włochy teraz znajdowały się znów w rękach Austriaków. Pierwszy konsul wyruszył na ich ponowny podbój. I tak pokonując Alpy na Przełęczy Świętego Bernarda w maju 1800 r., pojawił się w Mediolanie na początku czerwca. Wygłosił tam manifest polityczny do miejscowych proboszczów, w którym otwarcie głosił konieczność związania rządów z religią katolicką oraz deklarował, że będzie bronił katolicyzmu[19]. Rzecz jasna, posługiwał się on argumentem religii wyłącznie jako instrumentem politycznym. Sam zresztą wyrażał się przez całe życie z obojętnością, a nawet pogardą i wrogością w stosunku do Kościoła.

14 VI 1800 r. rozegrała się zwycięska dla Francuzów bitwa pod Marengo, która rozstrzygnęła losy kampanii w północnych Włoszech. Wydarzenie to miało również drugie dno - wbrew pozorom poważniejsze niż utrzymanie terytoriów w Italii. Bonaparte w ten sposób umocnił swoją pozycję we Francji, równocześnie zjednując sobie coraz większe kręgi społeczeństwa. Pius VII zrozumiał wówczas, że pierwszy konsul nie jest już tylko czasową figurą polityczną. Poczyniono więc z obu stron starania, by rozpocząć rozmowy dotyczące restauracji Kościoła we Francji. Jak pisze Talleyrand:

> (…) w okresie bitwy pod Marengo nawiązała się tajna nić między Bonapartem a dworem papieskim. W Mediolanie doszło do kilku rozmów z wysłannikiem papieża Piusa VII, wybranego w Wenecji na następcę Piusa VI: konferencje te stały się punktem wyjścia do konkordatu, podpisanego później w Paryżu przez kardynała Conslaviego[20].

Należy uświadomić sobie jak wielką koniecznością dla obu stron było zawarcie konkordatu; nastawienie katolickiego narodu francuskiego do rewolucji zmieniało się, zaś religia stanowiła filar monarchizmu. Bonaparte doskonale zdawał sobie sprawę, że jego pozycja, nawet po bitwie pod Marengo nie jest w pełni ustabilizowana. Głównym zagrożeniem wewnętrznym była dla niego opozycja rojalistyczna. Decydując się więc na ugodę z papiestwem, pierwszy konsul nie tylko zadawał opozycji niemal decydujący cios, ale również zjednywał sobie kolejne kręgi społeczne. Talleyrand pisał dalej w tej sprawie:

> Czy nie jest uwagi godne, że Bonaparte, którego do rządów wyniosły jego czyny wojenne i panujące w tych czasach idee filozoficzne i liberalne, od razu odczuł konieczność zbliżenia do dworu papieskiego? Może przy tej właśnie okazji dał największy dowód siły charakteru, bo nie zawahał się wówczas ściągnąć na siebie wszystkich drwin wojska, a nawet narazić na sprzeciw obu swych kolegów konsulów. Twardo stał przy zdaniu, że aby utrzymać konstytucję cywilną duchowieństwa i teofilantropię, równą niechęcią otoczone, musiałby wziąć na siebie rolę prześladowcy religii katolickiej i uzbroić przeciwko niej i jej sługom surowość praw, wyrzekając się natomiast religijnych nowinek rewolucji, z łatwością znalazłby w naszej pradawnej religii przyjaciółkę, a nawet oparcie we wszystkich katolickich sumieniach Francji[21].

Również dla papiestwa decyzja o zawarciu konkordatu była zbawienna. Po rujnującym Kościół półwieczu i szalejącym we Francji antyklerykalizmie konkordat stał się okazją do zażegnania wyniszczającego kryzysu.

Czynnikiem skłaniającym Bonapartego do ugody były również sukcesy *Sanfedisti*. Była to

[18] A. Z a h o r s k i, *op. cit.*, s. 121-122.
[19] Ł. C z u b l a, *op. cit.,* s. 62-63.
[20] Ch. T a l l e y r a n d, *op. cit.*, s. 176.
[21] *Ibidem*, s. 329.

włoska organizacja, działająca przeciwko rewolucji w Italii. Aktywna w 1799 r. pod nazwą Kongregacja Świętej Wiary dowodzona była przez kardynała Fabricio Ruffio z Kalabrii. Nienawidząca rewolucji armia *Sanfedisti* odnosiła sukcesy na południu Półwyspu Apenińskiego, doprowadzając do upadku Republiki Parthenopejskiej - sztucznego tworu państwowego utworzonego przez Bonapartego ze stolicą w Neapolu. W opinii Warrena Carrolla to właśnie działania zbrojne Armii Świętej Wiary miały przekonać Napoleona do podjęcia rokowań z Piusem. Nie można się zgodzić z tą opinią z kilku względów. Po pierwsze, nie wydaje się, żeby Bonaparte dał się przestraszyć działaniom zbrojnym oddziału uzbrojonych wieśniaków na południu Italii. Miał z pewnością o wiele poważniejsze problemy w tym czasie – północne Włochy znajdowały się znowu w rękach Austriaków, a Dyrektoriat nie radził sobie z sytuacją wewnętrzną w państwie. Po drugie nie mógł on do czerwca 1800 r. poważnie myśleć o ugodzie z papiestwem, ponieważ jego pozycja była niepewna. Dopiero zdecydowane zwycięstwo nad Austriakami dało Bonapartemu podstawy do podjęcia działań dyplomatycznych z Rzymem[22]. Należy również pamiętać, że religia była w rozumieniu pierwszego konsula gwarancją porządku społecznego, a więc istotną rolę w podjęciu decyzji o rokowaniach odgrywały również pobudki ideologiczne. Doskonale zdawał on sobie sprawę z tego, że religia jest jedną z podstaw zdrowego i sprawnego funkcjonowania państwa[23].

W czasie rozmów Republikę Francuską reprezentować miał Etienne Bernier oraz - ostatecznie stosunkowo biernie - Talleyrand. Papiestwo z kolei arcybiskup Spina oraz kardynał Conslavi, papieski sekretarz stanu. Rozmowy rozpoczęto w listopadzie 1800 r. i toczyły się one w burzliwej atmosferze. Jednym z podstawowych problemów roztrząsanych podczas pertraktacji była kwestia biskupów nominowanych zarówno w czasach *ancien regime'u*, jak i w czasie rewolucji. Bonaparte uważał, że należy jednych oraz drugich usunąć z diecezji oraz mianować i wyświęcić nowych[24]. O ile w kwestii biskupów rewolucyjnych zarówno pierwszy konsul, jak i Ojciec Święty byli zgodni, o tyle Pius z bólem serca zgadzał się na dymisjonowanie biskupów przedrewolucyjnych. Dla Bonapartego byli oni rojalistami, a więc spiskowcami i wrogami politycznymi. Dla papieża byli to wierni synowie Kościoła. Sporna była również kwestia wypłacenia odszkodowania za skonfiskowane w czasie rewolucji dobra kościelne. Zostały one sprzedane w ręce prywatne, wobec czego możliwość zwrotu była wyraźnie utrudniona, stąd nie zdecydowano się na cofnięcie tych zmian. Rozwiązaniem okazało się podporządkowanie kleru rządowi jako urzędników państwowych o stałej pensji. Taki konsensus był niezwykle wygodny dla Bonapartego, ponieważ czyniło go to zwierzchnikiem podporządkowanych mu księży.

Dla kardynała Conslaviego podstawą rozmów były dwie zasadnicze kwestie, o których wspomina w pamiętnikach:

> Dwie rzeczy, jakich chciano w Rzymie, jak dwie osie Konkordatu i dwa warunki sine qui bus non, jak to się zwykle mówi, były następujące: swoboda kultu katolickiego i publiczny charakter sprawowania tego kultu. Mając na uwadze raczej państwo, z którego wychodziliśmy niż to, ku któremu zmierzaliśmy (i prawdę mówiąc było jeszcze za wcześnie, aby można było wyobrazić sobie tolerancję wszelkich kultów, a więc tym samym także katolickiego, jaka miała miejsce później), w Rzymie myślano o tym, że absolutną koniecznością jest jednoznaczna stypulacja tych dwóch zasadniczych warunków na korzyść religii, i że uzasadniało to i było warte wszystkich ofiar, jakich wymagano od Kościoła i Stolicy Apostolskiej[25].

Wyznanie rzymskokatolickie uznano za religię państwa. Dla kardynała Conslaviego było to

[22] W.H. C a r r o l l, *op. cit.*, s. 372-373.

[23] L. M e z z a r d i, *Rewolucja francuska a Kościół*, tłum. E. Łukaszyk, Kraków 2007, s. 188-189; A. W i e l o m s k i, *Kościół w cieniu gilotyny,* Warszawa 2009, s. 410-411.

[24] A. Z a h o r s k i, *op. cit.,* s. 123; Ch. T a l l e y r a n d, *op. cit.*, s. 330.

[25] L. M e z z a r d i, *op. cit.*, s. 197.

wielkie zwycięstwo, ale wzbudzało wielki sprzeciw Talleyranda. Wyznawał on bowiem wolność sumienia i nie uważał, by jakiekolwiek wyznanie powinno być szczególnie uprzywilejowane[26]. Ponadto konkordat gwarantował Bonapartemu prawo mianowania biskupów oraz zobowiązywał ich do składania przysięgi posłuszeństwa rządowi republikańskiemu[27]. Ponadto konkordat określa podział na diecezje i parafie. Stanowi, że podział wybór proboszczów należy do biskupów, jednak mają cieszyć się dobrą opinią rządu - ich również obowiązuje przysięga wierności. Mogły być zakładane zarówno kapituły katedralne, jak i seminaria, jednak nie na koszt państwa[28].

Stopień przyczynienia się francuskiego ministra spraw zagranicznych do zawarcia konkordatu jest dyskusyjny. Różne źródła podają bowiem inną opinię na temat jego stosunku do sprawy: sam Talleyrand pisze w swoich pamiętnikach, że jego wkład jest duży[29]. Filip Cobenzl, dyplomata austriacki, ocenia jego postawę jako niechętną. Kardynał Conslavi nie dostrzega jakiejś szczególnej aktywności dyplomatycznej z jego strony[30].

Należy również pamiętać o wrogim nastawieniu Talleyranda do papiestwa. Ubiegał się on bowiem po rewolucji o dyspensę od ślubów i zobowiązań biskupich, by mógł zawrzeć związek małżeński ze swoją konkubiną, panią Grand. Papież, w obawie o pomyślność rokowań, wydał zgodę na noszenie świeckiego ubioru i możliwość sprawowania świeckich urzędów w Republice Francuskiej. Jego Świątobliwość nie zważył bowiem na fakt, że minister owe zezwolenia otrzymał już dawno od Republiki i nie potrzebował ich ze strony Ojca Świętego. Zirytowany Talleyrand wysłał do Rzymu na początku lipca świeżego dyplomatę Cacault'a, by otrzymać ostateczną odpowiedź od Ojca Świętego w swojej sprawie. Odpowiedź została mu jednak dostarczona pod koniec tegoż miesiąca, a więc już po podpisaniu konkordatu. Papież odmówił słowami: (…) *nigdy żaden biskup nie uzyskał dyspensy na wstąpienie w związek małżeński*[31].

Konkordat został podpisany 15 VII 1801 r. Jego sygnatariuszami byli Józef Bonaparte, ks. Etienne Bernier, kardynał Enrico Conslavi, kardynał Giuseppe Spina, oraz ks. Carlo Francesco Caselli[32]. Pius VII złożył swój podpis 15 VIII, a Bonaparte 8 IX. Wymiana dokumentów nastąpiła dwa dni później w Paryżu.

W dniu 15 VIII 1801 r. Pius VII wydał brewe „Tam multa", w którym prosił biskupów *ancien regime'u* o dobrowolną dymisję dla dobra Kościoła. Odwoływano się do precedensu z życia św. Augustyna, kiedy w Afryce dobrowolnie 300 biskupów podało się do dymisji. W większości dostosowano się do treści apelu poza paroma wyjątkami na zachodzie Francji. Talleyrand podaje, że było ich 36, a 45 nadesłało rezygnacje. Mianowano 32 nowych biskupów, potwierdzono 12 nominacji z czasów rewolucji i 16 z czasów monarchii. Talleyrand wyraził dosyć radykalny pogląd, sugerując, że ci biskupi, którzy odmówili, uczynili to nie z przekonania sumienia, ale nienawiści do obecnego rządu i przywiązania do monarchii.[33] Adam Wielomski podaje liczbę 38 biskupów, którzy odrzucili brewe, którzy utworzyli tzw. Mały Kościół, na czele z biskupem Themines, liczący około 4000 wiernych. Heretycki kler nie odważył się jednak święcić, więc sukcesja apostolska trwała do 1847 r. W niezwykle ważnej dla historii kościoła

[26] R. H a r r i s, *Talleyrand*, Warszawa 2008, s. 140.
[27] M. Ż y w c z y ń s k i, *op. cit.,* s. 73.
[28] L. M e z z a r d i, *op. cit.*, s. 192-193.
[29] Ch. T a l l e y r a n d, *op. cit.*, s. 176.
[30] R. H a r r i s, *op. cit.*, s. 139-140.
[31] J. O r i e u x, *op. cit.*, s. 359-360.
[32] L. M e z z a d r i, *op. cit.*, s. 192.
[33] Ch. T a l l e y r a n d, *op. cit.*, s. 330; A. Z a h o r s k i, *op. cit.,* s. 125.

bulli „Qui Christi Domini" papież porządkuje kwestię obsady biskupstw[34].

Większość kwestii religii we Francji regulowały jednak Artykuły Organiczne. Zredagował je minister wyznań religijnych, Jean Étienne Marie Portalis. Postulowały one kontrolę przez władze francuskie wszelkich pism papieskich (bulle, brewe, listy pasterskie) wysyłanych do francuskiego społeczeństwa, zakaz odbywania soborów bez zgody władz, kontrolę seminariów duchownych oraz regulowanie ich zasad wewnętrznych. Kapłanom nie wolno było udzielać sakramentu małżeństwa osobom, które uprzednio nie wzięły ślubu cywilnego, państwo ingerowało w wybór proboszczów, narzucało wytyczne treści głoszonych kazań. Poza niedzielami zakazano ustanawiania jakichkolwiek innych świąt. Napotkały się one z ostrym protestem ze strony Ojca Świętego, który nie został nawet poinformowany o uchwaleniu Artykułów. Dowiedziawszy się z lektury „Moniteur" uznał, że konkordat został załamany przez stronę francuską. Bonaparte określił niedawno wydany dokument jako wykonawczy akt do umowy międzynarodowej, zawartej przed rokiem[35].

Mimo ostrych protestów papieża, Artykuły Organiczne zostały ogłoszone i wprowadzone w życie. Należy zwrócić uwagę na trwałość obu dokumentów regulujących kwestię religii we Francji. Oba obowiązywały aż do r. 1905 oraz stanowiły wzór dla konkordatów zawieranych również z innymi państwami przez Stolicę Apostolską. Konkordat został zatwierdzony przez Ciało Prawodawcze i opublikowany 18 IV 1802 r.[36]

Ks. prof. Mieczysław Żywczyński przyzywa śmiałą tezę, że Kościół po r. 1801 cieszył się tak silną pozycją, jakiej nie miał od czasu pontyfikatu Innocentego III[37]. Trudno jednak się jednoznacznie ustosunkować do tej opinii. Spośród pięciu mocarstw, dominujących w ówczesnej Europie oraz decydujących o światowej polityce, w zaledwie dwóch dominował katolicyzm: w Austrii i przeoranej przez rewolucję Francji, w której mimo zawartego konkordatu, Kościół ściśle podlegał państwu i był przez nie restrykcyjnie kontrolowany. Historia zresztą pokazała w jakim stopniu papież stał się marionetką w rękach Napoleona; traktował go wyłącznie jako instrument wewnętrznej i międzynarodowej polityki.

Dla Napoleona podpisanie konkordatu było z kolei gwarancją pokoju wewnętrznego i większego poparcia, jakże niezbędnego, jeśli zamierzał prowadzić politykę ekspansywną. Doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowiła monarchistyczna opozycja, co dało swój wyraz w zamachach na pierwszego konsula. W większości były jednak one udaremnione przez siatkę policji. Najniebezpieczniejszy miał jednak miejsce w wigilię Bożego Narodzenia 1800 r., a więc już w trakcie rozmów na temat konkordatu. Liczne aresztowania i deportacje opozycjonistów oraz porozumienie ze Stolicą Apostolską zażegnało wewnętrzne zagrożenie.

Nasuwa się jeszcze jeden wniosek w kwestii intencji Bonapartego. Być może zawarcie pokoju ze Stolicą Apostolską miało mieć wydźwięk propagandowy, jednak nie tylko w kwestii wizji pierwszego konsula jako „obrońcy starej wiary", ale również jej nieświęconego zwierzchnika. Dwukrotnie bowiem Bonaparte pokazał papieżowi (oczywiście mam na uwadze tylko okres wczesnego konsulatu), że Francja narzuca warunki, a wszelkie ustępstwa są poczynione tylko ze względu na konieczność: raz grożąc zerwaniem rozmów i swoją nieustępliwością, a drugi uchwalając Artykuły Organiczne.

Z drugiej równocześnie strony, można przypuszczać, że Stolica Apostolska traktowała za-

[34] A. W i e l o m s k i, *op. cit.*, s. 425-426.
[35] *Ibidem*, s. 416-417.
[36] A. Z a h o r s k i, *op. cit.*, s. 125-126.
[37] M. Ż y w c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 75.

istniały stan jako półśrodek. Trzeba pamiętać, że mimo zwycięstwa pod Marengo, pozycja Bonapartego nie była ugruntowana zupełnie, wojna z Anglią wciąż trwała, w czasie rozmów niemal został zamordowany w wyniku zamachu, a władzę dzierżył dopiero niewiele ponad rok. Spoglądając na dzieje rewolucji z ówczesnej perspektywy, nic nie było przesądzone i wszystko mogło się w każdej chwili zmienić. Gra toczyła się dalej.

Recenzent:
Dr hab. Radosław Janiak

Sylwia Borowicz, Barbara Fret
Uniwersytet Łódzki

SYMBOLIKA ŻYCIA LUDZKIEGO W OBRZĄDKU POGRZEBOWYM KULTURY POMORSKIEJ

Wstęp

Tematem niniejszego artykułu jest specyfika obrządku pogrzebowego praktykowanego przez ludność kultury pomorskiej. Szczególnie istotną rolę odgrywają tu informacje na temat sposobu jej życia i wierzeń, jakie można odczytać analizując ów sposób chowania zmarłych. Wątek ten stanowić będzie zasadniczą część naszego wywodu. Zanim jednak przedstawiona zostanie tytułowa symbolika i praktyki pogrzebowe, przybliżyć trzeba czytelnikowi nieco samą kulturę pomorską.

Kultura pomorska wykształciła się około VII wieku p. n. e., na terenie Pomorza Gdańskiego[1]. Początkowo obszar jej funkcjonowania koncentrował się między dolną Wisłą, Parsętą i środkową Notecią. Do V wieku p. n. e. jej punkty osadnicze znane są już na Kujawach, Ziemi Chełmińskiej i w północnej Wielkopolsce[2]. W tym okresie następuje też jej dalsze rozprzestrzenianie, wywołane prawdopodobnie poszukiwaniem rzadziej zasiedlonych i mniej wyeksploatowanych obszarów[3]. W kolejnych etapach rozwoju zajmuje ona więc tereny południowej Wielkopolski, Dolnego i Górnego Śląska, Małopolskę, Polskę Środkową, Mazowsze, Podlasie, Wołyń i Podole[4].

Kwestie osadnictwa pozostają dotychczas najsłabiej rozpoznanym zagadnieniem dotyczącym kultury pomorskiej. Jednakże dzięki badaniom wykopaliskowym oraz analizie materiałów z nich pochodzących, możemy w sposób ogólny scharakteryzować zjawiska związane z osadami. Wiemy na pewno, że w przeciwieństwie do poprzedzającej ją kultury łużyckiej nie budowano grodów, ani elementów zabezpieczających osady jak np. palisada. Zapewne zabezpieczeniem przed zagrożeniem było samo położenie osady w pobliżu cieków wodnych, na półwyspach, wyspach lub na podmokłych terenach ograniczonych bagnami[5]. Prawdopodobnie zmiany te były spowodowane ochłodzeniem się klimatu, które to przypadło czas trwania poprzedzającej kulturę pomorską, przejściowej fazy wielkowiejskiej (ok. VIII w. p.n.e.). Miały wtedy miejsce również przekształcenia o charakterze ekonomicznym, jak i społecznym, m.in. w kwestii obrządku pogrzebowego. Na rozwój kultury pomorskiej wpłynęło ponowne poprawienie się warunków środowiskowych i coraz rozleglejsze kontakty z innymi społeczno-

[1] P. K a c z a n o w s k i, J. K. K o z ł o w s k i, *Najdawniejsze dzieje ziem polskich*, t. 1, Kraków 1998, s. 183.

[2] L. J. Ł u k a, *Kultura wejherowsko-krotoszyńska*, [w:] *Prahistoria ziem polskich*, t. IV, pod red. W. H e n s e l, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979, s. 150.

[3] K. D z i ę g i e l e w s k i, *Expansion of the Pomeranian Culture in Poland during the Early Iron Age: remarks on the mechanism and possible causes,* [w:] *Migration in Bronze and Early Iron Age Europe,* pod red. K. D z i ę g i e l e w s k i, M. S., P r z y b y ł a, A. G a w l i k, Kraków 2010, s. 189.

[4] L. J. Ł u k a, *op. cit.,* s. 150.

[5] I d e m, *Kształtowanie się osadnictwa na Pomorzu Wschodnim na przełomie epoki brązu i żelaza*, „Pomorania Antiqua" 1983, t. XI, s. 22.

ściami. Ich skutkiem jest znaczny wzrost zaludnienia na terenie Pomorza. Wtedy też obserwuje się zmniejszenie grup ludzkich w ramach zbiorowości kultury pomorskiej, które również mogło stanowić reakcję na zbyt małą wydolność środowiska i ułatwiać migrację na mniej zaludnione tereny[6]. Dzięki mniejszym grupom ludzie ci byli też bardziej mobilni, co zwiększało szansę na przetrwanie w gorszych warunkach bytowych[7]. W rezultacie ludność kultury pomorskiej zakładała niewielkie otwarte osady, które były zabudowane z reguły domami o konstrukcji słupowej i położone na krawędziach dolin cieków wodnych[8]. Jej gospodarka opierała się na uprawie roli a także na hodowli bydła, trzody chlewnej, kóz i owiec. Znano też metalurgię miedzi, a co za tym idzie wytwórstwo przedmiotów brązowych[9].

Obrządek pogrzebowy

Szczególnie interesujący w przypadku kultury pomorskiej, jest praktykowany przez nią obrządek pogrzebowy. Cmentarzyska to najlepiej poznana część stanowisk związanych z tą kulturą[10]. W związku z tym stanowią one z jednej strony podstawę wyodrębniania, z drugiej zaś główne źródło wiedzy o funkcjonowaniu tej społeczności. Specyfika grzebania zmarłych, jaką charakteryzowała się kultura pomorska, jest wyróżniająca na tle innych grup tamtego okresu. Wśród jej przejawów odnaleźć można wiele odniesień i symboli, związanych ze sferą życia codziennego, ale też pewnych, słabo jeszcze poznanych wierzeń. Ludność ta praktykowała wyłącznie ciałopalenie, a także deponowanie spalonych szczątków w specjalnie przygotowanych naczyniach - popielnicach. Ten rodzaj obrządku swoją genezą wiąże się z występującą wcześniej na omawianych terenach kulturą łużycką.

Dalszy rozwój praktyk pogrzebowych, w tym staranna konstrukcja grobu, jest cechą pojawiającą się wraz z kulturą pomorską. Pojemniki z prochami były zabezpieczane i układane w tzw. grobach skrzynkowych, zbudowanych ze specjalnie przygotowanych do tego celu płaskich płyt kamiennych[11]. Ludność kultury pomorskiej wykazywała się dużą starannością oraz wkładała znaczny wysiłek w organizację takich pochówków. Z pewnością było to spowodowane wyjątkową troską o zmarłego członka ich wspólnoty[12]. Groby takie zazwyczaj były budowane z płyt lub głazów kamiennych w kształcie prostokątnych skrzyni. Dno z reguły było wyłożone brukiem kamiennym[13]. Co ciekawe, skrzynie takie były wielokrotnie otwierane w trakcie trwania cmentarzyska. Usuwano zwykle południową ścianę konstrukcji i przez takie „drzwi" dostawiano do środka kolejne popielnice. Ten zwyczaj interpretuje się jako budowanie pochówków rodowych, gdzie w jednej skrzyni umieszczano członków jednej rodziny[14].

[6] K. Dzięgielewski, *op. cit.,* s. 185-185.

[7] J. Ostoja-Zagórski, *Problematyka demograficzna i gospodarcza ludności kultur łużyckiej na Pomorzu*, [w:] *Problemy kultury łużyckiej na Pomorzu*, pod red. T. Malinowski, Słupsk 1989, s. 158.

[8] P. Kaczanowski, J. K. Kozłowski, *op. cit.*, s. 185.

[9] J. Kmieciński, *Pradzieje Ziem Polskich. Od paleolitu do środkowego okresu lateńskiego. Epoka brązu i początek epoki żelaza*, t. 1, cz. 2, Warszawa- Łódź 1989, s. 716- 717.

[10] W. Hensel, *Polska starożytna*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 324.

[11] L. J. Łuka, *Kultura wejherowsko-krotoszyńska*...., s. 152- 153.

[12] Idem, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 1*, „Pomorania Antiqua" 1968, t. II, s. 48.

[13] P. Kaczanowski, J. K. Kozłowski, *op. cit.,* s. 184.

[14] L. J. Łuka, *Kultura wejherowsko-krotoszyńska*..., s. 156- 157.

Urny twarzowe

Początkowo urny miały formę słabo profilowanych i prosto zdobionych naczyń. Nakrywano je dopasowaną pokrywą, odwróconą misą, bądź płaskim krążkiem z gliny. Taki typ popielnic był powszechny wśród kultur epoki brązu i wczesnej epoki żelaza i występował chociażby w poprzedzającej kulturę pomorską, kulturze łużyckiej[15]. Z czasem jednak pojawiła się specyficzna forma zdobień popielnic, na których zaczęto przedstawiać w uproszczony sposób atrybuty zmarłego, bądź przedmioty i sceny nawiązujące do życia tamtejszej ludności[16].

Jest to szczególnie interesujące zjawisko, które na terenie Polski charakteryzuje wyłącznie kulturę pomorską. Urna początkowo miała kształt gruszkowaty, a w późniejszym okresie zaczęto używać naczyń o baniastym brzuścu, smukłej szyjce o często lśniącej czarnej lub brunatnej powierzchni[17]. Cechą wyróżniającą były elementy twarzy umieszczane na górnej partii urny, które tworzą mniej lub bardziej pełny wizerunek człowieka. Mowa tu o tzw. popielnicach twarzowych[18]. Zaznaczano na nich za pomocą zaostrzonego narzędzia oczy, uszy i nosy o różnorodnym kształcie, nadając każdej popielnicy indywidualnego wyglądu[19]. Usta z reguły oznaczano pojedynczą bruzdą, a czasami też zastępowała je poziomo ryta szpila[20].

W okresie trwania kultury pomorskiej na ziemiach polskich coraz bardziej postępuje schematyzacja wizerunku na popielnicy. Najbardziej realistyczne przedstawienia twarzy pojawiały się na urnach najstarszych. Zawierały one wszystkie elementy (usta, nos, oczy, uszy), a czasami bywały także przedstawiane dodatkowe cechy indywidualne w postaci zmarszczek, czy brwi. W późniejszym okresie przedstawienia twarzy ulegały większej schematyzacji, a niekiedy bywały też niekompletne[21].

Zwyczaj chowania zmarłych w popielnicach o antropomorficznych cechach znany był już w starożytnym Egipcie, Grecji oraz na terenie Azji Mniejszej[22]. Jednak pojawienie się takiej formy naczyń grobowych na terenie Pomorza może mieć bezpośredni związek z kanopami Etruskimi. To właśnie tam upatruje się początku tej idei. Rozkwit kultury Etrusków przypadał na VII- VI w. p. n. e., czyli w przybliżeniu na okres powstania kultury pomorskiej. Prawdopodobnie na tereny Polski zwyczaj ten przeniósł się poprzez kontakty handlowe z południowymi rejonami Europy. Szczególnie pożądanym surowcem był wtedy bursztyn, który prawdopodobnie trafiał z Polski na południe w zamian za miedź, której złoża znajdowały się wówczas m.in. w strefie alpejskiej[23].

Poza twarzą do cech antropomorficznych zaliczyć można też inne elementy dodające postaciom realizmu. Takie jak choćby występujące niekiedy bardzo schematyczne przedstawienia rąk, ozdoby umieszczone we właściwych anatomicznie miejscach, czy też imitacje

[15] *Ibidem*, s. 160.

[16] P. K a c z a n o w s k i, J. K. K o z ł o w s k i , *op. cit.*, s. 185.

[17] J. K r u k, *Zagadnienia podziału, chronologii i genezy popielnic twarzowych z wczesnej epoki żelaza w Polsce,* „Archeologia Polski" 1969, t. XIV, z. 1, s. 103- 105.

[18] *Ibidem,* s. 99.

[19] P. K a c z a n o w s k i, J. K. K o z ł o w s k i , *op. cit.*, s. 184.

[20] A. K w a p i ń s k i, *Próba systematyzacji wyobrażeń na popielnicach kultury pomorskiej w strefie południowej*, [w:] *Aktualne problemy kultury pomorskiej*, pod red. M. F u d z i ń s k i, H. P a n e r, Gdańsk 2005, s. 309.

[21] J. K r u k, *op. cit.*, s. 99.

[22] H. R z ą s k a, *Z Etrurii na Pomorze? Popielnice twarzowe na tle obrządku pogrzebowego kultury pomorskiej*, Chojnice 2009, s. 5.

[23] J. K r o k o s z, *Studium archeometalurgii i technik odlewniczych z epoki brązu (940-750 lat p. n. e.) w świetle badań materiałoznawczych i technologicznych odlewanej siekierki,* maszynopis rozprawy doktorskiej, Kraków 2008, s. 8.

nakrycia głowy jaką stanowiła pokrywa popielnicy[24]. Owe czapki charakteryzowała duża różnorodność. Pojawiały się wśród nich egzemplarze niskie (niemal płaskie) oraz wysokie (półkuliste albo stożkowate), zarówno gładkie jak i zdobione, a z rzadka nawet ulepione na podobieństwo twarzy.

Wyposażenie zmarłego – symboliczne dary grobowe

Na popielnicy przedstawiano nie tylko części ciała, lecz zmarły był także symbolicznie wyposażony w swoje przedmioty osobiste, chociażby w postaci biżuterii, którą zwykle również odtwarzano na powierzchni urny. To właśnie części stroju i ozdoby są najczęściej pojawiającymi się elementami wyposażenia naczyń pogrzebowych. Niekiedy, być może aby zwiększyć realizm zaprezentowanej postaci, wyposażano ją w autentyczną biżuterię, taką jak naszyjniki, napierśniki, szpile brązowe, bądź kolczyki, które wkładano urnom w gliniane uszy[25]. Kolczyki zachowane w ten sposób stanowią cenny zabytek, bowiem w wyniku spalenia ciała, obecne przy nim przedmioty również ulegały zniszczeniu. Fragmenty takich przepalonych ozdób znajdowane są także wewnątrz naczynia, wśród szczątków zmarłego. Na podstawie kolczyków z urn, można stwierdzić, jak i z czego wytwarzano taką biżuterię. Zwykle była ona wykonana z brązu lub żelaza, ozdabiana paciorkami bursztynowymi, szklanymi bądź muszelkami kauri[26]. Kolczyki były jedną z najpospolitszych ozdób ciała i występują najliczniej na stanowiskach kultury pomorskiej. Często zawieszona jest na nich znaczna ilość paciorków, co może oznaczać, że była to ozdoba stosunkowo tania i dość powszechnie dostępna[27].

Jednym z najcenniejszych zabytków ludności kultury pomorskiej są brązowe napierśniki. Najliczniej występowały one na Pomorzu Wschodnim i Wielkopolsce[28]. Napierśniki składały się z bogato zdobionych pierścieni oraz spinającej je ażurowej klamry. Dodatkowymi elementami są zawieszone na ostatniej obręczy wisiorki – dzwoneczki. Napierśniki bardzo rzadko spotyka się w grobach ludności kultury pomorskiej, najczęściej wyłącznie w postaci fragmentów. Należały one, bowiem do przedmiotów bardzo kosztownych, na których nabycie nie było stać każdego. Badacze sugerują, że napierśniki mogły być ozdobą należącą do rodu i przekazywaną z pokolenia na pokolenie[29]. Zdarza się, że ozdoby takie były przedstawiane na popielnicach twarzowych. Niekiedy jest to schematyczny rysunek w postaci dookolnych rytów lub w postaci dookolnych linii z licznymi zwisającymi zawieszkami, zdobionymi kreskami i spiętymi klamrą[30].

Szpile są najliczniej występującymi darami grobowymi, jeśli chodzi o części stroju[31]. Ludność kultury pomorskiej często wkładała szpile brązowe i żelazne różnych rodzajów bezpośrednio do grobów[32]. Nierzadko takowe pojawiały się też w zdobieniach popielnic pomorskich. Zwykle znajdowały się w odpowiednim anatomicznie miejscu pod twarzą popielnicy. Co ciekawe,

[24] L. J. Ł u k a, *Kultura wejherowsko-krotoszyńska*..., s. 148.

[25] P. K a c z a n o w s k i, J. K. K o z ł o w s k i, *op. cit.*, s. 185.

[26] L. J. Ł u k a, *Kultura wejherowsko-krotoszyńska*..., s. 158.

[27] I d e m, *Obrządek pogrzebowy i wierzenie u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 2*, „Pomorania Antiqua" 1971, t. III, s. 46.

[28] M. K a m i ń s k a, *Napierśniki kultury pomorskiej i ich wyobrażenia na popielnicach twarzowych,* „Wiadomości Archeologiczne" 1991-1992, t. LII, s. 21.

[29] L. J. Ł u k a, *Obrządek pogrzebowy i wierzenie u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 2*, „Pomorania Antiqua" 1971, t. III, s. 44.

[30] I d e m, *Obrządek pogrzebowy i wierzenia u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 1*, „Pomorania Antiqua" 1968, t. II, s. 44.

[31] I d e m , *Obrządek pogrzebowy i wierzenie u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 2*, „Pomorania Antiqua" 1971, t. III, s. 46.

[32] *Ibidem.*

czasem szpile zastępowały wizerunek ust, jednak sens takiego działania nie jest do końca jasny[33]. Innym elementem części stroju są fibule brązowe, które dosyć rzadko występują w grobach kultury pomorskiej[34]. Podobnie jak szpile, służyły one do spinania szat. Niekiedy można się spotkać z przedstawieniem zapinki na popielnicy za pomocą rysunku. Zwykle był on umieszczany obok twarzy na urnie, co mogło odzwierciedlać spinanie szaty na ramieniu.

Osobną kategorią przedmiotów, nawiązujących do życia ludności kultury pomorskiej, jest uzbrojenie, które reprezentują głównie przedstawienia tarczy lub oszczepów. Znanych jest kilka form tarcz, jakie odkryto na urnach kultury pomorskiej. Ich przestawienia występują najczęściej w kontekście funkcjonalnym, a więc np. obok postaci na koniu, trzymającej czasem 2 oszczepy, bądź wspólnie z oszczepami na tym samym naczyniu. Często lokowano tarcze z tyłu lub z prawej strony urny i dorysowywano pas do przewieszania przez ramię. Umieszczano ją zatem również odpowiednio do sposobu jej noszenia przez wojownika[35].

Wśród uzbrojenia zaczepnego, dominującą rolę odgrywają schematyczne przedstawienia włóczni bądź oszczepów. Często wyposażeni w nie bywają wojownicy konni. Dość często zdarzają się również przypadki przedstawienia osobnika wyposażonego w dwie takie włócznie, bądź też włócznię i tarczę. Może to być zatem zapisem typowego wyposażenia wojowników tej ludności. Czasem oszczep widoczny jest również po prawej stronie popielnicy, przy rysunku ręki, bądź na jej miejscu[36].

Środowisko naturalne – symbolika sił przyrody

Kolejną grupą przedstawień na popielnicach są zwierzęta. Wśród nich dominują wizerunki koni i jeleni. Schematyczność tych przedstawień niejednokrotnie utrudnia scharakteryzowanie gatunku zwierzęcia. Konia rozpoznać możemy na podstawie sposobu w jaki jest przedstawiany – w połączeniu z wizerunkiem człowieka lub w zaprzęgu[37]. Poza wizerunkami koni na urnach, znane są też pochówki tych zwierząt z kultury pomorskiej. Występowały one w różnych układach. Są to zarówno szczątki koni pochowane z ludzkimi, pojedyncze fragmenty ich kości, składane do urn, czy też osobne pochówki koni, czasem w połączeniu z pochówkami innych zwierząt (np. owiec, kóz, bydła, czy nawet lisa)[38]. Jeśli chodzi o gospodarcze zastosowanie konia, to na stanowiskach osadniczych jego szczątki stanowiły zdecydowaną mniejszość. Dominowały tam z reguły kości bydła a także kóz i owiec. Można zatem wnioskować, że koń nie stanowił źródła pożywienia czy surowców[39]. Jego symboliczne wizerunki na urnach pomorskich stanowią odpowiedź w kwestii jego przeznaczenia – był on głównie zwierzęciem służącym do jazdy wierzchem, bądź jazdy w zaprzęgu[40]. Jazda konna była też bezpośrednio związana z nowym sposobem walki z konia i wykształceniem się grupy wojowników konnych. Pojawienie się wizerunku konia w przedstawieniach na popielnicy badacze interpretują jako okres zwiększenia jego znaczenia dla tamtejszej społeczności. Wiąże się to z pojawieniem się w później epoce brązu w Kotlinie Karpackiej plemienia koczowniczego- Kimmerów. Ich najazdy dotykały już ludność kultury łużyckiej i powodowały niepokoje społeczne. Siła z jaką

[33] A. K w a p i ń s k i, *op. cit.,* s. 309.

[34] L. J. Ł u k a, *Obrządek pogrzebowy i wierzenie u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 2*, „Pomorania Antiqua" 1971, t. III, s. 40.

[35] A. K w a p i ń s k i, *op. cit.*, s. 311.

[36] *Ibidem*, s. 310.

[37] *Ibidem,* s. 312.

[38] R. A b ł a m o w i c z, *Koń w obrzędowości społeczeństw kultury pomorskiej*, [w:] *Aktualne problemy kultury pomorskiej*, pod red. M. F u d z i ń s k i, H. P a n e r, Gdańsk 2005, s. 259- 260.

[39] *Ibidem,* s. 261.

[40] *Ibidem,* s. 262.

atakowali miejscową ludność i potęga militarna zbudowana również dzięki wojownikom konnym z pewnością imponowała atakowanym. Prawdopodobnie właśnie dzięki wpływom i inspiracji Kimmerów w tej części Europy zapanowała „moda na konia"[41].

Drugim, najczęściej pojawiającym się na popielnicach zwierzęciem jest jeleń. Co ciekawe szczątki tego zwierzęcia stanowią znikomy odsetek fragmentów kostnych z osad, co świadczy o jego niewielkiej roli jako źródła mięsa. Biorąc pod uwagę fakt, że pojawia się on dość często w ikonografii urn pomorskich, wysunięto hipotezę, że jeleń miał znaczenie głównie obrzędowe[42]. Potwierdzić to miało odkrycie z Ostaszewa (woj. kujawsko-pomorskie) - pochówek czaszki jelenia w obstawie kamiennej[43]. Na stanowisku w Nowym Dworze odnaleziono także kości kończyn przednich jelenia, przepalonych w ogniu[44]. Można więc przypuszczać, że gatunek ten odgrywał istotną, aczkolwiek trudną do sprecyzowania, rolę dla ówczesnej społeczności.

Na urnach kultury pomorskiej można też spotkać przedstawienia ptaków. Dla przykładu na popielnicy z Mirosławca (pow. Wałcz) obok rysunków zwierząt występuje przedstawienie pojedynczych ptaków oraz drzewa, na którym siedzą dwa kolejne ptaki. Jeśli chodzi o przedstawienie ptaków siedzących na drzewie, badacze dopatrują się podobieństw w kulturze bułgarskiej, w której to istniała wiara w dusze- ptaki, które uchodzą z ciała zmarłego i odpoczywają na pobliskich drzewach. Zapewne nie jest też przypadkowe, że w kulturze pomorskiej wśród przepalonych kości ludzkich odnaleźć można także przepalone kości ptaków[45].

Bardzo często pojawiającym się na urnach elementem, jest też motyw jodełki – występował on zarówno jako schematyczny obraz iglastego drzewa, ale też jako ornament zdobiący np. pokrywę popielnicy. Uważa się, że przedstawienie jodełki stanowiło nawiązanie do wiecznie zielonego świerku, symbolizującego siłę witalną natury[46].

Człowiek od bardzo dawna wiązał losy z kultem ciał niebieskich. Nie rozumiał do końca praw przyrody więc stosował różne praktyki i rytuały, które były dyktowane panującymi wierzeniami w nadziei na pozyskanie jej przychylności. W kulturze pomorskiej także można spotkać takie przedstawienia ciał niebieskich[47]. Najczęściej występują one na pokrywach popielnic, na których widnieją rysunki linii promieniście odbiegających od środka pokryw, połączone niekiedy ze znakiem krzyża. Najciekawsza jest popielnica z Sopotu, która na szyjce posiada plastyczne wyobrażenie uch, a między nimi zamiast oczu znajdują się rysunki gwiazd i słońca. Obecność takich wyobrażeń na ceramice o przeznaczeniu grobowym mogła wiązać się z przypisywaniem tym znakom mocy, co do dalszych losów zmarłego[48].

Sceny figuralne – elementy życia społeczności

Brzusiec naczynia pogrzebowego również często zapełniany był symbolicznymi wizerunkami. Poza zdobieniem go ornamentyką, umieszczano tu także sceny figuralne. Wśród nich znaleźć możemy wszystkiej wyżej omówione wyobrażenia: tj. wozu, ludzi, czy też zwierząt. Na naczyniach przedstawiane były schematycznie sceny polowań na jelenie z udziałem pieszych

[41] *Ibidem.*

[42] L. J. Ł u k a, *Kultura wejherowsko-krotoszyńska*..., s. 152.

[43] P. F u d z i ń s k i, *Sposoby zdobywania pożywienia i gospodarka ludności kultury pomorskiej na terenie Pojezierza Kaszubskiego i Starogardzkiego*, „Zeszyty Wiejskie" 2011, nr XVI, s. 31.

[44] *Ibidem,* s. 31.

[45] L. J. Ł u k a, *Obrządek pogrzebowy i wierzenie u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim cz. 2*, „Pomorania Antiqua" 1971, t. III, s. 70.

[46] *Ibidem,* s. 81.

[47] *Ibidem*, s. 82.

[48] *Ibidem,* s. 84.

i jeźdźców, bądź wozy ciągnione przez parę wołów lub koni i postacie ludzkie siedzące na wozie lub poruszające się pieszo. Często postacie te mają w rękach oszczepy lub lejce[49]. Stanowią one wątek dookolny urny i są przedstawieniem scen z życia ludności, bądź być może nawiązaniem do życia właściciela pochówku.

Urny domkowe

Warto zwrócić jeszcze uwagę na zjawisko bardzo krótkotrwałe i słabo rozpowszechnione w obrządku pogrzebowym - urny domkowe. Występowały one bardzo nielicznie i wyłącznie w fazie wielkowiejskiej, którą uważa się za etap przejściowy pomiędzy kulturą łużycką a pomorską. Zabytki pochodzą głównie z terenów Pomorza Gdańskiego[50]. Popielnice te kształtem przypominają, jak sugeruje nazwa - domy, zwykle osadzone na 4 lub 6 nóżkach, nakryte dwuspadowym daszkiem. Badacze interpretują zwyczaj chowania ludzi w takich urnach jako chowanie zmarłego do jego domu, w którym miał mieszkać po śmierci. Było to związane zapewne z wierzeniami, według których zmarły miał prawo do swojego domu[51]. Niektórzy badacze doszukują się kontynuacji tej tradycji w popielnicach twarzowych i grobach skrzynkowych. Według nich grób skrzynkowy w pewnym sensie przypomina dom, a i również na popielnicach twarzowych zdarzają się rysunki prostokątnego otworu, który miałby symbolicznie przedstawiać drzwi. Według tego twierdzenia popielnice domkowe nie zaniknęły tylko zostały zastąpione innymi symbolicznymi domami[52]. W późniejszym okresie kontynuacji takiej symboliki upatruje się w omawianych już grobach skrzynkowych.

Zakończenie

Ludność kultury pomorskiej, jak można zaobserwować na powyższych przykładach, bardzo starannie przygotowywała swoich zmarłych do wiecznego spoczynku. Poświęcano dużo czasu i energii na przygotowanie specjalnych naczyń oraz budowę grobu. Warto przy tym pamiętać, że zaprezentowane urny pogrzebowe nie mają żadnego odzwierciedlenia w naczyniach stosowanych na osadach – były one zatem specjalnie przygotowywane w związku z pogrzebem i służyły wyłącznie do tego celu. Ponadto znaczna indywidualizacja wizerunków na popielnicach oznacza być może przeznaczanie ich dla konkretnych osób i podkreślanie w ten sposób ich ważnej roli dla społeczności. W bogatej symbolice prezentowanych przedstawień można doszukiwać się zarówno odwołań do życia tej ludności, jak też przejawu pewnych wierzeń, które nadal pozostają nie do końca jasne. Niemniej jednak z pewnością to one skłaniały przedstawicieli kultury pomorskiej do praktykowania tak rozbudowanego obrządku pogrzebowego.

[49] L.J. Ł u k a, *Sztuka ludności kultury wejherowsko-krotoszyńskiej* [w:] *Prahistoria ziem polskich*…, s. 316- 317.
[50] T. M a l i n o w s k i, *Obrządek pogrzebowy ludności kultury pomorskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 71.
[51] *Ibidem,* s. 107.
[52] *Ibidem,* s. 109.

Recenzent:
Dr hab. Jacek Pietrzak

Piotr Budzyński
Uniwersytet Łódzki

„ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY" WOBEC PIERWSZYCH PRÓB ZAKOŃCZENIA WOJNY WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ (3 X - 12 XII 1935 ROKU)

Wojna włosko-abisyńska[1] nie należy do najpopularniejszych tematów w polskiej historiografii. Ilość napisanych do tej pory prac, głównie autorstwa Andrzeja Bartnickiego[2], w żaden sposób nie koresponduje z zainteresowaniem, którym obdarzyli ją ówcześni Polacy. Mimo to jej reperkusje w prasie polskiej, a także związana z nią działalność międzynarodowa nie są dziedzinami zupełnie niezbadanymi. Jarosław Durka przedstawił wizję konfliktu prezentowaną przez redaktorów „Gazety Polskiej"[3], zaś Jarosław Macała zaprezentował punkt widzenia polskiej chadecji, opierając się w znacznej mierze na jej organach prasowych[4]. Na uwagę w kontekście tego zagadnienia zasługuje również tekst Małgorzaty Frankiewicz *Anthony Eden wobec kryzysu abisyńskiego 1934-1936*[5]. Mimo to całkowicie niezbadany pozostaje stosunek „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"[6] zarówno do całego konfliktu jak i do niektórych jego aspektów. W niniejszym artykule zamierzam przyjrzeć się stanowisku jakie dziennik ów zajął wobec pierwszych prób podjętych przez społeczność międzynarodową celem pokojowego zakończenia wojny, to znaczy w okresie między jej wybuchem w dniu 3 X 1935 r., a odrzuceniem planu Horae-Laval przez rząd Abisynii 12 grudnia tego samego roku.

„IKC" i wojna w Abisynii

„Ilustrowany Kurier Codzienny", w przeciwieństwie do wojny abisyńskiej, poddawany był wielokrotnie badaniom historyków i prasoznawców. Dotychczas napisano na jego temat trzy monografie[7] i liczne artykuły[8]. Nie powinno to zresztą dziwić, „IKC" należy do najbardziej

[1] Podczas gdy w latach trzydziestych powszechnie stosowano nazwę Abisynia, dziś częściej używa się określenia Etiopia. W niniejszym tekście obu nazw będę używał zamiennie. Vide: A. B a r t n i c k i, J. M a n t e l - N i e ć k o, *Historia Etiopii,* Wrocław 1971, s. 13-14.

[2] A. B a r t n i c k i, *Agresja włoska w Abisynii,* Warszawa 1964; I d e m, *Pierwszy front II wojny światowej. Konflikt włosko-etiopski 1935-1936,* Warszawa 1971. Vide też A. B a r t n i c k i, J. M a n t e l - N i e ć k o, *op. cit.*, s. 421-460.

[3] J. D u r k a, *Pakt czterech oraz wojna włosko-etiopska w świetle artykułów "Gazety Polskiej" z lat 1933-1936,* [w:] *Włochy i stosunki polsko-włoskie w XX wieku. Studia z dziejów idei, historii i kultury,* pod red. M. B i a ł o k u r, A. K a r b o w i a k, Opole 2012. s. 133-153.

[4] J. M a c a ł a, *Polska chadecja wobec agresji włoskiej na Etiopię 1935-1936,* „Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 2001, t. XXIV, s. 229-246.

[5] M. F r a n k i e w i c z, *Anthony Eden wobec kryzysu abisyńskiego 1934-1936*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia historica" 2001, t. 70, s. 207-223

[6] Wzorem innych autorów zdecydowałem się na uwspólcześnienie ortografii w cytowanych tekstach, tytułach artykułów a także w nazwie samego dziennika. Vide: P. B o r o w i e c, *Krótka historia wydawnictwa i koncernu Ilustrowany Kurier Codzienny (1910-1939)* [w:] *Ilustrowany Kurier Codzienny. Księga pamiątkowa w stulecie powstania dziennika i wydawnictwa 1910-1939,* pod red. P. B o r o w i e c, K. W o ź n i a k o w s k i, G. W r o n a, Kraków-Katowice 2010, s. 17.

[7] P. B o r o w i e c, *Jesteśmy głosem milionów. Dzieje krakowskiego wydawnictwa i koncernu prasowego „Ilustrowany Kurier Codzienny" (1910–1939)*, Kraków 2005; I d e m, *Między sensacją a nauką. Obraz produktów krakowskiego wydawnictwa i koncernu „Ilustrowany Kurier Codzienny" (1910–1939)*, Kraków 2005; A. B a ń d o, *Nie tylko krew na pierwszej stronie. Problematyka kulturalna na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" w latach 1918–1939*, Kraków 2006. Na uwagę

znanych pism drugiej Rzeczypospolitej i bez wątpienia osiągał najwyższe nakłady spośród ówczesnych dzienników. W 1935 r. poświadczono notarialnie 236 tys. egzemplarzy dziennie, co pozwalało na dotarcie do miliona czytelników[9]. Liczby te są trudne do zweryfikowania i przez niektórych uznawane za przesadzone, jednak wszyscy są zgodni, że „IKC" cieszył się olbrzymią popularnością, nie tylko w Krakowie, gdzie wychodził, ale i na terenie całego kraju[10]. Był również jedynym dziennikiem polskim, który można było powszechnie nabyć za granicą[11]. Ukazywał się od 18 XII 1910 r. do 26 X 1939 r. a jego twórcą i właścicielem był Marian Dąbrowski[12].

„IKC" dysponował szybkim i skutecznym systemem gromadzenia informacji. Można go bez wątpienia uznać za *najnowocześniejszą machinę informacyjną w Polsce*[13]. Od 1924 r. posiadał własną radiostację odbierającą depesze z całego świata, przekazywane w pięciu językach[14]. W tzw. „Pałacu Prasy", gdzie mieściła się redakcja istniało również pracujące przez całą dobę biuro telefoniczne[15]. Służyło ono między innymi do utrzymywania kontaktu ze stałymi korespondentami zagranicznymi działającymi w Berlinie, Brukseli, Wiedniu, Paryżu, Madrycie, Londynie, Rzymie czy Nowym Jorku[16]. Ponadto „Kurier" dysponował relacjami specjalnych sprawozdawców i listami od osób które znalazły się „w centrum wydarzeń". Z Abisynii pisali dla niego: przebywający po stronie etiopskiej kpt. H. R. Thomson[17] oraz towarzyszący armii włoskiej Edmund Demaitre[18]. Ich relacje uzupełniano korespondencją Ludwika Hieronima Morstina[19], byłego attache Rzeczpospolitej w Rzymie czy inżyniera Wiesława Knake[20], polaka pracującego w Addis-Abebie. Drukowano też pojedyncze teksty autorstwa innych osób, komentujące sytuację międzynarodową jak i opisujące przebieg konfliktu. Ustalenie pełnej listy współpracowników relacjonujących wojnę włosko-abisyńską i związaną z nią sytuację polityczną nie jest jednak możliwe, gdyż wiele tekstów drukowano anonimowo, jedynie z adnotacją *Oryginalna korespondencja „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"*.

Obok własnych źródeł, redakcja „Kuriera" wykorzystywała także informacje dostarczane przez różnego rodzaju agencje i prasę obcojęzyczną. Depesze zza granicy pochodziły przede

zasługuje również księga pamiątkowa wydana z okazji stulecia powstania „IKC", zawierająca min. listę publikacji poświęconych „Kurierowi". *Ilustrowany Kurier Codzienny. Księga pamiątkowa w stulecie powstania dziennika i wydawnictwa 1910-1939,* red. P. B o r o w i e c, K. W o ź n i a k o w s k i, G. W r o n a, Kraków-Katowice 2010.

[8] A. B a ń d o, *Ilustrowany Kurier Codzienny" w setną rocznicę powstania (Historia uzupełniona na tle wyników badań z ostatniego dziesięciolecia)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia" 2011, t. IX, s. 65.

[9] I d e m, *„Ilustrowany Kurier Codzienny" pierwsze nowoczesne polskie pismo masowe*, [w:] *Ilustrowany Kurier Codzienny. Księga pamiątkowa*..., s. 93. P. Borowiec podaje 300 tysięcy jednak zaznacza że dane te opierają się na trudnych do weryfikacji informacjach redakcji. Vide: P. B o r o w i e c, *Krótka historia wydawnictwa*... s. 34.

[10] W. W ł a d y k a, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej,* Warszawa 1982, s. 53. Jednak nawet on potwierdza nakład przewyższający 200 tys. egzemplarzy.

[11] Miał być sprzedawany w 1827 punktach po za granicami kraju; vide: P. B o r o w i e c, *Krótka historia wydawnictwa*... s. 34; confer: W. W ł a d y k a, *op. cit.,* s. 54.

[12] Pojawiają się też inne daty: 6 lub 17 grudnia; vide: A. B a ń d o, *Nie tylko krew*... s. 15.

[13] *Ibidem s.* 42.

[14] *Ibidem s.* 42-43.

[15] W. W ł a d y k a, *op. cit.,* s. 48.

[16] A. B a ń d o, *„Ilustrowany Kurier Codzienny" - pierwsze*... s. 93.

[17] H. T h o m s o n, *Podróż na front abisyńsko włoski. W pociągu uchodźców do Harrary., „Ilustrowany Kurier Codzienny"* (dalej „IKC") 9 X 1935 r., s. 2.

[18] E. D e m a i t r e, *Jak prowadzi się wojnę w Abisynii. Lotne oddziały włoskie postrachem wroga,* „IKC" 8 XII 1935 r., s. 4.

[19] L. M o r s t i n, *Stawiam na marszałka Badoglio!,* „IKC" 9 XII 1935 r., s. 3.

[20] W. K n a k e, *„Zaćmienie półksiężyca" dla Polaków w Addis-Abebie.,* „IKC" 15 XII 1935 r., s. 3.

wszystkim od Polskiej Agencji Telegraficznej, której niektórzy pracownicy byli nawet dodatkowo opłacani przez „IKC".[21]

Tło historyczne wybuchu wojny

Wojna włosko-abisyńska, zwana również wojną w Abisynii, rozpoczęła się 3 X 1935 r., jednak już niemal rok wcześniej konflikt między Rzymem a Addis-Abebą trafił na pierwsze strony europejskich gazet[22] za sprawą incydentu w oazie Ula Ula. Zdarzenie to miało miejsce 5 XII 1935 r. Doszło wówczas do starcia między oddziałem włoskim stacjonującym na terytorium Etiopii nie mniej niż 60 km od granicy, a eskortą brytyjsko-abisyńskiej komisji granicznej. Najprawdopodobniej całe zajście było prowokacją przeprowadzoną na polecenie rządu Benito Mussoliniego, od dłuższego czasu dążącego do podboju Etiopii i pomszczenia przegranej bitwy pod Aduą z 1896 r.[23] Incydent z Ula Ula zapoczątkował dziesięciomiesięczny okres „dyplomatycznej wojny". Mimo pozornie pojednawczej postawy Włoch, mającej nie dopuścić do poruszenia sprawy na forum Ligi Narodów, dla opinii publicznej już w lutym było jasne, że wkrótce dojdzie do zbrojnego rozstrzygnięcia[24]. W polityce międzynarodowej Rzym mógł liczyć na przychylność Francji, której premier Pierre Laval złożył tajną deklarację poparcia dla ekspansji Mussoliniego w Afryce w zamian za wsparcie w Europie Środkowej[25]. Podobne stanowisko zajmowała z początku Wielka Brytania, jednak wkrótce jej polityka stała się bardziej proetiopska, gdyż dostrzegła w działaniach Włochów zagrożenie dla swych interesów w Afryce Północno-Wschodniej. Mimo rozbieżnych interesów Londyn i Paryż często występowały wspólnie, jak to miało miejsce na konferencji, która odbyła się w stolicy Francji w połowie sierpnia. Obydwa mocarstwa próbowały wówczas przekonać Włochy do wyrzeczenia się wojny w zamian za koncesje i nabytki terytorialne w Etiopii. Podobne były propozycje powołanego przez Ligę Narodów komitetu pięciu w składzie, Francja, Hiszpania, Polska, Turcja, Wielka Brytania, również odrzucone przez Mussoliniego[26]. Gdy politycy podejmowali kolejne nieudane próby załagodzenia sytuacji, dla prasy było jasne, że wybuch wojny jest przesądzony a jego dokładna data zależy od zakończenia pory deszczowej w Abisynii[27].

„Kurier" a sankcje ekonomiczne przeciw Włochom

W pierwszych dniach wojny „Kurier" bardzo ironicznie odnosił się do Ligi Narodów, przyrównując ją do *starej maszynerii* uruchomionej przez Brytyjczyków w związku z kryzysem[28]. Z pewnością wpływ na to miały jej opieszałe i nieskuteczne działania podjęte w związku z dotychczasowymi zdarzeniami. Stosunek ten uległ jednak zmianie wraz z rozwojem konfliktu, kiedy na pierwszy plan wysunęły się forsowane przez Wielką Brytanię sankcje. Pojawił się wówczas pogląd, iż reakcja Ligi i skuteczność podjętych przez nią działań będzie ważnym prognostykiem co do przyszłoś pokoju światowego[29]. Podkreślano również ryzyko jakie

[21] A. B a ń d o, *Nie tylko krew...* s. 42.

[22] *Rok od wybuchu konfliktu włosko-abisyńskiego,* „IKC", 6 XII 1935 r., s. 2; confer: J. M a c a ł a, *op. cit.,* s. 232.

[23] A. B a r t n i c k i, *Agresja...,* s. 61-62. Był to najbardziej krwawy, chociaż nie jedyny z incydentów mających w owym czasie miejsce na pograniczu Etiopii i włoskiej Erytrei.

[24] J. M a c a ł a, *op. cit.,* s. 232.

[25] J. G i e r o w s k i, *Historia Włoch,* Wrocław 2003, s. 529.

[26] A. B a r t n i c k i, J. M a n t e l - N i e ć k o, *op. cit.*, s. 424-432.

[27] *Noty i... floty. Niepokojące znaki zapytania nad Europą,* „IKC", 4 X 1935 r., s. 1; confer: J. Macała, *op. cit.* s. 236.

[28] *Ibidem.*

[29] *Coraz ostrzejszy ton prasy angielskiej,* „IKC" 6 X 1935 r., s. 2., *Wojna! W Abisynii grają armaty. Sobota zadecyduje o losach Europy;* „IKC" 5 X 1935 r., s. 1. *Historyczna uchwała w Genewie po jednomyślnym potępieniu Włoch, jako napastnika.* „IKC" 10 X 1935 r., s. 1.

sprowadził na Włochy Mussolini, poprzez przekraczanie *Rubikonów dziejowych*[30]. Wrażenie to potęgował fakt, że jeszcze przez pewien czas dopuszczano możliwość zbrojnej interwencji brytyjskiej w sytuacji gdy upadek Abisynii będzie przesądzony[31]. Prócz przedstawiania różnego rodzaju hipotez i prognoz 19 X 1935 r. „Kurier" donosił w tonie sensacyjnym o niepotwierdzonym ataku lotniczym i gazowym na oddziały brytyjskie w Somalii. Mimo *dementi* konsula włoskiego, utrzymywano, że fakt ten mógł mieć miejsce gdyż (…) *wszystkie dotychczas wiadomości podobnie brzmiące i rozchodzące się z błyskawiczną szybkością okazują się prawdziwe.* Informacja ta, nie znajduje jednak potwierdzenia w literaturze naukowej ani w późniejszych publikacjach gazety[32].

Mimo początkowych zachwytów nad historyczną szansą przed jaką stanęła Liga Narodów, pierwsze podjęte przez nią próby ustalenia agresora spotkały się z dość ironiczną uwagą redaktorów „Kuriera", że (…) *wybrano procedurę „gry na zwłokę"*[33]. Zdecydowanie przychylniej odebrano dekret prezydenta Franklina D. Roosvelta z 8 października, stwierdzający stan wojny między stronami konfliktu i zakazujący sprzedaży broni do tych państw.[34] Powitano go z optymistyczną konstatacją, że poszkodowane będą przede wszystkim Włochy, (…) *bowiem Abisynia broni z Ameryki nie sprowadzała.*[35] Odnotowano również fakt, że dokument spotkał się z pozytywnym przyjęciem w Wielkiej Brytanii i może wpłynąć na przyśpieszenie prac nad ustanowieniem sankcji[36]. Doszło do tego rzeczywiście dwa dni później. W dniu 7 października Liga jednogłośnie, jak donosił „Kurier" a w faktycznie przy trzech głosach wstrzymujących,[37] uznała Włochy za agresora, co powinno pociągać za sobą automatyczne wprowadzenie sankcji gospodarczych[38] (miało to jednak miejsce dopiero kilka dni później). „IKC" przyjął to z dużym zadowoleniem, przede wszystkim jako ważny precedens z dziedziny prawa międzynarodowego i rzecz (…) *decydującą dla kształtowania się przyszłego układu stosunków w Europie.* Z satysfakcją odnotowano, że wreszcie uznawanie norm międzynarodowych nie będzie zależało od dobrej woli poszczególnych państw. Radość psuło jedynie pytanie o charakter i skuteczność sankcji[39]. W artykule „Gospodarstwo światowe pod znakiem Marsa", zastanawiano się nad tym jak obłożenie Włoch embargiem ma się do ówczesnej sytuacji gospodarczej. Uznano, że bojkot kredytowy oraz zaprzestanie zakupu towarów z Półwyspu Apenińskiego powinien doprowadzić do niewypłacalności rządu Mussoliniego i zmusić go do zaprzestania działań wojennych,

[30] *Czarny Dawid i biały Goliat. Gdy rozpoczyna się walka proc z armatami.* „IKC" 5 X 1935 r., s. 2. Vide też *Coraz ostrzejszy ton prasy angielskiej,* „IKC" 6 X 1935 r., s. 2.

[31] *Coraz ostrzejszy ton prasy angielskiej,* „IKC" 6 X 1935 r., s. 2.; *Włochy w roli... oskarżyciela,* „IKC" 7 X 1935 r., 2-3.

[32] P. P h i l l i p s, *Włoski atak lotniczy i gazowy na wojska angielskie w Somalii? Konsul włoski zaprzecza.,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 13.

[33] *Czy pomoc Ligi Narodów ugrzęźnie w dżunglach „procedury"?,* „IKC" 7 X 1935 r. , s. 2.

[34] *Ameryka stwierdziła stan wojenny.* „IKC" 8 X 1935 r., s. 2.

[35] *Czy to będzie pierwszy krok do sankcji?* „IKC" 8 X 1935 r., s. 2. Pogląd ten stoi jednak w sprzeczności ze współczesną literaturą naukową. Embargo uderzyło przede wszystkim w Etiopię, która w przeciwieństwie do Włoch, nie mogła produkować broni u siebie. Ponadto Abisynia miała sprowadzać broń amerykańską np. karabiny maszynowe Colta, vide: A. B a r t n i c k i, *Agresja...,* s. 72; F. J o s e p h, *Wojny Mussoliniego,* Warszawa 2012, s. 36.

[36] *Czy to będzie pierwszy krok do sankcji?* „IKC" 8 X 1935 r., s. 2; *Genewa zadowolona,* ibidem; *Odpowiedź Stanów Zjedn. w sprawie sankcji,* „IKC" 29 X 1935 r., s. 2.

[37] Były to głosy Albanii, Austrii i Węgier, za było pozostałych 50 członków. A. B a r t n i c k i, J. M a n t e l - N i e ć k o, *op. cit.*, s. 438.

[38] „ Jeżeli jeden z członków Ligi ucieka się do [...] uważany będzie ipso facto za dopuszczającego się aktu wojennego przeciw wszystkim członkom Ligi, ci zobowiązują się zerwać z nim natychmiast wszystkie stosunki handlowe i finansowe". *Pakt Ligi Narodów,* art. 16, http://www.grocjusz.edu.pl/Documents/pln.html [dostęp: 5 VI 2015].

[39] *Historyczna uchwała w Genewie po jednomyślnym potępieniu Włoch, jako napastnika.* „IKC" 10 X 1935 r., s. 1; *50 członków Ligi Narodów potępiło Włochy,* „IKC" 14 X 1935 r., s. 9.; confer: A. B a r t n i c k i, *Agresja...,* s. 71.

jednak kluczowy miał być w tym wypadku udział mocarstw spoza Ligi, czyli Niemiec, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Ustanie zagranicznych dostaw uznali zresztą redaktorzy „IKC" za mało prawdopodobne nawet po wprowadzeniu sankcji, bo (…) *Wymagałby* [to] *faktycznej blokady wybrzeża włoskiego.*[40]

Jednak już w następnych dniach daje się zaobserwować spadek wiary w skuteczność tego rozwiązania. Stosunkowo często pojawiają się notatki o państwach spoza Ligi zaopatrujących Włochy w różne towary. Za kluczowych dostawców uznano w tym wypadku ZSRR, przekazujący olbrzymie ilości ropy oraz Austrię, która nie przyłączyła się do embarga i mogła dostarczać materiały wojenne zakupione u państw stosujących sankcje[41]. Podkreślany był również udział eksportu niemieckiego i to on miał przede wszystkim uchronić Italię przed załamaniem gospodarczym[42]. Ponadto embargo amerykańskie na broń miało okazać się czysto teoretyczne, gdyż koncerny z USA przesyłały swoje produkty (szczególnie samoloty) do Włoch przez Grecję i Albanię. Dodatkowo sankcje nie objęły fabryk produkujących na terenie Italii a stanowiących własność wielkich zagranicznych koncernów jak Vickers-Armstrong czy Dornier[43]. Pojawiły się również obawy co do „bezpieczeństwa" polityki sankcyjnej dla członków Ligi. Wśród państw które najbardziej stracą na jej wprowadzeniu wymieniano Belgię, Austrię, Węgry, Rumunię czy Jugosławię. ZSRR[44] gotów był przystąpić do blokady, jednak domagał się w zamian pożyczek angielskich, bowiem to głównie w interesie Anglii wprowadzono sankcje[45]. Jednak ostatecznie jedynie kraje najsilniej sprzymierzone z Włochami: Austria, Węgry i Albania zgłosiły poważniejsze zastrzeżenia co do trybu ich wprowadzenia i w konsekwencji odmówiły ich stosowania[46].

Trudno jednak wskazać stanowisko „Kuriera" jako całości. Prezentowane poglądy fluktuowały, zależnie od zmieniającej się sytuacji, ale również w zależności od osobistych przekonań piszącego[47]. Jednak odtworzenie stanowiska poszczególnych redaktorów wydaje się w zasadzie niemożliwe, ze względu na sygnalizowany już brak podpisów pod artykułami.

I tak pod koniec października stanowisko „Kuriera" na temat sankcji znów uległo modyfikacji. Stwierdzono, że poważnie uderzą w gospodarkę Włoch, zaś wymienione wcześniej przeszkody w ich działaniu uznano za o wiele mniej znaczące. Dziennik argumentował, że nawet jeśli towary będą dostarczane do Italii za pośrednictwem innych państw to i tak spowoduje to znaczący wzrost cen i w konsekwencji niewypłacalność Włoch. Jeszcze bardziej rujnujący miał być w tym wypadku przemyt, gdyż (…) *za każdy stopień ryzyka handel oblicza dodatkowe koszta*[48]. Do takiego myślenia skłaniały też szacunki dotyczące rezerw finansowych Włoch ocenianych na 4 mld lirów. Suma ta miała wystarczyć na trzy kwartały prowadzenia

[40] *Gospodarstwo światowe pod znakiem Marsa. Poprawa w ramach... pogorszenia.,* „IKC" 11 X 1935 r., s. 1-2.

[41] *Kto dostarcza Włochom materiałów?* „IKC" 15 X 1935 r., s. 3.; *Sankcje... i dostawy. Austria zakupuje złom żelazny dla Włoch?;* „IKC" 19 X 1935 r., s. 15. „Kurier" donosił też o innych dostawach zagranicznych np. z Brazylii. **** [Rio de Jeneiro 17 października (PAT)],* ibidem.

[42] *Co sądzą w Rzymie,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 14.

[43] E. K i e s e w e t t e r, *Włochy nie boją się embarga,* 20 X 1935, s. 2-3.

[44] A. Bartnicki podaje w prawdzie, że ZSRR był najwierniejszym sojusznikiem Etiopii, jednak wziąwszy pod uwagę czas i miejsce powstania jego pracy relacja „Kuriera" wydaje się bardziej wiarygodne; vide: A. B a r t n i c k i, *op. cit.,* s. 73.

[45] *Sankcje-gałązki pokoju czy pochodnie wojny?* „IKC" 21 X 1935 r., s. 4; *Rząd belgijski van Zeelanda zachwiany z powodu wojny włosko-abisyńskiej. Opinia belgijska przeciw Włochom... i sankcjom.,* „IKC" 21 X 1935 r., s. 4.

[46] *Jak brzmi genewska uchwała gospodarczego bojkotu Włoch, ,* „IKC" 22 X 1935 r., s. 3; *Sytuacja finansowa Włoch,* 25 X 1935 r., s. 2.

[47] W. W l a d y k a, *op. cit.,* s. 50-51.

[48] *Niebezpieczeństwa sankcji,* 25 X 1935 r., s. 1.

wojny[49]. Jednak to stanowisko również spotkało się z opozycją, że przy ofiarności społeczeństwa powyższa suma pozwoli na prowadzenie wojny przez rok lub dwa lata, czyli czas, który z pewnością wystarczy do zbrojnego lub dyplomatycznego rozstrzygnięcia kwestii abisyńskiej.[50]

Rzeczywiste wprowadzenie sankcji nie spotkało się ze zbyt wielkim zainteresowaniem „Kuriera". Skwitowano zostały krótką uwagą o podzielonych opiniach na temat ich skuteczności[51]. Informowano jednak na bieżąco o sytuacji związanej z ich egzekwowaniem w poszczególnych państwach[52] oraz o wywołanych przez nie problemach z kursem franka i odpływie złota z Banku Francji[53]. Wspomniano również o projekcie embarga na ropę, podając nawet, że jego ogłoszenie nastąpi 16 XII 1935 r. Jednocześnie pojawiła się informacja, że Francja i Anglia mogły zdecydować o przesunięciu terminu spotkania komitetu sankcyjnego[54]. Na tego typu doniesienia zareagowały również Włochy, grożąc wysłaniem na granicę Libii z Egiptem kolejnych dywizji[55]. Sankcjom na naftę miała być przede wszystkim przeciwna Francja, doskonale zdająca sobie sprawę z tego jakie zagrożenie niosłoby dla Włoch odcięcie od dostaw ropy naftowej[56].

Oceniając po miesiącu skuteczność sankcji „Kurier" wskazał na niewielkie straty jakie w ich wyniku poniosły kraje Ligii (za wyjątkiem Jugosławii i Francji) przy jednoczesnym poważnym uderzeniu w gospodarkę Włoch i ich wykluczeniu z gospodarki światowej. Wykluczenie takie zostało przyjęte z niepokojem i obawą, że kolejne mocarstwo europejskie pójdzie śladem Niemiec i ZSRR tzn. znajdzie się poza powszechnym obiegiem gospodarczym[57].

„IKC" wobec propozycji pokojowych i sytuacji międzynarodowej.

Dziennikarze „IKC", podobnie jak gros im współczesnych, nie pozostawali obojętni wobec groźby przekształcenia się sporu włosko-abisyńskiego w wojnę światową. W prawdzie perspektywa w*ojny europejskiej i powszechnej*[58] wydawała im się mało prawdopodobna, (…) *gdyż mocarstwo europejskie, które mogłoby być zainteresowane w rozszerzeniu pożaru, tj. Niemcy, nie ukończyło jeszcze swego dozbrojenia* (...)[59]. Według nich nie skorzystałby na niej również ZSRR, (…) *obie międzynarodówki (komunistyczna i socjalistyczna), żywioły wolnomularskie itd. itd,* (…) czyli siły uważane za antypokojowe [60]. Dopuszczali natomiast możliwość „lokalnego" konfliktu brytyjsko-włoskiego na morzu Śródziemnym.

Po ogłoszeniu Włoch agresorem przez Ligę Narodów, publicystykę wojenną „Kuriera" zdominowały działania premiera francuskiego Lavala, starającego się opóźnić wprowadzenie sankcji, co miało ułatwić prowadzone przezeń mediacje[61]. Akcja ta zakończyła się fiaskiem,

[49] *Sytuacja finansowa Włoch,* 25 X 1935 r., s. 2.

[50] *Włochy żywią nadzieję zwycięstwa w walce z sankcjami,* 8 XI 1935 r., s. 6.

[51] *Sankcje wchodzą w życie - czy nie wywołają nowej zawieruchy?,* „IKC" 10 XI 1935 r., s. 3.

[52] *Sankcje we Francji ogłoszone będą we wtorek,* „IKC" 19 XI 1935 r., s. 3; *Obrona eksporterów francuskich,* „IKC" 23 XI 1935 r., s. 14; *Turcja stosuje rygorystyczne sankcje,* ibidem.

[53] *Olbrzymi odpływ złota z Banku Francji,* „IKC" 23 XI 1935 r., s. 13; *Już i w Anglii mają dość sankcji? Choć mówią o zakazie wywozu nafty do Włoch.,* „IKC" 26 XI 1935 r., s. 2.

[54] *Mówiono o embargu na naftę,* „IKC" 26 XI 1935 r., s. 2; *Odroczenie komitetu sankcyjnego,* ibidem.

[55] *Włochy grożą wysłaniem wojsk do Libii w razie zakazu przywozu nafty,* „IKC" 30 XI 1935 r., s. 16.

[56] *Anglia domaga się od Francji zajęcia wyraźnego stanowiska,* „IKC" 30 XI 1935 r., s. 16; *Żądanie Lavala - bezterminowe odroczenia sankcji naftowych. Londyn odrzucił,* ibidem; confer: A. B a r t n i c k i, J. M a n t e l - N i e ć k o, *op. cit.*, s. 451.

[57] *Wypadanie Włoch z gospodarstwa światowego - oto fatalny wynik sankcji i antysankcji.* „IKC" 6 XII 1935 r., s. 1-2.

[58] *Czy Europie naprawdę grozi wojna? Po wybuchu w Afryce.* „IKC" 6X 1935 r.. s. 3.

[59] *Noty i... floty. Niepokojące znaki zapytania nad Europą,* „IKC", 4 X 1935 r. s. 1.

[60] *Czy Europie naprawdę grozi wojna? Po wybuchu w Afryce.* „IKC" 6 X 1935 r.. s. 3-4.

[61] *Laval zabiega o zwłokę w stosowaniu sankcji,* „IKC" 17 X 1935 r., s. 1.

wywołując poważne niezadowolenie ze strony brytyjskiej[62] i znaczne oziębienie relacji między oboma państwami. Nie bez znaczenia było też stanowisko Włoch, które uważały że ich postępy na froncie są zbyt małe by rozpocząć rozmowy pokojowe oraz były sceptyczne w stosunku do pośrednictwa państw trzecich a szczególnie Wielkiej Brytanii *prowadzącej „politykę siły"*. Zarzut ten był częściowo uzasadniony w związku z obecnością silnej floty angielskiej na morzu Śródziemnym[63]. Kwestia floty jawiła się w artykułach „IKC", do pewnego czasu, jako główny problem wywołany przez wojnę na arenie międzynarodowej[64].

Ponadto rząd Zjednoczonego Królestwa domagał się od Francji jasnych deklaracji wsparcia w razie gdyby doszło do ataku włoskiego na okręty jego królewskiej mości lub gdyby podjęły one interwencję zbrojną w imieniu Ligi Narodów. Laval nie chciał takiej odpowiedzi jednoznacznie udzielić, starając się kluczyć między Włochami i Brytanią, zdając sobie sprawę, że definitywne opowiedzenie się po którejś ze stron byłoby dla Francji niekorzystne. Jednak jego polityka zdecydowanie nie podobała się Londynowi, który groził nawet wypowiedzeniem układu z Locarno[65] wobec francuskiego niezdecydowania. Laval próbował również doprowadzić do ugody a przynajmniej „zawieszenia broni" między Mussolinim a rządem angielskim, co uważał za podstawowy warunek zaprowadzenia pokoju w Afryce. „Kurier" donosił, że francuski premier jest dość osamotniony na tym stanowisku i postępuje wbrew lewicowej opinii publicznej a nawet części członków swojego rządu.[66]

Projekt zawieszenia broni jaki Mussolini przedstawił na prośbę Lavala „IKC" podawał następująco powołując się na *poważne źródła:*

> 1) Okupowana już w całości prowincja Tigrea zostanie przyłączona do włoskiej Erytrei.
> 2) Prowincje [...] przez cesarza Menelika zdobyte i wcielone do Abisynii (Ogaden, Danakil i Harrar) zostaną Włochom oddane przez Ligę Narodów [...] w charakterze krajów będących pod mandatem.
> 3) Z reszty państwa stworzone ma być kondominium pod egidą Ligi Narodów z uwzględnieniem włoskich interesów gospodarczych i włoskich postulatów bezpieczeństwa.[67]

Do odprężenia włosko-brytyjskiego, które jak już wspomniałem, było koniecznym warunkiem do rozpoczęcia rozmów, chciał Laval doprowadzić poprzez wycofanie części floty angielskiej z morza Śródziemnego oraz niektórych oddziałów włoskich znad granicy libijsko-egipskiej[68]. Wielka Brytania podeszła do tych dążeń z pewnym zrozumieniem, deklarując, że *nie walczy z Mussolinim* i nie podejmie wrogich akcji przeciw niemu. Odnotowano wówczas ocieplenie wzajemnych stosunków, nieco paradoksalne wobec postępujących prac nad wprowadzeniem sankcji. Sytuację komplikował również fakt, że Francja i Anglia cały czas nie mogły dojść do porozumienia w kwestii wzajemnej pomocy na wypadek obcego ataku (w domyśle

[62] *Stosunki angielsko-francuskie weszły w stadium krytyczne,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 14.

[63] *Co sądzą w Rzymie,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 14., *Stosunki angielsko-francuskie weszły w stadium krytyczne,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 14.

[64] *Punkt ciężkości sytuacji międzynarodowej leży w rozwoju sprawy śródziemnomorskiej,* „IKC" 22 X 1935 r., s. 3.

[65] Confer: M. F r a n k i e w i c z, *op. cit.,* s. 213.

[66] *Mussolini chce zaczekać na wynik wyborów w Anglii,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 14; *Stosunki angielsko-francuskie weszły w stadium krytyczne,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 14; *Ugodowe wysiłki min. Lavala rozbijają się o bezkompromisowe stanowisko Anglii,* ibidem; *Wielka Brytania czeka na „tak" lub „nie" premiera Laval. Oświadczenie miarodajnych kół brytyjskich.,* ibidem; E. L i g o c k i, *Tajne sprężyny rozpętanej burzy światowe,* IKC" 9 XI 1935 r., s. 3; *Ostatnia próba ratowania pokoju. Wysiłki p. Lavala i tajemnica usteplіwości angielskiej.* „IKC" 24 X 1935 r., s. 1.

[67] *Warunki pokojowe Mussoliniego,* „IKC" 22 X 1935 r., s. 1.

[68] *W Anglii o planach kompromisowych Lavala,* „IKC" 22 X 1935 r., s. 1.

włoskiego lub niemieckiego)[69]. Do ocieplenia między Rzymem a Londynem „Kurier" podchodził z dużą ostrożnością, zaznaczając, że optymistyczne informacje (…) *opierają się raczej na... nastrojach niż faktach*. Nie bez ironii zauważył też, że negocjacje odbywają się całkowicie za plecami Etiopii i w razie sukcesu prowadziłyby co najwyżej do *„pokojowego podziału tortu Abisyńskiego"*[70]. Odnotowano również, że mocarstwa nie uwzględniły deklaracji Cesarza Abisynii, który odrzucił z miejsca propozycję Mussoliniego, deklarując, że nie zgodzi się na jakiekolwiek uszczuplenie terytorium swego kraju i nie informowały go oficjalnie o tych propozycjach[71].

W zupełnie innym tonie niż cała dotychczasowa publicystyka, utrzymany jest artykuł z 6 listopada pod tytułem „Co grozi światu i czego świat się boi? Prawda o konflikcie angielsko-włoskim" autorstwa Edwarda Ligockiego, mieszkającego w Paryżu literata określonego jako (…) *specjalny korespondent Ilustrowanego Kuriera Codziennego*. Tekst ten stanowi odejście od poprzedniego stanowiska dziennika zawierającego się między neutralnością a sympatią wobec napadniętej Abisynii i zwiastuje nowy nurtu w jego publikacjach. Zwrot ten polegał min. na weryfikacji poglądów na stosunek ruchów lewicowych do wojny. Stwierdzono, że ZSRR przy udziale międzynarodówek oraz *rabinatu i masonerii* miało dążyć do konfliktu celem osłabienia państw zachodnich i wywołania niepokojów społecznych[72]. O wiele chłodniej niż dotychczas wyrażano się też o Wielkiej Brytanii. Zarzucano jej egoizm oraz dążenie w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, ruchami syjonistycznymi i lewicą do zniszczenia Mussoliniego i faszyzmu włoskiego oraz wykorzystywanie w tym celu Ligi Narodów. Stwierdzono również *expressis verbis,* (…) *że najczarniejszą chmurą na horyzoncie jest przede wszystkim konflikt angielsko-włoski a nie jakaś* [...] *wyprawa kolonialna*. Za jedyną siłę zdolną zachować pokój światowy uznano Francję a w zasadzie niecieszącego się pełnym poparciem społecznym Lavala[73].

Niemal jednocześnie z tekstami o wyżej wymienionej tematyce wydrukowano artykuł broniący angielskiej reakcji jako naturalnej wobec zagrożenia własnej supremacji na Morzu Śródziemnym i koncentracji wojsk włoskich w Libii oraz odnoszący się z rezerwą do negocjacji, od drugiego listopada prowadzonych pod auspicjami Ligi Narodów. Niezmiennie niechętne pozostawało natomiast stanowisko autorów wobec owej organizacji, która *nie zdziałała* […] *absolutnie nic*[74] Względna zgoda panowała również co do znaczenia zbliżających się w Wielkiej Brytanii wyborów i nieprzejednanego stanowiska Partii Pracy domagającej się egzekwowania sankcji z całą stanowczością, przy pewnej elastyczności rządzących konserwatystów[75]. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to ostatni przypadek przedstawienia stanowiska innego niż prowłoskie. Tekst ten ukazał się ledwie cztery dni później a jego autorem był Zygmunt Lityński, korespondent w Paryżu i Genewie. Nie wykluczone więc, że został napisany jeszcze przed zmianą poglądów przez „Kurier" a redakcja dopuściła go do druku nie chcąc marnować cennego materiału. Oba teksty datowane są ogólnie: *Paryż w listopadzie*. Trzeba bowiem zaznaczyć, że większość tekstów w „IKC" opatrzona była datą powstania, nie zawsze zgodną z datą druku. W związku z tym zdarzało się, że pojawiały się w nich informacje nieaktualne. Np. artykuł

[69] *Włoski pogląd na obecny stan stosunków angielsko-włoskich,* „IKC" 22 X 1935 r., s. 3; *Jak brzmi genewska uchwała gospodarczego bojkotu Włoch,* ibidem; Z. L i t y ń s k i, *Co spowodowało odprężenie między Paryżem, Londynem i Rzymem,* „IKC" 27 X 1935 r., s. 8-9.

[70] *Ostatnia próba ratowania pokoju. Wysiłki p. Lavala i tajemnica ustępliwości angielskiej.* „IKC" 23 X 1935 r., s. 1.

[71] *Dopóki Włosi są na ziemi abisyńskiej negus nie nawiąże rokowań,* „IKC" 22 X 1935 r., s. 1; ****[Addis-Abeba, 27 października (PAT.)],* „IKC" 29 X 1935 r., s. 2.

[72] E. L i g o c k i, *op. cit*., s. 4; confer: *Czy Europie naprawdę grozi wojna? Po wybuchu w Afryce.* „IKC" 6 X 1935 r., s. 3-4.

[73] E. L i g o c k i, *op. cit*., s. 3-4; *Co grozi światu i czego świat się boi? Prawda o konflikcie angielsko-włoskim,* „IKC" 6 XI 1935 r., s. 2-3.

[74] Z. L i t y ń s k i, *Tajemnice zakulisowych rozmów,* „IKC" 13 XI 1935 r., s. 2-3.

[75] E. L i g o c k i, *op. cit.,* s. 3-4., Z. Lityński, *op. cit.*, s. 2-3.

opisujący sytuację międzynarodową, wydrukowany dzień po wybuchu wojny zawiera zdanie *Wojna wydaje się nieunikniona a jej* [...] *początek zależy od tego jak szybko wyschną błota*[76].

Faktyczne wejście sankcji w życie w dniu 18 XI 1935 r. przyjął „Kurier" z pewną obawą czy nie staną się zarzewiem nowego konfliktu. Jednocześnie z pewnym optymizmem donosił o postępach w rokowaniach. Sugerował również, że jednym z pośredników miał być przywrócony na tron król grecki Jerzy I, pojawiała się nawet informacja o próbie przekupienia go nabytkami terytorialnymi przez zainteresowane strony.[77] O postępach w rozmowach wnioskowano m.in. na podstawie częstotliwości spotkań ministrów spraw zagranicznych z ambasadorami. Donoszono o każdym takim spotkaniu. Informacje zawsze starano się uzupełnić kuluarowymi plotkami[78]. Pewne zaniepokojenie wzbudzała w redaktorach „IKC" wewnętrzna sytuacja we Francji, gdzie gabinet Lavala musiał zmagać się z atakami opozycji i istniało ryzyko, że zostanie zmuszony do ustąpienia, co wobec napiętej sytuacji międzynarodowej wywołałoby poważne komplikacje[79]. Zwracano również uwagę na hipokryzję Ligi Narodów niereagującej na agresję japońską w Mandżurii czy konflikt Boliwii z Paragwajem a ogłaszającej sankcje przeciw Włochom w interesie angielskim. Pojawiła się również próba obrony Mussoliniego poprzez powtarzanie włoskich zarzutów o łamanie traktatów i naruszanie granic przez Abisynię[80].

Obawy o wybuch wojny europejskiej powróciły z początkiem grudnia, wraz z pogłoskami na temat sankcji na ropę. Dość prawdopodobne wydawało się, że w razie ich wprowadzenia Włochy podejmą kroki wojenne przeciwko Anglii. Potwierdzać miał to nawet ambasador Francji w Rzymie. Jednocześnie redakcja wyrażała nadzieję, że rozpoczęcie rozmów między Rzymem Londynem i Paryżem stanie się pretekstem do odroczenia sankcji lub, że doprowadzą do tego wypadki na froncie[81]. Nadzieje te spełniły się w znacznej mierze. Wraz z przedstawieniem planu pokojowego zwanego później planem Hoare-Laval informowano o odroczeniu sankcji naftowych przynajmniej do końca stycznia[82]. Plan ten zakładał oddanie Włochom niemal połowy terytorium abisyńskiego tzn. wszystkich ziem leżących na południe od ósmego równoleżnika oraz sporego obszaru przy granicy Erytrei, z miastami Aduą i Makalle, w zamian za co Etiopia miała otrzymać dostęp do morza w porcie Assab i niewielki „korytarz" umożliwiający komunikację z nim[83]. Jednocześnie „IKC" przypominał z dumą, że informacje o podobnym projekcie pokojowym pojawiły się na jego łamach już miesiąc wcześniej[84]. Z pewnym optymizmem donoszono też o pojednawczej mowie pod adresem Włoch wygłoszonej prze Samuela Hoarea na forum izby gmin,[85] a z jeszcze większą nadzieją informowano o zakończeniu rozmów między szefem Foreign Office a premierem francuskim. W tym wypadku nie zastanawiano się już nad racjami Abisynii a jedynie nad tym czy plan zostanie przyjęty przez Włochy, przy czym uznano klimat sankcji za czynnik niesprzyjający takiej decyzji. Jednocześnie

[76] *Noty i... floty. Niepokojące znaki zapytania nad Europą,* „IKC", 4 X 1935 r. s. 1.

[77] *Sankcje wchodzą w życie - czy nie wywołają nowej zawieruchy?,* „IKC" 19 XI 1935 r., s. 3; *Rokowania trzech mocarstw ruszyły z martwego punktu,* ibidem; *Król Jerzy grecki pośrednikiem pokojowym,* ibidem; *Anglia ofiaruje Grecji Cypr - Włochy Rodos?,* „IKC" 23 XI 1935 r., s. 14.

[78] *Rokowania o zakończenie wojny abisyńskiej ruszają znowu z miejsca.,* „IKC" 23 XI 1935 r., s. 14; *Grandi ponownie jedzie do Paryża,* „IKC" 23 XI 1935 r., s. 14; *Konferencja Lavala z ambasadorem angielskim,* „IKC" 26 XI 1935 r., s. 2.

[79] *Przed generalną batalią o utrzymanie rządu Lavala.,* „IKC" 23 XI 1935 r., s. 13.

[80] *Spójrzmy na wojnę w Afryce - z polskiego punktu widzenia.,* „IKC" 30 XI 1935 r., s. 1-2.

[81] *Czy rozpęta się nowa wojna europejska?,* „IKC" 3 XII 1935 r., s. 1; *Wspólny front angielsko-francuski budzi zainteresowanie Niemiec,* ibidem; *Wypadki które mogą zlikwidować konflikt abisyński,* ibidem.

[82] *Zastosowanie sankcji naftowych nie nastąpi przed końcem stycznia,* „IKC" 7 XII 1935 r., s. 18.

[83] *Decydujący zwrot w konflikcie abisyńskim,* „IKC" 7 XII 1935 r., s. 18.

[84] *Potwierdzenie rewelacji „IKC" sprzed miesiąca,* „IKC" 7 XII 1935 r., s. 18.

[85] *Min. Hoare wyciąga rękę do Mussoliniego.,* „IKC" 7 XII 1935 r., s. 18.

donoszono o kolejnych przygotowaniach włoskich do wojny w Europie[86]. Powątpiewano również by cesarz etiopski zgodził się na taki plan wobec niewielkich postępów armii włoskiej. Sam projekt zaprezentowano na mapce zatytułowanej *rozbiór Abisynii,*[87] co jednak w innym miejscu uznane zostało za zbyt daleko idące określenie[88].

Projekt pokojowy był przypisywany w całości Lavalowi. Zmianę stanowiska Anglii i jej zgody na niekorzystny dla Etiopii traktat pokojowy wiązano z zagrożeniu ze strony Niemiec, które w razie osłabienia Włoch mogły bez przeszkód dokonać Anschlussu Austrii wraz, z którym nastałaby (…) *wojna europejska albo początek dyktatury Niemiec w Europie*. Wyrażano nadzieję, że wspólnymi siłami Francja i Anglia przeforsują projekt w Rzymie, Genewie i Addis-Abebie przy czym (…) *pierwsze dwie stolice są nieporównywanie ważniejsze*[89]. Ponadto „Kurier" stał na stanowisku, że Mussolini przyjmie proponowane rozwiązania, był jednak sceptyczny co do ich wejścia w życie w związku z jego odrzuceniem przez Abisynię, co rzeczywiście nastąpiło 12 XII 1935 r.[90]

Resume pierwszego etapu działań pokojowych dokonał „IKC" w artykule pod znamiennym tytułem „Europa na zakręcie". Można go uznać za podsumowanie i dopełnienie zwrotu, który dokonał się w jego poglądach na początku listopada. Ze zdumieniem donoszono o oburzeniu prasy światowej na układ paryski (Horae-Laval), po raz kolejny podkreślając, że powinien on wywoływać wściekłość jedynie lewicy, która straciłaby okazję do rozpętania światowego konfliktu i (…) *świętej wojny przeciw faszyzmowi.* Za główną przyczynę obecnego impasu uznano natomiast fakt, że na początku konfliktu nie podkreślono niższości Etiopii wobec państw europejskich i rozdmuchano wojnę kolonialną do rangi konfliktu światowego. Było to całkowicie zgodne z lansowanym od 1933 r. stanowiskiem włoskim[91]. Według autora takie zastrzeżenie usunęłoby obawy przed tym, iż obecna sytuacja stanie się precedensem i pozwoliło przeforsować układ. Co znamienne, w ogóle nie uwzględniono roli Wielkiej Brytanii w sporze i jej interesów. Wyrażono nadzieję, że plan pokojowy będzie dalej dyskutowany na forum Ligii i zostanie wkrótce przyjęty. Na zakończenie zaś zaapelowano: *Niechaj jednak wszyscy, którzy ożywieni są wolą konstruktywnej pracy myślą szczerze o pokoju a pokój będzie uratowany.* [92]

Podsumowanie

Stosunek „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" do pierwszych prób zakończenia wojny włosko-abisyńskiej, mianowicie sankcji ekonomicznych Ligi Narodów i prób mediacji rządu francuskiego, których efekt stanowił plan Horae-Laval najprościej można określić jako zmienny. Od życzliwej neutralności dla Etiopii[93] i zachwytu nad mechanizmem bezpieczeństwa zbiorowego w postaci sankcji przeszedł na pozycje prowłoskie i zaakceptował arbitralne roz-

[86] *Znamienne przygotowania obronne Włoch,* „IKC" 10 XII 1935 r., s. 2; *Rzym otrzyma we wtorek propozycje pokojowe,* ibidem; *Deklaracja Lavala dla prasy,* ibidem; *Włosi poczynili w Libii wielkie przygotowania „na wszelką ewentualność",* ibidem; *Wszczęcie oficjalnych rokowań francusko - brytyjsko - włoskich - pewne,* ibidem; *W oczekiwaniu odpowiedzi włoskiej na sugestie pokojowe,* ibidem.

[87] *Projekty rozbioru Abisynii,* „IKC" 12 XII 1935 r., s. 9.

[88] *Na drodze do uratowania pokoju Europy,* „IKC" 13 XII 1935 r., s. 1.

[89] *Ibidem.*

[90] *Rada Ligi Narodów rozważy plan urzędowego zlikwidowania konfliktu abisyńskiego,* „IKC" 14 XII 1935 r., s. 15; *Negus odrzucił propozycje francusko-angielskie,* ibidem.

[91] S. S i e r p o w s k i, *Faszyzm a Liga Narodów,* https://repozytorium.amu.edu.pl/handle/10593/14315, [dostęp: 5 VI 2016 r.], s. 11.

[92] *Europa znowu na zakręcie... Burza z powodu... możliwości pokoju,* „IKC" 18 XII 1935 r., s. 1-3.

[93] W pierwszych tygodniach konfliktu „Kurier" opublikował na przykład odezwy Cesarza Haile Selassie i jego żony. Okazywał też inne dowody sympatii dla napadniętego kraju. Vide: *Cesarska para Etiopii ma głos,* „IKC" 19 X 1935 r., s. 2-3.

wiązywanie sporów przez duet anglo-francuski, zastrzegając jednak, że takie rozwiązanie nie powinno mieć miejsca w stosunku do państw europejskich i w żadnym razie nie stanowi precedensu[94]. Moment owego zwrotu widać bardzo wyraźnie i ma on bezpośredni związek z artykułem Edwarda Ligockiego. Na podstawie dostępnych materiałów nie sposób stwierdzić czy to „Kurier" zaadaptował poglądy literata czy też wyznaczono mu zadanie zaprezentowania nowej linii dziennika. Można jednak przytoczyć dwa wyjaśnienia zmiany stanowiska przez „IKC". Pierwszym mogła być programowa walka z lewicą[95]. Gazeta mogła zrezygnować z obrony napadniętej Etiopii by nie brać udziału w krucjacie „międzynarodówek, syjonizmu, masonów i ZSRR", których wielokrotnie przywoływano jako żywioły przeciwne Włochom[96]. Przyczyna ta była jednak zapewne mniej znacząca. Przede wszystkim należy zauważyć, że poglądy „Kuriera" po „zwrocie" mają wiele wspólnego z bliską sanacji „Gazetą Polską", przebadaną pod tym kontem przez Jarosława Durkę. Stanowisko takie miało być właśnie odzwierciedleniem polityki rządu[97]. Nie należy zapominać, że właściciel „Kuriera", Marian Dąbrowski, w owym czasie poseł z ramienia BBWR, starał się „dobrze żyć" z władzami sanacyjnymi i zazwyczaj prezentował w swym dzienniku przyjęte przezeń poglądy,[98] a chociaż zostawiał swoim dziennikarzom dość dużą swobodę (co uwidacznia się np. w podejściu do sankcji) to jednocześnie wymagał od nich bezwzględnego podporządkowania interesom wydawnictw, a decyzje o zmianie linii politycznej podejmował poza plecami zespołu[99]. Na poparcie tej tezy można też przytoczyć fakt, że chociaż „IKC" prawie nie zajmuje się kwestią polską w kontekście wojny abisyńskiej, ograniczając się do sprawozdań z wystąpień polskich delegatów w Lidze Narodów[100] to jeden z najbardziej agresywnych artykułów „nowego nurtu" nosi tytuł *Spójrzmy na wojnę w Afryce - z polskiego punktu widzenia*[101].

[94] *Ibidem.*

[95] P. B o r o w i e c, *Krótka historia wydawnictwa...,* s. 26.

[96] Confer: J. M a c a ł a, *op. cit.* s. 238.

[97] J. D u r k a, *op. cit.,* s. 153.

[98] A. P a c z k o w s k i, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej,* „Dzieje Najnowsze" 1978, t. 3, s. 44.

[99] A. B a ń d o, *Marian Dąbrowski - fakty i mity,* [w:] *Ilustrowany Kurier Codzienny...*, s. 393.; W. Władyka, *op. cit.,* s. 51.

[100] Vide: *Nakaz zerwania kontaktów z Włochami może pozbawić Polskę statku „Batory". Wystąpienie delegata Polski p. Wszelakiego w Genewie.,* 19 X 1935 r., s. 15; *Stanowisko Polski,* 15 XII 1935 r., s. 14. Pisano również o życiu Polaków w Abisynii.

[101] *Spójrzmy na wojnę w Afryce - z polskiego punktu widzenia.,* „IKC" 30 XI 1935 r., s. 1-2.

Recenzent
Dr hab. Teresa Wolińska, prof. UŁ

Maciej Dawczyk
Uniwersytet Łódzki

GRZEGORZ WIELKI WOBEC SYTUACJI KOŚCIOŁA W MEROWIŃSKIEJ GALII

Wprowadzenie

Grzegorz Wielki (590-604) był jednym z najwybitniejszych papieży średniowiecza. Jego ambitna polityka doprowadziła do wzrostu pozycji międzynarodowej papiestwa i ustabilizowania sytuacji wewnętrznej Rzymu. Grzegorz był nie tylko wizjonerem, który miał na celu reformę moralną Kościoła w państwach barbarzyńskich, ale również dobrym gospodarzem, potrafiącym zadbać o kondycję finansową Stolicy Apostolskiej. Skutecznie umiał przeciwstawić się ambicjom patriarchy Konstantynopola i cesarza, a także wpłynąć na hierarchie Kościelne w Hiszpanii, Dalmacji i Galii. Doprowadził również do rozpoczęcia przez Augustyna z Canterbury misji chrystianizacyjnej w Anglii[1].

Merowińska Galia była jednym z obszarów, na którym papież realizował swe plany odnowy moralnej Kościoła i ściślejszego związania hierarchii biskupich w zachodniej Europie z Rzymem. Poprzednicy Grzegorza Wielkiego nie mieli wielkich możliwości, by zająć się tymi sprawami, ponieważ stali w obliczu poważnych problemów wewnętrznych w Italii – wojen gockich i inwazji Longobardów. Grzegorz jednak, dążąc skutecznie do pokojowego uregulowania stosunków z Longobardami, stworzył sobie warunki do prowadzenia bardzo aktywnej polityki zagranicznej i jednym z jej przedmiotów stała się właśnie Galia[2].

W trakcie pontyfikatu Grzegorza państwo Franków podzielone było na kilka królestw pod panowaniem dynastii Merowingów. W momencie gdy Grzegorz został papieżem w Burgundii panował Guntram, w Austrazji Childebert II, pozostający pod dużym wpływem swej matki Brunhildy, a w okrojonej i mającej ówcześnie marginalne znaczenie Neustrii – Chlotar II. Po śmierci Guntrama w 592 r. Childebert II zjednoczył Austrazję i Burgundię. Kiedy Childebert II zmarł w 596 r. władzę objęli jego synowie – Teuderyk II (Burgundia) i Teudebert II (Austrazja). W Neustrii cały czas panował wtedy Chlotar II, jednak ze względu na słabość tego królestwa Grzegorz współpracował raczej z austrazyjską linią dynastii[3].

---

[1] O całokształcie działalności Grzegorza Wielkiego vide:. B. J u d i c, *Grzegorz Wielki. Pasterz na miarę zachodu*, [w:] *Historia chrześcijaństwa. By lepiej zrozumieć nasze czasy*, pod red. A. C o r b i n, Kraków 2009, s. 128-131; R. A. M a r k u s, *Grzegorz Wielki*, Warszawa 2003; passim; M. Ż y w c z y ń s k i, *Papiestwo i papieże w średniowieczu*, Kraków 1995, s. 13-16.

[2] Vide: R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 120-129; Fabio Padovano i Ronald Wintrobe w swym oryginalnym, opartym na warsztacie politologa artykule, w którym klasyfikowali papieży na podstawie charakteru ich władzy, uznali Grzegorza Wielkiego za jedynego papieża we wczesnym średniowieczu, którego władza miała charakter „totalitarny". W ich rozumieniu specyficzny papieski totalitaryzm przejawia się tworzeniem silnego zaplecza finansowego i silną kontrolą nad obszarem Rzymu i Państwa Kościelnego oraz jednoczesnym prowadzeniem polityki zagranicznej o dużym rozmachu, która ma na celu efektywne oddziaływanie na powszechne struktury chrześcijaństwa. Vide: F. P a d o v a n o, R. W i n t r o b e, *The Dictatorship of the Popes*, „Kyklos" 2013, vol. 66, no 3, s. 366-369.

[3] O polityce Merowingów i podziałach terytorialnych u schyłku VI w. vide: I. W o o d, *Królestwa Merowingów. Władza – społeczeństwo - kultura 450 - 751*, Warszawa 2009, s. 106-107, 148-150.

Bazę źródłową do badania polityki Grzegorza Wielkiego wobec galijskiego Kościoła stanowi przede wszystkim jego obfita korespondencja[4], licząca ponad 800 zachowanych listów, z których duża część dotyczy spraw Galii. W kwestii udziału Kościoła w państwie Franków w chrystianizacji Anglii uzupełniających informacji dostarcza także *Historia Kościelna* Bedy Czcigodnego spisana w VIII w. [5]

Kościół w merowińskiej Galii w VI w. Charakterystyka ogólna

Ludy barbarzyńskie, które zajęły większa część zachodnich obszarów Cesarstwa Rzymskiego, były zazwyczaj wyznania ariańskiego. Rodziło to oczywiście konflikty między nową władzą świecką a katolickimi biskupami. Przyjęcie katolickiego chrztu przez będącego wcześniej poganinem Chlodwiga I sprawiło, że Kościół w Galii znalazł się w szczególnej sytuacji. Przejście Franków na katolicyzm dawało bowiem hierarchom nowe możliwości rozwoju i kooperacji z elitami świeckimi. Stwarzało też jednak realne zagrożenia dla samodzielności wyższego duchowieństwa i jego stanu moralnego.

W czasach rozkładu świeckiej administracji rzymskiej w V w. znaczenie galijskich biskupów znacznie wzrosło. Przejmowali wtedy często kompetencje niektórych rzymskich urzędników i stawali się prawdziwymi przywódcami społeczności zamieszkujących ich biskupstwa. Frankowie zdawali sobie sprawę z faktu, że dobrze wykształceni galorzymscy duchowni mogą z powodzeniem pełnić także urzędy świeckie, szczególnie, że odpowiedniej wiedzy i umiejętności brakowało barbarzyńcom. W związku z tym galijscy hierarchowie często łączyli swe funkcje kościelne ze stanowiskami w merowińskiej administracji, również na szczeblu centralnym, gdzie bywali nawet królewskimi skarbnikami i majordomami. Struktura diecezjalna Galii w VI w. w dużej mierze (za wyjątkiem obszarów północnych, gdzie upadłe diecezje trzeba było formować na nowo) odzwierciedlała podział z czasów późnego cesarstwa, oparty na rzymskich *civitates*[6].

Merowińscy władcy wykazywali duże zainteresowanie działalnością fundacyjną, uważając Kościół za czynnik dający ich rządom mocniejszą legitymizację. Frankowie organizowali również misje chrystianizacyjne skierowane wobec Bawarów, Szwabów i Burgundów[7]. W VI w. kwitła również działalność synodów (prawo ich zwoływania należało do króla), których zorganizowano wtedy ponad 30[8]. Zgromadzenia te zajmowały się tworzeniem prawa kościelnego (wpływając też pośrednio na prawodawstwo świeckie), orzekaniem w sporach sądowych dotyczących duchowieństwa i nadawaniem mu przywilejów i immunitetów[9]. Chyba najbardziej istotnym z ówczesnych synodów był zwołany przez króla Chlodwiga synod orleański z 511 r. Zgodnie z poleceniami władcy zajął się on reformą życia moralnego duchowieństwa. Podczas jego obrad zajmowano się sprawami majątkowymi Kościoła, sprzeciwiono się wyświęcaniu świeckich na biskupów, ujednolicono formy pokuty, położono nacisk na wzmocnienie dyscypliny wśród mnichów i dokonano reformy kształcenia duchownych[10].

Coraz ściślejsza symbioza władzy świeckiej i duchownej miała jednak również negatywne

[4] Św. Grzegorz, *Listy*, t. 1 (I-III), t. 2 (IV-VII), t. 3 (VIII-IX), t. 4 (X-XIII) [dalej: GW], tłum. i wstęp ks. J. Czuj, Warszawa 1954-1955.

[5] *Bede's Ecclesiastical History of England* [dalej: Beda], tłum i wstęp A. M. Sellar, London 1907.

[6] Vide: I. Wood, *op. cit.*, s. 85-86, 89-91.

[7] L. Wilczyński, *Historia Kościoła katolickiego w średniowieczu*, Gniezno 2010, s. 57.

[8] B. Kumor, *Historia Kościoła, t. 2 Wczesne średniowiecze chrześcijańskie*, wyd. 2, Lublin 2001, s. 13.

[9] G. I. Halfond, *Cum Consensu Omnium: Frankish Church Councils from Clovis to Charlemagne*, "History Compass" 2007, vol. 5, issue 2, s. 541-542.

[10] B. Kumor, *op. cit.*, s. 12.

strony[11]. Merowingowie, a także niektórzy przedstawiciele arystokracji, coraz częściej rościli sobie prawo do narzucania lokalnemu Kościołowi swej woli, korzystając z bierności papiestwa, zajętego problemami wewnętrznymi Italii spowodowanymi wojnami gockimi i późniejszą inwazją Longobardów. Biskupi, pełniąc istotne funkcje we frankijskiej administracji, często zaniedbywali swe obowiązki duchowne. Dość powszechnym zjawiskiem było też wyświęcanie ludzi świeckich na wyższych hierarchów, zwalczane wcześniej przez synod orleański[12]. Merowińscy królowie często odgórnie wyznaczali biskupów, woleli bowiem, by stanowiska te obejmowali ich zaufani ludzie, niezależnie od tego czy mieli ku temu odpowiednie kompetencje duchowne. W niektórych diecezjach kontrolę nad obsadą biskupstw sprawowały natomiast lokalne rody arystokratyczne, również kierując się przede wszystkim własnymi interesami[13]. Kościół w Galii stawał się Kościołem terytorialno-państwowym zachowującym dużą niezależność od papieża, ale ściśle podporządkowanym merowińskim monarchom i strukturom państwowym[14].

Główne cele polityki Grzegorza Wielkiego wobec Kościoła w Galii. Walka z symonią i wyświęcaniem świeckich na biskupów

Podstawowym celem polityki Grzegorza wielkiego wobec galijskiego Kościoła było rozwiązanie dwóch problemów. Pierwszym z nich była symonia, rozumiana tutaj jako uzyskiwanie godności kościelnych metodą przekupstwa. Drugi stanowiła natomiast dość powszechna praktyka nadawania godności biskupiej ludziom stanu świeckiego, którzy przyjmowali wtedy wyższe święcenia nie mając żadnego doświadczenia w życiu duchownym. Papież nie próbował zaszczepić na obszarze Galii obecnego w jego pismach teologicznych ideału biskupa posiadającego duże prerogatywy świeckie, ale jednocześnie oddanego mistycyzmowi, kontemplacji i studiom oraz cechującego się wysokimi standardami moralnymi[15]. Reformy, do których dążył miały wyeliminować jedynie najpoważniejsze patologie, choć nawet tak zawężony program okazał się trudny do zrealizowania.

Za moment, w którym Grzegorz zaczął próbować wdrożyć w życie swe ambitne koncepcje należy uznać 595 r. i prośbę, jaką skierował do niego wtedy, uzyskując wsparcie króla Childeberta, biskup Arles – Wirgiliusz. Prosił on papieża o obdarowanie go paliuszem (prawo do niego przysługiwało jego poprzednikom) oraz o podniesienie go do godności wikariusza apostolskiego w Galii. Grzegorz zgodził się, uzależnił jednak spełnienie prośby od kilku warunków związanych z reformami życia duchownego[16]. Wydaje się, że papież zdecydował się wysunąć tego rodzaju postulaty dopiero wtedy, ponieważ w sytuacji, kiedy to biskup wspierany przez

[11] Nieco odmienne spojrzenie na problemy galijskiego Kościoła prezentuje Michael E. Moore. Co prawda zauważa on, że władcy merowińscy dążyli do podporządkowania sobie hierarchii kościelnej, jednak traktuje ten aspekt relacji między władzą świecką a duchowną jako zupełnie marginalny. Świadczy o tym ilość miejsca jaką poświęcił w swej książce na wyeksponowanie wzrostu pozycji Kościoła związanej z wprzęgnięciem duchownych w tryby administracji państwowej najwyższego szczebla. Moore podkreśla również, że stapianie się administracji kościelnej z państwową stanowiło doskonałą drogę do skutecznego umacniania wiary katolickiej wśród merowińskich elit. Vide: M. E. M o o r e, *A Sacred Kingdom. Bishops and the Rise of Frankish Kingship 300-850*, Washington D. C. 2011, s. 85-123

[12] L. W i l c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 57-58.

[13] O procesie wybierania biskupów w Galii vide: I. W o o d, *op. cit.*, s. 92-95.

[14] Określenie „kościoły terytorialne i państwowe" charakteryzujące struktury chrześcijaństwa we wczesnośredniowiecznych państwach barbarzyńskich stworzył Edward Potkowski. Vide: E. P o t k o w s k i, *Kościoły terytorialne i państwowe we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Katolicyzm wczesnośredniowieczny*, pod red. J. K e l l e r, Warszawa 1973, s. 9-10.

[15] Vide: M. E. M o o r e, *op. cit.*, s. 91-92.

[16] GW, V, 58, s. 156.

merowińskiego władcę występował w roli petenta, wymuszenie ewentualnych reform wydawało się dużo łatwiejsze. Wcześniej Grzegorz Wielki nie dysponował żadnymi środkami nacisku, wobec czego zmuszony był zrezygnować z ambitniejszych celów w polityce wobec Galii.

Grzegorz, obiecując biskupowi Arles powierzenie paliusza i wikariatu apostolskiego w Galii, nakazał mu wpłynąć na króla Childeberta, by ten zaczął zwalczać wyświęcanie świeckich na biskupów oraz praktyki kupowania godności kościelnych. Ponadto papież upomniał Wirgiliusza, żeby nie pozwalał podległym mu innym hierarchom wyprawiać się w podróż bez jego zgody. Kwestie sporne między biskupami miały być rozstrzygane na zgromadzeniach liczących 12 biskupów, a w przypadku niemożności dojścia do porozumienia ostateczną instancję miała stanowić Stolica Apostolska[17]. Papież jednocześnie posłał do innych hierarchów galijskich pisma, w których nakazywał im posłuszeństwo Wirgiliuszowi[18]. O wywyższeniu biskupa Arles poinformował także Childeberta II, polecając mu również zwalczać symonię i obejmowanie stanowisk kościelnych przez świeckich[19]. Należy podkreślić za Robertem A. Markusem, że Grzegorz nie wymagał wcale, by władcy zupełnie przestali interesować się obsadą godności biskupich i zaniechali forsowania własnych kandydatów. Papież miał świadomość, że Kościół musi pozostawać w poprawnych stosunkach z dworem, jeśli chce dobrze funkcjonować. Grzegorz apelując o zwalczanie nadużyć miał najprawdopodobniej na myśli najbardziej jaskrawe przypadki korupcji i nie kwestionował królewskich prerogatyw względem Kościoła[20].

Sukces, jaki odniósł wspierany przez Childeberta II Wirgiliusz, skłonił królową matkę Brunhildę do rozpoczęcia starań o paliusz dla biskupa Autun - Syagriusza. Papież zgodził się ofiarować paliusz w 597 r., jednak z korespondencji z królową wynika, że stało się to po pewnych perturbacjach. Brunhilda chciała bowiem początkowo, by wysłanie paliusza wyglądało na osobistą inicjatywę Grzegorza, a nie efekt jej próśb. W dodatku życzenie to powinno zostać wyrażone również przez zainteresowanego biskupa, co początkowo nie miało miejsca. Ponadto osoba, która została wysłana do Rzymu po odbiór paliusza, była schizmatykiem[21]. Ostatecznie, choć papież zgodził się wysłać paliusz, wymagając jedynie, by Syagriusz wystosował do niego osobistą prośbę, do przekazania go biskupowi Autun najprawdopodobniej nie doszło[22].

Robert A. Markus uważa, że zgoda papieża (przynajmniej formalna) na ofiarowanie paliusza Syagriuszowi motywowana była chęcią oparcia swojej polityki wobec Galii na królowej Brunhildzie, której protegowanym był biskup Autun, szczególnie, że Grzegorz był nieprzychylny

[17] GW, V, 58, s. 157-160.

[18] GW, V, 59, s. 160-162.

[19] GW, V, 60, s. 162-164.

[20] R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 205-206; Odmiennie wyglądała sytuacja w Italii, gdzie wpływy papiestwa były nieporównywalnie silniejsze. Grzegorz był w stanie z dużym powodzeniem kontrolować tam wybory biskupów i przeciwstawiać się skutecznie kandydaturom, które uznawał za niegodne. Instrumenty nacisku na Kościoły w Galii czy Hiszpanii były jednak zdecydowanie słabsze, wobec czego papież musiał akceptować daleko idące kompromisy; confer: J. L e w a n d o w i c z, *Wybory biskupów w świetle korespondencji Grzegorza Wielkiego*, „Vox Patrum" 2010, r. 30, t. 55, s. 395-409.

[21] GW, VIII, 4, s. 11-12; W liście znajduje się informacja, że zgodę na przyznanie paliusza dał też cesarz Maurycjusz. Janusz Lewandowicz stawia hipotezę, że być może papież zabiegał o poparcie cesarza w tej kwestii, ponieważ nie chciał być posądzony o chęć poszerzenia swych wpływów jego kosztem. Autor przyznaje jednak, że trudno stwierdzić, czy cesarska zgoda była konieczna przy tego przedsięwzięciach, ponieważ w innych listach Grzegorza dotyczących ofiarowywania paliuszy nie ma żadnych wzmianek o cesarzu. Vide: J. L e w a n d o w i c z, *Paliusz w korespondencji świętego Grzegorza Wielkiego*, „Vox Patrum" 2004, r. 24, t. 46-47, s. 365-366.

[22] Świadczyłby o tym fakt, że jeszcze w 599 r. Grzegorz obiecywał biskupowi Autun przesłanie paliusza uzależniając to jednak od zwołania w Galii synodu w celu naprawy tamtejszego Kościoła vide: GW, IX, 219, s. 259; GW, IX, 222, s. 261-262.

przyznaniu paliuszy Dezyderiuszowi z Vienne i Eteriuszowi z Lyonu[23]. Wybór papieża padła na Brunhildę zapewne także dlatego, że jej wnukowie Teuderyk II i Teudebert II, którzy objęli rządy po śmierci Childeberta w 596 r., byli jeszcze bardzo młodzi. Pozornie koncepcja oparcia na królowej planów reformy Kościoła w Galii może wydawać się ryzykowna. Brunhilda była bowiem znana z forsowania na stolice biskupie swych współpracowników, bez względu na ich kompetencje. Królowa prześladowała też krytykujących ją duchownych[24]. Należy pamiętać jednak, że większość przykładów tego typu praktyk w jej wykonaniu miała miejsce po 602 r. więc wcześniej nie musiała wzbudzać podejrzeń Grzegorza.

Udzielając wstępnej zgody na wysłanie paliusza Syagriuszowi papież postawił podobne warunki jak w przypadku prośby Wirgiliusza i Childeberta II. Ponownie nakazał zwalczać symonię i wyświęcanie świeckich na biskupów[25]. Świadczyłoby to o tym, że w ciągu dwóch lat, które upłynęły od ofiarowania paliusza Wirgiliuszowi z Arles, reforma Kościoła w Galii nie uczyniła specjalnych postępów. Pojawiły się natomiast nowe problemy lub może dopiero teraz papież uznał je za rzeczywiście istotne. Grzegorz zobowiązał bowiem królową do walki ze schizmą „trzech rozdziałów"[26], a także do zwalczania reliktów kultu pogańskiego w postaci oddawania czci drzewom i składania ofiar ze zwierząt[27].

Główne dezyderaty papieża jednak i tym razem nie zostały spełnione. W związku z tym Grzegorz Wielki obrał nieco odmienną metodę postępowania. W 599 r. postanowił nakłonić Brunhildę do zwołania synodu, który zakazałby kupowania godności kościelnych i mianowania biskupami specjalnie w tym celu wyświęconych świeckich[28]. Z taką samą prośbą zwrócił się jednocześnie do wnuków Brunhildy królów Teuderyka i Teudeberta[29]. W celu wywarcia większego nacisku papież uzależnił również ostateczne przekazanie paliusza biskupowi Syagriuszowi od zwołania synodu przez obu władców[30]. W 601 r. Grzegorz zdecydował się natomiast zwrócić do wikariusza apostolskiego Wirgiliusza z Arles, biskupa Lyonu Eteriusza i biskupa Gap Aregiusza, nakłaniając ich, by użyli swych wpływów w celu zorganizowania synodu[31]. W tym samym czasie ponownie posłał też dotyczące tej samej sprawy pisma do Brunhildy, Teuderyka i Teudeberta[32]. Prawdopodobnie papież liczył się jednak z tym, że władcy mogą nie doprowadzić do zwołania zgromadzenia, które przecież nieco uszczupliłoby ich wpływ na administrację kościelną. W związku z tym wysłał jeszcze jeden list skierowany do Brunhildy, w którym prosił ją o zgodę na wyprawienie do Galii legata papieskiego. Tego rodzaju wysłannik kontrolowałby źle prowadzących się biskupów (najprawdopodobniej chodziło o tych, którzy objęli swe stanowiska w wyniku praktyk korupcyjnych i innych nadużyć)[33].

[23] GW, IX, 220, s. 260; GW, XI, 40, s. 100-101; R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 206.

[24] Vide: I . W o o d, *op. cit.*, s. 149-152; O relacjach Grzegorza z Brunhildą i innymi kobietami władzy; confer: J. L a c h o w i c z, *Miejsce i rola kobiety w życiu i myśli św. Grzegorza Wielkiego. Od teorii biblijnej do praktyki codziennego życia VI wieku*, „Vox Patrum", 2005, r. 25, t.. 48, s. 261-264.

[25] GW, VIII, 4, s. 12-13.

[26] „Trzy rozdziały" to dzieła Ibasa z Edessy, Teodora z Mopsuestii i Teodoreta z Cyru uznane przez sobór konstantynopolitański z 553 r. za nestoriańskie i w związku z tym potępione. Decyzja ta wzbudziła silny opór Kościoła na Zachodzie i z jej konsekwencjami musiał zmierzyć się też broniący postanowień soboru Grzegorz Wieki.

[27] GW, VIII, 4, s. 14-15.

[28] GW, IX, 213, s. 242-244.

[29] GW, IX, 215, s. 246-249.

[30] Vide: przyp. 15.

[31] GW, XI, 38, s. 97-98; GW, XI, 40, s. 100-101; GW, XI, 42, s. 103

[32] GW, XI, 47, s. 108; GW, XI, 49, s. 110-111; GW, XI, 50, s. 111-112.

[33] GW, XI, 46, s. 107-108.

Najprawdopodobniej legat ostatecznie nie pojawił się jednak w Galii, ponieważ źródła nie dają w tej kwestii żadnych informacji.

Jednocześnie Grzegorz Wielki nawiązał kontakty z neustryjską linią Merowingów w osobie króla Chlotara II i również do niego zaapelował o zwołanie synodu przeciw symonii[34]. Aktu tego nie powinno jednak interpretować się jako formy nacisku wobec skonfliktowanej z neustryjskim królem linii austrazyjskiej reprezentowanej przez Brunhildę i jej wnuków. Synod w Neustrii mógł zwołać jedynie jej władca, w związku z czym, by wyplenić nadużycia szerzące się w tamtejszym Kościele (co było celem, który papież przedkładał nad układy polityczne) konieczna była współpraca z Chlotarem. Tak późne zainteresowanie się tym obszarem Galii przez Grzegorza mogło wynikać z wcześniejszego słabego rozeznania papieża w sytuacji w Galii, oddalenia Neustrii od Italii i niewielkich rozmiarów królestwa.

W 602 r. królowa Brunhilda sama skierowała do Grzegorza Wielkiego prośbę o przysłanie człowieka, który zająłby się organizacją synodu w Galii, co papież obiecał w przyszłości uczynić[35]. Wydaje się, że zmiana w postępowaniu Brunhildy była efektem sytuacji wewnętrznej królestw frankijskich. Brunhilda i Teuderyk II znaleźli się wtedy w konflikcie z Teudebertem II[36]. Najprawdopodobniej Grzegorz zdecydował się poprzeć Brunhildę, ponieważ nie korespondował w tym czasie z Teudebertem. Ceną za papieskie poparcie zapewne była zgoda na zwołanie synodu, który jednak objąłby raczej tylko ziemie burgundzkie, znajdujące się pod panowaniem Teuderyka. Ponadto papież skupił się w tym okresie na nadawaniu licznym fundacjom Brunhildy i jej władającego Burgundią wnuka przywilejów zabezpieczających finanse nowo erygowanych wspólnot i ich samodzielność w wyborze przełożonych (kościoły św. Marcina i św. Marka w Autun, a także dom gościnny i klasztor św. Marii w tym samym mieście)[37]. Wydaje się, że tego rodzaju działalność była opłacalna dla obu stron. Prestiż monarchów jako fundatorów wrastał, a papież, wykorzystując korzystną dla siebie sytuację polityczną w Galii, był w stanie zagwarantować nowym wspólnotom względną niezależność.

Długotrwałe zabiegi Grzegorza Wielkiego o reformę galijskiego Kościoła były więc w schyłkowej fazie jego pontyfikatu dość bliskie sukcesu. Ostatecznie Grzegorzowi nie udało się jednak przed śmiercią doprowadzić do zwołania synodu, a jego następcy nie posiadali wystarczającego autorytetu, by wprowadzić tego rodzaju koncepcje w czyn. Dopiero synod paryski zorganizowany w 614 r. przez kontrolującego wtedy całą Galię Chlotara II wprowadził pewne reformy (dla przykładu metropolitów mieli wybierać biskupi wraz z ludem diecezji, choć król miał prawo weta)[38]. W warunkach kolejnych podziałów królestwa i wzrostu potęgi lokalnej arystokracji, wywierającej wpływ na Kościół, nie odniosły one jednak trwałego skutku. Do znacznej poprawy kondycji moralnej ogółu wyższego kleru doszło dopiero w połowie VIII w. w wyniku działań Pepina Małego[39].

[34] GW, XI, 51, s. 112-113.

[35] GW, XIII, 7, s. 170-171.

[36] Brunhilda została wygnana z rządzonej przez Teudeberta Austrazji najpewniej w wyniku jakiegoś konfliktu z miejscową arystokracją będącego jej udziałem.. Vide: I. W o o d, *op. cit.*, s. 148-149.

[37] GW, XIII, 7, s. 168-169; GW, XIII, 11, s. 175-177; GW, XIII, 12, s. 177-179; GW, XIII, 13, s. 179-181.

[38] Vide: I. W o o d, *op. cit.*, s. 172-173.

[39] Vide: R. M c K i t t e r i c k, *Królestwa Karolingów. Władza – społeczeństwo - kultura 751 - 987*, Warszawa 2011, s. 58-63, 73-86.

Polityka Grzegorza Wielkiego wobec majątków papieskich w Galii

Grzegorz Wielki był nie tylko idealistą, który dbał o wysoki poziom moralny duchowieństwa, ale również bardzo sprawnym administratorem. Jego pragmatyczna natura przejawiała się w trosce, jaką otaczał majątki papieskie w różnych częściach Europy[40]. Polityka zagraniczna cechująca się dużym rozmachem a plany reformy Kościoła wymagały solidnych podstaw finansowych[41]. Jako że Stolica Apostolska miała posiadłości również w Galii, obszar ten stał się obiektem zainteresowania Grzegorza, nie tylko ze względu na stan tamtejszego Kościoła, ale także w kontekście fiskalnych interesów papiestwa.

Informacja zawarta w liście do kapłana Kandyda z 595 r., w której papież poleca mu odzyskać rozkradzione wcześniej dochody, sugeruje, że stan majątków papieskich w momencie kiedy Grzegorz został papieżem nie był zbyt dobry[42]. Pismo Grzegorza z 593 r. do głównego zarządcy papieskich majątków w Galii – patrycjusza Dynamiusza, pozwala jednak domniemywać, że ich kondycja zaczęła się później stopniowo poprawiać. Papież chwalił bowiem rządcę za przysłanie mu 400 solidów uzyskanych z majątku i w podzięce za jego trud ofiarował mu relikwie[43]. Dynamiusz musiał jednak ustąpić ze stanowiska, najprawdopodobniej dlatego, że stracił w niejasnych okolicznościach zaufanie Childeberta II[44]. Grzegorz w 595 r. powierzył więc tymczasowy nadzór nad majątkami patrycjuszowi Arygiuszowi, docelowo jednak naczelnym rządcą miał zostać przysłany z Rzymu kapłan Kandyd[45]. Papieski wysłannik przybył do Galii jeszcze w tym samym roku, czego świadectwem są listy polecające adresowane do Childeberta i Brunhildy, w które wyposażył go papież[46].

Wydaje się, że działalność Kandyda jako opiekuna własności Stolicy Apostolskiej w Galii nie przebiegała bezproblemowo. Taki wniosek pozwalają wysnuć listy do Grzegorza Wielkiego wysłane w 596 r. do królów Teuderyka i Teudeberta, królowej Brunhildy oraz do kilku biskupów galijskich, w których papież prosił ich o otoczenie Kandyda i posiadłości papieskich opieką[47]. Prawdopodobnie Grzegorz chciał ochronić w ten sposób majątki przed zakusami ludzi, którzy nie mieli do nich praw. Interesujące zagadnienie stanowi też kwestia dochodów z należących do papieża ziem leżących na terenie diecezji Arles. Grzegorz próbował bowiem nakłonić tamtejszego biskupa Wirgiliusza do zwrotu wpływów, które zawłaszczył jego poprzednik[48]. Papież czynił to nie tylko wysyłając pisma osobiście do Wirgiliusza, ale również próbując uzyskać pomoc biskupa Aix - Protazjusza[49]. Protazjusz związany był bowiem wcześniej z Arles jako zarządca majątków kościelnych i wydawał się odpowiednią osobą, by wywierać naciski na Wirgiliusza. Sprawa ta jest szczególnie ciekawa (choć jej finał nie jest znany),

[40] Wyjątkową dbałość Grzegorza o przysparzające dochodów posiadłości papieskie podkreślają szczególnie Peter Heather i Mieczysław Żywczyński. Vide: P. H e a t h e r, *Odrodzenie Rzymu, Cesarze i papieże: bój o władzę nad chrześcijaństwem*, Poznań 2014, s. 352; M. Ż y w c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 14.

[41] Lucjan Bielas rozpatruje natomiast troskę Grzegorza o majątki papieskie wyłącznie w kontekście działalności charytatywnej. Choć był to zapewne również istotny aspekt, takie ujęcie wydaje się jednak zdecydowanie zbyt wąskie; confer: L. B i e l a s, *Chrześcijanin a dobra materialne w myśli św. Grzegorza Wielkiego*, „Teologia Patrystyczna" 2005, t. 2, s. 127-130.

[42] GW, VI, 10, s. 181.

[43] GW, III, 33, s. 210-211.

[44] GW, VI, 6, s. 177, przyp. 1.

[45] GW, V, 31, s. 89-90.

[46] GW, VI, 5, s. 175-178; GW, VI 6, s. 176-177.

[47] GW, VI, 49, s. 222-223; GW, VI, 50, s. 224; GW, VI, 50a, s. 177; GW, VI, 52, s. 226-227; GW, VI, 57, s. 231-232.

[48] GW, VI, 51, s. 225-226.

[49] GW, VI, 53, s. 227-228.

zważywszy na fakt, że Grzegorz niewiele wcześnie dał biskupowi Arles paliusz i uczynił go wikariuszem apostolskim. Sugerowałoby to, że chciał, by Wirgiliusz stał się jego kluczowym sprzymierzeńcem w Galii, a konflikt dotyczący zawłaszczonych dochodów niewątpliwie stanowił w tym wypadku przeszkodę.

Trudno dokładnie określić, jak wyglądała późniejsza sytuacja majątków nadzorowanych przez Kandyda. List skierowany w 601 r. do patrycjusza Asklipiodota, w którym Grzegorz prosi tego świeckiego notabla o opiekę nad papieskim rządcą i posiadłościami[50], sugeruje jednak, że zagrożenia dla majątków Stolicy Apostolskiej nie zostały całkowicie wyeliminowane. Długa przerwa, jaka upłynęła między pismem do Asklipiodota a poprzednimi zabiegami, pozwala jednak stwierdzić, że bezpieczeństwo posiadłości papieskich prawdopodobnie zwiększyło się. W tym samym czasie papież polecił Kandyda także biskupowi Gap – Aregiuszowi i jest to ostatni ślad aktywności Grzegorza Wielkiego w kwestii majątku Stolicy Piotrowej na obszarze Galii[51].

W świetle korespondencji papież nie można jednoznacznie wskazać, czy jego zabiegi wobec posiadłości papieskich w Galii odniosły wymierny skutek w postaci skutecznego zabezpieczenia ich przed zakusami osób niepowołanych. Bardzo znaczące zmniejszenie częstotliwości wysyłania przez Grzegorza pism dotyczących tego rodzaju kwestii, jakie nastąpiło po 596 r., pozwala jednak przypuszczać, że papież przynajmniej częściowo zagwarantował sobie rzeczywistą kontrolę nad swymi majątkami.

Grzegorz Wielki a misja chrystianizacyjna Augustyna z Canterbury w Anglii. Zaangażowanie Kościoła galijskiego

Misja chrystianizacyjna w Brytanii, zlecona przez Grzegorza Wielkiego opatowi Augustynowi, była chyba największym osiągnięciem jego pontyfikatu. Chrystianizacja Królestwa Kentu i stworzenie przyczółka w postaci arcybiskupstwa w Canterbury, dzięki któremu możliwe było rozszerzanie wpływów Rzymu na pozostały obszar zamieszkały przez Anglosasów, miały miejsce przy istotnym zaangażowaniu Kościoła galijskiego[52]. Pierwszym świadectwem dowodzącym, że papież myślał o wykorzystaniu Galii w chrystianizacji Anglii, choćby w bardzo pośredni sposób, był list papieża z 595 r. skierowany do zarządcy majątków Stolicy Apostolskiej na tym obszarze – Kandyda. Grzegorz polecił mu bowiem wykupienie z niewoli anglosaskich chłopców, którzy mieli zostać następnie ochrzczeni i wychowani na mnichów[53]. Wydaje się, że zamiar ten musiał mieć związek z późniejszą misją Augustyna, ponieważ mnisi pochodzenia anglosaskiego mogli w przyszłości odegrać istotną rolę w chrystianizacji swojej ojczyzny.

W 596 r. swą wyprawę misyjną rozpoczął natomiast Augustyn. Dokładne scharakteryzowanie wykreowanej przez papieża wizji zaangażowania Kościoła galijskiego w to przedsięwzięcie nastręcza trudności. Pewne jest, że Augustyn i jego towarzysze zmierzając do Anglii, zawahali się, najprawdopodobniej obawiając się pogan, o których słyszeli przerażające historie i poprosili papieża o zgodę na zaniechanie wyprawy. Papieżowi udało się jednak nakłonić Augustyna, który wrócił do Rzymu, do kontynuowania misji. Grzegorz wyposażył go wtedy w list, który miał dodać otuchy innym uczestnikom wyprawy[54]. Oprócz tego Augustyn

[50] GW, XI, 43, s. 104-105.

[51] GW, XI, 44, s. 105-106.

[52] Więcej o misji Augustyna z Canterbury vide: W. H. C a r r o l l, *Historia Chrześcijaństwa*, t. 2, *Budowanie Chrześcijaństwa*, Wrocław 2010. s. 209-212; R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 211-222; J. S t r z e l c z y k, *Apostołowie Europy*, Poznań 2010, s. 71-85.

[53] GW, VI, 10, s. 181.

[54] GW, VI, 50a, s. 224-225.

otrzymał wtedy szereg listów polecających skierowanych do galijskich hierarchów kościelnych i świeckiej arystokracji. Wymienić można tutaj Pelagiusza (biskup Tours), Serena (biskup Marsylii), Eteriusza (biskup Lyonu), Wirgiliusza (biskup Arles), Dezyderiusza (biskup Vienne), Syagriusza (biskup Autun), Protazjusza (biskup Aix), Stefana (opat klasztoru w Lerins), patrycjusza Argyriusza i królową Brunhildę. W owych listach papież zobowiązywał adresatów do pomocy Augustynowi i oddelegowania do uczestnictwa w misji galijskich kapłanów[55]. Trudno ustalić natomiast, w którym momencie Augustyn został wyposażony w list do królów Teuderyka i Teudeberta, w którym papież żalił się na brak zainteresowania biskupów galijskich chrystianizacją Anglii i prosił o przydzielenie misji pewnej liczby tamtejszych kapłanów[56]. Ks. Jan Czuj, autor polskiego przekładu korespondencji Grzegorza Wielkiego uważa, że list ten został przekazany misjonarzowi razem z omówionymi już pismami polecającymi, czyli w momencie kiedy Augustyn wrócił chwilowo do Rzymu, by prosić o przerwanie misji[57]. Nie wydaje się jednak, by papież wyprawiając misjonarzy przez Galię do Anglii, nie wyposażył ich początkowo w żaden list polecający i zrobił to dopiero wtedy, gdy los wyprawy stał się bardzo niepewny. Z pewną ostrożnością można więc wysunąć hipotezę, że list do obu królów powstał wcześniej. Papież zdecydował się natomiast szeroko zaangażować cały Kościół galijski w swoje przedsięwzięcie dopiero, gdy napotkało ono wyraźne trudności.

Augustyn przy drugiej próbie podołał trudom i w 597 r. wylądował u wybrzeży Kentu. Prośby papieża o udzielenie pomocy wyprawie zostały spełnione przynajmniej przez królową Brunhildę i królów Teuderyka i Teudeberta, ponieważ Grzegorz dziękował im za względy okazane Augustynowi w listach z 597 i 601 r.[58] Wiadomo też, że takiej pomocy udzielił też Chlotar II z Neustrii, choć nie istnieją świadectwa, które wskazywałyby, że papież zabiegał u niego o to[59]. Nie wiadomo dokładnie czy biskupi również spełnili nadzieje pokładane w nich przez papieża, wydaje się jednak, że raczej wywiązali się z powierzonych im zadań. Świadczyły o tym fakt, że kiedy w 601 r. Grzegorz zdecydował się wysłać do Anglii kolejnych mnichów, by wspomogli Augustyna, wyposażył ich w listy polecające adresowane nie tylko do rodziny królewskiej, ale też do hierarchów galijskich[60]. Prawdopodobnie nie zabiegałby o ich pomoc ponownie, gdyby zawiedli go wcześniej.

Konsekracji arcybiskupiej udzielił Augustynowi biskup Arles – Wirgiliusz, a stało się to między 597 a 601 r.[61] Nowy anglosaski Kościół miał zapewne w zamierzeniu Grzegorza wpłynąć na reformę duchowieństwa galijskiego, a obie hierarchie miały pozostawać w relacjach partnerskich[62]. Świadczyłby o tym fakt, że papież upominał Augustyna, by nie próbował narzucić swojego zwierzchnictwa merowińskiej Galii, jednocześnie uważając, że obie hierarchie powinny służyć sobie radą[63]. Nie ulega wątpliwości, że zaangażowanie galijskiego Kościoła w misję chrystianizacyjną Augustyna było naturalną koniecznością. Geograficzna bliskość Galii i dość rozwinięte relacje Merowingów z anglosaskimi królestwami dawały dobrą podstawę do tego typu działań. Trudno stwierdzić, czy Grzegorz od początku planował tak szeroki udział

[55] GW, VI, 50, s. 224; GW, VI, 51, s. 225-226; GW, VI, 52, s. 226-227; GW, VI, 53, s. 227-228; GW, VI, 54, s. 228-229; GW, VI, 56, s. 230-231; GW, VI, 57, s. 231-232.

[56] GW, VI, 49, s. 222-224.

[57] GW, VI, 49, s. 222, przyp. 3.

[58] GW, VIII, 4, s. 13; GW, XI, 47, s. 109; GW, XI, 50, s. 112.

[59] GW, XI, 51, s. 113.

[60] GW, XI, 38, s. 99; GW, XI, 40, s. 101-102; GW, XI, 41, s. 102-103; GW, XI, 42, s. 104; GW, XI, 47, s. 109; GW, XI, 48, s. 110; GW, XI, 50, s. 112; GW, XI, 51, s. 113.

[61] B e d a, I, 27, s. 52.

[62] R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 220.

[63] GW, XI, 56a, s. 127-128.

Kościoła w Galii w swoim przedsięwzięciu czy może został on wymuszony początkowymi kłopotami. W każdym razie rola galijskiej hierarchii w misji chrystianizacyjnej była dość istotna, a Grzegorz Wielki najprawdopodobniej próbował później wykorzystać to przedsięwzięcie do wzmocnienia moralnego tamtejszego Kościoła i bliższego związania go z Rzymem.

Pozostałe aspekty działań Grzegorza Wielkiego wobec Kościoła w Galii

Kiedy stosunki Grzegorza z galijskim Kościołem stały się bardziej intensywne i papież zaczął dobrze orientować się w panującej w nim sytuacji, mógł pozwolić sobie na interweniowanie nawet w bardzo drobnych, jednostkowych sprawach[64]. Tego rodzaju aktywności raczej nie można wpisać w ramy omówionych już szczegółowo przemyślanych koncepcji realizowanych przez papieża w Galii, jakkolwiek również zasługuje ona na uwagę.

Najbardziej rutynowym aspektem kontaktów papieża z galijskim Kościołem były nadawanie i obrona przywilejów fundacji kościelnych i klasztornych i ofiarowywanie relikwii. Wymienić można tutaj chociażby biskupa Saintes Palladiusza, któremu Grzegorz posłał relikwie świętych Piotra i Pawła, by ten umieścił je w zbudowanym przez siebie kościele pod ich wezwaniem[65]. Papież nadał też, na prośbę swego zaufanego człowieka – patrycjusza Dynamiusza, przywileje klasztorowi św. Kasjana i jego opatce Respekcie. Grzegorz zagwarantował tej wspólnocie nienaruszalność dóbr oraz prawo wyboru opatki[66]. Papież napominał też biskupa Arles Wergiliusza, by ten nie naruszał przywilejów klasztoru w Arles ufundowanego przez króla Childeberta I (511-558)[67]. Wszystkie te działania miały charakter doraźny, wyprzedzały przywileje nadawane przez Grzegorza licznym fundacjom Brunhildy i trudno uznać je za sposób realizacji przemyślanej koncepcji naprawy Kościoła.

Grzegorz kilkukrotnie interweniował też w sprawach dotyczących konkretnych duchownych i osób związanych z Kościołem. Było tak na przykład w przypadku diakona Pankracego, który wcześniej służył w kościele biskupa Vienne Dezyderiusza, a następnie postanowił zostać mnichem. Papież próbował nakłonić biskupa do uszanowania wyboru Pankracego i nie odciągania go od życia w klasztorze[68]. Grzegorz interweniował również w sprawie niejakiego Hilariusza, który cierpiąc w Galii jakieś nieokreślone prześladowania, postanowił szukać pomocy w Rzymie. Papież poprosił wtedy o udzielenie pomocy pokrzywdzonemu niejakiego Wantylona oraz patrycjusza Argyriusza, a także samą królową Brunhildę[69]. Grzegorz zabrał też głos w kwestii mniszki Syagrii, która został zmuszona do małżeństwa. Papież skrytykował za to biskupów Wergiliusza z Arles i Syagriusza z Autun i nakazał im, by chociaż zagwarantowali jej możność swobodnego decydowania o swym mieniu (którego część chciała przekazać na zbożne cele), skoro nie potrafili uchronić jej przed małżeństwem[70]. Grzegorz nakazał również biskupowi Syagriuszowi, by ten zmusił do powrotu do Italii biskupa Tulonu Menasa, a także biskupa Teodora, którzy mieli bardzo źle prowadzić się w Galii[71]. Po dochodzeniu przeprowadzonym w Rzymie okazało się jednak, że Menas jest niewinny i papież pozwolił mu wrócić do swojej diecezji[72]. Grzegorz rozstrzygnął również kontrowersje dotyczące sprawowania obowiązków przez jednego z biskupów dotkniętego chorobą psychiczną. Nakazał mianowicie,

[64] R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 207.
[65] GW, VI, 48, s. 222.
[66] GW, VII, 12, s. 260-262.
[67] GW, IX, 216, s. 248-250.
[68] GW, IX, 157, s. 194.
[69] GW, IX, 211, s. 240-241; GW, IX, 212, s. 241-242.
[70] GW, IX, 224, s. 264-265.
[71] GW, IX, 223, s. 263-264.
[72] GW, XIII, 7, s. 169.

by w przypadku chwilowej poprawy stanu zdrowia wniósł on prośbę o wyświęcenie nowego hierarchy na jego miejsce, a jeśli poprawa nie nastąpiłaby i biskup nie byłby w stanie tego zrobić, należało wyznaczyć kogoś kto pełniłby jego obowiązki, jakkolwiek papież zabronił usuwania chorego ze stanowiska bez jego zgody[73].

Na osobne wyróżnienie zasługuje natomiast sprawa biskupa Turynu Ursycyna. Hierarcha ten znajdował się w dość specyficznej sytuacji, ponieważ tylko część jego diecezji leżała na terytorium będącym we władaniu Merowingów. W niejasnych okolicznościach został uwięziony i obrabowany przez frankijskich królów, a z części podlegających mu parafii, leżących na obszarze pod kontrolą Franków, utworzono samowolnie nową diecezję. Grzegorz próbował interweniować w tej sprawie w 599 r. u Syagriusza, który miał wstawić się za Ursycynem u władców[74]. Jednocześnie apelował do królów Teuderyka i Teudeberta, by ci naprawili wyrządzone biskupowi zło, uwolnili go, zwrócili zagarnięte mienie i przywrócili mu kontrolę nad całością diecezji. Papież powoływał się tutaj nie tylko na przepisy prawa kanonicznego, które zostały złamane przez władców. Grzegorz podkreślał również, że biskup zajętego przez wrogich Longobardów Turynu, jest osobą, która szczególnie potrzebuje wsparcia katolickich władców frankijskich i że nie powinien spotykać się z ich wrogością[75]. Nie wiadomo jak zakończył się ów konflikt[76]. Sprawa biskupa Ursycyna dobrze pokazuje, że merowińscy władcy wyznawali zasadę prymatu własnych celów nad interesem hierarchii kościelnej. Obrazuje ona też pewną bezsilność papieża dotyczącą skutecznego egzekwowania swej woli na władzy świeckiej.

Szczególnej uwagi wymaga również sprawa Serena - biskupa Marsylii. Seren bardzo gorliwie zwalczał bowiem oddawanie czci obrazom, doprowadzając do zniszczenia ich w swoim kościele. Grzegorz co prawda również sprzeciwiał się kultowi malowideł, jednak równie zdecydowanie potępił działalność Serena, argumentując przy tym, że obecność obrazów w kościele jest niezbędna, by ci, którzy nie potrafią czytać, mogli dzięki nim poznawać Pismo Święte i swą wiarę[77]. Hierarcha jednak nie zastosował się do wytycznych papieża, uznając jego pierwszy list za efekt rzekomego fałszerstwa popełnionego przez oddawcę, którym był opat Cyriak. Grzegorz zganił biskupa za samowolę i ponownie przedstawił mu swoje stanowisko odnośnie kultu obrazów[78]. Nie wiadomo jednak, z jakim skutkiem. Dwa listy papieża do biskupa Marsylii pokazują, że problem czci oddawanej obrazom był żywy już na prawie 150 lat przed wybuchem sporu ikonoklastycznego i to nie tylko na Wschodzie, ale również na Zachodzie.

Grzegorz Wielki stanął tutaj przed dużym problemem doktrynalnym. Papież potępiał religijny kult obrazów, ale nie stworzył dla swoich poglądów przemyślanej podbudowy teologicznej. Jednocześnie podkreślał rolę edukacyjną malowideł oraz zabraniał kategorycznie ich usuwania z kościołów i niszczenia. Argument o ich roli w nauczaniu miał charakter czysto praktyczny, jakkolwiek za Grzegorzem powoływali się na niego w przyszłości także teologowie bizantyńscy. Biskup Rzymu w swej korespondencji nie używał rozróżnienia, kluczowego później w Bizancjum, dotyczącego uwielbienia oddawanego Bogu i zarezerwowanego dla niego oraz zwykłej czci, którą można było oddawać obrazowi symbolizującemu go. Pisząc o kulcie używał jednak łacińskiego słowa „adoratio" (uwielbienie), co może wskazywać, że jego stosunek do obrazów był podobny do prezentowanego przez przyszłych bizantyńskich obrońców

[73] GW, XIII, 7, s. 170.
[74] GW, IX, 214, s. 244-245.
[75] GW, IX, 226, s, 266-268.
[76] R. A. M a r k u s, *op. cit.*, s. 207.
[77] GW, IX, 208, s. 238-239.
[78] GW, XI, 10, s. 46-49.

ikon, którzy czcili wizerunki jedynie jako pewien symbol. Być może papież zdecydował się jednak nie poruszać tego rodzaju niuansów w listach do Serena i potępić kult, nie precyzując co dokładnie ma na myśli, z obawy, że w przeciwnym wypadku tylko umocniłby biskupa Marsylii w postanowieniu niszczenia obrazów[79]. W czasach Grzegorza ani też w ciągu następnego stulecia nie udało się opracować teologicznego kompromisu dotyczącego kultu wizerunków, czego konsekwencje chrześcijaństwo miało odczuć w VIII stuleciu, kiedy w Bizancjum zaczęła rządzić zwalczająca wszelkie przejawy kultu ikon dynastia izauryjska.

Ostatnią kwestią, którą poruszał Grzegorz w kontekście działalności galijskiego Kościoła był stosunek do Żydów. Już w liście z 591 r. upominał biskupów Wergiliusza z Arles i Teodora z Marsylii, by nie chrzcili ich pod przymusem, a jedynie starali się wpłynąć na nich za pomocą łagodnego nauczania, ponieważ tylko szczera chęć nawrócenia gwarantuje, że neofita nie porzuci wiary[80]. Praktyka przymusowego chrzczenia Żydów była dość częsta na terenie Galii, a ustawodawstwo ją nakazujące wydali królowie Childebert II i później Dagobert I. Grzegorz Wielki konsekwentnie bronił jednak swobody wyznania dla judaistów, posługując się argumentami o szczerości nawrócenia, jako koniecznym warunku chrztu. Papież oddziaływał nie tylko w Galii, ale potępiał też różne utrudnienia (zabieranie miejsc kultu, przeszkadzanie w obchodzeniu judaistycznych świąt), którymi biskupi italscy próbowali skłonić Żydów do porzucenia ich wiary[81]. Grzegorz, choć zasadniczo tolerancyjny, nie dopuszczał jednak, by wyznawcy judaizmu mogli posiadać chrześcijańskich niewolników. W liście do Brunhildy z 599 r. skrytykował prawo, które dopuszczało taki stan rzeczy. Papież wezwał królową do jego zmiany, podkreślając, że wiernych Chrystusowi wyznawców należy uwolnić od ich nieprzyjaciół (w domyśle Żydów)[82].

Podsumowanie

Nie ulega wątpliwości, że Grzegorz Wielki bardzo intensywnie interesował się sprawami galijskiego Kościoła i poświęcił mu dużo uwagi. Na pewno najważniejszym celem papieża było doprowadzenie do reformy moralnej duchowieństwa i wyeliminowanie praktyk symonii i wyświęcania na biskupów ludzi świeckich. Grzegorz próbował realizować te założenia różnymi drogami. Początkowo kierował do merowińskich władców i biskupów galijskich konkretne prośby dotyczące walki z tego rodzaju zjawiskami, wywierając niekiedy naciski, głównie za pomocą obietnic wysłania paliuszy. Następnie biskup Rzymu próbował doprowadzić do zwołania synodu, który zająłby się tymi problemami, co jednak nie doszło do skutku, choć w pewnym momencie wydawało się, że przedsięwzięcie uda się zrealizować. Próby głębszej reformy galijskiego Kościoła podejmowane przez papieża zakończyły się porażką.

Wydaje się, że większym powodzeniem zakończyły się zabiegi Grzegorza dotyczące majątków papieskich w Galii. Choć analiza jego korespondencji nie pozwala stwierdzić, że zagrożenia dla dochodów Stolicy Apostolskiej zostały usunięte, to najprawdopodobniej bezpieczeństwo papieskich posiadłości wzrosło w porównaniu do czasów sprzed pontyfikatu Grzegorza. Największym sukcesem papieża związanym z jego polityką wobec galijskiego Kościoła była jednak misja chrystianizacyjna opata Augustyna w Anglii. Papież z dużym powodzeniem wykorzystał tutaj możliwości galijskich biskupów. To także dzięki ich wymiernej

[79] Vide: J. N a u m o w i c z, *Dydaktyczna rola obrazów religijnych według Grzegorza Wielkiego*, „Teologia Patrystyczna" 2005, t. 2, s. 135-137.

[80] GW, I, 45, s. 82-83.

[81] J. L e w a n d o w i c z, *Grzegorz Wielki wobec problemów w relacjach między chrześcijanami i żydami na podstawie swego Registrum Epistolarum*, „Vox Patrum" 2006, r. 26, t. 49, s. 345-350.

[82] GW, IX, 214, s. 244; J. L e w a n d o w i c z, *Grzegorz Wielki wobec...*, s. 351-355.

pomocy dzieło chrystianizacji Anglosasów przebiegało w tym okresie dość sprawnie. Papież podejmował wobec galijskiego Kościoła także aktywność doraźną, dotyczącą jednostkowych spraw, której raczej nie można umieścić w ramach trzech przedstawionych głównych aspektów jego polityki wobec Galii.

Kontakty Grzegorza Wielkiego z Galią naznaczone zostały sporą ilością niepowodzeń i oprócz wątku misji chrystianizacyjnej w Anglii, trudno wskazać tutaj naprawdę znaczące sukcesy. Mimo wszystko jego intensywne zabiegi sprawiły, że papiestwo zyskało większy prestiż w państwie Franków. Choć następcy Grzegorza również mieli ogromne problemy z wyegzekwowaniem swej woli na merowińskich władcach, to jego polityka sprawiła, że widmo całkowitego uniezależnienia się galijskiego Kościoła od Stolicy Apostolskiej zostało zażegnane.

Recenzent:
dr Wojciech Marciniak

Adam Grzegorczyk
Uniwersytet Łódzki

REPRESJE WOBEC KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W CZECHOSŁOWACJI POD RZĄDAMI KLEMENTA GOTTWALDA, W ŚWIETLE WSPOMNIEŃ KARDYNAŁA JÁNA CHRYZOSTOMA KORCA

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie represji, jakie spadły na czechosłowacki Kościół w latach 1948-1953, w świetle wspomnień kardynała Jána Chryzostoma Korca. Cezurą początkową jest przejęcie pełni władzy przez komunistów 25 II 1948 r., a końcową śmierć przywódcy KPCz[1], Klementa Gottwalda 14 III 1953 r. Okres ten wydaje się szczególnie istotny, gdyż to wówczas powstawały mechanizmy polityki kościelnej komunistycznej Czechosłowacji, oraz podjęto większość działań, mających na celu podporządkowanie państwu, a w perspektywie całkowite zniszczenie Kościoła. Nie jest przypadkiem, że działania te miały miejsce akurat w tym okresie, gdyż śmierć Gottwalda, nastąpiła zaledwie kilka dni po śmierci Stalina. Wprawdzie w Czechosłowacji, aż do czasu Praskiej Wiosny, nie wystąpiła wyraźniejsza odwilż, ale okres rządów Antonína Novotnego (1953-1968), nie przyniósł nowych metod administracyjnego krępowania wolności Kościoła, a jedynie kontynuację poprzednich antykatolickich decyzji rządu. Mimo braku widocznej destalinizacji, terror nieco zelżał.

Na początku krótko przedstawię życiorys hierarchy. Następnie opiszę represje, jakie spadły na Kościół, w stalinowskiej Czechosłowacji, ze szczególnym uwzględnieniem informacji zamieszczonych we wspomnieniach kardynała Korca. Na końcu zaś ogólnie scharakteryzuję sposób postrzegania, przez autora wspomnień, sytuacji, w której znalazł się czechosłowacki Kościół.

Ján Chryzostom Korec urodził się 22 I 1924 r. w Bošanach, na terenie obecnej Słowacji. Wychowywał się w środowisku robotniczym, jako syn Jána Korca i Márii z Drániców, pracowników fabryki wyrobów skórzanych[2]. Mimo, iż wśród robotników częsty był indyferentyzm religijny, rodzina przyszłego kardynała pozostawała przywiązana do Kościoła. W dzieciństwie Jan Chryzostom był ministrantem i działał w harcerstwie. Już wówczas zapragnął zostać księdzem[3]. Dnia 15 IX 1939 r. wstąpił do nowicjatu jezuickiego w Rużomberku, a dokładnie dwa lata później, złożył śluby zakonne[4]. W 1944 r. zdał maturę eksternistycznie w gimnazjum w klasztorze pod Zniewem. Następnie studiował filozofię i teologię w Tranwie i Brnie[5]. Po likwidacji zakonów w Czechosłowacji w 1950 r., początkowo przebywał z innymi mnichami w ośrodkach internowania w Jasowie, Podolińcu i Pezinku. W latach 1950-1960

[1] KPCz- Komunistyczna Partia Czechosłowacji.

[2] J. Ch. K o r e c, *Po barbarzyńskiej nocy*…, Kraków 1994, s. 122-124; *http://www2.fiu.edu/~mirandas/bios1991.htm#Korec*, [dostęp: 20 VI 2016 r.].

[3] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 124-127.

[4] *Ibidem*, s. 131-132.

[5] *Ibidem,* s. 135-143; *http://www2.fiu.edu/~mirandas/bios1991.htm#Korec*, [dostęp: 20 VI 2016 r.].

pracował kolejno w Mototechnie w Nitrze, zakładach Priemstaw i Tatrachema, Instytucie Higieny Pracy, zakładach Prefa Velke Levare oraz Dymitrowka w Bratysławie. W 1950 r., przyjął tajne święcenia kapłańskie, a rok później sakrę biskupią. Był działaczem Kościoła podziemnego do momentu aresztowania w 1960 r.[6] Został wówczas skazany na 12 lat więzienia. Wyrok odsiadywał w zakładach karnych w Pradze, Valdicach, Bratysławie i Ruzniu. Został zwolniony w 1968, a zrehabilitowany w roku następnym. Po zwolnieniu był pracownikiem fizycznym w Bratysławie. Na fali tzw. normalizacji jego rehabilitacja została anulowana w 1974 r. Został wówczas skierowany do odbycia brakujących czterech lat kary. Zwolniono go z powodu złego stanu zdrowia[7]. W 1990 r. objął funkcję biskupa Nitry, a w 1991 r., został podniesiony przez papieża Jana Pawła II do godności kardynała. W 2005 r., zrezygnował ze stania na czele diecezji. Zmarł 24 X 2015 r.[8]

Kardynał Korec spisywał swoje wspomnienia pt. „Po barbarzyńskiej nocy…", na prośbę kurii rzymskiej, przekazaną mu w 1968 r., przez biskupa Nitry Eduarda Nécseya[9]. Pracę nad nimi ukończył 8 grudnia 1976 r.[10] Obejmują one okres od czasów dzieciństwa autora do lat 70. XX w.

Zwracając uwagę na sytuację w jakiej znalazł się czechosłowacki Kościół zaraz po II wojnie światowej, kardynał Korec napisał: *Kościół miał* […] *głębokie korzenie w narodzie słowackim i w Czechach! Kiedy 9 maja 1945 r. odrodziła się Republika Czechosłowacka, z dwunastu milionów obywateli dziewięć i pół miliona stanowili katolicy!*"[11] W tej kwestii jednak się mylił. Katolicyzm miał rzeczywiście silną pozycję na Słowacji i Morawach. Ludność była tam przywiązana do religii. Inaczej wyglądało to w Bohemii. Mimo, iż Kościół swoją patriotyczną postawą podczas II wojny światowej zrehabilitował się częściowo w oczach mieszkańców Czech właściwych, nie mogło to w pełni równoważyć tradycyjnego antykatolicyzmu Czechów, którzy w XIX w. odradzali swoją tożsamość narodową w oparciu o tradycje husyckie, antyniemieckie i wrogie katolicyzmowi. Dawało to o sobie znać, zarówno w polityce kościelnej państwa jak i w zachowaniu czeskiej ludności, już w okresie międzywojennym czy w latach 1945-1948[12]. Być może właśnie te antykatolickie tradycje zadecydowały o tym, że komunistyczna Czechosłowacja była jednym z najsilniej zwalczających Kościół krajów bloku wschodniego.[13] Jak zauważył duchowny: *Kościół reprezentował* […] *siłę duchową* […], *z którą albo trzeba było się liczyć, albo ją unicestwić. Ani jedno, ani drugie nie było łatwe. A jednak zdecydowano się na likwidację Kościoła*[14].

---

[6] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 23, 66-68; *http://www2.fiu.edu/~mirandas/bios1991.htm#Korec*, [dostęp: 20 VI 2016 r.]; *http://www.catholic-hierarchy.org/bishop/bkorec.html* , [dostęp: 20 VI 2016 r.].

[7] *http://www2.fiu.edu/~mirandas/bios1991.htm#Korec*, [dostęp: 20 VI 2016 r.].

[8] *http://www.catholic-hierarchy.org/bishop/bkorec.html*, [dostęp: 20 VI 2016 r.].

[9] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 277.

[10] *Ibidem*, s. 295.

[11] *Ibidem*, s. 36.

[12] B. C y w i ń s k i, *Ogniem Próbowanie. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego Europie Środkowo-Wschodniej. Korzenie tożsamości*, t. I, Warszawa 1993; i d e m, *„…i was prześladować będą",* Warszawa 1994, s. 191-205; M. E. D u c r e u x, *Tożsamość Czechów-pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem* [w:] *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. II, pod red. J. K ł o c z o w s k i, Lublin 2000; A. G r a j e w s k i, *Kompleks Judasza, Kościół zraniony. Chrześcijanie w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Poznań 1999, s. 23-25; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 36-38; B. K u m o r, *Historia Kościoła, czasy współczesne 1914-1992*, t. VIII, Lublin 2004, s. 218-222; I.A. P e t r a n s k ý, *Represje wobec Kościoła katolickiego na Słowacji (1944-1948)* [w:] *Kościół w okowach. Represje wobec Kościoła w krajach Bolku wschodniego, komuniści przeciw religii po 1944 r.*, pod red. J. M a r e c k i, Kraków 2011; B. S v o b o d a, *Po stronie narodu. Kardynał František Tomašek w boju z reżimem komunistycznych (1965-1989)*, Kraków 2013, 20-21; J. T o m a s z e w s k i, *Czechy i Słowacja*, Warszawa 2008, s. 49-50.

[13] T. H a l i k, *Lekcje Kościoła podziemnego*, „Więź" 1993, nr 2, s. 44.

[14] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 36.

Za politykę kościelną KPCz, odpowiadała specjalna komisja tzw. „szóstka”[15]. Kardynał Korec pisał: *Z sześcioosobowej komisji, odpowiedzialnej za politykę kościelną (*[Alexej] *Czepiczka,* [Vacláv] *Kopecky,* [Zdeněk] *Fierlinger,* [Viliam] *Sziroky,* [Vladimír] *Clementis,* [Zdeněk] *Nejedly), minister Kopecky i Czepiczka optowali za szczególnie surowym postępowaniem*[16]. W czerwcu 1948 r., miała miejsce narada przywódców partyjnych w Karlowych Warach. Podjęto tam decyzję o strategii powania wobec Kościoła. Duchowny wymienił te postanowienia w swoich wspomnieniach. Jest to jeden z fragmentów, w których powołał się na opinię historyka, lecz nie podał jego nazwiska, ani źródła cytatu. Niemniej jednak podane fakty są zgodne z rzeczywistością:[17]

> Tam [na naradzie w Karlowych Warach - A.G.] zadecydowano o przyszłości. Historyk pisze o tym: »Postanowiono, jak kontynuować politykę wyznaniową: ograniczyć działalność biskupów, odizolować ich od kleru, ograniczyć wpływy Watykanu, uruchomić nową Akcję Katolicką, powołać Urząd ds. Kościoła, wspierać księży, którzy podejmują i realizują socjalistyczne zobowiązania, Kościół katolicki stopniowo przekształcić w kościół narodowy, wystąpić przeciw katolickim instytucjom, eliminować gorliwych księży…«[18]

Plan ten został zaakceptowany przez Andieja Żdanowa, Gieorgija Malenkowa i Michaiła Susłowa na zjeździe Kominformu w Bukareszcie[19]. Latem 1948 tajny plan postępowania wobec Kościoła został rozesłany do lokalnych władz partyjnych. Zakładał on wzbudzanie wśród duchowieństwa i pozostałych mieszkańców Czechosłowacji niechęci i wrogości wobec Watykanu, realizowanie polityki kościelnej tak, aby o kwestiach religijnych decydować poza Kościołem i na jego szkodę, faworyzowanie narodowego Kościoła Czechosłowackiego i cerkwi prawosławnej kosztem Kościoła katolickiego, krytykowanie założeń społecznych czy ideowych katolicyzmu, a także rozbijanie jedności Kościoła poprzez pogłębianie podziałów między niższym klerem a hierarchią oraz duchowieństwem a laikatem[20].

Komuniści pełnię władzy zdobyli w wyniku zamachu stanu, 25 II 1948 r. Od początku rozpoczęli działania skierowane przeciwko katolicyzmowi. Kardynał Korec wymieniał w następujący sposób represje jakie spadły na czechosłowacki Kościół w pierwszym roku ich rządów: *Mniej więcej miesiąc po wydarzeniach lutowych ukazał się dekret o odebraniu Kościołowi wszystkich majątków rolnych*[21]. Ustawą o reformie rolnej z 20 marca, Kościół utracił około 165 tys. hektarów ziemi. Warto zaznaczyć, że na terenie Czech i Moraw znajdowało się tylko 15% tych majątków. Reszta była w posiadaniu słowackiego Kościoła[22]. Kolejno komuniści uderzyli w katolickie instytucje dobra publicznego. Hierarcha wspominał tutaj głównie o szkolnictwie: *Wkrótce potem wydano rozporządzenie o zdjęciu ze szkół wszystkich krzyży. W tym samym czasie wydano zarządzenie o zwolnieniu z pracy wszystkich nauczycieli i profesorów, będących członkami licznych zakonów. Tak samo*

---

[15] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna działalność religijna w Czechosłowacji w latach 1949-1989*, Warszawa 2002, s. 37; A. G r a j e w s k i, *op. cit*., s. 32; J. S o b c z u k, *„Kościół katakumbowy” na Słowacji* [w:] *Umęczeni, mordowani, niepokonani,* pod red. S. L i p i ń s k i, A. N o v o t n á, Łódź 2014, s. 125.

[16] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 41.

[17] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było- Kościół Katolicki w Czechosłowacji w dobie komunizmu*, „Saeculum Christianum” 2001, t. 1 (8), s. 237, 244-245.

[18] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 39.

[19] Bukareszt, jako miejsce akceptacji Czechosłowackich planów wobec Kościoła, podaje Andrzej Grajewski; vide: A. G r a j e w s k i, *op. cit.* s. 33. Z kolei Paweł Boryszewski twierdzi, że miało to miejsce w Belgradzie, czyli jeszcze przed usunięciem Komunistycznej Partii Jugosławii z Kominformu; vide: P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było- Kościół…,* s. 237.

[20] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s.210-211.

[21] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 38.

[22] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 207; B. K u m o r, *op. cit*., s. 223; I.A. P e t r a n s k ý, *op. cit*., s. 41; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 123.

zlikwidowano naukę religii w szkołach średnich[23].

Oprócz upaństwowienia i laicyzacji katolickich szkół., znacjonalizowano także, prowadzone przez Kościół, szpitale oraz przedszkola i zakłady opiekuńcze dla dzieci i młodzieży[24]. Nowa władza likwidowała także katolicką prasę: *A potem następuje już jedna hiobowa wieść po drugiej… Władza* […] *likwiduje katolickie czasopisma* […], *zamyka wydawnictwo Towarzystwa św. Wojciecha, „Posła", „Verbum" i inne* […] *konfiskowano książki byłych wydawnictw*[25]. Pierwsze tytuły prasowe zostały zamknięte już 26 lutego., zaledwie jeden dzień po zamachu stanu, który dał KPCz nieograniczone rządy. Były to trzy najpopularniejsze gazety katolickie „Rozsévač", „Neděle" i „Katolík". Ich łączny nakład wynosił do tej pory 370 tys. egzemplarzy („Rozsévač"- 220 tys., „Neděle"- 120 tys., „Katolík"- 30 tys.)[26]. Pozostałe pozycje zostały zawieszone jesienią. Skasowano wydawnictwa katolickie, a literatura religijna podlegała usunięciu z księgarni i bibliotek jako niemoralna[27]. Wreszcie zakazano także działalności katolickich stowarzyszeń: *Władza* [...] *Delegalizuje Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej* [...]. *Zakazano działalności dalszych organizacji katolickich kobiet, mężczyzn* (…)[28]. Wszelkie stowarzyszenia katolickie zostały rozwiązane pod zarzutem rozbijania jedności narodu. Ich członkowie byli przymusowo wcielani do organizacji komunistycznych[29]. Koniec 1948 r., przyniósł Kościołowi jeszcze jeden cios, nieodnotowany przez kardynała Korca. Duchowieństwu zakazano przyjmowania wszelkiego wsparcia finansowego od wiernych[30].

Początkowo Episkopat starał się zachować neutralność wobec wydarzeń politycznych w kraju. Działania skierowane przeciwko Kościołowi zmusiły jednak hierarchów do zabrania głosu. W marcu 1948 r., w Brnie odbyła się konferencja biskupów. Jak napisał Kardynał Korec: *Wydali wspólny list pasterski. Ogłosili, że także w nowej sytuacji chcą pełnić swoje obowiązki wobec ludu i państwa, »ponieważ Kościół nie wiąże się z żadną formacją społeczno-polityczną.« Zabronili też wszystkim księżom jakiegokolwiek udziału w życiu politycznym* (…)[31]. Biskupi wysłali też list do ministra sprawiedliwości Aleksieja Čepički[32]. Wyrażali w nim chęć porozumienia z rządem, ale napisali też: *Równocześnie jednak zwracamy uwagę na istotne niedopatrzenia, na które nie możemy się zgodzić, gdyż stanowią one naruszenie praw kościelnych*[33]. Dnia 16 IV 1948 r., wydali kolejny list pasterski, w którym zwracali uwagę na problemy stwarzane Kościołowi i katolikom[34]. Mimo napiętych relacji z władzami, prymas podać imię Beran, zgodził odprawić, dla Gottwalda, mszę z uroczyście odśpiewanym „Te Deum" z okazji jego zaprzysiężenia na prezydenta Czechosłowacji[35]. Kardynał Korec, powołując się na anonimowego historyka, mylnie datował to wydarzenie na 14 VII 1948 r.[36] W rzeczywistości miało to miejsce miesiąc wcześniej, 14 czerwca[37]. Komu-

[23] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 38.

[24] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 23; B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 209-210; B. K u m o r, *op. cit.*, s. 223; J. S o b c z u k, *op. cit.*, s. 124.

[25] J.Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 39-40.

[26] B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 206-207.

[27] *Ibidem*, s. 210.

[28] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 39.

[29] B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 211-212; B. K u m o r, *op. cit.*, s. 223; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit.*; s. 208.

[30] B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 212.

[31] J.Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 38.

[32] *Ibidem,* s. 38., B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 207.

[33] J.Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 38-39

[34] *Ibidem*, s. 39.

[35] B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 209; A. G r a j e w s k i, *op. cit.* s. 25; J.Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 38; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*, Warszawa 2015, s. 301; i d e m, *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów*, Warszawa 2010, s. 228; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit.*, s. 208.

[36] J.Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 38.

niści, którzy już wcześniej próbowali przedstawiać wypowiedzi hierarchów, jako wyrazy poparcia dla nowej władzy, ogłosili, że między rządem a Kościołem panuje zgoda. W związku z tym wydarzeniem arcybiskup Beran opublikował list do kleru i wiernych archidiecezji praskiej. Składał się on z sześciu punktów. List mówił, że Kościół nie może nikomu odmówić modlitwy, ale jednocześnie odcina się od wszelkiej działalności politycznej i nie akceptuje ideologii sprzecznych z wiarą katolicką. Wiernych zaś wezwano do lojalności wobec duchownych i papieża.[38]

Mimo coraz ostrzejszego kursu polityki religijnej, władze prowadziły jednocześnie rozmowy z episkopatem. Do żadnego porozumienia jednak dojść nie mogło z powodu różnicy dążeń obydwu stron. O ile bowiem biskupi chcieli normalizacji sytuacji Kościoła katolickiego, o tyle jedynym celem komunistów było podporządkowanie, a w perspektywie całkowite jego zniszczenie. Kardynał Korec opisywał rozmowy między rządem a hierarchami:

> Rozmowy między państwem a Kościołem, które rozpoczęły się niemal natychmiast po Lutym [pisownia oryginalna- A.G.] 1948, zakończyły się niepowodzeniem w marcu 1949. Zostały zerwane, kiedy biskupi upierali się przy zakazie działalności politycznej księży i nie zgodzili się, aby minister zdrowia Jozef Plojhar kandydował na posła. […] 17 lutego 1949 przedstawiciele władz zażądali od biskupów ponownych deklaracji lojalności, wycofania się z suspendowania tzw. patriotycznych księży, a objęcia suspensą tych, którzy zostali skazani (…)[39]

Żądania władz, by biskupi oficjalnie popierali komunistów i zgodzili się na działalność polityczną księży były dla episkopatu niemożliwe do spełnienia. Tym co definitywnie przerwało rozmowy władz z Kościołem, było jednak, odkrycie na konferencji biskupów, 21 III 1949 r., podsłuchu[40].

Komuniści prowadząc antykatolicką, równocześnie tworzyli struktury księży oddanych nowej władzy. Rządzący podzielili duchowieństwo na cztery kategorie. Pierwszą stanowili księża całkowicie dyspozycyjni wobec reżimu. Na początku było ich tylko 12. Później można było do tej grupy zaliczyć ok. 50-100 kapłanów. W skład drugiej wchodziło ok. 500 duchownych, niepewnych, ale uznanych, przez władzę, za łatwych do pozyskania. Kolejna, najliczniejsza grupa to ok. 1700-1800 duszpasterzy, nie angażujących się politycznie. Ostania kategoria grupowała ok. 700-800 księży otwarcie wrogich nowemu ładowi[41]. Kardynał Korec pisał:

> (…) prócz pierwszej grupy 50 księży, gotowych na wszystko, księża pozostałych grup uznawali bez zastrzeżeń papieża jako głowę Kościoła a biskupów diecezjalnych jako jedynych prawowitych przełożonych[42], oraz Szczególną rolę mieli spełnić tzw. księża patrioci […]. Oni to doradzali władzom, jak występować przeciw biskupom i pozostałym księżom, zalecali ulokowanie pełnomocników przy urzędach biskupich, odwołanie lub izolację arcybiskupa Berana i innych[43].

W marcu 1948 r., doszło do aresztowania Jana Šrámka, przewodniczącego chadeckiej, Czechosłowackiej Partii Ludowej. Na jego miejsce zainstalowano wyżej wspomnianego, księdza Josefa Plojhara. Okazał się on być niezwykle lojalnym wykonawcą poleceń swoich komunistycznych przywódców. Za swoją działalność został suspendowany.

Ponad rok później, w kwietniu 1949 r. komuniści rozpoczęli przygotowania do stworzenia

---

[37] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 209; M. S u r o s z, *Pepiki. Dramatyczne stulecie…,* s. 227-228.

[38] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 209.

[39] J.Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 39-40.

[40] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 213; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 125.

[41] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 35-36; B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 234-235; A G r a j e w s k i, *op. cit*. s. 34; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 52.

[42] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 53.

[43] *Ibidem*, s. 40.

organizacji skupiającej prorządowych duchownych Nieprzypadkowe wydaje się, że miało to miejsce, gdy stało się jasne, że dalsze rozmowy rządu z episkopatem są niemożliwe. Powstanie organizacji pociągnęło za sobą wiele wydarzeń, które zostały również dość szeroko opisane przez kardynała Korca. Otóż 10 czerwca 1949 r. w Pradze odbyła się inauguracja Akcji Katolickiej[44]. To zrzeszenie księży popierających komunistyczną władzę, nie miało jednak nic wspólnego z międzynarodowym, katolickim stowarzyszeniem o identycznej nazwie. Na jej czele stanął oczywiście Plojhar. W odpowiedzi biskupi w dniu 15 VI 1949 r., wystosowali list pasterski „Posłanie biskupów i ordynariuszy do wiernych w godzinie wielkiej próby". W dokumencie tym skrytykowali panujące relacje między państwem a Kościołem, oraz nową Akcję Katolicką. Została ona określona jako odszczepieńcza, a za popieranie jej grożono karami kościelnymi[45]. Tego samego dnia w siedzibie kurii biskupiej w Pradze, pojawił się państwowy komisarz. Jego zadaniem było m.in. cenzurowanie wszystkich pism wychodzących z kurii[46]. Cztery dni, później, w niedzielę 19 czerwca, do wszystkich plebanii w Czechosłowacji, przybyli milicjanci ze sfałszowanymi poleceniami prymasowskimi, zakazującymi odczytywania listu pasterskiego z 15 czerwca. Ci księża, którzy nie chcieli dać wiary sfałszowanym dokumentom byli zastraszani[47]. Mimo to list pasterski został odczytany w ponad połowie wszystkich parafii[48].

W tą samą niedzielę prymas Beran miał poprowadzić przeniesioną z czwartku procesję z okazji Bożego ciała. Gdy tylko rozpoczął kazanie w katedrze został zagłuszony gwizdami i krzykami cywilnie ubranych funkcjonariuszy bezpieki. Szybko jednak musieli umilknąć gdyż ich głosy zostały zagłuszone przez organistę, który zaintonował hymn narodowy i chorał „Święty Wacławie", oraz przez śpiew wiernych. Procesja jednak nie odbyła się gdyż zaraz po wyjściu z katedry prymas został internowany[49]. Biskupi stanęli w jego obronie, w kolejnym liście pasterskim, który miał być odczytany 26 czerwca. Władze starały się do tego nie dopuścić. Mimo to odczytano go w 90% parafii[50]. Dzień po incydencie w katedrze w Pradze 20 czerwca 1949 r., komuniści wyznaczyli komisarzy państwowych wszystkim pozostałym kuriom[51]. Tego samego dnia państwowa Akcja Katolicka została oficjalnie potępiona przez papieża a ci, którzy przystąpili do niej świadomie i dobrowolnie zostali ekskomunikowani. Sankcja ta została też nałożona na wszystkich członków KPCz[52]. Rządzący uznali nakładanie sankcji kanonicznych, z przyczyn politycznych za nielegalne. Czytanie ekskomuniki zostało przez władze zabronione, (…) *a dziekanów, którzy mieli ją wykonać, poleciły pozbawić funkcji i postawić przed sądem*[53]. Wkrótce doszło też do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Czechosłowacją a Watykanem[54]. Papieskie potępienie prokomunistycznej Akcji Katolickiej spowodowało kompromita-

[44] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 38; B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 215; A. G r a j e w s k i, *op. cit*. s. 33; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 40; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 127; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 301; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit*., s. 208.

[45] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 38; B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 216; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 40; B. K u m o r, *op. cit*., s. 223; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 127; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 301.

[46] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 216; B. K u m o r, *op. cit*., s. 223.

[47] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 217; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 128; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 301.

[48] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 217.

[49] *Ibidem,* s. 217; B. K u m o r, *op. cit*., s. 223; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 302.

[50] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 217-218; B. K u m o r, *op. cit*., s. 224.

[51] P. B o r z a, *Represje wobec duchownych na przykładzia bł. bp. Vasil'a Hopki* [w:] *Kościół w okowach. Represje wobec Kościoła w krajach Bolku wschodniego, komuniści przeciw religii po 1944 r.*, pod red. J. M a r e c k i, Kraków 2011, s. 58; B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 218; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 41; B. K u m o r, *op. cit*., s. 223.

[52] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 218; A. G r a j e w s k i, *op. cit*. s. 33; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 41; B. K u m o r, *op. cit*., s. 224; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 128; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 302; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit*., s. 208.

[53] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 41.

[54] *Ibidem*, s. 43; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 129.

cję tej organizacji. Jej szeregi szybko opuścili niemal wszyscy duchowni. Z siedmiu tysięcy należących do niej księży, w krótkim czasie, pozostało zaledwie 170. Nakład organu prasowego Akcji, gazety „Katolické noviny" zmniejszył się z 800 tys. do 100 tys. egzemplarzy[55]. *We wrześniu 1949 r. tzw. Akcja Katolicka praktycznie się rozpadła*[56].

Po fiasku Akcji Katolickiej, komuniści podjęli ponowną próbę stworzenia organizacji grupującej prorządowych księży. Zjazd założycielski Pokojowego Ruchu Katolickiego Duchowieństwa w Czechosłowacji odbył się w dniach 26-28 IV 1950 r. w Trenčanskich Teplicach. Jednym z jej przywódców był oczywiście Plojhar[57]. Tworzenie tej organizacji połączono z akcją zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim. W czerwcu 1950 r., odbyła się ogólnokrajowa, pokojowa konferencja duchowieństwa w Velehradzie[58]. O wydarzeniu tym kardynał Korec pisał:

> Latem 1950 r., zaczęto przygotowania do konferencji księży w Velehradzie. Była pomyślana jako przeciwwaga dla stanowiska Watykanu. Pozornie miała być to pokojowa manifestacja duchowieństwa. W województwach i powiatach wszystko ruszyło- przekonywanie, naciski, zwoływanie narad księży, aby zgłosili swój udział w velehradzkiej konferencji. Wielu odmówiło, inni wyrazili chęć udziału za zgodą biskupów. Zgłosiło się ok. 600 księży. Kiedy jednak Watykan zajął wobec tej konferencji stanowisko negatywne – 150 księży odwołało swój udział. Inni mieli fałszywe informacje o celu przygotowywanego spotkania – wielu z tych, którzy udali się do Velehradu, miało nadzieję, ze tam zostanie ogłoszony apel do rządu, by powrócić do rokowań z biskupami[59].

Nadzieje te okazały się jednak płonne. Na konferencji przyjęto rezolucję potępiającą knowania „światowej reakcji i Watykanu" oraz zapewniono, że duchowieństwo czechosłowackie będzie wiernie stało „w obozie pokoju pod przywództwem ZSRR".[60]

Funkcjonowanie Kościoła zostało jednak uzależnione od państwa już wiele miesięcy wcześniej. Stało się to za sprawą ustaw kościelnych, opisanych przez autora „Po barbarzyńskiej nocy…":

> 14 października 1949 r. Zgromadzenie Narodowe przegłosowało nowe ustawy o Kościele. Pierwsza z nich, ustawa nr 217 dotyczyła powołania Państwowego Urzędu d/s Kościoła. Kościół miał być zupełnie podporządkowany państwu. […] W województwach i powiatach powołani zostali wojewódzcy i powiatowi sekretarze kościelni. Od nich zależała tzw. państwowa zgoda na jakakolwiek działalność kapłańską każdego księdza. Każde powołanie i przeniesienie księdza zależało od tej zgody. Jeżeli księdzu zgodę odebrano, nie wolno mu było dalej wykonywać obowiązków kapłańskich[61].

Ponadto państwo przejmowało pełną kontrolę nad wszelkimi ruchomościami i nieruchomościami Kościoła, a księżom wyznaczono pensje czyniąc z nich tym samym urzędników komunistycznego państwa. Aby pełnić swoje funkcje duchowni musieli składać przysięgę na wierność państwu. Ustawa zawierała jeszcze jeden niebezpieczny punkt, który mówił, że jeżeli ksiądz zaproponowany przez zwierzchnictwo duchowne nie zostanie uznany przez władze, te mają prawo na jego miejsce własnego administratora[62].

---

[55] B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 219.
[56] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 41.
[57] A G r a j e w s k i, *op. cit.*, s. 34.
[58] *Ibidem*, s. 35.
[59] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 53.
[60] A. G r a j e w s k i, *op. cit.*, s. 35.
[61] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 42.
[62] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna …,* s. 36; B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 222; B. K u m o r, *op. cit.*, s. 224; O. P o d o l e c, *Czechosłowackie ustawodawstwo kościelne z 1949 r. i jego stosowanie w praktyce* [w:] *Kościół w okowach. Represje wobec Kościoła w krajach Bolku wschodniego, komuniści przeciw religii po 1944 r.*, pod red. J. M a r e c k i, Kraków 2011, s. 18-21; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit.*, s. 208-209.

Szybko okazało się jak władza potrafiła wykorzystywać nowe ustawy religijne przeciwko Kościołowi. Na początku 1950 r. zmarł biskup Andrzej Škrabik, ordynariusz diecezji Bańska Bystrzyca. Ján Chryzostom Korec pisał: *13 lutego 1950 r., władze ingerowały w obsadę stanowisk w bańsko bystrzyckiej diecezji, a Urząd Kościelny na miejsce prawowitego wikariusza kapitulnego dr Daniela Briedonia wyniósł do godności Jana Decheta. Podczas uroczystości mówiono o tym, że »wyższa hierarchia kościelna podjęła próbę teroryzowania księży«, itp.*[63] W rezultacie na księdza Decheta spadło potępienie przez episkopat i ekskomunika papieska. Księża z diecezji bańskbystrzyckiej nie chcieli z nim niczego uzgadniać. Z kolei dostęp do księdza Briedonia był uniemożliwiany przez rządzących. Diecezja de facto przestała funkcjonować[64].

Mniej więcej w tym samym czasie rozpoczęły się przygotowania do likwidacji Cerkwi unickiej i włączenia jej do prawosławia[65]. W dniu 28 IV 1950 r. w Prešowie odbył się pseudosobór, na którym nastąpiło zerwanie unii katolików obrządku grekokatolickiego z Rzymem. Sposób przeprowadzenia soboru był czystą farsą. Wzięło w nim udział 26 grekokatolickich duchownych, którzy wcześniej zadeklarowali chęć przejścia na prawosławie (w Czechosłowacji było wówczas 267 parochów) oraz ok. 3000 świeckich grekokatolików- członków KPCz, których zwieziono w noc poprzedzającą obrady[66].

Kolejnym działaniem wymierzonym w Kościół była likwidacja wszystkich seminariów duchownych. Ján Chryzostom Korec wspomniał o tym zaledwie w dwóch zdaniach: *14 lipca 1950 r. rozwiązano wszystkie seminaria duchowne i wyższe uczelnie teologiczne, oprócz wydziału w Bratysławie. Liczba kleryków spadła tym samym niemal do dziesięciu procent stanu poprzedniego*[67]. Poza tym można, w jego wspomnieniach znaleźć w zmiankę, że (…) *na wydziałach teologicznych wprowadzono kurs nauk społecznych z teorią marksizmu leninizmu*[68]. Likwidacja seminariów duchownych była inicjatywą „księży patriotów"[69]. Trzynaście dotychczasowych seminariów duchownych zostało zastąpione dwoma państwowymi zakładami kształcenia księży[70]. Jeden, przeznaczony dla Czechów znajdował się w Litomierzycach, drugi dla Słowaków w Bratysławie[71]. Wykładowcy byli wyznaczani przez władzę. Program miał się składać z dwóch lat filozofii i etyki marksistowskiej, oraz dwóch lat teologii. Rocznie mogły one przyjąć tylko po 20 alumnów[72].

Jednak wydarzeniem najszerzej opisywanym przez duchownego była akcja likwidacji klasztorów. Już we wrześniu 1949 r., władze zakazały zakonom przyjmowania nowych kan-

[63] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 43.

[64] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 224; B. K u m o r, *op. cit*., s. 224.

[65] Ján Korec twierdzi, że przygotowania do likwidacji Cerkwi grekokatolickiej rozpoczęły się na początku 1950 r. *vide*: J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 42. Bogdan Cywiński, z kolei, jest zdania, iż ich początek miał miejsce już jesienią 1948 r. *vide*: B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 228. Obydwaj autorzy różnią się też w ocenie stosunku ZSRR do tej operacji. Kardynał Korec uważa, że Moskwa była jej przeciwna i ostrzegała przed podobnymi, pospiesznymi działaniami *vide*: J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 42. Bogdan Cywiński stoi natomiast na stanowisku, iż likwidacja Kościoła unickiego odbyła się pod naciskiem radzieckich doradców *vide*: B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 228.

[66] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 26; P. B o r z a, *op. cit*., s. 59; B. C y w ń s k i, *op. cit*., s. 227-228; A. G r a j e w s k i, *op. cit*., s 28; J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 42; B. K u m o r, *op. cit*., s. 224; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 131; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 304; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit*., s. 209.

[67] J. Ch. K o r e c, *op. cit*., s. 52.

[68] *Ibidem*, s. 41.

[69] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 38.

[70] *Ibidem*, s. 38; B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 227; B. K u m o r, *op. cit*., s. 224; J. S o b c z u k, *op. cit*., s. 135.

[71] Trudno powiedzieć czemu kardynał Korec w swoich wspomnieniach wspomniał tylko seminarium słowackie, pomijając czeskie. Był on z pochodzenia Słowakiem. Być może jego przywiązanie do ojczyzny, któremu wielokrotnie dawał wyraz na kartach „Po barbarzyńskiej nocy…", spowodowało, że skupił tu się głównie na sytuacji na Słowacji.

[72] B. C y w i ń s k i, *op. cit*., s. 227; B. K u m o r, *op. cit*., s. 224-225.

dydatów do nowicjatu[73]. W lutym 1950 r., w klasztorach pojawili się rządowi pełnomocnicy. Były to osoby świeckie, których głównym zadaniem były obserwacja życia zakonnego i cotygodniowe raportowanie na temat danego klasztoru. Mieli też oni dostarczyć władzom listy nazwisk mnichów i mniszek z danych klasztorów[74]. Kardynał Korec wspominał pełnomocników klasztoru jezuickiego w Trnawie:

> Nam trafił się pewien nauczyciel i pewien murarz z zawodu. […] Było to kłopotliwe i niezwykłe, aby cywile, do tego jeszcze ateiści, mieszkali na stałe w zakonnym domu […] Mieli nam robić wykłady - wykłady z marksizmu-leninizmu! […] Pewnego razu zażądali od superiora nazwisk wszystkich lokatorów domu jezuitów w Trnawie i wkrótce po paru dniach wynieśli się[75].

W dniu 15 III 1950 r., w całym kraju miały miejsce liczne aresztowania zakonników, głównie przełożonych klasztorów i duchownych znanych ze szczególnej aktywności duszpasterskiej lub naukowej. Niedługo później, 31 III 1950 r., na ławie oskarżonych zasiadło 10 z nich. Postawiono im m. in. zarzuty szpiegostwa. Proces pokazowy zakończył się 5 kwietnia tamtego roku. Wszyscy otrzymali wyroki wieloletniego więzienia[76]. Ján Chryzostom Korec śledził wówczas na bieżąco ów proces:

> Zdumiewało mnie, że wielu z oskarżonych przyznawało się przed sądem do winy, i to nawet z wielką pokorą. Było przygnębiające, co się z tymi ludźmi działo. Przez co przeszli, że tak się zmienili?
>
> W procesie przełożonych zakonów znalazłem jednak także jasny punkt, który na zawsze zapamiętałem. Był to przede wszystkim o. Szilhan, prowincjał czeskiej prowincji jezuitów. Przed sądem odpowiadał on bardzo pewnie, bardzo jasno. Sędzia przewodniczący zapytał go na początku: »Oskarżony Szilhan, czy przyznaje się pan do winy, czy nie?« A o. Szilhan lakonicznie zakończył »Absolutnie nie !«[77]

Akcja o kryptonimie „K", czyli likwidacja męskich klasztorów miała miejsce w nocy z 13 na 14 IV 1950 r. Wówczas to aresztowano wszystkich zakonników w Czechosłowacji. Kardynał Korec, wówczas jeszcze kleryk, tak zapamiętał te wydarzenia:

> W nocy z 13 na 14 kwietnia 1950 roku nagle usłyszeliśmy na korytarzu naszego domu szybkie kroki, wiele kroków. Po chwili ktoś walił w drzwi ręką i kolbami… Byli to funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i tajnej policji… Jak stwierdziliśmy później, tuż po północy przeskoczyli wysokie mury – ogrodzenie tarnawskiego klasztoru jezuitów, wtargnęli na dziedziniec, do budynku i rozeszli się po wszystkich korytarzach. […] Po chwili ruszyliśmy na wyznaczone miejsce. Schodzili się tam już pozostali księża-ojcowie, bracia zakonni i klerycy. Gdy prawie wszyscy zgromadziliśmy się tam, dowódca oddziału milicjantów oświadczył, że z rozkazu władz […] mamy pójść do pokojów, spakować się, wrócić i odjechać z nimi autobusami. Na spakowanie się daje nam 20 minut[78].

Zakonnicy zostali internowani w obozach zbiorczych. Na kartach wspomnień kardynała Korca maluje się szczegółowy obraz czasu spędzonego w tych ośrodkach. Przytoczę jego krótki fragment:

> Spotykaliśmy się w jadalni i w ogrodzie. Jedzenie było bardzo skromne. […] Chodziliśmy do ogrodu do pracy […] Niektórzy pracowali przy drewnie […]. Inni chodzili do kuchni, jeszcze inni porządkowali klasztor.
>
> W wolnych chwilach w dalszym ciągu studiowaliśmy etykę i eklezjologię. Mieliśmy profesorów i księży,

[73] J. C o r a n i č, *Represje czechosłowackiego aparatu bezpieczeństwa wobec greckokatolickich wspólnot zakonnych w 1950 r.* [w:] *Kościół w okowach. Represje wobec Kościoła w krajach Bolku wschodniego, komuniści przeciw religii po 1944 r.*, pod red. J. M a r e c k i, Kraków 2011, s, 44.

[74] *Ibidem*, s. 44

[75] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 18-19.

[76] J. C o r a n i č, *op. cit.*, s. 45; B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 225-226; J. S o b c z u k, *op. cit.*, s. 130; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 303; J. T o m a s z e w s k i , *op. cit.*, s. 209.

[77] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 50-51.

[78] *Ibidem*, s. 5-6.

a przede wszystkim codziennie kilka godzin czasu[79].

Większość mnichów czekał dużo cięższy los kilka miesięcy później. Jesienią 1950 r., starszych zdolnych do pracy zakonników skierowano do kopalń i obozów pracy. Przeważającą część młodych wcielona do specjalnych jednostek wojskowych. Jedynie część z nich mogła rozpocząć świeckie życie i podjąć się pracy w różnych zakładach lub studiować[80].

Tydzień później w nocy z 21 na 22 IV 1950 r., rozpoczęła się Akcja „R". Była ona analogiczna do Akcji K i dotyczyła zakonów żeńskich. Ze względu na to, iż sióstr zakonnych było kilkakrotnie więcej niż mnichów przeciągnęła się ona na okres kilku miesięcy[81]. Mniszki ze skasowanych klasztorów najczęściej kierowano do pracy w zakładach włókienniczych[82].

Państwo przejęło majątek klasztorów niejednokrotnie niszcząc skarby kultury, które mnisi i siostry zakonne gromadzili przez wieki. Ján Chryzostom Korec pisał w jaki sposób postępowano z zabytkowymi woluminami znalezionymi w domach zakonnych: *W Trnawie w klasztorze jezuitów książki widłami zrzucano e schodów do ciężarówek i wywożono na przemiał*[83].

Ramię w ramię ze wszystkimi, wyżej wymienionymi, administracyjnymi prześladowaniami Kościoła szły w parze masowe aresztowania duchowieństwa i świeckich katolików. W wyniku tych aresztowań blisko 70% parafii niemiało swoich księży, a w 1951 r., tylko jeden biskup znajdował się na wolności[84]. Oprócz opisanej już rozprawy przełożonych zakonnych, do najsłynniejszych procesów pokazowych należały proces biskupów podać imiona Vojtaššáka, Buzalcy i Gojdiča w styczniu 1951 r., czy proces intelektualistów katolickich w 1952 r.[85]

Ze wspomnień kardynała Jána Chryzostoma Korca, wyłania się szeroki obraz prześladowań czechosłowackiego Kościoła w okresie stalinowskim. Jako słowacki patriota i gorliwy kapłan katolicki, autor, na kartach „Po barbarzyńskiej nocy…", wielokrotnie dawał wyraz swojemu przywiązaniu do Kościoła i słowackiej ojczyzny, a także antykomunizmu. Przejawiało się to w emocjonalnych opisach sytuacji słowackiego katolicyzmu. Zwalczanie Kościoła przez władze określił jako *rzecz zuchwałą*, a informacje o kolejnych represjach *hiobowymi wieściami*[86]. Są to tylko niektóre przykłady. Równocześnie podkreślał przymioty Kościoła, jego heroizm w ciężkiej powojennej rzeczywistości, czy zasługi dla narodów czeskiego i słowackiego:

> (…) inicjatorzy walki z Kościołem nie mieli pojęcia, przeciw komu podejmują walkę, stąd ich niepowodzenie. Traktowali Kościół jak partię polityczną. A przecież prawdziwi wierni i księża są z Kościołem związani o wiele silniejszymi więzami niż interes polityczny - łączy ich wiara, tradycja, postawa życiowa i wartości moralne, wobec których praktycznie umotywowana walka jest mało skuteczna […]. Jak zrozu-

[79] *Ibidem*, s. 10, 13-14.

[80] J. C o r a n i č, *op. cit.*, s. 45; B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 226; A. G r a j e w s k i, *op. cit.*, s. 28; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 304; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit.*, s. 209.

[81] Zdaniem Pawła Boryszewskiego mnichów, w Czechosłowacji, było ok. 2200 *vide*: P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 24. Z kolei Ján Chryzostom Korec twierdzi, że ich liczba wynosiła ok. 2000 *vide*: J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 35.Natomiast Jaroslav Coranič podaje liczbę ok. 1500 zakonników *vide*: J. C o r a n i č, *op. cit.*, s. 46. Bogdan Cywiński szacuje, że było ich tylko około 1000 *vide*: B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 226, a Mariusz Surosz, że ok. 2500 *vide*: M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 303. Sióstr zakonnych miało być natomiast ok. 10 000 - 11 000 *vide*: P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 24; B. C y w i ń s k i, *op. cit.*, s. 226; J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 35; J. S o b c z u k, *op. cit.*, s. 130. Inne liczbę zakonnic podają tylko Jaroslav Coranič (ok. 4200) *vide*: J. C o r a n i č, *op. cit.*, s. 47 i Mariusz Surosz (ok. 4000) *vide*: M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 304. Zaskakująco wielką liczbę braci zakonnych (ok. 20 000) z kolei podaje Andrzej Grajewski *vide:* A. G r a j e w s k i, *op. cit.*, s. 28.

[82] P. B o r y s z e w s k i, *Kościół, którego nie było. Tajna…,* s. 25.

[83] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 51.

[84] B. C y w i ń s k i., *op. cit.*, s. 234; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 304.

[85] B. C y w i ń s k i., *op. cit.*, s. 230; J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 71-77; J. S o b c z u k, *op. cit.*, s. 133-134; M. S u r o s z, *Ach, te Czeszki*…, s. 304-308; J. T o m a s z e w s k i, *op. cit.*, s. 209.

[86] J. Ch. K o r e c, *op. cit.*, s. 36.

mieć tę okrutną walkę z Kościołem, to niszczenie stuletnich wartości słowackiego i czeskiego ducha, owoce naszej historii, wartości sztuki, nieodłączną część naszego kulturalnego dziedzictwa i życia?[87]

Autor wspomnień, w swojej bezkompromisowości, wydaje się jednak czasem ferować zbyt surowe wyroki. O ile w pełni zrozumiałe jest potępienie komunistów czy przywódców i aktywistów ruchu „ księży patriotów", o tyle ocena postępowania niektórych księży wydaje się przesadnie krytyczna. Przykładem, może być opinia na temat księdza Chladnego:

Ojciec Sliczan opowiadał o byłym prefekcie seminarium dr Chladnym. Był to szanowany ksiądz, wielu prowadził i ukształtował duchowo. Gdy jednak powstał Pokojowy Ruch Duchowieństwa Katolickiego, mimo iż wiedział, o co chodzi, że jego założyciele są ekskomunikowani, że jest to ruch antykościelny – chodził na ich zebrania… Wywołało to wielkie zgorszenie między duchownymi i wiernymi. Gdy Sliczan zwrócił mu na to uwagę i gdy go poprosił, by nie dawał złego przykładu innym ze względu na swoje nazwisko i pozycję, dr Chladny odpowiedział, że musiałby znosić przykrości – może nawet więzienie. I zaraz dodał, że jemu nie była dana łaska cierpienia...

Gdy to usłyszałem zrobiło mi się przykro. Co z nas robi strach, co robi tchórzostwo…, ·Co z nas robi dążenie za wszelką cenę do stanowisk[88].

Także uczucia jakie wywoła w Jánie Chryzostomie Korcu, postawa oskarżonych przełożonych zakonów, zeznających przed sądem wydaje się wpisywać w jego surowy sposób oceniania zachowań ludzkich. Trzeba przyzna, że niezłomna postawa autora, zarówno w latach 1948-1960, jak i w okresie uwięzienia czy późniejszym, zasługuje na pochwałę i podziw. Należy jednak wziąć pod uwagę terror jaki panował w stalinizmie i brutalność jakiej byli poddawani aresztowani, co w moim odczuciu usprawiedliwia ich niektóre decyzje. Z drugiej strony autor wspomnieć potrafił też docenić zachowania niektórych ludzi związanych z reżimem, czy luźno związanych z Kościołem. Tutaj jako przykład może posłużyć opis jednego ze strażników, w ośrodku internowania w Podolińcu: *Dowódcą żandarmów był tu starszy porucznik Jenczik, ewangelik. Nie był zły, ale co najmniej ostrożny* […] *W jego oddziale był inny oficer, chyba też porucznik, który najwyraźniej z nami sympatyzował; był wierzący. On właśnie zrobił dla nas wiele dobrego*[89].

Kardynał Korec bardzo często poruszał w swoich wspomnieniach kwestie dotyczące religii. Starał się opisać jak najszersze spektrum represji jakie spadły na duchowieństwo i świeckich katolików. W dużej mierze mu się to udało. Powoływał się przy tym na historyków, co tłumaczy też dokładność zamieszczanych tam wiadomości. Niestety nie podawał nazwisk owych badaczy. Może to wzbudzać wątpliwości co do autentyczności przytaczanych faktów. Nie mniej informacje przytaczane przez duchownego są najczęściej zgodne z rzeczywistością i rzadko popełniał on błędy. „Po barbarzyńskiej nocy…" jest wartościowym uzupełnieniem dotychczasowych badań nad sytuacją Kościoła katolickiego w komunistycznej Czechosłowacji. Daje ono ciekawy obraz represji jakie dotknęły czeski i Słowacki katolicyzm, a także wgląd w działalność Kościoła katakumbowego czy sytuację więźniów politycznych.

[87] *Ibidem*, s. 41-42, 45.
[88] *Ibidem*, s. 186-187.
[89] *Ibidem*, s. 14.

Recenzent:
Dr hab. Leszek Wierzbicki

Kamil Jakimowicz
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

CO MÓGŁ ROBIĆ SZLACHCIC W MIEŚCIE KRÓLEWSKIM, CZYLI REFLEKSJA NAD PRZYCZYNAMI MIGRACJI URODZONYCH DO LUBLINA W CZASACH STANISŁAWOWSKICH

Czasy panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego to okres charakterystyczny pod wieloma względami. Jednym z elementów wyróżniających go na tle dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów było wzmożone zainteresowanie sprawami miejskimi, widoczne wśród przedstawicieli szlachty. Dotąd urodzeni odnosili się do mieszczan zwykle z pogardą, a funkcje jakie przez nich pełnione traktowali podejrzliwie. Twierdzono, że szlachcie nie przystoi zajmować się handlem i rzemiosłem, bo zajęcia te *upodlają ducha i plugawią ciało*. Zdaniem Stanisława Orzechowskiego zacny człowiek nie powinien parać się także kupiectwem, ponieważ (…) *kupiectwo mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze, i dlatego prawo polskie szlachcicowi obchodu miejskiego zabrania. Szlachcic siadł wszystek na prawdzie, która pieniężnemi obchody się brzydząc, nie może stać po prostu z rzemiosłem i handlem*. Niezbędnymi składnikami Rzeczypospolitej według Orzechowskiego byli kapłani, król i ziemiaństwo, natomiast mieszczan stawia on obok kmieci i uznaje ich za element dodatkowy[1].

Wyrazem tego typu opinii są działania zwieńczone wydaniem w 1633 r. ustawy „O wywodzeniu szlachectwa", która groziła jego utratą przez osiadłych w mieście urodzonych, przyjmujących jego prawo, zajmujących się handlem i żyjących z mieszczkami[2]. Z niechęcią odnoszono się do mieszczan, którzy zdołali uzyskać nobilitację: (…) *lada wyrwa, bean lub sprośny kordon skarbów nabywszy, przychodzi do herbu; teraz osioł zwie się lampartem, a koczkodan z małpą chcą się lwu równać. Ten, co skórmi furmanił, łojem handlował, pieprze szynkował, zagon ziemi kupiwszy, śrubuje się w wolność szlachecką* (…) pisano o tej nowej szlachcie[3]. O niższości statusu społecznego stanu trzeciego świadczyć może także wyższa kwota główszczyzny, jaką przewidywano za zabicie szlachcica niż mieszczanina. Natomiast samo miasto w oczach znakomitej większości szlachty widziane było jako *gniazdo niecnoty i kłamstw*[4].

[1] W. B e r n a c k i, *Myśl polityczna I Rzeczpospolitej*, Kraków 2011, s. 84.

[2] Co prawda w praktyce przepisy te często nie były przestrzegane, ale miały swoje znaczenie w aspekcie psychologicznym i społecznym, podkreślając niższość stanu trzeciego. Odbiły się też negatywnie na kupcach, ponieważ szlachta, która uznała, że handel owszem jest zły, ale jedynie w wydaniu miejskim, zaczęła organizować go sobie na wsi.

[3] J. P t a ś n i k, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 304.

[4] W historiografii polskiej coraz częściej zwraca się jednak uwagę na fakt, że dogmatyczne przekonanie o nieustannej walce między szlachtą, a mieszczanami, mającej przejawiać się na każdej płaszczyźnie życia codziennego wynikało z założenia o permanentnym konflikcie klas, czy też grup społecznych przyjmowanego przez historyków piszących w ramach paradygmatu historiografii marksistowskiej, confer: A. W y c z a ń s k i, *Szlachcic wobec miasta w pierwszej połowie XVI wieku*, [w:] *Aetas media aetas moderna. Studia ofiarowane profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. H. M a n i k o w s k i e j, A. B a r t o s z e w i c z, W. F a ł k o w s k i e g o, Warszawa 2000, s. 140; J. C h o i ń s k a - M i k a, *Szlachecki (mazowiecki) samorząd ziemski, a władze i społeczność miasta (Warszawy) w epoce nowożytnej. Relacje pomiędzy środowiskami, rekonesans badawczy*, „Rocznik

Od połowy XVIII wieku ilość podobnych opinii znacząco spada. Coraz częstsze stają się natomiast głosy opowiadające się za koniecznością przeprowadzenia reformy stosunków miejskich. W tym czasie na upadek przemysłu i handlu zwracał uwagę podskarbi wielki koronny Jan Przebędowski, który początkowo (…) *nie znalazł jednak dostatecznego poparcia ani ze strony szlachty, ani ze strony dworu*[5]. W 1718 r. program reform, a w tym i rozwoju miast przedstawił Jan Szembek, kanclerz wielki koronny. Pisał on o niesprawiedliwych podatkach, które wzmagają ucieczkę ludności z miast, a w ten sposób prowadzą do coraz większego upadku handlu i rzemiosła. Recepta na zmianę sytuacji była jednak bardzo ogólnikowa – przywrócenie dawnych praw. Trochę dalej w swoich pomysłach poszedł Stanisław Poniatowski (ojciec króla), który w 1738 r. domagał się zniesienia w miastach wszelkich libertacji dla szlachty i duchowieństwa, ponieważ (…) *miasta i miasteczka częścią przez tą uniwersalną plagę, częścią przez nas samych niemal in tavillam, poszły, skąd przeto in futurum podatki, skąd rekruty, skąd rzemieślnicy, skąd manufaktury, bez czego wszystko opus imperfectum*[6]. Podobnie i Jan Czapski zwracał uwagę, że (…) *miasta w upadku, tak w całej Koronie naszej prócz miast pruskich ledwie się sześćdziesiąt słusznych handlujących znajdzie kupców*. Rola miast została dostrzeżona i przez Stanisława Leszczyńskiego, który pisał: (…) *przecież jeżeli gdzie, to w Polszcze naszej osobliwszą trzeba by mieć curam konserwacji miast i miasteczek, my bowiem na zbogacenie się po morzu nie pływamy, jak insze narody. To są nasze emporia utrzymujące całego państwa comercia*[7]. W tym samym tonie utrzymane były wypowiedzi Adama Grabowskiego, który opisywał opłakany stan miast, ale w przeciwieństwie do Poniatowskiego uważał, że aby umożliwić im rozwój należy znieść cła i myta, a kupcom zapewnić bezpieczeństwo[8].

Największą jednak śmiałością pomysłów reformatorskich w okresie saskim wykazał się Antoni Potocki przedstawiając na sejmie w 1744 r. projekt podniesienia miast. Twierdził, że są one (…) *pospolicie po wszystkich krajach największą państwa ozdobą i utrzymaniem*. Proponował oddanie w ręce mieszczan podstawowych gałęzi handlu polskiego. Jednocześnie, co najistot-

---

Warszawski" 2008, t. 36, s. 196, 203-204. Konieczność odejścia od jednostronnie negatywnej interpretacji relacji między szlachtą, a mieszczanami potwierdzają ostatnie wyniki badań, np. I d e m, *„Miasta, które są nerwus dostatków Rzeczypospolitej" – sejmiki mazowieckie doby Wazów o problemach miast i mieszczaństwa*, „Rocznik Mazowiecki" 2001, t. 13, s. 163-175; W. B e d n a r u k, *Sejmiki lubelskie w okresie stanisławowskim*, Lublin 2011, s. 305-313, potwierdza, że szlachta dążyła do poprawy stanu infrastrukturalnego Lublina, ale generalnie dbała jedynie o miasta królewskie, mieszkańców ośrodków prywatnych traktując jak poddanych. Nie chciała przy tym iść na ustępstwa w kwestii wyłączności do sprawowania władzy ustawodawczej i wykonawczej; M. U j m a, *Sejmik lubelski 1572-1696*, Warszawa 2003, s. 116-120 - nie znalazła w uchwałach sejmiku lubelskiego przejawów ostrzejszych nieporozumień między szlachtą, a mieszczanami. Zwraca również uwagę, że szlachta lubelska występowała w obronie mieszczan i samych miast, ale przede wszystkim wtedy kiedy leżało to w interesie całego województwa. Autorka uważa przy tym, że brak wystąpień antymieszczańskich świadczy o dezintegracji stanu mieszczańskiego, który nie był na tyle silny, aby móc w ogóle konkurować ze szlachtą. Wyjątkiem w tej sytuacji wydaje się być Gdańsk, gdzie szlachta nigdy nie zdominowała miejscowych mieszczan; confer: T. Z i e l i ń s k a, *Przyczynek do sprawy własności szlacheckiej w Gdańsku XVIII stulecia,* [w:] *Ludzie, kontakty, kultura XVI – XVIII w. Prace ofiarowane Profesor Marii Boguckiej*, pod red. J. K o w e c k i, J. T a z b i r, Warszawa 1997, s. 109.

[5] E. L i p i ń s k i, *Historia polskiej myśli społeczno-ekonomicznej do końca XVIII wieku*, Wrocław 1975, s. 264.

[6] Choć oczywiście nie myślał o przyznaniu mieszczanom jakichkolwiek praw politycznych. Według niego podniesienie handlu i rzemiosła miało poprawić sytuację finansową społeczeństwa i dzięki temu zobligować mieszkańców Rzeczypospolitej do płacenia podatków (w miastach miałoby nawet wzrosnąć czopowe, szelężne, ceny alkoholu, podatek od koła młyńskiego, a wszystkie transakcje zostałyby objęte cłem generalnym), które byłyby przeznaczane przede wszystkim na cele wojskowe, co nie może dziwić skoro pomysłodawca był przede wszystkim żołnierzem, robiącym w czasie wielkiej wojny północnej karierę u boku Karola II i Stanisława Leszczyńskiego, za co został mianowany generałem wojsk szwedzkich; vide: W. B e r n a c k i , *op. cit.*, s. 296-298.

[7] W. K o n o p c z y ń s k i, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku (do sejmu czteroletniego)*, oprac. E. R o s t w o r o w s k i, Warszawa 1966, s. 124.

[8] E. L i p i ń s k i, *op. cit.*, s. 273.

niejsze, w swoich projektach opowiadał się za dopuszczeniem „sławetnych" do udziału w życiu politycznym kraju. Ważniejsze miasta każdego województwa obierać miały posłów na sejm, a wybory te należało przeprowadzić przy udziale deputatów ze wszystkich ośrodków danego okręgu. Do tej grupy wliczano reprezentantów miast nie tylko królewskich, ale i prywatnych[9]. Choć projekt nie był do końca sprecyzowany i nie regulował takich kwestii jak kompetencje przedstawicieli miast w sejmie, to można go uznać za pierwszy przewidujący tak znaczące rozszerzenie praw stanu trzeciego. Do wprowadzenia pomysłów w życie była jednak daleka droga. Projekt reformy napotkał sprzeciw ze strony części opozycyjnie nastawionych magnatów. W tych warunkach rozumny program podniesienia miast, popierany jedynie przez najbardziej trzeźwo myślące jednostki, nie mógł zostać zrealizowany.

Wydaje się, że przyczyn zwrócenia przez szlachtę uwagi na miasta, obok zachodzących powoli zmian w umysłowości społeczności urodzonych, należy szukać w sytuacji gospodarczej Rzeczpospolitej Obojga Narodów połowy XVIII wieku. Mianowicie, po zakończeniu wojny siedmioletniej ustało zapotrzebowanie stron walczących na polskie płody rolne. Poza tym coraz więcej państw Europy zachodniej zaczęło prowadzić politykę protekcyjną, polegającą na ograniczaniu przywozu, po to aby pieniądz kruszcowy pozostawał w kraju. Kurczące się zagraniczne rynki zbytu i związane z tym trudności z eksportem spowodowały, że dochody szlachty, jako głównego producenta rolnego znacząco spadły. W tej sytuacji nobilitowani zaczęli dostrzegać interes w powstaniu silnego rynku wewnętrznego, poprzez tworzenie przemysłowo-handlowych ośrodków miejskich. Wzbogacenie się mieszczan, miało zwiększyć konsumpcję i stworzyć nowe miejsca zbytu nie tylko dla produktów rolnych, ale i wszelkich innych potrzebnych do funkcjonowania warsztatów rzemieślniczych[10].

Lublin jako jedno z największych miast Rzeczypospolitej drugiej połowy XVIII wieku, mimo kryzysu przez jaki przechodził, zamieszkiwany był przez około 8,5 tys. mieszkańców[11]. Odbywały się w nim cztery razy do roku jarmarki i funkcjonowało kilkanaście cechów rzemieślniczych. Czynniki te powodowały, że szlachta często przybywała do Lublina, aby nabyć tutaj różnego rodzaju artykuły zarówno żywnościowe, jak i inne przedmioty codziennego użytku. Biorąc pod uwagę, że w połowie XVIII wieku około 70% mieszkańców miasta, stanowiły osoby nieposiadające obywatelstwa miejskiego, możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że pewną część spośród nich stanowiła biedota szlachecka, która w szukała okazji do zarobku, z reguły parając się na przedmieściach, nielegalnym z punktu widzenia prawa rzemiosłem i handlem[12]. Na stałe w mieście w takiej sytuacji pozostawał jednak znikomy odsetek ubogiej szlachty, a migracje nasilały się w okresie letnim, kiedy istniała możliwość zarobku na płodach rolnych. Grupa osób bez prawa miejskiego w tym czasie zdominowana była przez plebs i „pracowitych", czyli chłopów pochodzących z okolicznych wsi[13].

[9] J. M i c h a l s k i, *Miasta polskie w XVIII wieku*, [w:] *Miasta polskie w tysiącleciu*, pod red. M. S i u c h n i ń s k i, t. 1, Wrocław 1965, s. 71; o wystąpieniu Antoniego Potockiego podczas sejmu w 1744 r. wspomnieli także M. B o g u c k a, H. S a m s o n o w i c z, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 576.

[10] A. J e z i e r s k i, C. L e s z c z y ń s k a, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1998, s. 84; Potwierdzają to dane dotyczące eksportu zboża przez Gdańsk. Jeszcze w latach 80. XVII wieku było to około 48,5 tys. łasztów (jeden łaszt pszenicy ważył około 2,4 ton, łaszt żyta 2,2 tony) rocznie, w pierwszych dwudziestu latach XVIII wieku ok. 19,5 tys., aby w latach 30. XVIII wieku osiągnąć jedynie 16,4 tys. łasztów rocznie.

[11] R. S z c z y g i e l, H. G m i t e r e k, P. D y m m e l, *Lublin. Dzieje miasta. Tom 1 od VI do końca XVIII wieku*, Lublin 2008, s. 104.

[12] Liczba szlachty przyjętej do prawa miejskiego oscylowała w granicach 0,1-3,0 %. Wiązało się to z faktem, że w Lublinie znaczna część urodzonych uzyskiwała serwitoraty królewskie i osiadała w jurydykach, S. G i e r s z e w s k i, *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej*, Warszawa 1973, s. 92.

[13] *Ibidem*, s. 95-116.

Drugim istotnym czynnikiem skłaniającym szlachtę do migracji do Lublina było funkcjonowanie tutaj od 1578 r. Trybunału Koronnego, czyli najwyższego sądu dla urodzonych. O znaczeniu ośrodka nad Bystrzycą świadczy przypisywany powszechnie Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu zwrot: *Lublin to dla prawnika Ateny i przy Trybunale praxis wielka*. W społeczeństwie I Rzeczypospolitej funkcjonowało głęboko zakorzenione przekonanie o wysokim znaczeniu roli prawnika. Twierdzono, że fach ten jest godny tylko urodzonych, ponieważ (…) *gdzież się szlachta mają polerować, jeśli nie na wojnie, u dworu i w trybunale*. W ten sposób w XVIII wieku adwokatura znajdowała się niemal całkowicie w rękach grupy nobilitowanych[14].

W związku z procesami odbywającymi się przed Trybunałem do Lublina przez ponad 8 miesięcy w roku stale przybywała szlachta. Przyjazd na rozprawę oznaczał konieczność kilkudniowego pobytu w mieście, co wpływało na wzrost konsumpcji, rozwój handlu, ale również ożywiało życie kulturalne w mieście. Do Lublina zewsząd napływał tłum szlachty, która często przybywała tutaj nie tylko na rozprawy sądowe, ale również dla zabawy. Niektórzy przy okazji lubelskiej kadencji Trybunału przenosili się tutaj, aby zorganizować uroczystości rodzinne. Za szczególny honor poczytywano sobie odbycie wesela w tak ważnym miejscu. Można było wówczas zgromadzić najznamienitszych gości. Codziennie wydawane były bale i obiady dla setek osób.

Jak odnotował Jędrzej Kitowicz, w Lublinie wówczas nie tylko należało bywać, ale wręcz konieczny był przyjazd do niego[15]. Bogatszej części szlachty wygodnie było posiadać nad Bystrzycą własną siedzibę. W związku z tym na przedmieściach Lublina nieustannie powstawały nowe pałace, czy też dworki szlacheckie. Władze miejskie nie zawsze były zadowolone z tego procederu, gdyż często wokół siedziby danego szlachcica rozwijała się jurydyka, wyłączona spod zwierzchnictwa magistratu[16]. Jednakże szlachta osiedlała się również w granicach tzw. miasta w murach. Obszar ten choć w Lublinie znacznie mniejszy niż np. w Poznaniu, czy Krakowie zabudowany był w około 20% przez posiadłości szlacheckie (takich nieruchomości w XVIII wieku było około 20-25 na ogólną liczbę 110-120 posesji)[17]. Do tego należy doliczyć około 800 posesji szlacheckich na przedmieściach Lublina wraz z jurydykami, co pozwala na oszacowanie zabudowy należącej do *urodzonych* na około 10%[18].

Czynnikiem wiążącym się z funkcjonowaniem w Lublinie Trybunału, a zwiększającym ilość migracji szlachty do miasta był fakt możliwości prowadzenia przy nim praktyki prawniczej. Wzrost zainteresowania karierą prawniczą widoczny był wśród miejscowych środowisk magnackich i szlacheckich. Stale przybywali tutaj młodzi adepci sztuki prawniczej z całej Rzeczypospolitej. Przykładowo w 1787 r. do Lublina przeprowadził się z Humańszczyzny Wincenty Kamiński, znany obrońca trybunalski i autor satyr poświęconych temu sądowi. Od lat 80. XVIII wieku w Lublinie mieszkał pochodzący z Łucka Jan Alojzy Orchowski, palestrant, publicysta i słynny adwokat. Przez dłuższy okres przebywał tutaj również Jan Duklan Ochocki, urodzony w 1766 r. na Wołyniu, palestrant żytomierski, który za protekcją wojewody kijow-

[14] J. S. B y s t r o ń , *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, t. 1, Warszawa 1976, s. 193.

[15] J. K i t o w i c z , *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, cz.1, oprac. S. S i e r p o w s k i , Wrocław 2010, s. 191-195.

[16] Podobnie jak obowiązek udzielania kwater, który szczególnie uciążliwy był w przypadku Lublina odwiedzanego wyjątkowo często przez szlachtę. Zniesienie tej powinności nastąpiło dopiero w 1764 roku. Swój udział w tym miały władze Lublina, które przygotowały specjalną suplikę na sejm; confer: *Lublin w dokumencie 1317-1967*, wyd. F. C i e ś l a k [et al.], Lublin 1968, s. 86.

[17] T. Z i e l i ń s k a , *Szlacheccy właściciele nieruchomości w miastach XVIII w.*, Warszawa 1987, s. 43; Liczbę posesji należących do szlachty Henryk Gmiterek szacuje na około 33 w obszarze miasta w murach, uznając to za świadectwo degradacji miasta; confer: R. S z c z y g i e l , H. G m i t e r e k , P. D y m m e l , *op. cit.*, s. 100.

[18] W. Ć w i k , *Miasta królewskie Lubelszczyzny w drugiej połowie XVIII wieku*, Lublin 1968, s. 17-18.

skiego Józefa Stempkowskiego od 1788 r. w Lublinie uczył się prawa i szybko został znanym adwokatem. Na przełomie lat 80. i 90. XVIII stulecia dependentem w lubelskiej kancelarii Antoniego Dmochowskiego był Alojzy Feliński, urodzony w 1771 r. w Łucku, przyszły pisarz, poeta, autor hymnu *Boże coś Polskę*[19].

Chętnie do Lublina po naukę prawa przybywała również okoliczna szlachta. Na Lubelszczyźnie dominowała wówczas własność szlachecka nad królewszczyznami i własnością duchowną. Obok wielkiego państwa Zamojskich, z którego pochodził Andrzej, twórca zbioru praw sądowych, w Lubelskiem majątki posiadali Czartoryscy, Potoccy, Lubomirscy, czy Sanguszkowie. To właśnie z lubelskich domów szlacheckich rekrutowali się w znacznej mierze patronowie trybunalscy. Licząc na awans zawodowy po praktykę przyjeżdżali zazwyczaj do Lublina, gdzie mogli uczestniczyć w posiedzeniach Trybunału[20].

Szlachta do przybywała tutaj kilka razy do roku także na sejmiki województwa lubelskiego[21]. Miasto nad Bystrzycą było siedzibą zjazdów gospodarskich, poselskich, deputackich, elekcyjnych oraz relacyjnych. Do udziału w zjazdach ziemskich uprawnieni byli wszyscy dorośli mężczyźni stanu szlacheckiego. Wyprawa do Lublina dla wielu była zbyt kosztowna. Jak wspominał Kajetan Koźmian, znaczna część przybywającej na sejmik szlachty nocowała w stajniach, klasztorach i zabudowaniach zakonnych. Ci, którzy przybywali na krócej, niejednokrotnie rozbijali namioty na przedmieściach Lublina. Najwięcej szlachty przybywało na sejmiki podczas których planowano poruszać istotniejsze zagadnienia. W 1784 r. Kazimierz Nestor Sapieha przybył na zjazd deputacki w celu popierania swojego kandydata do fotela trybunalskiego i przyprowadził ze sobą ponad 500 wyborców. Relacje świadków tego sejmiku wskazują, że jego oponent Andrzej Koźmian miał jeszcze liczniejszą grupę zwolenników. Biorąc przy tym pod uwagę, że w obradach zapewne uczestniczyła również część niezaangażowanej szlachty, Lublin musiał zostać wówczas odwiedzony przez około 2 tys. osób. W 1788 r. na sejmik przedsejmowy przywódcy Czartoryskich sprowadzili z ziemi łukowskiej około 2 tysiące ubogiej szlachty. Liczby uczestników sejmiku lubelskiego spadają po 1792 r., kiedy nieposesjonatom odebrano prawo uczestnictwa w obradach. Odbywające się zgodnie z nowymi przepisami sejmiki gromadziły od 76 do 267 szlachciców[22].

Wzrost zainteresowania szlachty sprawami miejskimi w czasach stanisławowskich zaowocował również powołaniem instytucji, które miały uporządkować gospodarkę finansową ośrodków królewskich oraz stan ich infrastruktury. Od 1767 r. rozpoczęto ustanawianie Komisji Dobrego Porządku. Dla Lublina powołana ona została w 1780 r.. Kilkunastoosobowy skład Komisji stanowili przedstawiciele szlachty[23]. Co prawda posiedzenia Komisji odbywały

[19] K. G o m b i n, *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013; W. W i t k o w s k i, *Trybunał Koronny kulturowym centrum życia prawnego dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Trybunał Koronny w kulturze prawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. A. D ę b i ń s k i, W. B e d n a r u k, M. L i p s k a, Lublin 2008, s. 39.

[20] M. L i p s k a, *Wpływ Trybunału Koronnego na rozwój Lublina*, [w:] *Trybunał Koronny w kulturze prawnej Rzeczypospolitej*…, s. 143-144.

[21] W. B e d n a r u k, *Sejmiki lubelskie w okresie stanisławowskim (1764-1794)*, Lublin 2011, s. 74.

[22] *Ibidem*, s. 89-106.

[23] Na prezesa Komisji nominowany został wojewoda lubelski Ignacy Twardowski. Skład uzupełniło 18 osób rekrutujących się ze szlachty i duchowieństwa. Byli to kasztelan kamieniecki Kajetan Hryniewiecki (od 1782 roku prezes Komisji), suffragen lubelski Jan Leńczewski, dziekan katedralny lucki Teodor Grodzicki, pisarz wielki koronny Antoni Małachowski podkomorzy lubelski Tomasz Dłuski, Stanisław Małachowski z Wąwolnicy, Stanisław Wybranowski, Jacek Trębiński, podsędek lubelski Józef Głuski, Tomasz Suchodolski z Lublina, Jędrzej Wyszyński z Krasnegostawu, Wyszykowski z Mielnika, pisarz ziemski chełmski Jakub Rzewuski, miecznik kijowski Zawadyński, skarbnik lubelski Franciszek Głuski, sędzia grodzki nurski Ignacy Karniewski, Antoni Derszniak z Chotyńca oraz Grzybiński z Ulańca; confer: Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej APL], Akta Komisji Dobrego

się raz na kilka miesięcy, a wykonanie szeregu prac spoczywało na mieszczanach, to i tak jej działalność powodowała konieczność przybywania szlachty zaangażowanej w funkcjonowanie instytucji Boni Ordinis do Lublina[24]. Podobnie było z istniejącą od 1790 r. Komisją Porządkową Cywilno-Wojskową[25]. Działając przez 2 lata zwiększała napływ do Lublina urzędników z okolicznych ziem, którzy wynajmowali tutaj kwatery, kupowali artykuły żywnościowe, uczestniczyli w nabożeństwach i życiu codziennym miasta. Komisje te wyrosłe na gruncie prądów oświeceniowych sprawiały, że działalność w nich stale zachęcała do współpracy z mieszczanami. Daje się w tym przypadku zaobserwować zjawisko pewnego rodzaju „oswajania" obcego. W okresie Sejmu Czteroletniego zdarzały się przypadki przyjmowania przez szlachtę obywatelstwa miejskiego. Dominowały jednak tendencje pozornie życzliwe dla stanu trzeciego, skłaniające do przechodzenia co znamienitszych mieszczan w grono szlachty, często za sprawą odpowiednich opłat[26].

Szlachta korzystała także z urzędujących w Lublinie sądów grodzkich i ziemskich, przejściowo w 1792 r. funkcjonujących pod nazwą sądów ziemiańskich[27]. Przed jurysdykcją grodzką toczyły się sprawy szlachty posiadającej posesje na obszarze podlegającym danemu sądowi w przestępstwach z tytułu tzw. czterech artykułów starościńskich, czyli podpalenia, zajazdu, napadu na drodze i zabójstwa[28]. Natomiast szlachta nieosiadła, zwana gołotą, występowała przed nim we wszystkich sprawach, gdyż nie została dopuszczona do sądownictwa ziemskiego[29]. Szlachta przyjeżdżała również na sesje sądów ziemskich, które zastrzeżone były jedynie dla tej części, która posiadała dobra na terenie województwa lubelskiego. Rozpatrywał on sprawy sporne niezastrzeżone dla innych sądów[30].

Z powyższych, bardzo skróconych z konieczności, rozważań nasuwa się kilka generalnych wniosków. Należy stwierdzić przede wszystkim, że w okresie stanisławowskim przyczyny migracji szlachty do Lublina pozostały zasadniczo takie same, jak w czasach wcześniejszych.

Porządku, syng. 5, k. 1.

[24] Pierwsze posiedzenie Komisji miało miejsce 30 czerwca 1780 roku; confer: Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej AGAD], tzw. Metryka Litewska [dalej ML], IVB, sygn. B-48, k. 8 Kolejne odbywały się w nieregularnych odstępach czasowych, zazwyczaj kilkumiesięcznych. Okres pomiędzy nimi wykorzystywano na wprowadzanie w życie wydanych przez komisarzy rozporządzeń. Czasami zjazd trwał kilka dni, jak na przykład w maju 1781 roku. Ostatnie posiedzenie Komisji odbyło się 13 maja 1789 roku; confer: APL, Księgi miasta Lublina [dalej KmL], sygn. 179, k. 299 Nie ustalono stałego miejsca odbywania obrad. Najczęściej komisarze zbierali się w zabudowaniach po zlikwidowanym kolegium jezuickim; confer: AGAD, tzw. ML, IVB, sygn. B-48, k. 9; 19 grudnia 1782 roku, APL, KmL, sygn. 145, k. 106; 12 października 1787 roku, APL, KmL, sygn. 145, k. 104; Część zebrań miała miejsce na ratuszu miejskim; confer: 19 września 1781 roku, AGAD, tzw. ML, IVB, sygn. B-48, k. 18; Obradowano także w kamienicy Franciszka Makarowicza, 8 stycznia 1782 roku, AGAD, tzw. ML, IVB, sygn. B-48, k. 210; Precyzyjnie lokalizacja określana była zazwyczaj w protokołach sporządzanych z posiedzeń Komisji. Nie podawano jej natomiast w treści dokumentów zawierających deklaracje i rozporządzenia; confer: APL, Akta Komisji Dobrego Porządku, sygn. 5, k. 23, 47-48, k. 72.

[25] J. K e r m i s z, *Lublin i Lubelskie w ostatnich latach Rzeczypospolitej. (1788-1794),* t. 1 *W czasie Sejmu Wielkiego i wojny polsko-rosyjskiej 1792 oraz pod rządami targowicko-grodzieńskimi*, Lublin 1939, s. 14.

[26] Liczne przykłady podaje K. Z i e n k o w s k a, *Sławetni i urodzeni. Ruch polityczny mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1976.

[27] Formalnie urzędował od 1 kwietnia 1792 roku, kiedy rozpoczyna się raport od sądu ziemiańskiego do króla; confer: APL, Księgi ziemskie lubelskie [dalej KZL], „Księga raportów", sygn. 178, k. 2; Miał do rozpatrzenia również szereg spraw pozostałych po przeszłych sądach ziemskich i grodzkich; confer: APL, KZL, „Regestr spraw ordynaryjnych przeszłych sądom ziemskich zaległe w wpisach następujących pod aktem w poniedziałek po nowym roku na kadencji roku teraz bieżącego 1792 zapisane", syng. 179, k. 5.

[28] S. K u t r z e b a, *Historia ustroju Polski w zarysie. Tom 1 – Korona*, Lwów 1917, s. 152.

[29] M. P a w l i k o w s k i, *Sądownictwo grodzkie w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej*, Strzałków 2012, s. 82.

[30] I d e m, *Sądownictwo ziemskie w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej*, Strzałków 2012, s. 93.

Nad Bystrzycę urodzonych przyciągał Trybunał, sejmik, urzędy takie jak kancelarie grodzka i ziemska, a także fakt, że miasto pozostawało istotnym ośrodkiem handlowym oraz rzemieślniczym. Upowszechniające się idee oświeceniowe, w czasie panowania Stanisława Augusta, powodowały, że miasta zaczęły cieszyć się u pewnej części szlachty lepszą opinią. Wzrosło również zainteresowanie warunkami bytowymi w ośrodkach miejskich. W Lublinie przejawiało się ono w działalności komisji porządkowych, które sprawiały, że szlachta częściej migrowała do niego. Z reguły były to jednak migracje tymczasowe, trwające od kilku dni do kilku miesięcy, w zależności od spraw jakie dany szlachcic miał do załatwienia. Zdecydowanie rzadziej szlachta osiadała w Lublinie na stałe, a jeśli już to niemal zawsze na przedmieściach, w jurydykach, nie podporządkowując się prawu miejskiemu. Do wyciągnięcia dalej idących wniosków potrzebne jest jednak przeprowadzenie badań statystycznych, które mają potencjał na zdecydowanie dokładniejsze przedstawienie intensywności i charakteru procesów migracyjnych.

Recenzent:
Dr hab. Sławomir Bralewski, prof. UŁ

Piotr Janicki
Uniwersytet Łódzki

WIELKIE PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN - *CASUS* PIOTRA, BISKUPA ALEKSANDRII

Przedmiotem moich zainteresowań w niniejszym artykule będzie postawa Piotra, biskupa egipskiej Aleksandrii wobec wiernych, którzy upadli i złożyli ofiary w czasie Wielkich Prześladowań (303-313). Przedstawię i poddam analizie wskazania Piotra odnoszące się do pokuty, nałożonej na wspomnianą grupę wyznawców Chrystusa – jaki wymiar kary przyporządkowany był do poszczególnych występków, czy biskup aleksandryjski traktował jednakowo wszystkich, czy też były jakieś grupy uprzywilejowane? Nim jednak przejdę do omówienia tej materii, pokrótce postaram się odpowiedzieć na pytanie dlaczego wierzący w Chrystusa byli prześladowani przez prawie trzysta lat, w jaki sposób urzędnicy cesarscy starali się zmusić chrześcijan do wyrzeczenia się swej wiary.

Chrześcijanie od samego początku istnienia swej wspólnoty w Cesarstwie Rzymskim przyjęli postawę nonkonformistów. Stronili bowiem od życia publicznego, negując obowiązek składania ofiar oraz uczestnictwa w kulcie bogów. Mając na uwadze to, że ludzie w czasach antycznych ściśle związani byli ze społecznością lokalną funkcjonującą w przestrzeni miejskiej, separowanie się od niej mogło budzić poważny niepokój[1]. Oprócz tego rozpuszczano fałszywe plotki, jakoby mieli oni zabijać niemowlęta i wypijać ich krew czy dopuszczać się kazirodztwa[2]. Miało to niewątpliwie wpływ na określanie chrześcijaństwa przez wyznawców *patres religiones*[3] mianem *superstitio*. Termin ten w słownikowym tłumaczeniu oznacza m. in. zabobon i przesąd[4], jednak przez Rzymian, pojmowany był jako zła, niebezpieczna i obca religia[5].

Wszystkie wyżej wymienione czynniki powodowały, że chrześcijaństwo było zwalczane przez władze rzymskie. Początkowo, od czasów cesarza Nerona miały miejsce lokalne, cykliczne prześladowania za *nomen christianum*[6]. W dużym stopniu poziom ich natężenia zależny był od dobrej lub złej woli namiestnika prowincji, nie zaś od władzy centralnej. Sytuacja

[1] J. K r ę c i d l o, *Świat pogański wobec rodzącego się chrześcijaństwa. Dlaczego chrześcijanie nie był lubiani w starożytnym świecie?*, [w:] *Wczesne chrześcijaństwo a religie*, pod red. I. L e d w o ń, M. S z r a m, Lublin 2012, s. 59.

[2] J. D a n i e l o u, H.-I. M a r r o u, *Historia Kościoła. Od początku do roku 600*, Warszawa 1986, s. 79.

[3] Religii ojców (przodków) – czyli tradycyjnych bóstw rzymskich.

[4] *Superstitio* może być także utożsamiane z szeroko pojętą agresją słowną, za pomocą której Rzymianie chcieli zdyskredytować i ośmieszyć chrześcijan przed resztą społeczeństwa. Vide: M. S t a c h u r a, *Wrogowie porządku rzymskiego. Studium zjawiska agresji językowej w Kodeksie Teodozjusza, Nowelach Postteodozjańskich i Konstytucjach Sirmondiańskich*, Kraków 2010, s. 29-31 i 169-172.

[5] Vide: E. W i p s z y c k a, *Państwo rzymskie, a chrześcijaństwo do początków IV wieku*, [w:] *Starożytny Rzym we współczesnych badaniach. Państwo-społeczeństwo-Gospodarka. Liber in memoriam Lodovici Piotrowicz*, pod red. T. K o t u l a, A. K u n i s z, J. W o l s k i, Kraków 1994, s. 157; A. S z o k a, *Poganie w świecie rzymskim w IV wieku*, [w:] *Świat rzymski w IV wieku*, pod red. P. F i l i p c z a k, R. K o s i ń s k i, Kraków 2015, s. 375-376.

[6] Prześladowania partykularne miały miejsce za czasów cesarzy: Nerona, Domicjana, Trajana, Marka Aureliusza, Septymiusza Sewera i prawdopodobnie Maksymiana Traka. Vide: B. K u m o r, *Historia Kościoła I. Starożytność chrześcijańska*, Lublin 2003, s. 43-47.

zmieniła się diametralnie, gdy cesarz Decjusz w obliczu bardzo ciężkiej sytuacji państwa wydał rozporządzenia (250-251), na mocy których każdy mieszkaniec Imperium (w tym także duchowieństwo chrześcijańskie) zobowiązany był do złożenia ofiar bogom w celu zapewnienia przez nich pomyślności państwu. Z całą pewnością możemy mówić tutaj o operacji na masową skale. Następna takie działania o powszechnym charakterze miały miejsce kilka lat później za czasów cesarza Waleriana[7].

Trzecie, najsroższe prześladowanie z początku IV stulecia (303-313)[8] było dla chrześcijan jednym z najtrudniejszych doświadczeń. Wtedy to cesarz Dioklecjan przy współudziale cezara Galeriusza postanowił dokonać odnowy *Imperium Romanum*, poczynając od sfery administracyjnej po religijną. Ewidentną przeszkodą realizacji zamierzeń w materii religijnej była postawa chrześcijan, odmawiających udziału w kulcie bogów i z tego powodu oskarżanych o ateizm. Nie wypełniając wobec nich obowiązków, naruszali *pax deorum* i narażali całą społeczność obywatelską na gniew z ich strony. W dodatku Rzymianie byli głęboko przekonani, że pomyślność swego państwa zawdzięczali bogom, którzy nagradzali ich za nadzwyczajną pobożność. Jeśli więc Dioklecjan chciał reaktywować świetność *Imperium Romanum*, czemu służyć miała służyć gruntowa reforma państwa, nie mógł pominąć kwestii religijnych, a w szczególności sprawy pozyskania na nowo bogów, do czego niezbędne było przywrócenie jedności religijnej obywateli rzymskiej *civitas*[9].

Na mocy czterech edyktów cesarskich (303-304) urzędnicy mogli burzyć świątynie chrześcijańskie, palić święte księgi, czy zamykać w więzieniach wiernych oraz duchownych[10]. Najbrutalniejsze jednak ze środków wobec nich zastosowanych były tortury i kara śmierci, za pomocą których usiłowano nakłonić chrześcijan do złożenia ofiary pogańskim bogom.

Aby przybliżyć nieco dramatyzm, oddajmy na chwilę głos dwóm naocznym świadkom tamtych wydarzeń – chrześcijańskiemu pisarzowi Laktancjuszowi i Euzebiuszowi z Cezarei twórcy pierwszej „Historii Kościelnej".

> Skrępowanym podkładano najpierw pod stopy wolny ogień tak długo, aż spalona skóra podeszew odstawała od kości. Następnie przykładano tlejące pochodnie do poszczególnych części ciała tak, że nie było na całym ciele miejsca nietkniętego. Wśród tego zlewano twarz zimną wodą, usta zaś zwilżano, by z powodu wysychania gardła dusza szybko nie uszła, co się wreszcie zdarzało, gdy po całodziennym przypiekaniu skóry ogień przeniknął do ostatnich wnętrzności. Potem palono ich na stosie. Po spaleniu ciał, zebraniu kości i obróceniu ich w popiół, rzucano do rzeki i w morze[11].

> Gdy rozkazano mu złożyć ofiarę, a on odmówił [Piotr, dworzanin Dioklecjana przyp. P.J], kazano go obnażyć, podciągnąć wysoko w górę i biczami smagać całe jego ciało., dopóki nie ulegnie i choćby niechętnie nie spełni rozkazu. Tymczasem on zniósł to niewzruszenie. Wówczas, gdy ukazały się jego nagie kości, lano ocet zmieszany z solą na porozrywane członki jego ciała. Gdy wytrzymał i te cierpienia, przyniesiono żelazną

[7] Więcej o prześladowaniach Decjusza i Waleriana - M.F. B a s l e z, *Prześladowania w starożytności. Ofiary, bohaterowie, męczennicy*, Kraków 2009, s. 344-349.

[8] Prześladowania te w literaturze przedmiotu najczęściej nazywane są prześladowaniami dioklecjańskimi. Jeśli nawet przyjmiemy, że Dioklecjan był ich inicjatorem, to trzeba zwrócić uwagę, że nie ustały one wraz z jego abdykacją, a były realizowane także przez Galeriusza, Maksymiana, Maksymina Daję oraz w najmniejszym stopniu Konstancjusza Chlorusa (wprowadził w życie tylko pierwszy edykt). Vide: P. J a n i s z e w s k i – *Galeriusz czy Dioklecjan? Kwestia odpowiedzialności za rozpoczęcie tzw. „Wielkiego Prześladowania" chrześcijan w 303 roku*, „Meander" 1993, nr 7-8, s. 303-317;

[9] S. B r a l e w s k i, *Kościół w świecie rzymskim w IV wieku*, [w:] *Świat rzymski…, s.* 312-313.

[10] J. D a n i e l o u, H.-I. M a r r o u, *op. cit.*, s. 186-187.

[11] L a k t a n c j u s z, *De mortibus persecutorum (O śmierci prześladowców)*, XXI [w:] idem, *Pisma wybrane*, tłum. J. C z u j, Poznań 1933, s. 48-49.

kratę i ogień, a następnie tę resztę jego ciała jak mięso do jedzenia pieczono na ogniu, nie dużym, lecz wolnym, aby nie zmarł od razu[12].

Wyżej wymienione relacje wskazują na to, że ówczesne władze rzymskie dopuszczały najbrutalniejsze metody, aby tylko nakłonić daną osobę do złożenia ofiary, co dla chrześcijanina równoznaczne było z odstępstwem od wiary. Za szczęście poczytywać mogli sobie ci, którym pozwolono szybko umrzeć poprzez ścięcie głowy, czy też zrzucenie ze skały. Oprawcy, często pozbawieni skrupułów i choćby namiastki humanitaryzmu, byli przekonani o słuszności swoich działań, które, jak się spodziewali, doprowadzić miały do przywrócenia powszechnej czci bogów wśród rzymskich obywateli.

Chrześcijanie w różnoraki sposób reagowali na przymus złożenia ofiary czy wydania ksiąg świętych. Wspomniany przez Euzebiusza Piotr miał w sobie wystarczająco dużo siły, aby odmówić udziału w kulcie bogów aż do swej męczeńskiej śmierci. Podobnie zachował się biskup afrykańskiej Tibiuki - Feliks, który na żądanie wydania ksiąg świętych odpowiedział: *Wolę sam spłonąć, niż dać zniszczyć Boże pisma*[13],*(...)* czy także młody *episkopos* Sianum – Ireneusz, zmuszany przez gubernatora do odstąpienia od wiary odrzekł: *Złożyć ofiarę? Przecież czynię to dla mego Boga, któremu zawsze wszystko ofiarowałem*[14]. Wszyscy za ten upór zostali skazani na śmierć.

Niektórzy próbowali na swój sposób oszukać władze rzymskie, a także własne sumienie. Na przykład biskup Kartaginy, Mensuriusz twierdził, że wydał urzędnikom tylko heretyckie księgi. Jeden z mieszkańców Aleksandrii, niejaki Kopres mając sprawę w sądzie, gdzie wymagano od niego złożenia ofiary, postanowił wysłać tam w zastępstwo swego brata, który prawdopodobnie był poganinem, aby nie stać się apostatą, a także nie przegrać rozprawy [15]. Inni, znając swoją wytrzymałość na ból postanowili nie narażać ciała na rany i bez większego nacisku złożyli ofiary.

Na tym tle, czyli stosunku do upadłych podczas prześladowań (*lapsi*[16]) wywiązał się spór[17] pomiędzy biskupem stołecznej Aleksandrii Piotrem i Melecjuszem, biskupem Lykopola[18].

---

[12] E u z e b i u s z z C e z a r e i, *Historia Kościelna (dalej HE)*, VIII,6,2-4, tłum. A. C a b a, oprac. H. P i e t r a s, Kraków 2013, s. 567.

[13] D. R o p s, *Kościół pierwszych wieków*, 2013, s. 345.

[14] *Ibidem.*

[15] R. S u s k i, *Tetrarchia. Cesarstwo Rzymskie od uzurpacji Dioklecjana do śmierci Maksymina Dai (284-313)*, [w:] *Świat rzymski*…, s. 45.

[16] Łac. *lapsi* tłumaczymy jako upadli. Pochodzi ono od słowa *labi* – potykać się, upadać. Tyczy się osób, które podczas prześladowań złożyły ofiarę bogom rzymskim. Problem ten widoczny był już w początkach chrześcijaństwa, kiedy to miały miejsce prześladowania o charakterze lokalnym. Rósł wraz z skalą represji wobec chrześcijan i tak podczas prześladowań Decjusza i Wielkich Prześladowań (303-313) osiągnął apogeum. Vide: P. S z c z u r, *Lapsi*, [w:] *Encyklopedia Kościelna,* t. 10, pod red. A. S z o s t e k, E. Z i e m a n n , Lublin 2012, s. 495.

[17] Bardzo często różnica zdań pomiędzy biskupami w tej materii łączona jest z tzw. schizmą melecjańską w Egipcie. W mojej opinii jest to błędna interpretacja, gdyż schizma została wywołana przez Melecjusza na innym tle. W czasie, gdy wielu biskupów wtrącono do więzień, przez co zostali pozbawieni możliwości opieki nad wiernymi. Melecjusz, nie patrząc na los zatrzymanych, postanowił wyświęcać nowych pasterzy na ich miejsca. W ten oto sposób doszło do rozłamu w Kościele i powstania dwóch odrębnych organizacji kościelnych. Sprawę ordynacji Melecjusza poruszają w liście do tegoż biskupi: Hezychiusz, Pachomiusz, Teodor i Fileas. Vide: *Epistula ad Meletium Lycopolitanum Episcopum*, [w:] *Patrologia Graeca* t. X, ed. J-P. M i g n e, Petit-Montrouge 1857, s. 1563-1564. Polskie tłumaczenie listu – E. W i p s z y c k a, *Kościół egipski czasów tetrarchii i Kościół Konstantyna. Nowe źródła – nowe hipotezy*, [w:] *Bitwa przy Moście Mulwijskim. Konsekwencje*, pod red. Z. K a l i n o w s k i, D. P r ó c h n i a k, Poznań 2014.

[18] W polskiej literaturze przedmiotu przywódca tej sekty nazywany jest także Melicjuszem. Jest to jedna z możliwych form przełożenia na język polski greckiego imienia Μελέτιος. Przy spolszczaniu greckich imion i nazw postępowałem wedle zasad wskazanych przez Oktawiusza Jurewicza – O. J u r e w i c z, *Zasady spolszczania i transpozycji imion własnych i nazw geograficznych greckich epoki bizantyńskiej*, [w:] G. O s t r o r o s k i, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 2008.

Wedle Epifaniusza z Salaminy, autora dzieła o herezjach – „Panarionu", Melecjusz oraz jego stronnicy byli zdania, że osoby, które pod przymusem złożyły ofiarę bogom nie powinny być dopuszczone do pokuty. Mieli oni argumentować, że w przeciwnym razie chrześcijanie, którzy w czasie prześladowań dochowali wierności Bogu, mogliby stracić wiarę, negując Jego istnienie[19]. Piotr natomiast uważał, co wyraził w liście kanonicznym – *Czternaście kanonów z rozprawy o pokucie*[20], że tych, którzy zawiedli w godzinie próby powinno się po uprzedniej pokucie, przyjmować ponownie do Wspólnoty. Kierował się przy tym troską o ich zbawienie oraz podobnie jak biskup Lykopola obawą o to, że odtrąceni odejdą od wiary. Jak skonstatował Epifaniusz, Melecjusz i jego stronnicy optowali za prawdą i gorliwością, zaś argumenty Piotra były po stronie miłosierdzia i dobroci[21].

* * *

Biskup aleksandryjski Piotr najłagodniej odnosił się do osób, które mimo upadku przeżyły wielkie cierpienia. Wśród nich możemy wyróżnić tych, którzy zostali wydani i upadli (złożyli ofiarę bogom), a potem ponownie stanęli do walki o wiarę (kanon 8)[22]; tych, którzy dobrowolnie rzucili się w wir prześladowań, ale po wielu torturach wyrzekli się wiary (kanon 11)[23]; tych, którzy zostali zmuszeni przemocą i gwałtem do złożenia ofiary (kanon 14)[24]. Piotr nie zadawał im żadnej pokuty, co więcej wykazywał, że mogą oni być pełnoprawnymi członkami Kościoła i uczestniczyć w modlitwach jak i przyjmować ciało i krew Chrystusa.

Skromna pokuta została zadana przez biskupa aleksandryjskiego tym, którzy wyparli się Chrystusa po wielu torturach (kanon 1)[25]. Według wytycznych Piotra mieli spędzić 40 dni (...) *na dodatkowych ćwiczeniach i w ścisłym poście, na modlitewnym czuwaniu*. Tak niski wymiar ekspiacji był wynikiem dramatycznego boju, jaki stoczyli przed swoim upadkiem, a czego świadectwem były ich okaleczone ciała – widzialne znamiona Jezusa. Nieco większy wymiar kary – rok pokuty wyznaczył Piotr osobom, które załamały się już po jednokrotnym uwięzieniu (kanon 2)[26]. Argumentuje to tym, że oni również *(...) wydali na siebie cierpienia dla imienia Chrystusa.*

W trzecim kanonie Piotr nie określa precyzyjnie wymiaru pokuty dla osób, które wyprały się Syna Bożego bez wcześniejszego przebywania w więzieniu i doznania jakichkolwiek przykrości. W jego opinii osoby te nie okazały żadnego owocu swojej wiary. Jednak w tym samym miejscu biskup aleksandryjski odwołuje się do przypowieści o nieurodzajnym drzewie figowym zawartej w Ewangelii św. Łukasza i przytacza jej fragment: *Mając tę przypowieść przed oczyma i wydając godny owoc nawrócenia w takim właśnie czasie, uzyskują więcej pożytku*[27]. Tak więc możemy przypuszczać, że wymiar pokuty dla osób, które wyparły się Chrystusa bez uwięzienia był zapewne nieco dłuższy od tego, jaki otrzymali ci, którzy dokonali tego po uwięzieniu, „zaznaniu przykrości i smrodu"[28].

[19] *The Panarion of Epifanius of Salamis*, Books II and III. De fide, transl. F. W i l l i a m s, Boston 2013, s. 325.

[20] P i o t r A l e k s a n d r y j s k i, *Kanony z rozprawy o pokucie*, [w:] *Kanony Ojców Greckich*, tłum. M. M u c h a, S. K a l i n k o w s k i, J. S z y m a ń c z y k, Kraków 2009, s. 11-22.

[21] *The Panarion*…, s. 326.

[22] *Kanony*…, s.15

[23] *Ibidem*, s. 18

[24] *Ibidem*, s. 21

[25] *Ibidem*, s. 11

[26] *Ibidem*, s.12

[27] *Ibidem.*

[28] *Ibidem.*

Najwięcej miejsca w sformułowanych przez siebie kanonach poświęcił Piotr osobom, które za pomocą sprytu czy też własnej pozycji majątkowej uniknęły bezpośredniego kontaktu z ołtarzem pogańskim (kanony: 5,6,7,12,13). Tak oto Ci, którzy nie podpisali dokumentu apostazji, a przeszli tylko obok ołtarzy albo jak wspomniany wcześniej Kopres wysłali pogan, aby to oni złożyli za nich ofiary, musieli pokutować przez sześć miesięcy. Tak niski wymiar pokuty biskup Aleksandrii uzasadnia tym, że dzięki wielkiej przezorności uniknęli zagłady ognia i wyziewów nieczystych[29].

Kanon szósty i siódmy[30] odnosi się złożenia ofiary bogom przez niewolników, jak i do ich właścicieli, którzy zmusili do tego swych poddanych. Biskup aleksandryjski z jednej strony wychodzi z założenia, że osoby niewolne są poddanymi swych panów i podlegają ich władzy. Z drugiej zaś w ostatnich linijkach kanonu szóstego przytacza fragment Listu do Efezjan, w którym mowa jest równym wynagradzaniu za dobre uczynki zarówno niewolników jak i ich właścicieli. Dlatego też sługa, który wbrew własnej woli złożył ofiary powinien pokutować przez pół roku. Natomiast osoby (prawdopodobnie chodzi o chrześcijańskich właścicieli niewolników), które zmusiły go do tego występku mieli być zaliczani do pokutników przez trzy lata.

Sposób postrzegania niewolników przez Piotra był związany z tym, że wyznawcy Chrystusa przejęli i zaadoptowali system niewolniczy od starożytnych Rzymian. Przyglądając się literaturze chrześcijańskiej pierwszych wieków, znajdziemy tam jedynie krytykę złego zachowania wobec podległych osób (instrumentalnego traktowania, poniżania i znęcania się nad nimi), nie zaś systemu społecznego akceptującego poddaństwo. Za pomocą takich pojęć jak *caritas*, *humanitas* i *benignitas (*miłosierdzia, człowieczeństwa i łaskawości), próbowano zachęcić wiernych do odpowiedniego postępowania ze swymi sługami[31].

Inaczej Piotr podchodził do osób, które uniknęły przymusu złożenia ofiary dzięki wykupieniu się pieniędzmi (kanon 12) oraz ucieczce (kanon 13). Biskup aleksandryjski wskazywał, że wierni nie powinni czynić im zarzutów za te przewinienia. Według niego nie wszyscy chrześcijanie byli gotowi ponieść stratę materialną, jak powiadał: *Inni nie zrobili tego z powodu żądzy zysku*[32]. Odwołuje się także do słów Chrystusa zawartych w ewangelii św. Mateusza, przytoczył taki jej fragment: *Nie możecie służyć Bogu i mamonie*[33]. Natomiast przypadek ucieczki przed prześladowaniami zwierzchnik Kościoła Aleksandrii uzasadniał postawą świętych apostołów Piotra i Pawła. Popierał to zachowanie mimo tego, że w wyniku ich decyzji represje spadły na niewinne osoby. Aby wzmocnić siłę przekazu odwoływał się do fragmentu Księgi Rodzaju: *Uchodź, abyś ocalił swe życie, i nie oglądaj się za siebie*[34].

Wytyczne sformułowane przez Piotra w sprawie traktowania chrześcijan upadłych w czasie prześladowań są dość kontrowersyjne, a nawet mogą wydawać się szokujące i bardzo niesprawiedliwe. Biskup łagodnie traktuje tych, którzy dzięki własnej pozycji majątkowej uniknęli złożenia ofiar, a jednocześnie za ten sam czyn karze roczną pokutą niewolników, którzy zrobili to wbrew własnej woli, wykonujących jedynie polecenia swoich właścicieli[35].

---

[29] *Ibidem*, s. 13-20.

[30] *Ibidem*, s. 14

[31] W. M y s z t o r, *Chrześcijanie w cesarstwie rzymskim II i III wieku. Wybrane zagadnienia życia społecznego. Wstęp, wybór i opracowanie tekstów źródłowych*, Katowice 2005, s. 132-134.

[32] *Kanony*…, s. 19.

[33] *Ibidem*, s. 20.

[34] *Ibidem*.

[35] E. W i p s z y c k a, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 2006, s. 117.

Jeśli chodzi o poglądy Piotra na temat oceny chrześcijan ratujących się ucieczką podczas prześladowań, to wydaje się, że mają one konkretne przyczyny. Najprawdopodobniej biskup Aleksandrii sam doświadczył dylematów związanych z podjęciem decyzji o ucieczce. Przyjmuje się, że w początkowych latach prześladowań Piotr upuścił swoich wiernych, udając się na tułaczkę do Mezopotamii i Syro-Palestyny[36], dlatego też próbował czyn ten usprawiedliwić odwołując się do fragmentu Księgi Rodzaju. Niestety kontekst przytoczonego passusu nie ma nic wspólnego z prześladowaniami, bowiem odnosi się do ucieczki biblijnego Lota z Sodomy, która z powodu niegodziwości jej mieszkańców została zniszczona przez Jahwe[37].

Szczególnie ważną kwestią dla przywódcy Kościoła egipskiego był problem upadku duchownych (kanon 10). Według Piotra, kapłan, który podczas prześladowań złożył wyznanie i ponownie podjął walkę nie powinien wykonywać funkcji liturgicznych. Motywuje to tym, że nie dopuścił się tego żaden z apostołów. Przytacza słowa jednego z nich, Pawła, który w Liście do Filpian pisze tak: *Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele - to bardziej dla was konieczne*[38]. Skoro więc mowa jest o tym, że duchowny, który upadł nie może wykonywać funkcji liturgicznych, możemy przypuszczać, że wedle zamysłów Piotra był degradowany do grona świeckich, to jednak mógł uzyskać wybaczenie.

Podsumowując, należy stwierdzić, że trudno jest jednoznacznie ocenić postawę biskupa w czasie prześladowań, a także jego wytyczne dotyczące traktowania upadłych. Analizując wskazania zawarte w *Kanonach z rozprawy o pokucie* można zobaczyć w ich treści skrajną niesprawiedliwość w stosunku do osób mniej zamożnych i niewolników. Dodatkowo Piotr próbuje usprawiedliwić swoją ucieczkę podczas prześladowań, a przecież czyn ten nie był zbyt dobrze oceniany przez innych duchownych i myślicieli chrześcijańskich[39].

Jednak najważniejsza dla Piotra była troska o zbawienie swoich wiernych. Dlatego też wyrozumiale traktuje osoby, które wiele wycierpiały zanim zmuszono je do złożenia ofiar. Jednakże należy także pamiętać, że pod koniec prześladowań zarządzonych przez Maksymina Daję, biskup aleksandryjski sam poniósł ofiarę i zmarł śmiercią męczeńską[40], co przy ostatecznej ocenie jego postawy powinno mieć decydujące znaczenie.

[36] I d e m, *Kościół egipski*…, s. 160.

[37] Rdz 19, 17. *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań-Warszawa 1971.

[38] *Kanony*…, s. 17.

[39] J. G r z y w a c z e w s k i, *Great Persecutions and the renoncilation of the lapsi*, Warszawa 2015, s.90-92.

[40] Według *Historii patriarchów aleksandryjskich* śmierć Piotra nastąpiła 29 dnia miesiąca Hatur 311 roku, co w przekładzie na kalendarz gregoriański daje 26 listopada. Vide: *History of the Patriarchs of the Coptic Church of Alexandria (Peter I to Benjamin I*), transl. B. E v e t t s, [w:] *Patrologia Orientalis* t. I, Paris 1907, s. 136.

Recenzent:
Prof. nadzw. dr hab. Witold Jarno

Ewa Kacprzyk
Uniwersytet Łódzki

FOTOGRAFIA HUMANISTYCZNA W KONTEKŚCIE NAJSŁYNNIEJSZYCH FOTOGRAFII Z OKRESU POLSKIEJ RZECZPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Pojęcie fotografii ma wiele znaczeń, jednak warto zaznaczyć najważniejsze, najczęściej używane. Pierwsze z nich to odniesienie się do wyjaśnienia greckich słów *phōtós* i *gráphō*, które oznaczają pisać światłem[1]. Druga definicja traktuje fotografię jako obraz powstały na podstawie działania promieni światła[2]. Ostatnia, najbardziej złożona, przyjmuje, że fotografia jest obrazem powstałym za pomocą urządzenia działającego na zasadzie *camera obscura* (ciemni optycznej) i światłoczułości[3]. Fotografia współcześnie oczekuje na szersze jej zdefiniowanie, przede wszystkim ważne jest jej znaczenie w kulturowej definicji, z czym zmagał się Allan Sekula[4]. Jego zdaniem fotografia jest rodzajem niepełnej wypowiedzi. Czytelność tej wypowiedzi zależy przede wszystkim od warunków zewnętrznych i pierwotnych założeń autora[5]; a to jak zostanie zinterpretowane zdjęcie w dużej mierze zależy od świadomości odbiorcy.

Niniejszy artykuł stanowi odniesienie się do nurtu fotografii, jaki narodził się po II wojnie światowej – fotografii humanistycznej. Powszechnie uważa się, że początki tego nurtu sięgają lat 30. XX w. i sytuacji społeczeństwa francuskiego, zaangażowanego w ideologię lewicową. Pojawienie się fotografii humanistycznej związane było z pragnieniem odnowy po zniszczeniach i cierpieniach wojennych. Dodatkowo, ten rodzaj fotografii wpisywany jest w podgatunek fotografii dokumentalnej. Główne cechy tego nurtu to skupienie się na życiu ulicy, codzienności, na osobach istotnych dla społeczeństwa w nieoczekiwanych momentach. Fotografie powstawały spontanicznie, pod wpływem chwili. Ten rodzaj fotografii w dość szczególny sposób prezentował warunki życia społeczeństwa[6]. Niniejszy artykuł stanowi zbiór bardzo znanych zdjęć fotografów pracujących na terenie Polski Ludowej wpisujących się w nurt fotografii humanistycznej. Przede wszystkim zdjęcia związane z życiem codziennym społeczeństwa polskiego w czasach demokracji ludowej, ale też takie, które wpisały się w to życie codzienne Polaków, z racji na swoje przesłanie, sugestie, wydźwięk.

Polska doby socjalizmu dziś wzbudza różne uczucia. Dla jednych jest to czas słusznie miniony, dla innych z tą epoką wiążą się najlepsze wspomnienia. Zawsze będzie wywoływała

[1] Szerzej o historii fotografii na świecie i w Polsce vide: W. K e p m, *Historia fotografii. Od Daguerre'a do Gursky'ego,* Kraków 2014; B. B r a u c h i t s c h, *Mała historia fotografii,* Warszawa 2004. J. K l u p ś, *Prehistoria fotografii*, „camera@obscura. Historia, teoria i estetyka fotografii" 2006, nr 2, s. 3-12.

[2] *Ibidem.*

[3] Promienie światła odbite od przedmiotu, przepływają przez *camera obscura* i zostają zapisane na materiale pokryte substancją światłoczułą.

[4] Allan Sekula to amerykański krytyk, pisarz, eseista i artysta, urodzony w 1951 r. w Erie w stanie Pensylwania. W swoich pracach odnosił się do kwestii znaczenie fotografii, jako odpowiedzi na pytania w takich dziedzinach życia jak prawo, ekonomia, socjologia.

[5] A. S e k u l a, *Społeczne użycie fotografii,* Warszawa 2010, s. 11-12.

[6] D. C a m p a n y, *Historia fotografii*, Warszawa 2014, s. 322-323.

niezliczone dyskusje. W tym artykule zostali opisani tylko wybrani fotografowie i ich najbardziej znane zdjęcia, które do dziś towarzyszą w życiu kulturalnym, pop-kulturze, itp.

Niniejszy referat będzie traktował o polskiej fotografii okresu PRL w kontekście fotografii humanistycznej. Pamiętać należy, że fotografia nie była tak popularna jak dziś, choćby z uwagi na dość prozaiczny powód – był to zawód czy pasja dość kosztowna, sama technologia pozostawiała wiele do życzenia, proces fotografowania i wywoływania zdjęć był złożony, niezależnie czy mowa o Polsce czy innych krajach. Niewiele osób decydowało się na zakup aparatu, z racji jego wysokiej ceny. Jednak większość osób, która go posiadała, nie wykorzystywała sprzętu do uwieczniania kraju czy sytuacji politycznej, a skupiała się na życiu rodzinnym.

Nie oznacza to, że nie było profesjonalnych fotografów – byli, pracowali głównie w redakcjach czasopism i agencjach prasowych. Pamiętać należy, że w każdym z państw demokracji ludowej dostęp do informacji, wiedzy i przede wszystkim prawdy był reglamentowany. Praca fotoreporterów cieszyła się dużym uznaniem społeczeństwa i była ważna. Bardzo często ludzie wierzyli, że to właśnie za sprawą fotografii będą mogli poznać prawdę. Uwieczniane zagadnienia były określane przez redakcję. W omawianym okresie było to dość trudne zajęcie z racji na fakt, iż zdjęcia miały mieć znaczenie propagandowe, powinny pokazywać rozwój kraju, dokonania władzy. Najtrudniej było odnieść się do zdjęć *stricte* politycznych. Bardzo często autor zdjęcia mógł być atakowany za swoje dzieła. Władza miała swoje ulubione tematy, które należało uwieczniać. Wynikało to z przeniesienia szablonu fotograficznego z gruntu radzieckiego na polski[7]. Wskazać trzeba na najważniejsze wydarzenia polityczne, obsesyjną wręcz konieczność tematów „wygodnych" dla władz – pokazywanie zakładów produkcyjnych, fabryk, wojska oraz wszelkich ważnych wizyt państwowych; zjazdów, obchodów, obrad itp. Artykuł ten traktuje o wybranych przykładach rzeczywistości kraju w okresie PRL. Autorka zdecydowała się na skróconą wersję. Poszczególni fotografowie zostaną zaprezentowani wraz z jednym, większym opisem własnych dokonań. Zdjęcia prezentowane poniżej to wybór autorki tekstu, są to najsłynniejsze, a więc też najbardziej reprezentatywne fotografie prezentowanego okresu. Dobór postaci nie był przypadkowy, prezentowane osoby są najbardziej cenionymi fotografami, zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Jako pierwsza zostanie zaprezentowana wybrana twórczość Wojciecha Plewińskiego[8]. Ten fotograf kojarzony jest z tematyką społeczną, starał się unikać polityki w swej twórczości. Artysta wyspecjalizował się w fotografowaniu modelek dla Barbary Hoff[9] i „Przekroju"[10]. Początkowo nie interesował się tego typu fotografią, jednak z racji na fakt, iż jego pierwszym, wielkim zleceniem była okładka dla wspomnianego czasopisma[11], z czasem stał się niekwestionowanym specjalistą. Jak wskazuje sam W. Plewiński, dziś fotografia mody to osobna gałąź dyscypliny, jednak w czasach PRL była to jedna wielka improwizacja, odbywało się to raczej jako chałupnictwo[12]. Wojciech Plewiński swych modelek poszukiwał na ulicach zaczepiając dziewczęta i pytając się czy nie zechciałby dać się sfotografować. Było to męczące dla autora zdjęć, bowiem był odpowiedzialny za przygotowanie scenografii, zrobienie makijażu, uczesanie modelek a nawet za dobór strojów. Znany był również z prezentowania fotograficznego Piw-

[7] B. B r a u c h i t s c h, *op. cit.,* s. 97-99.

[8] Wojciech Plewiński urodził się w 1928 r. w Warszawie. Z wykształcenia architekt.

[9] Barbara Hoff to polska projektantka mody. W okresie PRL znana była z licznych modowych „wystąpień" przeciwko władzy. Szerzej vide: E. K a c p r z y k, *Moda w epoce rządów Edwarda Gierka – zarys problemu,* „Vade Nobiscum", vol. XI, Łódź 2014, s. 87-93.

[10] Polski tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w latach 1945-2013.

[11] Autor wykonał ponad 500 okładek do tego czasopisma.

[12] Ł. M o d e l s k i, *Fotobiografia PRL. Opowieści reporterów*, Kraków 2013, s. 27.

nicy pod Baranami oraz przedstawicieli ówczesnego „towarzystwa”[13]. Jest autorem jednego z najsłynniejszych zdjęć państwa Komedów (fot. 1), które wywołało ogromne zamieszanie po publikacji[14]. Przyjaźnił się z Leopoldem Tyrmandem i to dla niego uwieczniał koncerty jazzowe[15].

Kolejny z prezentowanych fotografów to człowiek, który swe artystyczne umiejętność odcisnął na stałe w pamięci. Kojarzony głownie z fotografią lat 70. XX w. W dużej mierze fotografował działanie Edwarda Gierka jako I Sekretarza KC PZPR – Jan Morek, który urodził się w 1940 r. w Warszawie, od najmłodszych lat związany z fotografią, ukończył technikum kierunkowe, jednak aby uniknąć służby wojskowej zdecydował się na studia socjologiczne. Pracę fotografa zaczynał w wydawnictwie „Polonia”, zajmował się fotografowaniem kraju dla czasopisma „Polska-Zachód”. Jan Morek twierdził, że miał świadomość, że sam wchodzi w ręce propagandy i absurdu, ale wiedział, że dzięki tej pracy będzie w stanie wykonać wspaniałe zdjęcia kraju, który był tak różny pod wieloma względami, a on chciał pokazywać te różnice[16]. W jego przypadku chciałabym zaprezentować państwu, jego twórczość z okresu lat 70. XX w. Jan Morek na hasło: „Żeby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”[17] odpowiadał, że on jak i większość ludzi w kraju wierzył w te słowa. Postać E. Gierka była bardziej pozytywnie odbierana przez społeczeństwo. Jego wizerunek znacznie się różnił od „ascetycznego” Władysława Gomułki. Słowa nowego Sekretarza dawały nadzieję na lepsze życie[18].

W przypadku Jana Morka i jego twórczości z łatwością można stwierdzić, że fotografie przedstawiały faktyczny obraz kraju, nie zawsze taki, jaki był kreowany przez władze państwowe. Niestety, nie każdy z tych obrazów ujrzał światło dzienne w czasach Polski Ludowej, z powodu działalności cenzury. Jan Morek starał się omijać wszelkie trudność. Jeżdżąc po kraju zawsze znalazł sposób, aby realizować swoje zamysły. Hasłami, które otwierały mu drzwi w zasadzie wszędzie były: „prasa” i „Warszawa”[19].

Prezentując twórczość tego fotografa warto odnieść się do zdjęcia, które światło dzienne ujrzało dopiero po 1989 r. Jest to zdjęcie (fot. 2) z 1974 r., słynny pocałunek E. Gierka i Leonida Breżniewa. Już sam przyjazd L. Breżniewa był dość komiczny. Dygnitarz przyjechał pociągiem[20] już pijany i zażartował, że wyjeżdża, po czym wpadł w ramiona Edwarda Gierka i nastąpił słynny pocałunek. Na zdjęcia z tej sytuacji została nałożona cenzura. W zasadzie cenzura zwolniła jedno, nijakie zdjęcie[21]. Wszystkie inne zostały zabrane i zamknięte w pancernej szafie. Komuniści nie mogli pozwolić sobie na ujawnienie zdjęcia, które nie dawałoby chwały zarówno przedstawicielowi radzieckiemu jaki i polskiemu. Przewidywano również liczne nieprzychylne komentarze, które mogłyby przynieść spadek zaufania do władz. Dopiero po 1989 r., zostały one zwolnione i dopuszczone do obiegu. Jan Morek jeszcze przed oddaniem

[13] Wojciech Plewiński poza Piwnicą pod Baranami fotografował: Andrzeja Wajdę, Wisławę Szymborską, Sławomira Mrożka, Annę Dymną, Beatę Tyszkiewicz, Daniela Olbrychskiego, Leopolda Tyrmanda.

[14] Jest to zdjęcie, które prezentuje wspomnianą parę w łóżku. Krzysztof Komeda gra na saksofonie, a Zofia leży wsłuchana w melodię wygrywaną przez męża. Zdjęcie wykonał W. Plewiński w Zakopanem w 1958 r. przebywając z małżeństwem Komedów na zimowym wypoczynku. Po publikacji fotografii Zofia Komedowa oburzyła się. Nie chciała, aby jej zdjęcie oglądali Polacy.

[15] Ł. M o d e l s k i, *op. cit.,* s. 45.

[16] *Ibidem,* s. 67.

[17] *Ibidem*, s. 70.

[18] Vide: A. D u d e k, Z. Z b l e w s k i, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa - Bielsko-Biała 2008, s. 225-227; A. P a c z k o w s k i, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2007, s. 267-269.

[19] Ł. M o d e l s k i, *op. cit.,* s. 71.

[20] Leonid Breżniew bał się podróżować samolotami, dlatego gdy było to możliwe wybierał komunikację lądową.

[21] *Gorące powitanie Leonida Breżniewa w stolicy Polski* „Trybuna Ludu” 13 IV 1974 r., s. 1-2.

negatywów do redakcji wykonał prywatne odbitki i ukrył je w domu. Popularność tego zdjęcia po 1989 r. rozrosła się do niebywałych rozmiarów. W efekcie zainteresowania i wypożyczeń filmu, oryginalny materiał zaginął.

Kolejną osobą, jaką warto przywołać jest Bogdan Łopieński. Fotograf urodził się w 1934 r. w Warszawie w rodzinie słynnych brązowników. Nigdy nie wiązał swej kariery z tą profesją. Pracował jako fotoreporter dla „Polski-Wschód"[22]. Głównie zajmował się fotografią krajobrazu, fabryk, działań ludności, wszelkich festiwali, a więc życia codziennego kraju. Przywołując fotografię tego artysty warto przybliżyć zdjęcie. „Przyspieszajmy obywatele" (fot. 3). Tytuł zdjęcia nadał sam autor. Jest to zdjęcie o charakterze politycznym, którego losy okazały się ciekawe. Wykonano je w 1973 r. w Poznaniu, a znajdują się na nim: Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz[23], dygnitarze spoglądają na swoje zegarki. Bogdan Łopieński uchwycił polityków w niewygodnym dla władzy momencie podczas otwarcia Międzynarodowych Targów Technicznych. Zdjęcie zostało wysłane na konkurs i wygrało – jury nie domyśliło się, że mogą być kłopoty. Nagrodzone zdjęcie zostało opublikowane w „Trybunie Ludu", jednak gdy zgłaszały się po nie kolejne czasopisma cenzura powiedziała „nie"[24]. Był problem, ponieważ fotografia nagrodzona miała prawo do publikacji. Zgłoszono się osobiście do E. Gierka, który wydał zgodę na publikację i poprosił o 4 egzemplarze dla siebie. Zdjęcie było publikowane ponad 200 razy. Następnie uwiecznienie otrzymało inny, prześmiewczy tytuł: „Na nas już czas" i ponownie zabroniono publikacji zdjęcia. To zdjęcie miało też dalszą historię – w czasach prężnej działalności „Solidarności" znalazło swe miejsce na plakatach, ale przedarte!

Ostatnim prezentowanym w tym artykule fotografem jest Chris Niedenthal. Syn polskich emigrantów urodził się w 1950 r. w Londynie. Z wykształcenia jest fotografem. W przypadku tej postaci zostanie omówione uwiecznienie, które zdobyło sławę na całym świecie (fot. 4). Zdjęcie ukazuje wojskowy transporter opancerzony, stojący przed warszawskim Kinem Moskwa, w którym wyświetlano wówczas film Francisa F. Coppoli „Czas Apokalipsy". Stało się ono największym symbolem stanu wojennego. Zdjęcie zostało zrobione 14 XII 1981 r., a więc na drugi dzień po wprowadzeniu stanu wojennego[25]. Tego dnia Ch. Niedenthal przejeżdżał samochodem ulicą Rakowiecką w Warszawie wraz z innym amerykańskim fotografem oraz polskim operatorem. W pewnej chwili udało im się dostrzec całą powyższą sytuację i zaczęli wykonywać zdjęcia z wnętrza samochodu. Było to o tyle niebezpieczne, że za samo chodzenie z aparatem fotograficznym po ulicy w tym okresie groziło aresztowanie, o fotografowaniu żołnierzy nie wspominając[26]. Chris Niedenthal wiedząc, że ma przed sobą doskonały materiał do gazety, musiał szybko znaleźć odpowiednie miejsce do zrobienia dobrego ujęcia z ukrycia. Na całe szczęście udało mu się odnaleźć otwartą klatkę schodową, z której rozpościerał się znakomity widok na Kino Moskwa. W ciągu krótkiej chwili powstało zdjęcie, które przeszło do historii świata. Jednak zrobienie samej fotografii było najmniejszym problemem. Pozostawało pytanie, jak przesłać filmy do berlińskiej redakcji „Newsweeka"? Fotograf tuż przed godziną policyjną biegał po dworcu kolejowym w poszukiwaniu kogoś, kto zgodzi się zabrać jego filmy w pociągu do Berlina. W ostatniej chwili znalazł niemieckiego studenta, który zabrał ze sobą rolki filmowe do Niemiec. Po jakimś czasie Chris Niedenthal dowiedział się, że jego zdjęcie zostało opublikowane w jednym z numerów. Niestety, zostało ono wydane w małym formacie

[22]Czasopismo wydawane dla Związku Radzieckiego i państwa satelickich. Prezentowało Polskę, jako kraj piękny i silny.

[23] Piotr Jaroszewicz w omawianym czasie pełnił funkcję premiera kraju.

[24] Ł. M o d e l s k i, *op. cit.*, s. 186.

[25]Ch. N i e d e n t h a l, *Zawód: fotograf*, Warszawa 2011, s. 206.

[26] *Ibidem,* s. 207.

i wykadrowano je z pominięciem nazwy kina, co w drastyczny sposób zmniejszyło jego przekaz[27]. Dla amerykańskiego wydawcy i czytelników symbolika ta była niezrozumiała. Z czasem jednak fotografia stała się niezwykle popularna i rozpoznawalna. Do dzisiaj stanowi najważniejszy symbol stanu wojennego i jedno z najważniejszych zdjęć w historii Polski. Żadna inna fotografia nie oddaje ducha wydarzeń, a zwłaszcza niepewności Polaków oraz całego świata w tamtych dniach, zwłaszcza tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, jak właśnie „Czas Apokalipsy".

Prezentując niewielki fragment historii epoki PRL uchwyconej przez fotoreporterów z łatwością można zauważyć, że jest to niezwykle ciekawy obszar badań. Za pomocą materiałów ikonograficznych z poszczególnych epok (choć należy pamiętać, że fotografia jest dość młodą dziedziną sztuki) można wyczytać wiele. Czasami warto poznać historię jednego zdjęcia aby wzbogacić swą wiedzę nowymi faktami. Odnosząc się do prezentowanej epoki i wybranych fotografów z łatwością można dojść do wniosku; poszczególne powyżej ukazane przykłady doskonale wpisały się w nurt fotografii humanistycznej. Wszystkie omówione uwiecznienia odnoszą się do życia codziennego, zachowań polityków, czasami prozaicznych wydarzeń, które w łatwy sposób ukazują życie w Polsce w latach 1945-1989. Fotografia humanistyczna w tym przypadku to również ukazanie trudów, z jakimi zmagali się fotoreporterzy.

[27] *Ibidem*.

Fot. 1. Komedowie w 1958 r.

Fot. 2. Powitanie Leonida Breżniewa z Edwardem Gierkiem

Fot. 3. Przyspieszajmy obywatele

Fot. 4. Czas Apokalipsy

Recenzent:
Dr hab. Marceli Antoniewicz, prof. AJD

Przemysław Kaleta
Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

MIGRACJA RODU LESZCZYCÓW Z WIELKOPOLSKI NA KUJAWY W XII/XIII WIEKU

Ród, który w średniowieczu używał herbu Laska[1] jest uznawany przez Janusza Bieniaka za jednego z najstarszych polskich rodów rycerskich. Wymienia go wśród dziesięciu najdawniejszych, a ich przodka upatruje już w XI w. w osobie arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła[2]. Przedstawiciele owego rodu posiadali dość rozległe dobra na Kujawach (wokół Pakości, Kościelca i Ostrowa nad Gopłem) oraz w Wielkopolsce (posiadłości skupione wokół Radoliny i Lubstowa). Największe znaczenie polityczne uzyskali w XIV i na początku XV w., kiedy to biskupstwem włocławskim zarządzał Gerward z Ostrowa[3], płockim zaś Florian z Kościelca[4], a krakowskim i poznańskim Piotr Wysz z Radoliny[5]. Co istotne w kujawskiej świeckiej hierarchii urzędniczej można spotkać dwóch wojewodów brzeskich Wojciechów z Kościelca (dziad i wnuk), Macieja z Łabiszyna – doradcę Władysława Jagiełły[6], a w Wielkopolsce Tomasza z Pakości – tamtejszego starostę.

Zdaniem J. Bieniaka, to właśnie wschodnia Wielkopolska, a dokładniej kasztelania lędzka

[1] S. O k o l s k i, *Orbis Polonvs, splendoribus caeli: Triumphis mundi: pulchritudine animantium: decore aquatilium: naturae excellentia reptilium, condecoratvs. In qvo antiqva Sarmatarvm gentilitia, pervetvstae nobilitatis polonae insignia, vetera & noua indigenatus meritorum praemia & arma, specificantur & relucent. Nunc primum, vt Latinitati consecratus, ita claritate & veritate perspicuus*, t. 1, Kraków 1641, http://www.bsb-muenchen-digital.de/~db/1063/bsb10635849/images/index.html], dostęp: 16 VI 2016, s. 82-83; B. P a p r o c k i, *Herby Rycerstwa Polskiego*, Kraków 1858, s. 285; *Herbarz Polski Kaspra Niesieckiej S.J. powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych*, Lipsk 1841, t. 6, s. 51; S. G ó r z y ń s k i, J. K o c h a n o w s k i, *Herby szlachty polskiej*, s. 93; J. S z y m a ń s k i, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 170-172; i d e m, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 1991, s. 156-157.

[2] J. B i e n i a k, *Autor rocznika dawnego*, [w:] *Kultura średniowieczna i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, pod red. D. G a w i n o w a, Warszawa 1991, s. 433-437, 440-441; i d e m, *Elita kujawska w średniowieczu*, [w:] *Człowiek w średniowieczu*, pod red. R. M i c h a ł o w s k i, Warszawa 1991, s. 310.

[3] K. S t a c h o w s k a, *Gerward (zm. 1323)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, pod red. W. K o n o p c z y ń s k i, Kraków 1948-1958, s. 408-409; J. B i e n i a k, *Gerward z Ostrowa herbu Laska (ok. 1260-1323),* [w:] *Ludzie pomorskiego średniowiecza. Szkice biograficzne*, pod red. K. S k r z y p k o w s k a - Ł u t o w i c z, Gdańsk 1981, s. 47-53; i d e m, *Gerward z Ostrowa (?-1323), biskup włocławski*, [w:] *Zasłużeni dla Włocławka*, pod red. M. W o j c i e c h o w s k i, Włocławek 1991, s. 56-58; i d e m, *Gerward z Ostrowa*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 2, pod red. Z. N o w a k, Gdańsk 1994, s. 37-40; J. M a c i e j e w s k i, *Działalność kościelna Gerwarda z Ostrowa, biskupa włocławskiego w latach 1300-1323*, Bydgoszcz 1996.

[4] J. K a r w a s i ń s k a, *Florian (zm. 1333)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, pod red. W. K o n o p c z y ń s k i, Kraków 1948-1958, s. 38-40.

[5] S. K i j a k, *Piotr Wysz Biskup krakowski*, Kraków 1933; S. T r a w k o w s k i, *Piotr z Radolina zwany Wyszem, h. Laska*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI, pod red. E. R o s t w o r o w s k i, Kraków 1981, s. 422-428; W. S e ń k o, *Piotr Wysz z Radolina (ok. 1354-1414) i jego dzieło „Speculum aureum"*, Warszawa 1996; E. K n a p e k, *Piotr Wysz wobec kryzysu Kościoła*, [w:] *Ecclesia semper reformanda. Kryzysy i reformy średniowiecznego Kościoła*, pod red. T. G a ł u s z k a, T. G r a f f, G. R y ś, Kraków 2013, s. 301-310.

[6] J. B i e n i a k, *Maciej z Łabiszyna*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX, pod red. E. R o s t w o r o w s k i, Wrocław 1974, s. 24-27.

była pierwotną siedzibą tego rodu[7]. Pozyskanie posiadłości na Kujawach było związane z dzierżeniem tejże kasztelani w latach 1239-1261 przez księcia Kazimierza Konradowica[8]. Badacz ten wysunął również przypuszczenie, że już na początku lat 80' XII w. ród ten wszedł w posiadanie dóbr na Kujawach, gdyż w otoczeniu Kazimierza Sprawiedliwego spotkać można Jaktora[9]. Imię Jaktor (Hektor) było wg Stanisława Kozierowskiego charakterystycznym imieniem dla omawianego rodu[10]. Jednak w badaniach genealogicznych nad rycerstwem średniowiecznym kryterium imienne jest często nadużywane, a S. Kozierowski hołdował mu do tego stopnia, że każdego żyjącego w średniowieczu Hektora uznał za Leszczyca[11]. J. Bieniak twierdził również, że opisywanemu rodowi należy przypisać fundację romańskiej świątynie w Kościelcu pod Inowrocławiem[12]. Tyle jeśli chodzi o historiografię – a raczej o badania toruńskiego badacza. Reszta historyków, pisząc o Leszczycach, zgadzała się z pierwszą hipotezą, mianowicie, z dzierżeniem kasztelani lędzkiej przez Kazimierza kujawskiego, jako powodem migracji – nie negując jednocześnie pozostałych twierdzeń[13]. W niniejszym referacie chciałbym przyjrzeć się źródłom pozwalającym ustalić chronologię migracji Leszczyców z Wielkopolski na Kujawy oraz zastanowić się, czy mamy prawo mówić o pierwotnej siedzibie tego rodu – nie znając przecież źródeł do jej poznania.

Na wstępie wypada poczynić nieco uwag o dyplomie Kazimierza Sprawiedliwego z początku lat osiemdziesiątych, w którym występuje Jaktor. J. Bieniak na jego podstawie konkludował: *Z kolei niewątpliwy Leszczyc Jaktor uczestniczył w krakowskim »convocatio baronum« Kazimierza II z początku lat osiemdziesiątych XII w.*[14] Sam dokument został wystawiony w Krakowie i datowany jest na 1163 r.[15], jednak wg wydawcy owego źródła – Jana Karola Kochanowskiego – jest falsyfikatem z XVII w.[16] Dotyczy on posiadłości wojewody mazowieckiego Żyry (Żyrosława) w ziemi krakowskiej. Co więcej sam Kazimierz tytułuje się księciem krakowskim i sandomierskim. Jeśli posiadał wówczas Kujawy, to powinien się tytułować również ich panem (a przynajmniej Mazowsza). W dokumencie nie wspomniano słowem o tej ziemii, więc czy Jaktor może być uznany za kujawskiego możnowładcę, a co za tym idzie za Leszczyca? Imię – choć odgrywało w średniowieczu istotną rolę identyfikacyjną – nie może być jedynym wyznacznikiem przynależności rodowej, zwłaszcza w XII w., kiedy to w dyplomach różnych

[7] I d e m, *Elita kujawska*..., s. 310, przyp. 75.

[8] J. K a r c z e w s k a, *Majątki rodu Leszczyców na pograniczu wielkopolsko-kujawskim w XV wieku*, [w:] *Społeczeństwo Polski Średniowiecznej*, t. X, pod red. S.K. K u c z y ń s k i, Warszawa 2004, s.104-105.

[9] J. B i e n i a k, *Polska elita polityczna XII wieku (Część III B. Arbitrzy książąt – trudne początki)*, [w:] *Społeczeństwo Polski Średniowiecznej*, t. VII, pod red. S.K. K u c z y ń s k i, Warszawa 1996, s. 38.

[10] S. K o z i e r o w s k i, *Leszczyce i ich plemiennik arcybiskup gnieźnieński św. Bogumił z Dobrowa*, Poznań 1928, s. 19-20.

[11] Confer: M. C e t w i ń s k i, *„Przewodnik wyborny". Początki kryterium imionowego w badaniach nad społeczeństwem Polski piastowskiej*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne" 1995, (5), s. 87-106; K. M o s i n g i e w i c z, *Imię jako źródło w badaniach genealogicznych*, [w:] *Genealogia – problemy metodyczne w badaniach genealogicznych nad polskim społeczeństwem średniowiecznym na tle porównawczym*, pod red. J. H e r t e l, Toruń 1982, s. 72-97.

[12] J. B i e n i a k, *Prawa patronackie szlachty kujawskiej w kościołach parafialnych w świetle źródeł*, [w:] *Religijność na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej w czasach staropolskich. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej na Wydziale Humanistycznym WSHE przez Zakład Dziejów Religii 30 maja 2003*, pod red. A. M i e t z, Włocławek 2003, s. 38-44.

[13] Confer: J. K a r c z e w s k a, *Urzędnicy książąt kujawskich Leszka, Przemysła i Kazimierza Ziemomysławowiców, cz. 1*, „Ziemia Kujawska" 1997, (12), s. 104-105; D. K a r c z e w s k i, *Trzynastowieczny tłok pieczętny komesa Macieja Boguszyca*, [w:] *Heraldyka i Okolice*, pod red. A. R a c h u b a, S. G ó r z y ń s k i, H. M a n i k o w s k a, Warszawa 2002, s. 195-196.

[14] J. B i e n i a k, *Polska elita*..., s. 38.

[15] *Zbiór ogólny przywilejów i spominków mazowieckich*, t. I: *Obejmujący materyał do zgonu Konrada I*, wyd. J.K. K o c h a n o w s k i, Warszawa 1919, s. 88, nr 89.

[16] *Ibidem*, s. 89-92.

książąt, podane są same imiona bez dodatkowych informacji, pozwalających na zidentyfikowanie posługujących się nim osób. Dlatego z omawianego dokumentu należy wyciągnąć dwa wnioski. Pierwszy to, że Jaktor „jedynie mógł być" przedstawicielem Leszczyców, a drugi, że w dyplomie tym nie ma mowy o posiadłościach tego rodu, zatem przypuszczenia J. Bieniaka, że już wówczas ród wszedł w posiadanie dóbr na Kujawach, należy uznać tylko za hipotezę tego badacza.

Kolejnym problemem wymagającym wnikliwego rozważenia jest fundacja romańskiej świątyni w Kościelnej Wsi k. Inowrocławia. Zwróćmy więc uwagę na to, że pierwszą wzmiankę w źródłach o tej miejscowości posiadamy dopiero z 1325 r.[17] Znajduje się ona w rachunkach płaconej przez duchowieństwo sześcioletniej dziesięciny papieskiej[18] (ustalonej na soborze w Vienne w 1312 r., na cele planowanej przyszłej wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej) Można się domyślać, że była to fundacja wcześniejsza, ale czy istnieją przesłanki aby cofnąć ją aż do końca XII w? Czy zatem można uznać ród Leszczyców za fundatorów tego kościoła? Kościelną Wieś, ród ten dzierżył do 1400 r., kiedy to córka Mikołaja z Kościelca – Dobrochna wraz ze swoim mężem Januszem z Kutna h. Ogon włączyła ją do posiadłości Ogończyków[19]. Nie posiadamy jednak żadnego dokumentu, który by nadawał tą wieś Leszczycom. Na Kujawach w XIII w. spotykamy Bartosza z Kościelca[20]. Był on synem Przezdrzewa – podczaszego (1241) i podkomorzego (1246) księcia Kazimierza. Jednak nie pisał się jeszcze z omawianej miejscowości[21]. Zatem jeśli on – jako jeden z pierwszych Leszczyców na Kujawach – nie był w posiadaniu Kościelca, to ród ten nie mógł wybudować kościoła we Wsi, która do niego nie należała. Rozważenia godna jest możliwość ufundowania omawianego kościoła, jeżeli fakt ten przesunąć na czasy życia Bartosza z Kościelca lub któregoś z jego potomków. Jego żoną była nieznana z imienia córka Przybysława Wyszczelica, dzięki której odziedziczył Pakość, dany niegdyś Wyszelicom przez Bolesława Pobożnego[22]. Małżeństwo to mogło dojść do skutku w końcu lat 60' XIII w., bowiem wówczas bracia Paweł i Przybysław weszli w skład otoczenia księcia Kazimierza, gdzie teść Bartosza sprawował urząd kasztelana inowrocławskiego[23]. Wówczas dopiero prawdopodobnie nastąpiła koligacja z rodem Leszczyców. Przejście Pakości do kujawskiego rodu wg J. Bieniaka i Joanny Karczewskiej dokonało się najpóźniej w 1284 r.[24], gdyż wtedy urywa się źródłowo męskie potomstwo Przybysława Wyszczelica[25]. Jednak wg

[17] *Acta Camerae Aposotlicae*, vol. I: *1207-1344* (*Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1), Kraków 1913, s. 263, nr 139.

[18] J. D u d z i a k, *Dziesięcina papieska w Polsce średniowiecznej*, Lublin 1974, s. 68-72.

[19] J. K a r c z e w s k a, *Własność szlachecka na pograniczu wielkopolsko-kujawskim w pierwszej połowie XV wieku*, Kraków 2010, s. 24; J. B i e n i a k, *Prawa patronackie*..., s. 41-42; i d e m, *Elita kujawska*..., s. 311.

[20] J. K a r c z e w s k a, *Urzędnicy*... s. 105-108.

[21] *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, Kraków 1887, s. 16-18, nr 11-12; *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, Poznań 1877, nr 228.

[22] *Kodeks*..., nr 503; *Pommerellisches Ukrundenbuch*, Danzig 1882, nr 332; O takiej ewentualności jako pierwszy napisał J. B i e n i a k, *Postanowienia układu kępińskiego (15 lutego 1282)*, „Przegląd Historyczny" 1991, (82), z. 2, s. 214; vide: B. Ś l i w i ń s k i, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306-1309*, Gdańsk 2006, s. 91, G. B i a ł u ń s k i, *Ród Wyszelców*, „Echa Przeszłości" 2012, (13), s. 26-28; J. K a r c z e w s k a, *Urzędnicy, cz. I*, s. 108, e a d e m, *Własność szlachecka*..., s. 22-23.

[23] *Urzędnicy kujawscy i dobrzyńscy XII-XV wieku. Spisy*, oprac. J. B i e n i a k, S. S z y b k o w s k i, Kórnik 2014, [*Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy*, pod red. A. G ą s i o r o w s k i, t. VI, z. 1], s. 94, nr 237.

[24] J. B i e n i a k, *Postanowienia*..., s. 214; J. K a r c z e w s k a, *Własność szlachecka*..., s. 23.

[25] Syn Przybysława- Wyszela wystąpił w dokumentach tylko raz, w 1284 r., vide: *Pommerellisches*..., nr 374; więcej o Wyszczelicach vide: K. J a s i ń s k i, *Wyszeclicze (Z dziejów możnowładztwa pomorskiego na przełomie XIII i XIV w.)*, „Zapiski Historyczne" 1956, (22), z. 1/3, s. 213-217; G. B i a ł u ń s k i, *Ród Wyszelców*, s. 25-39; S. K u j o t, *Dzieje Prus Królewskich*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu" 1915, (22), s. 1051, 1154-1156; B. Ś l i w i ń s k i,

Błażeja Śliwińskiego, jego syn– Wyszela był w 1290 r. kasztelanem w Nowem nad Wisłą[26], zatem owa córka nie była jedyną dziedziczką, przez co przejęcie Pakości przez Lasków należy datować po 1290 r. Nie jest to jednak mocny argument, aczkolwiek należy zauważyć, że żaden z synów Bartosza – Florian – biskup płocki[27], Bogumił – kasztelan świecki i bydgoski[28], Wojciech – wojewoda brzeski[29], Grzymisław[30], Świętopełk[31], Gerward[32] i Hektor[33] (ostatni czterej nie pełnili żadnych urzędów) – nie pisali się z Pakości przed 1290 r. Większość z nich pisała się jednak z Kościelca (Florian, Bogumił i Wojciech oraz krewny Jasiek). Jeśli zatem owa świątynia powstała już w XII stuleciu to nie można uznać Leszczyców, którzy tam jeszcze nie osiedli, za jej fundatorów[34].

Ostatecznie pozostaje do rozważenia hipoteza o pojawieniu się Leszczyców w trakcie rządzenia kasztelanią lędzką przez Kazimierza kujawskiego. Jest ona w tym przypadku oparta na źródłach pozwalających identyfikować Leszczyców, albowiem wówczas dopiero spotkać można na urzędach Boguszę i Przezdrzewa[35], a ich potomkowie byli niewątpliwymi Leszczycami, którzy już używali pieczęci z wyobrażonym nań ich herbem.[36] Jednak w tym miejscu należy zgłosić zastrzeżenie, iż nie ma w owym czasie żadnego ich współrodowca w Wielkopolsce. Na jakiej więc podstawie uznano kasztelanię lędzką za ich gniazdo rodowe? Otóż w jest kilka przesłanek przemawiających za taką ewentualnością. Pierwsza to skupisko dość zwartych wsi, które należały w XIV w. do Leszczyców. Są to m.in. Lubstów, Radolina, Dobrów[37]. Wydaje się, że właśnie z Dobrowem związane są dociekania J. Bieniaka w sprawie pierwotnej siedziby tego rodu. Z tą wsią związana jest postać zagadkowego arcybiskupa Bogumiła II, który pod koniec XII w. przekazał dobrowszczyznę klasztorowi cysterskiemu w Łeknie na poczet misji pruskiej[38]. Musiała więc to być darowizna prywatna, ponieważ wątpliwe byłoby oddanie

Upadek Wyszeliców, [w:] *Opuscula minora in memoriam Iosepho Spors*, pod red. K. Lindmajer, G. Grydziuszko, Słupsk 1993, s. 139-146.

[26] B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie*, s. 91, przyp. 40; w polemice (*Spis za spis, czyli kilka uwag o pewnej recenzji (z sędzią pomorskim Boguszą w tle)*, „Studia Bałtyckie. Historia" 1996, (1), s. 329-344), z M. Grzegorzem, gdański uczony zaproponował, aby „W." na liście świadków w dokumencie *Pommerellisches*..., nr 475, identyfikować z Wyszelą, a nie z Witosławem (*Urzędnicy Pomorza Wschodniego do 1309 r. Spisy,* oprac. B. Śliwiński, Wrocław 1989 [*Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy,* pod red. A. Gąsiorowski, t. V, z. 1], s. 42, nr 104), lub z Wielisławem z Lubodzieży jak chciał M. Grzegorz rec. *Urzędnicy Pomorza Wschodniego do 1309 r.*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy" 1994, (4), s. 145.

[27] Confer: przyp. 4.

[28] J. Bieniak, *Bogumił z Pakości*, [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1, pod red. S. Giereszewski, Z. Nowak, Gdańsk 1992, s. 130.

[29] *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*, t. I, Poznań 1890, s. 346-351.

[30] *Preussisches Urkundenbuch*, t. II/2, Königsberg 1939, nr 503.

[31] *Kodex dyplomatyczny Polski obejmujący przywileje królów polskich, wielkich książąt litewskich, bulle papiezkie, jako też wszelkie nadania prywatne mogące posłużyć do wyjaśnienia dziejów wewnętrznych krajowych, dotąd nigdzie nie drukowane, od najdawniejszych czasów aż do roku 1506 wydawany,* t. II/2, Warszawa 1852, nr 478.

[32] J. Bieniak, *Bogumił*..., s. 130.

[33] *Kodeks*..., t. VI, wyd. A. Gąsiorowski, H. Kowalewicz, Poznań 1982, nr 139.

[34] J. Bieniak, *Prawa patronackie*..., s. 38.

[35] *Urzędnicy kujawscy*..., s. 117, nr 375, s. 123, nr 416.

[36] D. Karczewski, *Trzynastowieczny tłok*..., s. 193-199; J. Bieniak, *Heraldyka polska przed Długoszem*, [w:] idem, *Średniowieczne rycerstwo polskie. Wybór pism*, Kraków 2002, s. 110, przyp. 187.

[37] S. Kozierowski, *op. cit.*, s. 9-10.

[38] Confer: T. Wojciechowski, *Arcybiskup Bogumił*, [w:] idem, *Szkice historyczne XI wieku*, Warszawa 1925, s. 72-124; W. Semkowicz, *Ród Pałuków*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Historyczno-Filozoficzny" 1907, (24), s. 151-268; H. Likowski, *W sprawie żywota bł. Bogumiła*, „Kurier Poznański" 1925, (307, 309); K. Krotowski, *Kwestia błogosławionego Bogumiła*, „Przegląd Powszechny" 1926, (43), s. 257-278; S. Kozierowski, *op. cit.,* s. 31-67; J. Nowacki, *Nieznany przyczynek do sprawy bł. Bogumiła*, „Sprawozdania

posiadłości kościoła gnieźnieńskiego we władanie cystersom. Problem tkwi w tym, że dopiero dokument Władysława Odonica z 1232 r., w którym zatwierdzone zostało przekazanie Dobrowa klasztorowi sulejowskiemu, wspomina o takim arcybiskupie[39]. Książę wielkopolski przyjął więc zeznanie biskupa Chrystiana, że arcybiskup Bogumił przekazał swojemu bratu Boguchwałowi, mnichowi z Łekna, dobra stanowiące uposażenie misji pruskiej. Zarządzać tymi dobrami miała jednak kapituła generalna cystersów. Klucz dobrowski wg tego dyplomu obejmował kościół św. Trójcy w Dobrowie oraz wsie Dobrowo, Leszno, Rzuchowo, Szadowo i Kwiatkowo, wraz z dziesięcinami z nich, świątkami i rybitwami. Ponadto w skład uposażenia misji wchodziły dziesięciny w Chełmnie, Krobiewie, Dąbiu, Ostrowie, Komorowie, Karszewie, Krzewiu, Besiekierach Sławęcinie, Grabowie, Janiszewie, Kolnicy, Koźminie i Głowach[40]. Wymienione w tym dyplomie dobra, otrzymali od biskupa Chrystiana cystersi z Sulejowa, reprezentowani przez opata Wilhelma. Żadne współczesne dokumenty, a – nawet kroniki – nie zawierają żadnych wzmianek o osobie Bogumiła. Próba uznania dyplomu z 1232 r. za falsyfikat przez wcześniejszą historiografię[41] została zakwestionowana dzięki badaniom Karola Maleczyńskiego[42], Gerarda Labudy[43] a ostatnio także Tomasza Jurka[44]. Pomijając bowiem autentyczność postaci Bogumiła, dość wymowne są późniejsze dzieje Dobrowa. Klucz dobrowski

Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk" 1931, (5), s. 21-23; Z. K o z ł o w s k a - B u d k o w a, *Bogumił*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, pod red. W. K o n o p c z y ń s k i, Kraków 1936, s. 200-201; P. D a v i d, *Bogomile*, [w:] *Le Dictionnaire d'histoire et de géographie ecclésiastiques*, t. IX, Paris 1937, s. 9; J. U m i ń s k i, *W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Szczodrym*, „Przegląd Historyczny" 1948, (37), s. 138-152; A. G i e y s z t o r, *Drzwi gnieźnieńskie jako wyraz polskie świadomości narodowej,* [w:] *Drzwi gnieźnieńskie*, t. I, pod red. M. W a l i c k i, Warszawa 1956, s. 1-19; B. S t a s i e w s k i, *Bogumił*, [w:] *Lexicon für Theologie und Kirche*, t. II, Freiburg 1958, s. 558; P. N a r u s z e w i c z, *San Bogumilo di Gnesno, Vescovo eremita*, [w:] *Bibliotheca Sanctorum*, t. III, Roma 1963, s. 227-228; C. D e p t u ł a, *Wokół postaci arcybiskupa Piotra Łabędzia*, „Roczniki Humanistyczne" 1967, (15), s. 37-47; J. N o w a c k i, *Bogumił – Piotr II*, [w:] *Hagiografia polska. Słownik bio-bibliograficzny*, t. I, pod red. R. G u s t a w, Warszawa 1971, s. 147-158; A. W i t k o w s k a, H. W e g n e r, *Bogumił*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 2, Lublin 1976, col. 720-722; S. T r a w k o w s k i, *Piotr (zm. 1198)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI, pod red. E. R o s t w o r o w s k i, Kraków 1981, s. 360-361; A. G ą s i o r o w s k i, *Bogumił*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. VII, pod red. G. L a b u d a, Z. S t e b i e r, Wrocław 1982, s. 500-501; *Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny arcybiskupa Bogumiła w XVII wieku według rękopisu Ossolineum 220 II*, Poznań 1982; J. B i e n i a k, *Autor*..., s. 427-442; G. L a b u d a, *Arcybiskup Henryk – Arcybiskup Bogumił – Arcybiskup Bogumił-Piotr*, [w:] i d e m, *Szkice historyczne X-XI wieku. Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, Poznań 2004, s. 363-430; *idem*, *Święty Wojciech w tradycji, w działaniu i w legendzie*, [w:] *Święty Wojciech w tradycji i kulturze europejskiej*, pod red. K. Ś m i g i e l, Gniezno 1992, s. 57-97; J. N o w a c k i, *Bogumił-Piotr II*, [w:] *Nasi Święci. Słownik hagiograficzny*, pod red. A. W i t k o w s k a, Poznań 1995, s. 125-132; R. G r z e s i k, *Piotr*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. VIII: *Suplement*, pod red. G. L a b u d a, A. G ą s i o r o w s k i, A. W ę d z k i, Wrocław 1996, 512-513; G. L a b u d a, *Spuścizna ideowa martyrium św. Wojciecha w perspektywie dziejów Polski średniowiecznej*, [w:] *Człowiek w średniowieczu*, pod red. R. M i c h a ł o w s k i, Warszawa 1997, s. 75-87; K. Z i e l i ń s k a - M e ł k o w s k a, *Klucz dobrowski w uposażeniu misji pruskiej*, [w:] *Nihil Superfluum Esse. Prace z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, pod red. J. S t r z e l c z y k, J. D o b o s z, Poznań 2000, s. 207-220; J. D o b o s z, *Arcybiskup Janik i jego następcy. Przygotowanie do reformy Henryka Kietlicza*, [w:] *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, pod red. J. S t r z e l c z y k, J. G ó r n y, Gniezno 2000, s. 81-96; T. J u r e k, *Losy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w XI wieku*, [w:] *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, pod red. J. S t r z e l c z y k, J. G ó r n y, Gniezno 2000, s. 49-72; J. D o b o s z, *Monarchia i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002, s. 305-306, 408-411.

[39] *Kodeks*..., t. I, nr 136.

[40] Identyfikacji wsi dokonał R. K o z ł o w s k i, *Rozwój uposażenia klasztoru cystersów w Byszewie (Koronowie)*, Bydgoszcz 1973, s. 192-195, 197-198, 203, 205-208, 210-211, 219, 221, 224, 226, 238.

[41] H. L i k o w s k i, *op. cit*., s. 2-3; Z. K o z ł o w s k a - B u d k o w a, *op. cit,* s. 200-201; H. Ł o w m i a ń s k i, *Początki Polski*, t. VI/1, Warszawa 1985, s. 286.

[42] K. M a l e c z y ń s k i *Studya nad dyplomami i kancelaryą Odonica i Laskonogiego (1202-1239)*, Lwów 1928, s. 40-45.

[43] G. L a b u d a, *Arcybiskup Henryk* ..., s. 396-399.

[44] T. J u r e k, *op. cit*., s. 70-71.

był w posiadaniu klasztoru sulejowskiego do 1285 r., kiedy to wszedł w skład uposażenia opactwa byszewskiego[45], który dzierżył je z kolei do 1288 r., gdyż został on oddany wówczas arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, w zamian za dziesięciny z kilkunastu wsi położonych w kasztelanii nakielskiej[46]. Dnia 16 stycznia 1299 r.[47] Sławęta z Janiszewa h. Laska[48] wystąpił o zwrot klucza dobrowskiego na zasadzie prawa retraktu (*było to prawo bliższości, służące krewnym do odkupienia majątku rodzinnego sprzedanego przez ich krewnych obcemu, za zwrotem wyliczonego szacunku*[49]). W zachowanym dokumencie Sławęta wspomina o przynależności Dobrowa do swojego rodu, aczkolwiek – co jest znamienne – nie wspomina o swoim powinowactwie z Bogumiłem[50]. Prawdopodobnie fakt ten był powszechnie znany, dlatego nie odnotowano go w owym dyplomie. Ostatecznie, Sławęta otrzymał od Jakuba Świnki część Dobrowa, co może świadczyć, że musiał on jednak udowodnić swoje pokrewieństwo z arcybiskupem gnieźnieńskim. W przeciwnym wypadku nie otrzymałby zwrotu tych ziem. Można więc ostatecznie przyjąć, że tajemniczy Bogumił pochodził z rodu Leszczyców[51].

Mimo poczynionych uwag wypada stwierdzić, iż hipoteza jakoby pierwotnym gniazdem omawianego rodu była kasztelania lędzka oparta jest na dość kruchych przesłankach. Ze źródeł XII-wiecznych znamy właśnie tylko Dobrowo. Nie posiadamy żadnej wzmianki o innej wsi należącej do tego rodu. Skoro nie wiadomo nic o innych posiadłościach, to być może identyfikacja najwcześniejszych Leszczyców pomoże wskazać owe najstarsze siedziby. J. Bieniak uznał za przedstawicieli tego rodu: arcybiskupa Bogumiła (zm. 1092), Hektora – wspomnianego w *Roczniku Traski* - biskupa Mateusza – wg niego autora rocznika dawnego świętokrzyskiego - oraz kilkanaście osób wymienionych w księdze brackiej lubińskiej[52]. Problem tkwi w tym, że nawet jeśliby uznać ich wszystkich za Leszczyców, to z ich posiadłości odnotowane nadal pozostaje nam tylko Dobrowo. Nie wiemy jak dostało się w ręce Bogumiła, nie musiało być przecież w posiadaniu tej rodziny od zarania dziejów. Równie dobrze Leszczyce mogli z Kujaw przenieść do kasztelani lędzkiej. Ostatecznie byli oni tam wyżej postawieni w hierarchii urzędniczej niż w Wielkopolsce, zatem dlaczego odrzucana jest kujawska proweniencja rodu, na rzecz wielkopolskiej, gdzie odgrywali drugorzędną rolę? W XII i XIII w. nie widać wśród tamtejszych urzędników żadnego przedstawiciela omawianego rodu. Na koniec pozostaje wiedza, że Mieszko III był władcą surowym, seniorem rodu Piastów – rzadko obdarowującym swoich poddanych. Lecz w 1179 r. musiał uciekać z kraju z powodu buntu swego syna – Odona[53]. Być może to właśnie Odon ściągnął z Kujaw do Wielkopolski Leszczyców? Czy można więc dopuścić, że dzięki pomocy arcybiskupa gnieźnieńskiego – Bogumiła – bunt się

[45] J. D o b o s z, *Kryzys w opactwie cysterskim w Sulejowie w drugiej połowie XIII wieku*, [w:] *Docedno Discimus. Studia historyczne ofiarowane profesorowi Zbigniewowi Wielgoszowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. K. K a c z m a r e k, J. N i k o d e m, Poznań 2000, s. 133-146.

[46] *Kodeks...*, t. I, nr 618.

[47] *Ibidem*, t. II, Poznań 1878, nr 805.

[48] W. Semkowicz uznał go za Pałukę, tłumacząc, że Sławęta to odmiana imienia Sławnik – jednego z najczęstszych w rodzie Pałuków; confer: W. S e m k o w i c z, *op. cit.*, s. 259-260. Prawidłowej identyfikacji dokonał S. K o z i e r o w s k i, *op. cit.,* s. 9-11. Za nim powtórzył J. B i e n i a k, *Wielkopolska, Kujawy, ziemie łęczycka i sieradzka wobec problemu zjednoczenia państwowego w latach 1300-1306*, Wodzisław Śląski 2011, s. 133.

[49] Cyt. za: Z. G l o g e r, *Encyklopedja staropolska*, t. IV, Warszawa 1903, s. 166; Więcej o prawie retraktu w nowszym ujęciu; vide: Z. R y m a s z e w s k i, *Prawo bliższości krewnych w polskim prawie ziemskim do końca XV wieku*, Wrocław 1970, passim.

[50] *Kodeks...*, t. II, nr 805: *eiusdem loci videlicet Dobrow asserens se patronum*.

[51] Podsumowanie dyskusji *vide*: J. D o b o s z, *Arcybiskup Janik...*, s. 90-92.

[52] J. Bieniak, *Autor...*, *passim*.

[53] S. S m o l k a, *Mieszko Stary i jego wiek*, Kraków 2009, s. 284-287; S. S z c z u r, *Zmiany polityczne w Wielkopolsce w latach 1181-1195*, „Roczniki Historyczne" 1980, (66), s. 2-7.

powiódł i zwycięski książę postanowił obdarować go nadaniem Dobrowa? Oczywiście taka hipoteza musi pozostać w zawieszeniu, ponieważ szukanie pierwotnego gniazda rodowego nastręczało badaczom wiele problemów.

Recenzent:
Prof. nadzw. dr hab. Jarosław Kita

Urszula Klemba
Uniwersytet Łódzki

EMIGRATION OF POLISH GENTRY FROM THE KINGDOM OF POLAND AND WESTERN GOVERNORATES OF RUSSIAN EMPIRE TOWARDS THE EAST DURING WORLD WAR I ON THE EXAMPLE OF THE FAMILY OF HELENA OF JACZYNOWSCY ROTH

The period of World War I, especially the years 1914-1915, was the time of intense military activity on Polish territories. Governorates of Łomża, Warsaw (poviats of Sochaczew, Płońsk, Pułtusk), Piotrków (poviat of Rawa and region of Łódź), partially of Płock (poviat of Przasnysz), regions of Suwałki, Lublin and Radom (mainly in north-eastern and eastern part of governorate) were the most important regions of the Kingdom of Poland, where the largest battles took place[1].

German-Austrian offensive led to the retreat of Russian soldiers from occupied lands. The battle of Gorlice that took place between 2nd and 6th May 1915 turned out to be a breakthrough that broke the Russian front, while the German army on 5th August the same year took Warsaw. This action left Russian occupant with no hopes for victory, yet the battles pushing Tsar's troops behind eastern border continued until late autumn 1915[2].

Not only Russian soldiers but also Polish civilians were leaving the Kingdom of Poland, thus becoming forced or voluntary emigrants[3]. Their exile was oriented towards the Russian interior. The journey itself was a mortal trail for many expellees. It often enough took weeks or even months. Initially, people travelled with all their belongings and even livestock installed on caravans or rail wagons. Military actions between the two occupants have, however, led to minor, major or even complete damage to transport routes and railways. Therefore, in latter stages of exile people had to travel on foot or by means of their own transportation[4].

The way deep into Russian lands led mainly through present territories of Belarus, inter alia via Brześć-Moscow route[5], Prużany-Słonin-Baranowicze tract, towards Smolensk, Rosławl, Mohylew and Minsk[6].

The emigrants from Polish lands represented all social groups of that time, however this article concerns mostly the exile of Polish gentry.

---

[1] M. P r z e n i o s ł o, *Wyjazdy i wysiedlenia ziemian z Królestwa Polskiego na teren Rosji w latach pierwszej wojny światowej*, [in:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*, vol. 2, H. Ł a s z k i e w i c z eds., Lublin 2010, p. 171.

[2] A. C h w a l b a, *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2001, p. 575.

[3] T. K a r g o l, *„Wędrówki niezamierzone" Ziemianie w podróży w czasie pierwszej wojny światowej i wojen o granice II Rzeczypospolitej (1914-1921)*, [in:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*…, p. 189.

[4] S. D m i t r u k, *Ewakuacja ludności z Królestwa Polskiego i zachodnich guberni Rosji podczas I wojny Światowej,* Lublin, ny, p. 2; A. C h w a l b a, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914 – 1918*, Kraków 2014, p. 458.

[5] M. K o r z e n i o w s k i, *Rejon Zachodni Centralnego Komitetu Obywatelskiego – powstanie i początki działalności*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej", vol. 29, 1994, p. 30.

[6] M. K o r z e n i o w s k i, M. M ą d z i k, D. T a r a s i u k, *Tułaczy los. Uchodźcy polscy w imperium rosyjskim w latach pierwszej wojny światowej*, Lublin 2007, p. 15.

This social group unmistakeably suffered most loss. Full-scale military operations on Polish lands between Russia and Central Powers led to the wasting of the Kingdom of Poland and western governorates of Russian Empire. Mainly non-resident and rural areas suffered most loss, together with areas distant from cities, and dominions of gentry. It was the distance to urban areas (which did not suffer that much during military operations) that attracted the troops of both occupants to quarter in such places and set up bases or command centres there. Gentry's mansions were susceptible to greatest damage due to their distance to cities, which guaranteed temporary safety for the occupant, as well as good sanitation and accommodation, and thus encouraged generals to set up headquarters there. Another advantage was the potential to complement food supplies, while the farm buildings were suitable to place tired horses or numerous soldiers there. Such activities quickly led the estates to ruin because the soldiers were stealing the owner's belongings, food supplies, livestock and even machines or farming tools.

All that could not be taken was put on fire. Such was the result of the, so called, "burned land" policy that was widely imposed by Russian soldiers during their retreat from Polish lands. The aim of such an action was to make it impossible for the enemy to get additional supply, food or even shelter from artillery fire, and make the opponent's actions slower and difficult. In result of this tactic, the grounds on the right bank of Vistula river, grounds along eastern border and the central part of the Kingdom of Poland suffered severe damage[7].

These operations, together with the retreat of Russian army, led to forced emigration of Polish people, with its peak in the half of 1915[8]. The estimated number of emigrants is 800-900 thousand people, including gentry, whose exact number is, however, impossible to estimate. Nevertheless, large part of the people decided not to leave their homeland, despite great fear of the new German occupant[9].

I will concentrate on the problem of the exile of gentry from the Kingdom of Poland and western governrates in the years of World War I on the example of Jaczynowscy Roth family who inhabited the estate in Wierzchowice. It used to be a town in Brześć district (now a village) near the city of Wysokie Litewskie in Belarus[10].

My observings are based on the diary of Helena Jaczynowska, which she wrote at the age of 71. As she herself admitted, she doubted whether she was able to express the atmosphere of that times, whether she could rely on her memory, whether her life was interesting enough to take record of it for future generations. It should be emphasised that the historical period when she lived her life was full of events that made it impossible for monotony to appear. Jaczynowska started writing her diary in 1964 and within a few months most of the text was completed. During the work, which required recalling dramatic war experiences, evacuation from the country and the loss of close relatives, the author repeatedly suffered from depression and doubted whether there is sense to writing an autobiography like that. Fortunately, Jaczynowska had the support of her family and thanks to her cousin Zofia Radowiczowa managed to continue writing.

Helena of Jaczynowscy Roth was born on 3rd August 1893 in Saint Petersburg, during the

[7] M. P r z e n i o s ł o, *Ziemiaństwo w Królestwie Polskim i jego straty poniesione w pierwszym roku Wielkiej Wojny*, Kielce 2003, p. 95-99.

[8] M. K o r z e n i o w s k i, *Za Złotą Bramą: działalność społeczno-kulturalna Polaków w Kijowie w latach 1905-1920*, Lublin 2009, p. 5.

[9] T. K a r g o l, *op. cit.,* p. 171-172.

[10] In the time of Second Polish Republic Wierzchowice was a part of Polesian voivodship in Brześć poviat and was a seat of Wierzchowice county; vide: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, vol. 13, Warszawa 1880, p. 410-411.

reigns of Tsar Alexander III. Her father, Stanisław Jaczynowski, was a member of gentry, an educated lawyer. When Helena was born, her father worked as a judge in Saint Petersburg in order to acquire the right to set up his own lawyer's office more quickly. To acquire such a right one first had to serve a 5-year's legal training. Her mother, Maria of Bortkowscy, was the daughter of Władysław Bortkowski[11], who was an official and subsequently a head of, so called, water duty chamber in Warsaw[12]. In 1855 Jaczynowscy bought a Jancewicze estate[13]. The estate was then 850 hectares large, with very fertile soil, called wheat-beetroot. After World War II Jancewicze stayed within the territory of Poland, as the only one of all family estates mentioned here[14]. It was located by the road Czeremcha - Koterka, just by the state border, a few dozen kilometres from Wierzchowice, Kopyły and Karolin - family estates which are now the territory of Belarus[15].

The author cannot precisely recall when exactly she came to Grodno with her parents. It could possibly be the break of 1893 and 1894. The family initially inhabited a flat in Sadowa St., next to Eliza Orzeszkowa's house. In her childhood, Helena often used to play in the writer's garden and soon became friends with her. After a few years Jaczynowscy moved to Polna St. where Helena's father bought a large house. Helena spent her idyllic childhood and youthful years in Grodno on education[16]. She often used to travel to spa towns or abroad[17]. Financial standing of her father was getting better and better. The estimated value of his assets was then about 500-600 thousand rubles of the time, making them a very wealthy family, and Helena herself became one of the most desired candidates for a wife in Grodno area[18].

In 1912, at the age of 19, she got engaged with her cousin, 26-year-old Konstanty Roth[19]. One year later, on 17th April they got married in Warsaw, in St. Mary's church in the Old Town, just next to St. John's church. Then the newly married couple went on honeymoon trip to i.a. Cologne, Paris, Madrid, Toledo, Switzerland and Vien. In the end of July they returned to Roth's manor house in Wierzchowice[20]. Before the wedding, the renovation works started in Kopyły mansion, where the newlyweds planned to live. Unfortunately, it never happened[21]. The works were almost finished and it could appear the removal is within months, but the outbreak of World War I made it impossible for the married couple to complete their plans. It was a shock for Helena. On 1st August mobilisation started and Konstanty, as engineer electrician, was allotted to operate telecommunication between fortresses of citadel in Brześć. Economic difficulties were rising as mobilisation order was valid also on horses, which were inevitable on a large farm. To make things worse, the main land agent, Konstanty's father Jan Roth, died and all his sons were scattered at the frontline[22].

In spring of 1915 a new German offensive started. The whole Helena's family came to

[11] H. z Jaczynowskich Roth, *Czasy miejsca ludzie, wspomnienia z kresów wschodnich*, Kraków 2009, p. 7-8.

[12] *Ibidem*, p. 11.

[13] In 1886 Jancewicze estate belonged to a few heirs of Jan Jaczynowski. The whole estate was aquired by Romuald, Helena's brother.

[14] E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, E. Juchniewicz, E. Rogalewska, *Dokumentacja ewidencyjna, założenia dworsko-ogrodowego w Janceviczach,* Białystok 1985, p. 1-6. [typescript]

[15] H. z Jaczynowskich Roth, *op. cit.*, p. 21-22.

[16] *Ibidem*, p. 46-60.

[17] *Ibidem*, p. 124-176.

[18] *Ibidem*, p. 179.

[19] *Ibidem*, p. 189-190.

[20] *Ibidem*, p. 206-226.

[21] *Ibidem*, p. 195.

[22] *Ibidem*, p. 278-284.

Wierzchowice taking valuables with them. Front line was moving east. Emergency evacuation was ordered and Helena was seven months pregnant. From this moment on, Jaczynowska must for several years say goodbye to a peaceful, wealthy, stationary life, starting her exile.

Army entering subsequent estates and devastating them (which was also the case with the estates of Jaczynowscy and Roth) was not the only fear. Cossacks became a new danger, with their wasting corn from Kopylów garner in the neighbouring ponds, pouring pure grain alcohol over the meadows, slaughtering healthy domestic cattle for army's needs and letting cows suffering from foot-and-mouth disease run in the fields. People also feared fugitives and peasants who robbed the estates they were passing by when they had nothing to lose any more, but could make income using someone else's misery[23].

It became so dangerous to stay in the estate that Helena's relatives finally decided to leave, many gentry members following them. It could also be due to the emergency evacuation ordered by gen. P.A. Lajming within 50 kilometres from the fortress of Brześć, which was in proximity to the estates of Helena and her family[24]. All the relatives gathered in Wierzchowice and from there they set off. Most necessary items were packed onto horses and, according to plan, Jaczynowskie ladies set off for Sielce, about 110 versts[25] (approx. 178 km) away, and then to Kharkiv via Brześć-Prużana route, where Helena's uncle, Karol Bortkowski, lived. Helena's father travelled with their luggage on another carriage. The travel was long and tiresome as the roads were crowded with soldiers, but the main stage of travel finally ended. First, the ladies stopped in Kharkiv's Grand Hotel and then spent almost one year in the villa of Mrs Lidia Jewgienewna who was of Cossack's origins. During the evacuation the family tried to save the most valuable items and so they filled 30 carts which through Kostek Zwierowicz[26] were sent to Homel on Dnieper river and then loaded on train and sent to Kharkiv. The carts contained two chests with silver dishes, grand piano, fur clothings, rifles, furniture, carpets, household linen, large Venetian mirror, copper and distiller equipment, which were all placed in a hired railroad car. Helena sold the wool of last shearing for about 4000 rubles, which made her a living. Jaczynowska's father took silverware, while porcelain and glassware from Wierzchowice was buried in the park and found after the war.

On 5th October 1915 Cecylia, daughter of Roth's was born. The family made a living of their former savings and selling off objects of value they managed to take with them[27]. Additionally, they were entitled to compensation for emigrants which the Tsar's government paid for lost livestock, estates, crescentia[28] or distilleries. The Roth's were awarded a total sum of a few thousand rubles, which allowed the two families to survive. Yet, the compensation they received for lost goods including two distilleries, crops, orchards, farming tools, threshing machine[29] or confiscated cattle, pigs and sheep could not cover even one third of factual loss.

In July 1916 Helena left Kharkiv for St. Petersburg where her father and husband resided. In new location, new problems arose. Due to military operations, there were limits in goods deliveries to the capital city, concerning especially food supplies. It resulted in long queues for

[23] *Ibidem*, p. 292-293.

[24] *Ibidem*, p. 287-288.

[25] Verst - an obsolete Russian unit of length, until 1835 one verst was 1066.78 m. After 1835 one verst equalled 1.06678 km.

[26] Distant relative of Jaczynowska, land agent in Sielce and Wierzchowice, administrator of fields and forests in Karolin until 1939.

[27] H. z Jaczynowskich Roth, *op. cit.*, p. 291-298.

[28] Crescentia - crops collected from one farm in one year.

[29] Threshing machine - machine used for the separation of grain from stalks and husks.

bread, meat, cereals or sugar. They would become longer overnight and resulted in constant necessity to queue[30].

After the couple had been set apart, Konstanty commenced education in officer's school and became an officer cadet. When he finished his education, he was offered a job in Krasnowodzk as an administrator of a small portable radio-control, which he accepted. Helena felt she should be with her husband so she decided to leave with him for a few months, leaving her little daughter Cecylia with her mother. They set off by rail. The route went via Moscow and continued through Ural Mountains to Orenburg. After a few weeks they reached Tashkent where they stopped for a few days to rest. Their journey then continued via Merw, Samarkanda, Buchara and Ashgabat near Persian border. After passing Buchara, near Amu-Daria river they were stuck for a few days because an axis of one of the carriages was damaged. They spent the time sightseeing.

They reached Krasnowodzk in the first days of December 1917. The whole journey took 6 weeks during which they travelled over five thousand kilometres. Krasnowodzk was a small town so the couple needed a decent supply. They purchased two iron beds with mattresses, while all the pillows, bedclothes, blankets, underclothes, linen, pots and pans travelled all the way from Wierzchowice with their owners. They altogether collected a luggage of a few suitcases and a large chest. Fortunately, they had no problems transporting the luggage as Konstanty and his wife were granted the whole third-class railway carriage for exclusive use[31]. On their way back, they took only hand luggage and intended to have the rest of their belongings sent to Wierzchowice later on, but in result of unfortunate incidents, most of it was burned in a warehouse[32].

Helena's trip, which was intended to be a sightseeing, turned into a long-term forced stay. The couple left Krasnowodzk not before April 1918, when Russian authorities issued an order of demilitarization for men older than thirty years old, and Konstanty was one of them. Helena returned to her homeland not until 8th September, because her journey back was even more difficult than travelling there. Polish Committee[33] issued documents for the couple to certify that they are Polish citizens returning to their country.

Back in Wierzchowice they discovered German officers residing in one half of the house, pantry and kitchen. The estate itself was thoroughly demolished. Only 8 out of 400 cows survived, 10 out of 80 pairs of carter horses, not a single pig, sheep or hen out of 3-4 thousand pairs. Also gardens and orchards were ruined, and furniture stolen. Forests were decimated and game killed[34].

Not until February 1919 did the Germans finally leave the estate. At this point the family started to restore the devastated estate. When World War I ended, Helena could finally settle down again[35]. Unfortunately, her happiness did not last for a long time. During World War II Konstanty was arrested by NKVD and, in all likelihood, executed. Helena with children was

[30] H. z Jaczynowskich Roth, *op. cit.*, p. 302-304.

[31] *Ibidem*, p. 308-321.

[32] *Ibidem*, p. 370-371.

[33] Polish Committee for War Victims Help with Charity Committee of Roman Catholics in Moscow. Formed in the first months of the war, officially established on 8th August 1915, with Aleksander Lednicki elected chairman. Its main goal from autumn 1915 was helping the Poles who found themselves in Moscow. Help was offered not only for emigrants but also for wounded soldiers and, co called, civil prisoners of war.

[34] *Ibidem*, p. 343-368.

[35] *Ibidem*, p. 379.

forced to leave the estate, never to return again[36]. To get by, she worked as governess in Kielce region estates which were not yet confiscated from Polish owners[37]. In the summer of 1944 she fled from front line to Lublin and found employment there. In the end of forties Helena started working as a steward in children's preventorium[38] in Zyrowa[39]. Finally, in the beginning of fifties, she settled down in Cracow and worked as a sewer to earn some additional income to her pension. She died on 14th April 1980[40].

Events that took place in spring and summer of 1915 forced many gentry families to leave the Kingdom of Poland. The journey the emigrants had to make was very exhausting and often dangerous, which was also the case with Jaczynowscy-Roth family. It often took place in poor weather conditions, for which emigrants were not prepared. They lacked clothing proper for the weather, food, medicaments and even accommodation. They repeatedly travelled in over-crowded railway cars, which resulted in poor hygiene. As a result, the emigrants often suffered from infectious diseases which led to serious complications and even death.

It seems obvious that, among hundreds of thousands of emigrants, situation of gentry was not the worst. They usually had some amount of cash and, often enough, food. They could also hope for hospitality of the estates they were passing by. Yet, the journey was not easy also for that group, especially the elders, children and pregnant women, and Helena was the one.

Until the end of their lives they suffered from unimaginable homesickness and in their hearts, they undoubtedly stayed on the beloved Polish land. Some managed to return to homeland and, despite difficulties, recalled it the most beautiful moment of their life.

[36] *Ibidem*, p. 598-605.

[37] *Ibidem*, p. 658.

[38] Preventorium - an institution, often a closed one, mainly for children and young people in danger of tuberculosis. Patients were treated there usually in three-months' periods.

[39] *Ibidem*, p. 683-692.

[40] *Ibidem*, p. 699-700.

Recenzent:
Prof. dr hab. Marek Maciejewski

Marta Kosowicz
Uniwersytet Wrocławski

UWAGI O RUCHACH MIGRACYJNYCH W GALICJI W XIX WIEKU

Wychodźstwo, emigracja, ucieczka, przeprowadzka. Każda z wymienionych form opuszczania kraju towarzyszy narodowi polskiemu od stuleci. Można pokusić się o stwierdzenie, że polscy obywatele odcisnęli swój ślad wśród wielu kultur, w każdym kraju na każdym kontynencie. Jakie są przyczyny tego stanu? Czy do wyjazdu skłaniała ich awanturnicza natura a może chęć poprawy swojego gorzkiego losu, (…) *walka o lepsze i wyjazd z domu za chlebem nie tylko w czasach, kiedy próbowano wymazać nasz kraj z mapy Europy?*[1]

Mając na uwadze kompleksowość i zróżnicowanie zjawisk migracyjnych kluczową rolę w analizie zjawisk związanych z przemieszczaniem się ludności odgrywają kwestie definicyjne oraz typologie pozwalające porządkować obserwowane elementy rzeczywistości. Zgodnie z definicją encyklopedyczną migracje (z łacińskiego *migratio* - przesiedlenie), to:

> (…) demograficzne wędrówki albo ruch mechaniczny (fizyczny) ludności; element i podstawowa (obok cyrkulacji) forma mobilności przestrzennej; oznaczają przemieszczenia terytorialne związane ze względnie trwałą zmianą miejsca zamieszkania. Według kryterium czasu migracje dzieli się na stałe (trwała zmiana miejsca zamieszkania), czasowe (sezonowa lub okresowa zmiana miejsca zamieszkania), wahadłowe (codzienne dojazdy z miejsca zamieszkania do miejsca pracy lub nauki). Ze względu na odległość rozróżnia się migracje: wewnętrzne (w obrębie danego państwa — wewnątrzregionalne lub międzyregionalne), zewnętrzne (poza granice państwa — kontynentalne, międzykontynentalne). Biorąc pod uwagę organizację można wyróżnić migracje: żywiołowe, planowe (np. repatriację), legalne, nielegalne, dobrowolne, przymusowe (przesiedlenia, wysiedlenia, deportacje). W zależności od przyczyn migracje dzieli się na zarobkowe, rodzinne, narodowościowe, religijne, polityczne, rekreacyjne, turystyczne. Specyficzne są migracje pozorne spowodowane zmianami administracyjnymi jednostek osiedleńczych, np. włączeniem wsi do obszaru miasta[2].

Zważywszy na to, że migracje są wielowymiarowym i skomplikowanym zjawiskiem, jak również stanowią przedmiot zainteresowania wielu dziedzin badawczych, ciężko oczekiwać jednej, spójnej definicja, która zadowoliłaby wszystkich. *Posługując się słowami Richarda Pryora (1981): poszukiwanie jednej teorii migracji to pogoń za utopią...*[3] Według jednej z najprostszych, geograficzno-demograficznej teorii (…) *migrant to osoba przybywająca lub opuszczająca pewne miejsce w inny sposób niż urodzenie lub śmierć* (…), a migrantami określana jest różnica wielkości populacji w danym okresie skorygowana o liczbę urodzin i zgonów. Na gruncie różnorakich gałęzi nauki zajmujących się zagadnieniem mobilności, tworzy się specyficzne dla tych dziedzin definicje. Wszystkie jednak traktują migrację, jako podkategorię pojęcia mobilności przestrzennej.

Migranci wyjeżdżając stawiają przed sobą zróżnicowane cele, np. polityczne, zarobkowe, łączenia rodzin i małżeńskie. Ruchy ludności były jednym z ważniejszych czynników mających

[1] Raport: *Polskie fale emigracyjne XIX i XX wieku,*
http://www.startwkariere.pl/index.php-a=emigracja_historycznie.htm [dostęp 2016-05-30]

[2] http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/migracje;3941121.html [dostęp 2016-05-30]

[3] A. G ó r n y, P. K a c z m a r c z y k, *Uwarunkowania i mechanizmy migracji zarobkowej w świetle wybranych koncepcji teoretycznych*, „Prace Migracyjne", nr 49, Warszawa 2003 , s. 4.

wpływ na losy (…) *kontynentów, starożytnych i nowożytnych potęg, sag rodzinnych, plemiennych i współczesnych narodów*[4]. Warto również wspomnieć o prawidłowości, iż najczęściej wyjeżdżali ludzie młodzi, w wieku produkcyjnym, bardziej dynamiczni i przedsiębiorczy, innowacyjni i że ich odejście mogło pociągać za sobą niekorzystne zmiany w pozostałej strukturze społeczeństwa.

W dziejach Polski wszelkie procesy migracyjne, takie jak napływ obcej narodowościowo ludności, czy wyjazdy do innych krajów mające podłoże ekonomiczne, polityczne, religijne czy rasowe wiązały się z ówczesną sytuacją polityczną w Europie[5].

Po upadku powstania listopadowego w 1831 r., Królestwo Polskie utraciło konstytucję i wojsko polskie, a ponadto nasiliły się prześladowania i represje ze strony władz carskich wobec uczestników walczących o wolność. Z tego powodu rozpoczęło się przymusowe wychodźstwo polistopadowe zwane Wielką Emigracją. Ta skoncentrowała się głównie we Francji, a także w Wielkiej Brytanii, Belgii i Szwajcarii. Do końca lat 30. XIX wieku na emigracji znalazło się ponad 10 tysięcy żołnierzy i cywilów[6]. Po 1864 r. wychodźstwo zasiliło około 7 tysięcy uchodźców tzw. młodej emigracji, którzy udali się głównie do Francji, a także do Turcji i USA[7]. W latach 1888–1914 z terenów dawnych ziem Polski wyjechało blisko 3,5 mln osób[8]. Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości emigracje zmieniły charakter z politycznych na ekonomiczne. Chłopi wyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i Argentyny, a robotnicy głównie do Francji[9].

Na podstawie „Rocznika Statystyki RP" i „Statystyki Pracy" w latach 1918–1939 wyjechało z Polski ponad 2 mln osób, z czego 1,25 mln wyemigrowało do krajów europejskich głównie Francji Belgii i Niemiec, natomiast 796 tys. do Stanów Zjednoczonych[10].

Przełom wieku XIX i XX znamionuje masowa emigracja o podłożu ekonomicznym, czyli zarobkowa. W odróżnieniu od poprzednich emigracji spowodowanych sytuacja polityczną kraju, w tym okresie emigrowali głównie chłopi i wyrobnicy rolni. Główną przyczynę emigracji stanowił fakt przeludnienia ziem polskich pod zaborami. I tak w II w połowie XIX wieku ludność Europy wzrosła o 70%, natomiast na ziemiach polskich o 109%. Ważnym powodem opuszczania Polski było również bezrobocie. Emigracja zarobkowa Polaków notuje się już od 1840 r. W formie wychodźstwa stałego i sezonowego rozpoczęła się kilka lat po powstaniu styczniowym i trwała do wybuchu II wojny światowej.

Ubożenie wsi powodowało migrację ludności do miast, które to przeżywały okres wzmożonego rozwoju. Rolnictwo nadal zatrudniało największą ilość osób, jednak rozpoczął się skok od kraju rolniczego do przemysłowego.

> Industrializacja nadeszła późno, a jej kołem zamachowym było górnictwo: ropy naftowej i gazu ziemnego na krańcach wschodnich Galicji oraz węgla kamiennego na krańcach zachodnich. Wysokie ceny surowców energetycznych skłoniły – podobnie jak w Niemczech czy Czechach – właścicieli ziem, które kryły bogactwa, do inwestycji. Budowali szyby kopalniane oraz niezbędną infrastrukturę[11].

[4] Raport: *Polskie fale emigracyjne XIX i XX wieku,* http://www.startwkariere.pl/index.php-a=emigracja_historycznie.htm [dostęp 2016-05-30]

[5] A. K w i l e c k i, *Ruchy migracyjne ludności w Polsce Ludowej, Studia i szkice*, Warszawa 1982, s. 38.

[6] W. Ł a z u g a, *Historia Powszechna wiek XIX*, Poznań 2001, s. 45.

[7] J. B u s z k o, *Historia Polski 1864–1945*, Warszawa 1984, s. 30.

[8] C. O b r a c h t - P r o n d z y ń s k i, *W kręgu problematyki kaszubsko-pomorskiej. Studia i szkice*, „Acta Cassubiana" 2003, t. 5, s. 212.

[9] A. J a n o w s k a, *Emigracja zarobkowa z Polski 1918–1939*, Warszawa 1981, s. 15.

[10] *Ibidem*, s. 17

[11] A. C h w a l b a, *Czy Galicji sukces był pisany? Cywilizacja przemysłowa 1880-1914*, [w;] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, pod red. K. F i o ł e k, M. S t a l e, Kraków 2011, s. 27.

Szansa na szybki zysk zachęcała również kapitał spoza Galicji do inwestowania. Wraz z napływem kapitału obserwować można było napływ nowatorskiej technologii, co powodowało, że kopalnie Galicji należały do nowoczesnych.

> W latach 1848-1857 w Związku Celnym wartość produkcji surówki wzrosła z 24 do 66 mln mk, węgla z 25 do 82 mln mk, całej produkcji przemysłowej dwa razy, a handlu zagranicznego o 150%. Towarzyszyły temu znaczne ulepszenia techniczne i w rezultacie wzrost produkcji był przeważnie znacznie większy niż wzrost zatrudnienia[12].

W tym samym czasie obserwować można znaczący wzrost pensji robotników. Niestety nie przekładało się to na poprawę jakości ich życia z uwagi na gwałtowne wzrosty cen, zwłaszcza produktów spożywczych. *Płace przegrywały wyścig z cenami, co w następnych latach wywołało pogorszenie się położenia ludności; w 1855 r. z jałmużny żył 4% ludności Prus, 3% ludności Palatynatu*[13]. W tych warunkach znaczny odsetek ludności emigrował z kraju, co znacznie osłabiało państwo ekonomicznie.

Galicja była przeludniona oraz borykała się z szeregiem problemów socjalnych. Nędza, niedożywienie, niski poziom opieki medycznej to główne przyczyny obniżenia średniej długości życia ludzi[14]. W stosunku do pozostałych państw monarchii austro-węgierskiej, w Galicji było najwięcej mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej. Z uwagi na konieczność zaspokajania podstawowych potrzeb konsumpcyjnych wieloosobowych rodzin wiejskich uprawy roli nastawione były głównie na zboża i rośliny okopowe.

> Należy także dodać, że przeciętne zbiory z hektara były bardzo niskie (dwa razy mniejsze, niż w zaborze pruskim). Gospodarstwa takie nie mogły być rozwojowe, nastawione były na przetrwanie-wyżywienie rodziny. Wysoki stopień analfabetyzmu, sięgający prawie 70%, był jednym z czynników hamujących podnoszenie kultury rolnej. Problem stanowiło także coraz wyższe spożycie alkoholu: na terenie starostwa sanockiego było 158 karczem, 4 gorzelnie i 3 browary, natomiast na terenie starostwa krośnieńskiego 100 karczem, 4 gorzelnie i 2 browary[15].

Przemysł rozwijał się zbyt wolno, aby wchłonąć taka ilość niewykwalifikowanej siły roboczej ze wsi. Nadmiaru ludności nie mogły przyjąć także miasta. *W Galicji w 1870 r. w miastach powyżej 10 tysięcy zamieszkiwało 5,6 % ludności, natomiast w 1910 r. 13,1%, w Królestwie zaś w tych samych latach 8,6% i 18,6%*[16].

Powoli zanikało dawne przywiązane do ziemi, której niegdyś nie można było samowolnie opuścić bez zgody pana. Zwolnienie od pańszczyzny, nabycie praw politycznych pociągały za sobą przemiany w świadomości społecznej. Chłop, przywykły do czapkowania dziedzicowi czy proboszczowi, powoli przeobrażał się w gospodarza na swojej ziemi. Wszystkie te czynniki sprawiły, że agitacje pośredników pracy z innych państw trafiły na podatny grunt. Mieszkańcy Galicji kierowani chęcią poprawy swojego losu, nie widząc dla siebie przyszłości w zacofanym gospodarczo państwie podejmowali niejednokrotnie ryzyko wyjazdu z rodzinnej wsi.

Na kierunki przemieszczania się ludności wpływ miała przede wszystkim polityka imigracyjna państw. Z uwagi na sąsiadujące położenie, oraz zapotrzebowanie na pracowników sezonowych w przemyśle, sporo grupa emigrantów za kierunek obierała państwo niemieckie.

---

[12] W. C z a p l i ń s k i, A. G a l o s, W. K o r t a, *Historia Niemiec*, Wrocław 2010, s. 458.

[13] *Ibidem*, s. 459.

[14] Szerzej na ten temat: J. J u r a, *Emigracja z Galicji w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku na przykładzie wybranych powiatów*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2002, nr 16, s. 227-240, http://mazowsze.hist.pl/28/Zeszyty_Naukowe_Ostroleckiego_Towarzystwa_Naukowego/645/2002/23443/, [dostęp 2016-09-17].

[15] *Ibidem.*

[16] *Ibidem*, s. 230

> Osadnictwo to miało stosunkowo mały zasięg terytorialny- zamieszkiwano głównie pogranicze. […] Kolejnym państwem europejskim, do którego kierowała się fala emigracji z ziem polskich była Francja. Polityczną emigrację popowstaniową stopniowo zastępowała zarobkowa. […] Polityka imigracyjna Francji do drugiej połowy XIX wieku zdeterminowana była powolnym wyludnianiem wsi, dlatego Francja zgłaszała duże zapotrzebowanie na siłę roboczą, zwłaszcza niewykwalifikowaną, w rolnictwie[17].

Jednakże najwięcej obywateli Galicji decydowało się na wyjazd na kontynent amerykański, do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i Argentyny. Państwa te wprowadzały znaczne ułatwienia przy przyjazdach, nabywaniu ziemi i naturalizacji.

Z uwagi na specyficzny podział administracyjny Galicji, dane urzędowe dotyczące wydawania zezwoleń na wyjazdy gromadzone były dorywczo, co znacznie utrudnia oszacowanie rzeczywistego rozmiaru emigracji. Na początku, administracja nie była zainteresowana wyjazdami obywateli. Wprowadzano prawa umożliwiające dość swobodne przemieszczenia się poza granice państwa. Normy te były jednolite dla całej monarchii habsburskiej. Już patent z 1832 r. definiował pojęcie emigranta, odwołując się do *zamiaru niepowrócenia więcej*. Wiosna Ludów przyniosła tylko krótkotrwałą liberalizację, ale w epoce prokonstytucyjnej (1850-1867) również wprowadzano przepisy zmniejszające liczbę formalności związanych z wyjazdem. Ważnym krokiem było zniesienie w 1865 r. kontroli paszportów. W zamian wprowadzono obowiązek legitymowania się na żądanie władz. Reskrypt z 1880 r. nakazał wydawanie paszportu wyłącznie do rąk własnych, z pominięciem pośredników, a konstytucja z 1867 r. wprowadziła zupełną swobodę emigracji z wyjątkiem mężczyzn zobowiązanych do służby wojskowej. O karach za emigrację mówiły ustawy o służbie wojskowej z lat: 1868, 1889 i 1912. Kary groziły także pomocnikom i podżegaczom, jako współwinnym[18].

Jednakże, gdy emigracja zaczęła przybierać na sile, mnożone były przeszkody ze strony władz krajowych, aby zatrzymać ten ruch. Istniało uzasadnione ryzyko, iż wyjazd dużej liczby ludności, zwłaszcza mężczyzn w wieku produkcyjnym, przyczyni się do wzrostu cen pracy, a tego za wszelką cenę chciano uniknąć. W związku z tym znacznie ograniczono ilość wydawanych paszportów, co z kolei spowodowało wzrost liczby nielegalnych emigracji. Ci zazwyczaj udawali się do Wiednia, gdzie wykupywali karty okrętowe do Ameryki. Przedstawiciele towarzystw okrętowych, dążących do maksymalizacji zysków nie przejmowali się brakiem paszportu. Niektórzy podróżowali pieszo do Hamburga, nielegalnie przekraczając granicę narażając się na dodatkowe opłaty, byli okradania przez nieuczciwych przewodników, niejednokrotnie wpadali w ręce oszustów, którzy pozbawiali ich całej posiadanej gotówki. Taka podróż trwała nieraz kilka miesięcy i wiązała się z poważnym ryzykiem aresztowania przez policję w portach niemieckich czy brytyjskich lub deportacji z Ameryki. Wszyscy byli umieszczani w domach dla ubogich, a następnie odsyłani do kraju. Pomimo tego niektórzy kilkukrotnie próbowali ponownie wyjechać. Sumy przesyłanych z Ameryki dolarów, stanowiących symbol bogactwa rozpalały wyobraźnię.

W kraju toczyły się spory teoretyczne o emigrację. Wyróżnić można, wśród wielu poglądów, trzy stronnictwa: skrajnych przeciwników emigracji (Leopold Caro), zwolenników i popularyzatorów emigracji (Michał Pankiewicz, ks. Józef Anusz, Stanisław Szczepanowski) oraz grupę pośrednią, która nie pochwalała emigracji, jednakże rozumiejąc jej przyczyny postulowała najkorzystniejsze skanalizowanie ruchu i otoczenie migrantów opieką. Do tego ostatniego stronnictwa zaliczał się Józef Okołowicz, Stanisław Kłobukowski i Antonii Hempel.

[17] *Ibidem,* s.231 .

[18] G. M. K o w a l s k i, *Prawna regulacja wychodźtwa na ziemiach polskich pod panowaniem austriackim w latach 1832-1914*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 2002, t. 54, nr 1, s. 171.

Leopold Caro krytykował ruch wychodźczy za uszczuplanie sił narodu polskiego: *Najdonioślejszą rękojmią bytu narodu jest jego liczba. O tej liczbie rozstrzyga z jednej strony płodność, z drugiej wychodźstwo*[19]. Caro miał jednakże świadomość, że emigracja spowodowana jest w dużej mierze warunkami bytowymi mieszkańców, więc była ona do pewnego stopnia nieunikniona. Za jej nadmierne rozmiary obwiniał towarzystwa okrętowe, które to bogacą się dzięki (…) *krwawemu groszowi narodów słowiańskich i Żydów rosyjskich*[20]. Płynące z emigracji korzyści są tylko pozorne, bowiem:

> (…) zadowolenie z przypływu oszczędności z Ameryki i z małych przesyłek robotników sezonowych przypomina żywo zachwyt rozrzutnika, który po sprzedaniu ojcowizny za bezcen, cieszy się z posiadania większej kwoty pieniężnej, której jednak nie potrafi użyć pożytecznie. Podobnie kraj nasz, trwoniąc na korzyść obcych państw kapitał zakładowy siły narodowej, wyrządza sobie samemu niepowetowaną stratę. Czas, zdolność i inteligencya jego wychodźców służą obcym (…).[21]

Przeciwny pogląd wyraził Stanisław Szczepanowski na marginesie „Nędzy Galicyi w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego":

> Takie artykuły [na próżno próbujące powstrzymać emigrację] by były na czasie, gdyby u nas nie ginęło corocznie 50.000 ludzi na śmierć głodową. […] Jeżeli więc w tym czasie [tj. od 1860] wyemigrowało, z jakie 100 lub 200 tysięcy ludności, to z pewnością fakt ten nie zmniejszył ani o jednostkę obecnej ludności galicyjskiej, tylko zmniejszył o tyle ilość ofiar śmierci głodowej. […] Przeciwnie emigracya ta ludowa jest jednym z najlepiej dających symptomatów na przyszłość. Pokazuje ona, że nasz lud mazurski już walczy z losem, nie poddaje się bezmyślnie nędzy. […] Ale mają z głodu ginąć, to sto razy wolę, żeby do Ameryki emigrowali. Niechaj setny powróci z jakim takim kapitalikiem, z doświadczeniem, to staje się zarodkiem nowych myśli i wyobrażeń w zastałej masie […]. Nie tylko, że nie utyskiwałbym na tę emigracyę, ale przeciwnie, stawiałbym ją jako przykład naszej inteligencyi dobijającej się o nędzne posady diurnistów przy sądach i starostwach[22].

Pośrednie stanowisko pomiędzy poglądami Caro a Szczepankowskiego prezentował Józef Okołowicz oraz emigracyjni działacze lwowscy. Ich stanowisko trafnie zostało przedstawione w broszurze Wojciecha Szukiewicza z 1910 r.:

> (…) emigracya jest w pewnych warunkach zjawiskiem naturalnem, przyrodzonem, że tak powiem fizyologicznem, że więc nie można zastanawiać się nad tem, czy jest rzeczą pożądaną, czyli też nie, tak samo, jak nie można zastanawiać się na tem, czy oddychanie lub trawienie jest pożądane lub niepożądane[23].

Masowe emigracje z ziem polskich przed I wojna światową wywoływały żywe reakcje wśród polskiego społeczeństwa. Z biegiem czasu przyzwyczajono się do wychodźtwa, a pieniądze przesyłane przez emigrantów odgrywały ważną rolę w utrzymaniu rodzin pozostałych w kraju. Inteligencja polemizowała pomiędzy sobą odnośnie skutków emigracji dla społeczeństwa polskiego i samych emigrantów. Najwięcej uwagi poświęcano wyjazdom do Ameryki Południowej, gdyż upatrywano w tym szansy na zdobycie wpływów politycznych, czy nawet utworzenia polskiej kolonii w brazylijskiej Paranie. Właściwa organizacja osadnictwa w Brazylii miała być nowoczesną metodą walki o niepodległość Polski w Europie.

---

[19] L. C a r o, *Emigracya i jej wpływ na stosunki zdrowotne i ruch ludności*, Kraków 1914, s. 1.

[20] Idem, *Nowe Drogi*, Poznań 1908, s. 104.

[21] Idem, *Emigracya i polityka emigracyjna. Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*, Poznań 1914, s. 67.

[22] S. S z c z e p a n o w s k i, *Nędza Galicyi w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, s. 91-92.

[23] W. Sz u k i e w i c z, *Sprawa Wychodźtwa. Rzecz o potrzebie zorganizowania i zotoczenia opieki na wychodźtwem ludu polskiego*, Warszawa 1910, s. 4.

Recenzent:
Dr hab. Paweł Wolnicki, prof. AJD

Marcin Kościelniak
Akademia Jana Długosza w Częstochowie

PŁASZCZYZNY REPRESJI WOBEC KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Wprowadzenie

W latach 1945 – 1989 jednym z głównych ośrodków opozycji wobec władzy komunistycznej był Kościół katolicki. Ówczesna polityka wyznaniowa państwa była prowadzona wg niezmiennych schematów ideologicznych, które w sposób całkowity oddziaływały na literę stanowionego wówczas prawa i wykładnię jego przepisów[1]. Organem odpowiedzialnym za kreowanie wspomnianych schematów był Komitet Centralny PZPR[2]. Głównym elementem polityki wyznaniowej PRL realizowanej wobec Kościoła rzymskokatolickiego była programowa walka z duchowieństwem, a w szczególności z kapłanami aktywnie zaangażowanymi w działalność społeczną. Przykładem tego, są losy „kapelana" warszawskiej NSZZ „Solidarność" ks. Jerzego Popiełuszki, którego za działalność w środowisku związkowym dotknęła fala represji ze strony aparatu państwa PRL. Konsekwencją tego było jego uprowadzenie oraz późniejsze zamordowanie.

Po 1989 r. tematyka związana z życiem i działalnością ks. Jerzego Popiełuszki spotkała się z niezwykle dużym zainteresowaniem historyków. Jednak szczególny nacisk położono na kwestie związane z religijnym wymiarem posługi księdza, sprawą jego uprowadzenia i zabójstwa, a także z procesem domniemanych sprawców tej zbrodni. Problematyka aparatu represji wymierzonego przeciwko kapłanowi nie została zbadana w wystarczający sposób. Wpływ na to, ma szczególnie, spowodowany czynnikami politycznymi, brak dostępu do wszystkich źródeł będących zapisem prześladowań, które dotknęły ks. Jerzego Popiełuszkę ze strony ówczesnych organów państwa.

Celem niniejszego artykułu jest analiza płaszczyzn represji zastosowanych wobec ks. Jerzego Popiełuszki. Efektem końcowym tej analizy będzie ukazanie trudnych relacji pomiędzy Kościołem katolickim, a władzą państwową w ostatniej dekadzie funkcjonowania PRL. W artykule tym przedstawione zostaną także czynniki determinujące społeczną aktywność kapłana oraz omówione zostaną przyczyny prześladowań księdza ze strony komunistycznej władzy.

Posługa kapłańska ks. Jerzego Popiełuszki

Po przyjęciu święceń kapłańskich, które otrzymał 28 maja 1972 r. ks. Jerzy Popiełuszko pełnił posługę kapłańską w parafiach: św. Trójcy w Ząbkach, Matki Bożej Królowej Polski w Warszawie[3] oraz Dzieciątka Jezus mieszczącej się na warszawskim Żoliborzu[4]. Kolejnym etapem jego posługi kapłańskiej była praca w środowisku medycznym. Ks. Jerzy Popiełuszko odprawiał msze św. dla pielęgniarek w kaplicy „Res Sacra Miser" mieszczącej się przy

[1] J. Ż a r y n, *Kościół katolicki w PRL – wybranie zagadnienia, hipotezy, prowokacje*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 7, s. 11-35.

[2] B. R o g o w s k a, *Polityka polskich władz komunistycznych wobec kościoła rzymskokatolickiego*. Wrocław 2013, s. 175.

[3] P. N i t e c k i, *Znak zwycięstwa. Ksiądz Jerzy Popiełuszko (1947-1984)*, Warszawa 1998, s. 84.

[4] *Ibidem*, s. 85.

ul. Krakowskim Przedmieściu 62. Natomiast w 1979 r. podczas warszawskiej części I pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski odpowiadał za organizację opieki medycznej[5]. W tym samym roku ks. Jerzy Popiełuszko został skierowany do pracy w kościele akademickim św. Anny w Warszawie. Zajmował się tam studentami medycyny, organizował wyjazdy wakacyjne oraz rekolekcje dla młodzieży[6]. Ostatnim miejscem posługi kapłańskiej ks. Jerzego Popiełuszki była parafia św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie został skierowany do pracy jako rezydent z powodu złego stanu zdrowia[7]. Podczas pobytu na tej placówce został poproszony o odprawienie w sierpniu 1980 r. mszy św. dla strajkujących pracowników Huty Warszawa. Od tego momentu związał się z NSZZ „Solidarność". Kapłan odprawiał dla robotników msze św. oraz udzielał im sakramentów. Brał udział wielu wydarzeniach związanych z działalnością związku, przez co stał się jedną z najważniejszych postaci antykomunistycznej opozycji. W odczuciu społecznym ks. Jerzy Popiełuszko uchodził za kapelana „Solidarności". Powodem takiego stanu rzeczy był ogromny autorytet jaki kapłan uzyskał poprzez swoją działalność w środowisku związkowym[8].

Powody społecznego zaangażowania ks. Jerzego Popiełuszki

Znaczący wpływ na społeczną wrażliwość ks. Jerzego Popiełuszki miało wychowanie, które odebrał w najmłodszych latach swojego życia. Kapłan urodził się w rodzinie, w której dużą wagę przykładano do tradycji patriotycznych oraz wychowania w duchu religii katolickiej. Światopogląd ukształtowany w pierwszych latach życia księdza był głównym powodem dla którego zdecydował się rozpocząć formację kapłańską[9].

Szczególne znaczenie dla postrzegania politycznej rzeczywistości przez kapłana miała przymusowa służba wojskowa. Tuż po rozpoczęciu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie został zgodnie z ówczesnymi przepisami prawa skierowany, podobnie jak każdy kleryk, do specjalnie przygotowanej jednostki wojskowej w Bartoszycach[10]. Pobyt w garnizonie był dla niego trudnym czasem, gdyż borykał się z uciążliwymi warunkami służby, a przede wszystkim z nachalną indoktrynacją i prześladowaniami za wyznawaną wiarę. Młody kleryk odznaczał się jednak dużym samozaparciem, a także głęboką wiarą, co pozwoliło mu przezwyciężyć ten trudny okres w jego życiu. Czas spędzony w wojsku umocnił wiarę ks. Jerzego Popiełuszki oraz w pełni uzmysłowił jak wygląda prawdziwe oblicze ówczesnej władzy. Można przypuszczać, że to wtedy ukształtowała się jego postawa sprzeciwu wobec reżimu państwa socjalistycznego[11].

Można przypuszczać, że na społeczną postawę ks. Jerzego Popiełuszki wywarła duży wpływ zakorzeniona w chrześcijańskiej moralności wykładana w seminarium teologia cnót i aretologiczna formacja. U młodego adepta teologii źródłem determinacji i wytrwania w powołaniu były zarówno cnoty boskie, jak też kardynalne, a w szczególności cnota męstwa. Było to źródło jego dużej odwagi, którą wyróżniał się podczas swojej działalności[12]. Cnota męstwa była także jednym z głównych motywów jego nauczania. Kapłan interpretował ją jako remedium na

[5] P. R a i n a, *Ks. Jerzy Popiełuszko męczennik za wiarę i ojczyznę*, cz. 1, *W służbie Kościoła*, Olsztyn 1990, s. 33.

[6] K. R u a n e, *Racja Stanu: Zabić Księdza*, Kraków 2008, s. 28.

[7] *Ibidem*, s. 29.

[8] M. K o ś c i e l n i a k, *Sprawa uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki*, [w:] *Między prawdą a zwątpieniem w poszukiwaniu obrazu przeszłości,* pod red. R. M a j z n e r, Częstochowa 2015, s. 52.

[9] E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2008, s. 59.

[10] A. L e s i ń s k i, *Służba wojskowa kleryków w PRL 1959-1980*, Olsztyn 1995, s. 32; E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 69.

[11] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 19.

[12] *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994, s, 424.

strach oraz ludzką słabość. Uważał również, iż chrześcijanin zobowiązany jest do kierowania się męstwem, szczególnie w czasach prześladowań za wyznawaną wiarę[13]. Słowa, które wypowiadał znalazły także potwierdzenie w jego czynach. Przede wszystkim chodzi o mężne znoszenie prześladowań, które go spotkały oraz o postawę kapłana w ostatnich chwilach jego życia. Sprawcy uprowadzenia i zabójstwa księdza zeznali bowiem w śledztwie, iż kapłan nie prosił ich o darowanie życia, ani też o zmniejszenie zadawanych mu cierpień. Wręcz objawiał się wówczas u niego brak naturalnego strachu przed śmiercią[14].

Przyczyny represji

Największym zagrożeniem dla ówczesnej władzy i jej polityki były kazania ks. Jerzego Popiełuszki. Odnosiły się one do spraw poszanowania godności ludzkiej oraz obrony wartości chrześcijańskich, pośrednio uderzały w komunistyczną władzę, która tych wartości nie przestrzegała. Szczególny wymiar miały apele ks. Jerzego Popiełuszki dotyczące obrony osób represjonowanych przez władzę ludową. Kapłan przede wszystkim upominał się o los osób internowanych podczas stanu wojennego[15] oraz ich dzieci, które cierpiały z powodu aresztowania rodziców[16]. Ks. Jerzy Popiełuszko niezwykle często nawiązywał do słów odnoszących się kwestii wolności oraz poszanowania godności osoby ludzkiej, które wypowiadali Jan Paweł II, a także kard. Stefan Wyszyński. Stąd też odwoływał się do wolnościowego wymiaru wielkiego społecznego ruchu jakim była „Solidarność"[17].

Kolejnym powodem represji ze strony aparatu państwa było jednoznaczne poparcie ks. Jerzego Popiełuszki dla postulatów kierowanych przez najważniejszych hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce. Przykładem tego było przyłączenie się kapłana do słów prymasa Polski kard. Józefa Glempa, który stanowczo przedstawił swoje oczekiwania wobec władzy. Były nimi: uwolnienie Lecha Wałęsy oraz wszystkich internowanych, legalizacja działalności związków zawodowych, określenie warunków amnestii dla opozycjonistów, a także określenie daty ponownego przyjazdu Jana Pawła II do Polski[18].

Istotnym czynnikiem, który doprowadził do zaostrzenia represji wobec kapłana było jego stanowcze opowiadanie się po stronie zwykłych ludzi. Szczególnie, gdy ci padali ofiarami przemocy ze strony ówczesnej władzy. Odzwierciedleniem tego jest zaangażowanie księdza w uroczystości pogrzebowe Grzegorza Przemyka, które odbyły się w maju 1983 r. Śmierć bestialsko zakatowanego przez milicjanta maturzysty wywołała ogromne emocje u ks. Jerzego Popiełuszki[19]. Stąd kazanie wygłoszone podczas mszy św. za Ojczyznę 29 V 1983 r. było pełne bólu. Kapłan mówił o „szatanie" którego słudzy zadają wciąż nowe cierpienia. Odniósł się także do zatrzymań demonstrantów z 1 i 3 V 1983 r., napaści na klasztor franciszkanek przy ul. Piwnej w Warszawie oraz potępił przypadki pobić osób związanych z opozycją antykomunistyczną[20]. W sierpniu 1983 r. kapłan upomniał się w jednej ze swoich homilii o niezawisłość sądów, pluralizm polityczny oraz amnestię dla więzionych działaczy „Solidarności"[21].

[13] A. L e w e k, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Symbol ofiar komunizmu*, Warszawa 1991, s. 17.

[14] J. S o c h o ń, *Rekolekcje z ks. Jerzym Popiełuszką*, Kraków 2001, s. 8.

[15] J. P o p i e ł u s z k o, *Słowa do Narodu. Kazania, modlitwy, zapiski z lat 1980 – 1984*, pod red. M. D e r e w i e c k i, Kęty 1991, s. 9.

[16] E.K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 173.

[17] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 71.

[18] *Ibidem*, s. 72.

[19] M. K i n d z i u k, *Świadek prawdy. Życie i Śmierć Księdza Jerzego Popiełuszki*, Częstochowa 2010 s. 191.

[20] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 114.

[21] *Pismo dyrektora zespołu w Urzędzie do spraw Wyznań Aleksandra Wołowicza do sekretarza Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego dotyczące przebiegu nabożeństwa odprawionego przez księdza Jerzego Popiełuszkę 28 sierpnia*

W ostatnim roku swojego życia ks. Jerzy Popiełuszko w swoich wystąpieniach zwracał szczególną uwagę na transparentność życia publicznego oraz stawał w obronie ludzi niesłusznie zwalnianych z pracy[22].

Początek represji

Działalność publiczna ks. Jerzego Popiełuszki spotkała się z dużą dozą wrogości ze strony aparatu państwa Polski Ludowej. W kwietniu 1982 r. zainaugurowano operację wymierzoną bezpośrednio w ks. Jerzego Popiełuszkę[23], której nadano kryptonim „Popiel"[24].

W sierpniu 1982 r. minister Adam Łopatka - szef Urzędu ds. Wyznań skierował na ręce abp Bronisława Dąbrowskiego list, w którym domagał się zaprzestania upolitycznia nabożeństw[25]. W dniu 1 XI 1982 r. kanclerz warszawskiej kurii ks. Zdzisław Król poinformował ks. Jerzego Popiełuszkę o skargach dotyczących treści jego kazań. W tym samym czasie minister Adam Łopatka przekazał bp. Jerzemu Dąbrowskiemu informację o umieszczeniu ks. Jerzego Popiełuszki na liście osób do internowania[26]. Szykanom była poddawana także najbliższa rodzina księdza, w szczególności bracia, którzy byli niepokojeni częstymi wezwaniami na komendę Milicji Obywatelskiej[27].

26 listopada 1982 r. warszawska kuria otrzymała list od dyrektora Wydziału ds. Wyznań Urzędu miasta stołecznego Warszawy Jerzego Śliwińskiego. Pisał on w nim jakoby msze św. za Ojczyznę były manifestacjami politycznymi, a ich odprawianie było zagrożeniem ładu i bezpieczeństwa w stolicy[28]. W dniu 4 XII 1983 r. ks. Jerzy Popiełuszko spotkał się po raz pierwszy z próbą zastraszenia. Do jego mieszkania na plebanii parafii św. Stanisława Kostki wrzucono przez okno cegłę z materiałem wybuchowym. W tym samym czasie wezbrały na sile inne szykany takie jak: śledzenie, czy też podsłuchiwanie rozmów telefonicznych[29].

Dnia 1 II 1983 r. u ks. Jerzego Popiełuszki zjawił się funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa z nieformalnym wezwaniem na posterunek Milicji Obywatelskiej, które było wystawione ze wsteczną datą. Funkcjonariusz prosił księdza, aby ten przyjął te wezwanie tłumacząc się ewentualnymi problemami ze swoimi przełożonymi. Jak się później okazało była to również prowokacja Służby Bezpieczeństwa[30]. Podczas Mszy św. za Ojczyznę 27 II 1983 r. kapłan zauważył jak na teren kościoła nieznane ciężarówki przywoziły prowokatorów. Stąd podczas mszy św. kilkakrotnie wygłaszano apele, aby wierni pod żadnym pozorem nie dali się wciągnąć w żadne rozruchy. Mimo tego, że ludzie podporządkowali się apelom księdza to w prasie podano informacje o próbach zakłócenia porządku podczas nabożeństwa[31].

1983 roku [w:] *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982-1984*, t. 1, pod red. J. M y s i a k o w s k a, Warszawa 2009, s. 93.

[22] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 151.

[23] E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 172.

[24] P. L i t k a, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni które wstrząsnęły Polską*, Kraków 2009, s. 29.

[25] *Pismo kierownika Urzędu do spraw Wyznań Adama Łopatki do sekretarza Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego dotyczące nabożeństwa odprawionego przez księdza Popiełuszkę 29 sierpnia 1982 roku*, [w:] *Aparat represji wobec...*, s. 80.

[26] E.K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 180.

[27] J. P o p i e ł u s z k o, *Zapiski 1980 -1984*, Paryż 1985, s. 30.

[28] *Pismo Jerzego Śliwińskiego dyrektora Wydziału do spraw Wyznań Urzędu miasta stołecznego Warszawy, do Kurii Metropolitarnej dotyczące „antypaństwowej" działalności księdza Jerzego Popiełuszki* [w:] *Aparat represji wobec...*, s. 82.

[29] J. P o p i e ł u s z k o, *Zapiski*…, s. 32.

[30] *Ibidem*, s. 34.

[31] M. K i n d z i u k, *Świadek prawdy...*, s. 190.

Naciski na przełożonych ks. Jerzego Popiełuszki

W dniu 11 VIII 1983 r. pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Tadeusz Szczygieł naciskał na przełożonych ks. Jerzego Popiełuszki, aby ci odsunęli go od pracy w środowisku robotniczym[32]. Także jego wyjazd na wakacje do Dąbek naznaczony był szykanami ze strony bezpieki. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa zorganizowali najście na dom w którym mieszkał ks. Jerzy Popiełuszko. Nie zastali go jednak ponieważ ten, gdy tylko spostrzegł, że funkcjonariusze zbliżają się do domu, natychmiast go opuścił. Po tym zdarzeniu bezpieka nie ponowiła najścia, więc kapłan mógł kontynuować urlop[33]. Prosto z Dąbek ksiądz pojechał do Gdańska, aby wraz z kapelanem gdańskich stoczniowców ks. Henrykiem Jankowskim odprawić Mszę św. Następnie ks. Jerzy Popiełuszko wraz z swoim kierowcą Waldemarem Chrostowskim[34] oraz Lechem Wałęsą wyruszyli do mieszkania przewodniczącego „Solidarności" mieszczącego się na gdańskiej Zaspie. Podczas jazdy zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, jednak interwencja Lecha Wałęsy który potwierdził, iż są to jego goście okazała się skuteczna, gdyż milicjanci odstąpili od ich zatrzymania[35].

W sierpniu 1983 r. na ręce abp Bronisława Dąbrowskiego został skierowany list podpisany przez Aleksandra Wołowicza - pracownika stołecznego Urzędu ds. Wyznań. Treść pisma sprowadzała się do nacisków na hierarchów, aby ci zdyscyplinowali ks. Jerzego Popiełuszkę i zakazał mu działalności w środowisku związkowym. W dniu 30 VIII 1983 r. ks. Jerzy Popiełuszko został zaproszony do Gdyni, gdzie miał odprawić mszę św. wspólnie z ks. Hilarym Jastakiem, również związanym ze środowiskiem robotniczym. W drogę do Gdyni ks. Jerzy Popiełuszko wyruszył wraz z swoim przyjacielem ks. Bogdanem Liniewskim oraz Waldemarem Chrostowskim. Jednak podczas jazdy mężczyźni zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Pretekstem do zatrzymania miała być rewizja samochodu. Zatrzymanie to trwało aż 8 godzin, a podczas jego trwania zrewidowano dokładnie samego ks. Jerzego Popiełuszkę oraz samochód ks. Liniewskiego. Kapłan został zwolniony dopiero po przyjeździe płk Henryka Celaka - oficera Służby Bezpieczeństwa oraz przybyłego wraz z nim ks. Grzegorza Kalwarczyka z warszawskiej kurii[36].

Zarzuty prokuratorskie

Dnia 1 IX 1983 r. w wydział śledczy stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych skierował do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk pismo zawierające stenogram z ostatniego kazania ks. Jerzego Popiełuszki. Celem tego pisma było pytanie o możliwość popełnienia przez księdza przestępstwa. Tekst kazania został uznany przez cenzurę za tendencyjny oraz stanowiący zagrożenie dla ładu i porządku publicznego[37]. W dniu 22 IX 1983 r.

---

[32] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 124.

[33] K. R u a n e, *op. cit.*, s. 90.

[34] Waldemar Chrostowski - był jednym z najważniejszych współpracowników ks. Jerzego Popiełuszki. Zajmował się ochroną księdza oraz był jego osobistym kierowcą. Chrostowski sam zgłosił chęć pomocy kapłanowi. Praca, którą wykonywał była niezbędna z powodu zagrożenia życia ks. Jerzego Popiełuszki oraz potrzeby ułatwienia jego posługi duszpasterskiej. Waldemar Chrostowski był jedynym świadkiem uprowadzenia księdza. Podejrzewa się go również o współpracę z porywaczami;
http://www.newsweek.pl/spozniona-ofiara--czyli-historia-kierowcy-ks--popieluszki,60093,1,1.html [dostęp: 26 VI 2016 r.]; M. K o ś c i e l n i a k, *op. cit.*, s. 57.

[35] E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 194.

[36] K. R u a n e, *op. cit.*, s. 91.

[37] *Pismo dyrektora Gabinetu Prezesa Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk Kazimierza Garnysa do naczelnika Wydziału Śledczego Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych podpułkownika Adama Adamskiego* [w:] *Aparat represji wobec*..., s. 95.

prokurator Anna Jackowska wszczęła śledztwo przeciw ks. Jerzemu Popiełuszce[38]. On sam dowiedział się o tym dopiero cztery dni później od znajomego który przechwycił treść teleksu wysłanego z Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do komitetów zakładowych. Na pierwsze przesłuchanie ks. Jerzy Popiełuszko został wezwany dopiero 2 XII 1983 r.[39]

W dniu 26 IX 1983 r. na skutek stresu spowodowanego represjami ks. Jerzy Popiełuszko trafił na pogotowie ratunkowe z podejrzeniem zawału serca[40]. Dnia 2 XII 1983 r. na plebanii parafii św. Stanisława Kostki zjawiło się dwunastu funkcjonariuszy tylko po to, aby doręczyć księdzu wezwanie na przesłuchanie. Wezwanie to ostatecznie nie zostało doręczone, gdyż ks. Jerzego Popiełuszki nie było na plebanii, a ks. Teofil Bogucki proboszcz i jego bezpośredni przełożony odmówił przyjęcia wezwania[41]. Po odmowie ks. Boguckiego przedstawiciel prokuratury zawiózł pismo bezpośrednio do kurii, wręczając je bp. Władysławowi Miziołkowi. Ten jednak udzielił odpowiedzi na piśmie, w której wytłumaczył, iż nie może zająć stanowiska w tej sprawie ponieważ może uczynić to tylko prymas, a ten był wówczas nieobecny. Następnie funkcjonariusze próbowali po raz kolejny doręczyć to wezwanie, jednak nie wpuścił ich tłum hutników gromadzących się wokół plebanii. W dniu 7 XII 1983 r. osoba ks. Jerzego Popiełuszki była głównym tematem rozmowy abp Dąbrowskiego z sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Kazimierzem Barcikowskim oraz ministrem Adamem Łopatką. Przedstawiciele władzy wysuwali oskarżenia wobec kapelana „Solidarności", mówiąc jakoby był przeszkodą dla pokoju wewnętrznego. Strona kościelna starała się bagatelizować te zarzuty twierdząc, że ks. Jerzy Popiełuszko nie neguje ustroju, tylko dąży do jego naprawy. Dzień później abp Bronisław Dąbrowski oraz ks. Alojzy Orszulik odbyli rozmowę z gen. Czesławem Kiszczakiem. Podczas niej przedstawiciele strony kościelnej wystosowali apel, aby prokuratura zrezygnowała z wzywania na przesłuchania niektórych księży, w tym właśnie ks. Jerzego Popiełuszkę. Niestety apel ten okazał się nieskuteczny, a 9 XII 1983 r. prokuratura podjęła kolejną próbę doręczenia wezwania, tym razem za pomocą poczty. Jednak listonosz nie zastając kapłana nie pozostawił nawet awiza[42].

Przesłuchanie w prokuraturze

Skutecznym sposobem doprowadzenia księdza na przesłuchanie okazał się dopiero pomysł prokurator Anny Jackowskiej, aby to minister Adam Łopatka poprosił abp Bronisława Dąbrowskiego o możliwość przesłuchania ks. Jerzego Popiełuszki. Jednocześnie zapewnił go, że kapłan zostanie zwolniony po postawieniu mu zarzutów. Pokładając wiarę w te zapewnienia hierarcha zezwolił na to przesłuchanie. Ks. Jerzy Popiełuszko był tą decyzją bardzo rozgoryczony. Uważał, że stał się ofiarą intryg oraz że jego przełożony zbyt łatwo uwierzył w zapewnienia komunistycznego dygnitarza[43]. Dnia 2 XII 1983 r. ks. Jerzy Popiełuszko stawił się na przesłuchaniu w prokuraturze, która mieściła się przy ul. Karola Świerczewskiego. Księdzu towarzyszyli dwaj znani adwokaci Tadeusz de Virion i Edward Wende. Obaj byli już obrońcami opozycjonistów, podczas procesów wytoczonych im po wprowadzeniu stanu wojennego. W trakcie tego przesłuchania, prokurator Anna Jackowska postawiła ks. Jerzemu Popiełuszce

[38] *Postanowienie o wszczęciu śledztwa wobec księdza Jerzego Popiełuszki przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie* [w:] *Ibidem*, s. 98.

[39] E. K. C z a c z k o w s k a , T. W i ś c i c k i , *op. cit.*, s. 200.

[40] M. K i n d z i u k , *op. cit.*, s. 204.

[41] K. R u a n e , *op. cit.*, s. 96.

[42] *Ibidem*, s. 97.

[43] E.K. C z a c z k o w s k a , T. W i ś c i c k i , *op. cit.*, s. 206.

szereg zarzutów dotyczących wygłaszania kazań, w których według władzy nadużywał wolności sumienia i wyznania, oraz zniesławiania w nich organów państwowych[44]. Po oficjalnym postawieniu zarzutów, nastąpiło przesłuchanie księdza. Ten z kolei udzielał odpowiedzi tylko na pytania dotyczące jego posługi duszpasterskiej. Na pytanie czemu wcześniej nie przyjął wezwania, tłumaczył, że wezwanie to kierowane było w sposób nieuczciwy, zapewnił także, że przyszłe wezwania na prokuraturę będzie już przyjmował[45].

„Prowokacja na Chłodnej"

Po przesłuchaniu, które zakończyło się około południa, nastąpiło godzinne oczekiwanie na dalsze ruchy prokuratury. Ks. Jerzy Popiełuszko spędził ten czas czekając na korytarzu w budynku prokuratury. Po godzinie kapłan został poinformowany o tym, że w jego mieszkaniu przy ul. Chłodnej zostanie przeprowadzona rewizja. Zdarzenie to przeszło do historii jako „prowokacja na Chłodnej". Pretekstem do tej rewizji było podejrzenie jakoby ks. Jerzy Popiełuszko posiadał w swoim mieszkaniu materiały propagandowe, uderzające w komunistyczna władzę. Ponieważ adwokaci byli przekonani, że w jego mieszkaniu nic nie zostanie znalezione wymówili się z obecności na tym spotkaniu innymi obowiązkami zawodowymi. Zresztą sam ks. Jerzy Popiełuszko nie prosił o dalszą pomoc, gdyż nie miał nic do ukrycia przed śledczymi. Jedynym człowiekiem, który towarzyszył księdzu podczas rewizji był Waldemar Chrostowski[46]. Poza prokurator Jackowską, do mieszkania na chłodnej udało się czterech funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, w tym por. Leszek Pękala, który w 1984 r. wziął udział w akcji uprowadzenia ks. Jerzego Popiełuszki[47]. W trakcie rewizji znaleziono tak zwaną „bibułę", czyli wydawnictwa podziemne pochodzące sprzed kilku miesięcy. Powszechnie uważa się, że te wydawnictwa zostały podrzucone przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Kapłan podczas rewizji zauważył, że funkcjonariusz, który przeszukiwał jego mieszkanie, zachowywał się jak by wyraźnie wiedział gdzie i czego ma szukać[48]. Jednak prawdziwym majstersztykiem było podrzucenie matryc drukarskich, tuszu oraz trzech granatów łzawiących. Znaleziono także dynamit łącznie z detonatorami oraz trzydzieści osiem nabojów do pistoletu[49]. Ks. Jerzy Popiełuszko zażądał adnotacji w protokole mówiącej o podejrzanie dobrej intuicji jednego z funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Jednocześnie domniemywał, że sprawcą podrzucenia nielegalnych materiałów jest mający mieszkanie naprzeciwko funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa[50].

Aresztowanie księdza

Bezpośrednio po znalezieniu obciążających materiałów ks. Jerzy Popiełuszko został aresztowany, zdążył jedynie napisać w toalecie gryps skierowany do proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie ks. Teofila Boguckiego. Przekazał go po kryjomu Waldemarowi Chrostowskiemu[51]. Podczas aresztowania ks. Jerzy Popiełuszko spotkał się z poniżającymi procedurami. Podczas rewizji, kazano mu rozebrać się do naga, co wzbudziło zażenowanie nawet u młodego milicjanta, który tę rewizje przeprowadzał[52]. W celi więziennej

[44] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 126.
[45] *Ibidem*, s. 128.
[46] K. R u a n e, *op. cit.*, s. 96.
[47] E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 209.
[48] W. C h r o s t o w s k i, *Świadectwo*, Innsbruck 1991, s. 67.
[49] P. R a i n a, *op. cit.,* s. 132.
[50] E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 210.
[51] W. C h r o s t o w s k i , *op. cit.*, s. 67.
[52] K. R u a n e , *op. cit.*, s. 100.

ksiądz spotkał pięciu więźniów, byli oni podejrzani o zabójstwa, gwałty, spowodowanie wypadku kolejowego, a także nadużycia gospodarcze. Był także jeden konfident, podstawiony po to, aby podstępem pozyskać informacje od kapłana[53]. Na wolności ks. Jerzy Popiełuszko znalazł się szybko, bo już 13 XII 1983 r. Jednak przed wypuszczeniem usłyszał kolejne zarzuty. Dotyczyły one rzeczy znalezionych u niego w domu podczas rewizji.[54].

Pierwsze ataki medialne

W dniu 27 XII 1983 r. w „Expressie Wieczornym" ukazał się artykuł pt. „Garsoniera ob. Popiełuszki". Oficjalnie autorem był niejaki Michał Ostrowski, choć najprawdopodobniej taka osoba w ogóle nie istniała, a artykuł został napisany przez jednego z oficerów Służby Bezpieczeństwa[55]. Artykuł ten ukazał się także dzień później w „Trybunie Ludu", został również przedrukowany w kilku tytułach prasy lokalnej, a także odczytany w I i IV programie polskiego radia. W artykule napisano, że ks. Jerzy Popiełuszko kupując mieszkanie podał się za nauczyciela, ukrywając swoje kapłaństwo. Ponadto w artykule pada informacja jakoby ksiądz wykorzystywał swoje mieszkanie do „niecnych celów"[56]. Dnia 2 I 1984 r. ks. Jerzy Popiełuszko napisał dokument, w którym w trzynastu punktach odparł insynuacje Ostrowskiego oraz podważył prawdziwość zarzutów prokuratorskich, które na nim ciążyły[57]. W styczniu 1984 r. Urząd ds. Wyznań sporządził listę księży szczególnie „niebezpiecznych" dla ustroju[58]. Odpowiedzią na to był list abp Bronisława Dąbrowskiego. Hierarcha zwrócił w tym piśmie uwagę na niegodziwość artykułu prasowego napisanego przez Michała Ostrowskiego oraz na naganny sposób postępowania prokuratury wobec ks. Jerzego Popiełuszkę[59].

W dniu 22 III 1984 r. minister Adam Łopatka w porozumieniu z gen. Władysławem Ciastoniem oraz płk Zbigniewem Pudyszem wystosował odpowiedź na pismo abp Dąbrowskiego. Jej treść sprowadzała się do stwierdzenia, że ks. Jerzy Popiełuszko zyskał sławę dzięki środkom masowego przekazu, a więc musi być przygotowany także na krytyczne teksty na jego temat. Ponadto wyliczano w tym piśmie wszystkie rzekome przewinienia kapłana wobec władzy, co miało zapewne wywrzeć wrażenie, że ks. Jerzy Popiełuszko jest zwyczajnym przestępcą[60]. W maju 1984 r. nastąpiła prowokacja z udziałem dziennikarza Polskiej Agencji Prasowej, który rzekomo poprosił miarodajnych przedstawicieli Sekretariatu Episkopatu Polski o skomentowanie słów ks. Jerzego Popiełuszki z jednej z mszy św. za Ojczyznę. Odpowiedź zawierała odcięcie się przedstawicieli Episkopatu od słów kapłana[61].

„Seanse nienawiści"

Dnia 2 IX 1984 r. w rosyjskiej gazecie „Izwiestia" ukazał się artykuł napisany przez Leonida Toporkowa. W artykule tym była mowa jakoby ks. Jerzy Popiełuszko nawoływał do odzyskania kresów wschodnich, znajdujących się w granicach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Tak naprawdę kapłan podczas jednego z kazań podzielił się z wiernymi tęsknotą za

---

[53] M. K i n d z i u k . *op. cit.*, s. 210.

[54] *Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o uzupełnieniu postanowienia p przedstawieniu zarzutów księdzu Jerzemu Popiełuszce* [w:] *Aparat represji wobec...,* s. 147.

[55] M. O s t r o w s k i , *Garsoniera ob. Popiełuszki*, „Express Wieczorny" 1983, nr 353, s. 1-2; P. R a i n a , *op. cit.*, s. 140.

[56] E. K. C z a c z k o w s k a , T. W i ś c i c k i , *op. cit.*, s. 221.

[57] *Ibidem*, s. 223.

[58] P. R a i n a , *op. cit.,* s. 151.

[59] *„Pro memoria" zastępcy sekretarza Episkopatu Polski księdza Jerzego Dąbrowskiego w sprawie księdza Jerzego Popiełuszki* [w:] *„Aparat represji wobec...,* s. 214.

[60] *Projekt odpowiedzi na „Pro memoria" bp. Jerzego Dąbrowskiego w sprawie ks. Jerzego Popiełuszki*, [w:] *Ibidem*, s. 216.

[61] E. K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 236.

utraconymi ziemiami. Nie miało to nic wspólnego z nawoływaniem do siłowego odebrania ziem wschodnich Sowietom[62]. W dniu 17 IX 1984 r. Urząd ds. Wyznań wystosował kolejne już pismo do Episkopatu Polski. Głównym zarzutem zawartym w tym piśmie było to, jakoby w parafii św. Stanisława Kostki powstała kontrrewolucyjna organizacja skupiająca księży oraz osoby świeckie. Pismo to było niejako preludium do kolejnego ataku medialnego na ks. Jerzego Popiełuszkę[63]. Tym razem w tygodniku „Tu i Teraz" ukazał się artykuł zatytułowany „Seanse Nienawiści". Autorem tego artykułu był rzecznik rządu Jerzy Urban, który go napisał pod pseudonimem Jan Rem. Już wcześniej podczas swoich licznych konferencji prasowych odnosił się z pogardą do ks. Jerzego Popiełuszki. Sam artykuł sprowadzał się do insynuowania jakoby w kościele św. Stanisława Kostki odbywały się wiece polityczne. Ponadto w artykule Urbana ks. Jerzy Popiełuszko został nazwany „Savanarolą antykomunizmu". Porównanie do Giralomo Savanaroli XV – wiecznego weneckiego reformatora religijnego, miało śmieszyć kapłana jako domniemanego reformatora ustroju komunistycznego[64].

Uprowadzenie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki

W końcu września 1984 r. w departamencie IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbyły się narady, podczas których debatowano jak zamknąć usta niewygodnym dla władzy księżom. W naradach tych uczestniczyli: płk Adam Pietruszka oraz kpt. Grzegorz Piotrowski, a więc funkcjonariusze, którzy 19 X 1984 r. brali udział w uprowadzeniu ks. Jerzego Popiełuszki. Przynajmniej raz obecny był szef departamentu IV gen. Zenon Płatek. Być może w tych naradach udział brał także gen. Władysław Ciastoń. Rozważano wtedy takie sposoby prześladowania księdza jak: wypchnięcie z pociągu, działanie na granicy zawału, szantaż czy też szkalowanie[65]. Dnia 19 X 1984 r. ks. Jerzy Popiełuszko podczas drogi powrotnej z Bydgoszczy został uprowadzony i jak przyjęto w oficjalnej wersji wydarzeń zamordowany przez funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa[66]. Proces domniemanych zabójców księdza rozpoczął się 27 XII 1984 r.[67] Oskarżonymi byli czterej funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: kpt. Grzegorz Piotrowski, por. Leszek Pękala, por. Waldemar Chmielewski oraz płk Adam Pietruszka[68]. Wyrok w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki zapadł 7 II 1985 r. Sąd skazał kpt. Grzegorz Piotrowskiego i płk Adama Pietruszkę na 25 lat pozbawienia wolności. Natomiast por. Waldemar Chmielewski i por. Leszek Pękala otrzymali kolejno 14 oraz 15 lat pozbawienia wolności[69].

Zakończenie

Analiza płaszczyzn represji, które zostały skierowane przez aparat państwa PRL wobec ks. Jerzego Popiełuszki uzmysławia to w jak trudnym położeniu znalazło się polskie duchowieństwo w ostatniej dekadzie istnienia Polski Ludowej. Szczególnie narażeni na prześladowania byli kapłani, którzy objęli opieką duszpasterską poszczególne jednostki zakładowe NSZZ „Solidarność".

Przyczyną represji wymierzonych w ks. Jerzego Popiełuszkę było jego społeczne zaanga-

[62] L. T o p o r k o w, *Urok nie wprok*, „Izwiestia" 1984, nr 254, s. 6; P. R a i n a, *op. cit.,* s. 207.
[63] E.K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 244.
[64] J. R e m, *Seanse nienawiści*, „Tu i Teraz" 1984, nr 38, s. 3-4; P. L i t k a, *op. cit.*, s. 59.
[65] E.K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 248.
[66] W. S u m l i ń s k i, *Kto naprawdę go zabił?*, Warszawa 2005 s. 202; P. L i t k a, *op. cit.*, s. 12.
[67] P. R a i n a, *Ks. Jerzy Popiełuszko męczennik za wiarę i Ojczyznę, cz. 2, Proces toruński*, Olsztyn 1990, s. 7.
[68] E.K. C z a c z k o w s k a, T. W i ś c i c k i, *op. cit.*, s. 272.
[69] K. D a s z k i e w i c z, *Kulisy zbrodni. Dziesiąty rok od morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki*, Poznań 1994, s. 5.

żowanie. Czynnikami, które miały wpływ na tego typu aktywność kapłana były: wychowanie, które odebrał w domu rodzinnym oraz pobyt w jednostce wojskowej w Bartoszycach. Kwestia wychowania była kluczowa dla podjęcia przez niego decyzji o rozpoczęciu formacji kapłańskiej. Natomiast przymusowa służba w przeznaczonej specjalnie dla alumnów jednostce wojskowej przyczyniła się do umocnienia w księdzu wrażliwości na niesprawiedliwość, którą legitymizowała władza ludowa. Nie bez znaczenia na wymiar publicznej działalności ks. Jerzego Popiełuszki miała formacja seminaryjna oparta na chrześcijańskich cnotach, które rozwijał przez całe życie. Kierując się kardynalną cnotą męstwa próbował przetrwać najbardziej dotkliwe szykany.

Prześladowania, które dotknęły ks. Jerzego Popiełuszkę były spowodowane obawami osób ówcześnie rządzących państwem przed społecznym wymiarem nauczania kapłana. Przesłanie płynące z kazań księdza stało się jednym z ideowych filarów ruchu wolnościowego, jakim w latach 80. XX w. była „Solidarność". Skala represji wymierzonych w ks. Jerzego Popiełuszkę odzwierciedlała siłę społecznego oddziaływania słów kapelana „Solidarności". Ponadto kapłan konsekwentnie stawał w obronie prześladowanych opozycjonistów, co było odbierane przez ówczesną władze jako ingerowanie w politykę wewnętrzną państwa.

Płaszczyzny represji skierowane przeciwko ks. Jerzemu Popiełuszce charakteryzowały się dużą różnorodnością szykan. Celem represji miało być zastraszenie kapłana i co za tym idzie wyeliminowanie go z życia publicznego. Jego zamordowanie było efektem niepowodzenia tejże operacji. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, że do prześladowania księdza wykorzystywano organy państwa. Przede wszystkim Milicję Obywatelską, Służbę Bezpieczeństwa, prokuraturę oraz aparat sądowniczy. Sytuacja ta pokazuje, iż Polska Rzeczpospolita Ludowa była państwem opresyjnym, w którym łamano powszechnie przyjęte standardy państwa prawa. Ponadto należy zwrócić szczególną uwagę na próby nacisków, które wywierano na przełożonych ks. Jerzego Popiełuszki. Ich celem było również wywołanie konfliktu pomiędzy władzą, a kościelnymi hierarchami. Ataki prasowe wymierzone w osobę ks. Jerzego Popiełuszki miały za zadanie zdyskredytować kapłana w oczach opinii publicznej.

Badania historyczne dotyczące płaszczyzn represji zastosowanych wobec ks. Jerzego Popiełuszki powinny być punktem wyjścia do naukowej refleksji nad sprawą uprowadzenia i zabójstwa kapłana. Analiza poszczególnych rodzajów szykan jest odpowiedzią na wątpliwości dotyczące postrzegania ks. Jerzego Popiełuszki przez ówczesny aparat państwa. To z kolei przybliża badaczy do wyjaśnienia wszystkich wątpliwości dotyczących kwestii zagadkowego mordu dokonanego na kapłanie.

Recenzent:
Prof. nadzw. dr hab. Danuta Okoń

Hadrian Ludwik Kryśkiewicz
Uniwersytet Szczeciński

ET SIGNA NOSTRO RESTITUIT IOVI... - MOTYW ZWYCIĘSTWA NAD PARTAMI W LITERATURZE PIĘKNEJ STAROŻYTNEGO RZYMU DOBY POCZĄTKÓW PRYNCYPATU (WERGILIUSZ, HORACY, PROPERCJUSZ, OWIDIUSZ)

Tua, Caesar, aetas fruges et agris rettulit uberes et signa nostro restituit
Iovi derepta Parthorum superbis postibus et vacuum duellis...
- Q. Horatius Flaccus, *Carmina*, IV, 15.4-7

Przetrwała do czasów nam współczesnych spuścizna utworów poetyckich, powstałych w dobie rządów Augusta (31/27 p.n.e. - 14 n.e.), stanowi dla badacza omawianego okresu dziejów rzymskich nader cenne źródło odniesień. Lektura tychże dzieł pozwala nam nie tylko prześledzić meandry myśli twórczej ich poszczególnych autorów. Z treści poematów przebija także obraz określonej rzeczywistości politycznej i - co równie istotne - dominujących wówczas w przekazie medialnym motywów propagandowych, lansowanych pod auspicjami państwa rzymskiego[1].

Niezależnie od prywatnych zapatrywań, poetopisarzom omawianego okresu przypadło egzystować i tworzyć niejako na niwie wzajemnie na siebie nachodzących i ścierających się ze sobą płaszczyzn, tak z zakresu ideologii, etyki, jak również estetyki. Jako artyści, byli oni przy tym mimowolnie poddawani oddziaływaniu złożonego aparatu ówczesnej socjotechniki, paradoksalnie - w pewnej mierze samemu takowy aparat stanowiąc[2]. Jak się okazuje, w ostatecznym rozrachunku twórczość każdego z czołowych literatów okresu Augusta znamionować miało zawarcie przezeń aluzji do motywu partyjskiego, w tym przede wszystkim: do wątku restytucji przez Augusta insygniów legionowych w 20 r. przed Chr. Odniesienia te niemniej jawią się dość zróżnicowanie pod względem poziomu swej metaforyczności, stylistyki narracyjnej reprezentowanej przez konkretnego autora, tudzież stopnia dobrowolnej aprobaty przejawianej przez artystę wobec obowiązującej konwencji politycznej.

1. Wergiliusz

U najstarszego z grona czwórki analizowanych przez nas, słynnych poetów omawianej doby, Publiusza Wergiliusza Maro (70-19 p.n.e.), motyw partyjski czy „medyjski" odnajdujemy

[1] Warto w tym względzie polecić pracę H. M e y e r, *Die Aussenpolitik des Augustus und die augusteische Dichtung*, Köln 1961. Po szerszą bibliografię opracowań, odsyłam do przeglądu zawartego w: D. L i t t l e, *Politics in Augustan poetry*, [w:] *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt [ANRW]*, red. W. H a a s e, H. T e m p o r i n i, Berlin 1982, s. 352-370.

[2] Świetnie rozwija tenże wątek Randall McNeill: R.L.B. M c N e i l l, *Horace: Image, Identity and Audience*, Baltimore 2001, s. 10-12 i dalej; 131-134; confer: D. L i t t l e, *Politics in Augustan poetry*…, s. 257-262; H. M e y e r, *Die Aussenpolitik*…, m.in. s. 1-4, 7, 12, 105-107; P. W h i t e, *Promised Verse: Poets in the Society of Augustan Rome*, Harvard 1993, (zwłaszcza) s. 64; G. W i l l i a m s, *Did Maecenas "Fall from Favor"? Augustan literary patronage*, [w:] *Between Republic and Empire. Interpretations of Augustus and His Principate*, red. K.A. R a a f l a u b, M. T o h e r, Berkeley-Los Angeles-London 1993, s. 264.

uwieczniony na kartach dwóch jego dzieł: w „Georgikach", spisanych na przełomie lat 30-tych i 20-tych I w. p.n.e., jak również w „Eneidzie", wiekopomnej i najznamienitszej w dorobku pisarza, a opublikowanej ok. 19 r. p.n.e. (już po śmierci autora). W obu przypadkach, odwołania Wergiliusza do problematyki bliskowschodniej i krain leżących nad Eufratem naznacza profetyzm literacki[3]: podmiot liryczny kreśli swą narracją wyidealizowany obraz władztwa rzymskiego, potencjalnie obejmującego sobą cały kontynent europejski i sięgającego aż po granice Azji, a będącego spuścizną po czynach wojennych wybitnych wodzów rzymskich, na czele ze współcześnie (wedle chronologii dzieła) panującym Augustem[4]. *Orbis Romanus* to w koncepcji Wergiliusza świat szczęśliwy, wyzwolony od ciężaru wojen domowych, obfitujący w dostatki materialne oraz cnoty moralne jego mieszkańców[5].

Egzemplifikując, w księdze drugiej „Georgik", opiewając bogactwa naturalne poszczególnych zakątków ziemi, literat ów pisze:

> Spojrzyj na krańce ziemi uprawnej, gdzie obce / plemiona, / Wschodnie Arabów siedziby i twarz malujących / Gelonów. Różne są drzew ojczyzny [...] / Media [czyt. Partia] wydaje jabłko zbawienne, którego sok lepki / Smaku gorzkiego, lecz nie masz, co bardziej by / było pomocne, / Jeśli macocha złowroga trucizną napój zaprawi / [Zioła szkodliwe i zgubne zaklęcia mieszając / w pucharze]: / Ono ratuje, jad wyganiając czarny z wnętrzności. / Samo drzewo ogromne, z wyglądu do lauru podobne, / Wziąć je by można za laur, jedynie zapach rozlewa / Zgoła odmienny; a liścia na wiatr nie roni jesienią. / Kwiat niezmiernie jest trwały i nim to oddech / cuchnący / Leczą Medowie i starcom rzężącym go dają / w chorobie.
>
> - [by wraz poczynić następującą konstatację] -
>
> Ale niech puszcze medyjskie ze swymi / bogactwy ni piękne / Brzegi Gangesu lub Hermu, co złotem w falach / połyska, / Cała Panchaja o piaskach rodzących bujnie wonności, / Ani Baktraia, ni Indie - nie walczą z chwałą Italii [...] Ona wydała ród walecznych mężów: sabelską / Młódź i Marsów, i Wolsków w oszczepy zbrojnych, / Ligurów / Biedy zwyczajnych; Mariuszów, Decjuszów, / szlachetnych Kamillów, /Twardych w boju Scypionów i ciebie, wielki Cezarze, / Ciebie, co teraz zwycięsko na krańcach ziem / azjatyckich / Gnuśnych odganiasz Indów od rzymskich / granicznych warowni. / Witaj, o wielka plonów i wielka mężów macierzy, / Ziemio Saturna (...)[6]!

Ojczyzna Rzymian zostaje zatem przedstawiona jako miejsce narodzin charyzmatycznych przywódców i zdobywców świata, ponadto sam Oktawian staje się w myśl poematu *kulminacją*

---

[3] Vide szerzej na ten temat: J.J. O'Hara, *Death and the Optimistic Prophecy in Vergil's Aeneid*, Oxford 1990, s. 128-175.

[4] E. Adler, *Vergil's Empire. Political Thought in the Aeneid*, Oxford 2003, s. 194 nn.; E. H. Haight, *An 'Inspired Message' in the Augustan Poets. The Apollo Cult, the Sybil and the Imperial Theme*, „The American Journal of Philology", 1918, 39/4, s. 349-351. Vide: także D. Feeney, *The History of Roman Religion in Roman Historiography and Epic*, [w:] *A Companion to Roman Religion*, red. J. Rüpke, Oxford 2007, s. 134.

[5] Confer: J. Korpanty, *Rzeczpospolita potomków Romulusa. Ludzie - wydarzenia - idee*, Warszawa 1979, s. 231-233 (na przykładzie fragmentów „Sielanek"). Vide także przemyślenia: W.J.N. Rudd, *The idea of Empire in the Aeneid*, „Hermathena. A Trinity College Dublin Review" 1983, nr 134, s. 37-39.

[6] (Publius) Vergilius Maro, *Georgicon*, [w:] *Bucolics, Aeneid, and Georgics*, red. J. B. Greenough, Boston 1900 (dalej: Verg.): ks. II, w. 114-116; 126-139; 167-174: *aspice et extremis domitum cultoribus orbem Eoasque domos Arabum pictosque Gelonos: divisae arboribus patriae [...] Media fert tristis sucos tardumque saporem felicis mali, quo non praesentius ullum, pocula si quando saevae infecere novercae, miscueruntque herbas et non innoxia verba, auxilium venit ac membris agit atra venena. Ipsa ingens arbos faciemque simillima lauro; et, si non alium late iactaret odorem, laurus erat; folia haud ullis labentia ventis; flos ad prima tenax; animas et olentia Medi ora fovent illo et senibus medicantur anhelis. Sed neque Medorum, silvae ditissima, terra, nec pulcher Ganges atque auro turbidus Hermus laudibus Italiae certent, non Bactra neque Indi totaque turiferis Panchaia pinguis harenis [...] Haec genus acre virum, Marsos pubemque Sabellam adsuetumque malo Ligurem Volscosque verutos extulit, haec Decios, Marios, magnosque Camillos, Scipiadas duros bello et te, maxime Caesar, qui nunc extremis Asiae iam victor in oris inbellem avertis Romanis arcibus Indum. Salve, magna parens frugum, Saturnia tellus, magna virum!*. Polski przekład *Georgik* Wergiliusza autorstwa Z. Abramowiczówny – Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki. Wybór*, oprac. Z. Abramowiczówna, Wrocław 2006.

długiego rzędu bohaterów Italii - by przywołać Christophera Nappę[7]. To Augustowi przypada w udziale dzieło ostatecznej ekspansji Imperium „na krańce ziem" (w tym na daleki Wschód)[8]. Bardzo podobny wydźwięk ma fragment księgi trzeciej „Georgik", gdzie mowa jest o „ujarzmionych" przez princepsa Eufracie oraz o butnych partyjskich jeźdźcach[9]. Kulminacją patetycznego przesłania poematu stają się natomiast słowa Wergiliusza zawarte przezeń w księdze czwartej, tj. ostatniej: *takem śpiewał o roli uprawie i stad hodowaniu / Oraz o drzewach, gdy wielki tymczasem Cezar / wojenne / Gromy swe poniósł nad Eufrat daleki i ręką / zwycięzcy / Prawa ludom nadając uległym, na Olimp podąża*[10]. Zwłaszcza końcowy wers (*dat iura viamque adfectat Olympo*) skłania do refleksji, iż zwycięstwo (nade wszystko zbrojne) odniesione nad Partią i zakończone podbojem tejże krainy, mogło być pojmowane za przyczynek do wiecznej chwały triumfatora, a więcej nawet - za wyczyn godny ubóstwienia, jeśli zważyć na ideowe zaplecze rywalizacji rzymsko-partyjskiej.

Wieszczenie chwały Rzymu w starciu z orientalną monarchią stanowi również integralny motyw narracyjny na kartach „Eneidy". O triumfie nad Wschodem słyszymy tam już począwszy od księgi pierwszej, i to z ust samego boga Jupitera/Jowisza: *z pięknego rodu Trojan świat ujrzy Cezara, co sławą w gwiazdy, państwa krańcami w olbrzymie sięgnie morza, od Jula wielkiego ma imię; tego ty z łupem Wschodu do niebiańskich zacisz bez trosk przyjmiesz, czcią boską i śluby zbogacisz. Złagodzą się zwyczaje, ustaną w krąg wojny*[11]. Ponadto, nieco wcześniej padają ze strony tegoż bóstwa znamienne ideologicznie słowa: *ich* [tj. Rzymian - dop. H. L. K.] *władztwu granic w ziemi i w czasie nie kładę; bezkresne mają berło*[12]. Także i jednak wieszczek Anchizes, ojciec Eneasza, predestynuje Rzym do zajęcia usankcjonowanej wolą bóstw pozycji światowego hegemona, kreśląc Eneaszowi podniosłą wizję przyszłości. Jak czytamy w księdze szóstej:

> A teraz na ten naród chciej rzucić oczyma, / na twych Rzymian: tu Cezar i Jula ród cały, / co niebios kiedyś sięgnie rozgłosem swej chwały. / Tam - patrz: mąż, przyrzekany często, choć daleki, / August Cezar, z krwi bogów, który złote wieki / na niwy Lacjum berłem swym ściągnie powtórnie / po błogo królującym przed laty Saturnie; / Garamantów i Indów podbije krainy / za torem gwiazd i słońca, gdzie nieba strop siny / na barkach dźwiga Atlas i z gwiazdami kręci. / O przyjściu jego wiedząc z wróżb, lękiem przejęci / już dzisiaj króle Kaspu i kraj Meota, / i siedem ujść, którymi Nil w morze się miota. / Ni Alcyd ziem nie zwiedził tych, co przygód skory, / choć ścigłą łanię dosiągł, Erymantu bory / uspokoił i hydrę z Lerny przemógł strzałą, / ni Bakchus, co tygrysy winogradem śmiało / kieruje, z gór niseńskich jadąc na rydwanie. / Będziemyż jeszcze wątpić, czy męstwu sił stanie, / będziemyż bać się wstąpić na Auzonii niwy[13]?

Bezpośrednie ujęcie przez poetę Wergiliusza postulatu odzyskania insygniów legionowych

---

[7] C. N a p p a, *Reading after Actium: Vergil's 'Georgics', Octavian, and Rome*, Ann Arbor 2005, s. 83.

[8] *Ibidem*, s. 83 i n.

[9] Verg. *Georg.* III, 30-33: *Addam urbes Asiae domitas pulsumque Niphaten fidentemque fuga Parthum versisque sagittis, et duo rapta manu diverso ex hoste tropaea bisque triumphatas utroque ab litore gentes*.

[10] *Ibidem*, IV, 559-562: *Haec super arvorum cultu pecorumque canebam et super arboribus, Caesar dum magnus ad altum fulminat Euphraten bello victorque volentes per populos dat iura viamque adfectat Olympo*.

[11] I d e m, *Aen.* ks. I, w. 286-291: *Nascetur pulchra Troianus origine Caesar, imperium oceano, famam qui terminet astris Iulius, a magno demissum nomen Iulo. Hunc tu olim caelo, spoliis Orientis onustum, accipies secura; vocabitur hic quoque votis. Aspera tum positis mitescent saecula bellis"*. Polski przekład „Eneidy" Wergiliusza autorstwa T. K a r y ł o w s k i e g o – W e r g i l i u s z, *Eneida*, tłum. T. K a r y ł o w s k i, oprac. S. S t a b r y ł a, Wrocław 2004.

[12] *Ibidem*, I, 278: *His ego nec metas rerum nec tempora pono; imperium sine fine dedi*.

[13] *Ibidem*, VI, 788-807: *Hic vir, hic est, tibi quem promitti saepius audis, Augustus Caesar, Divi genus, aurea condet saecula qui rursus Latio regnata per arva Saturno quondam, super et Garamantas et Indos proferet imperium: iacet extra sidera tellus, extra anni solisque vias, ubi caelifer Atlas axem umero torquet stellis ardentibus aptum. Huius in adventum iam nunc et Caspia regna responsis horrent divom et Maeotia tellus, et septemgemini turbant trepida ostia Nili. Nec vero Alcides tantum telluris obivit, fixerit aeripedem cervam licet, aut Erymanthi pacarit nemora, et Lernam tremefecerit arcu; nec, qui pampineis victor iuga flectit habenis, Liber, agens celso Nysae de vertice tigres. Aut dubitamus adhuc virtute extendere vires, aut metus Ausonia prohibet consistere terra?*

z rąk Partów zostało natomiast ujęte w strofach księgi siódmej, gdzie wojna z Partami - na zasadzie kontrastu z wojną bratobójczą - przedstawiona zostaje jako chwalebne przedsięwzięcie rzymskiego oręża w walce z wrogiem zewnętrznym[14]. Przywołując tradycyjny obrządek rozpoczęcia każdorazowego konfliktu zbrojnego przez Rzymian, Wergiliusz pisze, iż wrota Janusa zostają symbolicznie otwarte w sytuacji, gdy: *czy to Getom nieść trzeba wojnę opłakaną, czy Hirkanom, Arabom, czy też będzie wiodła na wschód droga, do Indyj, do Partów, po godła zabrane*[15]. Z kolei skutki cytowanej wojny zostają nakreślone w ramach opisu symbolicznych scen zdobiących powierzchnię legendarnej tarczy, podarowanej Eneaszowi przez bogów, a ikonografia to której odzwierciedla triumfalne dzieje państwa rzymskiego[16]. Upamiętniwszy zmagania Oktawiana i M. Agryppy z „barbarzyńskimi" siłami Antoniusza w bitwie pod Akcjum, a następnie sygnalizując triumfalny powrót princepsa do stolicy Imperium w 29 r. przed Chr., podmiot liryczny generalizuje ostatecznie charakter opiewanych na tarczy zwycięstw na rzecz podniosłej wiktorii nad całym *barbaricum*. Rzecze on mianowicie:

> On [tj. August] w śnieżnym chramie Feba siedząc, wybór czyni / z darów, łupem obwiesza podwoje świątyni / przepyszne. Długim rzędem idą zwyciężeni, / Różni mową - strój różny i oręż się mieni: / tu Nomadów tłum, Afrów rzesza rozbrojona; / Lelegi, Kary, łowczych Gelonów plemiona; / Eufrates, już uciszon, szedł drżący od trwogi, / szedł daleki Morynów naród, Ren dwurogi, / dzicy Daje i Araks, który mosty zrywa[17].

Warto zauważyć, iż tożsamy motyw „światowego" hołdu rozmaitych nacji barbarzyńskich wobec Rzymu, odnajdujemy również spopularyzowany na niwie współczesnej Wergiliuszowi sztuki użytkowej. Wskazywać na to mogą wyobrażenia zdobiące powierzchnię srebrnego skyfosu datowanego na ten okres, a obecnie uchodzącego za część słynnego zespołu naczyń znanych jako tzw. skarb z Boscoreale[18]. W obu przypadkach (tj. zarówno literackiego przekazu Wergiliusza, jak i ikonografii wspomnianego naczynia), symbolika omawianej sceny (scen) może być odczytywana następująco: uosabiający majestat i potęgę Imperium, princeps ustanawia - bądź utwierdza - w ramach odzwierciedlonej ceremonii nowy porządek świata, w którym to Rzym stanowi centralne ogniwo rozjemcze wszelkich sporów, stoi na straży pokoju oraz równowagi (interpretowanych także w wymiarze kosmologicznym)[19]. Odzyskując insygnia i ujarzmiając Partów, Imperium czyni zatem w koncepcji Wergiliusza bardzo potrzebny krok w kierunku osiągnięcia piedestału hegemonii władzy, od Afryki - aż po Eufrat.

2. Horacy

Kwintus Horacjusz Flakkus (65-8 p.n.e.), podobnie jak Wergiliusz, pozostawał w dobie poakcjajskiej (tj. po 31 r. p.n.e.) nie tylko protegowanym, lecz co więcej osobistym przyjacielem

---

[14] Confer: w tym względzie: (Quintus) H o r a t i u s F l a c c u s (dalej : Hor.), *Epodon [epodes]*, [w:] *Horace: Odes and Epodes*, red. P. S h o r e y, G. L a n g, Chicago 1919, VII oraz komentarz: P. W h i t e, *Promised Verse*…, s. 161, 177.

[15] Verg. *Aen.* VII, 604-607: *sive Getis inferre manu lacrimabile bellum Hyrcanisve Arabisve parant seu tendere ad Indos Auroramque sequi Parthosque reposcere signa*.

[16] Vide J.J. O ' H a r a, *Death and the Optimistic Prophecy*…, s. 173 oraz przyp. 111 (dalsza literatura na temat wątku tarczy).

[17] Verg. *Aen.* VIII, 720-728: *ipse, sedens niveo candentis limine Phoebi, dona recognoscit populorum aptatque superbis postibus; incedunt victae longo ordine gentes, quam variae linguis, habitu tam vestis et armis. Hic Nomadum genus et discinctos Mulciber Afros, hic Lelegas Carasque sagittiferosque Gelonos finxerat; Euphrates ibat iam mollior undis, extremique hominum Morini, Rhenusque bicornis, indomitique Dahae, et pontem indignatus Araxes*.

[18] Vide w tej kwestii m.in. wyczerpującą monografię przedmiotu autorstwa A.L. K u t t n e r, *Dynasty and Empire in the Age of Augustus. The Case of the Boscoreale Cups*, Berkeley-Los Angeles-Oxford 1995.

[19] Confer: E. A d l e r, *Vergil's Empire*…, (m.in.) s. 210-215; D. F e e n e y, *The History of Roman Religion*…, s. 133; E. H. H a i g h t, *An 'Inspired Message'*…, s. 351; J. K o r p a n t y, *Rzeczpospolita potomków Romulusa*…, s. 192, 235; W.J.N. R u d d, *The idea of Empire*…, s. 41.

„opiekuna poetów" w osobie Gajusza Cilniusza Mecenasa (68-8 przed Chr.), a prawdopodobnie także i samego Augusta[20]. Literat ten słusznie jest przez to zaliczany przez badaczy do kręgu najbliższych współpracowników princepsa[21]. Zażyłe stosunki łączące Horacego z jedynowładcą Rzymu przełożyły się prawdopodobnie na łatwiejszy dostęp poety do politycznych kuluarów, umożliwiając mu lepsze rozeznanie w sprawach państwowych, a zarazem dając pierwszorzędne źródło informacji o aktualnie realizowanych (tudzież planowanych) przez Augusta przedsięwzięciach - także i względem obszarów bliskowschodnich[22].

W ramach całokształtu dorobku pisarskiego Horacego, tematyka partyjska generalnie skupia się w swej symbolice wokół dwóch osi narracji lirycznej[23].

Za pierwszą z takowych uznać należy kontekst szeroko pojętej ekspansji terytorialnej Imperium Romanum, odzwierciedlony w „Odach (Pieśniach)" I-III. Wątek zwycięstwa nad Partami funkcjonuje tam jako część apologetycznej koncepcji niesienia rzymskiego oręża na krańce znanego świata, co jest motywem poniekąd zbliżonym do tego znanego nam już ze stronnic „Eneidy", a co przewija się także i w sporej części pozostałych utworów Horacego[24]. Odmiennie jednak, aniżeli w koncepcji Wergiliusza, kwestia orientalnego sukcesu kreślona jest u jego pobratymcy na niwie poetyckiej w sposób zgoła bardziej dosadny, jako zwycięstwo o charakterze wybitnie militarnym - przeto jako triumf zbrojny - ponadto zaś warto zauważyć, że narracja horacjańska ma charakter postulatywny[25]. Wynika to z faktu skomponowania pierwszych trzech ksiąg „Pieśni" Horacego najpewniej w przedziale lat 30-24 przed Chr., a zatem w okresie, gdy wątek przedsięwzięcia kampanii wojskowej przeciwko Partii zdawał się być na ustach ogółu rzymskiego społeczeństwa i jako taki mógł być dodatkowo jeszcze promowany w propagandzie państwowej.

W najwcześniejszym z analizowanych fragmentów „Pieśni", motyw partyjski odnajdujemy zawarty w ramach apostrofy kierowanej pod adresem Augusta; jak czytamy: *triumfy czekają, daj się nazywać ojcem i zwierzchnikiem, powstrzymaj Medów* [czyt. potocznie także i Partów - dop. H. L. K.] *bezkarną konnicę, tyś wódz, Cezarze!*[26]. W podobnie panegirycznym tonie utrzymany zostaje także i drugi „partyjski" passus z tejże księgi:

> (…) rodu ludzkiego ojcze i strażniku, synu Saturna [tj. Jupiterze], wszak los ci wyznaczył opiekę nad Cezarem: rządź z nim wspólnie, drugim po tobie. On czy to Partów na Lacjum godzących poskromi

[20] Vide biogram Horacego autorstwa Swetoniusza: Caius Suetonius Tranquillus, *Vita Horati*, [w:] idem, *De viris illustribus - de grammaticis*, *C. Suetonius Tranquillus [opera]*, red. The Loeb Classical Library, London-Cambridge 1914, *passim*.

[21] Confer: w kontekście problematyki *amicitia* istniejącej pomiędzy Horacym a Mecenasem: I.M. le Duquesnay, *Horace and Maecenas: the Propaganda Value of Sermones I*, [w:] *Poetry and Politics in the age of Augustus*, red. T. Woodman, D. West, Cambridge-New York-Melbourne 1984, s. 19-58; P. Levi, *Horace. A Life*, New York 1998, s. 44 in.; H. Meyer, *Die Aussenpolitik*…, s. 33; M. C. J. Putnam, *Horace's Carmen Saeculare: Ritual Magic and the Poet's Art*, New Haven 2000, s. 54.

[22] Tym też zapewne tłumaczyć należy okoliczności spisania przez Horacego „Ody" III. 5, w której porusza on wątek perspektywicznej ekstradycji jeńców z obszaru Partii - treść poematu stanowi jak można mniemać odbicie nadwornych plotek bądź nawet bezpośrednich rozmów w obecności princepsa, w czasie których rozważana była takowa inicjatywa. Vide: A. Luther, *Zur Regulus-Ode (Horaz, C. 3,5)*, „Rheinisches Museum für Philologie (Neue Folge)" 2003, t. 146, s. 10-12.

[23] Confer: R. Seager, *'Neu sinas Medos equitare inultos': Horace, the Parthians and Augustan foreign policy*, "Athenaeum. Studi periodici di letteratura e storia", 1980, t. 58, s. 104.

[24] Confer: Hor. *Carm.* I, 12.49-57; I, 29.1-5; I, 35, 29.40; III, 3.45-58; III, 4.25-36; I d e m, *Epod.* VII, 3-10; I d e m, *Sat.* II, 1.10-15.

[25] Vide: H. Meyer, *Die Aussenpolitik*…, s. 49 i dalej.

[26] Hor. *Carm.* I, 2.49-52: *hic magnos potius triumphos, hic ames dici pater atque princeps neu sinas Medos equitare inultos te duce, Caesar*.

i przepędzi w zwycięstwie należnym albo mieszkańców dalekiego Wschodu Serów i Indów, od ciebie niższy będzie rządził światem[27].

Notabene, w obu przypadkach uzewnętrznia się epifaniczny charakter tychże przekazów - przywoływanie osoby princepsa nieomal w charakterze bóstwa na ziemi jest cechą znamienną dla twórczości Horacego po 31 r. p.n.e[28].

Nader dosadnie o ambicjach ekspedycji zbrojnej przeciwko władztwu Arsacydów poeta wyraża się w poemacie księgi pierwszej „Pieśni", parafrazując rzecz tymi oto słowy: *Ikcju, fortunnych Arabom zazdrościsz skarbów i srogą wyprawę gotujesz [acrem militiam paras], aby niezwyciężonych dotąd królów Sabei i strasznych Medów wiązać łańcuchem*[29]. Prognozowane skutki przedsięwzięcia kreśli on ponadto w księdze drugiej: *o nowych śpiewajmy trofeach Augusta Cezara, o niewzruszonym Nifacie, o Medów rzece świeżo przyłączonej, co teraz nie tak groźne toczy wiry*[30]. W mitycznej osnowie, wizja światowego prymatu Imperium Romanum w oparciu o *limes* wschodni na Eufracie - o ile nie nawet Indusie - epatuje z księgi trzeciej „Pieśni". Horacy konstatuje tamże:

> Jak długo między Ilionem i Rzymem / srożyć się będzie morze, niechaj w każdej / stronie wygnańcom szczęście sprzyja; / a na Priama i Parysa grobach / dopóki hasa bydło i dzikiego zwierza / pomiot się kryje, niechaj trwa Kapitol / w blasku i Rzym nieustraszony / dyktuje prawa pokonanym Medom. / Niech szerzy trwogę jego groźne imię / w najdalszych stronach, gdzie morska cieśnina / Europę dzieli od Afryki, / gdzie Nil nawadnia żyzne role. / Niech złoto nie odkryte, tak schowane / lepiej, pod ziemią zostawi, silniejszy / pogardą, niż gdyby je wydarł / dłonią, co w każdą świętość godzi, / gdziekolwiek się rozciąga świata kraniec, / niech sięga bronią i oglądać pójdzie / strony, gdzie żary upałów szaleją, / gdzie mgły się snują i spadają rosy[31].

Drugą z wyszczególnionych przez nas uprzednio płaszczyzn czy osi narracyjnych, stanowią poematy powstałe w, lub krótko po-, 20 r. p.n.e. i w sposób bezpośredni odnoszące się do sukcesu restytucji insygniów. Na czoło wysuwają się tu zwłaszcza adekwatne fragmenty „Listów", spisanych przez Horacego w okresie bliskim wydarzeniom ze schyłku dekady lat 20.tych. W jednym z takowych pism, poeta nader wymownie informuje swego przyjaciela Ikcjusza o bieżących (?) zajściach na rzymskiej scenie politycznej: *(byś wiedział coś o rzymskich sprawach:) padł Kantaber z Agryppy mężnej ręki, z Klaudiusza Nerona Armeńczyk; przyjął prawa i zwierzchność Cezara Fraates korząc się przed nim; dary ziemi hojnie Italii z rogu złota sypnęła Obfitość*[32].

W innym z *Listów*, adresowanym do jednego z synów Marka Lolliusza Paulinusa, Horacy,

---

[27] *Ibidem*, I, 12.49-57: *gentis humanae pater atque custos, orte Saturno, tibi cura magni Caesaris fatis data: tu secundo Caesare regnes. Ille seu Parthos Latio imminentis egerit iusto domitos triumpho sive subiectos Orientis orae Seras et Indos, te minor latum reget aequos orbem: tu gravi curru quaties Olympum, tu parum castis inimica mittes fulmina lucis*.

[28] Vide uwagi: J. K o r p a n t y, *Rzeczpospolita potomków Romulusa*…, s. 233-237.

[29] Hor. *Carm.* I, 29.1-5: *Icci, beatis nunc Arabum invides gazis et acrem militiam paras non ante devictis Sabaeae regibus horribilique Medo nectis catenas?*.

[30] *Ibidem* II, 9.18-22: *potius nova cantemus Augusti tropaea Caesaris et rigidum Niphaten Medumque flumen gentibus additum victis minores volvere vertices*.

[31] *Ibidem* III, 3.37-56: *dum longus inter saeviat Ilion Romamque pontus, qualibet exsules in parte regnanto beati; dum Priami Paridisque busto insultet armentum et catulos ferae celent inultae, stet Capitolium fulgens triumphatisque possit Roma ferox dare iura Medis. Horrenda late nomen in ultimas extendat oras, qua medius liquor secernit Europen ab Afro, qua tumidus rigat arva Nilus. Aurum inrepertum et sic melius situm, cum terra celat, spernere fortior quam cogere humanos in usus omne sacrum rapiente dextra, quicumque mundo terminus obstitit hunc tanget armis, visere gestiens, qua parte debacchentur ignes, qua nebulae pluviique rores*.

[32] I d e m, *Epist.* I, 12.25-29: *ne tamen ignores, quo sit Romana loco res, Cantaber Agrippae, Claudi virtute Neronis Armenius cecidit; ius imperiumque Phraates Caesaris accepit genibus minor; aurea fruges Italiae pleno defudit Copia cornu*. Być może nawet, że stwierdzenie o „ukorzeniu się" i zaakceptowaniu rzymskich praw czy warunków przez partyjskiego monarchę (*ius imperiumque Phraates Caesaris accepit*) - choć zda się ono mocno przesadzone - poczytywać należy za implikację do zawiązania w owym okresie pomiędzy Augustem a Fraatesem IV układu politycznego?

przywołując temat służby wojskowej młodego Rzymianina, czyni taką oto metaforyczną dygresję: *kantabryjskie wiodłeś boje pod wodzem, który z świątyń Partów odjął znaki i teraz rzymskiej armii dalszę wraca kraje*[33]. Poeta raz jeszcze podejmuje się przy tym wyraźnej pochwały osoby Augusta (ewentualnie jego pasierba, Tyberiusza) w charakterze „wiecznego triumfatora" i niezłomnego przywódcy Imperium. Nie inaczej ma się rzecz w poemacie listownym, wystosowanym *ad personam maiestatem* princepsa najprawdopodobniej u schyłku przedostatniej dekady I w. p.n.e. W piśmie tym - wyliczając osiągnięcia Augusta - Horacy stwierdza: *także ja bym wolał zamiast gawęd przyziemnych czyny utrwalać chwalebne* [...] *królestwa barbarzyńskie przez ciebie skończone na rubieżach wojny i wrzeciądze Janusa na pokój zawarte i Rzym dla Partów straszny pod zwierzchnością twoją, gdybym mógł, ile pragnę*[34]. Ultimus at non minime, jest godnym uwagi, że poeta przytacza nieco wcześniej w liście porównanie: „kłamcy większego od Parta" (*invenior Parthis mendacior*), co po pierwsze: z oczywistych względów czyni z wzmiankowanej nacji źródło pejoratywnych skojarzeń, po drugie zaś: może sugerować, jakoby już wówczas w Rzymie upowszechniały się określone stereotypy kulturowe względem Partów (jako ludu niegodziwego, podstępnego, walczącego w sposób niehonorowy)[35].

Aprobata polityki bliskowschodniej Augusta przez pryzmat sukcesu *signa recepta* znalazła również swe przełożenie w strofach części spośród wspomnianych już wcześniej, horacjuszowych „Pieśni". W poemacie 14.tym księgi czwartej, w sporządzonym przez podmiot liryczny bilansie rządów princepsa, czytamy:

> Oto Kantaber przedtem niepokorny / i Med i Hindus i wędrowny Scyta / cześć ci oddają, przytomny obrońco / świetnej Italii i władczego Rzymu. / Ciebie zazdrośnie kryjący swe źródła / Nil wraz z Isterem, ciebie bystry Tygrys, / pełen przedziwnych potworów w bezkresnej / szumiący dali Brytyjski Ocean, / Galia, co śmierci żadnej się nie lęka, / i ziemia słucha opornej Hiberii, / niesyte mordów Sygambry / biją ci pokłon poniechawszy miecza[36].

Równie znamienna i apologetyczna w swym przesłaniu strofa cechuje pieśń kolejną, 15-tą: (…) *twój to wiek, Cezarze, przywrócił żyzność polom, drzewom owoc, sprawił, że Jowisz odzyskał swe godła wydarte odrzwiom dumnych Partów* - [a dalej] - *i nie naruszą julijskich edyktów ci, co Dunajem się poją, ni Geci, ani Serowie, ni niewierne Party* (...)[37].

Nie można także w tym miejscu nie przywołać bodaj najsłynniejszej z „Pieśni" - o ile nie najznamienitszego dzieła Horacego jako takiego - w postaci *Carmen Saeculare*, tj. „Pieśni wieku". Skomponowanie utworu wiąże się ściśle z uroczystościami *Ludi Saeculares*, zorganizowanymi pod auspicjami Augusta oraz Marka Agryppy w czerwcu 17 r. przed Chr., a mającymi służyć za symboliczną inaugurację nowego, pomyślnego rozdziału dziejów Imperium[38]. Doniosłą rangę

---

[33] *Ibidem*, I, 18.55-58: *Cantabrica bella tulisti sub duce qui templis Parthorum signa refigit*
nunc et, si quid abest. Italis adiudicat armis.

[34] *Ibidem*, II, 1.250-257: *nec sermones ego mallem repentis per humum quam res componere gestas, [...] et barbara regna, tuisque auspiciis totum confecta duella per orbem, claustraque custodem pacis cohibentia Ianum, et formidatam Parthis te principe Romam, si quantum cuperem possem quoque*.

[35] *Ibidem*, 111-113: i*pse ego, qui nullos me adfirmo scribere versus, invenior Parthis mendacior, et prius orto sole vigil calamum et chartas et scrinia posco, navem agere ignarus navis timet*.

[36] I d e m, *Carm.* IV, 14.41-52: *te Cantaber non ante domabilis Medusque et Indus, te profugus Scythes miratur, o tutela praesens Italiae dominaeque Romae. Te fontium qui celat origines Nilusque et Hister, te rapidus Tigris, te beluosus qui remotis obstrepit Oceanus Britannis, te non paventis funera Galliae duraeque tellus audit Hiberiae, te caede gaudentes Sygambri conpositis venerantur armis*.

[37] *Ibidem*, IV, 15.4-7; 21nn.: *tua, Caesar, aetas fruges et agris rettulit uberes et signa nostro restituit Iovi derepta Parthorum superbis postibus* [...] *non qui profundum Danuvium bibunt edicta rumpent Iulia, non Getae,*
non Seres infidique Persae.

[38] M.C.J. P u t n a m, *Horace's Carmen Saeculare*…, s. 1, 8; P. Z a n k e r, *August i potęga obrazów,* przeł. L. O l s z e w s k i, Poznań 1999, s. 172.

poematu w wymowny sposób ilustrować mogą same okoliczności jego melodeklamacji w trzecim, tj. ostatnim dniu uroczystości - kiedy to składane były ofiary bóstwom Apollonowi, Dianie oraz Latonie na Palatynie - przez odziany w białe szaty chór dziecięcy pod świątynią Apollona Palatyńskiego; recytowane wówczas słowa horacjańskiej „Pieśni" pobrzmiewały mistyczną tonacją „hymnu chwały", wieńcząc ciąg ceremonii, jakich w ostatnich dniach doświadczyło Wieczne Miasto[39]. Warto w tym miejscu pamiętać, że sprezentowanie utworu poetyckiego w ramach uroczystości publicznej było w realiach starożytnego Rzymu czymś niezwykłym[40]. Ergo, najprawdopodobniej odcisnęło ono mocne piętno emocjonalne na uczestnikach obchodów, dodatkowo podbudowane jeszcze nietuzinkową treścią liryczną samej kompozycji.

W kontekście problematyki partyjskiej, podmiot liryczny wypowiada się w *Carmen Saeculare* następująco: *przed ręką silną na morzu i ziemi Med zadrżał, widząc albańskie topory, już ślą poselstwa hardzi dotąd Scyci tak jak Indowie. Już Wiara, Pokój i Honor i Skromność wraz z zaniedbaną powracają Cnotą, wnet z napełnionym objawi się rogiem szczęsna Obfitość*[41]. Fragment ten poniekąd przywoływać może na myśl wergiliuszowy opis symbolicznej sceny „hołdu barbaricum", odzwierciedlonej na tarczy Eneasza. Niewykluczone zresztą, że passus Horacego stanowi doń świadome, acz pośrednie odwołanie[42]. Poeta odchodzi w swej narracji od toposu wojen domowych na rzecz epickiej wykładni o zmaganiach Rzymu z wrogiem zewnętrznym, w ramach dążenia do ustanowienia powszechnego Pax Romana (Pax Augusta). „Medowie" (pod którym to generalizującym określeniem najprawdopodobniej rozumieć jednak należy Partów) ponoszą w swych zmaganiach klęskę, albowiem przyświeca im w wizji autora poematu grzech *superbia* - „buty", „hardości", czy „wywyższania się" ponad predestynowane im miejsce w świecie[43].

Sukces w rywalizacji z Partami staje się przeto w świetle całości dorobku pisarskiego Horacego integralnym postulatem propagandowym oraz ideologicznym, osiągnięcie to którego gwarantuje przywrócenie kosmicznej harmonii oraz przyszłe błogosławieństwa dla Rzymu, w postaci ery dobrobytu i pokoju: Złotego Wieku (*Saeculum Aureum*)[44].

3. Propercjusz

Elegijna twórczość Sekstusa Propercjusza (ok. 48/47-15/14 p.n.e.), aczkolwiek z zasady lekka i skupiona wokół frywolnej tematyki miłosnej, niemniej również okazuje się zawierać mniejsze bądź większe aluzje do sukcesów politycznych Augusta, w tym do motywu zwycięstwa partyjskiego. Na odwołania Propercjusza do współczesnych - niedawnych, bądź dopiero planowanych - przedsięwzięć militarnych Rzymu natrafiamy tam już począwszy od księgi drugiej „Elegii", co zresztą zapowiada i sam poeta w zawartej we wstępie apostrofie do Mecenasa[45]. Propagandowa wizja ekspansji bliskowschodniej zostaje przez autora po raz pierwszy pod-

[39] Confer: M. C. J. P u t n a m, *Horace's Carmen Saeculare*…, s. 3; P. Z a n k e r, *August i potęga*…, s. 172-174.

[40] M.C.J. P u t n a m, *Horace's Carmen Saeculare*…, s. 1, 113.

[41] Hor. *Carm. Saec.* 53-60: *iam mari terraque manus potentes Medus Albanasque timet secures. Iam Scythae responsa petunt superbi Nuper, et Indi. Iam Fides et Pax et Honor Pudorque priscus et neglecta redire Virtus Audet, adparetque beata pleno Copia cornu.*

[42] M.C.J. P u t n a m, *Horace's Carmen Saeculare*…, s. 81.

[43] *Ibidem.*

[44] B.W. B r e e d, *Tua, Caesar, Aetas: Horace Ode 4.15 and the Augustan Age*, „The American Journal of Philology" 2004, nr 125/2, s. 245 i n., 251-253; M.C.J. P u t n a m, *Horace's Carmen Saeculare*…, s. 149; R. S e a g e r, *Neu sinas Medos*…, s. 116.

[45] Vide: (Sextus) P r o p e r t i u s, *Elegiae/The Elegies*, ed. H. E. B u t l e r, 2nd. ed., London-New York 1916 (dalej: Prop.), ks. II, 1.17-36. Jak ponadto stwierdza poeta, *niechaj młódź opiewa miłości uroki, dojrzalsi zaś w wichrach wojny hart znajdują; o wojnie śpiewać będę, skorom Pani mej powab cały już wysławił*; *Ibidem*, II, 10.7n.: *aetas prima canat Veneres, extrema tumultus: bella canam, quando scripta puella mea est*. Wszystkie fragmenty „Elegii" Propercjusza w tłumaczeniu autora.

chwycona w poemacie 10.tym tejże księgi, gdzie Propercjusz kreśli wysoce symboliczny obraz „ujarzmionych" przez Rzym pod wodzą Augusta rzek Eufratu oraz Indusu, jak również „drżących" przed potęgą Imperium władców Arabii[46]. Poczytywać to należy za niewątpliwe nawiązanie do (bądź co bądź ostatecznie jednak niezbyt udanej) ekspedycji Rzymian do Arabii Szczęśliwej z 24 r. p.n.e., zarazem zaś za przejaw ambitnych, a (co prawdopodobne) popularyzowanych wówczas sloganów o triumfalnym pochodzie wojsk Imperium daleko za Kaukaz.

W dość osobliwy sposób, poeta wykorzystuje także „partyjskie" hasła z obowiązującej konwencji politycznej w swym poemacie *„Non ita Dardano..."*. Poniekąd nonszalancko, stwierdza on tam mianowicie odnośnie wyjednania wierności u swej ukochanej Cyntii, iż *większym to dla mnie zwycięstwem aniżeli Partii podboje; oto jest łup mój, to moi królowie i wóz mój triumfalny*[47].

Nader bogate odzwierciedlenie propagandy zbrojnego sukcesu, upowszechnianej w Rzymie lat 20-tych I w. p.n.e., odnajdujemy zawarte w księdze trzeciej „Elegii", spisanej prawdopodobnie ok. 22 r. p.n.e. - a zatem w okresie korespondującym z ekspedycją M. Agryppy na Bliski Wschód[48]. Ideologia ekspansji wschodniej oraz zwycięstwa pod auspicjami princepsa staje się tam główną osią narracji lirycznej poematu czwartego. Propercjusz wskazuje w nim na „plany wojny" princepsa przeciwko Partom oraz na niezmierzone bogactwa czekające na śmiałego wodza (w domyśle: na Augusta). Co więcej, literat przywołuje główne idee przyświecające takowej kampanii, ergo: odzyskanie insygniów (*assuescent Latio Partha tropaea Iovi*), a ponadto pomszczenie klęski M. Krassusa pod Karrhae (*Crassos clademque piate*)[49]. Jak można domniemywać, podmiot liryczny sugeruje, iż podbój Partii jest wydarzeniem bardzo wyczekiwanym - tak przez niego, jak i być może nawet przez ogół rzymskiego społeczeństwa[50]. W mojej opinii, niewykluczone, że inspiracje do uwiecznionych w przywołanej elegii postulatów Propercjusz czerpał z rozmów dnia codziennego, w których to kwestia partyjska zajmowała wówczas czołowe miejsce, chociażby ze względu na *gros* pogłosek oraz domniemań nt. bliskowschodniej wyprawy M. Agryppy (szczegóły to której były tajone przed opinią publiczną).

Bardzo interesująco przedstawia się poemat Propercjusza kierowany do niejakiego Postumusa - prawdopodobnie, osobę tą identyfikować należy jako G. Propercjusza Postumusa, krewnego poety (kuzyn?)[51]. Otóż literat dowodzi w przywołanej elegii uczestnictwa jej bezpośredniego adresata w ekspedycji bliskowschodniej Tyberiusza i Augusta z lat 21-20 p.n.e., w

---

[46] *Ibidem*, II, 10.13-18: *iam negat Euphrates equitem post terga tueri Parthorum et Crassos se tenuisse dolet: India quin [alt. quis], Auguste, tuo dat colla triumpho, et domus intactae te tremit Arabiae, et si qua extremis tellus se subtrahit oris, sentiat illa tuas postmodo capta manus.*

[47] *Ibidem*, II, 14.23n.: *haec mihi devictis potior victoria Parthis, haec spolia, haec reges, haec mihi currus erunt.*

[48] Vide: szczegółowo na temat okoliczności wyprawy: D. M a g i e (Jr.), *The Mission of Agrippa to the Orient in 23 B.C.*, „Classical Philology. A Journal Devoted to Research in Classical Antiquity" 1908, nr 3, s. 145-152; L. P o w e l l, *Marcus Agrippa: Right-hand Man of Caesar Augustus*, Yorkshire 2015, s. 125 i n.; J. R i c h a r d s o n, *Augustan Rome 44 BC to 14 AD: the Restoration of the Republic and the Establishment of the Empire*, Edinburgh 2012, s. 108; M. R o d d a z, *Marcus Agrippa*, Paris 1984, s. 324-327; P. S a w i ń s k i, *Agrippa's Mission in the East*, „Eos. Comentarii Societatis Philologae Polonorum" 2004, nr 91/2, s. 242-244 i dalej; i d e m, *Agryppa, Marcellus i pierścień Augusta. Kilka uwag na temat fragmentu 'Historii rzymskiej' Kasjusza Diona (53, 30, 1-2)*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae Et Latinae" 2013, nr 23/1, s. 42.

[49] Prop. III, 4. 1-10: *arma deus Caesar dites meditatur ad Indos, et freta gemmiferi findere classe maris. Magna, viri, merces: parat ultima terra triumphos, Thybris, et Euphrates sub tua iura flue[n]t; sera, sed Ausoniis veniet provincia virgis; assuescent Latio Partha tropaea Iovi. Ite agite, expertae bello date lintea prorae, et solitum armigeri ducite munus equi! Omina fausta cano. Crassos clademque piate! Ite et Romanae consulitae historiae!*

[50] Ibidem: *Mars pater, et sacrae fatalia lumina Vestae, ante meos obitus sit precor illa dies, qua videam spoliis oneratos Caesaris axes, ad vulgi plausus saepe resistere equos...* Confer: konstatacje poety w: ibidem, III, 9.54.

[51] F. C a i r n s , *Sextus Propertius: the Augustan Elegist*, Cambridge 2006, s. 18.

wyniku której odzyskano wspominane wcześniej insygnia wojskowe (legionowe). Co znamienne, poeta w sposób znaczący wyolbrzymia przy tym realny charakter przedsięwzięcia, sugerując, jakoby było one przepełnione wyczerpującymi bojami z wrogiem, zaś sam Postumus co rusz ryzykować miał utratę własnego życia[52]. Wizja ta - daleka od rzeczywistości - niemniej zgadzałaby się z propagandowym nimbem przydanym wkrótce wyprawie w sferze medialnej stolicy, gdzie wykreowano wszak sukces *signa recepta* jako zwycięstwo o zabarwieniu wybitnie militarnym (*vide* m.in. wymowny fakt wzniesienia łuku partyjskiego). Co więcej, Propercjusz przeciwstawia w omawianej elegii wojenne losy Postumusa i czekające nań wyzwania na Wschodzie - zmaganiom princepsa o odnowę moralności Rzymian w ojczyźnie. Owoce tej drugiej inicjatywy poeta egzemplifikuje w postawie wybranki Postumusa, Galli, która - niczym Penelopa względem Odysa - wiernie wypatruje powrotu męża[53].

Idea rozciągnięcia przez Augusta zasięgu rzymskiego dominium za Kaukaz przywoływana jest przez Propercjusza jeszcze kilkakrotnie na łamach księgi czwartej zbioru „Elegii", tj. części powstałej być może ok. 15-14 r. p.n.e. Czytamy w niej o „trwożnej" przed majestatem Rzymu Baktrii, o rzece Arakses jako o symbolu ujarzmionego Wschodu, jak również o *wonnych skarbach i szatach jedwabnych* zdobytych na wrogich wodzach, tudzież dostojnikach[54]. Za charakterystyczne dla Propercjusza zwieńczenie tematyki triumfującego Imperium Romanum wskazać należy natomiast - poniekąd stylizowany na manierze pisarskiej Wergiliusza - fragment elegii 6-tej z tejże księgi. Podmiot liryczny, w ramach opisu wyidealizowanej uczty z udziałem artystów i bogów na cześć niedawnych rzymskich zwycięstw, wieszczy w nim rychły zwrot przez Partów *znaków Remusa* (tj. insygniów), jak również innych „trofeów", czy to na ręce Augusta, czy też - w przypadku pozostałych skarbów - w ostateczności jego wnuków (czyt. Gajusza i Lucjusza Cezarów)[55]. Ponadto, co godne uwagi, Propercjusz dość oryginalnie przywołuje w poemacie postać zmarłego M. Krassusa, zwracając się doń pośmiertnie rzewnymi słowy: *raduj się Krassusie, jeśliś świadom, spoczywając w piasków czeluści: teraz przez Eufrat dane nam jest kroczyć do twej mogiły*[56].

Podsumowując, twórczość Sekstusa Propercjusza jawi się w kontekście problematyki partyjskiej o tyle specyficzną, iż autor ten poprzez stosowaną przez siebie stylistykę narracyjną w wielu fragmentach poematów zda się dystansować od zobowiązującej go ideologii polityczno-państwowej. Usiłuje on - być może w sposób bardziej ewidentny, aniżeli pozostali jego rówieśnicy na niwie literackiej - znaleźć kompromis pomiędzy obligatoryjną propagandą słowa, a własną weną twórczą. Czyni to z „Elegii" nader oryginalne źródło pisane tamtych czasów.

4. Owidiusz

Także i dorobek literacki najmłodszego z czwórki analizowanych przez nas poetów, Publiusza Owidiusza Nazo (43 przed Chr. - 17 (18?) n.e.), odzwierciedla symbolikę i ideologię partyjskiego zwycięstwa. Z najwcześniejszym przejawem zagadnienia stykamy się podczas lektury *„Ars Amatoria"*; w poemacie tym (spisanym ok. 1-2 r. n.e.), Owidiusz poświęca spory fragment narracji upamiętnieniu bliskowschodniej wyprawy Gajusza Cezara, przedsięwziętej

[52] Vide: Prop. III, 12.1-14, jak również F. C a i r n s , *Sextus Propertius*…, s. 18 i n.

[53] W.R. N e t h e r c u t, *Propertius 3. 12-14*, „Classical Philology. A Journal Devoted to Research in Classical Antiquity" 1970, nr 65/2, s. 99.

[54] Vide: Prop. IV, 3.7-10; 3.35-40; 3.63-69.

[55] *Ibidem*, IV, 6.79-82: *hic referat sero confessum foedere Parthum: 'Reddat signa Remi, mox dabit ipse sua: sive aliquid pharetris Augustus parcet eois, differat in pueros ista tropea suos' [...]*.

[56] *Ibidem*, 6.83n.: *gaude, Crasse, nigras si quid sapis inter harenas: ire per Euphraten ad tua busta licet*.

w 1 r. p.n.e[57]. Priorytetowym celem ekspedycji była kwestia zachowania wpływów rzymskich w Armenii Większej po śmierci Tigranesa IV (panował w latach 6-2 p.n.e.) i przeciwdziałanie ponownemu włączeniu wspomnianego królestwa w orbitę polityczną monarchii partyjskiej[58]. Efektem interwencji zbrojnej Gajusza, miejsce zmarłego Tigranesa na stosunkowo krótki okres czasu zająć miał, jak się wydaje, książę medyjski o imieniu Ariobarzanes (II)[59].

Można sądzić, iż *profectio* Gajusza z Rzymu w 1 r. p.n.e. okazało się wydarzeniem nadzwyczaj pompatycznym i widowiskowym; o doniosłej randze propagandowej przedsięwzięcia świadczyć może zarówno przydzielenie młodemu Cezarowi bez mała doborowej świty doradców - na czele z królem Mauretanii, Jubą II - jak także i sam apologetyczny charakter narracji Owidiusza przyświecającej opiewanym wydarzeniom[60]. Poeta - nie przypuszczając, że ekspedycja ta ostatecznie zakończy się dla wnuka Augusta śmiercią (zm. 4 r. n.e. na skutek odnowionej rany, w Limirze na obszarze Licji[61]) - kreśli wzniosłą wizję rychłego podporządkowania przez Gajusza Cezara Orientu: od dolin Eufratu i Tygrysu, aż po M. Kaspijskie i długi bieg rzeki Arakses (dz. Armenia, Turcja, Azerbejdżan)[62]. Podmiot liryczny wskazuje, iż Rzymianin pomimo młodego wieku posiada wszelkie zadatki na znamienitego wodza, jako że wywodzi się on z „boskiego" pnia rodu Juliuszów, będąc dziedzicem Cezara Augusta[63]. Owidiusz jednocześnie nawiązuje przy tym do ideologii stojącej za rywalizacją rzymsko-partyjską jako taką, zwracając się - notabene w sposób zbliżony do tego znamionującego jedną z *Elegii* Propercjusza - do poległych pod Karrami w 53 r. p.n.e. i sugerując, że dzięki przedsięwzięciom princepsa oraz jego następców dziejowe brzemię klęski Krassusa mogło w końcu zostać odjęte[64]. Tym samym, poeta czyni aluzję do sukcesu restytucji insygniów legionowych z 20 r. p.n.e[65].

Co więcej, rozszerzenie wątku partyjskiego odnajdujemy na kartach owidiuszowych *„Fasti"*, powstałych już w pierwszej dekadzie nowego stulecia a zarazem tysiąclecia. W księdze piątej „Kalendarza poetyckiego", pod datą 12 maja, Owidiusz zawiera mianowicie poemat poświęcony monumentalnej świątyni Marsa Mściciela powstałej na Forum Augustum, a w której to

---

[57] W kwestii dotacji, vide: F.E. R o m e r, *A numismatic date for the Departure of C. Caesar*, „Transactions (and Proceedings) of the American Philological Association" 1978, t. 108, s. 187-202.

[58] Confer: N. C. D e b e v o i s e, *A political history of Parthia*, Chicago 1938, s. 146 i n.; A. von D o m a s z e w s k i, *Geschichte der römischen Kaiser*, t. 1, Leipzig 1909, s. 228 i n.; F. E. R o m e r, *A numismatic date*…, s. 187-190; i d e m, *Gaius Caesar's military diplomacy in the East*, „Transactions (and Proceedings) of the American Philological Association", 1979, t. 109, s. 199, 209.

[59] Vide: (L. Claudius Cassius) D i o , *Historia Romana*, ed. E. C a r y, vol. III-VI, Cambridge-London-New York 1914-55 (dalej: D i o) LV, 10a.5; (Lucius Cornelius) T a c i t u s, *Annales*, ed. H. F u r n e a u x, vol. I-II, Oxford 1907-1968: ks. II, 4.1n; confer: Velleius P a t e r c u l u s, *Historia Romana*, [in:] *Velleius Paterculus and Res Gestae Divi Augusti*, ed. F. W. S h i p l e y, London-Cambridge 1961: ks. II, 101n. Ariobarzanes panował w Armenii do swojej nagłej śmierci ok. r. 4 n.e. Wówczas władza monarsza miała doraźnie przejść najprawdopodobniej w ręce żony zmarłego, królowej Erato, po czym tron królestwa ok. 7 r. n.e. na najbliższe pięć lat objął król Tigranes V; D i o LV, 10a.6n; confer: F.E. R o m e r, *Gaius Caesar's military diplomacy*…, s. 203, 208-210; K.H. Z i e g l e r, *Die Beziehungen zwischen Rom und den Partherreich. Ein Beitrag zur Geschichte des Völkerrechts*, Wiesbaden 1964, s. 55 i n.

[60] D.W. R o l l e r, *The World of Juba II an Kleopatra Selene. Royal Scholarship on Rome's African Frontier*, New York 2003, s. 214.

[61] D i o LV, 10a.9.

[62] (Publius) O v i d i u s N a s o (dalej: O v i d), *Amores, Epistulae, Medicamina faciei femineae, Ars amatoria, Remedia amoris*, ed. R. E h w a l d, Leipzig 1907: *Ars Am.* ks. I, 171-228; R. S y m e, *History in Ovid*, Oxford 1978, s. 8.

[63] Ovid. *Ars Am.* [zwłaszcza] 183-186: *Parcite natales timidi numerare deorum: Caesaribus virtus contigit ante diem. Ingenium caeleste suis velocius annis surgit, et ignavae fert male damna morae*; [oraz] 194-196: *tale rudimentum tanto sub nomine debes, nunc iuvenum princeps, deinde future senum; cum tibi sint fratres, fratres ulciscere laesos: cumque pater tibi sit, iura tuere patris*.

[64] *Ibidem*, 179n; confer: P r o p. IV, 6.83 n.

[65] Ovid. *Ars Am.* I, 179n. : *Parthe, dabis poenas: Crassi gaudete sepulti, signaque barbaricas non bene passa manus*.

w 2 r. p.n.e. złożono odzyskane z rąk Partów insygnia[66]. Poeta wkomponowuje w utworze motyw *signa recepta* w kontekst ideowy erygowania wspomnianego przybytku, jako budowli dedykowanej bóstwu patronującemu „słusznej zemście". Jak stwierdza już w pierwszych wersach: *wielkie dzieło powstało dla wielkiego boga* (*et deus est ingens et opus*), by po chwili równie znamiennie skonstatować, iż jest to *świątynia godna łupów wziętych od gigantów* (*digna Giganteis haec sunt delubra tropaeis*)[67]. Właściwy kontekst dziejowy restytucji insygniów ujmuje natomiast w sposób następujący:

> [August] ruszył, aby wziąć Partom znaki zagrabione. / Był lud, który bezpiecznie żył wśród pól, a konie / i łuki bezpieczeństwo owo powiększały, / niedostępny dla wrogów żył wśród rzek zakola. / Wbiły ich w dumę zgony Krassusów tych obu, / którzy padli tu w boju: wódz i zwykły żołnierz. / Part zgarnął znaki - dumę i chlubę wojenną. / I wróg dźwigał rzymskiego orła, co za skandal! / Ten wstyd by trwał tak dalej, gdyby nie fakt taki, / że cesarskie oddziały ustrzegły Auzonii. / To on [tj. princeps] zakończył hańbę z dawna istniejącą, / a odzyskane znaki wróciły do swoich. / Cóż ci więc teraz przyjdzie, Parcie, po twych strzałach, / które na plecach chowasz, co po okolicy, / cóż ci pomoże koń twój, choćby i najszybszy? / Uciekałeś jak wicher, łuk ci się nie przydał, / już nie jesteś przyczyną tej naszej sromoty. / Słusznie więc poświęcono bogu tę świątynię, / on dwukrotnie [pierwszy raz po Filippi] zasłużył na tytuł mściciela. / W corocznych świętach czcijcie boga, o kwiryci. / Cyrk zdaje się zbyt ciasny na tę boską wielkość[68].

Szczególnego podkreślenia wymagają sformułowania Owidiusza o „wstydzie" (*pudor*) oraz „hańbie/niesławie" (*dedecus*). Implikują one skalę niegdysiejszych klęsk doznanych przez Rzymian od Partów. Uwagę przykuwa również wieńcząca przekaz - nacechowana emocjami, a poniekąd także i ironią - apostrofa, wystosowana bezpośrednio do bliskowschodniego wroga; w sposób karykaturalny uwypukla ona stereotypowe atrybuty wizerunku Parta w rzymskiej mentalności (zamiłowanie do łucznictwa oraz jazdy konnej), zarazem zaś: przyczynia się do istotnej dynamizacji narracyjnej utworu.

Tożsamy do powyższego zabieg stylistyczny zastosował poeta w księdze szóstej *„Fasti"*, gdzie - opiewając święto Westy, obchodzone w dniu 9 czerwca - wieszczy on upokorzenie Partów takimi oto słowy: *nad Eufratem utracił Krassus syna, orły i całe swe wojsko, by polec ostatni. »Skąd, Partowie, ten amok?« - spytała bogini* [tj. Westa, dop. H. L. K.]. *- zabiorą wam sztandary, pomszczą śmierć Krassusa*[69].

Aluzje do propagandowego podporządkowania Partii przez Rzym ostatecznie znalazły swe miejsce również i na kartach pochodzącego ze schyłkowego okresu twórczości Owidiusza zbioru elegijnych listów, znanych w historii jako „Żale" (*„Tristia"*) i spisanych przez poetę ok. 8-12 r. n.e., tj. już w ramach zesłania autora do kolonii Tomi(s) nad Morzem Czarnym. W księdze drugiej „Żali", pierwszoplanowo skoncentrowanej wokół wątku wyjednania u princepsa zgody na powrót do ojczyzny, Owidiusz - odwołując się do charyzmy i autorytetu władcy - czyni w pewnym momencie taką oto panegiryczną konstatację względem ustanawia-

---

[66] Oktawian ślubował wznieść świątynię jeszcze w 42 r. p.n.e. (tj. w okresie przed rozstrzygającą bitwą ze spiskowcami pod Filippi), jej budowa trwać miała jednak bardzo długo - ostatecznie, świątynia otworzyła swe podwoje dla wiernych dopiero w 2 r. p.n.e., kiedy to też dokonano jej uroczystego poświęcenia.

[67] I d e m, *Fasti*, ed. J. G. F r a z e r, London-Cambridge 1959, ks. V, 553, 555 [568, 570].

[68] *Ibidem*, 580-594 [599-619]: *persequitur Parthi signa retenta manu. Gens fuit et campis et equis et tuta sagittis et circumfusis invia fluminibus. Addiderant animos Crassorum funera genti, cum periit miles signaque duxque simul. Signa, decus belli, Parthus Romana tenebat, Romanaeque aquilae signifer hostis erat. Isque pudor mansisset adhuc, nisi fortibus armis Caesaris Ausoniae protegerentur opes, ille notas veteres et longi dedecus aevi sustulit: agnorunt signa recepta suos. Quid tibi nunc solitae mitti post terga sagittae, quid loca, quid rapidi profuit usus equi, Parthe? Refers aquilas, victos quoque porrigis arcus: pignora iam nostri nulla pudoris habes. Ite deo templumque datum nomenque bis ulto, et meritus voti debita solvit honor, sollemnes ludos Circo celebrate, Quirites non visa est fortem scaena decere deum.*

[69] *Ibidem*, VI, 465-467 [494-497]: *Crassus ad Euphraten aquilas natumque suosque perdidit et leto est ultimus ipse datus. »Parthe, quid exultas? « - dixit dea - signa remittes, quique necem Crassi vindicet, ultor erit.*

nego przez Augusta zasięgu rzymskiego dominium politycznego: *teraz Pannonia, teraz Illiria uwagi Twej wymaga, Recja oraz Tracja oręż wznoszą (co obawy budzi), Armeńczyk na pokój pomny, partyjski zaś jeździec dłoń swą wyciąga trwożliwą z łukiem i znakami; Germania także potomka twego wigor odczuwa i wojnę, którą dla wielkiego Cezara prowadzi*[70]. Restytucja insygniów ponownie zatem przywołana zostaje w narracji Owidiusza jako jeden z czołowych i - jak można mniemać - popularnie uznawanych wyznaczników sukcesu ekspansji rzymskich wpływów na wschodnich rubieżach Imperium.

* * *

Literaturze pięknej powstałej w dobie rządów Augusta przyświecać miał bardzo bogaty warsztat artystyczny, stylistyczny, a w ślad za tym także i ideologiczny, kierujący piórem poszczególnych jej twórców. Skomponowane wówczas utwory - na czele m.in. z „Eneidą" Wergiliusza oraz „Przemianami" Owidiusza - powszechnie uznawane są przez współczesnych historyków oraz językoznawców za „kamienie milowe" w dziejach kultury europejskiej i jako takie reprezentują sobą istotną cząstkę dziedzictwa kultury świata. Zarazem jednak, dzieła owe już w czasach tożsamych swemu powstaniu pełnić miały rolę sugestywnego, mniej lub bardziej dyskretnego nośnika konkretnego przekazu politycznego: miały afirmować nowy porządek ustrojowy w państwie rzymskim, jakim stał się pryncypat.

Aprobata nastałych po Akcjum realiów politycznych dokonywała się w ramach przyjęcia przez nadwornych literatów kręgu Augusta i Mecenasa określonego kanonu narracji, w pewnych swych elementach ocierającego się o historiozofię, niemniej skupionego wokół umiejętnego operowania ze strony tychże twórców szeregiem symboli oraz motywów reprezentujących sobą ideologię zwycięstwa Imperium. Motywy te znajdowały uzasadnienie w rzymskiej tradycji i co prawdopodobne cieszyły się uznaniem sporej części *populus Romanus*, ponadto zaś ich upowszechnianie pozostawało zgodne z intencjami władzy. Przedstawione wyżej fragmenty dzieł poetyckich wskazują wyraźnie, iż temat partyjski zajmował istotne miejsce w ówczesnej sferze propagandowej, sama poezja natomiast - jako medium komunikacji - znamienicie utwierdzała triumfalny przekaz o sukcesie *signa recepta* w przestrzeni publicznej Rzymu tamtych czasów.

[70] I d e m, *Tristia*, ed. A. L. W h e e l e r, Cambridge 1939, ks. I, 225-230: *nunc tibi Pannonia est, nunc Illyris ora domanda, Raetica nunc praebent Thraciaque arma meturn, nunc petit Armenius pacem, nunc porrigit arcus Parthus eques timida captaque signa manu, nunc te prole tua iuvenem Germania sentit bellaque pro magno Caesare Caesar obit*.

Recenzent:
Prof. dr hab. Janusz Szczepański

Ariel Orzełek
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

RELIGIA KATOLICKA I KATOLICY A FUNKCJONOWANIE POLSKI LUDOWEJ W UJĘCIU ALEKSANDRA BOCHEŃSKIEGO

Aleksander Bocheński należy do grona najbardziej interesujących polskich publicystów doby najnowszej. Stwierdzić to można nie tylko na podstawie jego olbrzymiego dorobku pisarskiego i wielości publicystycznych zainteresowań, ale też kontrowersyjnej drogi politycznej jaką przeszedł. Urodzony w 1904 r., będąc w okresie II Rzeczypospolitej jednym z czołowych ideologów intelektualnego środowiska młodych konserwatystów-mocarstwowców, skupionych wokół redagowanych w latach 30. przez Jerzego Giedroycia pism „Bunt Młodych" i „Polityka"[1], w okresie II wojny światowej związał się z szukającą możliwości porozumienia z Niemcami grupą zogniskowaną w Radzie Głównej Opiekuńczej hr. Adama Ronikiera[2], zaś już od roku 1944 czynił starania w sprawie porozumienia z Sowietami. To ostatnio znalazło wyraz w jego zaangażowaniu w tworzenie środowiska katolików społecznie postępowych pod przywództwem Bolesława Piaseckiego, które formalnie znalazło wyraz w Stowarzyszeniu PAX[3]. Bohater niniejszych rozważań był jednym z jego najważniejszych publicystów, posiadającym w nim jednak znaczną ideową autonomię.

Bocheński swoje wybory polityczne usprawiedliwiał aksjomatem realizmu politycznego powiązanym z przyjmowaniem za najważniejsze racji geopolitycznych i rozwoju ekonomicz-

[1] A. B ą k, *Publicystyka Aleksandra Bocheńskiego na przykładzie »Buntu Młodych«*, [w:] *W społczesne media. Status, aksjologia, funkcjonowanie*, t. II, red. I. H o f m a n, D. K ę p a - F i g u r a, Lublin 2009, s. 170-178; R. H a b i e l s k i, *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc. Od »Buntu Młodych« do »Kultury«*, Warszawa 2006; A.S. K o w a l c z y k, *Wena do polityki. O Giedroyciu i Mieroszewskim*, t. 1, Warszawa 2014; M. K r ó l, *Style politycznego myślenia. Wokół »Buntu Młodych« i »Polityki«*, Wrocław 1981; J. S a d k i e w i c z, *»Ci, którzy przekonać nie umieją«. Idea porozumienia polsko-niemieckiego w publicystyce Władysława Studnickiego i wileńskiego »Słowa« (do 1939)*, Kraków 2012; R. T o m c z y k, *Akademicka Myśl Mocarstwowa przed »Buntem Młodych«*, „Przegląd Zachodniopomorski" 1997, z. 4, R. XII (XLI), s. 77-105; i d e m, *Myśl Mocarstwowa. Z dziejów młodego pokolenia II Rzeczypospolitej*, Szczecin 2008; K.M. U j a z d o w s k i, *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Warszawa 2005; W. W ł a d y k a, *Prasa konserwatywna Drugiej Rzeczypospolitej. Prasa konserwatywna w Polsce w latach 1926-1939*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1975, t. XIV, z. 4, s. 459-461; M. Ż e b r o w s k i, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą"*, Kraków 2012.

[2] J. G i e d r o y c, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1990, s. 74, 90; J. M a c k i e w i c z, *Ludzie z głębszego podziemia*, [w:] i d e m, *Fakty, przyroda i ludzie*, Londyn 1993, s. 117; A. R o n i k i e r, *Pamiętniki 1939-1945*, Kraków 2013, s. 350, 354, 362-363; M. U r b a n o w s k i, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003, s. 94-95; i d e m, *Mackiewicz versus Skiwski?*, [w:] *Józef Mackiewicz (1902-1985). Świadek „krótkiego stulecia"*, red. K. R u c h n i e w i c z, M. Z y b u r a, Łomianki 2013, s. 123-142.

[3] A. G a r l i c k i, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993, s. 25, 27; W. K ę t r z y ń s k i, *Na przełomie 1944/1945*, „Więź" 1967, nr 11, s. 162; J. M a c k i e w i c z, *Nie trzeba głośno mówić*, Londyn 2011, s. 531-533, i d e m, *Zwycięstwo prowokacji*, Londyn 2011, s. 147-151; J. M a j c h r o w s k i, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy, grupa »Dziś i Jutro«"*, Paris 1984, s. 160; R. M o z g o l, *Ryzykowna gra. Jak Aleksander Bocheński przyczynił się do powstania D z i ś i J u t r o*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2007, nr 4 (75), s. 84-92; Z. P r z e t a k i e w i c z, *Od ONR-u do PAX-u (wspomnienia)*, Warszawa 1994, s. 70; M. R o s t w o r o w s k i, *Słowo o PAX-ie 1945-1956*, Warszawa 1968, s. 23; S. S t o m m a, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 160-162.

no-kulturalnego narodu[4]. Stąd też jego zaangażowanie w ruch Piaseckiego trudno wiązać z propagowaną przez przedwojennego przywódcę RNR-Falanga ideą dwuświatopoglądowości społeczeństwa i władzy w Polsce Ludowej[5]. Podobnie, Bocheński, chociaż był wierzącym katolikiem i przywiązywał znaczną wagę do spraw religijnych, nie uczynił problematyki kościelnej główną osią swej publicystyki.

Celem niniejszego artykułu jest analiza owego mniej charakterystycznego aspektu działalności publicystyczno-politycznej Aleksandra Bocheńskiego. Autor pragnie skupić się na określeniu, w jakim stopniu publicysta przywiązywał wagę do spraw swobody wyznaniowej i relacji państwo-Kościół w okresie powojennym oraz, w jaki sposób wyrażał swoje poglądy w tej materii[6]. Niniejszy tekst wpisuje się w szersze badania prowadzone nad postacią publicysty, jego politycznymi wizjami, refleksjami nad politycznym realizmem oraz pisarskim dorobkiem.

Rozważania te oparte są na publicystycznych wypowiedziach Aleksandra Bocheńskiego poruszających powyższą problematykę, innych materiałach źródłowych dotyczących jego poglądów oraz literaturze przedmiotu, której skromny stan jest wyrazem niskiego dotychczas zainteresowania historyków postacią Aleksandra Bocheńskiego i jego poglądami.

Środowisko polityczne, które z czasem przyjęło nazwę Stowarzyszenia PAX określane bywało ruchem Bocheńskiego i Piaseckiego, nie tylko ze względu na decydującą rolę tych dwóch polityków w jego powołaniu, ale też z powodu zasadniczego ideowego wpływu, jaki na niego wywierali, pomimo, zaznaczonych powyżej, różnic w tej kwestii[7]. Fundamentalna praca Bocheńskiego pt. „Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie"[8], chociaż nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem[9] nawet w samej grupie „Dziś i Jutro", miała zasadniczy wpływ na

[4] S. B r a t k o w s k i, *Pan Aleksander*, „Nowe Życie Gospodarcze" 2001, nr 2 (294), s. 41; S. K i s i e l e w s k i, *Gwoździe w mózgu. Świąteczna karuzela*, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1959, nr 52 (570), R. XIII, s. 12; i d e m, Bocheński *i Bocheńscy*, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1975, nr 39 (1392), R. XXIX, s. 12; A. M i c e w s k i, *Dziennik idącego samotnie (czerwiec 1993-wrzesień 1998)*, Warszawa 1998, s. 53; K. N o w i c k i, *Przepis na psychikę*, „Tygodnik Kulturalny" 1971, nr 20 (727), R. XV, s. 12; K. P a s t u s z e w s k i, *Aleksander Bocheński - koryfeusz polskiej historii*, „Akant. Miesięcznik Literacki" 2001, nr 2 (41), R. 4, s. 6-7; K. R ę k a s, *Wspomnienie o Aleksandrze Bocheńskim. Konserwatyzm stosowany*, „Najwyższy Czas! Pismo konserwatywno-liberalne" 2001, nr 5 (559), R. XII, s. 32-33; i d e m, *Sapere auso. Wspomnienie o śp. Aleksandrze Bocheńskim (1904-2001)*, „Pro Fide Rege et Lege. Pismo Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego" 2001, nr 1 (39), s. 1-5; T. S i k o r s k i, *Od Bobrzyńskiego, Rocheforta do Dmowskiego. Intelektualne wyspy Stefana Kisielewskiego. Inspiracje - kontynuacje - interpretacje w powojennej publicystyce (1945-1956)*, [w:] *Europejskie inspiracje myśli politycznej w Polsce od XIX do XXI wieku*, red. E. M a j, A. D a w i d o w i c z, Ł. L e w k o w i c z, A. S z w e d, Lublin 2013, s. 528-529; W. W e n d l a n d, *Katon w »krainie wielkich błaznów«. Aleksandra Bocheńskiego wizja polskości*, [w:] *Marzyciele i realiści. O roli tradycji w polskiej myśli politycznej od upadku Powstania Styczniowego do XXI wieku*, red. T. S i k o r s k i, A. W ą t o r, Szczecin 2009, s. 521-534; M. Z a k r z e w s k i, *Dylematy konserwatywnego realizmu wobec komunizmu na przykładzie środowiska »Buntu Młodych« i »Polityki«*, [w:] *Polskie wizje i oceny komunizmu po 1939 roku*, red. R. Ł a t k a, B. S z l a c h t a, Kraków 2015, s. 259-274; *Zmarł Aleksander Bocheński. Wspominają Stanisław Stomma, Stefan Bratkowski*, „Gazeta Wyborcza" 2001, nr 11 (3615), s. 2.

[5] A. D u d e k, G. P y t e l, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; J. E n g e l g a r d, *Wielka gra Bolesława Piaseckiego*, Warszawa 2008; i d e m, *Bolesław Piasecki 1939-1956*, Warszawa 2015; i d e m, *Bolesław Piasecki - między neoromantyzmem a realizmem*, [w:] *Marzyciele i realiści...*, s. 399-411; A. J a s z c z u k, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego 1932-1956*, Warszawa 2005; A. M i c e w s k i, *Współrządzić czy nie kłamać? Pax i Znak w Polsce 1945-1976*, Paryż 1978.

[6] R. Graczyk zajął się podobną tematyką w aspekcie całego środowiska katolików świeckich w pierwszych latach Polski Ludowej. R. G r a c z y k, *Stanowisko katolików świeckich z »Tygodnika Warszawskiego«, »Tygodnika Powszechnego« oraz »Dziś i Jutro« wobec władzy i ideologii komunistycznej w latach 1945-1948*, [w:] *Polskie wizje i oceny...*, s. 209-258.

[7] Na temat Stowarzyszenia *PAX*: K. B u s s e, *Utopia i rzeczywistość. Stowarzyszenie PAX w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym PRL i III RP na przykładzie województwa radomskiego (1975-1983)*, Lublin-Radom 2014.

[8] A. B o c h e ń s k i, *Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie*, Warszawa 1996.

[9] C. B o b i ń s k a, *Tradycje i teraźniejszość*, „Nowe Drogi. Czasopismo społeczno-polityczne" 1947, nr 4, s. 72-91;

kształtowanie modeli realizmu politycznego przyjmowanych nie tylko przez tych, którzy określali siebie mianem „katolików społecznie postępowych".

W okresie II Rzeczypospolitej Bocheński związał się ze środowiskiem zdecydowanie antykomunistycznym, sam nieraz publikując wywody utrzymane w tej tendencji[10], twierdząc nawet, że komunizm nie jest przekonaniem, ale zbrodnią[11]. Jednocześnie wyżej stawiał kwestie racji stanu nad ideologicznymi, pisząc: *Państwo Teokratyczne, Komunistyczne, Oligarchja, Monarchja... nie ma takiej formy, której nie przyjęlibyśmy obu rękami gdyby wieźć miała lub musiała do zwycięstwa*[12]. Ponadto utożsamiał Związek Sowiecki z Rosją[13], co w połączeniu z jego realizmem politycznym musiało doprowadzić do szukania możliwości porozumienia z Sowietami po II wojnie światowej, w którym to projekcie widział kontynuację myśli politycznej cenionych przez siebie polskich ugodowców, od Stanisława Augusta Poniatowskiego, przez Adama Jerzego Czartoryskiego, Aleksandra Wielopolskiego po Romana Dmowskiego[14].

Problematyka kościelna stanowiła istotną część składową jego wizji, nie będąc jednakże, jak już wspomniano, często artykułowaną. Legła ona u podstaw jego koncepcji politycznej, realizowanej w 1945 r., a mającej na celu porozumienie środowisk inteligencji katolickiej z władzą komunistyczną. Bocheński był inicjatorem spotkań kilku inteligentów katolickich z Jerzym Borejszą w Krakowie, które, przy analogicznej działalności Bolesława Piaseckiego zaowocowały powołaniem tygodnika „Dziś i Jutro" w listopadzie 1945 r. Na jednym ze spotkań Bocheński mówił: (…) *nie chodzi nam o stworzenie już dzisiaj stronnictwa, chcemy wyrazić naszą opinię, na swój sposób do tych kół społecznych, do których głos Panów nie dochodzi*[15]. Długofalowo inicjatywa ta miała przynieść efekt w postaci utworzenia (…) *zastępu wartościowych, ideowych ludzi przekonanych, że dobry chrześcijanin może, a nawet powinien być dobrym współtwórcą współczesnej Polski*[16]. Niemniej jak wspominał, nie było łatwym zadaniem:

> (…) dowieść że praktykujący katolicy mogą i chcą współpracować z komunistami i socjalistami, na zasadzie uznania ich przewodnictwa, ale z zachowaniem całkowitej wierności w zakresie wiary i jurysdykcji, nakazom Ewangelii i Kościoła katolickiego[17].

J. D u t k i e w i c z, *Aleksander Bocheński: Dzieje głupoty w Polsce. Wyd. Panteon, Warszawa 1947, str. 330*, „Myśl Współczesna. Czasopismo naukowe" 1948, nr 4 (23), s. 132-135; W. D z i e w a n o w s k i, *O »Dziejach głupoty w Polsce«*, „Teki Historyczne" 1948, nr 2, t. 2, s. 69-79; J. U l a t o w s k i, *Dzieje głupoty w Polsce*, „Kultura. Szkice - opowiadania - sprawozdania" 1947, nr 2-3, s. 151-157.

[10] A. B o c h e ń s k i, *Do pracy!*, „Głos Zachowawczy" 1926, nr 2, R. I, s. 3; i d e m, *Dać im swobodę!*, „Bunt Młodych. Niezależny organ młodej inteligencji" 1934, nr 1 (50), R. V, s. 1; i d e m, *Oskarżamy »Wiadomości Literackie«* , „Bunt Młodych. Niezależny organ młodej inteligencji" 1934, nr 5 (54), R. V, s. 1-2.

[11] I d e m, *Młoda Polska postąpi jak młoda Japonja*, „Bunt Młodych. Niezależny organ młodej inteligencji" 1936, nr 11 (102), R. VII, s. 6.

[12] I d e m, *Mocarstwowość i Marksizm*, „Bunt Młodych. Niezależny organ młodej inteligencji" 1936, nr 9 (100), R. VII, s. 7.

[13] A. B o c h e ń s k i, A.M. B o c h e ń s k i, *Tendencje samobójcze narodu polskiego*, Wrocław 1995, s. 28-35; A. B o c h e ń s k i, *Szkoła nauk politycznych Contra Bunt Młodych*, „Bunt Młodych. Niezależny organ młodej inteligencji" 1935, nr 18 (85), R. VI, s. 6.

[14] *Sprawozdanie Stenograficzne z 11 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 17 kwietnia 1947 r.*, l. 32-34; *Tezy R. Dmowskiego na sali sejmowej. Poseł Al. Bocheński przypomina zasługi narodowców dla przyjaźni polsko-czeskiej*, „Słowo Powszechne" 1947, nr 26, R. I, s. 1, 3; A. B o c h e ń s k i, *Wykład w rocznicę klęski styczniowej*, „Słowo Powszechne" 1963, nr 19 (5132), R. XVI, s. 3-4; *Dyskusja redakcyjna wokół Powstania Styczniowego. Bić się czy nie bić?*, „Za i przeciw" 1983, nr 4 (1342), s. 3-4.

[15] A. G a r l i c k i, *op. cit.*, s. 29.

[16] *Laureaci nagród im. Bolesława Piaseckiego. Uroczystość w Ojrzanowie*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1987, nr 30 (1607), R. XXXIII, s. 5.

[17] *Motywy i postawy* [wypowiedź Aleksandra Bocheńskiego], „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików"

Bocheńskim kierowało jednak przede wszystkim poczucie realizmu politycznego. W memoriale z lata 1945 r. pisał: (…) *celem więc naszej polityki byłoby przetrwanie tego okresu z jak najmniejszymi stratami dla teraźniejszości i przyszłości, z zachowaniem jak największych sił materialnych i duchowych*[18]. Po latach analizując swoje ówczesne wybory polityczne wspominał:

> Już od Stalingradu, a co dopiero od Jałty, wydawało mi się pewne, że po pierwsze jedyną możliwą i wskazaną polityką dla Polski jest ścisły sojusz ze Zw. Radzieckim, a po drugie, że naturalną konsekwencją sytuacji powojennej będzie ustrój socjalistyczny. Każda inna droga wydawała mi się nierealna, a na tle kolosalnych strat ludzkich i materialnych, jakie ponieśliśmy podczas okupacji - nawet szaleńcza[19].

W 1947 r. w „Liście do nieujawnionych" wzywał działaczy podziemia niepodległościowego do skorzystania z amnestii stwierdzając, że stabilizacja sytuacji w kraju jest zgodna z polską racją stanu, która wymagała sojuszu ze Związkiem Sowieckim w celu obrony granicy zachodniej przed niemieckim rewizjonizmem. Za złudne uważał nadzieje na pomoc Wielkiej Brytanii i USA, które Europę wschodnią traktować miały zawsze przedmiotowo[20].

Aleksander Bocheński był sygnatariuszem oświadczenia intelektualistów katolickich zarówno związanych z „Dziś i Jutro", jak też z „Tygodnikiem Powszechnym". Zostało ono opublikowana w grudniu 1946 r. w odpowiedzi na wywiad Bolesława Bieruta udzielony Ksaweremu Pruszyńskiemu, w którym Prezydent KRN deklarował poszanowanie dla religii i Kościoła katolickiego oraz wolę współpracy ze środowiskami katolickimi. Tekst, pod którym Bocheński złożył swój podpis obok takich publicystów i działaczy jak Jerzy Hagmajer, Wojciech Kętrzyński, Stefan Kisielewski, Konstanty Łubieński, Stanisław Stomma czy Jerzy Zawieyski, wyrażał dążenie określonych środowisk katolickich do pojednania narodowego i odbudowy państwa, ale też uznania postulatów katolików świeckich w dziedzinie politycznej i moralnej[21].

Własne idee mógł w ograniczonej formie urzeczywistniać jako poseł na Sejm Ustawodawczy w latach 1947-1952. Swoją rolę oraz swojego środowiska politycznego rozumiał następująco:

> Nie jestem marksistą, nie udaję, że nim jestem, nie należę do żadnej partii […]. Od 4-ch lat jednak kraj nasz znajduje się na drodze do socjalizacji i w tej chwili nie ma wyboru między socjalizmem a kapitalizmem czy inną koncepcją społeczną, lecz tylko między socjalizmem dobrym a złym, między gospodarką sprawną a kiepską, między dobrobytem a nędzą. Dlatego wydaje mi się, że każdy obywatel bezpartyjny tak samo jak partyjny bez względu na stosunek do filozofii czy metod marksizmu jeżeli ma swój obowiązek wypełnić, winien wypełnić go tak, by ustrój, który mamy, funkcjonował jak najlepiej[22].

Chciał, aby Klub Katolicko-Społeczny, z ramienia którego piastował mandat poselski mógł być uznany za:

> (…) nieoficjalnego reprezentanta dość wielkiego odłamu polskiej opinii publicznej. Oto wyrażamy myśli tych wszystkich katolików, którzy opierają swój światopogląd społeczny na encyklikach papieskich, a politycznie ani nie biorą czynnego udziału w stronnictwach bloku demokratycznego, ani też nie popierają zdecydowanie opozycji[23].

1970, nr 48 (754), R. XV, s. 8.

[18] Cyt. za: J. E n g e l g a r d, *Wielka gra Bolesława...*, s. 94-95.

[19] *Motywy i postawy...*, s. 8.

[20] A. B o c h e ń s k i, *List do nieujawnionych*, „Słowo Powszechne" 1947, nr 30, R. I, s. 1.

[21] R. Graczyk, *op. cit.*, s. 251-253.

[22] *Sprawozdanie Stenograficzne z 53 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 4 lutego 1949 r.*, l. 46.

[23] *Sprawozdanie Stenograficzne z 8 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 22 lutego 1947 r.*, l. 37-38.

A zatem: (…) *tej części społeczeństwa, która jest niecałkiem zadowolona z obecnej rzeczywistości, a chwilami bywa nawet całkiem niezadowolona*[24].

Bocheński często korzystał z okazji, by wyrazić swoje przekonanie o możliwości zgodnego współistnienia komunistycznego państwa i Kościoła katolickiego. W 1948 r. deklarował, że cały Kościół w Polsce, począwszy od najwyższych hierarchów aż po szerokie masy popiera granicę zachodnią Polski Ludowej i politykę rządu w tej sprawie[25]. W 1948 r., poparł dekret nakładający na duchowieństwo obowiązki związane z rejestrowaniem naturalnego ruchu ludności, chociaż, jak podkreślał, księża katoliccy przestali być urzędnikami państwowymi. Zaznaczał przy tym, iż:

> (…) duchowieństwo katolickie jest zawsze gotowe do spełniania swoich obowiązków wobec Państwa[26], wyrażając nadzieję, że Rząd nadal jak dotąd będzie szedł po linii szanowania uczuć i praw ludności katolickiej[27].

W 1947 r. Bocheński wraz ze swymi kolegami z Klubu Katolicko-Społecznego Jan Frankowskim i Witoldem Bieńkowskim interpelował w sprawie działań Milicji Obywatelskiej w Poznaniu przeciwko obywatelom, którzy wywiesili flagi narodowe dnia 3 maja. Stwierdzał przy tym, że władze w osobie prezydenta Bieruta dały wyraz temu, że szanują ten dzień jako święto nie tylko państwowe, ale i kościelne[28].

Zaostrzenie sytuacji politycznej w Polsce Ludowej oraz coraz większa powolność środowiska „Dziś i Jutro" względem władzy komunistycznej spowodowały ograniczenie działalności polityczno-publicystycznej Aleksandra Bocheńskiego w pierwszej połowie lat 50. Publikował wówczas na łamach niezależnego „Tygodnika Powszechnego" teksty poświęcone kulturze i historiozofii[29], ale nie zaangażował się w tworzenie „Tygodnika" podporządkowanego w latach 1953-1956 Piaseckiemu[30]. W latach 1945-1955 był dyrektorem Browaru w Okocimiu, co dawało mu względną niezależność[31]. Do szerszej działalności w ruchu *katolików społecznie postępowych* powrócił w latach 1956-1957, angażując się publicystycznie na łamach „Kierunków" i „Słowa Powszechnego". Niemniej początkowo zbliżył się do inicjatywy Jana Frankowskiego i Konstantego Łubieńskiego, którzy pragnęli tworzyć katolickie środowisko niezależne od PAX-u, pod egidą tygodnika „Za i przeciw"[32]. Ostatecznie Bocheński formalnie związał się ze

---

[24] *Sprawozdanie Stenograficzne z 47 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 26 czerwca 1948 r.*, l. 45.

[25] *Ibidem.*

[26] *Sprawozdanie Stenograficzne z 34 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 28 stycznia 1948 r.*, l. 59-60.

[27] *Ibidem*, l. 60.

[28] *Interpelacja złożona przez posłów Frankowskiego Jana, Bieńkowskiego Witolda i Bocheńskiego Aleksandra, członków Klubu Poselskiego Katolicko-Społecznego*, „Słowo Powszechne" 1947, nr 67, R. I, s. 1.

[29] A. B o c h e ń s k i, *Listy do redakcji. Reynald o nawróceniu Irlandii*, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1951, nr 27 (329), R. VII, s. 3; i d e m, *Listy do redakcji. 100 książek,* „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1951, nr 37 (339), R. VII, s. 6; i d e m, *Czterej księżą oświecenia. Analogie i różnice*, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1951, nr 19 (321), R. VII, s. 3-4; i d e m, *Po lekturze* Toynbeego, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1951, nr 45 (347), R. VII, s. 4-5; i d e m, *Gawęda o kulturze*, „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1952, nr 33 (387), R. VIII, s. 5, 10-11; i d e m, *Historiozofia Jacques Pirenne'a*„ „Tygodnik Powszechny. Katolickie pismo społeczno-kulturalne" 1952, nr 51-52 (405-406), R. VIII, s. 4-5. Vide: M. B o r u c k a - A r c t o w a, *Idealistyczna historiozofia A. J. Toynbeego narzędziem amerykańskiego imperializmu*, „Kwartalnik Historyczny" 1953, nr 1, R. LX, s. 182-191.

[30] S. K i s i e l e w s k i, *Bocheński i Bocheńscy*..., s. 12.

[31] A. B o c h e ń s k i, *Polskie piwowarstwo*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1966, nr 15 (512), R. XI, s. 10; i d e m, *Historia jednego odkrycia*, „Za i przeciw" 1983, nr 10 (1348), s. 5.

[32] A. F r i s z k e, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 190-194; W. C h r z a n o w s k i, P. M i e r e c k i, B. K i e r n i c k i, *Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej*, Warszawa 1997, s. 245-247; K. R ę k a s, *Wspomnienie o Aleksandrze*..., s. 32.

Stowarzyszeniem kierowanym przez Piaseckiego, z czasem wchodząc w skład jego Zarządu Głównego. Miało na to wpływ zarówno chęć wsparcia dla dawnego przywódcy Falangi wobec politycznej i prasowej nagonki, z jaką spotkał się po październiku 1956 r. ze strony rozmaitych środowisk, jak też z sytuacją w samym środowisku „Za i przeciw", które pod nazwą Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego stało się jeszcze bardziej posłuszną komunistom wersją PAX-u, bez jakichkolwiek ambicji ideowych.

Za jego ideowy fundament w tym czasie uznać można słowa:

> Należę do tych, którzy sądzą, że obowiązkiem każdego obywatela jest współpracować, w miarę swych możliwości, z rządem polskim wszędzie tam, gdzie idzie o dobro i rozwój kraju, np. w walce o pokój czy wykonanie planów gospodarczych. Co do teologii natomiast, to przyjmuję ją tak, jak tego uczy Ewangelia, katechizm, encykliki papieskie[33].

Mimo wcześniejszych sporów z PAX-em i Piaseckim bronił ich na łamach „Kultury" paryskiej przed oskarżeniami o agenturalność i dążenie do totalizacji kraju, które wysuwał Juliusz Mieroszewski[34], podkreślając, że w okresie stalinowskim Stowarzyszenie było jedynym ośrodkiem zachodniej myśli europejskiej w Polsce Ludowej, wywalczywszy wolność głoszenia światopoglądu chrześcijańskiego poza murami kościołów, oraz chroniąc (…) *wielu ludzi, którzy z racji swego pochodzenia lub przeszłości byli narażeni na prześladowania i których przekonania wcale nie były zgodne z jego, mocno lewicową, linią polityczną*[35].

Okazją do rozważań na tematy religijne była dla Bocheńskiego śmierć papieża Jana XXIII. W opublikowanym 5 VI 1963 r. na łamach *Słowa Powszechnego* felietonie za najważniejsze dokonania zmarłego Ojca Świętego uznawał encyklikę *Pacem in Terris* oraz zwołanie Soboru Watykańskiego II. To ostatnie ważne było nie tylko ze względu na doniosłość powziętych na nim decyzji, ale też (…) *przez przełamanie atmosfery, która dotąd Kościół katolicki otaczała*[36]. Zdaniem Bocheńskiego miała ją charakteryzować niechęć do zmian technicznych i socjalnych, zachodzących od 200 lat. Jan XXIII miał wyjść im naprzeciw i zaakceptować głębokie przemiany polityczne z nimi się wiążące. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Bocheński miał na myśli komunizację znacznych obszarów świata, którą papież miał rzekomo zaaprobować, w imię polityki koegzystencji[37].

W kolejnym felietonie z 6 VI 1963 r. publicysta wyrażał żal, że w niewłaściwy sposób opisał zasługi zmarłego biskupa Rzymu. Stwierdzał że nie wysunął na pierwsze miejsce najważniejszej kwestii po jego śmierci, czyli szacunku i autorytetu, jaki posiadał, a które wywołały wielki smutek po jego odejściu. Były one związane z głębokimi dokonaniami, a jednocześnie z odejściem od niepotrzebnej wzniosłości i zbliżeniu do zwykłych ludzi, które charakteryzowały Jana XXIII[38]. Podobne akcenty znalazły się w cotygodniowym przeglądzie prasy Bocheńskiego w „Kierunkach", gdzie podkreślał on głosy podnoszące głębokie zrozumienie, jakim papież darzył współczesny świat i nurtujące go przemiany oraz idee pokoju i współpracy

---

[33] A. B o c h e ń s k i, *Rozmyślania krytyczne. O Dobraczyńskim*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1956, nr 9, R. I, s. 6.

[34] J. M i e r o s z e w s k i, *Polska leży między Rosją a Ameryką* „Kultura. Szkice - opowiadania - sprawozdania" 1957, nr 7-8 (117-118), s. 119-125.

[35] A. B o c h e ń s k i, [List do redakcji, 24.9.1957], „Kultura. Szkice - opowiadania - sprawozdania" 1957, nr 11 (121), s. 152-153. Vide: Z. M i c h a ł o w s k i, [List do redakcji, 18.11.1957), „Kultura. Szkice - opowiadania - sprawozdania" 1957, nr 12 (122), s. 155-156.

[36] A. B o c h e ń s k i, *Rozmyślania o Janie XXIII*, „Słowo Powszechne" 1963, nr 134 (5246), R. XVI, s. 2.

[37] *Ibidem*. Podobnie rzecz odbierał Józef Mackiewicz, z tego powodu podejmując jednak ostrą krytykę pontyfikatu Jana XXIII. Vide: J. M a c k i e w i c z, *W cieniu krzyża. Kabel opatrzności*, Londyn 1994.

[38] A. B o c h e ń s k i, *Autorytet i prostota*, „Słowo Powszechne" 1963, nr 135 (5247), R. XVI, s. 2.

między narodami. Zaznaczano przy tym, że Jan XXIII doskonale rozumiał groźbę dechrystianizacji[39].

Bocheński uważał, że zainteresowanie, z jakim spotkało się konklawe w 1963 r., wiązało się z podniesieniem znaczenia papiestwa we współczesnym świecie przez zmarłego papieża. Ponadto przeciwstawiał go Piusowi XII, który miał zwiększyć jeszcze dotychczasową izolację urzędu biskupa Rzymu oraz autorytatywne metody rządzenia. Pontyfikat Jana XXIII był wielkim zaskoczeniem, gdyż, jak zauważał publicysta, nie spodziewano się po kardynale Roncallim żadnych zasadniczych reform ani zwrotów[40].

Powodzenie dzieła Soboru Watykańskiego II zależało zdaniem publicysty nie tylko od nowego papieża, Pawła VI, ale też od modlitw i wysiłków całego świata katolickiego i chrześcijańskiego. Prąd reformatorski był bowiem silny, ale też niejednolity i wzbudzający obawy o przyszłość Kościoła. Bocheński dostrzegał, że istniały w samym Kościele środowiska które w otwarciu na inne wyznania chrześcijańskie, na nie-chrześcijan oraz ateistów widziały groźbę dla jedności Kościoła. Bocheński widział w Soborze czynnik mający dostosować wspólnotę wiernych do współczesności, jej wyzwań i potrzeb. Nowemu papieżowi życzył owocnego kontynuowania dzieła poprzednika i wyrażał przekonanie, że katolicy polscy z ufnością przyjmują jego pontyfikat[41]. Dostrzegał, przed jak wielkimi wyzwaniami stanął w momencie wyboru kardynał Montini, stwierdzając że dzieło Soboru może się jeszcze spotkać z licznymi przeszkodami i trudnościami, ale jest ono niezbędne zarówno dla Kościoła, jak i dla świata[42]. Z nadzieją obserwował jego wysiłki zmierzające do całkowitego potępienia broni atomowej[43]. Komentując zadania, przed jakimi stoi Kościół w tym czasie, pisał o konieczności (…) *oczyszczenia* [...] *od straszliwego zacieśnienia i zawężenia, jakimi ludzie spętali go w ciągu ostatnich wieków*[44].

Refleksje publicysty w dobie reform soborowych świadczą o jego przekonaniu o wpływie Watykanu na politykę światową i postawy katolików w Polsce. Bocheński pewny był trwałości pojałtańskiego układu geopolitycznego, toteż popierał czynniki starające się załagodzić napiętą sytuację międzynarodową na zasadzie współistnienia. Przeciwstawiał się konfrontacji wielkich mocarstw, mogącej się skończyć katastrofalnie dla narodu polskiego. Powyżej zaprezentowane wypowiedzi świadczą też o znacznym zainteresowaniu publicysty sprawami Kościoła nie tylko jako komentatora politycznego, ale też wierzącego człowieka, pragnącego dobra wspólnoty wierzących.

Wobec kryzysu politycznego w Polsce Ludowej w latach 80., Aleksander Bocheński zajął wyraziste stanowisko, opowiadając się przeciwko Solidarności i broniąc polityki gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz angażując się w działalność Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego[45]. W tym też czasie poczynił pewne konstatacje na temat obecności religii w życiu pu-

[39] I d e m, *Komentarze i wycinki*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1963, nr 24 (365), R. VIII, s. 7.

[40] I d e m, *Komentarze i wycinki*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1963, nr 26 (367), R. VIII, s. 7.

[41] I d e m, *Kwestia tytułu*, „Słowo Powszechne" 1963, nr 152 (5263), R. XVI, s. 2.

[42] I d e m, *Komentarze i wycinki*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1963, nr 26, s. 7.

[43] I d e m, *118 Kongregacja Soboru*, „Słowo Powszechne" 1964, nr 272 (5691), R. XVII, s. 2.

[44] I d e m, *Komentarze i wycinki*, „Kierunki. Pismo społeczno kulturalne katolików" 1963, nr 26, s. 7.

[45] *Przeciw „rozumnym szałem". Gość Kierunków Aleksander Bocheński*, „Kierunki. Tygodnik społeczno kulturalny katolików" 1982, nr 16 (1346), R.XXVIII, s. 10; i d e m, *Polski kryzys lat osiemdziesiątych. Propozycja spojrzenia bez emocji*, „Kierunki. Tygodnik społeczno kulturalny katolików" 1982, nr 22 (1352); R. XXVIII, s. 1, 3; i d e m„ *Polski kryzys polityczny*, „Rzeczpospolita" 1982, nr 33, s. 2; i d e m, *Zadania inteligencji polskiej*, „Tygodnik Polski" 1983, nr 7 (14), R. II, s. 3-5; *Zmniejszyć natężenie nieufności. Rozmowa z Aleksandrem Bocheńskim*, „Zorza. Rodzinny Tygodnik Katolików" 1983, nr 7 (1341), s. 8-9.

blicznym. Warto zwrócić uwagę na fakt, że są one podobne do jego stwierdzeń na ten temat z drugiej połowy lat 40. Uważał, że postawa ludzi wierzących i hierarchii kościelnej powinna podążać w kierunku współpracy z władzami. Mówił na ten temat

> Sądzę, że polityka nie ma wiele wspólnego z religią. W polityce powinniśmy postępować zdyscyplinowanie, w kierunku wyznaczonym nam przez rząd polski. W zakresie religii wierzący powinni stosować nakazy Kościoła, wyrażone przez Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa, hierarchię kościelną, duchowieństwo[46].

W innym miejscu stwierdzał, że (…) *brak jest podstaw do przypuszczeń, aby stosunek osób wyznających światopogląd chrześcijański do podstawowych pryncypiów polskiej racji stanu, miał być inny niż u niechrześcijan*[47]. W polityce światowej zadaniem chrześcijan była działalność przeciwko konfliktom zbrojnym, grożącym użyciem broni nuklearnej[48].

Aleksander Bocheński przez cały okres Polski Ludowej konsekwentnie opierał swoją działalność na fundamencie realizmu politycznego, tworząc jego kolejne modele w zależności od uwarunkowań. Powyżej przedstawiony fragment jego refleksji politycznej, który dotyczył relacji między katolicyzmem w Polsce Ludowej a władzą komunistyczną, potwierdza tę tezę. Publicysta widział w Kościele czynnik, mający nie tylko ułatwić, ale i w pewnych okresach umożliwić realizację jego własnych koncepcji politycznych. Pragnął widzieć w hierarchii kościelnej pośrednika między rządzącą partią a społeczeństwem. Przypisywał im także funkcję stabilizującą, powstrzymującą naród przed gwałtownymi odruchami, grożącymi niepotrzebnym rozlewem krwi. Jego brat, Józef, czyli dominikanin, filozof i sowietolog o. Innocenty Maria pisał o nim: *w Polsce wolno zwykle być czymkolwiek się chce, ale nie wolno nie być romantykiem, nie mierzyć sił na zamiary*[49]. Słowa te dość dobrze opisują dylematy, z jakimi zmierzyć się musiał Aleksander Bocheński - publicysta wyżej stawiający demograficzny, kulturalny i gospodarczy rozwój narodu oraz zagadnienia geopolityczne ponad kwestie ideologiczne. Józef Bocheński zauważał ponadto, że jego brat:

> (…) jest bodaj jedynym Polakiem, który równocześnie przyznawał się na serio do wiary katolickiej i do równie szczerej przyjaźni względem Moskwy bolszewickiej, tak dalece, że nawet najinteligentniejsi komuniści nie wiedzieli co z nim począć[50].

Jak się wydaje, odpowiedź na takie wątpliwości może dać spojrzenie na postać autora „Dziejów głupoty w Polsce" przez pryzmat tradycji polskiego realizmu politycznego, pozytywizmu i konserwatyzmu.

[46] *Z Aleksandrem Bocheńskim o rozsądku i uczuciu*, „Za i przeciw" 1984, nr 40 (1430), s. 4.

[47] *Polska racja stanu. Dyskusja redakcyjna* [wypowiedź Aleksandra Bocheńskiego], „Za i przeciw" 1985, nr 40 (1483), s. 4.

[48] *Ibidem.*

[49] J. B o c h e ń s k i, *Wspomnienia*, Kraków 1994, s. 16.

[50] *Ibidem.*

Recenzent:
Prof. nadzw. dr hab. Beata Urbanowicz

Mateusz Pawlak
Akademia Jana Długosza w Częstochowie

PRAKTYKI RELIGIJNE WŚRÓD WIĘŹNIÓW NIEMIECKIEGO OBOZU AUSCHWITZ-BIRKENAU

Obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau, założony na ziemiach polskich podczas II wojny światowej przez III Rzeszę, stał się jednym z podstawowych elementów okupacji niemieckiej do zastraszania i sterroryzowania społeczeństwa. Służył Niemcom do wyniszczania całych narodów: Żydów, Romów, Polaków, jeńców sowieckich i innych narodowości. Poprzez tak prowadzą politykę obóz ten przeobraził się w tzw. „fabrykę śmierci", wobec czego kojarzony był z kwestiami eksterminacji i zagłady. Patrząc jednak na dzieje obozu Auschwitz-Birkenau, należy zauważyć, iż oprócz zadawanej śmierci i męczeństwa jego więźniom przez nazistów, rozwijał się w nim ruch oporu i życie kulturalne, którego jednym ze składników była problematyka wiary i praktyk religijnych. Mogłoby się wydawać, że w obozie tego typu było to nie realne, a jednak miało odniesienie w przeszłości. W konspiracji, na strychach bądź w piwnicach bloków więźniowie różnych wyznań praktykowali jak mogli swoje obrzędy. Mimo wszelkiego zakazu władz nazistowskich, aby takowych praktyk nie uprawiać więźniowie organizowali różne ich formy, od modlitwy, przez mszę święte i spowiedź, do chrzcin, małżeństw, czy obchodów najważniejszych świąt. Nie tylko katolicy, ale również Świadkowie Jehowy, czy Żydzi stosowali różne rodzaje swoich praktyk religijnych na terenie obozu w konspiracji.

Iwona Urbańska, która zajmowała się kwestiami życia kulturalnego więźniów KL Auschwitz, stwierdziła w jednej ze swoich prac, że religia od strony ogólnej w obozach koncentracyjnych stanowiła jeden z najważniejszych składników życia duchowego więźniów, które to pełniło rolę jednego z segmentów życia kulturalnego[1]. Religia wpływała w bardzo różnoraki sposób na więźniów KL Auschwitz.

W tym niemieckim ośrodku terroru istotną sprawą w zakresie wiary była kwestia ludzi wierzących i niewierzących. Obóz Auschwitz stanowił miejsce, gdzie wiara stawała się w wielu przypadkach bardzo chwiejna. Na każdym kroku widać było śmierć. Wielu nie mogło się pogodzić, że to właśnie Bóg pozwolił na stworzenie takiego ośrodka, w którym to łamano wszelkie zasady moralne. To skłoniło ludzi na przejście do postaw deistycznych. W ramach buntu także ludzie z takimi przekonaniami zaprzestawali wszelkich praktyk religijnych. Z drugiej strony ludzie wierzący starali się wytrwać w wierze, która to dawała im nadzieję na życie wieczne. Część nawet zaczęła wierzyć gorliwiej, a wiara stała się dla nich bronią przed upadkiem norm etycznych[2]. Jednak nie było to powszechne zjawisko i nie wszystkich dotyczyło.

W KL Auschwitz występowały również formy przypadku ludzi wierzących, ale jednocześnie mających wątpliwości co do wiary w Boga i jego ingerencji w świat. Były też takie osoby, które

[1] I. U r b a ń s k a, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*, Toruń 2005, s.121.

[2] *Ibidem,* s. 122 - 123; confer: Z. J a g o d a, S. K ł o d z i ń s k i, J. M a s ł o w s k i, *Oświęcim nieznany*, Kraków 1981, s. 133.

przestały wierzyć na skutek wydarzeń obozowych, ale postępowały zgodnie z przykazaniami. I mimo wszelkich podejmowanych prób przez innych więźniów, nie dawały się przekonać co do istnienia Boga[3]. Znalazły się też osoby, które były dotychczas, poza obozem, niewierzące, ale nawróciły się w Auschwitz. Taką sytuację zaznaczyła m.in. Zofia Kossak-Szczucka w swoich wspomnieniach, która była świadkiem rozmowy dwóch kobiet, jednej nawróconej, drugiej niewierzącej. Kobieta, która powtórnie zaczęła wierzyć w Boga stwierdziła: (…) *Przed lagrem byłam zupełnie niewierząca i czułam się z tym bardzo dobrze. Od czasu jak tu jestem, zaczynam się utrwalać w przekonaniu, że Bóg musi być* (…)[4]. Kobieta ta chciała przeżyć, by móc ostatecznie poznać „Prawdę" na temat wiary.

Na uwagę zasługuje także kwestia osób duchownych i stosunku do nich więźniów oraz władz obozowych. Ogółem przez czas przebywania w obozie ludzi związanych ze stanem duchownym było niewiele. Szacunkowo przyjmuje się, na podstawie osób zarejestrowanych, że w obozie znalazło się 211 kapłanów i 7 kleryków oraz 181 osób z kleru zakonnego. Było także 17 zakonnic. Ich postawa była świadectwem ich wiary, gdyż osoby takie starały się wypełniać swój religijny obowiązek wobec bliźniego[5]. W myśl tego sprawowali, jak tylko mogli posługi kapłańskie. Mimo, iż z racji samego bycia księżmi podlegali nieustannym szykanom i prześladowaniom ze strony strażników obozowych, nie poprzestali na swojej misji, nawet gdy kierowano ich do najcięższych prac. Tych, którzy już byli słabi by dalej pracować, katowano na śmierć lub stosowano wobec nich inne brutalne kary[6]. To w konsekwencji jednakże nie złamało ich duchowej woli.

Nie sposób nie wspomnieć przy omawianiu tej kwestii o postawie księdza, ojca franciszkanina - Maksymiliana Marii Kolbego. Gdy po ucieczce więźniów z KL Auschwitz w lipcu 1941 r., dokonano „wybiórki" dziesięciu osób, które miały umrzeć w „celach śmierci" w piwnicach bloku 11, za jedną z takich osób, ojca swojej rodziny - Franciszka Gajowniczka, wstawił się ksiądz Kolbe. Wskutek tego został on wysłany do „cel śmierci" (zwanych „celami głodowymi" lub też „ciemnicami") na 2 tygodnie, po czym uśmiercono go zastrzykiem z fenolu dnia 14 VIII 1941 r.[7] Postawa heroiczna, którą wykazał się ksiądz Kolbe była i jest znana do dnia dzisiejszego. Czyn ten uchodzi za bohaterski.

Pozytywny okazał się stosunek więźniów do księży, głównie ze względu na ich kapłańską postawę i ich miłość do bliźniego. Nie byli oni ani izolowani, ani w jakikolwiek sposób oddzielani od pozostałych osadzonych. Wykonywali te same prace. O takim stosunku pisał m.in. ojciec Adam Kozłowiecki (jezuita, więzień KL Auschwitz od czerwca do grudnia 1940 r.). Twierdził, że więźniowie darzyli ich dużą sympatią, byli bardzo życzliwi wobec kapłanów oraz mieli o nich dobrą opinię[8]. Jak się okazuje, także ludzie wyrażający wówczas postawy antyklerykalne, uważali ich za osoby porządne. Powyższe przykłady zatem pokazują, że stan kapłański w niemieckim lagrze Auschwitz-Birkenau miał olbrzymie znaczenie. Wpływał bowiem na

[3] Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz - Birkenau (dalej APMA-B), Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Marii Elżbiety Jezierskiej*, k. 89 oraz I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 123.

[4] Z. K o s s a k, *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*, Częstochowa - Poznań 1947, s. 244.

[5] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 125.

[6] *Ibidem*, s. 126-127; confer: APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Marii Elżbiety Jezierskiej*, k. 89.

[7] F. P i p e r, *Metody bezpośredniego zabijania więźniów*, [w.] *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, pod red. F. P i p e r a, T. Ś w i e b o c k i e j, Oświęcim - Brzezinka 2008, s. 151-152. Poprzez swoją działalność i poświęcenie ojciec Maksymilian Kolbe został beatyfikowany 17 października 1971 roku przez papieża Pawła VI, a kanonizowany 10 X 1982 r. przez papieża Jana Pawła II; vide: *Święty Maksymilian Maria Kolbe, prezbiter i męczennik*, http://www.brewiarz.katolik.pl/czytelnia/swieci/08-14a.php3, [dostęp: 16 VI 2016 r.].

[8] A. K o z ł o w i e c k i, *Ucisk i strapienie. Pamiętniki więźnia 1939-1940*, Kraków 1967, s. 217; Na ten przykład powołuje się także: I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 128.

więźniów bardzo korzystnie i aprobująco. Kiedy człowiek niewolniczo uwięziony w tym obozie stawał w obliczu wieczności, pobliska obecność księdza wznosiła duchową równowagę więźnia[9]. Z sytuacją taką spotkał się ksiądz Władysław Grohs, w celach bloku 11, który usłyszał tam takie zdanie w jego kierunku: *"Dobrze, że ksiądz jest z nami!"- więc na pół zdziwiony, na pół oburzony zapytał, skąd w nich ta „radość", że księdza zamknięto, usłyszał w odpowiedzi: "My idziemy na śmierć i dobrze, że ksiądz jest z nami"*[10]. To więc daje argument do stwierdzenia, że księża mieli wysoką pozycję z perspektywy moralnej.

Z kolei władze i strażnicy obozowi nie byli im już tak przychylni. Prześladowania były na początku dziennym. Za przykład może posłużyć tu wypowiedź kierownika obozu w Auschwitz - Karla Fritzscha, który oznajmił do pierwszych przybyłych więźniów te słowa: *Przybiliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia jak przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to mają prawo żyć nie dłużej, niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące*[11]. Zdanie to pokazuje, że księża mieli w tym obozie, jak i w pozostałych niemieckich ośrodkach koncentracyjnych życie trudniejsze i byli dużo gorzej traktowani od reszty osadzonych, oczywiście ze strony esesmanów czy też niektórych kapo.

Pierwszą formą bezpośrednich praktyk religijnych jaką należy wymienić, była modlitwa. Stała się ona najczęściej stosowaną przez więźniów formą, ponieważ nawet w myślach, nie otwierając ust, można było się pomodlić, tym samym nie narażając się swoim oprawcom. Była też metodą najprostszą. Większość z wierzących modliła się indywidualnie o różnych porach dnia: rano, wieczorem, w nocy, w czasie pracy, apeli, odbywania kar[12]. Bardzo szeroko pisała o jej znaczeniu więźniarka Maria Elżbieta Jezierska. Modlitwa, wedle niej, stanowiła swojego rodzaju wartość. Podtrzymywała wierzących, pozwalając im nawet chociaż na chwilę zapomnieć o obozowym piekle, uciec stąd myślami. Zwracała uwagę na piękno i dobro. Niektórzy modląc się unosili głowy do góry, w stronę nieba[13].

Oprócz wymienianych modlitw indywidualnych były także zbiorowe. Grupy więźniów spotykały się wówczas w umówionym miejscu i wspólnie się modliły. Posiadały książeczki do nabożeństwa, krzyżyki, medaliki i różańce. Za to jednak groziły różne represje m.in. skierowanie do karnej kompanii[14]. Ten sposób zbiorowego praktykowania był bardzo trudny do zrealizowania, gdyż w obozie występowało duże zróżnicowanie narodowościowe. Brano też pod uwagę możliwość donosu. Modlitwa towarzyszyła nie tylko idącym na przesłuchanie, na transport w pierwszym rzędzie, ale też tym, którzy zostawali i nie mogli pomóc odchodzącym[15]. Dodatkowymi problemami więźniów, aby mogli przeżyć w pełni modlitwę, stawały się warunki uniemożliwiające skupienie, spokój i wyciszenie. Jednakże, kiedy już doszło do powyższej praktyki, pozwalała ona przetrwać najtrudniejsze chwile i obronić własną godność[16]. To czyniło z niej formę wyjątkową i gdy tylko się udało, tak często stosowaną.

W sytuacji zagrożenia życia, polecanie swojej osoby Bogu, utożsamiano z możliwością

[9] W. J. W y s o c k i, *Świadectwa życia religijnego więźniów obozów koncentracyjnych*, cz. 1, http://www.cdim.pl/en/edukacja/zasoby-edukacyjne/teksty/50-wiadectwa-byych-winiow/449-wieslawwysocki-i, [dostęp: 29 V 2016 r.].

[10] *Ibidem*.

[11] D. C z e c h, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 15 - 16.

[12] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 128 - 129.

[13] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Marii Elżbiety Jezierskiej*, k. 88.

[14] *Ibidem*, k. 89.

[15] *Ibidem*.

[16] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 129.

przetrwania. Wołano do Boga, a nawet układano własne modlitwy, z zapytaniem czy jeszcze ujrzy się swoich bliskich. Jedną z takich modlitw spisała więźniarka Bronisława Gronowska, która oznajmiła w swojej relacji: *W tamtych czasach gdzie człowiek człowiekowi był wilkiem wszystkie swe skargi Bogu się składało. Tworzyło się swoją własną modlitwę* (…)[17]. Tekst owej modlitwy, jak stwierdziła, podyktowało jej serce. Brzmiała ona:

Jest zimno, deszcz pada na dworze,
Za blokiem z cicha ktoś płacze.
Boże mój drogi, Boże jedyny
Czy ja ich jeszcze zobaczę?
Ty wiesz o Matko jak ciężkie tu życie
żali się dalej dziewczyna.
Ile dni długich i nocy bezsennych
Ty wiesz o Matko jedyna
o Pani Moja o Matko Boga,
podaj mi rękę, skróć moją mękę,
wskaż gdzie do domu jest droga[18].

Wiersze w formie modlitwy kierowano właśnie do Boga lub do Matki Bokiej. Niekiedy takie wiersze zawierały skargi od więźniów, na sytuację w jakiej się znaleźli. Najczęściej jednak proszono Boga w nich o pomoc, siłę, wytrwanie i powrót do domu. Nieraz jednak zawierały coś na kształt „dialogu" ze Stwórcą, bądź Matką Boską[19]. W obozie Auschwitz dochodziło także do odprawiania nabożeństw, typu: majowe, koronki, czy litanie maryjne. W ich czasie odbywały się śpiewy i modlitwy[20]. Litanie maryjne okresowo nawet stanowiły codzienność przed wyruszeniem do pracy osób duchownych i świeckich[21]. To jak widać, dla ludzi wierzących było wewnętrznym pragnieniem, by powierzyć się Bogu.

Wincenty Gawron, więzień KL Auschwitz, w swoich wspomnieniach zaś, zakomunikował, że kiedy stał na dworze podczas porannego apelu i padał wówczas deszcz, popatrzywszy na swojego kolegę, który szeptał modlitwę, poszedł także w jego ślady. To spowodowało, że uniósł się poza druty kolczaste, opuścił na chwilę obóz i zapomniał o deszczu[22]. Modlił się nawet, gdy blokowy krzyczał, aby zdjąć czapki. Powiedział wtedy w myślach do siebie: *Nie przed wami mordercy i szatani stoję z odkrytą głową,* […] *ale przed Tobą Wielki Boże … Modlitwa krzesiła mnie mocno. Mówiłem sobie, że mogą złamać moje ciało, mogą zrobić z nim co chcą, - ale ducha mego nie złamią nigdy* […][23]. Przedstawiony przykład udowadnia, że za modlitwą szła duża siła, która wpływała na więźniów ukajająco. Pozwalała na zachowanie siły ducha i jednocześnie odpierała prześladowania oraz szykany oprawców.

Oprócz modlitw, praktykowano również msze święte, oczywiście w ścisłej konspiracji. Największym problemem było zdobycie wina mszalnego i komunikatów. Dostarczali je drogą potajemną, narażając własne życie ojcowie salezjanie z Oświęcimia, siostry seraficki, parafianie wsi Polanka Wielka bądź mieszkańcy Brzeszcz[24]. Na teren obozu wnosili je więźniowie

[17] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Bronisławy Gronowskiej*, k. 64.

[18] *Ibidem*, k. 65.

[19] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 151-152. Swoją modlitwę ułożył także więzień Kamil Dymiński - APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *wiersz autora Kamila Dymińskiego - Chroń nas niewolnych*, k. 28.

[20] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja M.A. Nowakowskiej*, k. 158.

[21] W.J. W y s o c k i,*Bóg na nieludzkiej ziemi. Życie religijne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (Oświęcim-Majdanek-Stutthof)*, Warszawa 1999, s. 85-89.

[22] APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Gawron/274, t. 48a, *Wspomnienie Wincentego Gawrona*, k. 17.

[23] *Ibidem.*

[24] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 130-131.

z komanda mierników i stolarzy, w spodniach i rękawach, którzy jednak podlegali nieraz rewizjom, podczas ich powrotów do obozu. Kiedy nie było hostii, zastępowano ją chlebem lub bułkami[25]. Za rzeczy potrzebne do celebrowania mszy służyły przedmioty codziennego użytku z „Kanady" (która pełniła rolę „magazynu rzeczy zagrabionych więźniom"), a były nimi: za kielich występowała szklanka, a za patenę pokrywka po kremie „Nivea". Skrzynka miała symbolizować ołtarz, a szaty liturgiczne sama stuła[26]. Pierwszą mszę odprawiono w niemieckim obozie Auschwitz 16 XI 1941 r. w piwnicy jednego z bloków więźniarskich. Przewodniczył jej ksiądz Konrad Szweda. Ostatnia miała miejsce w Święto Trzech Króli, 6 I 1945 r. Odprawił ją ks. Władysław Grohs w piwnicy bloku 11[27]. Wedle relacji Józefa Plaskury, takie msze właśnie odbywały się w piwnicach bloków, gdzie śpiewano na święta kolędy i opowiadano różne legendy[28]. Ile mszy łącznie było, tego nie wiadomo. Najczęściej jednak odprawiano je w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Pewnym jest to, że odbywały się rzadko, ponieważ trudno było organizować całą liturgię i szukać księży. Nie wszyscy bowiem chcieli się ujawniać, bojąc się o własne życie[29]. Sakrament Eucharystii zatem również miał swoje odzwierciedlenie.

Trzecim zagadnieniem z zakresu praktyk religijnych więźniów, o którym trzeba wspomnieć była spowiedź, sakrament pokuty. Stanowiły ją dwa rodzaje: indywidualna i powszechna. Ze względu na bezpośrednie zagrożenie śmiercią, była duża potrzeba oczyszczenia się z grzechów[30]. Spowiadano się księżom w czasie pracy, po apelu lub wieczorem na koi. Gdy więzień nie mógł się wypowiadać, ksiądz pokazywał na palcach cyfrę danego przykazania, a więzień potakiwał lub negował głową[31]. Sakrament ów był aktem odwagi zarówno jednej jak i drugiej strony. Spowiedzi powszechnej, tzw. absolucji, udzielano już czasami na samym wstępie do obozu. Najczęściej czyniono to jednak w „Bloku Śmierci" (nr 11), ze względu na jego funkcje[32]. Dokonywano wewnątrz niego czy na jego dziedzińcu licznych egzekucji i stosowano na więźniach przeróżne okrutne kary.

Pogrzeby, jak i pozostałe praktyki religijne były stanowczo zakazane, ale i w tym przypadku dochodziło do wyjątków. Oczywiście o tradycyjnych, normalnych obrzędach mowy być nie mogło. Starano się urządzić namiastkę uroczystości pogrzebowych z religijnym przesłaniem[33]. O jednej z takich ceremonii wspomniała Zofia Kossak, gdzie podała dokładny jej opis. Tłumaczyła w nim, że na rewirze zawinięto zmarłą kobietę w białe prześcieradło i położono ją na stołkach, imitujących katafalk. Przechodzące koło niej więźniarki zniżały głowy[34]. Wieczorem wyniesiono ją na ciężarówkę.

Faktem praktyk religijnych były też chrzciny i małżeństwa. W KL Auschwitz-Birkenau rodziły się dzieci. Od marca 1942 r. (kiedy przybyły pierwsze kobiety do Auschwitz) do pierwszej połowy 1943 r. kobiety w ciąży albo zabijano wraz z dziećmi albo uśmiercano same noworodki. Od drugiej połowy 1943 r. zaprzestano mordowania kobiet ciężarnych, a ich dzieci

[25] W.J. W y s o c k i,*Bóg na nieludzkiej …, s. 63*.

[26] Z. K u z a k, *Z duchownych przeżyć więźnia*, „Przegląd Lekarski" 1981, z. 21, s. 162.

[27] W.J. W y s o c k i,*Bóg na nieludzkiej …, s. 63*.

[28] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Józefa Plaskury*, k. 167. Wiesław Jan Wysocki w swoim artykule twierdzi, że takie msze odbywały się w KL Auschwitz *na pewno w sztubie 8 bloku szpitalnego nr 20 oraz w blokach więźniarskich - 4a, 3, 14, 15, 25 i 30 oraz innych miejscach* (…). Wcześniej wymienił również blok 11, vide: W. J. W y s o c k i, *Świadectwa życia religijnego* …, [dostęp: 31 V 2016 r.].

[29] I. U r b a ń s k a , *op. cit*., s. 133.

[30] *Ibidem*, s. 134.

[31] W.J. W y s o c k i,*Bóg na nieludzkiej …, s. 75*.

[32] I. U r b a ń s k a, *op. cit*., s. 134.

[33] *Ibidem*, s. 135.

[34] Z. K o s s a k, *op. cit*., s. 230.

od tego czasu przekazywano matkom. Czyniono tak jedynie z dziećmi innej narodowości niż żydowska. Niemowlęcia żydowskie do października 1944 r. stracano od razu po przyjściu na świat[35]. Śmiertelność tych, które zachowywano, była duża, bowiem wartość ta wynosiła ok. 95%, ze względu na fatalne warunki sanitarne, a szanse miały tylko te dzieci, które urodziły się blisko wyzwolenia obozu[36]. Mimo wszystko do aktów chrztu dochodziło. Najwięcej porodów odebrała więźniarka - położna Stanisława Leszczyńska, która od razu je chrzciła (dokonała tego aktu około 3 tysiące razy). Pomagała jej w tym m.in. więźniarka Maria Franciszka Oyrzyńska[37]. Chrzczono nawet dzieci żydowskie i nikt przeciw temu nie protestował. Wszystko robiono w ścisłej tajemnicy. Tak zrelacjonowała te wydarzenia Maria Oyrzyńska, których była świadkiem:

> Pierwszym dzieckiem urodzonym był Polak maleńki ładny chłopczyk. Urodził się w nocy w dniu 6 XII 1943 r. Chłopczyka nazwałam Adamem, byłam jego matką chrzestną. Chrzciła go pani Leszczyńska, pokazała mi jak się chrzci dzieci. Poleciła mi żebym się zajęła chrztami dzieci urodzonych na naszym Bloku. Wyjaśniła mi, że nie wolno nam dopuścić żeby nowo urodzone dzieci tu w Birkenau umierały bez chrztu. […] Urodziła się i mała Wala, tą też chrzciłam znałam już formułę chrztu, trzymałam maleństwo na lewym przedramieniu, w prawej ręce trzymałam kubek z odrobiną wody, a z braku tejże i ziółek, unosiłam kubeczek nad głową dziecka, skrapiałam głowę płynem i z wielkim wzruszeniem i głęboką wiarą wymawiałam słowa: „ja ciebie chrzczę, Mario, czy też Adamie, w imię ojca, i syna, i ducha świętego amen". […] Nie wiem dlaczego ale po Adasiu wszystkie dzieci które chrzciłam otrzymywały imię Maria, i Józef. Widocznie nie ważne dla mnie było samo imię tylko chrzest[38].

Bardzo dobrze wypowiadała się też Maria Oyrzyńska o samej Leszczyńskiej, twierdząc, że ta fachowo wykonywała swoją pracę, ale także będąc gorliwą katoliczką nie pozwoliła na mordowanie niewinnych dzieci. Jak to określiła, nie chciała być „Herodem". Wszystkie porody przyjmowała, narażając w ten sposób własne życie[39]. Przykład sakramentu chrztu, który miał miejsce w tym niemieckim obozie świadczyć może o tym, że więźniowie starali się jak tylko mogli, jak przystało na warunki obozowe, przestrzegać zasad religijnych.

Sakrament małżeństwa także pojawił się w KL Auschwitz - Birkenau. Jego zawarcie było dużym kłopotem i trudną sprawą, gdyż kobiety były oddzielone od mężczyzn. Znajdowały się w innej części obozu. Śluby jednakże miały miejsce m.in. jeden z nich zawarto w kartoflarni (gdzie był pan młody i ksiądz, ale bez kobiety)[40]. Sakrament ten został udzielony też przez drut kolczasty w obozie w Birkenau między więźniami Ireną Bereziuk, a Mieczysławem Pronobisem. Tak opisała go więźniarka - Anna Kowalczykowa, gdy zawołano ją w kuchni, w której pracowała, aby zobaczyła ceremonię: (…) *Wyszłyśmy. Z jednej strony ogrodzenia obozowego stała Irka, a z drugiej strony stał Mietek Pronobis* […] *i jakiś drugi więzień, podobno ksiądz. Irka z Mietkiem poprzez druty ogrodzenia trzymali się za ręce, a stojący obok Mietka więzień błogosławił ich*[41]. Wszelkie próby zawarcia tak przygotowanego sakramentu małżeństwa musiały toczyć się przy lekkim zlekceważeniu strażników obozowych, zwłaszcza, że powyższe wydarzenie miało miejsce latem 1944 r., kiedy władze obozowe wprowadzały różne rozluźnienia.

---

[35] H. K u b i c a, *Dzieci i młodzież w KL Auschwitz*, [w:] *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, pod red. F. P i p e r a, T. Ś w i e b o c k i e j, Oświęcim - Brzezinka 2008, s. 130-131. Patrz również przypis 49 z wyżej wymienionej pozycji na stronie 131.

[36] *Ibidem*, s. 120 i 130.

[37] APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Oyrzyńska/352, t. 63, *Wspomnienie Marii Franciszki Oyrzyńskiej - A przecież tak było!*, k. 89 - 91.

[38] *Ibidem*, k. 89 - 91.

[39] *Ibidem*, k. 89 - 90.

[40] Cz. O s t a ń k o w i c z, *Ziemia parująca cyklonem*, Łódź 1967, s. 162.

[41] APMA-B, Zespół Oświadczenia, sygn. Ośw./Kowalczykowa/482, t. 19, *relacja Anny Kowalczykowej*, k. 68.

Najczęściej w relacjach i wspomnieniach więźniowie pisali o obchodach poszczególnych świąt kościelnych, przede wszystkim o Świętach Bożego Narodzenia. Podczas ich trwania dominujący terror był przez strażników złagodzony. Już od 1940 r. i w następnych latach, władze obozowe ustawiały świerk na dziedzińcu ze świeczkami, który miał symbolizować choinkę. Tak jedną z nich zapamiętała Zofia Kossak-Szczucka, ale w Birkenau w obozie kobiecym, gdzie znajdowały się więźniarki:

> „Drzewko" lagrowe, wielka jodła obwieszona żarówkami, błyszczy na Lagerstrasee. Światło jej rzuca blask na leżącą opodal kupę trupów, nie kupę, lecz górę, bo leży ponad sto ciał. Wydaje się, jak gdyby szatan w swym szyderstwie zatlił to drzewko trupom w upominku. Wiatr pociąga od gór, kołysze gałęziami jodły. Gęsto zawieszone żarówki stukają o siebie, można sądzić, że to diabeł śmieje się i klaszcze w dłonie (…)[42].

Pod choinkę zatem, zarówno w obozie macierzystym - Auschwitz, jak i w sąsiednim obozie Birkenau, składano ciała zmarłych osób w tym dniu. Sama choinka wywoływała u więźniów radość, zapominali oni na moment o obozowym piekle. Ale gdy ujrzano ciała zmarłych pod tym drzewkiem, wracała obozowa rzeczywistość[43]. Był to efekt chęci zniszczenia przez władze obozowe nastroju świątecznego. Jak wspominają niektórzy więźniowie nie tylko na dziedzińcu Auschwitz czy Birkenau znajdowała się choinka. Więzień Adolf Gawalewicz, oświadczył, że choinka była ściągana do bloku mieszkalnego: *W czasie lagrowych wieczorów wigilijnych z trudem ogromnym zdobywano choinka do bloku*[44]. Z kolei więzień Leon Turalski twierdził, że znajdowała się ona w szpitalach: *Ubierało się choinkę wymyślnymi elementami dekoracyjnymi, w czym i ja brałem udział jako plastyk. Zabawiali się w ten sposób lekarze, pielęgniarze i chorzy*[45]. Takie sytuacje jednak stanowiły rzadkość.

Do najpowszechniejszych zjawisk należało dzielenie się opłatkiem, który uzyskiwano dzięki paczkom przysyłanym od rodzin lub potajemnie przynosili je miejscowi ludzie. Ci którzy nie mieli opłatka, dzielili się chlebem. Niektórzy więźniowie mieli możliwość w Wigilię przystąpienia do spowiedzi, uczestniczenia we mszy św., czy też przyjęcia komunii[46]. Ale to jak wiadomo musiało odbywać się w ścisłej konspiracji.

Więźniowie przygotowywali również wieczerze wigilijne, z rzeczy przesłanych im w paczkach lub z rzeczy z „Kanady". Sporadycznie można było znaleźć alkohol. Tak ten czas zapamiętała Maria Oyrzyńska: *Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, drugie święta poza domem* […] *Urządziłyśmy sobie z Zosią wigilię. Smutna to była wigilia, życzyłyśmy sobie wolności i powrotu do domu. Wspominałyśmy także dawne szczęśliwe święta. Wierzyłyśmy, że będzie to ostatnia wigilia poza domem*[47]. Inaczej wigilię swoją spisał Waldemar Nowakowski. Zaprezentował ją w ten sposób:

> 1943-Boże Narodzenie-wspólna wigilia. W Birkenau, w Waschraumie [umywalnia w drewnianym baraku - od autora] Bl. 17 u Staszka Paducha ustawiono stoły w podkowę-nakryte prześcieradłami, w korytarzu choinka [...], gwiazda betlejemska z mechanizmem do kręcenia i szopka [...]. Wigilia była ze zdobycznej kapusty i wędliny z paczek więźniów-bigos, ziemniaki, kompot z suszu i inne dodatki z paczek [...]. Na wigilię byli zaproszeni po za Polakami chorymi i obsadą 200 ludzi-kilku funkcyjnych Żydów, Niemców-więźniów, by nie donieśli SS obsadzie. [...] Wszystkim zebranym po złożeniu życzeń wzajemnych, odsłonięto kurtynę dzielącą Waschraum z korytarzem-ukazał się widok szopki i gwiazdy-a do kotła podchodzić zaczęli z me-

[42] Z. K o s s a k, *op. cit*., s. 243.

[43] I. U r b a ń s k a, *op. cit*., s. 138.

[44] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Adolfa Gawalewicza*, k. 47.

[45] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Leona Turalskiego*, k.250.

[46] I. U r b a ń s k a, *op. cit*., s. 139. O dzieleniu się opłatkiem wspominają też Katarzyna Łaniewska i Wincenty Gawron - APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Katarzyny Łaniewskiej*, k. 137 oraz APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Gawron/274, t. 48b, *Wspomnienie Wincentego Gawrona*, k.153.

[47] APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Oyrzyńska/352, t. 63, *Wspomnienie Marii Franciszki Oyrzyńskiej - A przecież tak było!*, k. 91.

nażkami-miskami (…)[48].

Na wieczerzy wigilijnej i podczas całych Świąt Bożego Narodzenia także śpiewano kolędy, pieśni patriotyczne, które odgrywały dużą rolę[49]. Organizowano też koncerty, w których uczestniczyli nawet niektórzy kapo-Niemcy i blockführerzy. Franciszek Roman tymi słowami przedstawił - jakie miały znaczenie i jak na więźniów wpływały owe koncerty: *Wytworzył się wtedy bardzo głęboki nastrój podnoszący cały obóz na duchu. Każdy występ zespołu był wielkim przeżyciem psychicznym dla więźniów, wyrywał nas z brutalnej rzeczywistości obozowej, pobudzał do myślenia i odczuwania duchowego, jakoś nas duchowo zespalał*[50]. Wystawiano także szopkę i jasełka, które cieszyły się równym uznaniem. W niektórych przedsięwzięciach tego typu rolę Heroda symbolizowała figurka Hitlera, a Don Kichota utożsamiano z człowiekiem marzącym i wierzącym w sprawiedliwość, dobry świat, który zmuszony został żyć w okrucieństwie[51]. Obchodzono też Wielkanoc i Zielone Świątki. Jednak nie praktykowano ich tak bardzo jak święta grudniowe. Toczyło się wówczas normalne życie obozowe[52]. Odbywały się ewentualne mszę święte i modlitwy.

Święta zatem były wyjątkowym czasem, gdzie władze obozowe na niektóre praktyki przymykały oko. Ponadto, jak podał więzień KL Auschwitz-Birkenau - Leopold Czekalski, od 1944 r. (od lata), w tym niemieckim obozie koncentracyjnym uległa nieco złagodzeniu dyscyplina[53]. Analogiczna sytuacja miała miejsce w omówionym wyżej udzielonym ślubie przez drut kolczasty w obozie w Birkenau. Wszystko to było związane ze wstępnym etapem ewakuacji obozu[54], który to zaczął się właśnie w tym okresie i skupiał swoją główną uwagę władz obozowych.

Członkowie innych wyznań też praktykowali swoje obrzędy. Na przykład Świadkowie Jehowy, nazywani też jako badacze Pisma Świętego, których było w obozie kilkudziesięciu[55], stanowili zwartą siłę ideologiczną. Nie wykonywali rozkazów sprzecznych z ich zasadami wiary i przekonaniami. Spełniali z kolei najrzetelniej najbardziej ciężką i trudną pracę[56]. Była to także grupa ludzi, która odmawiała służby w wojsku i władzy Hitlera. Panowała w nich duża tolerancja, uczciwość i posłuszność[57]. Bardzo poważnie podchodzili do obowiązku modlitwy, bowiem była dla tej grupy źródłem otuchy i siły. Często dyskutowali o tematyce biblijnej. Pomagali innym więźniom w pracy, gdy ci już nie mieli sił i do każdego odnosili się z najwyższą

[48] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Waldemara Nowakowskiego*, k. 161-162.

[49] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Anny Tytoniak*, k. 245; APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Kurdej/408, t. 71, *Wspomnienia Eulalii Kurdej*, k. 134; APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Kustosz/197, t. 20, *Wspomnienie Kazimierza Kustosza - 14-cie Tygodni w Podziemiach „Bloku Śmierci"*, k. 124. Więzień Lech Szawłowski wspomniał też iż w Wigilię i w czasie Świąt Bożego Narodzenia 1944 roku można było śpiewać staropolskie kolędy, gdyż zezwolił na to blokowy Niemiec, antyfaszysta (na podstawie: APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Lecha* Szawłowskiego, k.199).

[50] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Franciszka Romana*, k. 178.

[51] APMA-B, Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Tadeusza Hołuja*, k. 66. Do jasełek i szopki odwołują się też: Stanisława S ł o w a k i e w i c z , Michał P o p c z y k i Irena B i a ł ó w n a - APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Stanisławy Słowakiewicz*, k. 185; APMA-B, Zespół Oświadczenia, sygn. Ośw/Popczyk/1368, t. 64, *relacja Michała Popczyka*, k. 10; APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Ireny Białównej*, k. 10.

[52] APMA-B, Zespół Wspomnienia, sygn. Wsp./Gawron/274, t. 48a, *Wspomnienie Wincentego Gawrona*, k. 26-30 oraz k. 82-85.

[53] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Leopolda Czekalskiego*, k. 14.

[54] A. S t r z e l e c k i, *Ewakuacja, likwidacja i wyzwolenie obozu*, [w:] *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, pod red. F. P i p e r a, T. Ś w i e b o c k i e j, Oświęcim - Brzezinka 2008, s. 260-262.

[55] A. P a w e ł c z y ń s k a, *Wartość, a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 1995, s. 87.

[56] *Ibidem*.

[57] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Marii Elżbiety Jezierskiej*, k. 89.

powagą oraz szacunkiem[58]. Byli konsekwentni w działaniu.

W KL Auschwitz swoje odrębne obrzędy obchodzili Żydzi. Wedle więźniarki Marii Elżbiety Jezierskiej nie czerpali oni sił z modlitwy[59]. Jednak inni więźniowie widzieli ich modlących się. Praktykowali też swoje święta. Byli i tacy, którzy zaczęli powątpiewać w Boga, widząc to co dookoła się dzieje. Elie Wiesel (amerykański pisarz i dziennikarz, pochodzenia węgiersko-żydowskiego, pomysłodawca słowa Holokaust) uważał, że osoby tej narodowości najczęściej odmawiały Kadisz (czyli modlitwę za zmarłych, ale też modlitwę wysławiającą Imię Boże, wyrażającą poddanie się Jego woli). Obchodzili święta, tj. Rosz Haszanan (Żydowski Nowy Rok) oraz Jom Kippur (Dzień Pojednania, czyli Sądny Dzień)[60]. W czasie tych świąt i siedmiodniowym okresie między nimi (tzw. Dni Obrachunku) każda osoba narodowości żydowskiej musiała dokonać rachunku sumienia z popełnionych w zeszłym roku grzechów. A dodatkowo w Jom Kippur obowiązywał ich całodobowy post. Nie wszyscy w obliczu realnego zagrożenia życia w nim trwali. Niektórzy zrywając post, chcieli się zbuntować Bogu[61]. Żydzi z „Sonderkommando" byli najczęściej zachwiani w wierze, przez to iż byli bezpośrednimi świadkami śmierci. Ale część pozostała praktykująca. Religia umacniała ich na duchu i pozwalała w jakiś sposób przeżyć[62]. Wpływała na ich życie.

Niemiecki obóz Auschwitz-Birkenau stanowił też miejsce, gdzie doszło do reinterpretacji norm moralnych, tzn. kiedy dokonano kradzieży wobec żyjącego więźnia, uznawano to za czyn głęboko niemoralny. Z kolei (…) *wszelkie kradzieże nie krzywdzące więźniów, dokonywane wyłącznie na własny użytek, były działaniem zwyczajnym, ocenianym wyłącznie ze względu na celowość*[63]. W ten sposób pomagano sobie i innym więźniom w ewentualnej potrzebie, a czasami w skutek tego niesiono jedyną pomoc, dzięki której można było dalej żyć.

Podsumowując wątek praktyk religijnych i kwestię wiary w KL Auschwitz-Birkenau, należy wskazać, iż miały one ogromny wpływ i znaczenie dla psychiki więźniów. Na swój sposób motywowały do starań o zachowanie godności ludzkiej. Religia nadawała jakiś sens[64]. Pozwalała chociaż na chwilę, na jakiś czas zapomnieć o tym co tu i teraz. Modląc się, starano się przejść do innej rzeczywistości. Ale modlitwa stanowiła tylko jeden element praktyk. Oprócz niej wymienić trzeba msze święte, spowiedź, chrzest, małżeństwa, obchody świąt, czy próby zorganizowania pogrzebów. Do wątków religijnych należały też kwestie ludzi wierzący i nie wierzących oraz stan kapłański. Badacze Pisma Świętego, ale również Żydzi uprawiali swoje praktyki religijne. Wszystkie te czynniki wpływały na to, że rozwijało się konspiracyjne życie religijne w niemieckim obozie Auschwitz. Chociaż musiało działać potajemnie, to mimo wszelkich podejmowanych prób, nie udało się zniszczyć jego funkcjonowania przez nazistów. Życie to stanowiło też element samoobrony ludzi zniewolonych[65]. Wiara i praktyki religijne w KL Auschwitz miały też wymiar uniwersalny zarówno dla osób wierzących, jak i niewierzących. Trzeba też pamiętać, że stanowiły one i odgrywały inną rolę niż są postrzegane współcześnie. Były bowiem zarzewiem wielu wartości.

---

[58] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 144-145.

[59] APMA-B, Zespół Materiały, sygn. Mat./1730, *relacja Marii Elżbiety Jezierskiej*, k. 89.

[60] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 146-147.

[61] *Ibidem*, s. 147.

[62] *Ibidem*, s. 148-149.

[63] A. P a w e ł c z y ń s k a, *op. cit.*, s. 134-135.

[64] I. U r b a ń s k a, *op. cit.*, s. 149.

[65] W.J. W y s o c k i, *Świadectwa życia religijnego więźniów obozów koncentracyjnych*, cz. 2, http://www.cdim.pl/edukacja/zasoby-edukacyjne/teksty/50-wiadectwa-byych-winiow/450-wiesaw-wysocki-wiadectwa-ycia-religijnego-winiow-cz-ii, [dostęp: 03 VI 2016 r.].

Recenzent:
Prof. dr hab. Włodzimierz Tyburski

Marcin Pełka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

JAK TO SIĘ PAN BÓG W POLSKIEJ HISTORIOZOFII PRZEJAWIAŁ

Idea Boga przejawiała się w polskiej filozofii dziejów od samego jej początku jako jedna z idei najważniejszych. W różnych epokach, a nawet u myślicieli jednej, konkretnej epoki przyjmując różne kształty i inną wagę. Celem niniejszego krótkiego artykułu będzie zaprezentowanie jak wybrani, reprezentatywni myśliciele postrzegali relację Boga do dziejów ludzkich. Przed przejściem do meritum należy jednak poczynić kilka uwag ogólnych. Zacznijmy od pojęć wyjściowych. Filozofia dziejów, zwana dziś synonimicznie filozofią historii lub historiozofią historycznie poprzedzała zaistnienie naukowej historii, a jej celem było zawsze wskazanie ogólnych prawideł dziejowych, zasad, podłóg, których działają uniwersalne mechanizmy historii. Oto bowiem człowiek, naród, kultura, cywilizacja czy jakkolwiek rozumiany podmiot dziejowy realizuje w linearnie pojmowanym biegu dziejów pewien cel, pewien sens, który historiozofowie starali się odkryć dzięki swoim badaniom[1]. Oczywiście ktoś taki, jak Pan Bóg, zawsze znajdował w tych rozważaniach swoje miejsce. Na potrzeby niniejszej prezentacji pragnę także wprowadzić pewien podział na różne epoki polskiej historiozofii, a mianowicie na: oświecenie, romantyzm, oraz szeroko rozumiany przełom XIX i XX, gdzie polska filozofia dziejów wraca do łask, zwłaszcza w dwudziestoleciu międzywojennym. Podział taki proponuję za każdym razem, gdy przychodzi mi mówić o całości polskiej historiozofii, gdyż zawsze okazuje się on najbardziej przejrzystym i dobrze porządkującym badaną materię[2].

Zacznijmy zatem od oświecenia, epoki, w której wraz z rozważaniami Kołłątaja i Staszica zaistniała w naszym kraju filozofia dziejów. Obaj myśliciele wykazali się wielką starannością, by olbrzymim wręcz nakładem pracy, w oparciu o wątpliwej jakości materiał naukowy starać się odtworzyć historię „rodu ludzkiego"[3]. Kołłątaj, co do którego zastrzega się czasem, że jego rozważania nie były jeszcze historiozofią, lecz historiografią[4], rozpoczynał wykład historii rodu ludzkiego od idei potopu, który zniszczył żyjące w zgodzie i podług praw natury społeczeństwo pierwotne. Odtąd ludzie, rozsiani po całym świecie, zaczęli tworzyć osobne cywilizacje, języki,

[1] W sposób bardzo przystępny piszą o tych kwestiach we wstępach do swoich książek autorzy tacy jak: Jakubowski M.N. J a k u b o w s k i, *Ciągłość historii, historia ciągłości. Polska filozofia dziejów*, Toruń 2004; czy Z. K u d e r o w i c z, *Filozofia dziejów. Rozwój problemów i stanowisk*, Warszawa 1973.

[2] Przykładem publikacji pokonferencyjnej, w której używam takiego podziału, a która równocześnie ze względu na temat może się wydać ciekawą dla historyków, jest tekst: M. P e ł k a, *Sens historii w polskiej filozofii dziejów*, [w:] *Festiwal Filozofii,* t. 6: *Oblicza współczesności*, red. E. S t a r z y ń s k a - K o ś c i u s z k o, A. K u c n e r, P. W a s y l u k, Olsztyn 2014, s. 541-553.

[3] Ród ludzki (rozumiany jako ludzkość w ogóle) uchodził w pismach obu tych filozofów za wspomniany wcześniej w tekście podmiot dziejowy. Dopiero po epoce oświecenia pojawiać zaczęły się historiozofie, w których za podmiot uchodziły poszczególne narody, cywilizacje czy kultury.

[4] Zwraca na to uwagę chociażby wspomniany już Jakubowski: M.N. J a k u b o w s k i, *op. cit.,* s. 33.

religie, słowem: historię[5]. Natomiast Staszic, którego koncepcji przypada zaszczytne miano pierwszej polskiej filozofii dziejów, nakreślił schemat sześciostopniowego rozwoju każdej cywilizacji. Wzór ten był uniwersalny, choć w różnych konkretnych przypadkach mógł nieco odbiegać od ujednoliconej wizji, gdyż, jak wiemy, historia lubi się zapętlać, powtarzać, działać skokowo[6]. Obu tym myślicielom w zasadniczy sposób chodziło o opisanie tego, jak rozwijał się z biegiem dziejów rozum ludzki, dając tym samym świadectwo tego, że dzieje są rozumne i że dzięki rozumowi można je zbadać i odnaleźć ich sens. Zasadniczym rysem wspólnym tych obu, tak różnych koncepcji, jest fakt, iż Bóg nie interweniuje w wydarzenia historyczne. Mamy bowiem do czynienia z dwoma księżmi, którzy są deistami, a Panu Bogu przypisują jedynie rolę twórcy świata. W obu koncepcjach nie pada nawet imię Jezusa.

Te dwie koncepcje bardzo dobrze obrazują potrzeby epoki oświecenia. Wyczerpała się teologiczna wizja dziejów, która rozumiała historię jako powrót człowieka do Boga. Teologia dziejów zakładała, iż Bóg stworzył człowieka, ten zaś wraz z grzechem pierworodnym dokonał moralnego upadku, natomiast dzięki misji Chrystusa na ziemi rozpoczął się powrót człowieka do Boga, który skończy się wraz z Sądem Ostatecznym. W takiej wizji dziejów wydarzenia historyczne są w zasadzie nieistotne, maja charakter akcydentalny. Dlatego też filozofia dziejów, a po niej naukowa historia, pojawić się mogły dopiero po przezwyciężeniu teologii dziejów, co widać dobrze u Kołłątaja i Staszica. Bywają jednak przypadki, w których teologia dziejów jest równocześnie ich filozofią, a mianowicie wtedy, gdy teologowie dziejów nie ignorują wydarzeń historycznych. Reprezentatywnym przykładem jest tutaj żyjący na przełomie oświecenia i romantyzmu filozofujący poeta i teolog Jan Paweł Woronicz. W jego interpretacji Pan Bóg powierzył każdemu narodowi osobny, właściwy jego duchowi cel dziejowy. W swoich poetyckich utworach, gdzie poezją przesłaniał często braki fachowych źródeł historycznych (wikłając się chociażby w sarmacką wizję dziejów) wyłuszczył Woronicz, że już w momencie powstania naszego państwa zawiązało się z Bogiem przymierze. W zamian za szanowanie i uczenie innych nacji bożych przykazań naszemu narodowi obiecana była pomyślność. Ilekroć dochowywaliśmy tego paktu, tylekroć gloria i powodzenie były nam dane, natomiast każdy akt sprzeniewierzenia się paktowi sprowadzał na nas nieszczęścia. W ten sposób filozofia i teologia dziejów stały się u Woronicza jednością, gdyż nadrzędne idee boskie, prowadzące ludzkość do zbawienia, interpretowane były z perspektywy wydarzeń historycznych. Rozbiory są tutaj interpretowane jako boska kara za na zdradzenie Matki, Ojczyzny, przez tych, którzy mieli w niej sprawować władzę. Jednak Bóg, w swej nieskończonej mądrości i łaskawości, nie może być kimś, kto karze totalnie i ostatecznie, zatem jest to kara przejściowa. Jak stwierdza enigmatycznie Woronicz (by już nigdzie nie rozwijać tego wątku): *Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła: / Troja na to upadła, by Rzym porodziła*[7].

Romantyzm był z kolei epoką, w której doszło wręcz do prawdziwego wysypu koncepcji i idei historiozoficznych. Naród odarty z własnej państwowości szukał wszelkich sposobów, aby zracjonalizować sobie własne, tragiczne położenie, aby starać się zrozumieć przyczyny obecnego stanu rzeczy i patrzeć w przyszłość z nadzieją. Paradoksalnie więc romantyzm pogłębiał optymizm, jaki w spojrzeniu na dzieje ludzkie przejawiał się w oświeceniu, koncepcje historiozoficzne odznaczały się maksymalizmem stawianych twierdzeń i rozmachem, a niemal

[5] Streszczam tu zasadniczo poglądy wyłożone w dziele: H. K o ł ł ą t a j, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, oprac. H. H i n z, Warszawa 1971.

[6] Całość swojej koncepcji historiozoficznej zawarl Staszic w książce: S. S t a s z i c, *Ród ludzki. Wersja brulionowa po raz pierwszy ogłoszona drukiem według zachowanego rękopisu*, oprac. Z. D a s z k o w s k i, t. I-III, Warszawa 1959.

[7] J.P. W o r o n i c z, *Świątynia Sybilli* [w:] i d e m, *Pisma wybrane*, oprac. M. N e s t e r u k, Z. R e j m a n, Warszawa 1993, s. 205.

za każdym razem kluczową wręcz rolę odgrywał w tych rozważaniach Pan Bóg. Nie jest to niczym dziwnym, gdyż człowiek obserwujący świat i sytuację społeczno-polityczną nękanego narodu, nie znajdując żadnej nadziei, odrywa wzrok od ziemi i spogląda z nadzieją w niebo. Oświeceniowe plany ratowania ginącej ojczyzny, które przedstawiali historiozofowie, zmieniły się zatem w plany walki o niepodległość, zarówno naszego narodu, jak i wszelkich innych, które cierpiały ucisk, o przeanielenie oblicza ziemi.

Z perspektywy tematu niniejszego wystąpienia nie będą nas interesować filozofie dziejów tworzone przez Naruszewicza czy Lelewela. Byli to już bowiem „zawodowi", wręcz „rasowi" historycy, skupiający się wyłącznie na faktach historycznych, szukający stałych prawideł historii bez wikłania się w zagadnienia takie, jak Opatrzność, boska wola, prywatne objawienia czy teologia dziejów. Ale też może warto odnotować, że chociażby ich praca stanowiła doskonałą podstawę dla rozważań innych myślicieli, których historiozofie stanowiły już konkretną nadbudowę nad naukową historią, bo znając fakty prezentowane przez zawodowych historyków mogli rozwijać swoje koncepcje, jak chociażby Mickiewicz, student Lelewela[8].

Doniosłą rolę Pana Boga dla zrozumienia sensu historii dodatkowo podkreśla fakt, że polscy romantycy nie raz dostępowali objawień, boskich iluminacji, które miały wyznaczać ich postępowanie. Trudno oczywiście o bliższy, bardziej intymny kontakt z Bogiem. Działający na emigracji Andrzej Towiański doświadczył objawienia nawet dwa razy, po czym zgromadził wokół siebie grupę wyznawców zwanych Kołem Sług Sprawy Bożej. Sekcie mesjanistów chodziło o odnowienie Kościoła, wyrwanie go ze stanu skostnienia i stagnacji, przygotowanie do zaistnienia epoki Królestwa Bożego na ziemi, przepowiedzianego przez Chrystusa, które zdaniem Mistrza Andrzeja rozpocząć się miało dwa tysiące lat księżycowych po Chrystusie. Jednak gdy Koło poczęło się stawać tym, co miało zwalczać, czyli zhierarchizowaną instytucją religijną, wymuszającą spowiadania się z najmniejszych zwątpień i nakazującą przyjmować gotowe odpowiedzi, zaczęło dochodzić do co raz większych tarć. Jako pierwszy z Koła wystąpił Mickiewicz zabierając ze sobą niemal połowę wyznawców. Mistrz Adam chciał czegoś więcej, niż tylko czyn wewnętrzny nakazywany przez Mistrza Andrzeja, który polegał na umartwianiu duszy i duchowym doskonaleniu się. Mickiewicz pragnął także czynu zewnętrznego, który pod wpływem boskiego, rozumnego szału obala trony i wyzwala narody. Jak sam mówił: *Nieba samo nie spadnie, trzeba je osiągnąć / i Pan Bóg nie zstąpi, trzeba go ściągnąć*[9]. Można stąd wysnuć wniosek, że u Towiańskiego Królestwo Boże na ziemi jest czymś, co osiągniemy dopiero po życiu doczesnym, natomiast u Mickiewicza jest ostatnią historycznie epoką, która zaistnieje na ziemi z boską pomocą, gdy będziemy na to gotowi. Eschatologia była więc u Towiańskiego czymś nadziemskim, a u Mickiewicza stanowiła zwieńczenie procesu historii.

Jako kolejny z Koła odszedł Słowacki, twórca oryginalnego systemu zwanego ewolucjonizmem spirytualistycznym[10]. W jego ujęciu Bóg pozwolił na wyłonienie się z siebie tak zwanego ducha globalnego, który rozpada się z kolei na szereg duchów jednostkowych (dusz ludzkich), ale w każdej z nich zawiera się w całości. Doskonalące się w procesie historii dusze ludzkie zakończą kiedyś swoją wędrówkę i na powrót pojednają się z Bogiem, a osiągnięta

[8] Student pisał ukochanemu nauczycielowi wiele wychwalających strof, między innymi tego typu: *O, długo modłom naszym będący na celu, / Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu! / I znowu Cię obstąpią pobratymcze tłumy, / Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy* – H. W i ę c k o w s k a, *Wstęp*, [w:] J. L e l e w e l, , *Wybór pism historycznych*, oprac. H. W i ę c k o w s k a, Wrocław 1950, s. V.

[9] Cyt. za: A. S i k o r a, *Mickiewicz: porządek czasu i porządek wieczności*, [w:] i d e m, *Posłannicy słowa. Hoene-Wroński, Towiański, Mickiewicz*, Warszawa 1967, s. 247.

[10] Szeroki opis tej koncepcji w: A. K o w a l c z y k o w a, *Juliusz Słowacki*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna,* pod red. A. W a l i c k i, t. 1, Warszawa 1973.

z Nim pierwotna jedność będzie równocześnie kresem historii.

Innym emigracyjnym mesjanistą był Józef Maria Hoene-Wroński. Wprowadził on do polskiej myśli pojęcie „mesjanizmu" i wyrażał dosadnie niezadowolenie z tego, w jaki sposób ludzie pokroju Towiańskiego i Mickiewicza się nim posługują. Również był człowiekiem, który dostąpił boskiego objawienia. Dnia 15 VIII 1803 r. objawił mu się absolut, czyli Bóg, w wyniku czego w jednej chwili zrozumiał sens dziejów, a także wiedział już co ludzkość czynić powinna, aby zaistniało Królestwo Boże na ziemi. Na pamiątkę tego wydarzenia przybrał imię Maria. Tak rozpoczęła się misja człowieka, który uważał siebie za „depozytariusza losu ludzkości"[11], a później sam bywał nazywany „nieszkodliwym wariatem"[12]. Aby zrozumieć w pełni sens jego prywatnego objawienia należałoby samemu go dostąpić, ale aby tego dokonać trzeba być na to gotowym. Stąd szereg prac próbujących wyłożyć tę ideę, nowych twierdzeń matematycznych, które miały przeobrazić wszystkie nauki w jedną, zgodną z religią, wielość kosztownych, wręcz przełomowych wynalazków, które albo nie dawały się skonstruować, albo po skonstruowaniu zwyczajnie nie działały, a także by wspomnieć najważniejsze - powołana przez Wrońskiego Unia Mesjaniczna, która miała zjednoczyć we wspólnych działaniach wszystkie narody, a której biuro mieściło się w jego mieszkaniu[13].

Jak wspomnieliśmy, Wroński był bardzo niezadowolony z faktu, że Towiański i Mickiewicz używają dla określenia swoich poglądów terminu „mesjanizm". Udzielił jednak pozwolenia na posługiwanie się tym terminem pewnemu filozofowi narodowemu, od którego, jakby w zamian, zapożyczył pojęcie „historiozofia"[14]. Mowa o Auguście Cieszkowskim. Jak wiemy termin „filozofia" oznacza „umiłowanie mądrości", natomiast filozofia dziejów jest umiłowaniem mądrości zawartej w dziejach. Cieszkowski wprowadził więc termin „historiozofia", aby określić swoją naukę już nie jako umiłowanie mądrości wydobywanej z analizy dziejów (miłość jest wszak bezinteresowna), ale żeby mądrość tą stosować i móc dzięki niej osiągnąć Królestwo Boże na ziemi[15]. Po Cieszkowskim jednak oba pojęcia zaczęły być używanie synonimicznie i dziś już nie ma większej różnicy znaczeniowej pomiędzy nazwami „historiozofia", „filozofia dziejów" czy „filozofia historii".

Ojciec Cieszkowskiego wykupił w jego intencji mszę, chcąc w ten sposób podziękować Bogu za pomyślne studia syna w Berlinie. Na tejże mszy, pamiętnego roku 1836, młody Cieszkowski dostąpił objawienia. Odmawiając „Modlitwę Pańską", czyli „Ojcze Nasz" młody filozof zrozumiał, że zawiera ona pozostawioną nam przez Chrystusa ezoteryczną wizję przyszłego świata, czyli właśnie opis Królestwa Bożego na ziemi. Modlitwa składała się z siedmiu próśb, które spełnią się w tym przyszłym świecie. Niech za przykład posłuży tutaj prośba „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Ma to być opis nie tyle dobrobytu czy utopii, ale zapewnienie, że w Królestwie Bożym nie będzie głodu, braku pracy, ale także - jakbyśmy dzisiaj powiedzieli - strawy dla ducha, co oznacza powszechne szkolnictwo, możliwość kształcenia się, dostęp nie tylko do edukacji, ale także do sztuki i dóbr kultury[16].

---

[11] J.M. H o e n e - W r o ń s k i, *Prodrom mesjanizmu, albo filozofii absolutnej*, Lwów-Warszawa 1921, s. XVI.

[12] Taką opinię wyraził o nim raport paryskiej policji, której uwagę przyciągną Wroński; vide: B.J. G a w e c k i, *Wroński i o Wrońskimi*, Warszawa 1958, s. 11.

[13] Wroński miał zwyczaj powtarzać się w swoich kolejnych pracach, streszczać czy zwyczajnie odsyłać w nich do poprzednich rozpraw, przez co wydaje się, że Czytelnika zainteresowanego zwięzłym wykładem jego poglądów najlepiej odesłać do przywoływanego już *Prodromu mesjanizmu* (vide: przyp. 12.)

[14] O takiej - nazwijmy to - „wymianie terminologicznej" szerzej vide: M.N. J a k u b o w s k i, *op. cit.*, s. 212.

[15] Vide: A. C i e s z k o w s k i, *Prolegomena do historiozofii*, Warszawa 1972.

[16] Wykład całej koncepcji o której tutaj wspominam znajduje się w trzytomowym dziele A. C i e s z k o w s k i, *Ojcze nasz*, t. 1-3, Poznań 1870, ale Czytelnik zainteresowany tą tematyką znajdzie wykaz najważniejszych

Jak wspomniałem wcześniej, próżno szukać Pana Boga w koncepcjach tych historiozofów polskiego romantyzmu, którzy byli zawodowymi historykami. Naruszewicz filozofię dziejów tworzył w oparciu o zasadę cyklicznego wzmacniania i osłabiania władzy królewskiej, od której zależała pomyślność narodu, Lelewel opisał „gminowładczą", czyli republikańską organizację plemienną pierwszych Słowian i jej historyczną ewolucję na przestrzeni dziejów naszego państwa[17]. Podobnie „bezbożne" (w znaczeniu: pozbawione idei Boga) były koncepcje polskich działaczy lewicowych. Dembowski szukał mechanizmów społecznych, dzięki którym zmieniają się kolejno ustroje społeczno-polityczne, zaś jego cioteczny brat Kamieński badał te przemiany z perspektywy ekonomii. Pan Bóg jest więc tutaj nieobecny.

W trzeciej interesującej nas „epoce", czyli przełomie XIX i XX w. (z naciskiem na dwudziestolecie międzywojenne) filozofia dziejów powraca w myśli polskiej do łask. Jest to już jednak historiozofia odmienna, choć nadal tworzona przez ludzi historycznie solidnie wykształconych - wybitnych historyków, literaturoznawców, teraz także socjologów czy nawet lekarzy. W oświeceniu Pan Bóg był ideą niezmiernie ważną, twórcą świata, w który po akcie stworzenia już nie ingerował. Był to jednak świat stworzony rozumie i dzięki rozumowi podarowanemu przez Boga dało się ten świat poznawać. Romantyzm był swoistym - parafrazując Sikorę - „amalgamatem rozumu i wiary"[18], który w historiozofii zarówno szanował wydarzenia historyczne, ale także próbował w nich dostrzec boskie plany dotyczące zbawienia całej bez mała ludzkości. W dwudziestoleciu międzywojennym zmieniła się perspektywa. Nie będzie przesadną generalizacją, jeżeli powiemy, że tak jak do tej pory Pan Bóg był twórcą świata, którego historię musimy poznać i zrozumieć, tak teraz badacze, dla lepszego poznania i zrozumienia historii zaczęli analizować jak Pan Bóg czy religia były rozumiane na przestrzeni dziejów. Bóg przestał być twórcą wszelkiej historii, gwarantem obiektywności procesu dziejowego. Historia zaczęła badać jak Bóg i religia były rozumiane na przestrzeni dziejów i co z tego wynikało.

Przykładem takiego stanu rzeczy są tutaj poglądy Mariana Zdziechowskiego, wybitnego profesora literaturoznawstwa. Twierdził on, iż procesem historycznym rządzą idee, a żadna z nich nie ustąpi miejsca kolejnej, dopóki nie wyczerpie się całkowicie. W średniowieczu Europę spajały idea chrześcijaństwa z papieżem na czele, oraz władza cesarska. Zdziechowski daleki jest od idealizowania wieków średnich, porównywania ich do stanu utopii, jednak zauważa, że idee, które pojawiły się później, stały się niebezpieczne, wręcz śmiercionośne w skutkach. Mowa o idei humanizmu, która na miejsce Boga w centralnym miejscu postawiła człowieka, oraz idea liberalizmu, której ostatnim przejawem było powstanie współczesnej demokracji, ustroju, który uważał za nietrwały, a przez to przejściowy. Zdziechowski nie krył swojego monarchistycznego zacięcia, uważał, że demokracja jest czymś, co utrzymać się nie może, a postępująca degeneracja starych wartości doprowadzi do powstania ustrojów potwornych i niszczycielskich. Zwany był „Kasandrą II Rzeczypospolitej"[19], już w 1923 r.

fragmentów w opracowaniu: *700 lat myśli polskiej: Filozofia i myśl społeczna w latach 1831-1864*, oprac. A. W a l i c k i, Warszawa 1977, s. 286-339.

[17] Klasycznym już opracowaniem historyczno-filozoficznym poglądów Naruszewicza jest praca: A.F. G r a b s k i, *Adam Naruszewicz - dziejopis narodu i Króla Jegomości* [w:] i d e m, *Perspektywy przeszłości. Studia i szkice historiograficzne*, Lublin 1983; natomiast wspomniane ujęcie historii autorstwa Lelewela spotykamy w: J. L e l e w e l, *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*, [w:] i d e m, *Wybór pism historycznych*, oprac. H. W i ę c k o w s k a, Wrocław 1950.

[18] Dosłowny cytat Sikory głosi, iż filozofia Wrońskiego stanowi „amalgamat rozumu i mistycyzmu" – A. S i k o r a, *Hoene-Wroński: absolut i historia*, [w:] i d e m, *Posłannicy słowa, op. cit.*, s. 32, 41; z kolei poczyniona przeze mnie parafraza ma na celu trafnie scharakteryzować ducha całej epoki romantyzmu polskiego.

[19] M. Z a c z y ń s k i, *Wstęp*, [w:] M. Z d z i e c h o w s k i, *Wybór pism,* Kraków 1993, s. 11.

wieszczył: *Wszyscy czujemy nową wojnę w powietrzu*[20], bolszewizm uważał za najlepszy przykład tego jak degeneracja idei demokracji przetwarza ją w czystą siłę niszczenia, *czerwoną dżumę*, która zniczy całą cywilizację, wręcz za kontr-ideę, bo po niej już nic nowego nie nastanie. Potwierdzenie swoich twierdzeń o demokracji obserwował osobiście podczas podróży do Berlina w 1935 r. Prosił Boga, aby zabrał go z tego świata zanim nastaną czasy, które przepowiadał od dawna. Tak też się stało - zmarł w październiku 1938 r.[21]

Innym przykładem może być tutaj historiozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza, w której szczegółowo opisywał dzieje jako historyczny proces zmagania się wybitnych indywiduów z Tajemnicą Istnienia. W wyniku tych zmagań indywidua wytwarzały religię, filozofię i sztukę, trzy największe przejawy ludzkiej twórczości. Na polu sztuki Witkiewicz tworzył i propagował czystą formę, jeżeli zaś chodzi o filozofię, to prowadził polemiki z największymi filozofami ówczesnej epoki i pozostawił po sobie opasłe dzieło dotyczące ontologii, zwane przez niego pieszczotliwie „główniakiem". Odnośnie roli religii nie rozpisywał się za to nazbyt szeroko, choć samo wskazanie miejsca zarówno jej, jak i idei Pana Boga czyni zadość tytułowi mojego tekstu[22].

Mój artykuł ma charakter przeglądowy, zaś wnioski starałem się wyciągać na bieżąco, wydaje mi się zatem, że żadne rzutkie zakończenie nie jest tutaj koniecznie. Pozwolę sobie zamiast tego poczynić dwie uwagi. Po pierwsze, kierowałem się subiektywnym doborem polskich filozofów dziejów, gdyż z oczywistych względów nie mogłem zaprezentować wszystkich. Jak się jednak zdaje, żaden wybitny znawca tematu raczej nie będzie zgłaszał większych przeciwwskazań co do mojego subiektywnego doboru. Po drugie, uchylam tutaj pytanie: jak mogłaby w przyszłości czy obecnie wyglądać historiozofia i jaki byłby w niej stosunek do Pana Boga. Byłoby to już z mojej strony uprawianie historiozofii, a nie jej badanie. A już nazbyt wielu badaczy historiozofii we wnioskach do swych rozważań kusiło się o to, by wskazać co historiozofia powinna uczynić by stać się nauką obiektywną i niepodważalną, po czym sami stawali się historiozofami, by spełnić stawiane przez siebie warunki, a ostatecznie żaden z nich nie był w stanie ich zrealizować.

[20] M. Z d z i e c h o w s k i, *Widmo przyszłości*, Warszawa 1999, s. 17.

[21] Wymownym i dobrze oddającym charakter tego filozofa jest cytat z czasów, gdy u kresu życia przy poważnej chorobie odwiedzali go znajomi: *Każdemu to samo odpowiadałem: niestety z każdym dniem jest lepiej, bo wolałbym umrzeć teraz w zgodzie z Bogiem,* [...] *niż za rok, za dwa, albo trzy,* [...] *zgnić w sowieckiej czerezwyczajce* – M. Z d z i e c h o w s k i, *Widmo przyszłości, op. cit.,* s. 179.

[22] Zasadniczy zrąb poglądów natury historiozoficznej pióra Witkiewicza znajdzie Czytelnik przede wszystkim w dwóch pracach: S.I. W i t k i e w i c z, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*, Warszawa 1919, oraz i d e m, *Narkotyki. Niemyte dusze*, Warszawa 1979, s. 244-283.

Recenzent:
prof. UAM, dr hab. Dorota Skotarczak

Szymon Pietrzykowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

JERZY ANTCZAK'S 'EPILOG NORYMBERSKI' ['THE NUREMBERG EPILOGUE'] AS REPRESENTATION OF HOLOCAUST/NAZI WAR CRIMES COURTROOM DRAMA

Epilog Norymberski [The Nuremberg Epilogue], recorded in 1970, is a TV version of critically acclaimed theatrical play directed by Jerzy Antczak. The event discussed here is the so-called Trial of the Major War Criminals held before the International Military Tribunal in Nuremberg, which took place between November 14, 1945, to October 1, 1946. It was the first and most important of the 13 legal proceedings held in Nuremberg (in the Nuremberg Justice Palace, to be more precise) in years 1946-1949, as far as the necessity to mete out justice for various crimes and atrocities committed during the twelve-year National Socialist regime was impeded by the advent of the new Cold-War Era order[1]. Jerzy Antczak's work is based on several sources: to mention, among others, copies of trial transcripts delivered (rather clandestinely) by the U.S. ambassador in Poland, John Austin Gronouski; *Przed Trybunałem Świata* [*Before the World's Tribunal*], a selection of reminiscences and written documents published in 1962 by members of the Polish delegation in Nuremberg, jurists and historians, Tadeusz Cyprian and Jerzy Sawicki, or Arkadij Połtorak's book entitled *Epilog Norymberski* (from which Antczak borrowed the title), presenting the whole case from the Soviet point of view (therefore not mentioning Katyń). Antczak succeeded to cast the most outstanding actors at that time for the roles of the defendants, witnesses, and members of the juridical stuff. Bearing in mind that the Polish TV theatre was outstandingly popular back then; millions of viewers had the opportunity to observe excellent performances by Mieczysław Pawlikowski who played Hermann Göring, Henryk Borowski (Joachim von Ribbentroop), Janusz Zakrzeński (Hans Frank), Henryk Bąk (Rudolf Hoess), Tadeusz Białoszczyński (Wilhelm Keitel), August Kowalczyk (Alfred Jodl), Władysław Hańcza (Hjalmar Schacht) or Ryszard Pietruski (Ernst Kaltenbrunner).

Although the above-mentioned villain characters quite naturally took over the main attention, there were plenty of equally well-performed portraits of former victims and survivors of Nazi atrocities – to mention, for example, the figure of Seweryna Szmaglewska (played by Antczak's muse and life companion, Jadwiga Barańska). Szmaglewska was a former inmate of the Auschwitz concentration camp in years 1942-1945, one of the two Polish citizens that witnessed before the Nuremberg court, who later became a recognized writer and publicist, known for her book *Dymy nad Birkenau* [*Fumes over Birkenau*] where she described the time she

[1] Establishing itself shortly after the end of the World War Two, it led to a rather unexpected switch of alliances: the pro-Western, liberal and capitalist Federal Republic of Germany (FRG), direct successor of now-defunct Third Reich, become the closest partner of the Americans, British and French (such were the nationalities of judges and prosecutors who sat in the IMT), while the Soviet Union, former ally in the anti-Fascist crusade, as well as other countries incorporated to Communistic Bloc (including Polish People Republic and the second German country, German Democratic Republic) turned into a lethal enemy.

spent in Auschwitz-Birkenau. Although, in moral and ethical terms, testimonies delivered by Szmaglewska and other 94 persons in Nuremberg[2] were of the foremost importance, they were mostly dismissed by the jury, who decided to rely on the official documentary and results from the interrogation of the defendants. According to Annette Wieviorka[3], shortly after 1945 such testimonies, especially those concerning the Holocaust, were preserved mostly as part of private memory shared within a small, isolated groups of survivors. Countries which authorities did not rest their legitimacy on wartime experiences were populated by people who in the vast majority of cases wanted simply to forget – the early years of the FRG (till the beginning of the 60s), a country blessed by a robust and rather unexpected economic growth (the so-called *Wirtschaftswunder*), beginning from the early 50s, that resulted in quick reconstruction from postwar damages and return of Western Germany to a narrow group of world's strongest economic and political systems. It took twenty years, up to the famous Eichmann trial in Jerusalem in 1961 (an event named by Wieviorka as "The Advent of the Witness"[4]), before this situation has changed. Since then, the role of direct witnesses of Holocaust, they moral significance, rose considerably.

Nevertheless, in spite of political and intellectual changes occurring in the West, *Epilog Norymberski*[5], in its essential part, is still a perpetrators' story[6]. Göring is shown here as a nihilist and cynic (as he once announced: *the winners do not need to be tried, only losers are accused*; *I armed Germany because I wanted them to be powerful, the war was our goal, all the treaties were treated as if they were a toilet paper*)[7]. Von Ribbentrop is obscured with amnesia, Kaltenbrunner acts as a notorious liar, Keitel and Jodl try to defend their honor as soldiers, while Frank transforms into a committed Catholic (Zakrzeński repeats his memorable statement: *I am considering this proceedings as a will of God, which should examine the horrible era of Hitler and all the sufferings he caused*; *A thousand years will pass and still this guilt of Germany will not have been erased*)[8]. Throughout a second-grade, though important, character of Gustave Gilbert (played by Jan Englert), a young American psychologist who had nearly unlimited access to all of the accused, won the thrust of most of them and

[2] Such as the Yiddish-language poet Abraham Sutzkever who intended to speak in his mother language but had to testify in Russian instead because the prosecutors were not able to find a proper translator, an illustrative yet terrifying evidence of the damage made to this particular group of Jewish population during the war, or another woman, Marie Claude Vaillant-Couturier, Communist and highly-regarded member of the French National Assembly who was sent to Auschwitz and later to Ravensbrück because of her participation in the Résistance. Although being a Gentile she stressed in her testimony the plight of Jewish inmates in Auschwitz, especially the children, vide: A. W i e v i o r k a, *The Era of the Witness*, Ithaca-London 2006, pp. 31-32; L. D o u g l a s, *The Memory of Judgment: Making Law and History in the Trials of Holocaust*, New Haven-London 2001, pp. 70-71, 78-80 and 170.

[3] Vide: A. W i e v i o r k a, *op. cit.*, pp. 47-55

[4] Vide: *Ibidem*, pp. 56-95.

[5] On the so called "perpetrators studies", vide: S. B u r y l a, *Tematy (Nie)opisane*, Kraków 2013, s. 244-415; Ch. B r o w n i n g, *Zwykli ludzie: 101Policyjny Batalion Rezerwy i "ostateczne rozwiązanie"*, tłum. P. B u d k i e w i c z, Warszawa 2000; D. J. G o l d h a g e n, *Gorliwi kaci Hitlera: zwyczajni Niemcy i Holokaust*, tłum. W. H o r a b i k, Warszawa 1999; J. M a t t h ä u s, *Historiography and the Perpetrators of Holocaust* [in:] *The Historiography of the Holocaust*, ed. D. S t o n e, London-New York 2004, pp. 196-215; *Ordinary People as Mass Murderers: Perpetrators in Comparative Perspectives*, ed. O. J e n s e n, C-Ch. W. S z e j n m a n, London-New York 2008; *Representing Perpetrators in Holocaust Literature and Film*, ed. J. A d a m s, S. V i c e, Portland 2015.

[6] Some of the thoughts on *Epilog Norymberski* and the issue of psychology/personalities of the defendants in this paragraph appeared originally in my Polish-language article from 2012, vide: Sz. P i e t r z y k o w s k i, *Obraz(y) nazizmu i nazistów w kinematografii lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych* [w:] *Sztuka i jej społeczne konteksty*, red. D. D o l a t a, K. K i z i ń s k a, Lublin 2012, s. 165-177

[7] M. G i l b e r t, *Dziennik norymberski*, tłum. T. Ł u c z a k, Warszawa 2012, 150,8-151,5/1070 [mobi] [own translation to English from this and another positions published/translated in Polish].

[8] *Ibidem*, 654,7/1070 [mobi].

carried out hundreds of interviews which he subsequently transcribed and published in 1947 under the title *Nuremberg Diaries*, we are able to see the authentic, more direct face of the Nazis, which differed significantly from the performances they delivered before the prosecutors and judges' committee – since the trial begun, they had been held for more than a year in the Luxemburg castle, there was enough time to prepare a proper defense strategy. Kaltenbrunner and Hoess passed the responsibility on each other for the plan to exterminate the European Jewry almost constantly; Göring made no secret from his aversion for Himmler; and Frank felt into deep layers of religious bigotry. Gilbert's writings basically confirmed widespread opinions on Ribbentrop's dullness, Göring's nihilism, Keitel's ignorance, shrewdness of Hjalmar Schacht. In general, almost everyone from the former Nazi top was willing to betray the other one in order to have his own skin saved. There was a conviction, commonly held by almost all of the accused, about their rather unbound nobility, uniqueness of the role they played, and their future status as martyrs[9].

Over forty years since the date of its original release, *Epilog Norymberski* must be considered as an outstanding TV play, brilliantly performed by the cast consisting the finest actors of their generation, all accessible to Antczak who in years 1963-1975 was the chief director of the Polish Television Theatre (which entailed considerable power), with clear (though not banal) storyline and smooth action. The idea for its dramatic construction came to Antczak on his Yugoslavian vacation in 1969. After he turned on the TV at the exact moment where, in one of the many documentaries about the Nuremberg Trials, the U.S. chief of counsel in years 1945-1946, Robert Houghwout Jackson, was reciting the fragment of Shakespeare's *Richard III*:

> It is against such a background that these defendants now ask this Tribunal to say that they are not guilty of planning, executing, or conspiring to commit this long list of crimes and wrongs. They stand before the record of this Trial as bloodstained Gloucester stood by the body of his slain king. He begged of the widow, as they beg of you: "Say I slew them not." And the Queen replied, "Then say they were not slain. But dead they are..." If you were to say of these men that they are not guilty, it would be as true to say that there has been no war, there are no slain, there has been no crime[10].

After hearing such words from Jackson he already knew that he will be a central figure in his play. Therefore, Andrzej Łapicki, fictitious Robert H. Jackson, plays a twofold role. Not only is he the American prosecutor but also the play's narrator, master of ceremony, function that is quit similar to the one held by guślarz [*warlock*] in classic poetical drama *Dziady* [*Forefathers' Eve*]. In opposite to Łapicki, Karol Małcużyński plays himself, a well-known journalist and publicist, closely related to the Communistic government, who in a relatively young age (twenty-four years) was one of the correspondents relating the course of the Major Nazi War Criminals Trial in Nuremberg for the Polish press. He captured his observations in two publications: *Norymberga, Niemcy 1946* [*Nuremberg, Germany 1946*] and *Oskarżeni nie przyznają się do winy* [*The*

[9] In accordance to Hermann Göring words after he learned about the death penalty to which he was sentenced: *This sentence means nothing to me! My future reputation in history is more important. And I swear that it will happen, even if fifty years from now, that the German people will finally recognize us as heroes and our incinerated bones will be removed, in marmoreal urns to the Pan-German Temple*, G. G i l b e r t, *op. cit.*, s. 362,1/1070 [mobi].

[10] *In Our Own Words: Extraordinary Speeches of the American Century*, ed. R. T o r r i c e l l i, A. C a r r o l l, New York-London-Toronto-Sydney 1999, pp. 157-158. Jackson's quotation was not the last one in which Shakespearian terms or figures were used in relation to the Holocaust. In the closing sentence of *Eichmann in Jerusalem* (1963) Hannah Arendt states as follows, disclosing her theory on the banality of evil: *Eichmann was not Iago and not Makbet and nothing would had been further from his mind than to determine with Richard III to 'prove a villain' […] That such remoteness from the reality and such thoughtlessness can wreak more havoc than all the evil instincts taken together which, perhaps, are inherent in man – that was, in fact, the lesson one could learn in Jerusalem.* H. A r e n d t, *Eichmann in Jerusalem: A Report on the Banality of Evil*, London-New York 2006, s. 287.

Accused Does Not Admit Their Guilt], former released in 1946 while the latter in 1966. As a direct witness of this event, Małcużyński explains the legal complexities of the proceedings and their historical contexts. He interrupts the course of the action several times, adding some authorship commentary: for example he finds that Ryszard Pietruski's rather humble appearance does not reflect the malevolence of his character, Ernst Kaltenbrunner –educated lawyer, chief of the Reich Main Security Office [*Reichssicherheitshauptamt*], one of the main architects of the "Final Solution".

In *Epilog Norymberski* Jerzy Antczak repeats some of the patters previously used by Stanley Kramer and Abby Mann in *Judgment in Nuremberg* from 1961, depicting the less recognized episode of several-years-long legal proceedings taking place in Nuremberg till the late forties, i.e. the so-called "judges trial" concerning the Reich Ministry of Justice officials – the ones who "most of all […] should have valued justice"[11], according to Telford Taylor (Jackson's direct successor as U.S. chief Counsel of the Prosecution), but decided to act in complete opposite. In Henry Gonshak's opinion:

> Such a focus is a mixed blessing. On the one hand, the film misses a chance to explore the guilt of those most directly responsible for the creation and implementation of Holocaust[12]. But, on the other hand, it succeeds in dramatizing how responsibility for Shoah and other Nazi atrocities extends far beyond the *Führer*'s chief advisors[13] into the social institutions, civic as well as military, which composed the fabric of German society under Hitler[14].

As in the case of the American movie, the Polish one is well-documented, based on high amount of authentic documents and literary works concerning the major topic: Nazi atrocities committed in years 1939-1945 (not necessarily connected with the Holocaust, especially in the first two decades after the end of the war). In order to keep the action alive both endeavors are partly fictionalized – Mann and Kramer brought a plethora of made-up characters (partly because the authentic ones, such as Telford Taylor, did not allowed to use their names because of numerous simplifications, illegible in a Hollywood super-production[15]), Antczak maintained

---

[11] R. G. M o e l l e r, *How to Judge Stanley Kramer's 'Judgment at Nuremberg'*, "German History", Vol. 31, No. 4, p. 499.

[12] Probably for this exact reason the authors of TV mini-series *Nuremberg* shoot in year 2000 for TNT channel, widely considered as *Judgment in Nuremberg* more cameral spin-off, decided to re-turn the attention to the main process, casting Alec Baldwin as Justice Jackson and Brian Cox as Göring.

[13] Throwing off the burden of responsibility to Hitler and his closest co-workers, most of which were already dead before the German capitulation on May 8, 1945 or sentenced to death in the following legal trials, was the most common way of coping with not-so-distant past. The willingness to accept part of the blame for the Holocaust and crimes against communities other than Jews (Sinti and Roma, Slaws, Soviet POWs, disabled persons, homosexuals, priests, political opponents such as SPD members, Liberals or Christian Democrats) emerged later, along with the progress of *Vergangenheitsbewältigung* (overcoming/coming to terms with the past). Until the unification in 1989/1990, the German Democratic Republic (GDR), state formed on the territories of the former Soviet Occupation Zone, took a different path as the federal Republic of Germany (FRG) – for almost four decades the communistic government of GDR celebrated the memory of the antifascist struggle taken by the majority of the German proletariat. For more details, vide for exampe: K. B a c h m a n n, *Długi cień Trzeciej Rzeszy. Jak Niemcy zmieniali swój character narodony*, Wrocław 2005; J. H e r f, *Divided Memory: The Nazi Past in the Two Germanys*, Cambridge, MA-London 1997; S. K a t t a g o, *Ambiguous Memory: The Nazi Past and German National Identity*, Westport, CT-London 2001; N. F r e i, *Adenauer Germany and the Nazi Past: The Politics of Amnesty and Integration*, New York 2010; M. F u l b r o o k, *The People's State: East German Society from Hitler to Honecker*, New Haven-London 2008, 27,7-157/1004; A. W o l f f - P o w ę s k a, *Memory as Burden and Liberation: Germans and Their Nazi Past*, trans. M. S k o w r o ń s k a, Frankfurt am Main 2015.

[14] H. G o n s h a k, *Does 'Judgment at Nuremberg' Accurately Depict the Nazi War Crimes Trial*, "The Journal of American Culture", 2008, Vol. 31, No. 2, p. 153.

[15] What is more, despite his personal advices in forming the reading list or pointing out the most crucial documents and transcripts concerning the case, Taylor rejected Mann's offer to serve as *Judgment at Nuremberg* official

the historical figures, although he assigned them to additional roles: Jackson as the narrator and *spiritus movens*, Małcużyński as the true *witness*; the one who *knows better*. Both endeavors take a good use of their high budgets and star-struck casts (in relation to Polish and American standards[16]).

Both were brought to life out of personal, real-life experiences. For Antczak's they were much more traumatic as in the case of *Judgment in Nuremberg* screenwriter Abby Mann. The latter one, son of Russian-Jewish emigrants, in the introduction to a published version of his Oscar-winning screenplay recalls anti-Semitic prejudices in wartime America experienced first-handedly by him and other members of his family:

> I grew up in East Pittsburgh, a suburb of Pittsburgh and the home of Westinghouse [U.S. leading electric corporation – SZ.P], a town populated by blue-collar workers employed by the company. My father, Ben Goodman, owned a one-man jewelry store. At high school there were students who would often taunt me because of my name Abraham Goodman, and the fact that my dad spoke with an accent and we were middle class while they were struggling to survive. These taunts became even more disturbing when I listened to the short-wave broadcasts from Germany from people like Ezra Pound and a man with an American accent who called himself "Mr. O.K." and talked about how Jews were corrupting America and that soon he the Nazis would be in New York to straighten things up[17].

The overall situation did not change much when he was indicted into the Army at the age of seventeen. Happily, his developed pneumonia prevented him from hitting the front in Europe or the Pacific Ocean. Antczak's, on the contrary, spent his adolescence years in the very midst of the German occupation. As he recollects in a 2009 interview with Katarzyna Białas and Jacek Szczerba:

> I do not know exactly whether God exist but definitely there must be some higher power out there. I experienced it numerously in my life. During the war, three times I was put against the war. In 1943, when I was 14, I was in the resistance movement in Częstochowa. I transferred then classified messages hidden in the newspaper. Once, on the Washington Street there was a round-up, the streets were closed from both sides and here I was alone with those messages. I was forced to stand against the wall with two hands up and I was wondering whether I should drop the newspaper or not. I did not it and that saved me. The German

advisor because of what he regarded as *excessive dramatic license in the script*. In order to diminish Kramer's *anxiety about whether, in the eyes of American viewers, a film about foreign crimes will escape being off-putting* its creators were forced to make decisions in contradiction with historical accuracy: the number of defendants was reduced from sixteen to four which stimulated the action; the actual characters were replaced by the fictional ones, their statements were also partly fictionalized; the film's reaches its climax during the projection of Allied documentary footage taken after the liberation of concentration camps inside Germany, which actually took place but on a different trial (Trial of Major War Criminals before the International Military Court, 1945-1946); there are many allusions to contemporary events (Eichmann trial, the outbreak of the Cold War, West German politics of amnesty; American domestic affairs), vide: *Ibidem*, pp. 155-160; R. G. M o e l l e r, *op. cit.*, pp. 499-504; U. W e c k e l, *The Power of Images: Real and Fictional Roles of Atrocity Film Footage at Nuremberg* [in:] *Reassessing the Nuremberg Military Tribunals: Transitional Justice, Trial Narratives, and Historiography*, ed. K. C. P r i e m e l, A. S t i l l e r, New York-Oxford 2014, pp. 235-237.

[16] Spencer Tracy, Burt Lancaster, Richard Widmark, Marlena Dietrich, Maximilian Schell, Judy Garland Montgomery Clift, William Shatner were appointed in leading or supporting roles. Henry Goshak quotes one reservation of a present-day critic complaining that *Judgment at Nuremberg* was in fact an *All-Star Concentration Camp Drama, with Special Guest Appearances*. On the other hand however, such cast managed to attract a significant amount of cinema-goers, the acting was appreciated by the Academy of Motion Picture Arts and Sciences: Schell and Tracy were nominated for leading male role (Schell won the Oscar award, as well as Mann for best adapted screenplay), Clift and Garland received further nominations for supporting male/female roles, vide: H. G o n s h a k, *op. cit.*, p. 154; *Academy Awards, USA 1962*, http://www.imdb.com/event/ev0000003/1962, [dostęp: 30 VI 2016 r.]

[17] A. M a n n, *Judgment at Nuremberg*, New York 2002, p. VIII.

simply did not think to remove it straight from my hand[18].

Perhaps, due to such radically different wartime recollections, overall reception of productions concerning Holocaust or Nazi atrocities varies significantly in countries such as Israel, Germany, Poland or the United States. There are particularly strong discrepancies concerning this matter between the last two nations.[19].

Likewise *Judgment in Nuremberg*, *Epilog Norymberski* is politically biased, although in a dissimilar manner. Contradictorily to Mann and Kramer, who as socially sensitive observers added some critical reflection about contemporary America in a movie located in postwar Germany[20],

[18] K. Białas, J. Szczerba, *Czy to są pana meble? Rozmowa z Jerzym Antczakiem*, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,6819977,Czy_to_sa_pana_meble_.html, [dostęp: 30 VI 2016 r.]

[19] Except the Jewish/non-Jewish immigrants from Central or Eastern Europe fleeing from war or Nazi prosecutions, and the so-called "Liberators" – soldiers from the American Army who participated in liberating the German concentration camps such as Buchenwald, Dachau or Bergen-Belsen, the vast majority of American audience was not familiar with the Holocaust while *Judgment at Nuremberg* was released – moreover, it has to be mentioned that the perspective of Western Allies was different than that of the Soviets entering Auschwitz-Birkenau or Majdanek, the actual *Vernichtungslagers* [extermination camps], vide, for example: M. Hirsh, *The Liberators: America's Witnesses to the Holocaust*, New York 2010, P. Novick, *The Holocaust and Collective Memory: The American Experience*, London 2001. Analyzing the reception of selected theatrical plays (and films) illustrating (more or less directly) the issue of Holocaust among Polish critics and larger audience, most of whom directly experienced some of the things depicted on stage, Grzegorz Niziołek noticed, in turn, that: *Anyone who deals with the specifics of theatre in Poland, coming back to life after year 1945 in a society of Holocaust witnesses, must acknowledged the existence of a collective memory on concrete events or actions (exterminations of Jewish communities in cities and towns, the establishing and following liquidations of the ghettos, hiding and releasing friends or complete strangers, scenes of public humiliation and death). One should taken for granted their sufficient and sometimes complete visibility and, as a consequence of this fact, very strong, reactive sensitivity to any attempt that refer to such memory, what especially under conditions of a theatrical play, taking place in a particular place and moment of time, always has an important emotional meaning framing the play's evaluation, but also laying down certain barriers in its general reception*. As a model example of what he describes as *complicated processes of traumatic repetition, therapeutic relocation, preventive denial involving every member of a staged event*, Niziołek points out the reaction to Erwin Axer's 1966 adaptation of Swedish-German author Peter Weiss's monumental play *The Investigation* written one year earlier "inspired" by the Frankfurt Auschwitz Trial in years 1963-1965, one of the major Holocaust/Nazi war crimes procedures in that times. It *caused a deep moral shock* to everyone who decided to enter audience of Warsaw's Teatr Współczesny where the play was performed. On the other hand, however, Axer's version effectively launched all the processes mentioned before. As assumed by Niziołek: *Nearly every critic wrote the following sentence: we (the audience, Polish people) did not learn about anything new*. August Grodzicki states, for example, that Weiss's play: *speaks about things well-known, but always profoundly shocking*. Zofia Sieradzka emphases the differences between foreign and domestic recipients: *Needless to remind that such a play sounds differently for Western audiences, contrastingly among our own. In our place, when more than just one actor performing Hitlerian torturer survived Oświęcim, in our place, almost every evening there are those ones among the audience prosecuted in the camps or their closest families*. Ryszard Szydłowski provides a similar observation as Sieradzka *('The Investigation' must sound differently in Poland than in Germany. Axer understood it perfectly*) and repeats propagandistic slogans on still existing neo-fascist threat in Western Germany, a country unrepentant by its past, vide: G. Niziołek, *Polski Teatr Zagłady*, Warszawa 2013, s. 57-58, A. Grodzicki, *Dochodzenie prawdy*, "Życie Warszawy", 10 lipca 1966, http://www.encyklopediateatru.pl/artykuly/106411/dochodzenie-prawdy, [dostęp: 30 VI 2016 r.]; Z. Sieradzka, *Proces, listy i historia – na scenie*, "Głos pracy" nr 164, 12 lipca 1966, http://www.encyklopediateatru.pl/artykuly/106402/proces-listy-i-historia-na-scenie, [dostęp: 30 VI 2016 r/]; R. Szydłowski, *Straszliwa prawda o faszyzmie*, 10 lipca 1966, http://www.encyklopediateatru.pl/artykuly/106327/straszliwa-prawda-o-faszyzmie, [dostęp: 30 VI 2016 r.]. Feature films or documentaries concerning the Holocaust launched similar reactions although it must be noticed that due to restrictive releasing process Polish filmmakers, including Antczak, had far less artistic freedom than people of theater, vide, for example: M. Haltof, *Polish Film and the Holocaust: Politics and Memory*, New York-Oxford 2012; G. Niziołek, *op. cit.*, s. 155-157 and 460-470; M. Pakier, *The Construction of European Holocaust Memory: German and Polish Cinema after 1989*, Frankfurt am Main 2013; J. Preizner, *Kamienie na macewie. Holokaust w polskim kinie*, Kraków-Budapeszt 2012.

[20] In already mentioned introduction to *Judgment at Nuremberg* Mann does not hide such universalistic motivations: *McCarthyism was at his height when I read this transcripts [transcripts from the Justice Trials – SZ.P]. While there were no gas chambers,*

Antczak, as many other artists living in an undemocratic, non-liberal political system, had to succumb to some narratives or ideological presumptions that were in force at that time. Anti-fascism was among the most important ones. In spite of his private detachment from publicly available transcripts from the Nuremberg trials (mostly re-handled by the Polish authorities) and Połtorak's book, the overall message which *Epilog Norymberski* tries to deliver is compatible with official historiography, focusing not merely on Holocaust but rather on Nazi atrocities against Polish or Soviet people, mostly civilians or prisoners of war[21]. In this political doctrine, fascism was treated as extremely violent phase of late capitalism that soon will be over, freeing up space for international communism. In *Epilog Norymberski* the stereotypical role of capitalist antihero is played here by Hjalmar Schacht, the former executive of the German Bundesbank. The fact that this persona is portrayed by Władysław Hańcza, commonly recognized as greedy villager Kargul from Sylwester Chęciński's 1967 box office hit *Sami Swoi* [*Our Folks*] underlines his grotesque, part-foolish part-scary nature. Schacht's antithesis is the Soviet Chief Prosecutor Roman Rudenko. Rigid but just Rudenko is a positive character here. It is stressed that the Soviet site strictly demanded dead penalty for all of the 22 accused, without any exception – ultimately such claim was rejected, half of them (twelve persons) were sentenced to death, seventh were imprisoned, three acquitted. The "actual" Rudenko was a far more ambigious person; he actively participated in the Moscow trials in years 1936-1938 aimed at eliminating Stalin's political opponents and the Trial of Sixteen, held also in Moscow in August 1945, in result of which top leaders of the Polish Underground State (the eponymous "Sixteen") were harshly sentenced. Stanisław Jasiukiewicz, Antczak's beloved actor who had a habit of playing noble, dignified and mostly positive characters, adds a noticeable, ethical depth to this figure which nowadays, with the benefit of historical hindsight, ought to be seen as inauthentic.

Finally, same as in *Judgment in Nuremberg*, Antczak uses authentic, 10 minutes-length archival footage consisting various shots from places of martyrdom, in most of the part, former Nazi concentration and extermination camps, as well as official materials used by Third Reich propaganda, captured by the Allies. Watching it is a terrifying experience even today, although, from an over 40 years-long perspective, during which the *Holocaust Studies* achieved significant growth, one thing is equally striking, and that is the failure (or inability) to recognize the victims as Jews. There is a similar process happening here as in plenty of Soviet (as well as U.S.) feature films or documentaries – just to mention compound, well-documented *Ordinary Fascism* (1965) directed by Mikhail Romm, based on a screenplay written by Maria Turovskaya[22] – i.e. the *universalization* of Holocaust. As noted by Olga Gershenson, *Ordinary Fascism* also contains

people were destroyed financially and jailed because of their political beliefs or even because of who they knew. The question was on the table: Could what happen in Germany happen elsewhere? In Stanley Kramer, author of such socially engaged productions as *The Defiant Ones* (1958) on race relations in southern America, post-nuclear-apocalyptic *On the Beach* (1959) or *Inherit the Wind* (1960) stressing the conflict between science and religion on the example of teaching evolution in American public schools in early twentieth century, Mann found a reliable partner. Contemporary critics praised the timeliness of *Judgment at Nuremberg,* although the film's lack of interest in Jewish issues sparked criticism among modern-day interpreters, vide: A. M a n n, *op. cit.*, pp. IX-X; H. G o n s h a k, , *op. cit.*, p. 154 and 158-162; R. G. M o e l l e r, *op. cit.*, 512-522.

[21] Including Jews, though hardly never mentioned in a direct manner. In various enumerations the Jewish victims were counted as Poles, Soviets, Frenchmen and so on.

[22] *Ordinary Fascism*, arose in the end-stage of the so-called Khrushchev's Thaw, marking the twentieth anniversary of the end of the Great Patriotic War [*Velikaya Otéchestvennaya voyná*] in 1945, draws on earlier Soviet documentaries, especially Roman Karmen's *The Judgment of the Peoples* (1946) disclosing the work of Soviet lawyers during the Nuremberg Trials, vide: O. G e r s h e n s o n, *The Phantom Holocaust: Soviet Cinema and the Jewish Catastrophe*, New Brusnwick- New Jersey-London 2013, pp. 63-70.

a drastic depiction of Nazi atrocities, but its central meaning is rather hard to uncover by an inattentive observer:

> […] familiar Holocaust imaginary appears, but without explicit reference to the Jewish Holocaust. Horrible sites of corpses in the pits, piles of naked bodies, and execution appear on screen. The contemporary footage of camp sites turned into museum depicts chimneys, crematoriums, and ghastly exhibits of human hair, prostheses and other objects. Jews are not invoked directly, although this is unmistakably Holocaust imaginary, and the identities of the victims – mainly the woman and children, often naked – can be inferred[23].

The directness of this scene is mitigated in the remaining parts of this documentary – for example, when the voiceover that belongs to the film's director, Mikhail Romm himself, explains the far-reaching scope of the Nazi plans: *Himmler planned to build a gigantic extermination camp over the Urals, and to kill 60 million Russians alone, not counting other people*[24]. In this particular fragment the horror is not universalized. Quite differently, according to Romm's narration, Russian people undoubtedly were the main victims. There is also a concealed allusion to the so far unrealized Slavic or Soviet Holocaust which, if happened, could be several times worse than the actual Jewish one.

Another instrument often used in the Soviet cinematography is externalization. *The tendency towards externalizing the Holocaust can already be seen in earlier Soviet documentaries (Majdanek, 1944; Auschwitz [Osvencim], 1946; and The Judgment of the Peoples, 1946), where the events of the Holocaust are located in the ghettos and camps in Poland and Germany* – states Gershenson – *In the 1960s* [the time-period during which *Ordinary Fascism* was made – SZ.P], *is increasingly externalized in most Soviet films*[25]. Indeed, it had to be a reassuring feeling for an average cinemagoer knowing that the worst possible massacres did happen outside the county's rather stable borders – though, to be a bit sarcastic, it happened within the sphere of Soviet interests, and shortly after the liberation in 1945 the USSR took control over the interpretation of the not-so-distant past in Poland and every other country of the Communistic Bloc. Apart from very few examples, such as Evgeni Evtuschenko's poem *Babi Yar* (1961) and subsequent *Symphony No. 13* composed by Dmitri Shostakovich one year later, the audience in general was not familiar with the extermination of the Soviet Jewry which took a different turn than in the case of their Polish,

[23] *Ibidem*, p. 65.

[24] *Ibidem*, p. 64. The issue of *Hypothetical Holocausts*, according to the term coined by Gavriel D. Rosenberg, was repeatedly raised in several public statements or artistic representations in the following years since 1945. In 1947 on the pages of Communist newspaper "Wolni Ludzie" Ewa Śliwińska announced that: *Each one, literally every Pole could found himself in this huge hall [of Auschwitz gas chambers and crematoria – SZ.P], there would be enough place for everyone.* […] *Nowadays, we are familiar with documents stating that the next step after the extermination of Jews was to be the destruction of Polish people, i.e. – unmistakably – the mass slaughter of enemy 'Sklavenvolk' after squeezing out all of its vital powers by working for the 'Herrenvolk'.* Furthermore, in 1964 incumbent Polish Prime Minister Józef Cyrankiewicz, witness of the prosecution in Rudolf Hoess's trial in 1947, described the processes taking place in the Nazi concentration and extermination camps as: *mechanized – one can also said civilized, when it comes to the notion of material civilization – devastation. It was highly probable that after such introduction which was the destruction of Jewish nation, the Slaws would be destroyed in the near future – he added – especially the Polish Nation [original spelling – SZ.P]*, vide: Z. W ó y c i c k a, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady, 1944-1950*, Warszawa 2009, s. 151 and 156. Delving deeper into this topic, Rosenberg juxtaposes several projections proposed by several authors of different genres, including William Shirer, Philip K. Dick, Daniel Quinn, Jesse Bier, Thomas Ziegler, Christoph Ransmayr, Martin Amis or Stephen Fry, vide: G. D. R o s e n b e r g, *The World Hitler Never Made: Alternative History and the Memory of Nazism*, Cambridge, MA-New York 2005, pp. 333-373.

[25] O. G e r s h e n s o n, *op. cit.*, p. 65.

German or Greek compatriots[26]. In his monumental, three-volume *Destruction of the European Jews* (first edition: 1961) Raul Hilberg assumes that during to so-called *mobile killing operations*, first of two major parts of Jewish annihilation [*Endlösung*], launched on June 22, 1941, with the German invasion of the USRR, in which *small units of SS and Police were dispatched to Soviet territory, where they killed Jewish inhabitants on the spot. In essence* – further clarifies Hilberg – *the killers in the occupied USRR moved to the victims, whereas outside of this arena the victims were brought to the killers*[27]. According to the American historian, the mobile killing units murdered 1.4 million Jews between 1941 and the end of the war in 1945. Nearly one-third of the approximate numbers of 6 million Jewish victims were murder in their country sides, without being transported to ghettos or camps[28]. Sadly, this fact is poorly recognized even nowadays. Due to long-term ignorance and/or instrumentalization strategies, Soviet cinematography bears some responsibility in this matter.

Coming back to Jerzy Antczak's work – despite certain inaccuracies, some deliberate (the *invisibility* of Jewish suffering) or others rather difficult to avoid (Antczak was fully aware that he could not discuss the issue of Katyń; furthermore, he could not finish his film without mentioning the murders of thousands of Soviet prisoners of war committed by the Germans[29]), one should consider *Epilog Norymberski* as important historical document and specific crossover combining most valuable cinematic and theatrical elements. Being a docudrama, on one hand documentary and partly fictionalized courtroom play on the other, *Epilog Norymberski* aptly refers to the most successful of so-called *Hollywood Versions of the Holocaust* (according to Annette Insdorf) presented in films/theatrical plays which, after more than a half century, managed to constitute their very own, characteristic genre – such as *Judgment at Nuremberg* or *The Diary of Anne Frank*[30], and foreshadows the golden years of Holocaust documentary, most likely offering the best possible language to speak about this event (or series of events), to mention Claude Lanzmann's ground-breaking masterpiece *Shoah* (1985)[31] or Marcel Ophüls's trilogy: *The Sorrow and the Pity* (1970), *The Memory of Justice* (1976) and *Hotel Terminus: Klaus Barbie, His Life and Times* (1988) released in the close aftermath of the long-awaited trial of this high-ranked Nazi functionary, the ominous "Butcher of Lyon"[32]. In spite of its late metric, *Epilog norymberski*

[26] On the USSR government lack of interest in Holocaust, vide, for example: W. K o r e y, *In History's 'Memory Hole': The Soviet Treatment of the Holocaust* [in:] *Contemporary Views on the Holocaust*, ed. L. B r a h a n, Boston-Dordrecht 1983, pp. 145-156.

[27] R. H i l b e r g, *The Destruction of the European Jews*, New Haven-London 2003, Vol. I, pp. 276.

[28] Vide: *Ibidem*, pp. 275-408.

[29] K. B i a l a s, J. S z c z e r b a, *op. cit*.

[30] According to Annette Insdorf both of them: depend *on confined theatrical setting, superfluous dialogue, star turns, classical editing (mainly with close-ups), and musical scores whose violins swell at dramatic moments.* Jerzy Antczak's *Epilog Norymberski* shares most of these features, excerpt the latter one (the often abusive use of dramatic musical scores), vide: A. I n s d o r f, *Indelible Shadows: Film and the Holocaust*, Cambridge, MA-New York 2003, p. 6.

[31] On Lanzmann's *Shoah*, vide, for example: D. L a C a p r a, *Lanzmann's 'Shoah': 'Here There Is No Why'*, "Critical Inquiry", Vol. 23., No. 2 (Winter, 1997), pp. 231-269; C. L a n z m a n n, *'Shoah': An Oral History of the Holocaust – the Complete Text to the Film*, New York 1985; C. L a n z m a n n, *Zając z Patagonii*, tłum. M. O c h a b, Wołowiec 2010, p. 392-502; A. I n s d o r f, *op. cit*., pp. 238-241; A. K e r n e r, *op. cit*., pp. 203-210; B. K w i e c i ń s k i, *Obrazy i klisze. Między biegunami wizualnej pamięci Zagłady*, Kraków 2012, pp. 21-179; R. S k l o o t, *Lanzmann's 'Shoah' After Twenty-Five Years: An Overview and Further View*, "Holocaust and Genocide Studies", Vol. 26, Issue 2. 2012, pp. 261-275.

[32] On Marcel Ophüls's body of work, vide, for example: *Ibidem*, pp. 224-238; C. P. J a m e s, *Documentary and Allegory: History Materialized in Le Chagrin et la Pitié*, "The French Review", Vol. 59, No. 1 (Oct., 1985), pp. 84-89; A. K e r n e r, *Film and the Holocaust: New Perspectives on Dramas, Documentaries, and Experimental Films*, New York 2001, pp. 200-202; A. S o b a n e t, *Revisiting 'The Sorrow and the Pity': An Interview with* Marcel *Ophüls*, "Contemporary French Civilization", Volume 31, Issue 2, 2007, pp. 309-327; S. R. S u l e i m a n, *History, Memory, and Moral Judgment in* Marcel

does not cease to impress its viewers. In an interview with Białas and Szczerba, Jerzy Antczak goes back to the-mid 80s when he decided to show this movie as a central part of his One Man Show before his students at the University of California in Los Angeles and recalls their shock and consternation surrounding the 10-minute long archival footage[33]. Such ignorance appears to be strange few years after NBC four episodes-long TV production from 1978 entitled *Holocaust*, followed by approximately 220 millions of people, where the "Final Solution" was told in a conventional formula of American *soap-opera*, sometimes intersected with verbatim and unmitigated scenes of gory horror, as the Babi Yar massacre when over 33,000 Jews were massacred during two days (28-29 September, 1941) in a ravine near Kiev. Perhaps, such shocking directness is furtherly undermined by inconceivable plot relating the tale of a fictional family Weiss, which members directly experience almost every stage of the Holocaust – *from Kristallnacht, to euthanasia, to the Warsaw Ghetto Uprising, and finally to the mass murder at Auschwitz*[34]. In this case Elie Wiesel was right, claiming that one Jewish family simply could not survived so many misfortunes, and there is impossible that singular person, allusion to the villain SS officer Eric Dorf, could cause so much evil singlehandedly[35]. Regardless of its scale and dramatic subject, *Holocaust* was aired on NBC, leading American public TV channel, thus it was also a major commercial venture. Dramatic momentums were often interrupted by commercial breaks – as noted by Annette Insdorf, *it packaged devastating gas chamber scenes into neat fifteen-minute segments separated by commercials for an air deodorizer and panty shields*[36].

Epilog norymberski is free of such obstacles, therefore it seems that its ups and downs hit with proper tones. Annoyed by misleading term *Polish concentration camps* constantly used in the international media, Antczak decided to submit his 1970 movie to the 2006 edition of prestigious Houston Cinema Arts Festival in which *Epilog Norymberski* defeated other present-day productions – this can be considered as a confirmation of its longstanding, time-abiding significance[37].

Ophüls's 'Hotel Terminus: The Life and Times of Klaus Barbie', "Critical Inquiry", Vol. 28, No. 2 (Winter, 2002), pp. 509-541.

33 K. B i a ł a s, J. S z c z e r b a, *op. cit*.

34 K. B a c h m a n n, *op. cit*., s. 117; P. N o v i c k, *op. cit*., p. 209.

35 Vide: T. C o l e, *Selling the Holocaust: From Auschwitz to Schindler – How the History is Bought, Packed and Sold*, New York 1999, pp. 12-13; A. I n s d o r f, *op. cit*., pp. 3-6; A. K e r n e r, *op. cit*., pp. 28-30; J. S h a n d l e r, *While America Watches: Televising the Holocaust*, New York-Oxford 1999, pp. 155-178; E. W i e s e l, *Trivializing the Holocaust: Semifact and Semifiction*, http://archives.chicagotribune.com/1978/04/19/page/32/article/one-mans-inspiring-story, [dostęp: 30 VI 2016 r.] ["Chicago Tribune" April 19, 1978 reprint from the article originally published on April 16, 1978 in "The New York Times"].

36 A. I n s d o r f, *op. cit*., p. 4. What is more, American Gas Association effectively prevented the use of word "gas" in accordance to concentration camps gas chambers in early teleplay version of *Judgment at Nuremberg* aired in 1959 on CBS anthology drama series *Playhouse 90*. The producers delayed the transmission long enough to bleep out that word each time it was mentioned, vide: *Ibidem*, p. 3.

37 Vide: K. B i a ł a s, J. S z c z e r b a, *op. cit*.; *Epilog noeymberski/Jerzy Antczak*; http://ninateka.pl/kolekcja-teatralna/material/epilog-norymberski-jerzy-antczak, [dostęp: 30 VI 2016 r.]

Recenzent:
dr Marcin Pastwa

Kinga Próchniak
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

OBRONA TREMBOWLI ALEKSANDRA LESSERA JAKO PRZEJAW ROMANTYCZNEGO KULTU BOHATERA NARODOWEGO

Wydarzenie to miało miejsce w 1675 r.[1] Armia turecka dowodzona przez paszę Ibrahima Szyszmana, zachęcona wcześniejszym zajęciem zamku w Podhajcach oraz w Zawałowie, przystąpiła 19 września do oblężenia pobliskiej twierdzy Trembowla na Podolu[2].

Fortyfikacje w tym mieście posiadały znaczące walory obronne, było ono ważnym punktem na szlaku handlowym z Kamieńca do Lwowa i do Kijowa. Dowództwo wojsk osmańskich również przywiązywało znaczenie do walorów Trembowli, gdyż już 13 VII 1675 r. wydzielony oddział kawalerii rozpoznawał gotowość miejscowej załogi do obrony. Wydarzenie to zaniepokoiło króla Jana III, który polecił skierować do zamku regiment piechoty. Ostatecznie polski garnizon obejmował 80 żołnierzy piechoty, 30 szlachty i ich dworzan oraz 200 chłopów *z rusznicami z 11-12 działami*[3], będących pod komendą Jana Samuela Chrzanowskiego[4].

Pierwsza kompleksowa relacja o wydarzeniach w Trembowli została opublikowana przez Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa Warmii, a następnie Wielkiego Kanclerza Koronnego w jego historycznym dziele „Epistolae Historico-Familiares" spisanym po około trzech dekadach po obronie miasta. Dwa listy poświęcone polsko-tureckiej wojnie w 1675 r., zaadresowane do kardynała Galeazzo Marescottiego, dały szczegółowy i wiarygodny opis wydarzeń[5].

Od 22 września baterie osmańskie zaczęły systematycznie ostrzeliwać przygródek i zamek, starając się zrujnować mury i wybić w nich wyłomy, co jednak udało się najeźdźcom tylko w nieznacznym stopniu. Jednak podczas ostrzału piechurzy tureccy zbudowali gęstą sieć aproszy w kierunku zamku. Docierając korytarzami do murów twierdzy, zaczęli podkładać pod nimi miny. Z powodu świadomości niebezpieczeństwa wysadzenia ładunków, sytuacja w twierdzy uległa zaostrzeniu – podczas kolejnej zmiany straży grupa szlachty zbuntowała się przeciw Chrzanowskiemu. Korzystając z nieobecności na murach komendanta, zeszła ze swoich stanowisk, a po naradzie postanowiła poddać zamek. Dalsze wydarzenia legenda wiązała z bohaterska postawą żony Chrzanowskiego, Anny Doroty z domu von Frezen[6], która, zorientowana w trudnej sytuacji, zawiadomiła męża, a ten z przybyłymi żołnierzami piechoty przywrócił ostatecznie porządek[7].

---

[1] A. C z o ł o w s k i, *Wojna polsko-turecka 1675*, „Kwartalnik Historyczny" R. 8 (1894), s. 623-624.

[2] M. W a g n e r, *Wojna polsko-turecka w latach 1672-76*, t. 2, Warszawa 2009, s 191.

[3] A. C z o ł o w s k i, *op. cit.,* s. 617-618.

[4] K . P i w a r s k i, *Chrzanowski J a n Samuel*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny,* t. 3, Kraków 1937, s.459-460.

[5] A.C. Z a ł u s k i, *Epistolae Historico-Familiares*, t. I, ep. 30, 32, Brunsbergae 1709, s. 539-544; 570-584; confer: L. B ł a s z c z y k, *Polish heroic woman the motif of the siege of Trembowla in polish and russian literature*, „The Polish Review" 1978, Vol. 23, No. 1, s. 33.

[6] K. P i w a r s k i, *Chrzanowska Anna Dorota*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny,* t. 3, Kraków 1937, s. 458.

[7] M. W a g n e r, *op. cit.*, s. 195.

W ciągu dwutygodniowego ostrzału mury zamkowe zostały poważnie nadwątlone, zginęło ok. 50 obrońców, brakowało także żywności i wody. *Mimo to warownia wytrwała przez 16 dni*[8]. Po otrzymaniu informacji o marszu armii polsko-litewskiej w kierunku twierdzy, Ibrahim pasza zdecydował się zaprzestać dalszego oblężenia i nocą z 4 na 5 października odstąpił od Trembowli[9].

Moment odwrotu wojsk został przedstawiony na miedziorycie Romeyna de Hooghe'a (Rys. 1) – widać na nim pospieszny odwrót żołnierzy tureckich opuszczających okopy, co jest związane z jedną z wielu legend jakie wyrosły wokół tego wydarzenia. Przedstawienie zdaje się sugerować, iż odwrót spod Trembowli spowodowała bezpośrednia interwencja wojsk królewskich. Wydaje się to jednak kwestią kontrowersyjną, co było już sygnalizowane przez historyków wskazujących na czysto propagandowy aspekt ikonografii wojennej Jana III[10]. Niewątpliwie jednak dotarcie posiłków w rejon twierdzy przyspieszyło decyzję Osmanów o odwrocie. Prawdopodobna jest również wersja o liście króla do Chrzanowskiego z informacją o nadejściu z odsieczą wojsk królewskich, przechwyconego przez Turków[11].

Bohaterska postawa Anny Doroty Chrzanowskiej, jej męża oraz jego podkomendnych znalazła uznanie w oczach Jana III i elit politycznych, a także posłów sejmu koronacyjnego w 1676 r., gdyż Chrzanowscy otrzymali klejnot szlachecki oraz przyłączenie do herbu Poraj, wszyscy obrońcy zaś, oprócz finansowych nagród, nominacje na wyższe stopnie wojskowe[12]. Ponadto w przeciągu kilkudziesięciu lat, już na początku XVIII w., wydarzenie to oraz postawa bohaterki urosły do rangi epizodu heroicznego, nie pozbawionego wzniosłych, teatralnych zachowań. Jednym z nich jest wspomniana już rzekoma odsiecz samego króla Jana III. Rozbudowano także obraz Anny Doroty. Legenda głosi, iż w najbardziej niebezpiecznych momentach długotrwałego oblężenia, gdy obrońcy, a nawet sam komendant Chrzanowski był na skraju rozpaczy, jego żona gotowa była uciec się do gróźb, aby przywrócić mężowi wiarę w zwycięstwo. Pokazując mu dwa miecze, które nosiła dzień i noc, ostrzegała go, że w wypadku poddania twierdzy jest gotowa zadać śmierć jemu i sobie. Dodatkowo, aby dać przykład żołnierzom, stawała na czele oddziałów wojsk atakujących co jakiś czas nieprzyjaciela, dzięki czemu udało się jej odepchnąć siły wroga od zamku[13].

Odważna obrona Trembowli, a zwłaszcza rola, jaką żona komendanta w niej odegrała, urzekła także wyobraźnię kolejnych pokoleń i stała się jednym z najbardziej popularnych epizodów w historii Polski przedrozbiorowej. Około 1780 r. opowieść o obronie Trembowli reaktywowano w kręgu księcia Adama Kazimierza i księżnej Izabeli Czartoryskiej[14].

Dwór Czartoryskich w Puławach był ważnym centrum politycznym i kulturalnym[15]. Służba

[8] W. M a j e w s k i, *Wojny polsko-tureckie 1672-1699,* w: *Polskie tradycje wojskowe*, t. I, pod red. J. S i k o r s k i, Warszawa 1990, s. 399.

[9] M. W a g n e r, *op. cit.*, s. 196.

[10] *Odsiecz wiedeńska 1683. Wystawa Jubileuszowa w Zamku Królewskim na Wawelu w trzechsetlecie bitwy*, t. 1, nr 75, pod red. J. S z a b l o w s k i, Kraków 1990, s. 119-120.

[11] M. W a g n e r, *op. cit.*, s. 197.

[12] *Volumina Legum*, t. V, Petersburg 1860, s. 186, 200.

[13] L. B l a s z c z y k, *op. cit.*, s. 31

[14] *Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny*, opr. A. A l e k s a n d r o w i c z, R. G e r l e c k a, W. Ś l a d k o w s k i, S. T w o r e k, Lublin 1978, s. 136.

[15] Vide: L.Z. D ę b i c k i, *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum Ks. Czartoryskiego w Krakowie,* Lwów, 1877; A. A l e k s a n d r o w i c z, *Puławy — środowisko kulturalne i literackie (w. XVII1-XIX),* w: *Materiały z sesji popularno-naukowej Prezydium MRN w Puławach,* Lublin, 1964; „*Puławy",* [w:] *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut",* t. 4, *Oświecenie,* oprac. E. A l e k s a n d r o w s k a z zespołem, red. tomu do r. 1958 T. M i k u l s k i, Warszawa, 1966, s. 149-152.

dla kraju była tam naczelną ideą, a dążenie do reformy Rzeczpospolitej łączono z walką o wartości kulturowe. Po katastrofie pierwszego rozbioru, książę i księżna zaliczali się do tych Polaków, którzy w pełni zrozumieli znaczenie tradycji dla zachowania świadomości i jedności narodowej, co więcej – dla samego przetrwania narodu pozbawionego niepodległego państwa. Kajetan Koźmian trafnie ujął opisywaną powyżej sytuację: *Polacy stracili Rzeczpospolitą, ale wciąż mają Puławy*[16].

Idee nieobecnej jeszcze w tym czasie w Polsce epoki romantyzmu nieobce były puławskiemu dworowi. Na dwadzieścia dwa lata przed drukiem „Romantyczności" Adama Mickiewicza Izabela Czartoryska otworzyła w Puławach Świątynię Sybilli, gdzie urzeczywistniła swoją romantyczną koncepcję muzeum narodowego. W Świątyni oraz Domu Gotyckim (otwartym w 1809 r.), w których zgromadziła cenne eksponaty, nastąpić miało „przymierze Polaków z własną historią przeciw zakusowi zaborców"[17] w celu obudzenia ducha rycerskiego do walk o niepodległość[18]. Eksponat muzealny był tu pojmowany ściśle romantycznie, w duchu sentymentalnym. Wartość sztuki dla Czartoryskiej zależała bowiem od jej tendencji i dydaktyki[19]. Przedmiot był tu punktem wyjścia do historycznego przypominania[20]. Ponadto księżna Izabella traktowała pozyskiwanie obiektów do swojej kolekcji jako swoistego rodzaju misję, mawiając po trzecim rozbiorze Polski: *Ojczyzno nie mogłam Ciebie obronić, niechaj Cię przynajmniej uwiecznię*[21].

Równocześnie z rozbudzeniem kultu bohatera romantycznego wzrosła ranga kobiet, zaczęto cenić ich rolę w podtrzymywaniu tradycji narodowej. Ta sama atmosfera panowała w Puławach, gdzie w tym czasie skrystalizowała się idea wprowadzenia kobiety w orbitę życia społecznego i kulturalnego. Jej punktem kulminacyjnym stało się podjęcie kilka dekad później zadania stworzenia muzyki i ilustracji do „Śpiewów historycznych" autorstwa tworzącego na puławskim dworze Juliana Ursyna Niemcewicza. Zostało ono w przeważającej większości powierzone „kobietom zasłużonym, choć amatorkom"[22]. Autor mógł więc napisać we wstępie:

Cała zasługa i ozdoba tej pracy, muzyka i rysunki, publiczność będzie zawdzięczać w znacznej części płci pięknej, które to, jak kiedyś wzywały rycerzy do dzielnych czynów i chwały w przyszłości, tak i dziś konkurują z nami w cnotach obywatelskich[23]. Także nie był przypadkiem fakt, że kilka dzieł literackich, skupiających się na tematyce kobiet-matek, kobiet-obywatelek czy kobiet-herosów zostało spisanych przez autorów takich jak: Franciszek Dionizy Kniaźnin[24], Józef Wybicki[25] czy

[16] L. B ł a s z c z y k, *op. cit.,* s. 34.

[17] Z. Ż y g u l s k i, *Zarys historii zbiorów Czartoryskich* [w:] *Muzeum Narodowe w Krakowie. Zbiory Czartoryskich. Historia i wybór zabytków,* pod red. M. R o s t w o r o w s k i e g o, Warszawa 1978, s. 7.

[18] Z. Ż y g u l s k i, *Dwieście lat Muzeum XX Czartoryskich*, katalog wystawy *Czasy! Ludzie! Ich dzieła!. Teatr obrazów księżnej Izabeli Czartoryskiej*, Muzeum Narodowe w Krakowie 2001, s. 34.

[19] J. W a ł e k, D. D e c, *Teatr Obrazów Izabeli Czartoryskiej*, katalog wystawy *Czasy! Ludzie! Ich dzieła!. Teatr obrazów księżnej Izabeli Czartoryskiej*, Muzeum Narodowe w Krakowie 2001 s. 8.

[20] Z. Ż y g u l s k i, *Zarys historii zbiorów*..., s. 8.

[21] G. P a u s z e r - K l o n o w s k a, *Pani na Puławach. Opowieść o Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej*, Warszawa 2011, s. 232.

[22] J. U. N i e m c e w i c z, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816; vide: T. S t r u m i ł ł o, *Śpiewy historyczne do słów J. U. Niemcewicza, ich historia i problematyka*, „Studia Muzykologiczne" 1955, t. 4, s. 105-140; J. G a b r y ś, *Początki polskiej pieśni solowej w latach 1800-1830*, [w:] *Z dziejów polskiej pieśni solowej*, Kraków 1960, s. 58-103.

[23] J. U N i e m c e w i c z, *op. cit.*, s. 15.

[24] Kniaźnin był autorem opery „Matka Spartanka", odegranej w 1791 w Puławach; vide: K. M i c h a ł o w s k i, *Opery polskie*, Kraków 1954.

[25] J. W y b i c k i, *Polka,* [w:] J. W y b i c k i , *Utwory dramatyczne,* pod red. R. K a l e t a , Warszawa 1963.

Stanisław Kubicki[26], którzy byli bardziej lub mniej związani z dworem Czartoryskich. Zarówno Wybicki, jak i Kubicki poświęcili swoje prace wyczynom Chrzanowskiej. Polska miała już wielkie kobiety, święte i błogosławione, ale zmieniające się warunki historyczne państwa i wynikające z tego przemiany świadomości narodowej stworzyły zapotrzebowanie na nową bohaterkę, która podtrzymując rosnący kult tradycji, przywróci do życia rycerską przeszłość Rzeczpospolitej. Bohaterka z Trembowli zaspokoiła tę potrzebę, tak jakby była stworzona do roli narodowej Joanny d'Arc.

Mimo upływu kilkunastu lat od świetności dworu Czartoryskich, owej potrzebie postanowił także wyjść naprzeciw Aleksander Lesser[27]. Choć nie był bezpośrednio związany z Puławami, wychowywał się w wśród nastrojów, jakie tam panowały i w kulcie pamięci wielkiego rodu. W 1840 r.[28] (lub 1841 r.[29]) powstała jego „Obrona Trembowli"[30] (Rys. 2), dzieło namalowane farbą olejną na płótnie o wymiarach 111x153 cm. Właśnie od około 1840 r., wraz z początkiem samodzielnej twórczości, nastąpił u artysty zdecydowany zwrot ku tematom z polskiej przeszłości. Zaczął tworzyć kompozycje przedstawiające przełomowe, dramatyczne momenty, odtwarzając możliwie wiernie historyczne realia[31]. Realizacja tematu wiktorii w Trembowli przez Lessera jest bezsprzecznie wyrazem jego wiary w konieczność przedstawienia Polakom bohatera narodowego, którego życie i czyny podtrzymywałyby na duchu w chwilach zwątpienia i niewoli. Mogła być także spowodowana, oprócz świadomości samej rangi wydarzenia, również osobą bohaterki – małżeństwo Chrzanowskich, tak jak Lesser, było pochodzenia żydowskiego. Jan Samuel i Anna przyjęli jednak religię chrześcijańską[32], malarz zaś, można by rzec, sympatyzował z chrześcijaństwem, malując obrazy o tematyce związanej z tym wyznaniem, np. „Św. Magdalena"[33].

Sytuacja przedstawiona na obrazie Lessera rozgrywa się w niszy lub w bramie, otwierającej się na przestrzeń przed murami miasta. W centrum wielofigurowej kompozycji przedstawiona zostaje bohaterka sceny – Anna Chrzanowska w pozie odwrócenia się w ekspresyjnym geście w kierunku murów miasta i nacierających nieprzyjaciół. O jego gwałtowności ma świadczyć wysunięcie lewej nogi do tyłu oraz rozwianie białej sukni i szmaragdowego żupanu z koralowym podbiciem. W prawej dłoni trzyma miecz, drugi zatknięty jest za pas. Lesser przedstawia więc najprawdopodobniej scenę na chwilę przed lub tuż po wypowiedzeniu słów legendarnej obietnicy zamordowania męża i siebie w razie poddania miasta. Kobieta lewą ręką wskazuje na miasto – zdaje się przekonywać obecnych, że obrona wciąż jest możliwa. Bohaterka stoi na podwyższeniu, góruje nad otoczeniem. Wpatruje się w postać stojącą ze swej lewej strony, którą jest prawdopodobnie Chrzanowski. Zwrócony prawym bokiem do małżonki

[26] S. K u b l i c k i, *Obrona Trembowli czyli Męstwo Chrzanowskiej, opera w 3 aktach*, Warszawa 1788.

[27] „Rok 1823 – śmierć A.K. Czartoryskiego – zamyka okres wielkiej aktywności księstwa, w czasie której wykształciła się specyfika Puław porozbiorowych i objawiła się najsilniej czołowa rola ośrodka w dziejach polskiego narodu" vide: *Z przeszłości kulturalnej*..., s. 196.

[28] J. P o l a n o w s k a, *Lesser Aleksander* [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, Warszawa 1993, t. 5, s. 55.

[29] Vide: T. D o b r o w o l s k i, *Malarstwo polskie,* Wrocław 1989, s. 37.

[30] Kompozycja z 1840 lub 1841 prawdopodobnie spłonęła w rezydencji w Hieronimowie w 1943 r. Autorskie repliki owej kompozycji znajdują się obecnie w: Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu, Muzeum Okręgowym w Toruniu i Muzeum Narodowym w Warszawie. Vide: U. S t ę p i e ń, *Galeria „Zeszytów Sandomierskich"*, „Zeszyty Sandomierskie" 1999, nr 10, b.n.s.

[31] J. P o l a n o w s k a, *op. cit.,* s. 55.

[32] H. W i d a c k a, *Bohaterska obrona Trembowli w 1675 r.,*
http://www.wilanowpalac.pl/bohaterska_obrona_trembowli_w_1675_r.html, [dostęp: 19 I 2016 r.]

[33] M. M i e s e s, *Z rodu żydowskiego. Zasłużone rodziny polskie krwi niegdyś żydowskiej*, Warszawa 1991, s. 158.

wydaje się eksponować w kierunku widza swą postać. W prawej dłoni trzyma miecz oparty ostrzem o ziemię, lewą rękę opiera na boku. Twarz ukazana z profilu wyraża skupienie i zadumę. Bogaty strój nadaje komendantowi powagi – żupan barwy ciemnego złota, przepasany bogato zdobionym pasem, szkarłatna peleryna spięta pod szyją oraz czapka z piórem. Nie jest to zapewne strój wojownika, lecz bogatego szlachcica. Za plecami Chrzanowskiego przedstawiony został chłop oraz dwaj żołnierze, z których jeden entuzjastycznie unosi prawą rękę, drugi zaś zdaje się podnosić lub budzić siedzącego przy stole mężczyznę, zachęcając go w ten sposób do dalszej walki – świadczyć może o tym uniesiona w górę szabla. Ów zatroskany lub śpiący człowiek wspiera głowę na dłoni, łokieć zaś opiera na stole, na którym, na poduszce, położone są skrzyżowane klucze do bram miasta, można więc przypuszczać iż jest to burmistrz Trembowli. Postacie ukazane na pierwszym planie to klęcząca kobieta z lewej strony, zwrócona w kierunku Anny oraz druga klęcząca kobieta, która podtrzymuje rannego mężczyznę. Lewą stronę kompozycji zajmują postaci kobiet z dziećmi oraz dwóch starszych mężczyzn. Najbliżej centrum ukazane są dwie słaniające się kobiety, z których jedna trzyma omdlałe dziecko oraz pusty dzban – znak doskwierającego mieszkańcom pragnienia. Za nimi ukazani są trzej mężczyźni (jeden ukryty w cieniu) oraz kobieta z dzieckiem, która z przerażeniem wpatruje się w klęczącego mężczyznę z rękami związanymi za plecami – tureckiego jeńca. Tło stanowią tu mury miasta z widocznymi wieżami, basztami. Z lewej strony – pożar, z którego wydobywają się kłęby ciemnego dymu. Pod murami – walczący mężczyźni.

Światło u Lessera pada wyraźnie z lewej strony, oświetla postacie wokół Chrzanowskiej, reszta pozostaje w cieniu. Najmocniej eksponuje ono Annę Dorotę, której postać rozświetla dodatkowo biel sukni.

Malarz prezentuje wydarzenie w kolorach nasyconych, lecz nieco wymuszonych, wystudiowanych. Przeważają wśród nich brązy i ciemna szafirowa zieleń, aczkolwiek ze względu na kontrast barw największą uwagę widza przyciąga najjaśniejszy punkt – biała suknia Anny.

Na obrazie zrezygnowanie przeplata się z nadzieją, nad wszystkim zaś dominuje zdeterminowanie Chrzanowskiej. Emocje te oddane są głównie za pomocą gestów, w mniejszym stopniu mimiki.

Dzieło Lessera jest prostym przedstawieniem wielofiguralnej sceny. Schematyczne umiejscowienie postaci w centrum kompozycji, teatralne gesty nadają dziełu sztucznego patosu. Owa teatralność gestów stanowiła jednak przejaw romantycznego ujęcia kompozycji[34]. Dramaturgia obrazu przejawia się w kontraście dwu grup – niezdolnych do walki (z lewej strony) i walczącej (z prawej), co także stanowi przejaw romantyczności kompozycji. Nad wszystkimi góruje Anna Danuta, jej charyzma jest w stanie połączyć obie, o pozornie sprzecznych dążeniach, grupy we wspólnotę o jednym celu, jakim nie jest zachowanie życia czy napełnienie brzucha, ale zwycięstwo, pokonanie wroga.

Owa maniera Lessera, ukształtowana w akademiach, była także dość krytycznie przyjmowana głównie przez reprezentantów postępowej krytyki, zarzucających jej oschłość, niekiedy martwotę, a jego kompozycjom teatralność, brak prawdy psychologicznej[35] i (…) *ducha narodowego, ciepła kompozycji i ognia Bożego*[36]. Jego postnazareńskie malarstwo o wyraźnej

[34] M. K a c z a n o w s k a, *Aleksander Lesser rysownik historii polskiej*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie" 1965, r. 9, s. 282.

[35] J. P o l a n o w s k a, *op. cit.,* s. 54.

[36] W. Ł u s z c z k i e w i c z, *Aleksander Lesser wobec historii sztuki w Polsce*, „Tygodnik Ilustrowany" 1883, półr. I, s. 132-133.

przewadze treści literackich nad malarskimi oraz wartości linearnych na niekorzyść koloru stało się także obiektem ostrych ataków Cypriana Godebskiego i Stanisława Witkiewicza[37].

Mimo głosów negatywnie oceniających twórczość Aleksandra Lessera, przeważały jednak głosy całkiem przeciwne. „Obrona Trembowli", uważana za najważniejsze dzieło artysty – *najbardziej znaną wczesną kompozycję z prac „polskich monachijczyków"*[38], cieszyła się wielką sławą. Była popularyzowana w odbitkach litograficznych, np. autorstwa Jospeha Antona Freymanna. Podkreślano ożywienie kompozycji romantyzmem (dynamizm i rozwiane szaty) i nastrojem bohaterstwa[39]. Artysta osiągnął swój cel, przypominając społeczeństwu o heroicznej postawie bohaterki, która stała się ucieleśnieniem romantycznego bohatera narodowego[40]

Sam Lesser natomiast, jak pisał o nim badacz Henryk Struve:

> (…) należał do tej niewielkiej liczby przedstawicieli sztuki polskiej, którzy wywarli wpływ stanowczy na jej rozwój i dokonali przełomu w jej postępie historycznym. Nie godzi się zapomnieć, że Lesser wraz z Suchodolskim byli pierwszymi malarzami historycznymi u nas, że bez Lessera nie byłoby zapewne Matejki, że bez „Obrony Trembowli" [...] nie oglądalibyśmy zapewne ani „Skargi", ani „Grunwaldu", ani „Hołdu Pruskiego"[41].

Owa opinia, jakkolwiek nieco przesadzona, stwierdza znaczący fakt, iż Lesser jako pierwszy z malarzy przedstawił historię krajową, wcześniej sumiennie przygotowując się do zadania poprzez zapoznanie się z dokumentami historycznymi[42].

Z perspektywy dzisiejszych czasów „Obrona Trembowli" Lessera zyskuje na znaczeniu jako świadek historyczny wydarzeń niezwykle znaczących dla dziejów polski, lecz niestety, na skutek zmiennych kolei losu – zapomnianych. W ostatnich latach bowiem ślady polskiej historii były w Trembowli, mieście ukraińskim, starannie rugowane. Tam (...) *czci się pamięć księcia Wasylki, który zdobył Trembowlę na Lachach, włączając ją w obręb Rusi*[43]. Dopiero w 2012 r. rada gminy postanowiła uczcić Zofię Chrzanowską nowym pomnikiem, pierwotnie zniszczonym w czasie wojny.

[37] H. S t ę p i e ń, *Artyści polscy w środowisku monachijskim w latach 1828-1855*, Wrocław 1990, s. 99.
[38] *Ibidem*, s. 100.
[39] M. K a c z a n o w s k a, *op. cit.,* s. 282.
[40] Vide: Notatka muzealna w sali malarstwa XIX i XX wieku, Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu.
[41] H. S t r u v e, *Aleksander Lesser*, „Kłosy" 1884, s. 36.
[42] M. M i e s e s, *Z rodu żydowskiego. Zasłużone rodziny polskie krwi niegdyś żydowskiej*, Warszawa 1991, s. 158.
[43] H. W i d a c k a, *op. cit.*

Aneks

Rys. 1 Romeyn de Hooghe (1645-1708), „Trembloa Strenue Defensa Regis Auxilius Liberata" / Obrona Trembowli w czasie wojny z Turkami 1675, XVII w., miedzioryt, papier, wys. 53.6 cm, szer. 73.2 cm, źródło: http://katalog.muzeum.krakow.pl/pl/work/MNK-III-ryc-157-Trembowla-Trembloa-Strenue-Defensa-Regi, Muzeum Narodowe w Krakowie, sygn. MNK III-ryc.-157.

Rys. 2 Aleksander Lesser (1814-1884), „Obrona Trembowli", autorska replika kompozycji z ok. 1840 r., olej, płótno, 111x153 cm, Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu, fot. K. Próchniak.

dr hab. Piotr Cichoracki

Piotr Ruciński
Uniwersytet Wrocławski

UWARUNKOWANIA ROZPROSZENIA I EMIGRACJI PRZYWÓDCÓW GALICYJSKIEJ NARODOWEJ DEMOKRACJI ORAZ STOSOWANYCH WOBEC NICH REPRESJI W POCZĄTKACH I WOJNY ŚWIATOWEJ – ZARYS ZJAWISKA

W latach I wojny światowej właściwe całe jądro kierownicze obozu Narodowej Demokracji znalazło się na emigracji. Najwybitniejsi działacze, jak Roman Dmowski, Stanisław Grabski, Maurycy Zamoyski, Stanisław Kozicki, Marian Seyda, Joachim Bartoszewicz czy Jan Rozwadowski, prędzej czy później opuszczali polskie terytoria i, prowadząc politykę prokoalicyjną, opartą na współpracy z Francją, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i innymi członkami Ententy, działali w granicach tych właśnie państw. Zwieńczeniem pracy politycznej polskich nacjonalistów na emigracji był udział utworzonego przez nich Komitetu Narodowego Polskiego w konferencji pokojowej w Paryżu. Wyjazdy poszczególnych działaczy na Zachód miały rozmaite uwarunkowania i powody, ścieżki, dzięki którym ostatecznie docierali na Zachód, nierzadko bywały kręte. Artykuł niniejszy poświęcony będzie pierwszej fazie procesu swoistej eksterioryzacji kierownictwa endecji, jaki rozegrał się w Galicji. Stawia on sobie zadanie zarysowania sytuacji, w której wybitni politycy Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w polskiej części monarchii austro-węgierskiej stawali się „personae non gratae", podlegali groźbie represji, zmuszeni byli opuścić wojenne granice państwa. Ponadto przedmiotem zainteresowania będą tu losy poszczególnych kierowników Narodowej Demokracji w Galicji w pierwszych miesiącach konfliktu.

Wybuch Wielkiej Wojny oznaczał dla polskich elit Galicji konieczność dokonania ostatecznych rozstrzygnięć w kwestii wyboru orientacji, politycznego przymierza z jednym z głównych państw walczących, oraz poparcia tego wyboru odpowiednimi działaniami. Stawką mógł być los sprawy polskiej w świecie powojennym. Konflikt zbrojny pomiędzy zaborcami stanowił spełnienie marzeń wielu Polaków, dlatego jego rozpoczęciu towarzyszyły w zaborze austriackim wybuchy entuzjazmu i powszechne manifestowanie nastrojów bojowych[1]. Zjawisko masowego optymizmu w obliczu wojny, określane mianem *przeżycia sierpniowego*, stanowiły zresztą zjawisko ogólnoeuropejskie[2]. O pozytywnym stosunku ludności do monarchii austro-węgierskiej decydowały gwarantowane przez państwo swobody, brak ucisku narodowego, polski charakter administracji i instytucji społecznych; wśród włościan dużą rolę odgrywała również tradycyjna miłość do zmitologizowanej osoby cesarza[3]. Swego rodzaju erupcja entuzjazmu wojennego (podszytego często nadzieją na odzyskanie niepodległości przez Polskę) dotyczył właściwie wszystkich warstw i grup społecznych.

Obserwowane w społeczeństwie nastroje i sympatie stawiały w niełatwym położeniu gali-

[1] J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914-1918*, Warszawa 1980, s. 72.

[2] A. Chwalba, *Samobójstwo Europy*, Kraków 2014, s. 81-85.

[3] Z. Fras, *Mit dobrego cesarza*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994, s. 140-142.

cyjskich działaczy orientacji antyniemieckiej – przede wszystkim narodowych demokratów. Z jednej strony musieli oni podążać za nastrojami społecznymi i korzystać z panującego na ulicach wzmożenia, by nie stracić poparcia, wpływów w rozmaitych organizacjach, a przede wszystkim udziału w decydowaniu o sytuacji w kraju. Z drugiej strony endecy (i, częściowo, konserwatyści wschodniogalicyjscy, nazywani podolakami) nie mogli pozwolić sobie na idące zbyt daleko odstępstwa od pryncypiów, do których należała postawa antyniemiecka i, w mniejszym stopniu, orientacja na Rosję.

Kwestia orientacji politycznej w obliczu nadciągającego konfliktu ogólnoeuropejskiego angażowała uwagę narodowych demokratów i stanowiła przedmiot dyskusji, prowadzonych na przestrzeni kilku lat. Oparcie o Rosję zalecało najściślejsze kierownicze grono Ligi Narodowej z Dmowskim i Zygmuntem Balickim na czele. Choć wybór ten wynikał z rzetelnego namysłu nad możliwymi rozwiązaniami sprawy polskiej, był on stosunkowo trudny do przyjęcia dla polityków endeckich, działających w Austro-Węgrzech. Należy zaznaczyć, że głoszenie prokoalicyjnych poglądów i sprzeciw wobec irredentystycznych tendencji wywoływały żywiołowe konflikty już wcześniej. Sprawa orientacji dyskutowana była wobec tego na szeregu spotkań i debat, m.in. na konferencji w Pieniakach we wrześniu 1912 r. oraz podczas zjazdów Rady Głównej LN w Berlinie (luty 1913 r.) i w Wiedniu (kwiecień 1914 r.). W ich wyniku kierownictwo SDN w Galicji opowiadało się za pewną elastycznością w realizacji orientacji *na Rosję* na gruncie krajowym, ale zdecydowanie uznawało również ogólną słuszność koncepcji Dmowskiego.

Nastroje społeczne oraz rozwój sytuacji politycznej wspomnianej elastyczności wymagały, dlatego w dniu wybuchu wojny zwołano z inicjatywy Stanisława Głąbińskiego zarząd SDN. W wyniku kolejnych narad, odbywających się we Lwowie, zadecydowano o powołaniu Centralnego Komitetu Narodowego, (…) *pretendującego do roli jedynego reprezentanta polskiej opinii w dzielnicy austriackiej*[4]. W jego skład weszły: SDN, PSL „Piast", delegacje „Sokoła", Drużyn Bartoszowych, Polskich Drużyn Strzeleckich oraz kilku mniejszych ugrupowań politycznych[5]. Komitet nie wykluczał porozumienia z Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. W jego programie znalazła się zapowiedz uczestnictwa w wojnie (również militarnego) po stronie Austro-Węgier, pod warunkiem jednak jasnej deklaracji (…) *powołania do życia w razie zwycięstwa niepodległej Polski w granicach możliwie jak najszerszych*[6]. Niedługo później, w wyniku fiaska planów Piłsudskiego, dążącego do wywołania wybuchu powstania na terenie Królestwa Polskiego[7], i inicjatywy zachodniogalicyjskich polityków (konserwatystów i demokratów) w porozumieniu z rządem Austro-Węgier doszło do zainicjowania rozmów pomiędzy wszystkimi polskimi galicyjskimi stronnictwami i partiami, a zatem CKN, Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, konserwatystami i demokratami bezprzymiotnikowymi, mających doprowadzić do konsolidacji i utworzenia gremium, stanowiącego zaplecze polityczne tworzonych Legionów Polskich[8]. W wyniku kilkudniowych negocjacji 16 sierpnia utworzono Naczelny Komitet Narodowy z prezesem parlamentarnego Koła Polskiego Juliuszem Leo na czele. W opublikowanej i rozpropagowanej uchwale Koła Polskiego obwieszczono utworzenie NKN, poinformowano o likwidacji (skądinąd fikcyjnego) Rządu Narodo-

[4] A. Wątor, *Narodowa Demokracja w Galicji do 1918 r.*, Szczecin 2002, s. 302.

[5] *Ibidem*, s. 302-303.

[6] S. Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939, s. 194.

[7] W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 2009, s. 126-132.

[8] Z. Koziński, Z. Pietrzyk, *Wstęp*, [w:] Listy *Władysława Sikorskiego do Władysława L. Jaworskiego i Prezydium Naczelnego Komitetu narodowego (1914-1919)*, oprac. i wstęp Z. Koziński, Z. Pietrzyk, Kraków 1987, s. 9; J. Pajewski, *op. cit.*, s. 77-79.

wego, organizowaniu dwóch Legionów Polskich do walki z Rosją pod komendą polską, związaną z Naczelną Komendą armii austriackiej oraz integracji działających dotychczas instytucji skarbowych i utworzeniu Polskiego Skarbu Wojennego[9].

W niedługim czasie po utworzeniu Komitetu, stanowiącego widzialny znak zgody narodowej, pomiędzy sygnatariuszami porozumienia zaczęło dochodzić do niesnasek i tarć, dotyczących m.in. akcji politycznej Piłsudskiego na terenie Królestwa, przysięgi, którą mieli składać polscy żołnierze, ich uzbrojenia czy też sprawy Legionu Wschodniego. Wydaje się, że częste wywoływanie sporów wynikało w dużej mierze z przyjętego „a priori" przez narodowych demokratów założenia sabotowania prac NKN. Gruntem dla zaostrzających się wystąpień, szczególnie ze strony ND, były ulegające zmianie, pogarszające się z biegiem dni i tygodni nastroje społeczne. Zmianę tę w największym stopniu warunkowała sytuacja na froncie – po początkowych sukcesach wojsk monarchii austro-węgierskiej pod Kraśnikiem i Komarowem w końcu sierpnia 1914 r., wojska rosyjskie przystąpiły do uderzenia, w efekcie którego 3 września zajęły Lwów[10], w szybkim tempie przekroczyły San, a 16 września rozpoczęły oblężenie Przemyśla[11]. Spektakularne sukcesy wrogich armii, duże straty terytorialne, ogromne koszty kampanii cesarsko-królewskich wojsk (250 tyś. zabitych, rannych i zaginionych, 100 tyś. wziętych do niewoli[12]) w niedługim czasie wygasiły w galicyjskim społeczeństwie zapał i optymizm, osłabiły również nurt proaustriacki. Bardzo duży wpływ na nastroje miało również brutalne i często pochopne postępowanie wojsk austriackich na terenie Galicji.

Największy wzrost temperatury dyskusji, prowadzonych w NKN, nastąpił niewątpliwie po pojawieniu się sprawy Legionu Wschodniego, którego żołnierze rozeszli się w Mszanie Dolnej bez zaprzysiężenia w końcu września 1914 r.[13] O doprowadzenie do rozkładu oddziału oskarżano (nie bez podstaw) Narodową Demokrację, w szczególności szefa departamentu wojskowego sekcji wschodniej NKN Aleksandra hr. Skarbka, którego Ignacy Daszyński porównał do Iwana Paskiewicza[14]. W NKN rozpętała się burza, w wyniku której przyjęto 20 października wotum nieufności dla tych, którzy ponosili odpowiedzialność za likwidację Legionu. Choć żadne nazwisko nie padło, a uchwała nie niosła za sobą konsekwencji formalnych, z Komitetu wystąpiło ośmiu członków, w tym Cieński, Rozwadowski, Skarbek i Stanisław Stroński[15]. Ruch ten z jednej strony wynikał z *politycznej nagonki* po rozwiązaniu Legionu Wschodniego[16], z drugiej jednak wyprowadzał członków stronnictwa Narodowej Demokracji z fałszywego położenia, w którym znaleźli się po wybuchu wojny i po przystąpieniu do NKN. Partycypacja w Komitecie umożliwiała w pewnej mierze kontrolę nad jego pracami (szczególnie w Sekcji Wschodniej), dawała sposobność do obserwacji centrum politycznego polskiej Galicji i kreowanych w jego ramach konstrukcji i koncepcji politycznych. Udział w pracach pozwalał ponadto na kwestionowanie i hamowanie rozmaitych niekorzyst-

[9] *Uchwała Sejmowego Koła Polskiego*, Kraków 1914, s. 2; *Legjony polskie*, „Słowo Polskie" 1914, nr 361, s. 3.

[10] „Słowo Polskie" 1914, nr 393, s. 1-2.

[11] J. Pajewski, *op. cit.*, s. 235.

[12] I d e m, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991, s. 236.

[13] S. Głąbiński, *op. cit.*, s. 218-224; J. Pajewski, *Odbudowa…*, s. 79; J. Rzepecki, *Sprawa Legionu Wschodniego 1914* r., Warszawa 1966, s. 175-182; A. Wątor, *op. cit.*, s. 308-311; confer: Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, sygn. 7817, *Sprawozdanie prezydium Sekcji Wschodniej NKN w sprawie Legionu Wschodniego*, k. 114-146.

[14] Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, rkps 8003/II, *Zapiski Jana Rozwadowskiego z posiedzeń Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie*, k. 99.

[15] *Uchwały NKN, wyrażające wotum nieufności sprawcom rozwiązania Legionu Wschodniego oraz motywy tej uchwały*, [w:] *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914-1917*, Kraków 1917, s. 43-45; W. Pobóg-Malinowski, *Narodowa Demokracja 1887-1918. Fakty i dokumenty*, Londyn 1998, s. 221-222.

[16] A. Wątor, *op. cit.*, s. 311.

nych w optyce ND projektów. Obecność w Naczelnym Komitecie miała też swoją cenę: oznaczała przyjęcie ciężaru współodpowiedzialności za jego działania oraz rozmaite poczynania oddziałów wojskowych jemu formalnie podległych. Ponadto, co chyba najważniejsze i najbardziej dotkliwe, członkostwo w NKN zmuszało narodowych demokratów do mimowolnego firmowania całego austro-polskiego kierunku politycznego, co z pewnością dezorientowało jej zwolenników i implikowało trudności w działalności politycznej działaczy narodowych w pozostałych zaborach.

Po rozwiązaniu Legionu Wschodniego sytuacja endeków w Galicji – szczególnie działaczy, którzy brali udział w tym wydarzeniu lub zasiadali w NKN – stawała się bardzo trudna. W prasie rozpętano nagonkę, ostro krytykując szczególnie trzech polityków, obarczanych odpowiedzialnością za obrót zdarzeń w Mszanie – wspomnianego już Skarbka, Stanisława Grabskiego i sprzymierzonego z endecją konserwatystę, Tadeusza Cieńskiego[17]. Duży odłam polskiej opinii publicznej nawoływał do oddania pod sąd i surowego ukarania zdrajców – sojuszników Rosji, którzy wbrew interesom Monarchii oraz politycznej racji Polaków doprowadzili do rozproszenia i demoralizacji części sił zbrojnych państwa austro-węgierskiego. Obecność w Naczelnym Komitecie Narodowym tłumiła możliwe szykany i represje, jego opuszczenie przez narodowych demokratów narażało ich – w bliższej lub dalszej perspektywie czasowej – na represje ze strony coraz bardziej zmilitaryzowanego i stopniowo odchodzącego od przedwojennej, liberalnej polityki państwa.

Po wydarzeniach z Mszany, wystąpieniu Narodowej Demokracji z NKN-u oraz tygodniach zwycięskiego marszu wojsk rosyjskich na zachód kierownictwo galicyjskiej Narodowej Demokracji zaczęło ulegać ostatecznemu rozproszeniu. Część liderów pozostała w zajętym przez Rosjan Lwowie, kilku zostało uwięzionych, kilku wreszcie udało się na emigrację do Szwajcarii. Nielicznym – jak posiadającemu znaczny autorytet i zaufanie władz austro-węgierskich Stanisławowi Głąbińskiemu – udało się niemal bez szykan przeżyć wojnę w Wiedniu. Wielu spośród ważnych polityków galicyjskiej endecji znalazło się później w Paryżu, gdzie udało się im przyłożyć rękę do korzystnego dla Polski finału konferencji 1919 r.

Ważnym elementem wspominanej wcześniej nagonki przeciwko narodowym demokratom była broszura „Pod sąd", wydana krótko po wydarzeniach w Mszanie. Kończyła ją sugestywna anafora:

> Pod sąd z tymi politykami, którzy Targowicy śladami »dla obrony Rzeczypospolitej« z Moskwą weszli w konszachty, jawnie jej swe służby ofiarując w Warszawie, o przypuszczenie do łaski carskiej żebrząc we Lwowie, potajemnie dla cara Wszechrosyi pracując w Mszanie, a nawet w Krakowie!
>
> Pod sąd z tymi politykami, którzy w ratuszu krakowskim dnia 16 sierpnia udając patriotów, we Lwowie obmyślili a na drodze ze Lwowa do Mszany zadali społeczeństwu polskiemu cios skrytobójczy, sprawili klęskę, jakiej mu jeszcze Moskale nie zadali, na zatratę wydając kilka tysięcy zapalonej młodzieży, kwiat społeczeństwa polskiego Galicyi wschodniej, jego przyszłość i nadzieję[18].

Tekst wydawnictwa, utrzymany w krzykliwej poetyce wiecu, wpływał niewątpliwie na eskalację konfliktu i nakręcanie spirali oskarżeń wobec Narodowej Demokracji. Oskarżenia te, przybierające niekiedy formę jawnej denuncjacji, nie były w początkach wojny zbyt gorliwie podejmowane przez władze austriackie[19]. Była natomiast odczuwana w kręgach obciążanych odium atmosfera zagrożenia, świadomość rychłych i dolegliwych konsekwencji ideowych

[17] A. Wątor, *Ziemianin – polityk Tadeusz Cieński 1856-1925. Z dziejów konserwatyzmu wschodniogalicyjskiego*, Szczecin 1997, s. 84-86.

[18] *Pod sąd! Historya Legionu Wschodniego*, [b. d. i m. w.], s. 11.

[19] Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*, cz. II, *Ziemia mojego męża*, wstęp H. Wereszycki, oprac. M. Stolzmanowa, A. Szklarska-Lohmannowa, Kraków 1988, s. 173.

wyborów i kroków, które zostały przez endecję po wybuchu wojny wykonane. Klimat ów udzielił się niektórym spośród przebywających w Wiedniu narodowcom, zasiadającym w Radzie Państwa. Dwóch z nich, Józef Buzek[20] i Rudolf Gall[21], wystąpiło ze Stronnictwa, uzasadniając swój krok brakiem zgody na prorosyjskie gesty, wykonywane we Lwowie przez pozostających tam działaczy[22].

We Lwowie, zajętym przez Rosjan już 3-4 września, pozostało, jak wspomniano, kilku wybitnych polityków Narodowej Demokracji, w tym prezes SDN Jan Gwalbert Pawlikowski[23], Stanisław Grabski, Zygmunt Wasilewski, Zdzisław Stahl i Stanisław Kasznica. Działacze ci mogli stosunkowo bezpiecznie funkcjonować w mieście władanym przez administrację i wojska carskie, były bowiem znane rosyjskie sympatie endecji, prezentowane przez nią w okresie poprzedzającym wojnę. Grabski, będący faktycznym liderem SDN w zaborze austriackim, nie wahał się pożytkować tej opinii, dlatego wszedł w bliskie relacje z najwyższymi przedstawicielami Cesarstwa Rosyjskiego we Lwowie, przede wszystkim z generał-gubernatorem Galicji i Bukowiny Gieorgijem Bobrinskim[24]. Kontakty te pozwoliły uzyskać wiele koncesji na rzecz polskiego społeczeństwa oraz zwolnień z niekorzystnych wobec Polaków decyzji. Fakt pozostania w stolicy kraju po przejęciu jej przez Rosjan nie uwolnił jednak ostatecznie grupy polityków endeckich od groźby represji i szykan ze strony władz Austro-Węgier. Kilka miesięcy po przejęciu wschodniej części Galicji przez armię cara Mikołaja II sytuacja na froncie zmieniła się diametralnie i już w lecie 1915 r. C. K. wojska ponownie przejęły kontrolę nad Lwowem. Wobec powyższego polscy nacjonaliści musieli ewakuować się na wschód, zaś bezpieczeństwo pozostających w mocy państwa austriackiego ich rodzin i dobytku zabezpieczono w ten sposób, że J. G. Pawlikowski i *kilkudziesięciu innych stronników Rosji* wpisano na listę zakładników, których carskie wojska miały przetrzymywać dla zapewnienia bezpieczeństwa pozostających w Galicji duchownych staroruskich[25].

O wiele bardziej ucierpieli politycy, którzy pozostali w granicach Austro-Węgier, a których również oskarżano o zdradę i (lub) udział w rozproszeniu Legionu Wschodniego. Przykładem działacza tego rodzaju jest Jan Zamorski – działacz SDN i Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, szczególnie nielubiany przez przeciwników politycznych z powodu dużego temperamentu, pasji polemicznej i wyrazistych poglądów[26]. Pisał o nim Ignacy Daszyński:

> P. Zamorski, spadkobierca ks. Stojałowskiego, uprawiał politykę moskalofilską; »wprowadził się« [w 1914 r.] w życie Krakowa jako redaktor endeckiego pisma [Ilustrowanej Gazety Polskiej – PR], gdzie w znany, szalony i nienawistny sposób łżył Strzelców. Było to tak sensacyjne wystąpienie, że rząd austriacki mógł bez niczyjej pomocy łatwo ocenić jego politykę[27].

---

[20] Vide: S. Głąbiński, *Buzek Józef*, [hasło], [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 156; A. Wątor, *Buzek Józef*, [hasło], [w:] i d e m, *Słownik działaczy Narodowej Demokracji w Galicji*, Szczecin 2008, s. 33.

[21] Choć R. Gall w listopadzie 1914 r. formalnie wystąpił z klubu parlamentarnego SDN, w praktyce do końca wojny uczestniczył w jego pracach. Vide: A. Wątor, *Gall Rudolf*, [hasło], [w:] i d e m, *Słownik działaczy*…, s. 60.

[22] R. Wapiński, *Narodowa*…, s. 314; S. Głąbiński, *Wspomnienia*…, s. 222.

[23] T. Sikorski, A. Wątor, *Jan Gwalbert Pawlikowski (1860-1939) – ostatni lwowski Medyceusz*, [w:] *eidem*, *Korespondencja i papiery polityczne Jana Gwalberta Pawlikowskiego z lat 1904-1914*, Radzymin – Szczecin 2014, s. 34-35.

[24] W. Wojdyło, *Stanisław Grabski (1871-1949). Biografia polityczna*, Toruń 2004, s. 141-143; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 228-230.

[25] S. Grabski, *op. cit.*, s. 274.

[26] Confer:: J. Szablicka-Żak, *Nauczyciel, żołnierz, polityk..., różne oblicza Jana Zamorskiego*, [w:] http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/37160/Jolanta_Szablicka_Zak_Nauczyciel_zolnierz_polityk.pdf, [dostęp 25 VI 2016 r.], s. 7.

[27] I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1926, s. 197.

Choć Zamorski nie agitował w Mszanie, został dotknięty represjami – 28 XI 1914 r. aresztowano go pod zarzutem zdrady stanu. Poseł trafił do więzienia w Morawskiej Ostrawie, w którym przebywał do sierpnia 1915 r. Ostatecznie wyrok w jego sprawie nie zapadł, jednak polityk po uwolnieniu nadal podlegał szykanom. Był internowany w Bad Hall, aby w listopadzie 1915 r. zostać karnie wcielonym do armii Austro-Węgier, w której szeregach walczył na froncie włoskim[28]. O wiele łagodniej potraktowany został przez C.K. władze wieloletni sojusznik endeków Tadeusz Cieński, bogaty ziemian, członek stronnictwa podolaków i prezes Rady Narodowej we Lwowie, wczesną jesienią 1914 r. szef Sekcji Wschodniej NKN. Choć ze sprawą Legionu Wschodniego łączył go znacznie bliższy związek niż Zamorskiego – był on wówczas jednym z protagonistów wydarzeń i najbliższych współpracowników Aleksandra Skarbka – okoliczności i egzekucja kary za szkodliwe z punktu widzenia interesów Austro-Węgier działania były znacznie mniej dolegliwe. Cieński został zaaresztowany w Zakopanem 4 grudnia 1914 r. i poinformowany przez namiestnika Galicji Korytowskiego o zarzutach na nim ciążących[29]. Były przewodniczący Rady Narodowej musiał opuścić polską część państwa Habsburgów i udać się (uzyskał pozwolenie na wyjazd wraz z rodziną) do miejsca internowania w Bozen w południowym Tyrolu, skąd został uwolniony pod koniec 1916 r.[30] Innym internowanym w związku ze sprawą Legionu Wschodniego i złego klimatu dla endecji był prof. Stanisław Stroński – narodowy demokrata należący do tzw. grupy „Rzeczpospolitej". Polityk ten przebywał w latach 1914-1917 w Mürzzuschlagu w Styrii[31]. Karnie wcielony do wojska został sędzia Józef Ptaś, jeden z najważniejszych posłów Narodowej Demokracji w wiedeńskiej Radzie Państwa, w którego mieszkaniu w Mszanie Dolnej doszło do rozwiązania Legionu Wschodniego[32]. Swego rodzaju karą była dla niego konieczność pracy (w charakterze sędziego wojskowego) w bośniackiej Banja Luce przez większą część wojny[33].

Odmiennie potoczyły się losy Aleksandra hr. Skarbka. Jak wspomniano, to jego, obok Cieńskiego i Grabskiego, atakowano na jesieni 1914 r. najmocniej. Skarbek, będący posłem do parlamentu wiedeńskiego, bronił swoich decyzji podczas obrad prezydium Koła Polskiego, które miały miejsce 7 i 10 grudnia[34]. Później zdecydował się on podpisać adres hołdowniczy szlachty polskiej do cesarza (9 stycznia 1915 r.)[35], co, obok arystokratycznych powiązań na szczytach władz Austro-Węgier, pozwoliło mu uzyskać paszport i w końcu lutego 1915 r. wyjechać do Szwajcarii[36]. Następująco sprawę przedstawiła żona Skarbka:

> Przyjechawszy do Wiednia, mąż mój zgłosił się do Koła Polskiego, gdzie powiedziano mu, że musi w tej chwili wyjechać, w przeciwnym bowiem razie, będzie aresztowany przez rząd austryjacki, za rozwiązanie Legionu Wschodniego. Wysłano go do Szwajcarii za fałszywym paszportem, który mu tam panowie polscy wyrobili[37].

Emigrantem stał się również inny wysoki rangą członek SDN i Ligi Narodowej Jan Emanuel

---

[28] A. Wątor, *Zamorski Jan*, [hasło], [w:] i d e m, *Słownik działaczy*…, s. 216.

[29] A. Wątor, *Ziemianin – polityk Tadeusz Cieński. Z dziejów konserwatyzmu wschodniogalicyjskiego*, Szczecin 1997, s. 86.

[30] *Ibidem*, s. 87; vide: L. Biliński, *Wspomnienia i dokumenty 1846-1919*, t. I, *1846-1914*, Warszawa 1924, s. 298.

[31] W. Władyka, *„Z fachu profesor…" (Stanisław Stroński)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1992, nr 3-4, s. 156.

[32] A. Szklarska-Lohmannowa, *Ptaś Józef*, [hasło], [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 303.

[33] *Ibidem*.

[34] A. Wątor, *Narodowa*…, s. 314.

[35] Confer: L. Biliński, *op. cit.*, s. 312.

[36] S. Głąbiński, *Wspomnienia*…, s. 222; confer: H. F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, *Między Lozanną, Fryburgiem i Vevey. Z dziejów polskich organizacji w Szwajcarii w latach 1914-1917*, Kraków 1997, s. 61-62.

[37] Biblioteka Jagiellońska, rkps 9812 III, *Z opowiadań i wspomnień Felicji Skarbkowej*, k. 136.

Rozwadowski. Działacz ten w pierwszych dniach wojny udał się do Warszawy jako delegat Centralnego Komitetu Narodowego dla uzgodnienia spraw politycznych w bieżącej sytuacji, po powrocie zaś wszedł do NKN-u jako jeden z dwóch jego sekretarzy generalnych. W Komitecie brał udział w wielu ostrych sporach, broniąc linii politycznej Narodowej Demokracji, co z pewnością zwiększało prawdopodobieństwo represji wobec niego. Prawdopodobnie Rozwadowskiemu nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo, należy jednak brać pod uwagę czynnik presji, wywieranej na Narodową Demokrację jako obóz potencjalnie wrogi celom cesarstwa. Ostatecznie polityk, porozumiawszy się ze Stanisławem Głąbińskim[38], wyjechał do Lozanny, gdzie niemal natychmiast przystąpił do kolejnych, emigracyjnych inicjatyw politycznych[39].

Zupełnie odmiennie prezentowała się sytuacja Głąbińskiego, byłego prezesa Koła Polskiego i ministra rządu austriackiego. Polityk ten posiadał unikalną w gronie galicyjskich narodowych demokratów pozycję polityczną. Wynikała ona z dużego autorytetu, nabytego podczas kilku lat funkcjonowania w najwyższych kręgach władzy cesarstwa oraz osobistej sympatii samego cesarza Franciszka Józefa, ale również z bliskich orientacji proaustriackiej poglądów polityka, który w tej kwestii był w SDN autsajderem. Mimo to Głąbiński, działając w wiedeńskiej Radzie Państwa, wielokrotnie musiał odcinać się od polityki Grabskiego oraz tych swoich partyjnych kolegów, którzy pozostali po rosyjskiej stronie frontu i jawnie prezentowali orientację prokoalicyjną[40]. Były prezes Koła Polskiego składał również w latach 1915 i 1916 publiczne proaustriackie deklaracje[41]. Konieczność wykonywania tego rodzaju gestów zdaje się wskazywać na nieufność, z jaką spotykał się podczas I wojny światowej polityk, będący wcześniej w elitarnym gronie państwowych dygnitarzy, dlatego tylko, że był narodowym demokratą.

Jak wspomniano, początek I wojny światowej był dla galicyjskich narodowych demokratów momentem bardzo trudnym, zmuszał bowiem do głębokiej defensywy, wynikającej z niezgodności, zachodzącej pomiędzy nastrojami społecznymi i polityką państwa zaborczego a wypracowaną przez lata linią polityczną obozu. Kierownictwo Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego podjęło próbę utrzymania się w głównym nurcie, wchodząc do Naczelnego Komitetu Narodowego, przy jednoczesnym sabotowaniu niektórych jego poczynań. Możliwości te wkrótce się wyczerpały, nastąpiło przy tym osłabienie nastrojów proaustriackich w społeczeństwie oraz zaostrzenie polityki bezpieczeństwa rządu austro-węgierskiego. Wobec tych czynników kierownictwo rozproszyło się, poszukując nowych przestrzeni działalności politycznej. Część jego członków po wkroczeniu wojska rosyjskiego pozostała we Lwowie, a później przeniosła się na wschód, część pozostała w Wiedniu, a część udała się na emigrację na zachód. Osoby najbardziej obciążone sprawą rozwiązania Legionu Wschodniego były więzione, internowane bądź wcielane do armii. Powrót sprawy polskiej do agendy polityki zagranicznej głównych mocarstw europejskich w 1916 r. umożliwił szersze działanie tym z galicyjskich endeków, którzy znaleźli się w granicach państw Ententy. Ostateczny kres dezintegracji galicyjskich działaczy Narodowej Demokracji położył dopiero koniec I wojny światowej. Wówczas to niemal w komplecie – na różnych posterunkach – przystąpili oni do budowy II Rzeczypospolitej.

[38] S. G ł ą b i ń s k i, *Wspomnienia*…, s. 222.

[39] Vide: H. F l o r k o w s k a - F r a n č i ć, *op. cit.*, s. 60-63; B. P a s i e r b, *Jan Rozwadowski „Jordan" i jego polityczne „Wskazania"*, „Sobótka" 1996, nr 1-3, s. 263-265.

[40] S. G r a b s k i, *op. cit.*, s. 270.

[41] K. S r o k o w s k i, *N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923, s. 237; confer: A. G a l o s, *Głąbiński Stanisław*, [hasło], [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. t. VIII, Wrocław 1959, s. 104.

Recenzent:
Prof. nadzw. dr hab.
Radosław Żurawski vel Grajewski

Kamil Szadkowski
Uniwersytet Łódzki

QUO VADIS, GENTE BUONAPARTE?

Nazwisko Bonaparte piszę się Bonaparte lub Buonaparte, o czym wiedzą wszyscy Włosi.
Maria Józef Emmanuel August Dieudonne, hrabia de Las Cases

Pochodzę z rasy, która zakłada imperia.
Napoleon

Zadawanie pytań, poszukiwanie i uczenie się są nieodłącznymi cechami człowieczeństwa. Ludzką rzeczą jest także poszukiwanie dogodnego miejsca na osiedlenie się, takiego, które przyniesie frukta żyjącym, jak i tym, którzy mają dopiero przyjść na świat. Niestety nie wszystko uzależnione jest od naszych decyzji, czasem wpływ na miejsce, w którym się znajdziemy mają inni. Podobnie było z przodkami rodu Buonaparte, którego najwybitniejszy przedstawiciel osiągnął coś, co zdawałoby się nie jest możliwe, czy nawet realne dla ubogiego szlachcica z Korsyki. Napoleon stał się władcą jednego z największych imperiów ostatnich wieków budując je niemalże od podstaw. Droga do cesarskiego tronu, życiowa wędrówka Napoleona - Cesarza Francuzów - podobnie jak i jego przodków - nie była prosta. Osiągnąwszy swój cel, mając ogromne możliwości i wpływy, Bonaparte mógł zlecić badania genealogiczne, by najtęższe francuskie umysły tamtych czasów prześledziły losy jego przodków, skrupulatnie je dokumentując. Nie uczynił tego jednak. Pierwsze co w związku z tym przychodzi do głowy historykowi to pytanie: dlaczego? Co nim kierowało, jakie miał powody, by nie wykonać takich czynności? Jednoznacznych odpowiedzi próżno nam jednak szukać. Być może ustna tradycja rodzinna dostarczyła mu pewnych informacji o przeciętności przedstawicieli rodu Buonaparte/Bonaparte co oznaczało kompromitację w oczach monarchów innych państw, tych, którzy gdy sięgnął po cesarski diadem nazwali go parweniuszem noszącym na rękach burbońską krew. Krew królów Francji. Rzeczywiście, czasami Napoleon trywializował pewne kwestie jednak czy do takich zaliczyć można pochodzenie jego rodu? Czy rzeczywiście niewiele obchodziła go jego przeszłość, czy zwyczajnie nie miał na to czasu.

Na temat rodu Buonaparte przed Napoleonem istnieje niewiele prac naukowych, z których większość jedynie zarysowuje zagadnienie. W pierwszej kolejności nasuwają się na myśl biografie Napoleona pióra Jean'a Tulard'a[1], Eugeniusza Tarle[2], Alberta Manfreda[3], Andrew Robertsa[4] czy nasza rodzima Andrzeja Zahorskiego[5]. Niestety nie dostarczają one nam pełnej informacji o przodkach Korsykanina. Jak wynika z źródeł, bardziej ciekaw swego pochodzenia

[1] J. T u l a r d, *Napoleon - mit zbawcy*, Warszawa 2003.
[2] E. T a r l e, *Napoleon*, Moskwa 1936.
[3] A. M a n f r e d, *Napoleon Bonaparte*, Moskwa 1971.
[4] A. R o b e r t s, *Napoleon Wielki*, Warszawa 2015.
[5] A. Z a h o r s k i, *Napoleon*, Warszawa 1982.

był Lucien (Lucjan) Bonaparte, który na kartach pamiętników wspomina o swych przodkach[6]. Jednak za rodzinnego genealoga uchodził Joseph (Józef) Bonaparte[7]. Informacji o protoplastach rodu szukać możemy także w *Memoriale ze Świętej Heleny*, na kartach którego Maria Józef Emmanuel August Dieudonne hrabia de Las Cases[8] poczynił stosowne zapisy, konsultując swe ustalenia podczas rozmów z samym Cesarzem. Dzieło to traktować należy z dozą ostrożności, gdyż płynna jest granica pomiędzy słowami hrabiego a Bonapartego. Ma ono jednak tą wartość, że pisane jest wówczas, gdy żadne pilnie, niecierpiące zwłoki obowiązki nie leżą na barkach Napoleona. Jest to czas refleksji, zadumy. Moment, w którym rodzi się chęć usprawiedliwienia swych decyzji i poczynań. W zachowanych pismach młodego Napoleona, pochodzących z XVIII w., a zebranych przez francuskiego profesora Jean'a Tulard'a[9] w II poł. XX w. oraz przez Fryderyka Massona i Guido Biagiego[10] w początkach XX stulecia znajdujemy jedynie nieliczne passusy, które mogą przysłużyć się memu celowi. Zdecydowanie najwięcej informacji o przodkach Małego Kaprala znaleźć możemy u M. Foissy[11], a także w pracy Léonce de Brotonne'a[12] oraz Joseph'a Valynseele'a[13] oraz książce nieznanego autorstwa *Storia Genealogica*[14]. Skromność tych informacji oraz ich wiarygodność napawają niepokojem, gdyż próżno szukać w nich odsyłaczy do źródeł. Niniejszy artykuł - mam nadzieję - będzie jedynie przyczynkiem do dalszych studiów nad przodkami Napoleona Bonaparte.

Rzeczą oczywistą jest tworzenie legendy wokół sławnych ludzi, którzy odcisnęli znaczące piętno na losach świata. Dotyczy to także rodu Buonaparte, a to za sprawą wydania na świat 15 VIII 1769 r. Napoleona. Jego późniejsze sukcesy i korona, którą włożył na swe skronie zaowocowały prowadzeniem polityki małżeńskiej, czego on sam był przykładem, a co za tym idzie mnogimi koneksjami łączącymi jego - Cesarza Francuzów z europejskimi monarchiami[15]. Znaleźli się jednak klakierzy, którzy chcąc przypodobać się swemu władcy wymyślali niepoparte absolutnie żadnymi dowodami historie. Owe fantasmagorie łączyły np. familię Napoleona z potomkami angielskiej rodziny królewskiej[16]; inny „genealog" wskazywał na dynastie rządzące Bizancjum - Komnenów i Paleologów[17]; przypisywano Buonapartym również konotacje z rzymskim rodem julijskim[18], jak i czyniono z nich potomków Chlodwiga[19]. Ale jako że oprócz białej legendy istnieje także i ta czarna, antagoniści Napoleona jego antenatów doszukiwali się wśród odźwiernych, pasterek kóz[20], woźnych czy pastuchów[21]. Jak było rzeczywiście

[6] L. B o n a p a r t e, *Lucien Bonaparte et ses Mémoires 1775-1840*, t. I-III, Paris 1882-1883.

[7] *Mémoires et correspondance politique et militaire du roi Joseph publiès, annotés et mis en ordre par A. Du Casse aide de camp de s.a.i. le prince Jérôme Napoléon*, t. I-X, Paris 1854-1955.

[8] E. d e L a s C a s e s, *Mémorial de Sainte-Hélène*, t. I-II, Paris, *s.a.* (wyd. polskie: E. d e L a s C a s e s, *Memoriał ze Świętej Heleny*, t. I-III, Gdańsk 2008, 2011, 2012.

[9] *Napoleon Bonaparte. Œuvres littéraires et écrits militaires*, (publiés par) J. T u l a r d, t. I-III, Paris 1967-1968.

[10] *Napoléon inconnu PAPIERS INÉDITS (1786-1795)*, t. I-II, (publiés par) F. M a s s o n, G. B i a g i, Paris 1895 ; *Napoléon. Manuscrits inédits 1786-1791*, (publiés par) F. M a s s o n, G. B i a g i, Paris 1908.

[11] M. F o i s s y, *La famille Bonaparte depuis 1264 jusqu'à nos jours*, Paris 1830.

[12] L. d e B r o t o n n e, *Les Bonaparte et leurs alliances*, Paris 1901.

[13] J. V a l y n s e e l e, *Le Sang des Bonaparte*, Paris 1954.

[14] *Storia genealogica della famiglia Bonaparte dalla sua origine fino all'estinzione del rano già esistente nella città di S. Miniato scritta da un Samminiatese*, Firenze 1846.

[15] E.M. d e S a i n t - H i l a i r é, *Historia Napoleona*, Warszawa 2013, s. 1.

[16] J. T u l a r d, *Napoleon* …, s. 44.

[17] *Ibidem*.

[18] *Ibidem*; L. d e B r o t o n n e, *op. cit.*, s. 1.

[19] G. B o r d o n o v e, *Napoleon Bonaparte*, Warszawa 2010, s. 16.

[20] *Ibidem*.

[21] A. Z a h o r s k i, *Napoleon*…, s. 12.

dokładnie nie wiemy jednak ziarenko prawdy tkwi zapewne zarówno w białej, jak i w czarnej legendzie.

Współcześnie badacze wywodzą pochodzenie rodziny Buonaparte z Toskanii[22]. I rzeczywiście źródła wskazują wyraźnie na środkową Italię. W *Memoriale ze św. Heleny* hrabiego de Las Cases czytamy: *Rodzina ta przez długi czas odgrywała we Włoszech znaczącą rolę. Posiadała bardzo wielkie wpływy w Treviso. Jest o niej wzmianka w Złotej Księdze Bolonii. Wspominają też o niej florenccy patrycjusze*[23]. Dalej w tym samym źródle czytamy o radości włodarzy miasta Treviso, którzy mogli spotkać się z Napoleonem, by wręczyć mu akta świadczące o istotnej roli jego przodków w tymże regionie[24]. Także w trakcie wizyty w Bolonii podczas kampanii włoskiej, tamtejsi senatorowie: Ferdinando Marescalchi[25], Giovanni Battista Caprara[26] oraz Antonio Aldini[27] uroczyście przedłożyli Generałowi złotą księgę, w której widniał herb oraz nazwisko jego rodziny[28]. Również niektóre budynki Florencji poświadczają obecność i działalność rodziny Buonaparte przez wkomponowane w fasady tarcze herbowe[29]. Hrabia de Las Cases pisze także o pewnym mieszkańcu Korsyki lub Bolonii, który nazywał się prawdopodobnie Cesari. Ów mężczyzna miał opublikować w Londynie informacje genealogiczne o związkach rodu Napoleona z rodami: Este, Welfów[30] lub Gwelfów[31]. Cesarim powodowało zdziwienie wobec reakcji rządu brytyjskiego na list pokojowy generała Bonapartego obejmującego konsulat. Brak w źródle jednak informacji cóż to miała być za reakcja, ale z kontekstu można wysnuć wniosek, że mało optymistyczna. Pokrewieństwo rodziny Napoleona z dynastią hanowerską nie zostało oficjalnie potwierdzone, prawdopodobnie ze względu na niewystarczającą ilość materiału źródłowego. Inne karty Memoriału pozwalają nam przeczytać o koligacjach rodziny Buonaparte ze słynnym rodem Medyceuszy[32], a informacji tych dostarczyć miał książę Feltre - francuski minister w Toskanii[33]. Autorem komedii pt. *Wdowa* był żyjący pod koniec XVI stulecia Nicolo Bonaparte, a w czasach Napoleona utwór ten został przełożony z oryginału (tj. jęz. włoskiego) na francuski, po czym podjęto się jego wydania[34]. W trakcie napoleońskiego marszu na Rzym pod koniec XVIII w., podczas negocjacji z papiestwem, jeden z nieprzychylnych negocjatorów porównał marsz Generała do ekspedycji konetabla Karola III de Bourbon-Montpensier, który to w 1527 r. maszerował na Rzym prowadząc trzydziestopięciotysięczny oddział wojsk cesarskich i zginął w trakcie oblężenia Wiecznego Miasta[35]. Ów negocjator - niewymieniony z nazwiska - zauważył, że relacja szesnastowieczna została sporządzona przez Jakuba Bonapartego[36], który był krewnym obecnego francuskiego najeźdźcy Italii. I rzeczywiście, wymieniony

[22] *Vide*: G. B o r d o n o v e, *op. cit.*, s. 16; J. T u l a r d, *Napoleon*…, s. 44.

[23] E. d e L a s C a s e s, *Memoriał ze Świętej Heleny*, Gdańsk 2008, t. I, s. 118.

[24] *Ibidem*.

[25] Żyjący w latach 1754-1816, wielbiciel Napoleona, członek bolońskiego magistratu.

[26] Żył w latach 1733-1810 - kardynał oraz legat papieski od 1802 r..

[27] Żyjący w latach 1756-1826, prawnik, profesor na Uniwersytecie Bolońskim, szczerze oddany Napoleonowi, twórca Republiki Cisalpińskiej.

[28] E. d e L a s C a s e s, *Memoriał*…, t. I, s. 118.

[29] *Ibidem*.

[30] Dynastie te są blisko spokrewnione ze sobą, d'Este panowali w Ferrarze, Modenie. Zaś Welfowie rządzili w krajach niemieckich. Z powyższymi rodami spokrewniona była Wiktoria Hanowerska - królowa Anglii.

[31] E. d e L a s C a s e s, *Memoriał*…, t. I, s. 119.

[32] *Ibidem*.

[33] Henri Jacques Guillaume Clarke d'Hunebourg żył w latach 1765-1818. Został w 1796 r. skierowany przez Dyrektoriat do Italii by kontrolować Bonapartego ale przeszedł pod rozkazy Generała.

[34] *Ibidem*, s. 119-120.

[35] *Ibidem*, s. 120.

[36] *Ibidem*.

powyżej przedstawiciel napoleońskiego rodu był naocznym świadkiem *sacco di Roma*[37], a sporządzony przez niego rękopis został wydrukowany dopiero w połowie XVIII stulecia w Kolonii. Istotną, jest szczegółowa genealogia rodziny Bonaparte, szczycącej się wyjątkowo długą historią i będącą jedną z najznamienitszych w Toskanii[38]. Jeszcze ciekawszy wydaje się pewien szczegół pochodzący właśnie z tejże genealogii, który mówi o jednym z Buonapartych wygnanym z ojczyzny jako *gibelin*[39]. De Las Cases wskazuje w swym dziele na opracowanie historii rodu Buonaparte przez profesora Uniwersytetu w Pizie, doktora Vaccha[40]. Dalej pisze o ambasadorze Bawarii Antonie von Cetto, sygnatariuszu aktu Związku Reńskiego w imieniu króla Bawarii, który: *mówił mi często, że archiwa w Monachium zawierają pokaźną liczbę dokumentów włoskich świadczących o chwale tego rodu*[41]. Napoleon gdy dzierżył niepodzielnie władzę we Francji nie wyrażał zgody na badania genealogiczne, co więcej, nawet unikał rozmów na ten temat. Wszelkie próby - Pierwszy Konsul, a następnie Cesarz - wyśmiewał, traktując jako chęć przypodobania się[42]. Wiele źródeł podaje, że Napoleon ilekroć podejmowano kwestię szlachectwa jego rodu, tylekroć ucinał dyskusję mówiąc, że zaczyna się ono od niego, a udzielić może mu go jedynie naród francuski[43]. *Te poszukiwania to dziecinada. Tym wszystkim, którzy zapytują, z jakich czasów wywodzi się ród Bonapartów, trzeba dać odpowiedź bardzo prostą, jest to data 18 brumaire'a*[44]. Żartował też mówiąc, że badacze doszukują się jego przodków w czasie biblijnego potopu[45], przechwalał się także uznając się za potomka starożytnych Rzymian - *Pochodzę z rasy, która zakłada imperia*[46].

Sięgając jednak do prac historycznych poruszających kwestie genealogiczne Napoleona znaleźć możemy szlachtę włoską o nazwisku Buonaparte/Bonaparte, zamieszkującą położone na zachód od Florencji miasteczko San Miniato. Familię tę koneksje łączyły ze słynnym rodem Medyceuszy. Nijaki Jacopo Buonaparte był przyjacielem i doradcą papieża Klemensa VII (1523-1534)[47], to on także udokumentował złupienie Rzymu przez wojska cesarskie. Pewne czynniki sprawiły, że Ród Buonaparte popadł w niełaską u Medyceuszy niedługo po wspomnianym wcześniej wydarzeniu, by z czasem zostać jednak przywróconym do łask. Rodzina rozdzieliła się na tych, którzy pozostali w San Miniato oraz tych, którzy przeprowadzili się do Sarzany leżącej w połowie drogi pomiędzy Florencją, a Genuą. Ta liguryjska miejscowość była punktem zwrotnym w wędrówce przodków Napoleona, którzy opowiadzieli się po stronie Gibelinów[48]. W wyniku klęski stronnictwa cesarskiego, Francesco Buonaparte przeniósł się w XVI w. na Korsykę należącą wówczas do Genui. Do dnia dzisiejszego w San Miniato ujrzeć możemy posiadłość rodziny Buonaparte, zaś w kościele pw. św. Franciszka spoczywają ich szczątki doczesne.

---

[37] Mowa tu oczywiście o splądrowaniu Rzymu przez wojska cesarza Karola V w 1527 r.

[38] E. de Las Cases, *Memoriał*…, t. I, s. 120.

[39] Byli to członkowie stronnictwa procesarskiego, antagoniści papieży w XII i XIII w.

[40] E. de Las Cases, *Memoriał*…, t. I, s. 120.

[41] *Ibidem*.

[42] *Ibidem*, s. 121.

[43] *Vide*: E.M. de Saint-Hilaire, *Historia Napoleona*…, s. 2; E. de Las Cases, *Memoriał*…, t. I, s. 121.

[44] A. Zahorski, *op. cit.*, s. 12.

[45] A. Roberts, *op. cit.*, s. 4.

[46] *Ibidem*.

[47] *Sac de Rome, écrit en 1527 par Jacques Bonaparte, témion oculaire : traduction de l'italien par N. L. B.*, Florence 1850; M. Foissy, *op. cit.*, s. 27; *Storia genealogica*…, s. 29-51.

[48] Gibelini i gwelfowie to stronnictwa polityczne rywalizujące między sobą w Italii w średniowieczu. Podziały były jednak trwalsze i związały włoskie familie na dłużej. Gwelfowie byli stronnikami papieża w jego konflikcie z cesarzami rzymskimi, w przeciwieństwie do gibelinów, którzy to popierali Święte Cesarstwo Rzymskie.

Zapoznając się z literaturą - dość skąpą jak już zaznaczałem - napotkać możemy drzewa genealogiczne i informacje o najwcześniejszych przedstawicielach rodu Buonaparte/Bonaparte/Buona Parte. I tak znajdziemy Jean'a Bonaparte[49] żyjącego w XII/XIII w. i jego dwóch synów Nordiusa i Nordiliusa[50] mieszkających w Treviso mieście leżącym na północ od Wenecji. Przeczytamy także o *capitaine* Nicolas'ie Bonaparte, który jako Gibelin pełnił funkcję wojskowo-porządkową we Florencji. Kolejni Bonapartowie sięgają po coraz wyższe szarże zostając nawet członkami straży pałacowej (gonfalonierami) władców miast-państw italskich. Wreszcie potwierdzają się informacje zawarte w dziennikach Kampanii Włoskiej o spotkaniu Napoleona z jego krewnym Grégoire'm Bonaparte - duchownym, który zmarł w 1803 r. Po przybyciu na Korsykę rodzina zaczęła prowadzić nowe życie w Ajaccio także i tam robiąc karierę. Wśród przodków Napoleona znaleźć można duchownych, członków Anciens d'Ajaccio (Rady Starszych Ajaccio/Starszyzna Ajaccio), deputowanych do genueńskiego senatu, prawników[51]. Urząd, czy właściwie godność zasiadania w Radzie Starszych Ajaccio była niemalże dziedziczna. Jednak niektórzy badacze początki rodu datują nawet na X stulecie łącząc go z postacią Tedice'a, jego syna Conrada, a następnie wnuka o imieniu Kadolo[52] mieszkających w Toskanii. Synem Kadolo'a był Lothaire żyjący już w XI w. Jego syn - Guillaume Bulgare (obdarzony tym przydomkiem z nieznanych przyczyn) podobnie jak jego przodkowie przekazywał donacje na kościół i klasztor[53], a ponadto wchodził w relacje z lokalnymi możnymi budując swą pozycję. Hugues Grand-comte[54] syn Guillaume'a ufundował szpital w Rosaio, kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Fucecchio i klasztor kamedułów w Morrona'ie. To właśnie Hugues zadeklarował przystąpienie do stronnictwa Gibelinów, co okazało się błędnym wyborem. Jego syn o tym samym imieniu został dowódcą wojsk podczas walk na Półwyspie Apenińskim pojawiając się w dokumencie obok samego Fryderyka Barbarossy. Był też ojcem kardynała Guido żyjącego w czasie pontyfikatu Kaliksta II, Innocentego II, Lucjusza II, Eugeniusza III i będącego ich doradcą dążącym do utrzymania jedności Kościoła Katolickiego. Ten zaś był ojcem Ardouin'a i Hugues'a[55]. Drugi z nich został wodzem wojsk Pizy w trakcie wojny z Genuą i Lukką. Po klęsce cesarza Fryderyka Barbarossy w 1198 r. miasta Toskanii stworzyły ligę kończącą spór pomiędzy władcami wiejskimi i wasalami cesarstwa. Syn Hugues'a - Janfaldo[56] był ojcem Guillaume'a, który to przyjął nazwisko Buonaparte[57]. Sprawy pomiędzy zwolennikami cesarza i papieża zmusiły go do emigracji do Sarzany. W 1268 r. wystawiono dokument mówiący, że Guillaume i jego synowie są rebeliantami i wykluczeni zostają ze społeczności Florencji[58]. W tej niewielkiej miejscowości mieli znaczną posiadłość. Przez lata, pokolenia Buonapartych wykonywały różne zawody. Byli ambasadorami, członkami rady starszych. Prowadzili także lokalną politykę zmieniając sojuszników w celu wzmocnienia własnej pozycji i z chęci wzbogacenia. Sprzymierzali się z Viscontimi, Lukką, a nawet cesarstwem[59] w zależności od koniunktury, stanu wojny lub pokoju. Służyli swej nowej ojczyźnie jak

[49] L. d e B r o t o n n e, *op. cit*., s. 3.
[50] M. F o i s s y, *op. cit*., s. 12.
[51] L. d e B r o t o n n e, *op. cit*., s. 7-12.
[52] *Napoléon inconnu PAPIERS INÉDITS (1786-1795)*..., t. I, s. 4.
[53] *Ibidem*.
[54] *Ibidem*.
[55] *Ibidem*, s. 6.
[56] *Ibidem*.
[57] *Ibidem*, s. 7.
[58] *Ibidem*, s. 5-7.
[59] *Ibidem*, s. 8.

potrafili. By trafić wreszcie - w XVI stuleciu - do Ajaccio na Korsyce[60].

Dzieje rodu Buonaparte sięgają zapewne w bardziej zamierzchłe czasy niż do X w. Jednak z powodu braku źródeł pisanych nie możemy rozszerzyć tego drzewa genealogicznego. Trzydzieści pokoleń od Napoleona do Tedice'a to setki lat nieustannej podróży i walki protoplastów późniejszej dynastii cesarskiej. Losy poszczególnych ich przedstawicieli są zapewne niezwykłe oraz barwne, jednak z powodu braku lub niewystarczającej liczby dokumentów, czy choćby krótkich zapisków z trudnością wskazujemy na ich istnienie, a co dopiero mówić o dokładniejszym przyjrzeniu się czy odtworzeniu ich życiorysów co pozwoliłoby na poznanie odpowiedzi na nurtujące pytania jak również do postawienia nowych. W związku z powyższym nie poznamy motywacji tych ludzi, nie ustalimy co tak naprawdę skłoniło ich do wędrówki przez środkowe Włochy aż na Korsykę. Gdzie zbłądzili, kiedy popełnili błąd, kto chciał im zaszkodzić, czy byli niemile widzianymi? Z racji nieobejmowania, niepełnienia najwyższych funkcji w republikach na Półwyspie Apenińskim i dość niespokojnym bycie w obliczu wojen i zmieniających się sytuacji zmuszani byli do podejmowania decyzji o wędrówce bardzo możliwe, by uniknąć śmierci. Najpewniej ustalenia te przyczyniłyby się do zrozumienia postawy i motywacji samego Cesarza wobec przeszłości swej familii. Ostatnie prace dotyczące pochodzenia przodków Napoleona są dość wiekowe, pisano je bowiem ponad sto lat temu. Nierzadko pozbawione są jakichkolwiek informacji o źródłach pozyskiwania wiedzy o Buonapartych. W moim przekonaniu należałoby dogłębnie przyjrzeć się przodkom Cesarza Francuzów weryfikując dotychczasowy stan badań. Bo tylko w ten sposób jesteśmy w stanie odtworzyć dokładnie drzewo genealogiczne tej niezwykłej rodziny bowiem to ona wydała na świat jednego z najbardziej znanych ludzi, który przywiódł ją do Francji, poprzez zostanie jej cesarzem.

[60] *Ibidem*.

Aneks

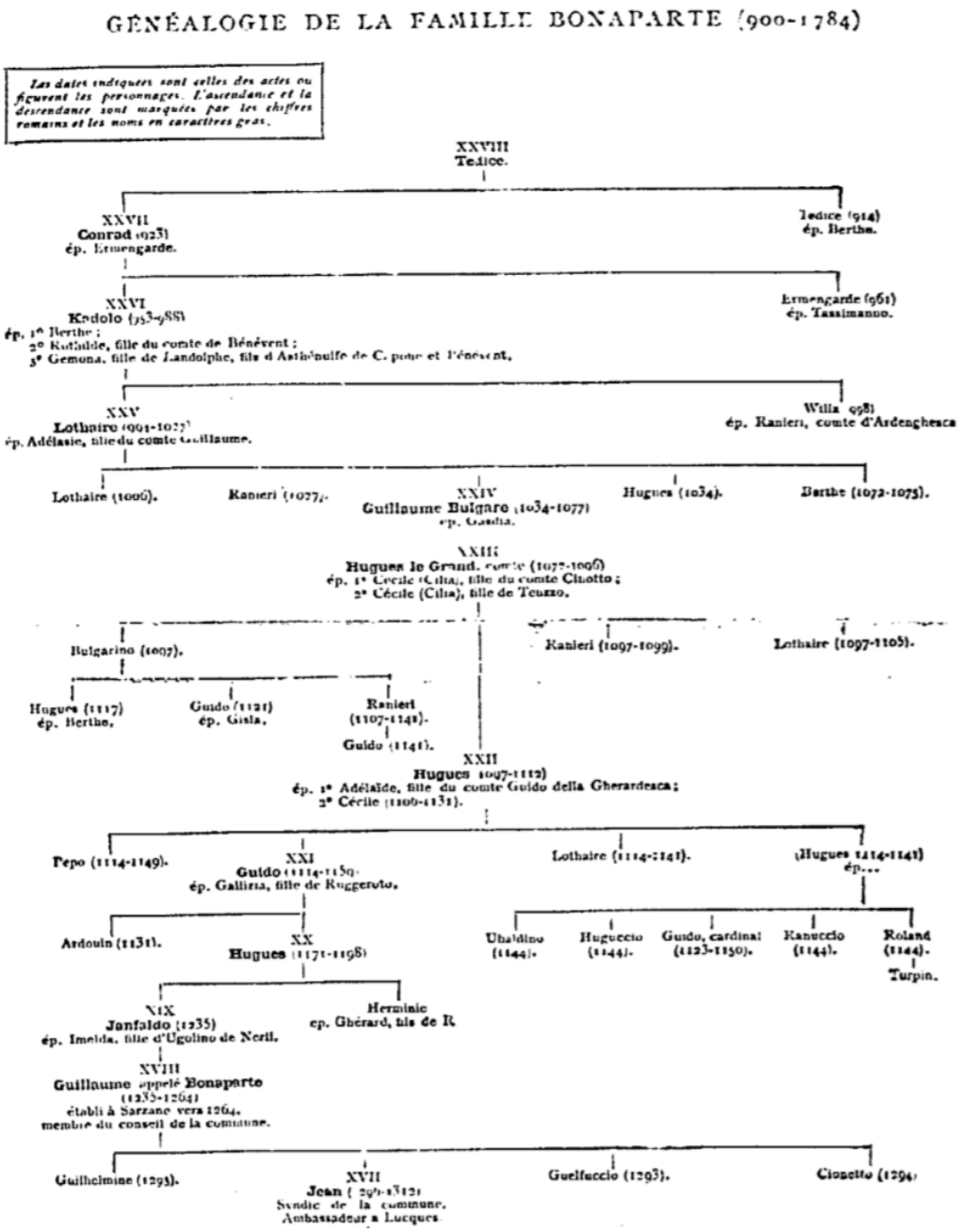

Ryc. 1. Arbre généalogique de la famille Bonaparte I (Drzewo genealogiczne rodziny Bonaparte), [*in*:] *Napoléon inconnu. Papiers inédits (1786-1793)*. Publiés par Frédéric Masson et Guido Biagi, accompagnés de notes sur la jeunesse de Napoléon (1769-1793) par Frédéric Masson, t. I-II, Paris 1895.

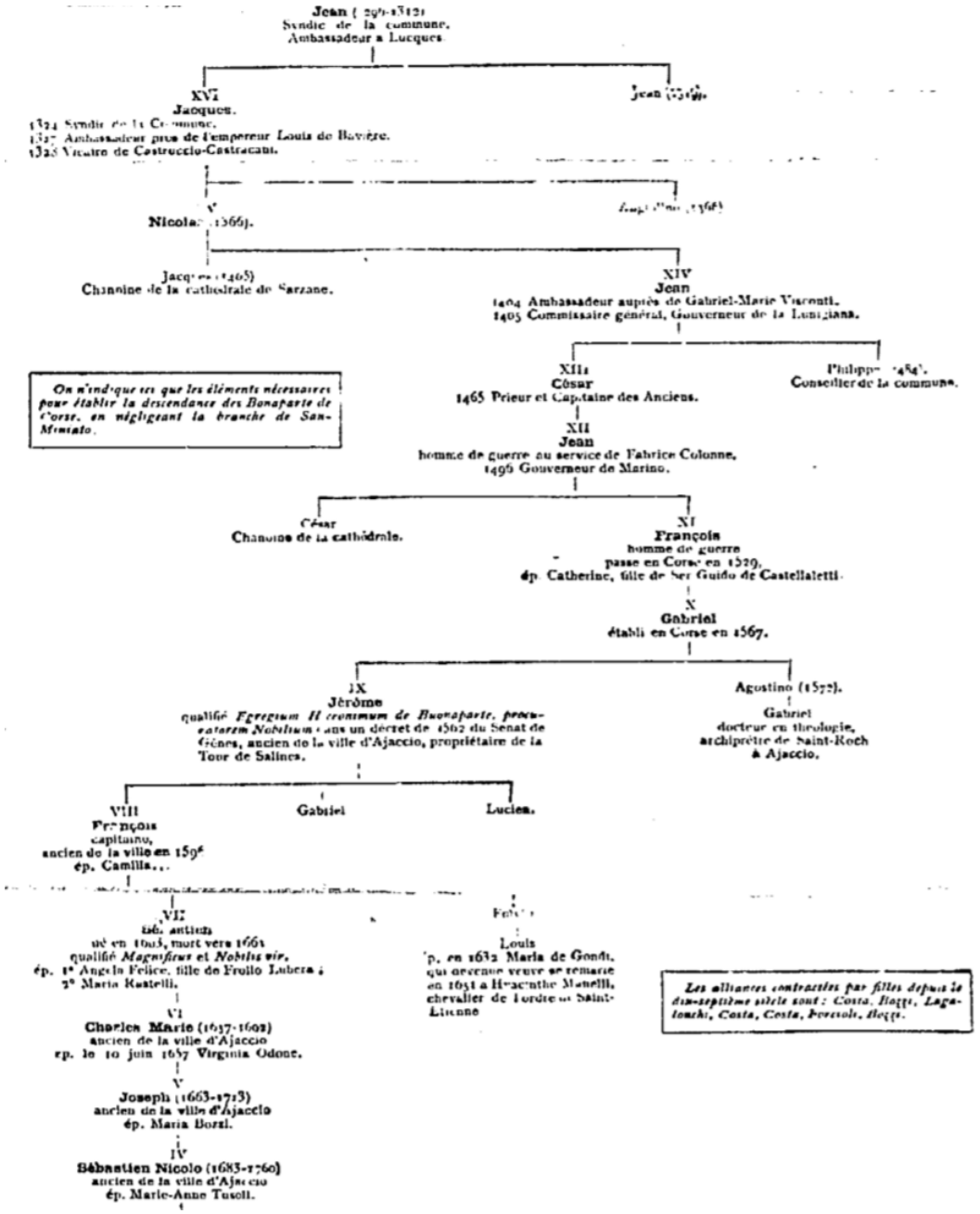

Ryc. 2. Arbre généalogique de la famille Bonaparte II (Drzewo genealogiczne rodziny Bonaparte), [*in*:] *Napoléon inconnu. Papiers inédits (1786-1793)*. Publiés par Frédéric Masson et Guido Biagi, accompagnés de notes sur la jeunesse de Napoléon (1769-1793) par Frédéric Masson, t. I-II, Paris 1895.

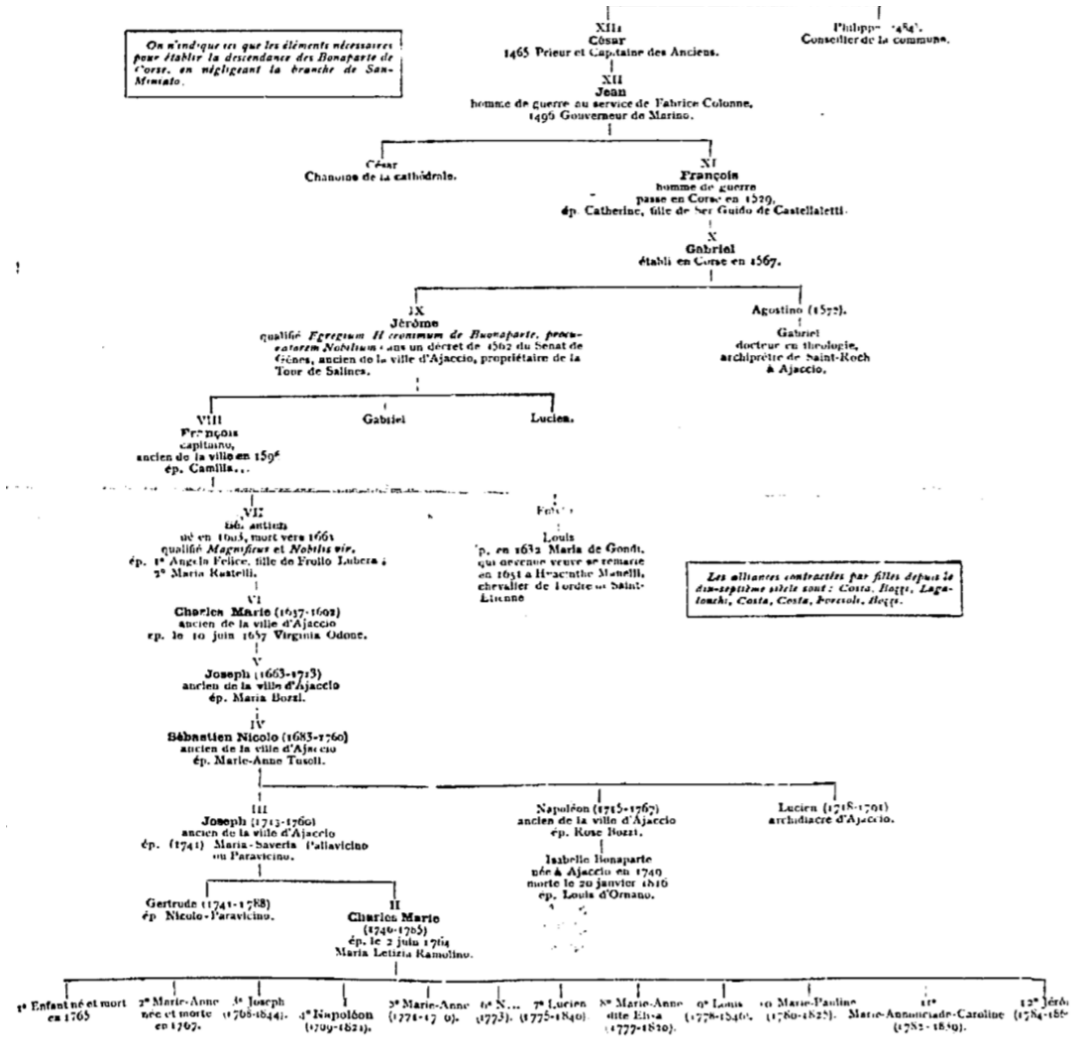

Ryc. 3. Arbre généalogique de la famille Bonaparte III (Drzewo genealogiczne rodziny Bonaparte), [*in*:] *Napoléon inconnu. Papiers inédits (1786-1793)*. Publiés par Frédéric Masson et Guido Biagi, accompagnés de notes sur la jeunesse de Napoléon (1769-1793) par Frédéric Masson, t. I-II, Paris 1895.

Recenzent
Prof. dr hab. Andrzej M. Brzeziński

Anna Szczepańska
Uniwersytet Łódzki

BANTUSTANY W NAMIBII JAKO ELEMENT POLITYKI APARTHEIDU RPA

Pomysł stworzenia rezerwatów dla rdzennej ludności RPA i Afryki Południowo-Zachodniej był skrajnym przejawem rasistowskiej polityki stosowanej przez Republikę Południowej Afryki. Jednak, zanim w latach sześćdziesiątych XX w. zaczęły powstawać pierwsze bantustany, w Namibii istniały już terytoria zamknięte. Pierwsze z nich utworzyły na początku XX w. władze cesarskich Niemiec, do których należała Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia. Polityka segregacji rasowej dotknęła zatem mieszkańców Namibii już wiele lat wcześniej, zanim w 1915 r. obszar ten zajęły przez wojska południowoafrykańskie.

Artykuł niniejszy nie pretenduje do pełnej prezentacji i wyczerpania zagadnienia. Jego celem jest ukazanie przyczyn i mechanizmów powstania rezerwatów w Namibii, przekształconych później na bantustany przez władze RPA oraz sytuacji przesiedlanej siłą rdzennej ludności, dyskryminowanej przez kolejne kolonialne władze.

1. Pierwsze rezerwaty. Władza niemiecka na terenie Afryki Południwo-Zachodniej.

Afryka Południowo-Zachodnia, w czasach przedkolonialnych zwana przez miejscową ludność Transgariep[1] została odkryta przez Europejczyków pod koniec XV w. Pierwszymi białymi ludźmi, którzy dotarli do wybrzeży późniejszej Namibii była załoga portugalskiego odkrywcy Diago Cão. Jednak ze względu na trudną linię brzegową i mało zachęcający widok na ląd od strony Oceanu Atlantyckiego[2], obszar ten nie leżał w kręgu europejskich zainteresowań aż do XIX w. Zmiana nastąpiła dopiero wraz z intensyfikacją osadnictwa w Kolonii Przylądkowej, tj. w pierwszej połowie wieku XIX.

Od połowy dziewiętnastego stulecia zainteresowanie terenem wykazywali brytyjscy i niemieccy misjonarze oraz spółki handlowe. W 1883 r. Cesarstwo Niemieckie zdecydowało o wysłaniu pierwszego oddziału żołnierzy do Namibii w celu ochrony niemieckich szlaków handlowych[3]. Dwa lata później, podczas konferencji berlińskiej Europa usankcjonowała zajęcie Afryki Południowo – Zachodniej przez administrację kajzera.

Nieznajdujący się wcześniej pod europejskim zwierzchnictwem Afrykańczycy w Namibii, niechętnie przyjęli nowych zarządców ich ziem. Już pierwszy gubernator Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej, Curt von François nie znoszący „czarnych", postanowił ograniczyć ich wolność, wprowadzając szereg regulacji dotyczący przemieszczania czy pracy przymusowej na rzecz kolonizatora. Działania Niemców radykalizowały się z roku na rok. Eksplorowano przede wszystkim namibijską ziemię w poszukiwaniu surowców: diamentów i złota. Oprócz

[1] Nazwa używana przez ludność Namaqa pochodząca od rzeki Oranje, która nazywano Gariep. Transgariep dosłownie to „Za rzeką Gariep"; M. J. M a l i n o w s k i, *Trudna droga Namibii do niepodległości*, Warszawa 1981, s. 104.

[2] Od strony Oceanu widok obejmuje Wybrzeże Szkieletowe, czyli pagórkowaty pas pustyni Namib. W oddali zza mgieł wyłaniają góry Brandberg.

[3] M. W a l l a c e, *A History of Namibia,* London 2011, s. 115.

tego prowadzono liczne pseudonaukowe studia nad rasą – kolonie niemieckie w Afryce były pierwszym poligonem badań, które miały udowodnić wyższość rasy białej nad kolorowymi. W tym celu przekopywano miejscowe cmentarze, a odnalezione szczątki wysyłano do Berlina, gdzie poddawano je „oględzinom".

W Namibii, w odróżnieniu do innych kolonii w Afryce, nie odbierano masowo ziemi miejscowej ludności, gdyż było jej po prostu bardzo dużo – tylko najżyźniejsze tereny na południu przekazano białym osadnikom, zmuszając do odejścia Afrykańczyków.

Wkrótce po przybyciu Theodora Leutweina, kolejnego gubernatora Namibii, zdecydowano o wydzieleniu sporego obszaru w centralnej części kraju wokół stolicy Windhuk, przeznaczonego jedynie dla białych. Obszar ten nazwano Strefą Policyjną (ang. Police Zone). Wokół niej zaczęto wkrótce osiedlać Afrykańczyków, których zmuszano do pracy w Strefie[4]. Problem ziemi z roku na rok stawał się istotniejszy. Zwiększająca się liczba białych przybyszów w Namibii powodowała konieczność zwiększenia obszaru, gdzie mogliby zakładać swoje farmy. Wobec tego, konieczne było uregulowania granic terytoriów dostępnych dla tubylców. Ostatecznie w 1903 r. postanowiono o utworzeniu dwóch rezerwatów (ang. native reserve), oddzielnych dla grup etnicznych Herero (w centrum) i Nama (na południu kraju).

Pierwsze wystąpienie namibijskiej ludności przeciwko niemieckim kolonizatorom nastąpiło w 1904 r. Wojna rozpoczęła się od rebelii ludności Herero, sprowokowanej przez Niemców, którzy z kolei sądzili, iż Afrykańczycy planują napad na miasto Okahandja. W wyniku swoistego zamieszania[5], pierwsi ogień otworzyli Niemcy, Herero jednak nie pozostali im dłużni[6]. Przywódca Herero, Wieki Wódz Samuel Maharero zakazał zabijania kobiet i dzieci oraz narodowości innych, niż niemiecka, wypowiadając jednocześnie wojnę Niemcom. Wojownicy Herero, choć posiadający przewagę liczebną (4 tys. mężczyzn) wobec 3 tys. wojsk niemieckich, mieli wokół siebie wiele kobiet, dzieci i starców – cała ludność Herero skupiła się bowiem wokół swego wodza. Pomimo początkowej przewagi i zwycięstwie w bitwie pod Oviumbo, Herero byli systematycznie spychani na północ. Kiedy stanęli na granicy pustyni Omaheke, nowo przybyły dowódca wojsk niemieckich, Lothar von Trotha rozkazał „zamknąć" Afrykańczyków na pustyni. Dnia 12 VIII 1904 r., kiedy zorientowano się, że około 60 tys. Herero (spośród 80 tys. całej populacji) znalazła się na Omaheke, von Trotha dał wyraźnie do zrozumienia, że chodzi o eksterminację. Części wojsk rozkazał wówczas obsadzenie skraju pustyni, a pozostałym odnalezienie reszty Herero i zamknięciu ich w specjalnie utworzonych obozach koncentracyjnych. W styczniu 1905 r. rozpoczęto ich budowę, gdzie sprowadzono w kolejnych miesiącach nowych więźniów, wykorzystywanych najczęściej do niewolniczej pracy na farmach czy różnego rodzaju pracach budowlanych.

Walki na terytorium Namibii trwały niemal dla końca 1905 r. Po Herero, zbuntowali się Namaqua, przeczuwając, że czeka ich taki sam los, jak sąsiadów z północy. Wybierając walkę partyzancką, pod wodzą Hendrika Witbooia, stali się prawdziwą solą w oku niemieckich Schatzgruppe. Już w grudniu 1904 r. von Trotha pisał w depeszy do Berlina, że sytuacja jest nie do opanowania. Rozejm, wyczekany przez obie strony, podpisano w listopadzie 1905 r.[7]. Bilans kilku lat wojny oraz początku istnienia obozów koncentracyjnych jest zatrważający: spośród

[4] M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 131.

[5] J.-B. G e w a l d, *Herero Heroes. A Socio-political History of the Herero of Namibia 1890-1923*, Ohio 1999, s. 141.

[6] Herero byli przygotowani do ewentualnego wystąpienia przeciw Niemcom przynajmniej od 1902 r. Od tego czasu nabywali broń i amunicję od Portugalczyków i kupców z Kolonii Przylądkowej; J. S a r k i n, *Germany's Genocide of the Herero. Kaiser Wilhelm II, His General, His Settlers, His Soldiers*, Oxford 2011, s. 41.

[7] Szczegółowo o ludobójstwie niemieckim w Namibii vide m.in.: D. O l u s o g a, C.W. E r i c h s e n, *Zbrodnia kajzera*, Warszawa 2012, s. 79–335.

około 80 tys. Herero w roku 1900, do roku 1907 dożyło zaledwie 15 tys. Natomiast, spośród 20 tys. Nama, przeżyła niecała połowa. Niemcy, w ciągu kilku lat zabili około 80% ludności największych plemion Namibii[8].

Po roku 1907 Niemcy wprowadzili w Namibii nową strukturę administracyjną. Postanowiono o zwiększeniu liczby rezerwatów dla namibijskiej ludności, które utworzono w centralnej i wschodniej części Namibii, na obszarze pustynnym, ze słabym dostępem do wody. Ostatecznie powstało sześć rezerwatów: Aminuis, Epukiro, Easterm, Waterberg East, Otjohorongo i Ovitoto leżących w centralnej i wschodniej części kraju[9]. Obozy koncentracyjne natomiast, zaczęto likwidować powoli, kilka lat po ich powstaniu, jednak ostatni więźniowie niektórych z nich zostali uwolnieni dopiero przez wojska południowoafrykańskie w 1915 r., w trakcie I wojny światowej.

2. Od rezerwatów do bantustanów. Rasistowska polityka RPA.

Odejście Niemców w 1915 r. nie zakończyło kłopotów mieszkańców Namibii. Związek Południowej Afryki (ZPA)[10] ze stolicą w Pretorii, objął władzę w Namibii na kolejne niemal 75 lat. W początkach obecności w Afryce Południowo – Zachodniej, rząd ZPA zmagał się z problemem braku kadry administracyjnej, gdyż tuż po zakończeniu wojny większość Niemców, sprawujących dotąd funkcje urzędnicze, wyjechało z Afryki – część z nich była również deportowana przez Brytyjczyków. Z czasem zaczęto zachęcać Niemców do powrotu do dawnych kolonii, jednocześnie monitorując, aby nie zdominowali białej populacji kraju[11].

Konferencja pokojowa w Paryżu ustalająca międzynarodowy porządek po I wojnie światowej, wprowadziła system terytoriów mandatowych dla byłych kolonii niemieckich. Afryce Południowo-Zachodniej przyznano mandat najniżej klasy, tj. C, a administrację nad nią przekazano Pretorii. W okresie międzywojennym, ZPA powoli wdrażał własną administrację, w ogromnej mierze opierając się jednak na rozwiązaniach i mechanizmach wprowadzonych przez Niemców[12]. Sytuacja uległa zmianie dopiero po II wojnie światowej, kiedy ZPA uznał, że wszelkie zobowiązania (w związku z administrowaniem Namibią) wobec społeczności międzynarodowej straciły moc prawną wraz z likwidacją Ligii Narodów. W 1949 r. ZPA ogłosił inkorporację Afryki Południowo – Zachodniej, co spotkało się jednak z krytyką ONZ; żadne państwo na świecie nie uznało tego posunięcia[13].

Jednym z większych problemów władz ZPA w Namibii była kwestia ludności tubylczej. Pretoria nie mogła pozwolić, aby Afrykańczycy z Namibii znaleźli się w lepszej sytuacji niż ich pobratymcy z ZPA. Zajęcie kraju przez Południowoafrykańczyków nie miało zatem, wbrew początkowym nadziejom, polepszyć losu Namibijczyków.

Dla Pretorii problem z ludnością tubylczą była tożsamy z problemem siły roboczej (której brakowało w Namibii) oraz z kwestią podziału ziemi – dotychczas istniejące rozwiązania, wprowadzone na początku XX w. przez Niemców już się nie sprawdzały[14].

Istnienie Strefy Policyjnej utrzymano po zajęciu Namibii. Na jej obrzeżach skoncentrowana

[8] *Namibia 1904 – The Genocide*, http://www.ppu.org.uk/genocide/g_namibia1.html, [dostęp: 10 VI 2016 r.].

[9] J. S a r k i n, *op. cit.*, s. 34.

[10] Związek Południowej Afryki zmienił nazwę na Republikę Południowej Afryki 31 V 1961 r., wraz z uzyskaniem całkowitej niezależności od Wielkiej Brytanii, vide: A. G ą s o w s k i, *RPA,* Warszawa 2006, s. 173.

[11] Łącznie deportowano około 6500 osób, vide: W. W e r n e r., *„No One Become Rich": Economy and Society in the Herero Reserves in Namibia*, 1915–1946, Basel 1998, s. 61–64.

[12] R. D a l e, *The Namibian War of Independence. Diplomatic, Economic and Military Campaigns*, Jefferson 2014, s. 20.

[13] 6 XII 1949, *Question of South West Africa: reiteration of previous resolution and submission of reports,* http://www.un.org/en/ga/search/view_doc.asp?symbol=A/RES/337%28IV%29, dostęp: 10 VI 2016 r.

[14] J. W e l l i n g t o n, *South Africa and its Human Issues*, Oxford 1967, s. 275–277.

była największa liczba Afrykańczyków, których Niemcy zamykali w obozach koncentracyjnych i wykorzystywali do prac na swych farmach. Jednak wraz z rosnącą liczbą białych osadników z ZPA i lokowaniem ich w różnych częściach kraju, konieczne stało się przeniesienie części Afrykańczyków w głąb Namibii, gdyż potrzebni byli do pracy. Kwestią rozmieszczenia tubylców miała zająć się specjalnie powołana komisja, której celem było *zapobieżenie włóczęgostwu i bezczynności Afrykańczyków*, którzy mieli zostać skierowani do niedużych osad, tzw. Czarnych Wysp (ang. Black Island), ulokowanych blisko farm osadników[15]. Południowoafrykańczycy, nauczeni jednak niemieckim doświadczeniem, starali się, aby w żadnej z osad nie dominowała jedna grupa etniczna. Miało to zapobiec zjednoczeniu i buncie większej liczby osób. Miasta, z założenia miały być „wolne" od czarnych mieszkańców, lecz w rzeczywistości były zamieszkane przez sporą ich liczbę, głównie kobiety, pracujące przede wszystkim jako pomoc domowa. W 1946 r. około jedna siódma populacji Afrykańczyków zamieszkiwała namibijskie miasta[16].

Wkrótce, na wzór ZPA, wprowadzono w Afryce Południowo-Zachodniej rezerwaty, tzw. native reserves, to znaczy terytoria przeznaczone tylko dla Afrykańczyków, wykorzystywanych jako tania siła robocza[17]. Regulacje dotyczące nowo powstających rezerwatów oraz przemieszczania ludności (wprowadzono specjalne przepustki) zawarto w Ustawie o Tubylczej Administracji (ang. Native Administration Proclamation) z 1922 r. Kwestie Afrykańczyków zamieszkujących miasta określała Ustawa o Tubylcach z Obszarów Miejskich (ang. Natives Urban Areas Proclamation) z 1924 r., w której ustanowiono godzinę policyjną dla czarnych mieszkańców[18]. Rdzenni mieszkańców Namibii, zarówno z terenów wiejskich, jak i miejskich Strefy Policyjnej zostali obłożeni podatkami, podczas gdy biali osadnicy nie płacili żadnych „prywatnych" podatków w tym okresie. Wobec konieczności opłacenia wszystkich danin, Afrykańczycy byli zmuszeni podjąć pracę na plantacjach, w kopalniach lub w innych firmach prowadzonych przez białych. Jednak, kiedy podejmowali pracę, często z dala od miejsca zamieszkania, nie było im wolno zabrać ze sobą rodziny – pracownicy mieszkali na miejscu w prowizorycznych barakach. W sytuacjach zaś, kiedy państwo chciało zmusić do przeniesienia w pobliże terenów należących do białych większą liczbę osób, kierowano ich początkowo na obszary, gdzie ich uprawy bądź oni sami narażeni byli na ataki dzikich zwierząt. Wówczas Namibijczycy szybko szukali schronienia (i pracy) u białych osadników[19].

Oprócz realizacji polityki segregacji rasowej, Pretoria widziała w rezerwatach rozwiązanie dodatkowego problemu, jakim było „oddanie" ziemi Afrykańczykom. Zarówno dla ludów tradycyjnie zajmujących się pasterstwem, takich jak Herero, czy rolniczych Nama, jak i koczowniczych Buszmenów, ziemia była warunkiem funkcjonowania społeczności, elementem tożsamości. Dla wielu z nich posiadanie własnego terenu było namiastką dawnej kulturowości, pamiętanej sprzed niemieckiej kolonizacji. Zaraz po II wojnie światowej utrzymano istniejące wcześniej rezerwaty oraz stworzono kilka nowych. Do początku lat sześćdziesiątych istniało i funkcjonowało 14 takich obszarów: na wschodzie i w centrum: Otjohorongo, Aukeigas i Dystrykt Windhuk, na południu: Neuhof, Tses, Gibeon, Warmbad, Eastern i Ovitoto, w centrum – Otjimbingwe, a na północnym – wschodzie: Waterberg East, Otjituo, Aminuis

[15] M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 219.

[16] O pracę w mieście było łatwiej niż na wsi, szczególnie dla kobiet, które były często zmuszone poszukiwać zatrudnienia, gdyż pracujący mąż nie był w stanie utrzymać rodziny; M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 220.

[17] R.J. G o r d o n, Namibia (South West Africa): League of Nations, United Nations Mandate [w:] *Encyclopedia of African History*, Volume 2, ed. K. S h i l l i n g t o n, London 2004, s. 1067.

[18] M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 222.

[19] J.H. W e l l i n g t o n, *op. cit.*, s. 101–103.

i Epukiro[20]. Utworzone rezerwaty, wbrew nadziejom ZPA, nie rozwiązały problemu ziemi, gdyż obszary były niewystarczające, aby każdy Afrykańczyk mógł otrzymać część, którą mógłby uznać za swoją i przekazać swoim dzieciom.

Sytuacja ludności afrykańskiej w Namibii ulegała systematycznemu pogorszeniu, co było zbieżne z sytuacją ich pobratymców z południa. W ZPA coraz szersze uprawnienia otrzymał Departament Południowoafrykańskich Spraw Tubylczych (ang. South African Native Affairs Department), rosnący w siłę po wygranych wyborach przez Partię Nacjonalistyczną pod wodzą Daniela Malana w 1948 r. Działania Departamentu stopniowo zwiększały się także w Afryce Południowo-Zachodniej. Nowy rząd ZPA pogłębił i rozszerzył istniejącą od ponad trzydziestu lat politykę segregacji, stwarzając doktrynę apartheidu, opartej, de facto, na rozdzieleniu ras i skrajnej dyskryminacji wszystkich nie białych.

Założenia apartheidu oparto początkowo na kilku ustawach: „O mieszanych małżeństwach" (ang. Mixed Marrages Act)[21] z 1949 r., „O wspólnych gruntach" (ang. Group Areas Act)[22] z 1950 r., „O Rejestracji Ludności" (ang. Population Registartion Act) z 1951 r., „O Oddzielnych Udogodnieniach" (ang. Reservation of Separate Amenities)[23] z 1953 r., „O Edukacji Bantu" (ang. Bantu Education Act) z 1953 r.[24].

W Namibii wprowadzanie założeń doktryny apartheidu nastąpiło z chwilą ogłoszenia tzw. raportu Komisji Odendaala. Frans Hendrik Odendaal był zarządcą prowincji Transwal. W 1962 r. został wysłany do Afryki Południowo-Zachodniej, aby zdać relację Pretorii o stanie życia osób nie białych i ich możliwościach materialnych. Miał również określić, w jaki sposób powinna kształtować się dalsza polityka RPA wobec wszystkich „kolorowych" mieszkańców Namibii. Mówiąc najkrócej, wniosek z pobytu Odendaala w Namibii był jeden: należy wprowadzić ścisłą segregację rasową opartą na systemie apartheidu – to pozwoli na lepszą integrację rządu namibijskiego z władzami w Pretorii[25].

Dla Afrykańczyków najbardziej bezpośrednim skutkiem działań komisji był pomysł przekształcenia dotychczas istniejących rezerwatów w lepiej uregulowane prawnie terytoria, zwane bantustanami ang. homelands, bantustans)[26]. Afrykańczycy mieli zostać podzieleni wedle przynależności etnicznej i w taki sposób zostać rozmieszczeni w bantustanach. W raporcie, współtworzonym także przez etnografów wyróżniono dwanaście grup ludności zamieszkujących Namibię. Podział był dość sztuczny, często nie uwzględniał podłoża historycznego oraz odrzucał miejsca wcześniejszego zamieszkiwania, wskazując za właściwsze inne, oddalone niekiedy o setki kilometrów od dotychczasowych. Przesiedlenia ludności, zmuszonej zamieszkać we wskazanym bantustanie, dotyczyły zwłaszcza mieszkańców Strefy Policyjnej. Zdecydowanie mniejsza liczba osób musiała opuścić swoje domy znajdujące się na północy, gdyż leżące tam pustynne obszary nie interesowały nadmiernie rządu w Pretorii (nie było tam

[20] M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 223.

[21] Ustawa zakazywała małżeństw mieszanych, tj. osób białych i czarnych lub białych i tzw. kolorowych (tj. Mulatów, Azjatów, Koloredów).

[22] Ustawa dotyczyła skrajnej segregacji plemiennej. Ludność z różnych grup etnicznych, nie mogła zamieszkiwać jednego rezerwatu. Doprowadziła do wielu przymusowych przesiedleń ludności.

[23] Ustawa mówiła o podziale miejsc użyteczności publicznej na miejsca przeznaczone tylko dla białych oraz miejsca przeznaczone dla „pozostałych" (określanych najczęściej jako non–white person lub non-european person), np. ławki w parku, wagony w pociągu, miejsca na plaży, w kinie, wejścia do urzędów.

[24] M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 251.

[25] J.H. W e l l i n g t o n, *op. cit.*, s. 376.

[26] Nazwa „bantustan" od nazwy jednej z grup ludności rasy czarnej, Bantu. Ówczesne władze RPA do Bantu zaliczały wszystkich Afrykańczyków mieszkających w RPA i Namibii, http://www.britannica.com/topic/Bantustan, [dostęp: 12 VI 2016 r.].

żadnych złóż), zamieszkiwało je jednak duże liczebnie plemię Ovambo.

Na początku lat sześćdziesiątych, rozpoczęto proces przekształcania rezerwatów w bantustany. Pretoria planowała, że w nieokreślonej przyszłości, bantustany, zarówno w Namibii, jak i RPA, staną się samodzielnymi państewkami, połączonymi z RPA wspólną polityką zagraniczną. W rzeczywistości RPA nie zamierzała rezygnować ze zwierzchności, chcąc utrzymać je pod swoją kontrolą, osadzając na miejscu rządy jej posłuszne[27].

W ostatecznej wersji raportu Komisji Odendaala zaproponowano następujące nazwy dla bantustanów, które wkrótce miały powstać w Namibii: Ovamboland (dla ludności Ovambo), Kaokoveld (dla Himba i Tjimba), Okavangoland (dla pięciu różnych grup), Eastern Caprivi (dla grup Subia i Fwe), Bushmanland i Western Caprivi (dla ludności Saan), Damaraland (dla Damara), Hereroland (dla Herero), Namaland (dla Namaqua), Tswanaland (dla Tswa), Rehoboth (dla ludności „mieszanej" z okolic Rehoboth, na południe od Windhuk). Dwunastą grupą ludności byli biali, dla których przeznaczono pozostałe tereny, bez wydzielonego granicami „bantustanu". Dla tzw. Koloredów postanowiono o wydzieleniu specjalnych dzielnic w pobliżu miast[28]. Granice utworzonych bantustanów poprzesuwano w stosunku do wcześniej istniejących rezerwatów na obszary bardziej pustynne i mniej obfite w wodę, tak, aby lepsze tereny przekazać białym osadnikom. Komisja Odendaala oceniła, że na utworzenie wszystkich „homelandów" wystarczy jedynie 206 tys. km^2. Jednak, wraz z przesiedlaniem kolejnych grup ludności, obszar ten ulegał powiększeniu. Ostatecznie, na początku lat siedemdziesiątych, bantustany zajęły około 326 tys. km^2, podczas, gdy powierzchnia Namibii obejmowała (i obejmuje) 825 tys. km^2.

Bantustanizacja Namibii spotkała się w licznymi protestami ludności, której dotyczyła. Bunty miały miejsce głównie na południu kraju, skąd Afrykańczycy mieli zostać przeniesieni na obszary leżące na północy (ludność Bondelswarts, Witboois, Herero). Wśród masowych przesiedleń, miały miejsce także przesiedlenia siłowe, kończące się starciami zbrojnymi, jak w przypadku grupy Damara. Ich całkowita liczebność wynosiła 78 tys. osób. Wielu pracowało w miastach i mieszkało w ich pobliżu, dlatego nie chcieli przenieść się do utworzonego na zachodzie Damaralandu. Odrzucając politykę apartheidu prowadzoną przez Pretorię, opowiedzieli się silnie za ruchem niepodległościowym w Namibii, stanowiąc jego bardzo istotną część. Na początku lat osiemdziesiątych w bantustanie mieszkało zaledwie 24 tys. członków plemienia Damara[29].

Zgodnie z założeniami komisji Odendaala, bantustany miały być przygotowywane do przyszłej samodzielności. W 1968 r. w RPA uchwalono Ustawę o Rozwoju i Samostanowieniu Narodów Tubylczych w Afryce Południowo-Zachodniej (ang. The Development of Self-Government for Native Nations in South West Africa). Na jej mocy w poszczególnych bantustanach powołano rady sądownicze oraz lokalne rządy, które miały zajmować się edukacją, dostępem do wody oraz monitorować ilość miejsc pracy, dbać o zwiększenie ich liczby oraz podniesienie zarobków. Ostatnie punkty miały szczególne znaczenie w kontekście limitacji miejsc pracy w strategicznej i zatrudniającej dotąd znaczną liczbę osób, gałęzi gospodarki, jakim było górnictwo. Większość etatów w przemyśle wydobywczym zarezerwowano dla białych, co określały specjalne regulacje wprowadzone w 1968 r. Afrykańczycy, zmuszeni szukać pracy w innych miejscach, zatrudniali się najczęściej przy pracach budowlanych. Bezsprzecznie potrzebne inwestycje prowadzone przed południowoafrykański rząd, jak budowa elektrowni

[27] R. D a l e, *op. cit.*, s. 44.
[28] M. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 263.
[29] *Ibidem*, s. 264–265.

wodnej na rzece Kunene, liczne drogi, lotniska, linie telefoniczne i słupy radiowe, powiększały jednak zależność Namibii od kolonizatora[30], lecz dla miejscowych korzystne było, iż praca ta zwiększała ich kwalifikacje. To z kolei pozwoliło na zatrudnienie w granicach bantustanów, gdzie lepiej sytuowani Afrykańczycy mogli prowadzić pewne ograniczone inwestycje. Pomimo prób zwiększenia możliwości zawodowych Afrykańczyków, nadal brakowało dla nich pracy. Bantustany były miejscem skrajnej biedy. Śmiertelność dzieci do lat 5 sięgała aż 30 procent. Ludności brakowało nie tylko ziemi, lecz również zwierząt hodowlanych. Praca na roli była często niemożliwa bądź zupełnie nieopłacalna z powodu jałowych gruntów[31]. W wyniku polityki bantustanizacji Namibii, przymusowo przesiedlono około 130 tys. osób, czyli około 30 % populacji Afrykańczyków w Namibii[32].

Utworzenie bantustanów było apogeum rasistowskiego apartheidu wprowadzonego przez rząd Danielna Malana w 1948 r., którego politykę kontynuowali kolejni prezydencji RPA. Recepcja założeń polityki segregacji rasowej do Namibii nastąpiła wraz z ogłoszeniem raportu komisji Odendaala w 1963 r. Zupełny kres istnienia bantustanów nastąpił dopiero wraz z uzyskaniem niezależności przez Namibię, co nastąpiło 21 III 1990 r.

[30] R. G o r d o n, *Mines, Masters and Migrants: Life in a Namibian Mine Compound*, Johannesburg 1977, s. 32–36.
[31] *Ibidem*, s. 27–28.
[32] M. W a l l a c e*, op. cit.*, s. 264.

Recenzent
Prof. dr hab. Danuta Okoń

Krzysztof Szlędak
Uniwersytet Szczeciński

ZNACZENIE RELIGII RZYMSKIEJ DLA CESARZY Z DYNASTII SEWERÓW NA PRZYKŁADZIE RZĄDÓWSEPTYMIUSZA SEWERA I WARIUSZA AWITUSA BASJANUSA

Wstęp

Religia w Cesarstwie Rzymskim odgrywała istotną rolę w polityce cesarskiej. Dynastia Sewerów umacniała swoją pozycję między innymi w oparciu o wierzenia państwowe. Artykuł ten ma za zadanie przedstawić jak różną wagę przywiązywało dwóch cesarzy tej samej dynastii, to jest Septymiusz Sewer oraz Wariusz Awitus Basjanus do religii państwowej Cesarstwa Rzymskiego. Ponadto głównym celem autora jest ukazanie w jaki sposób dopuszczano się marginalizacji poszczególnych bóstw, wprowadzano nowe kulty, wykorzystywano je do celów propagandowych oraz co istotne w szczególności do okresu rządów twórcy dynastii, w jaki sposób cesarz wykorzystywał pozycję swojej rodziny do budowy nowej dynastii będącej ostatnią panującą w okresie tzw. Pryncypatu.

W artykule wykorzystane zostały dane źródłowe w postaci monet, ikonografii, łuków triumfalnych a także przekazów piśmienniczych ówczesnych historyków takich jak Kasjusz Dion, Herodian czy napisaną w połowie IV wieku n.e. „Scriptores Historiae Augustae". Pomocna w zrozumieniu problematyki związanej z Cesarstwem Rzymskim doby Sewerów jest także bogata obcojęzyczna literatura naukowa.

Dla pełniejszego zrozumienia roli religii w umacnianiu władzy autor podzielił rządy Septymiusza Sewera na wydarzenia, które wpłynęły na umocnienie władzy przez cesarza. Wydarzenia te to wojna domowa, wojna partyjska, przypadające na 204 r.n.e. *ludi saeculares,* odbywające się raz na 110 lat czy w końcu wyprawa brytańska. Krótki, bo zaledwie czteroletni okres sprawowania władzy przez Heliogabala, nie wymaga tak dokładnego podziału jak w przypadku Septymiusza Sewera.

Polityka religijna Septymiusza Sewera (193-211)

W dniu 9 IV 193 r. stacjonująca w Panonii Górnej (łac. Panonia Superior) Legio XIV Gemina, proklamował Lucjusza Septymiusza Sewera, ówczesnego legata tej prowincji, augustem[1]. Wybór ten został natychmiast zatwierdzony przez dwa pozostałe legiony stacjonujące w naddunajskim Carnuntum[2]. Od tej pory przez blisko cztery lata na obszarze całego imperium toczyć się będzie wojna, której zwycięzcą zostanie cesarz z Lepcis Magna. Wygraną tą zawdzięczać będzie nie tylko przewadze militarnej jaką posiadał nad swoimi rywalami[3], ale także zabiegom propagandowym, które miały przekonać zarówno lud jak i senat do jego racji.

Po nieudolnej próbie obrony Rzymu przed wojskami nowego augusta, bogaty senator Dy-

[1] T. K o t u l a, *Septymiusz Sewerus. Cesarz z Lepcis Magna*, Wrocław 1987, s. 1.
[2] Były to legiony: I Adiutrix oraz X Gemina.
[3] D. J a n i s z e w s k a, *Wojna Domowa w Rzymie w latach 193-197*, Poznań 2010, s. 71-72.

diusz Julian[4], który 28 III 193 r. w haniebny sposób kupił z rąk pretorianów cesarską purpurę zostaje skazany przez senat na stracenie[5]. Zarówno Kasjusz Dion jak i Herodian wspominają o wkroczeniu wojsk Sewera do stolicy[6], tzw. *adventus*. Ponadto w źródłach natrafiamy na pierwsze informacje o cesarskiej wizycie w świątyni Jowisza podczas której jak pisał Herodian *Sewer dokonał świętych obrzędów prawem zastrzeżonych dla cesarza*[7]. W tym miejscu należy przypomnieć, iż wojna domowa jaka wówczas miała miejsce na terytorium Cesarstwa Rzymskiego wchodziła dopiero w decydującą fazę.

Na wschodzie imperium wojska Sewera toczyć będą ciężkie walki z wiernymi oddziałami Pescenniusza Nigra, na zachodzie zaś Klodiusz Albin przeprawi swoje legiony z Brytanii na ląd, gdzie dopiero pod Lugdunum w 197 r., dzięki odsieczy Juliusza Letusa, nowy cesarz zdoła pokonać uzurpatora Albina. Podczas pierwszego pobytu w Rzymie Septymiusz Sewer przeprowadził uroczysty pogrzeb Helwiusza Pertynaksa[8], nadając mu tytuł *divus Pertinax* a także ustanowił specjalne kolegium kapłańskie, które miało zajmować się jego kultem[9]. Pogrzeb zamordowanego cesarza stał się propagandowym wydarzeniem mającym ukazać tak ludowi jak i opozycyjnie nastawionemu do nowego władcy senatowi, że *princeps* objąwszy władzę będzie nawiązywał w swojej polityce do rządów zamordowanego przez pretorianów cesarza.

Bogata baza numizmatyczna pozwala nam dostrzec obraz propagandy cesarskiej z 193 r. Jedną z pierwszych wybitych monet[10] jest denar przedstawiający na awersie postać Septymiusza Sewera oraz napis *L SEP SEV PERT AUG*. Na rewersie dostrzec można napis *FIDEI LEG T-R P COS*. Ponadto na tej samej stronie monety widnieje wizerunek bogini Fides trzymająca w lewej ręce Victorię, w prawej zaś *vexillum,* czyli sztandar bojowy rzymskich legionów. Nie bez powodu na monecie tej umieszczona została właśnie to bóstwo. Jest ona bowiem personifikacją zaufania i spokoju, ukazując w ten sposób ludności imperium główne cele polityczne nowego *princepsa* w niespokojnych latach wojny domowej. Ponadto zestawienie wizerunku cesarza i bogini jest próbą przekazania informacji, że tylko Septymiusz Sewer, którego władza nadana została przez bogów, jest w stanie przywrócić pokój w imperium. Na monecie dostrzec możemy także przydomek *PERT* co jest nawiązaniem do osoby Pertynaksa, podobnie jak dokonanie adopcji do *gens Helvia*.

Bez wątpienia mennictwo z okresu wojny domowej podporządkowane było celom propagandowym. Dzięki dużej ilości monet jakie zachowały się z okresu rządów Septymiusza Sewera zauważyć można istotną rolę jaką odegrały ówczesne bóstwa, a w szczególności te odnoszące się do wojny, zwycięstwa i pokoju. Szczególną rolę pełnił tu kult Wiktorii. Na monecie z 194 r. bogini ęukazano na rewersie trzymając w ręku wieniec będący symbolem zwycięstwa. Jest to nawiązanie do toczącej się wówczas na wschodnich rubieżach imperium wojny z Pescenniuszem Nigrem.

Istotne miejsce w propagandzie religijnej zajmuje także Mars, występujący pod różnymi przydomkami, które dostosowane zostały do ówczesnej sytuacji politycznej. Na monetach spotykamy go pod nazwą *Victor*, *Pater* czy *Pacifer*. *Pater* jako bóg wojny zajmował szczególną pozycję w propagandzie cesarskiej w okresie wojen. Obok Wiktorii i Marsa natrafiamy także na

[4] H e r o d i a n., *Historycy Cesarstwa Rzymskiego. Żywot Sewera*, Warszawa 1966, s.136.2,6, 23.

[5] H e r o d i a n., 2,12,26.

[6] C a s s. D i o., 74,1,3-5; H e r o d i a n., 2,15,1-12.

[7] H e r o d i a n.,2,14,.,

[8] Cesarz Rzymski w okresie od 31 XII 192 r. do 28 III 193 r. Zabity przez pretorianów za próbę przeprowadzenia głębokich reform w państwie.

[9] SHA, *op. cit*., s.136.

[10] Septimius Severus Denarius, www.wildwinds.com/septimius_severus/RIC0001.jpg, [dostęp: 28 III 2016 r.].

monety z wizerunkami Minerwy – bogini mądrości, nauki, rzemieślników oraz Wenus – bogini miłości, symbol nadchodzących zmian.

W latach panowania Septymiusza Sewera szczególną rolę odgrywał także kult Herkulesa, odpowiednika greckiego Heraklesa. Podobnie jak miało to miejsce za Kommodusa cesarz z Lepcis Magna utożsamiał go z siłą i potęgą. Wizerunek tego bóstwa widnieje na łuku triumfalnym powstałym w rodzinnym mieście nowego cesarza oraz na Porta Argentariorum w Rzymie. Z czasów Septymiusza Sewera zachowała się baza numizmatyczna przedstawiających go w obecności Heraklesa. I tak oto natrafiamy na monetę z 194 r. na awersie której widnieje cesarz oraz napis *L. SETP SEV PERT AUG IMP II* na rewersie zaś Herkules i Liber wraz na napisem *DIS AVSPI CIB TR P II COS*[11]. W tym miejscu zaznaczyć należy, iż w tym roku doszło do pokonania Pescenniusza Nigra na wschodzie a obecność Herkulesa na monetach miały przekonać mieszkańców Imperium o bożym wsparciu i boskości samego cesarza. Liber zaś jako odpowiednik greckiego Dionizosa zapowiadał dostatek w Imperium.

Na monetach z okresu wojny domowej spotykamy także odniesienia do bogini Fortuny[12], odpowiedniczki greckiej Tyche. Bogini ta przedstawiana jest ze zawiązanymi oczyma i rogiem obfitości. To właśnie ona kierować miała ludzkim losem. Cesarz ukazując własny wizerunek obok bogini chciał nie tylko zaznaczyć wsparcie jakie otrzymywać miał od niej, ale także w ten sposób próbował pokazać, że bóstwo to mając zasłonięte oczy wspiera w okresie wojnz silniejszego.

Dla okresu cesarstwa Septymiusza Sewera charakterystyczne są monety z wizerunkiem ukazującym na awersie cesarza lub jego rodzinę. I tak oto spotykamy srebrnego denara przedstawiającego na przodzie Karakallę, zaś na rewersie Marsa. Moneta ta pochodząca z 198 r.[13], a więc z czasów wojny partyjskiej, jest najlepszym dowodem na to, że cesarz dążył nie tylko do umocnienia swojej pozycji, która mimo pokonania Nigra i Albina nie była jeszcze na tyle silna, by móc spokojnie sprawować władze w imperium[14], ale także zbudowania silnej pozycji swojej rodziny. Na uwadze należy mieć fakt, że Karakalla oraz młodszy syn cesarza Geta w 197 r. mieli zaledwie odpowiednio 9 i 8 lat.

Septymiusz Sewer dążył do wykreowania własnej osoby jako ulubieńca Jowisza. Zabieg ten dostrzec można na wielu monetach zarówno tych z okresu wojny domowej oraz wojny partyjskiej. Na monecie z 194 r. widzimy Jowisza ściskającego dłoń Sewera[15]. To odniesienie do zwycięstwa nad Pescenniuszem Nigrem. Spotykamy także denary z tego samego roku, na których można dostrzec inne symbole mające wskazywać na zwycięstwo Sewera oraz udział bogów w jego triumfie.

Oprócz przedstawienia własnej osoby i rodziny w obecności bóstw odnoszących się do wojny i zwycięstwa w późniejszych latach panowania cesarza z Lepcis Magna natrafić można na monety z wizerunkami wierzeń odnoszących się do życia codziennego, jak np. Salus, która jest personifikacją zdrowia i bezpieczeństwa[16]. Warto przypomnieć, że w 208 r. Septymiusz Sewer wraz ze swoimi synami wyruszył do Brytanii by powstrzymać Meatów napierających na granice imperium. 63-letni cesarz był już wówczas bardzo schorowany, bowiem cierpiał na gościec

[11] RIC IV/1 nr 25 (Septymius Severus).

[12] RIC IV/1 nr 78a (Septymis Severus)

[13] Caracalla Denarius, www.wildwinds.com/coins/sear5/s6675.html#RIC_0011, data dostępu:18.05.2016.

[14] Cesarz w 197 r. rozpoczął proskrypcje przeciwko senatorom popierającym sprawę Klodiusza Albina. Pełna lista zachowanych proskrypcji wobec senatorów : D. O k o ń,, *Severi et senatores. Polityka personalna cesarzy z dynastii Sewerów w świetle badań prozopograficznych (193-235),* Szczecin 2009,s.51-73.

[15] BMC V, Septimius Severus,69.

[16] RIC IV/1, nr 230(Septymius Severus)

uniemożliwiający mu normalne poruszanie. Jak pisze Herodian: *Cesarz przeważną część drogi niesiony był w lektyce*[17]. Wsparcie opisanej powyżej bogini miało ukazać, że czuwa ona nad losem Septymiusza Serwera.

Obok Salus w końcowym okresie sprawowania władzy przez Septymiusza Sewera napotkać można na monety przedstawiające Neptuna. Neptun bóg mórz i wszystkiego co związane z wodą wspierać miał wojska cesarskie walczące w 210 r.w północnej Brytanii, gdzie warunki atmosferyczne i bagnisty teren sprzyjał obrońcom[18].

Przy opisywaniu roli rodziny cesarskiej w kształtowaniu polityki religijnej nie sposób zapomnieć o żonie cesarza. Julia Domna była córką Juliusza Basjanusa arcykapłana emezeńskiego boga słońca El-Gabala[19]. Domna jako żona cesarza, matka następców *princepsa* przedstawiana była jako matrona i wzór dobrej matki. Utożsamiana ją przede wszystkim z Junoną. Jej znaczenie dla dynastii było tak wielkie, że już w 193 r. Septymiusz Sewer postanowił nadać jej tytuł augusty[20].

Na wykonanym między 202-203 rokiem łuku w Lepcis Magna[21], Julia Domna ukazana jest jako Junona. Wyobrażenie to zestawione z innymi materiałami źródłowymi (przede wszystkim numizmatycznymi) przedstawiającymi cesarza z Lepcis Magna jako Jowisza, ma być dowodem na boskie pochodzenie pary cesarskiej.

Jednak dla pełniejszego zrozumienia roli, jaką odegrała religia w kształtowaniu polityki dynastycznej należy także przywołać wizerunek rodziny cesarskiej w innych źródłach niż numizmatyczne. Bogaty przekaz kronikarski z 204 r. oraz odkryte w 1930 r. „Acta" igrzysk wiekowych pozwalają nam na odtworzenie przypadających na przełom maja i czerwca 204 r. *ludi saeculares.*

Już w 203 r. heroldowie wzywali ludzi do przybycia na widowisko[22], którego nigdy wcześniej nie widzieli i nigdy więcej ujrzeć nie będą mogli, bowiem organizowane było ono raz na 110 lat. *Ludi saeculares* w 204 r. obchodzone były po raz siódmy. W 17 r. p.n.e. cesarz Oktawian August wznowił je wykorzystując do tego celu księgi sybillińskie. Twórca pryncypatu zdołał jednak podporządkować *ludi saeculares* celom politycznym. Miały być one początkiem nowego złotego wieku (łac. *novum saeculum*) pozbawionego wojen domowych, jakie toczyły się za czasów pierwszego princepsa[23]. W podobnej sytuacji na początku III wieku znalazł się Septymiusz Sewer z tą jednak różnicą, że w przeciwieństwie do Oktawiana Augusta posiadał rodzonych następców[24].

Na specjalny posiedzeniu senat wydał uchwałę zezwalającą cesarzowi na przeprowadzenie latem 204 r. igrzysk wiekowych. Ranga wydarzenia była tak wielka, że podczas trwania święta wszelkie sprawy państwowe zawieszane. Samą organizacją przebiegu imprezy kierowało piętnastoosobowe kolegium kapłańskie - *Quindecimviri.*

Uroczystości rozpoczynały się 26 maja, kiedy to na ręce przedstawicieli ludu składano na Palatynie, Kapitolu i Awentynie, oczyszczone kadzidła. Mieszkańcy Rzymu oddawali cześć bogom wręczając im symboliczne płody ziemi. Jednak najważniejsza część święta, tzw. *sacrifica saecularia* rozpoczynała się 1 czerwca. Wtedy cesarze po raz pierwszy odgrywali istotną rolę

[17] H e r o d i a n 3,14
[18] RICIV/1,nr 234(Septimius Severus)
[19] T. K o t u l a, *op.cit.*,s.29.
[20] Ibidem, s. 33.
[21] Było to rodzinne miasto Septymiusza Sewera.
[22] H e r o d i a n 3,8.
[23] T. K o t u l a, *op. cit.*, s. 76-77.
[24] Po śmierci Gajusza i Lucjusza Oktawian August dokonał adopcji Tyberiusza.

podczas obchodów igrzysk wiekowych składając ofiary boginiom losu Moirom i Tellus Mater na Polu Marsowym.

W źródłach znajdujemy także ważne informacje na temat roli augusty Julii Domny w przebiegu *ludi saeculares*. Cesarzowa w asyście 109 kobiet odpowiadała za przeprowadzenie świętej uczty ku czci Diany i Junony na Kapitolu oraz Apollina i Diany na Palatynie. Po zakończeniu obrzędów w świątyni Apollina chór złożony z 27 chłopców i 27 dziewcząt śpiewał *carmen saeculare* – hymn ku czci nadchodzącego wieku. W pieśni tej szczególne miejsce zajmuje Bakchus – bóg płodności natury odpowiednik greckiego Dionizosa, opiekun Lepcis Magna ojczystego miasta Septymiusza Sewera[25]. Po odśpiewaniu hymnu procesja ruszyła z Palatynu na Kapitol, gdzie części religijne uroczystości dobiegały końca. Po ich zakończeniu 4 czerwca rozpoczynały się tzw. *udi honorarii* - uroczystości sceniczne i cyrkowe ufundowane z prywatnych pieniędzy cesarza.

Podobnie jak Oktawian August tak i Septymiusz Sewer wykorzystał przebieg uroczystości by ukazać się jako odnowiciel pokoju – *resistutor pacis*.

Ludi saeculares to jedno z ostatnich wielkich wydarzeń z czasów Sewera, które zostało wykorzystane przez propagandę cesarską do zbudowania mocnej pozycji panującego rodu. Wiosną 208 r. do Rzymu dotarły niepokojące informacje. Plemiona Meatów i Kaledończyków przekroczyły Wał Hadriana w Brytanii. Septymiusz Sewer, który od blisko 6 lat nie opuszczał Rzymu postanowił dokonać ekspedycji zabierając na wyspy swoich synów, po to by , jak pisał Herodian (…) *otrzeźwili się w chłodnym życiu wojskowy*. Po wylądowaniu w prowincji młodszy syn cesarza Geta został mianowany augustem. Po krótkich walka przerażeni potęgą oręża rzymskiego barbarzyńcy wycofali się w głąb współczesnej Szkocji. Dręczony chorobą cesarz nie był w stanie dowodzić rozpoczętą w 210 r. ofensywą, powierzając to zadanie Karakalli. Tymczasem z Eburakum (dzisiejszy York) dotarła informacja, że cesarz znużony chorobą zmarł z początkiem lutego 211 r.

W czwartej księdze swojego dzieła Herodian opisuje przebieg pogrzebu Sewera w Rzymie. Co istotne, podaje informacje o pośmiertnym nadaniu mu przydomka *divus* ubóstwiając w ten sposób zmarłego cesarza. Z relacji greckiego historyka wynika, że po podpaleniu stosu pogrzebowego, na którym znajdowała się woskowa figura boskiego Sewera wypuszczony został orzeł, będący symbolem świętości duszy uwięzionej w ludzkim ciele[27].

W oficjalnej polityce cesarza Septymiusza Sewera bogowie nie pełnili tylko i wyłącznie ról opiekunów poszczególnych członków rodziny cesarskiej, ale byli także równorzędnymi partnerami. Sewerzy czczeni byli przede wszystkim przez żołnierzy. W kalendarzu Feriale Duranum imiona członków rodziny cesarza wymieniani są obok olimpijczyków[28].

Podsumowując, przez 18 lat sprawowania władzy Septymiusz Sewer stopniowo budował silną pozycję, zarówno swoją, jak i rodziny. W dużej mierze było to możliwe dzięki potężnej roli jaką odgrywała religia w codziennym życiu mieszkańców Imperium Rzymskiego. Cesarz z Lepcis Magna, którego bogate 30-letnie *cursus honorum* pomogło w przejęciu a następnie stopniowym umocnieniu władzy, doskonale zdawał sobie sprawę, że osiągnięcie silnej pozycji cesarskiej jest możliwe tylko poprzez ubóstwienie siebie i swojej rodziny. Dlatego tak wiele monet, zabytków architektonicznych o wymiarze sakralnym przedstawia nam członków seweriańskiego rodu jako bóstwa. Ponadto zwrócić należy uwagę na rolę opisanego *ludi seacularis,*

[25] Tadeusz Kotula w swojej pracy nt. Septymiusza Sewera stwierdza, że mimo położenia Lepcis Magna w obszarze cesarstwa jej mieszkańcy zachowali silne przywiązanie do lokalnych tradycji.

[27] H e r o d i a n 4, 2-3.

[28] D. J a n i s z e w s k a, *op. cit.,* s.175.

którego imperium po raz kolejny ze względu na niespokojne lata miało długo nie zobaczyć[29]. W polityce religijnej Septymiusza Sewera zauważyć można także zmieniające się podejście do poszczególnych bóstw. W okresie wojen prym wiodły wierzenia odnoszące się do siły, potęgi, szczęścia. W późniejszych latach, kiedy pozycja rodu była już ugruntowana, zaczęto wychwalać bóstwa, które nawiązywały do spokoju czy obfitości.

Polityka religijna cesarza Heliogabala

Heliogabal, a właściwie Wariusz Awitus Bassjanus syn Julii Soaemiady, wnuk Julii Maesy, siostry cesarzowej Julii Domny, objął władzę w wyniku spisku, przeprowadzonego z inicjatywy babki młodego kapłana boga Heliogabala[30]. Po zgładzeniu w 218 r. cesarza Makrynusa, który objął władzę po zamordowaniu Karakalii[31], czternastoletni cesarz przybył do Rzymu wiosną 219 r.[32] Jak wynika z przekazu Herodiana już podczas postoju armii na leżach zimowych młody cesarz odprawiał obrzędy ku czci swojego boga El-gabal[33], czyli boga -którego według lokalnych syryjskich wierzeń uosabiał kamień, mający spaść z nieba. Kształtem bóstwo to przypominało skałę o ostrym zakończeniu na wzór ostrosłupa. Czczony był nie tylko przez lokalnych mieszkańców Emezy, ale także przez barbarzyńskich władców i satrapów. W Emezie El-Gabal miał swoją świątynię, która według przekazów Herodiana przyozdobiona była złotem i kosztownymi kamieniami[34].

El-Gabal wyglądem nie przypominał tradycyjnego bóstwa rzymskiego. Kształt kamienia wskazywał na to, że spadł z nieba, bowiem u swojej podstawy miał wyniosłości i zagłębienia. Czarny kolor sprawiał, że lokalni mieszkańcy nie chcieli uwierzyć, że może on być dziełem ludzkich rąk, gdyż kolor taki był rzadko spotykany we wschodnich rubieżach Imperium Rzymskiego. Wariusz Awitus Basjanus oraz młodszy od niego o cztery lata kuzyn Aleksajnus[35] poświęceni byli mu jako kapłani odprawiając codziennie przy dźwiękach fletów i bębenków rytuały, odziani w specjalne bogato zdobione szaty.

Po przejęciu władzy przez Heliogabala w 218 r. kamień został sprowadzony do Rzymu, gdzie młody cesarz odprawiał specjalne uroczystości na cześć swojego bóstwa. Zachowana baza numizmatyczna z okresu sprawowania władzy przez Wariusza ((218-222)) pozwala nam dotrzeć do monet przedstawiających na awersie cesarza zaś na rewersie kamień, który ułożony w rydwanie opięty w lejce wygląda jak gdyby prowadził konny zaprzęg. W ostatniej osiemdziesiątej księdze Historii Rzymskiej Kasjusza Diona natrafiamy na informacje o specjalnym miejscu jakie zajmował kult boga słońca w polityce religijnej młodego cesarza. Według greckiego historyka Herodiana czcił go nawet ponad Jowisza. Zbudował mu świątynię w której odprawiał obrzędy, składając ofiary z chłopców. Jeszcze przed przybyciem do Rzymu kazał umieścić w kurii obraz El-Gabala tylko po to aby senatorzy się z nim oswoili[36] Dla bóstwa szukał żony, zabierając ze świątyni posąg Pallady, po czym stwierdził, że odpowiedniejsza będzie Urania[37]. El-Gabalowi wyprawiał nawet grzyska.[38].

[29] Następne *ludi saeculares* zorganizowane zostało dopiero w 247 r. przez cesarza Filipa Araba.
[30] H e r o d i a n 5, 3.
[31] H e r o d i a n 5,4.
[32] Przełom r.218/219 Heliogabal spędził w Nikomedii.
[33] Semnicka nazwa Heligabala.
[34] H e r o d i a n 5,3.
[35] Późniejszy cesarz Aleksander Sewer sprawujący władzę w latach 222-235.
[36] H e r o d i a n 5,5.
[37] C a s s. D i o 80,12,1-2.
[38] H e r o d i a n 5, 6.

Cesarz Heliogabal czterokrotnie zawierał związki małżeńskie małżeńskie. Pierwszy zawarty w 219 r. trwał rok a jego wybranką była niejaka Julia Cornelia Paula na temat, której źródła nie podają szczegółowych informacji[39]. Jednak prawdziwą odrazę w mieszkańcach Rzymu musiały wzbudzić następne związki młodego cesarza. Mowa tu przede wszystkim o ślubie z Westalką Julią Aquillią Sewerą. Jak wiadomo westalki pilnujące wiecznego ognia przez cały okres sprawowania tej funkcji musiały pozostać dziewicami. Heliogabal stwierdził, że tylko połączenie arcykapłanki i arcykapłana jest w stanie dać światu nowego boga. Małżeństwo zawarte zostało na początku 220 r. i przetrwało zaledwie kilkanaście miesięcy. Nie przyniosło ojednak potomka cesarzowi. Baza numizmatyczna pozwala nam jednak stwierdzić, że kapłanka Westy zajmowała ważne miejsce w życiu Heliogabala**.** Dowodem na to jest fakt, iż otrzymała ona tytuł augusty nadawany tylko i wyłącznie kobietą mającym odegrać istotną rolę w polityce cesarskiej. Na szczególną uwagę zasługuje tu denar z 220 r.,[40], przedstawiający na awersie popiersie młodej cesarzowej oraz napis *IVLIA AQVILA SEWERA AUG*. Rewers tej monety ukazuje stojącą parę cesarską składającą ręce oraz napis *CONCORDIA*.

Następną wybranką Wariusza Awitusa była prawnuczka Marka Aureliusza, - Annia Faustę, której Wariusz także nadał tytuł augusty. Związek ten został przyjęty przez Rzymian z o wiele większą wyrozumiałością niż zakończony przed kilkoma miesiącami. Najprawdopodobniej z powodu niemożności zapewnienia cesarzowi potomka. Ccesarz odsunął od siebie Annię Faustę w 221 r.

prawdziwym wstrętem mieszkańcy Imperium Rzymskiego traktować musieli homoseksualne małżeństwo z woźnicą Hieroklesem, niewolnikiem będącym uczestnikiem wyścigów rydwanów. I ten jednak także nie przetrwał zbyt długo. Pod koniec 221 r. cesarz powrócił do Julii Aquilli Sewery tłumacząc swój czyn miłością co z pewnością należy uznać za prawdę, gdyż pozostał z nią do końca życia. Jednak przekazy kronikarskie zarówno Kasjusza Diona, Herodiana czy Historyków Cesarstwa Rzymskiego zdają się być sprzeczne z monetami jakie zachowały się z czasów Heliogabala. Bogata baza numizmatyczna znacznie częściej ukazuje nam cesarza w obecności tradycyjnych bóstw rzymskich jak np. Romy. Moneta z 218 r. przedstawia na awersie cesarza oraz napis *IMP CAES M AVR ANTONINVS AVG*. Rewers monety zaś ukazuje boginię Romę siedzącą na tronie trzymającą w lewej ręce Wiktorię symbol zwycięstwa, w prawej zaś berło - symbol władzy. Moneta ta pokazuje, że młody cesarz w swojej polityce nie zamierzał wprowadzać gruntownych zmian we wszystkich sferach funkcjonowania państwa[41].

Innym kultem tradycyjnym z czasów Heliogabala jest ten odnoszący się do Marsa. Srebrny denar z 219 r. ukazuje cesarza oraz napis *IMP CAES M AVR ANTONINVS*. Rewers monety zaś przedstawia boga trzymającego włócznię oraz trofeum. Jupiter zapewnić miał Imperium pokój. W czasie czteroletnich rządów Heliogabala czczone były także inne tradycyjne bóstwa odnoszące się do siły militarnej i wspierające cesarza np.: Victor, Apollo czy Tyche. Na szczególną uwagę zasługują monety i cesarskie diademyukazujące kult solarny. Jeden z nich przedstawia na awersie Heliogabala oraz napis *IMP ANT PIUS AUGS*. Rewers zaś przedstawia boga El-Gabala usytuowanego w rydwanie. To jedno z niewielu zachowanych źródeł numizmatycznych ukazujących Heliogabala w obecności wschodniego bóstwa. Na uwagę zasługuję tu także odradzający się na początku III w. n. e. kult Serapisa. Bóstwo to znane od IV w. p.n.e.

[39] H e r o d i a n 5,6.

[40] Iulia Aquilia Sewera Augusta, http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s7680.html#RIC_0228, [dostęp: 28 VI 2016 r.].

[41] Elagabalus AR Antoninianus,http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s7493.html#RIC_0001, [dostęp: 28 VI 2016 r.].

w hellenistycznym Egipcie utożsamiane było ze zbawieniem i płodnością. Za czasów Heliogabala jednym z najważniejszych miejsc jego kultu było Marcianopolis. Moneta wybita w czasie sprawowania władzy przez Heliogabala na awersie przedstawia popiersie młodego cesarza oraz jego babki Julii Mezy. Na awersie napis: *AVT K M AVG ANTVNEINOC KAI OVLIA MAICA.* Rewers zaś przedstawia Serapisa oraz napis *VP IOVL ANT CELEVKOV MARKIANOPOLITVN*[42].

Z dostępnych nam źródeł piśmienniczych wyłania się obraz Heliogabala jako złego cesarza. Według przekazów „Scriptores Historiae Augustae" Heliogabal już po dotarciu do Rzymu zaniedbywał sprawy państwowe, a większość swojego czasu poświęcał orgiom seksualnym w których niejednokrotnie odgrywał rolę kochanki. Według tego samego źródła chciał zostać kobietą[43]. Na wysokie stanowiska państwowe wyznaczał ludzi z niskich sfer[44] Lista zarzutów kierowanych pod adresem czternastoletniego cesarza jest tak długo i zawiera tak wiele niegodziwych zarzutów, że trudno jest uwierzyć by trwające niespełna cztery lata rządy Heliogabala mogły być wypełnione tyloma nieprawymi uczynkami, gdyż sprawująca nad nim kontrolę matka zdawała sobie sprawę z zagrożenia jakie mogło czyhać na cesarza, gdyby ten prowadził się niezgodnie z zachowaniem jakie przystało przestrzegać władcy.

Podsumowując, trwające cztery lata rządy Wariusza Awitusa Basjanusa trudno jednoznacznie ocenić. Źródła które opisują rządy tego cesarza są bardzo sprzeczne. Historycy tacy jak Kasjusz Dion„ autor „„Historii Rzymskiej"" czy Herodian autor „„Historii Cesarstwa Rzymskiego"" przedstawiają nam młodego władcę w bardzo złym świetle. W tym miejscu należy zadać pytanie czy wydarzenia przedstawione w „Historii Rzymskiej" są prawdziwe. Na uwadze należy mieć fakt, że to właśnie Kasjusz Dion w roku 228 pełnił funkcję konsula wspólnie z samym cesarzem Aleksandrem Sewerem następcą Heliogabala, który przejął władzę w wyniku spisku zainicjowanego przez matkę Aleksandra Julię Mamee. Herodian zaś, który jak pisał w swojej pracy, w Rzymie tylko przebywał będąc na usługach cesarzy z powodu swojego pochodzenia stanowego i braku pełnienia ważnych funkcji publicznych (a był najprawdopodobniej wyzwoleńcem) nie może być postrzegany w tym konkretnym przypadku jako jednoznacznie wiarygodne źródło. Wspomnieć należy tu także o napisanej w IV w. n. e. „„Scriptores Historia Augustae"", która w bardzo negatywny sposób ocenia Heliogabala.

Pozostałe źródła numizmatyczne nie potwierdzają przekazów historyków o próbie skasowania kultów państwowych czy ich marginalizacji. Na uwadze należy mieć jednak fakt, iż w dużej mierze polityką Wariusza kierowały kobiety. Mowa tu przede wszystkim o babce Julii Maesie, która była siostrą cesarzowej Julii Domny oraz matce Julii Soaemias. To właśnie dla nich Heliogabal stworzył senat kobiecy i to one w dużej mierze przyczyniły się do jego upadku.

Podsumowanie

Podsumowując na przestrzeni kilkudziesięciu lat przełomu II i III wieku naszej ery zauważyć można jak dwóch cesarzy tej samej dynastii tj. Septymiusz Sewer oraz Wariusz Awitus Basjanus przywiązywali inną wagę do religii. Septymiusz Sewer, którego *cursus honorum, w chwili objęcia władzy,* liczyło ponad 30 lat był nie tylko doświadczonym politykiem, ale także administratorem. Szereg funkcji jakie pełnił w różnych prowincjach Imperium pomogły mu w zrozumieniu znaczenia religii w życiu codziennym jego mieszkańców. Po pokonaniu w trwającej

[42] Elagabalus, Julia Maesa, http://www.wildwinds.com/coins/ric/elagabalus/_markianopolis_AE28_Moushmov_668.txt, [dostęp: 28 VI 2016 r.].

[43] C a s s. D i o, 80, 17,1.

[44] C a s s. D i o, 80, 15,1.

pomiędzy 193 a 197 r. wojnie domowej swoich rywali budował politykę dynastyczną w oparciu o religię państwową. Polityka jego ukierunkowana była na ubóstwienie rodziny cesarskiej. Poszczególni członkowie dynastii nie mieli być tylko i wyłącznie kojarzeni z poszczególnymi bóstwami, ale traktowani na równi z nimi. Przekaz taki mógł zostać ukazany mieszkańcom wszystkich prowincji Imperium poprzez monety, łuki triumfalne jak np. ten z rodzinnego miasta cesarza Lepcis Magna, oraz za pośrednictwem przypadających na 204 r. n. e. *Ludi Saeculares*. Budowa pozycji rodziny cesarskiej nie była by możliwa gdyby nie rozsądna polityka Septymiusza Sewera prowadzona względem senatu. Na uwadze w tym miejscu należy mieć fakt, iż cesarz po pokonaniu Klodiusza Albina pod Lugdunum w 197 r. natrafił na opozycję dużej grupy senatorów popierających sprawę Klodiusza Albina. Prowadzone pod koniec II wieku n. e. proskrypcje zmierzały do podporządkowania senatu władzy cesarskiej. Możliwe to było w dużej mierze dzięki powołaniu nowego organu tzw. *Consilium Principis* w skład, którego wchodzili bliscy współpracownicy Septymiusza Sewera m. in. Kasjusz Dion czy wybitni rzymscy juryści tacy jak Ulpian czy Papinian, którzy stworzyli podwaliny do współczesnego prawa.

Z kolei Warius Awitus Basjanus objął władzę w zupełnie innych okolicznościach. Po zamordowaniu cesarza Makrynusa oraz jego syna Diaudumeniana młody kapłan El-Gabala stał się ofiarą rządnych władzy bliskich mu kobiet. Mowa tu przede wszystkim o babce Julii Maesie oraz matce Julii Soaemias, które przez wiele lat, kiedy władzę sprawował Septymiusz Sewer oraz jego syn Karaklla mieszkały w cesarskim pałacu. Przywiązane do władzy i bogactwa nie mogły pogodzić się z decyzją Makrynusa, który zmusił je by powróciły do rodzinnej Emezy. Czternastoletni Wariusz objął władzę nie mając zaplanowanej polityki dynastycznej. Młody Heliogabal sprawował funkcję cesarską pod kontrolą matki i babki. Przekaz źródłowy ukazuje nam dwa oblicza Wariusza. Historycy mu współcześni w jednoznaczny negatywny sposób ocenili postępowanie względem kultów państwowych. Z przekazów tych wynika, że młody władca próbował wprowadzić religię monoteistyczną w postaci boga Heliogabala. Interesujące są także opisy mówiące o barbarzyńskim ubiorze młodego kapłana El-Gabala. Czy Kasjusz Dion człowiek światły, doświadczony polityk znający różnorodność kulturową imperium nie wiedział o różnorakich kultach i towarzyszących im obrzędach? Przekaz ten jak i z pewnością inne, które w jednoznaczny sposób oceniają Heliogabala jest fałszywy. Powodem takiej oceny jest fakt, iż z okresu 218-222 zachowało się dużo monet z wizerunkiem tradycyjnych bóstw rzymskich. To właśnie także w tym okresie na terenie cesarstwa rozwijać się zaczął kult Serapisa. Poważnym problemem Wariusza był fakt, iż żadna z kobiet, z którymi był związany nie była w stanie dać mu potomka, który zapewniłby ciągłość dynastyczną a tym samym odsunął od cesarskiego tronu Alekjanusa.

Źródła Numizmatyczne

Awers i rewers srebrnego denara z 193 r.

Źródło: http://www.wildwinds.com/coins/ric/septimius_severus/RIC_0001.jpg, [dostęp: 28 VI 2016 r.].

Srebrny denar wybity ku pamięci Pertynaksa w 193 r.

Źródło: http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s6547.html#RIC_0024A[septimius], [dostęp: 28 VI 2016 r.].

Moneta przedstawiająca Wiktorię trzymającąz wieńcem laurowym – symbol zwycięstwa

Źródło: http://www.wildwinds.com/coins/ric/septimius_severus/RIC_0022_var.jpg, [dostęp: 28 VI 2016 r.].

Denar z 195 r. przedstawiający Marsa trzymającego włócznie w lewej ręce.
Źródło: http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s6310.html#RIC_0046, 28 marca 2016

Karakalla na srebrnym denarze z 198 r.. Na rewersie Mars Ultor
Źródło: http://www.wildwinds.com/coins/sear5/s6675.html#RIC_001 28 III 2016

Cesarz Heliogabal w diademem cesarskim. Na rewersie kamień z Emezy. Moneta z 222 r.. 28 III 2016
Źródło: http://www.meteorman.org/Meteorite_Coin.htm

ulia Aquilia Sewera wraz z cesarzem Heliogabalem. Srebrny denar z 220 r. www.wildwinds.com/coins/sear5/s7680.html#RIC_0228[28 czerwca 2016].

Recenzent:
Dr hab. Eliza Karmińska, prof. UAM

Justyna Tomczak-Boczko
Uniwersytet Adama Mickiewicza Poznań

INFLUENCIA DEL CULTO A LA VIRGEN DE GUADALUPE SOBRE LA VIDA DE LAS MEXICANAS EN EL SIGLO XXI

La Virgen de Guadalupe fue declarada patrona del país en 1754 y de las Américas en 1910. La importancia de la Virgen de Guadalupe es una de las cosas más visibles para cualquier persona extranjera que está visitando México. Las copias de su imagen están presentes en la vida cotidiana de los mexicanos en forma de pinturas en cualquier sitio, altares en las calles, bolsas "de mandado" (de compras), hasta en los tatuajes. Para los y las mexicanos/as la Virgen es la madre de los desamparados, evocada en las situaciones dificiles con el cariño en las expresiones como *¡Qué te bendiga la Virgencita!*[1] Como soslaya el escritor Octavio Paz es imposible interpretarla como meramente un símbolo religioso, su significado es mucho más vasto.

> Es la Madre de los huérfanos. Todos los hombres nacimos desheredados y nuestra condición verdadera es la orfandad, pero esto es particularmente cierto para los indios y los pobres de México. El culto a la Virgen no sólo refleja la condición general de los hombres sino una situación histórica concreta, tanto en lo espiritual, como en lo material[2].

Las preguntas a las que vamos a buscar respuestas a lo largo del artículo son las siguientes: ¿el culto a la Virgen María influye las decisiones de las mexicanas en la actualidad? ¿las mexicanas consideran o han considerado otros roles que el de madre? ¿la virginidad sigue siendo importante para ellas y para la sociedad? A base del material recogido en Guadalajara vamos a mirar las opiniones e historias de la vida de nueve mujeres. El presente trabajo se basa en el material recogido durante mi estancia en el Centro de Estudios de Género de la Universidad de Guadalajara en los años 2004-2005, donde, gracias a la beca de la Secretaría de Relaciones Exteriores de los Estados Unidos de México, realicé un trabajo de campo bajo el título "El problema del culto de masculinidad –machismo– y su complemento femenino –marianismo– en las culturas hispanohablantes desde la perspectiva polaca. Caso del México Occidental." La metodología de trabajo de campo era cualitativa, se realizaron entrevistas no estructuradas de larga duración. A pesar del número limitado de las entrevistas analizadas para fines del artículo, las opiniones y creencias aquí recogidas se tratarán como una muestra de las creencias de las mexicanas al inicio del siglo XXI. Las mujeres entrevistadas representan distintas edades (de 16 a 63 años), tienen diferentes profesiones (de ama de casa hasta directora del museo) y muy variadas situaciones económicas -unas viven en casas con jardines enormes, con dos sirvientas que las ayudan, otras tienen casas construidas ilegalmente, sin ventanas ni suelos-. Por estas razones pueden acercarnos a lo que como las mexicanas se autodefinen y que opinan de cuestiones tan importantes como la maternidad y la virgnidad.

[1] L. B a k w e l l, *Madre. Perilous Journeys with a Spanish Noun*, Albuquerque 2012, s. 70.
[2] O. P a z, *, El laberinto de la soledad,* México 1979, s. 76.

1. Madre de los mexicanos

Antes de pasar a los resultados del trabajo de campo, vamos a ver como se desarrollaba el culto a la Virgen de Guadalupe. Según la tradición, en 1531 un indígena, Juan Diego, recién convertido al catolisismo, vio a la Madre de Dios en el cierro Tepeyac, cerca de la Ciudad de México. Ya en la mitad del siglo diecisiete la aparición fue reconocida como la aparición auténtica de la Virgen María y bautizada con el nombre de Nuestra Señora de Guadalupe, en el homenaje a la figura de España. La figura no fue venerada solamente por los conquistadores, también por los conquistados y cuando llegó el momento de emprender la lucha por la independencia sirvió de símbolo del nacionalismo mexicano, recién concebido. *¡Viva Nuestra Señora de Guadalupe, muera el mal gobierno, mueran los gachupines!*[3] gritó el padre Hidalgo en 1810. Como soslaya Francisco de la Maza, es un fenómeno nacido *de esa necesidad interna, esencial, de un pueblo que comienza a ser, de la fe y el esfuerzo de los criollos del siglo XVII; de la intuición poética; de la exaltación oratoria; de la imaginación creadora que anhela su propio símbolo*[4]. Sin embargo, su estudio escrupuloso demuestra que la historia de este símbolo no fue ni tan simple, ni tan lineal. Habría que anotar también que los intelectuales, cronistas y jerarquía católica del siglo XVI y XVII, respondieron al creciente culto con la negación. En la *Información* que mandó hacer el obispo Alonso de Montúfar, en 1556, se puede leer que a medio sermón que trataba sobre la Inmaculada Concepción, se atacó abiertamente el culto que se hacía a la imagen de Guadalupe en la ermita del Tepeyac:*la devoción que esta ciudad ha tomado en una ermita la casa de Nuestra Señora que han intitulado de Guadalupe, es en gran perjuicio de los naturales porque les da a entender que hace milagros aquella imagen que pintó el indio Marcos*[5]. Además los indios adoraban la imagen llevándole limosnas y ofrendas, sobre todo ofrendas de comida, lo que parecía idolatría. Independientemente de esta respuesta oficial, el culto a Nuestra Señora iba creciendo tanto entre los indios, quienes veneraban a la Virgen como Tonantzin (diosa azteca, Madre Tierra, Nuestra Madre), como entre los criollos para quienes esta figura era la señal distintiva y propia. Especialmente entre los criollos la devoción significó tener algo suyo, decepcionados de sentirse "colonos", querían tener algo que no viniera "de allá". El culto se nutría del sentimiento indígena, mestizo y criollo, que comenzaba a ver algo propio, no prestado. Uno de los acontecimientos de más importancia en la historia del guadalupanismo fue inundación de 1629 en México, cuya consecuencia fue la muerte de miles de personas, mientras que la ciudad se quedó cinco años bajo el agua. Era la primera vez que se trajo para el consuelo la Virgen de Guadalupe a la Catedral de la capital. *Claro está que, después, se hizo necesario justificar el "milagro" de la inundación y se dijo que el arzobispo Cuevas y Dávalos contó que una monja había visto a Cristo indignado contra México, por lo que le había enviado la calamidad de aguas, pero que, a ruegos de Santa Catarina y de la Virgen de Guadalupe, había suspendido su ira retirándose*[6].

El primer libro sobre la Virgen de Guadalupe apareció diecinueve años después. Escrito por un criollo, el bachiller presbítero Miguel Sánchez, famoso predicador de su época y excelente teológo, contiene no solamente la interpretación de los símbolos de la figura pero también una queja en defensa de los criollos. Francisco de la Maza menciona a cuatro teólogos quienes tuvieron mayor influencia en la creación del culto mexicano: Miguel Sánchez, Luis Lasso de la Vega, Luis Becerra Tanco y Francisco de Florencia. El primero de ellos argumenta que el milagro gudalupano lo hizo Dios *para calificación de lo que su poder obró en la conquista de este nuevo*

[3] F. de la M a z a, *El guadalupanismo mexicano*, Meksyk 1986, s. 86.
[4] *Ibidem.*
[5] *Ibidem,* s. 14-15.
[6] *Ibidem,* s. 45 – 47.

Mundo. Gracias a María la conquista de América era buena: *su (de Dios) tierra México, conquistada a tan gloriosos fines, ganada para que apareciese imagen de tan de Dios,* y agrega: *la conquista de esta tierra era porque en ella había de aparecerse María Virgen en su santa imagen de Guadalupe*[7]. Siguiendo esta lógica, Dios creó al Viejo Mundo para que naciese Adán, "la primera imagen suya", y luego para que Cristo, el "segundo Adán", según la tradición mistíca, fuese crucificado sobre la tumba del primer hombre para dar fe y redención al género humano. Mas la segunda Eva no había nacido, esperaba un nuevo Paraíso. Dado que a las tierras encontradas por Colón se los llamaba paraíso y esa palabra fue utilizada por los primeros cronistas de Indias, no sorprende que María resulta precisamente ser la "segunda Eva", la verdadera corredentora que viene a dar fe y redención al Nuevo Mundo.

> Encuentra gozoso de un segundo paraíso, de una segunda especial creación, de algo nuevo que se inicia entre Adanes humanos y Evas divinas. Un tema, por fin, mexicano; de mexicanos para mexicanos; de Dios para México. De un salto queda México colocado como la segunda nación privilegiada y escogida de la Historia Universal; Judea para Cristo; México para María[8].

El culto a la Virgen creció alimentándose entre otras cosas de las "Informaciones" (1666) que contenían los testimonios de ocho ancianos de Cuauhtitlán quienes afirmaban que algún pariente, cercano o contemporáneo de las apariciones se los había contado todo y había conocido a Juan Diego. Esa fue la fuente primaria de la imagen histórica de Juan Diego, aunque Francisco de la Maza socava la veracidad de esta información[9]. En cualquier caso, a fines del siglo XVII, siglo tan importante en la creación de la mexicanidad, todo relacionado con el culto a la Virgen de Guadalupe es ya real e histórico.

Otro proceso histórico de igual relevancia fue la indianización de la Virgen. El triunfo fue asegurado por su color y su traje, pues el sol, la luna y las estrellas estaban ya en las mentes religiosas de los indígenas preguadalupanos, por lo cual lo novedoso, lo atractivo, lo especial, fue vestirse y representarse a la Virgen como india. Después de tres siglos de considerarla criolla, el padre Cuevas declaró convencido que es *una amable y santa mesticita*[10]. A lo largo del estudio de Francisco de la Maza, se enumeran notables esfuerzos por hacerla a la Guadalupana "la suya". Si las demás naciones llegaron a la verdad por Cristo, América sólo gracias a ella, constató jesuita Francisco Xavier Lazcano (1758) en su "Sermón panegyrico". La difrencia de las dos conversiones resulta del modo en que se realizó: en el Viejo Mundo entró la fe por los oídos; en el Nuevo, por los ojos, al ponérseles a los *Moctezumas* (los indios) la *cartilla* de la guadalupana, que *quiso ser paisana nuestra, ser natural y como nacida en México, ser conquistador y como primera pobladora*[11]. Comparando las apariciones de la Virgen en el mundo el jesuita afirma que solamente *en México fijó para siempre su habitación pidiendo casa, domicilio, palacio y templo*, porque *reservaba para lo primores de su pod er la tierra mexicana, teatro dichosísimo al mayor de los milagros*[12]. Guadalupe no solamente quiso ser mexicana, pronto se convirtió en el símbolo de la patria, la patrona del país. Según una creencia indígena, relatada por Quintero, el origen de la raza o razas de este continente se debía a una Mujer que bajó del Cielo y se detuvo, volando, sobre las aguas hasta que una gran tortuga le ofreció su concha para que posase sus pies; concibió la Mujer en el lomo del quelonio una doncella, que sería la Madre del género humano. Se la interpreta como la primera aparición de

7 *Ibidem,* s. 57.
8 *Ibidem,* s. 58- 59.
9 *Ibidem,* s. 101..
10 *Ibidem,* s. 173.
11 *Ibidem.*
12 *Ibidem.*

Nuestra Señora de Guadalupe. La necesidad de ligar la Virgen de Guadalupe con antecedentes superhumanos, bíblicos o no, y mejor, americanos fue muy fuerte. Igual Antonio Flores Valdés en su sermón "La celestial concepción y nacimiento mexicano de la imagen de Guadalupe" (1749) afirmaba:

> (...) el hombre es de donde nace, no de donde se concibe; el hombre es de donde habita permanentemente, no es de donde está de paso; ergo si María nació en Mexico y en él permanece, le gana al Cielo, donde fue concebida en la mente del Padre [...] Si la Virgen escogió a México por su patria, en esta ocasión quiso tomar para sí el sobrenombre de mexicana antes de el apellido de celestial[13].

Con el crecimiento del culto de la Virgen de Guadalupe como el símbolo de la patria, crecía la conciencia nacional de los mexicanos. En este proceso fue crucial el gran orgullo de que la segunda Eva les escogió como la segunda nación privilegiada y eligió México como su tierra. María no es sólamente la Madre de Dios, es la Madre de todos. La que sirve de refugio para los desamparados, la que intermedia no tanto entre los hombres y el Dios, sino entre el hombre desheredado, mexicano actual y el poder desconocido: el Extraño[14].

Hemos visto como la importancia del culto a la Virgen había crecido a lo largo de los primeros siglos, ahora vamos a examinar lo que ella simboliza para los creyentes. Según la doctrina católica los atributos de la Virgen María son la maternidad, virginidad, pureza, sufrimiento y mediación. Marina Warner cree que María resenta no sólo el ideal de maternidad, sino es también *símbolo de la mujer ideal y ha sido propuesta como ejemplo para las mujeres desde que Tertuliano en el siglo III y Juan Cristóstomo en el IV pusieron como un trapo al sexo*[15]. Por eso debía ser virgen, también después de dar a luz a Jesús[16]. Su pureza fue señalada por el dogma de la inmaculada concepción, proclamada en 1854. Así María es la única criatura humana que siempre fue protegida de cualquier mancha del pecado original. No sólo él, Cristo, fue excepcional, sino también su madre, su único progenitor humano. María durante su vida estuvo completamente libre de concupiscencia, del "estímulo de pecado", y por lo tanto descargada de todo deseo pecaminoso[17]. Otro atributo de la Virgen María, quizás el más importante, que la define es la maternidad. En los primeros siglos del cristianismo la figura de María tuvo carácter de la madre del Dios-Emperador, de esta manera servía para reforzar la autoridad de la Iglesia en la tierra. La transformación de la Virgen de una reina distante en una madre misericordiosa y amable, Nuestra Señora, data el siglo X. Hacia la mitad del siglo XII, a través de las experiencias de los peregrinos, cruzados y mercaderes de Bizancio, donde la Virgen había sido objeto de ardiente fe y amor, pasó a ser acervo común de la cristianidad occidental. Un gran papel en la difusión del culto a la Virgen tuvieron los Cistercienses, desde su fundación en 1098[18]. Como señala Marina Warner, aunque la Virgen está exenta de las relaciones sexuales, de los trabajos del parto y de otros procesos físicos de la natalidad, en el culto cristiano se le permitió una función biológica natural: dar el pecho. Desde las imágenes más tempranas en adelante, se ha representado a la madre de Dios amamantando a su hijo[19]. Otro aspecto que le hizo más humana era su sufrimiento. La Virgen llegó a ser una figura asequible y amable de la que se podía esperar compasión y consuelo. El culto de la "Mater Dolorosa" comenzó a tomar

13 *Ibidem,* s. 159-160.
14 O. P a z, *op. cit.,* s. 77.
15 M. W a r n e r, *Tù sola entre las mujeres. El mito y el culto de la Virgen Marìa*, Madrid 1991, s. 432.
16 Warner socava el dogma de la virginidad de María después del nacimiento de Cristo, *ibídem,* s. 46-47.
17 *Ibídem,* s. 308-309.
18 *Ibídem,* s. 182-3.
19 *Ibídem,* s. 256.

auge en Italia, Francia, Inglaterra, Países Bajos y España, alcanzando su pleno florecimiento en el siglo XIV, cuando se reconquistaron los Santos Lugares y las peregrinaciones a Tierra Santa se convirtieron en un flujo constante[20]. María llegó a ser madre que no solamente amamanta a su hijo-Dios, sino también es la madre de todos los cristianos. El mayor poder que se le ha atribuido es el de mediación. Y es un poder soberano: un hijo no puede negar nada a su madre. La autora subraya que en la teología de la intercesión de la Virgen el tema de más importancia es de su maternidad. Siendo madre de todos los cristianos María fue titulada "Mater Ecclesiae", Madre de la Iglesia en 1964. Esto significa que María no se somete simplemente a la voluntad de Dios y consiente en la muerte de su hijo, sino que participa activamente en ella.

Resumiendo, La Virgen representa la maternidad en su plenitud y perfección. Es, además (...) *una manifestación del principio que los chinos llaman yin y representa la quintaesencia de muchas cualidades que Oriente y Occidente han considerado tradicionalmente como femeninas: flexibilidad, suavidad, amabilidad, receptividad, compasión, tolerancia, recato*[21]. De los cuatro dogmas proclamados acerca de la Virgen María – su maternidad divina, su virginidad, su inmaculada concepción, y su asunción a los cielos – sólo el primero puede ser inequívocamente atribuido a la Escritura, donde María de Nazaret es indudablemente la madre de Jesús[22]. Según Warner, la Virgen María ha sido instrumento de una dinámica argumental de la Iglesia Católica acerca de la estructura de la sociedad, presentada como un código dado por Dios[23].

2. "Virgencita ¡ayúdame!"

Las conclusiones que se mencionarán a continuación son resulado del trabajo de campo realizado en Guadalajara en los años 2004-2005. Para fines de este artículo se citarán fragmentos de las entrevistas grabadas con nueve tapatías de distintas edades y de diversos estratos sociales. Nos servirán de ejemplos de cómo piensan y se autodefinen las mexicanas en un momento dado de la historia, los comienzos del siglo XXI[24].

Según las estadísticas, la mayoría de los tapatíos, es decir, los inhabitantes del estado Jalisco, se declaran católicos[25]. Por eso sorprende que la mayoría de las mujeres entrevistadas no se definen como creyentes y admiten que la influencia de la iglesia católica en la sociedad mexicana había disminuido. Solamente una de ellas habla de buena influencia de la Iglesia en su vida:

> Yo busco como vivir mejor por medio de la Iglesia. Los principios, los buenos principios, lo que debe uno tomar en cuenta. Me ha ayudado mucho y a mi familia.[...] Yo pienso que sí influye mucho la Iglesia para ser una buena familia, un buen matrimonio o para formar bien a los hijos, o formarse uno inclusivamente[26].

Lupita, una mujer de estratos sociales bajos, por un lado se declara creyente "Vamos a la misa, Raúl y yo, cada mes, vamos y escuchamos con devoción, o acudimos tres veces al mes."[27],

[20] *Ibídem,* s. 277.

[21] *Ibídem,* s. 19.

[22] *Ibídem,* s. 42.

[23] *Ibídem,* s. 434.

[24] Todas las citas a continuación provienen del trabajo de campo realizado por JTB. Todas las entrevistas fueron grabadas y transcritas por JTB.

[25] "En Guadalajara, la fe católica es de suma importancia, esto debido a la gran cantidad de fieles seguidores que llegan a ser más del 95% de la población total del Estado, es decir, cerca de 5'285,970 personas que se consideran parte de dicha religión, esto según lo declarado por el Instituto Nacional de Estadística y Geografía (INEGI) en el año 2000." *Religión Católica en Guadalajara,* http://www.guadalajaraguadalajara.com/paginas.php?id=140, [última consulta: 28 VI 2016 r.].

[26] Susana, 52 años, madre de dos hijos, ama de casa, vive en un barrio popular.

[27] Lupita, 41 años, madre de siete hijos, ama de casa, vive en un barrio popular.

por otro, le molesta la hipocresía en la Iglesia y lo más importante no se casó por la iglesia ni piensa hacerlo. "Como que tenemos temor que si nos casamos por la iglesia que nos vamos a separar." Otras mujeres se demuestran indiferentes acerca la Iglesia Católica y su doctrina. Lo que sorprende es que parece que la Virgen de Guadalupe está de alguna manera separada mentalmente de la jerarquía y organización de la Iglesia Católica. Por ejemplo, a pesar de tener una actitud crítica acerca de la Iglesia, Lupita demuestra gran adoración a la Virgen. Dice:

> (...) la sentimos como una madre que sí existe. Aunque no la hayamos visto como a nuestra madre que nos dio la vida, no la hayamos visto, pero cosas buenas que nos pasan decimos «gracias María Santísima». Nosotros tenemos la creencia que todo lo bueno que nos pasa, es por Dios y por la Virgen. Esa es nuestra creencia.[...] a ella le pedimos y la alabamos más porque supuestamente por ella, como te quiero decir, ella aboga por nosotros. Por eso nos dirigimos a ella. Siempre pedimos algo primero a ella aunque es el mero Dios, primero es Dios, porque supuestamente ella vino después, pero ella está abogando por nosotros, por eso siempre a ella tanta alabanza, como ir a bailarle, no sé, envocarla[28].

También otras entrevistadas hablan de la Virgen como de Nuestra Madre a la que pueden recurrir en los momento difíciles:

> (...) la imagen es casi nada, la imagen es como un retrato, como un retrato de mi mamá o de una persona a la que quiero mucho, pero el significado de la Virgen para mi es mucho. Para mi es algo muy importante en mi vida, en mi familia inclusive aquí es algo que queremos mucho todos y lo veneramos. La amamos como madre, porque para mi ha sido, me ha sacado adelante, es otra madre que yo recurro a ella en cualquier momento y que no me falla, para mi es algo muy querido[29].
>
> Ella fue la que dio a luz a Jesús y fue en lo que ahorita nosotros creemos. Pues, la Virgen es Nuestra Madre y porque con ella podemos confiar y ella es muy milagrosa[30].
>
> Le pides «¡Ay! Virgencita ayudame» o María Auxiliadora, o Virgen de Guadalupe ayúdame. Cosas que la madre, como fue la madre de Jesús, es como la mamá de la familia[31].

Gracias a la materniad de la Virgen las mujeres se pueden identificar con ellas:

> (...) obviamente la veneramos y todo, de hecho mi mamá se llama Maria Guadalupe y yo me llamo Maria Paulina, entonces si esas, porque yo nací el día de Asunción de la Virgen que es el 15 de agosto, eso sí es como que la Virgen nos protege y la mamá de Jesús y todo, pero los veneramos todos por igual, a la Virgen, a Jesús. Como mujer te identificas mucho con María por mujer.[32].

Solamente dos entrevistadas y ambas familias ricas la ven como *un ícono mexicano*[33] o hablan de la historia de la revelación de la Virgen de la siguiente manera: *buscaron un milagro y ¡el milagro sí se hizo! Porque trajeron eso, hicieron creer que salió en la tima a Juan Diego*[34].

3. "Panorámica" de las mexicanas

Cinco de las nueve entrevistadas son madres. Difieren en número de hijos, en origen social, en ideas que tienen sobre maternidad. Empezamos con dos mujeres para las cuales la maternidad es la experiencia más importante. Lupita, de 41 años, tiene siete hijos: *Claudia tiene 24, siguiente 20, 17, Ismael tiene 14, Lupita tiene 13 y la bebé tiene 8 meses*[35]. S egún cuenta, en su niñez le faltaba cariño de parte de su madre, por eso ella les da a sus hijos todo el cariño e interés

[28] *Ibídem.*

[29] Susana.

[30] Graciela, 16 años, sin hijos, no trabaja, llegó de los Estados Unidos para pasar un año en Guadalaja, vive en un barrio popular.

[31] Paulina, 19 años, sin hijos, estudiante, vive en un barrio rico.

[32] *Ibídem.*

[33] Sasil, 19 años, sin hijos, estudiante, vive en un barrio rico, hija de Diana.

[34] Ligia, 63 años, madre de dos hijos, pintora, vive en uno de los barrios más caros de Guadajara.

[35] Lupita

posible. *Entonces yo decía cuando yo tenga a mi familia yo voy a procurar a estar con ellos. Yo he procurado así*[36]. Lo que le importa es demostrar que a ninguno de sus hijos favorece, que les trata igual. La cantidad de hijos que tiene Lupita no es evidencia de falta de anticonceptivos, sino de sus ganas de ser madre. Cuando sus hijos mayores se casaron y abandonaron la casa, ella con su marido decidieron tener un bebé más. La decisión la tomó ella, a pesar de que sabía que *es otra vez empezar y ya están todos grandes*. La maternidad tiene mucho valor para ella. *Yo digo que mucho porque son parte de mi. Yo si algo les pasa a mis hijos, yo no sé que haría, porque si los he visto en peligro y me he enfrentado yo. Es que yo doy mi vida por mis hijos. Si tuviera siete vidas, como tengo siete hijos, me las daba por cada uno de ellos, porque sí para mi lo más grande son mis hijos*[37].

Para Susana el ser madre *es bonito, rellena uno la vida*[38]. Aunque admite que al ver la vida de su madre, los 23 partos, malos tratos de parte del marido, de jovén no quiso casarse ni ser madre. Cuando conoció a su futuro marido cambió de opinión y *soñaba con tener mi casa, un hogar, niños, pero no, no tuvimos.* Susana no pudo tener hijos, por eso aceptó criar a los hijos de sus hermanas. *Son los hijos que Dios me dio*, dice ella, y explica la historia familiar:

> No tengo hijos, no procreé hijos. Pancho es hijo de una hermana mía, este, pos estaba chiquilla y fracasó, se quedó conmigo. Después le dieron a ella, ya estaba muchacha, salía a trabajar y conoció a otro señor y se juntó a él y me dejó el niño. Pero él sabe que ella es su mamá. La niña también es de mi hermana. Ella tenía negocio y yo se la cuidaba. Ya mas grande ya no se quiso ir con ella. Se quedó conmigo también [sonrisa][39].

A los dos ha criado desde que eran bebés. Los dos hijos – un hijo de 28 años y la niña de 10 – le dicen a Susana "mami", a pesar de conocer a sus madres biológicas y pasar tiempo con ellas. Parecen más unidos con ella, que con sus madres biológicas: *dice mi hermana «es que ella ya es tuya. Es de aquí, ya se acostumbró y su vida está al lado tuyo y no es igual conmigo. Conmigo no se porta igual.»*[40] Tanto Lupita como Susana tratan la materniad como una experiencia máxima. Es lo mejor que les ha pasado en la vida. Las dos son madres por su propia decisión, aunque en el segundo caso fue también una coincidencia de que sus hermanas no podían o no querían criar a sus hijos. Son amas de casa que dedican todo el tiempo a cuidar a sus hijos, darles de comer, tener su ropia limpia y hacer todas las tareas domésticas.

Ligia, una mujer mayor de la familia adinerada, con toda franqueza confiesa que ser esposa y tener hijos fue su *panorámica*: *tu eras muy feliz, si te casabas y tu marido te quería y si tenías bien tus hijos. ¡Tantán!*[41] A pesar de que toda su vida ha dedicado a pintar, cuando le preguntaron que quería en la vida, respondió que lo más importante para ella era su familia, sus hijos. *Todos pensaron que yo iba a decir que yo quiero ser una pintora importantísima*[42]. Es decir, sabía que la educación y los tiempos en los que vivía no tenían previsto otro rol para ella que el de esposa y madre, no obstante, se siente feliz por haberlo sido y vivir esta experiencia. Su identidad se basa en ser madre y, en tiempo libre, pintora.

Las siguientes dos casos son distintos, tanto Flor, de 32 años, como Diana, de 45, hablan de lo díficil que es ser madre, de sus depresiones, de su agotamiento, sin embargo, las dos llegan a la conclusión de que no se imaginan su vida sin hijos. Flor tiene un hijo de tres años y como ella misma admite no era un niño esperado: *No me imaginaba yo como mamá. Siempre dije que yo no iba*

36 *Ibídem.*
37 *Ibídem.*
38 Susana.
39 *Ibídem.*
40 *Ibídem.*
41 Ligia.
42 *Ibídem.*

a tener hijos[43]. Aceptar el embarazo fue muy difícil, hasta que por un momento consideró la posibildiad de aborto. Con el tiempo, cuando su hijo ya dormía más y comía mejor, el rechazo que sentía hacía su hijo ya no era tan fuerte. *Entonces ya bajó mi chamba y mi un poquito menos rechazo, pero no fue muy padre.* Flor tardó en decir *hoy por hoy no me imagino sin mi hijo*[44]. A pesar de que como ella misma dice *no era su máximo tener un hijo* y *ser tan poco maternal*, está planeando tener al menos un hijo más. La razón principal es el bien de su hijo Paquito, primero, porque quiere que él tenga hermanos: *se me hace muy egoista de mi parte no tener, hombre, los hermanos son maravillosos*[45] y segundo, porque su niño es muy consentido siendo el hijo único, el único nieto de su familia, y el único varón de todos los bisnietos.

Diana le lleva más de diez años a Flor, sin embargo, tienen mucho en común. Siendo madre de tres hijos no idealiza la maternidad. La primera hija, que tiene ahora 19 años, la tuvo a los 26 años con su primer marido, los dos hijos menores son de su segundo marido. La hija tiene 9 años y el hijo 7. *Me la paso difícil, que difícil con una hija grande y do niños chiquitos, segundo matrimonio, trabajo, ahorita soy directora del museo de paleontología*[46]. Tal como Flor, Diana habla de depresiones. Tres veces, cada vez un año después de cada parto, Diana tuvo que tomar antidepresivos. Según ella, el origen de estas depresiones era el deber de darles pecho a niños: *no soy muy buena en mamar, no me gustó tanto. Sí, me siento responsable entonces, les quiero mucho, pero se me hace difícil*[47]. Entonces para ella, ni el embarazo, ni el parto y menos los primeros años de vida de sus hijos han sido experiencia bonita. Sin embargo, a pesar de las dificultades Diana no se imagina la vida sin hijos:

> Nunca lo pensé. Desde chica yo siempre quería tener hijos. Una amiga pensaba si podían tener hijos, yo siempre pensaba que iba a poder, y si no, podía adoptar. Se me hace raro porque megustaban tanto los niños. No sé. Esta parte ahora no sé si me llegó vía, podemos decir, consciente, no lo sé, pero nunca tuve dudas. O sea, yo nunca dudé que en mi vida iba a tener hijos. Y es más, la razón para casarme la segunda vez fue mucho tener hijos, se me hacía poquito tener una[48].

La maternidad para ella es *reto bonito sobre todo* y al mismo tiempo una experiencia definitiva. *Es lo único en la vida lo que no puedes decir «ya no quiero»*[49].

Al final vamos a ver los casos de las chicas que aún no son madres. Las tres chicas menores declaran que quieren ser madres: según Paulina ser madre es lo que todas las mujeres desean *es aquí como un sueño de todas las mujeres, ¿no? Como que tener hijos, casarte, cuando yo era más chiquita, yo veía que todas la familia, el casarte, tener hijos, como que todo giraba en torno eso y la verdad es que como que ¡Ay! Me gustaría, digo*[50]. Tanto ella, como Sasil están convencidas de que tendrán hijos.

> Me muero de ser mamá, te digo, me encanta, obviamente no ahorita, pero me encantaría ser mamá.[...] A mí sí me encantaría ser mamá, o sea, tener, que te toques el abdomen, la panza y que sientas las pataditas, luego el parto y que tú ya lo tengas, que tú le des de comer, y que tú le eduques. Es mi máximo ser mamá. Es más, si pudiera ahorita, lo tendría[51].

43 Flor, 32 años, madre de un hijo, ama de casa, vive en un barrio de clase media.
44 *Ibídem.*
45 *Ibídem.*
46 Diana, 45 años, madre de tres hijos, directora del museo, vive en uno de los barrios más caros.
47 *Ibídem.*
48 *Ibídem.*
49 *Ibídem.*
50 Paulina, 19 años, sin hijos, estudiante, viene de una familia adinerada de empresarios.
51 *Ibídem.*

> Siempre tenía claro tener hijos, eso sí, siempre siempre. Yo creo que el hecho de que yo era una niña tan solita tanto tiempo, cuando nació mi primera prima fue así, o sea, me iba los días a bañarla, vestirla , me volví muy maternal[52].

Para Graciela de 16 años la maternidad es un regalo de Dios: *igual Dios me la mandó, Dios me la puede quitar*[53] y su rol de madre ve principalmente en proteger a sus niños. Lo que tienen en común estas tres chicas, aunque vienen de distintos estratos sociales, es que piensan seguir trabajando después de tener hijos. El objetivo de Paulina no es solamente ser madre y esposa, sino tener éxito en su vida laboral *Yo quiero ser una persona que triunfe, o sea, una persona exitosa, que recuerden como una gran mujer, una gran mamá, una gran esposa, pero también como una gran profesionista*[54]. También Sasil piensa tener hijos después de terminar su carrera: *me encantan niños, pero también siento que hay épocas para todo*[55].

Entre todas las entrevistadas solamente una mujer tomó decisión de no tener hijos, es lesbiana. Declara *en la parte de la reproducción biológica yo soy una mujer feliz [...] Yo no soy mamá y soy feliz. Ni quiero ser*[56]. Las ventajas de su decisión son el tiempo para sí misma, para sus proyectos, y para su pareja. A pesar de que su pareja tiene dos hijos, un chico de 11 años y una chica de 12, Wini no juega el papel de su segunda madre.

Nuestro análisis empezamos con dos casos de mujeres para las que la materniad es la máxima realización, es el ideal. Ambas mujeres son de clase popular, tienen más de cuarenta años. Las dos no han tenido trabajos que les proporcionaran satisfacción al nivel profesional, las dos vienen de familias con carencias emocionales, en ambos casas había violencia intrafamiliar. Se podría sacra las conclusiones de que la idealización de la maternidad es fruto de estas experiencias o es el único modo de sentirse apreciada. El tercer caso descrito es de una mujer adinerada, con propias pasiones y posibilidades de desarrollarlas. Ligia tiene 63 años y está consciente de que no tenía otra opción que casarse y tener hijos, fue su *panorámica*. Entre los deberes de esposa y madre encontró modo para realizarse como pintora, no obstante, ella misma disminuye la importancia de ella como pintora y lo trata como su afición. En las dos siguientes casos las mujeres no idealizan sus experiencias de ser madre. Con sinceridad cuentan de sus dudas, del dolor, de depresiones. Tardaron en aceptar a sus hijos y a sí mismas en este papel. Ahora declaran el amor que sienten por sus hijos y no tienen dudas si han tomado buena decisión. La pregunta es si ellas realmente podían haber tomado otra decisión. O tal vez, esta fue su *panorámica*, aunque los tiempos han cambiado. Solamente una mujer no es madre por su propia decisión. Su caso es distinto - siendo lesbiana está fuera de categorías y de la presión social. Las entrevistadas más jovenes no tienen dudas respecto a su futuro rol, sin embargo, independientemente del orígen social, primero quieren tener una profesión para luego ser madres satisfechas de sus logros y con sus propios ingresos. Parece que la sociedad mexicana ha evolucionado: de la situación en la que la única realización de una mujer era el matrimonio y la maternidad, a la posiblidad de trabajar en distintos sectores, realizar pasiones, para luego ser madre. La decisión de no tener hijos parece aún fuera del alcance de las mexicanas.

Una de las consecuencias de la elevación de la maternidad es la creencia que gracias a esta experiencia las mujeres son mejores que los hombres. Preguntadas directamente las entrevistadas niegan la idea de ser superiores, pero a lo largo de las entrevistas varias veces

52 Sasil.
53 Graciela.
54 Paulina.
55 Sasil.
56 Wini, 50 años, sin hijos, militante de una organización LGBT.

ponen en relieve que las mujeres son, por ejemplo, menos egoistas. *Yo siempre digo, los hombres son los seres más egoistas que existen en la tierra. Ellos siempre están como en su mundo y si tu quieres que te hagan caso en algo tuyo, entonces tienes que interesarte en algo de ellos* [57]; *en términos más generales sí, el hombre es más egoistón*[58]. La lista de las virtudes femeninas es más larga, en comparación con los hombres las mujeres son *más dadivosa*[59], *más generosas, más sensatas, más inteligentes, más responsables, más brillantes*[60], *más sensibles*[61] *más preocuponas*[62], *y más limpias*[63]. La principal razón de tales diferencias es la biología: *es como naturaleza, es como así vienes de género, de nacimiento, tu eres hombre, como tener el pene, tienes esto de egoismo, un poquito más de egoismo*[64]. Igual las virtudes femeninas también se deben a la naturaleza, particularmente al institinto maternal: *es como el instinto maternal que tenemos todas las mujeres, unas más, unas menos. Esto te hace de dar más, yo creo* […] *has de dar siempre y estos* [los hombres] *son de recibir y mis asuntos, mis broncas, mis cosas, mi, mi, mi y si puedo y si me da la gana*[65]

> Biologicamente siento que hay un grado más de generosidad, de amor, de pegamiento. La mujer es capaz de trabajar tres jornadas para sacar a los niños y hacer que vayan al colegio y todo, mucho más que el hombre. Yo siento que la mujer tiene la generosidad muy levantada y el hombre el egoismo muy levantado. Claro todos tenemos de todo, partes egoistas de las señoras y partes generosas de los señores, pero sí siento que las mujeres básico con la sensatez[66].
>
> Como una mujer, ella puede tener un hijo y como que una mujer se pone más sensible que un hombre, así, pues estás dando a luz una vida y es algo que te toca, que los hombres no tienen privilegio de eso. Este, y en el cariño, y en el amor igual que la mujer siente más que un hombre. Y así, las mujeres somos mamás, somos más sensibles que los hombres[67].

Las entrevistadas creen que las mujeres superan a los hombres también en la inteligencia. Por ejemplo, si hubiera más mujeres en la política, el país funcionaría mejor. *Yo si siento que la cantidad de las cualidades femeninas es enorme y ahora pienso cuando ha habido reinas en Inglaterra, el país marcha de maravilla. Será que las reinas son muy listas y se ponen más inteligencia que el resto. Ellas supieron a ponerse de la gente*[68], dice Ligia. A pesar de que ella misma declara que *nadie es superior a nadie* Paulina confiesa que la gran inteligencia les sirve a las mujeres también para manipular a los hombres. *Yo no lo he descubierto al cien por ciento pero dicen que el hombre es muy fácil para manejar, que la mujer tiene que ser muy inteligente para saber como manejarlo*[69].

4. Madres y otras virgenes

Hablando del segundo atributo de la Virgen María casi todas las entrevistadas ponen de relieve los cambios de mentalidad en el tema de virginidad. Vamos a analizar brevemente lo que han contado al respecto personas de distintas generaciones.

---

57 Flor.
58 Ligia.
59 Flor.
60 Ligia.
61 Graciela.
62 Lupita.
63 Paulina.
64 Flor.
65 *Ibídem.*
66 Ligia.
67 Graciela.
68 Ligia.
69 Paulina.

Liga, de 63 años, dice que la virgnidad era *como era la luna, o sea, no existía, punto*[70], era un tema ni mencionable. La rigidez moral era enorme, Ligia cuenta: *yo no tuve ni una amiga, ni siquiera sospechara que se besaba, yo me sentía como la tremenda, porque había besado con un muchacho que ni siquiera era mi novio*[71]. Aún en la juventud de Diana, de 45 años, el asunto de la virginidad era un tabú. Cuando su madre se enteró de que Diana ya había perdido virginidad no lo pudo aceptar *fue drama, se fue al hospital. Claro porque mi hermana y yo sin casarnos no eramos vírgenes.* […] *Como que la decepcionamos y que fue terrible, para mi papá no, curiosamente, no lo esperaba pero no cambió nada. Para mi mamá fue como un golpe de la vida*[72]. Al mismo tiempo la doble moral – la ofical y la real- permitía tener una vida sexual también a las chicas solteras:

> Las amigas decían que todas eran vírgenes, sin embargo, cuando realmente hablabas con ellas, la mayoría decían que no lo eran. Fue muy extraño porque yo siempre supuse que todas eran vírgenes, mis amigas.
> JTB: ¿y cómo te sentías?
> Fatal, yo sentía la más putatísima, ¡ay! ¡Que nadie sepa, qué horror!, sin embargo, cuando me atreví a hablar con mi amiga, ella no lo era, y las dos ¡que nuestra mamá nunca sepa![73]

La madre de Flor peretenece a la misma generación que Diana, probablemente también sufría las consecuencias de la doble moral, quizás más porque a los 18 años parió a su hija ilegítima. Por eso, es más tolerante y más consciente de los peligros que corren sus tres hijas. Las quiere proteger, tal vez por eso les habló de casarse en blanco, argumentando *es más bonito:*.

> Mi mamá tuvo su tropezon a los dieciocho años del gran amor de su vida y ¡aaa! nació la Flor. Y después se casó con papá de mis hermanas, con mi papá del cual se divorció y después el Mister. Mi mamá era como muy abierta porque su vida era como ¿no? muy cambiante en cuanto a hombres, su vida sentimental. Tuvo que hacerse más abierta obviamente. A la hora que era con las hijas, que empezamos a crecer y ya empezamos a ser muchachitas, la virginidad como para nosotras era importante. Trata de llegar virgen a tu matrimonio. Si no se puede, no hay bronca ¿ee? Pero sí inténtalo[74].

Vamos a pasar a la generación más jóven de las entrevistadas. Graciela tiene 16 años y aunque declara que valoraba mucho la virginidad, mantiene relaciones sexuales con su novio. Lo justifica de las siguiente manera: *Se la di al hombre que amo, pues, con él yo me pienso casar*[75]. Es su gran secreto, porque teme de que los padres de Raúl no le dejen a vivir con ellos una vez sepan. *Si se enteran, ¡me corren!* [risa][76]. Paulina tampoco se lo ha dicho a su madre, a pesar de que, como declara, son amigas y trata no *echarles grandes mentiras*.

> Yo te voy a decir que ya no soy virgen. No lo soy, obviamente mi mamá no lo sabe, porque le da patatún.
> JTB: Si se enterara, ¿qué diría?
> Sí, me diría, dónde estuvo lo que me enseñó, por qué no me esperé, bla bla bla. No tiene por qué enterarse[77].

Enfatiza varias veces la razón por la que había perdido virginidad fue amor que sentía por su novio, no ganas de experimentar sexualmente, no fue una decisión espontánea: *cuando estás enarmorada la verdad que tratas de entregar todo y obviamente lo hace con amor. ¡No una calentura y ya! ¡Tantán*

70 Ligia.
71 *Ibídem.*
72 Diana.
73 *Ibídem.*
74 Flor.
75 Graciela.
76 *Ibídem.*
77 Paulina.

y ya! No, lo hice con amor y con mi ex-novio, era una persona que yo amaba y ya llevabamos tiempo juntos[78]. Aunque al final de la entrevista confiesa de que se sentía víctima de la manipulación de su novio: *Estaba chiquita la verdad con él, estaba muy inocente y como que él me supo envolver, pues caí. Obviamente lo quería muchísimo y todo, pero después me arrepentí, con él me arrepentí*[79], y otra vez pone de relieve que no *era con cualquiera*. Flor también empezó su vida sexual con su primer novio, después ya tuvo otro novio, y luego Paco, su marido. *Una vez la sueltas y ya es más fácil*[80]. Una vez cruzas la frontera, ya eres libre. Según Sasil, la virginidad ya no tiene tanto valor *es algo padre, sí, tiene significado, pero no es así como ¡no, no!*[81]

En vez de resumir lo escrito arriba, vamos a citar a Susana, una mujer muy religiosa, de más de cincuenta años, que habla del valor de virginidad de la siguiente manera: *ahora yo me doy cuenta que no es cierto. Ahora yo pienso que no, que no es cierto. Yo creo que, que eso, es una cosa que le ilculcan a uno, pero yo pienso que lo que vale uno es lo que es uno por dentro, lo que uno vale de mujer, no eso*[82].

Para examinar los cambios mentales en el tema de la virginidad de las mujeres vamos a ver la situación de las mujeres *fracasadas, las voladillas, las que se echaron a perder,* o simplemente, de las que se sabe que se han acostado con alguien. Aparentamente, según lo que cuentan las entrevistadas, el rechazo social hacia estas mujeres ha disminuido notablemente:

> Pues, ahorita ya no es tanto escándalo, ahorita hay gente que lo mira, pero ya no es como antes [...] Sí, pues una persona, una mujer que se entregaba a un hombre la señalaban, decían «ay, no te juntes con ella porque se fue, se metió con el fulanito de tal» [...] Pues antes también a las solteras cuando la veían con un hombre le decían que era una persona de la vida.[...] Si andaban ellas por allí buscando la pareja, les decían que andaban [risa de vergüenza], pues que andaban de puta. La gente sí se escandalizaba[83].

No obstante, aún trás perder la virginidad las mujeres pasan a otra categoría, pierden el respeto de la sociedad. Pueden ser objeto de burla, o servir para la diversión. Flor cuenta su experiencia de *la prepa* (la escuela secundaria) donde las chicas que se sabía que ya no eran vírgenes tenían otro trato: *Nadie quiere con esa, porque todos entran. […] Y en el mundo que yo viví era mundo clasista y los niños fresitas [esnob] iban y tenían relaciones sexuales con las niñas de las escuelas públicas y no con las de colegio. ¿no? Las niñas del colegio son niñas bien y pues no, por no*[84]. Aunque han pasado varios años desde que Flor terminó escuela, escuchando a Paulina podemos observar de que estas cosas no han cambiado tanto, porque aún existen *las niñas que valen la pena y las pirujas* […] *Las que andan de... de... sí de cama en cama, las que salen con unos y se besan con otros la semana siguiente. Las que no tienen una estabilidad, las lanzadas, la drogona.*[…] *Las que están buscando los hombres por todos lados*[85]. Las pirujas les gustan a los hombres *te aplauden en ese momento*, pero es casi seguro que el día siguiente los mismos hombres van a hablar mal de ellas *que es una fácil, una zorra, se acuesta con todos, ya me la tiré*[86]. Hay que tener en cuenta que Paulina es de una familia adinerada, toda su educación ha pasado en un colegio de monjas y ahora es estudiante de una unversidad jesuita, muy cara. El comentario de Sasil muestra otro mundo. Ella trata con gente de distintos estratos

78 *Ibídem.*
79 *Ibídem.*
80 Flor.
81 Sasil.
82 Susana.
83 Lupita.
84 Flor.
85 Paulina.
86 *Ibídem.*

sociales y, según ella, sus amigos no tratan mal las chicas que ya no son virgenes *No, para nada. Hasta mejor* [risa][87].

Parece que los cambios mentales se han dado más en la clase popular, o tal vez media, porque las entrevistadas de clases más bajas observan menos rechazo y más tolerancia hacia las mujeres solteras que viven plenamente su sexualidad. Ahora es bastante frecuente que el estatus de la mujer no virgen no le imposibilita encontrar nueva pareja, o casarse.

> Ahora valoran a la mujer por como se porta, como es, no por su pasado, no ya no.
> JTB: ¿y aceptan si tiene niño?
> Sí, ya no hay ningún problema porque se han visto muchos ahorita ya matrimonios que ya sea la mujer o el hombre ya llevan niños. Y hacen vida, ya se ve mucho. Ya no hay aquello que ¡Huy, no, ya tiene familia! (Susana)

La sociedad mexicana sigue valorando la virginidad femenina, al menos, en el discurso oficial. Es muy bonito "casarse en blanco". Las costumbres han cambiado y esta disparidad es una carga que llevan las mujeres jóvenes, que tienen una vida sexual activa pero deben parecer asexuales e inocentes. Al menos frente a sus madres.

5. Conclusiones

La importancia del culto a la Virgen María de Guadalupe es visible no solamente en lo exterior. A pesar de que pocas entervistadas se sienten profundamente religiosas, y no se identifican con la doctrina católica, tienen una relación emocional con la figura de la Virgen de Guadalupe. Según Marit Melhuus, las mujeres se identifican con la Virgen, porque en ella reconcilian las expectativas sociales contradictorias. La Virgen reconcilia porque hace visible – como madre y como virgen – el estado carnal de las mujeres, su impureza, la necesidad de ser santa y pura y, al mismo tiempo, ser madre, lo que ya implica la pérdida de virginidad, y al mismo tiempo a través del sufrimiento genera la castidad[88]. Las tapatías jóvenes consideran otros roles, por ejemplo profesionales, sin embargo, el de ser mamá es el más importantes. Las madres no tienen dudas cual rol es el más importante, aunque algunas son conscientes de que no tenían otras opciones. No idealizan sus experiencias de ser madre, pero están convencidas de que esto les proporciona una superioridad. Declaran que no se sienten superiores de los hombres, y al mismo tiempo son capaces de dar una lista de las virtudes femeninas de los que los hombres carecen. Creen que son mucho menos egoistas que ellos, más sensibles, más responsables y más inteligentes. La fuente de todas estas virtudes es el instinto maternal. Estas creencias las elevan y al mismo tiempo las limitan en la vida real. El tema de la virginidad de las mujeres (de los hombres no se habla en este contexto) ha evolucionado. Cada día más mujeres jóvenes empiezan su vida sexual antes de casarse. En el nivel social la virginidad sigue siendo un tabú. Puedes hablar del tema con tus amigas, pero mejor que nadie lo sepa, y menos tu mamá. Lo que sorprende es que las chicas lo esconden primero ante sus madres, como si ellas fueran los jueces más duros en su vida. Aunque la sociedad (¿los hombres?) todavía dividen las mujeres entre las "que valen la pena" y las otras, malas, sexuales.

El artículo es una introducción a la investigación más profunda y con más alcance, no obstante, ya estos testimonios orales demuestran que la fuerza del culto a la Virgen de Gualupe deja sus huellas en el pensar y hablar de las mexicanas en la actualidad.

[87] Sasil.

[88] M. M e l h u u s, *A Shame to Honour – A Shame to Suffer*, "Ethnos" 1990, (vol. 55:I-II), s. 16.

Recenzent
dr hab. Jacek Pietrzak

Robert Witak
Uniwersytet Łódzki

WYSIEDLENIA NIEMCÓW Z POLSKI PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Wielkie zorganizowane przemieszczenia ludności są jednym ze znaków rozpoznawczych XX stulecia. Tego rodzaju działania podejmowane były przez różne kraje i w różnych celach. USA internowały w obozach tysiące Japończyków w czasie II wojny światowej, Niemcy prowadzili specyficzną politykę narodowościową na okupowanych obszarach wschodnich, a Sowieci używali deportacji jako formy walki z oporem lub wrogością danej narodowości (np. Polaków czy Tatarów Krymskich) wobec władzy radzieckiej.

Problemem samym w sobie jest nazwanie tego rodzaju zjawisk. To „deportacje", „wywózki", „wysiedlenia", „przesiedlenia", „wypędzenia", „usunięcie", „transfer", a może coś jeszcze innego, opcjonalnie z dodatkiem wskazującym na przymus. Nazywając fakty należy zawsze pamiętać o historycznym kontekście wydarzeń, ale i o ładunku emocjonalnym poszczególnych słów[1]. Nie ma się też, co dziwić, że strona poddana relokacji będzie używała innych sformułowań niż strona wydalająca ludność. Z drugiej strony już sama różnica w terminologii rodzi spory, wpływające na ton i charakter dyskusji o faktach.

Jednym z przykładów wielkiego ruchu ludności jest powojenne wysiedlenie Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej, w tym z Polski. Problem ten nadal rzutuje na stosunki Berlina w krajami Europy Środkowej, w tym polsko-niemieckie, toteż warto przyjrzeć mu się z szerszej perspektywy, ale i punktu widzenia zwykłego człowieka ówcześnie żyjącego.

Skąd w ogóle wziął się pomysł przesiedlenia tak dużej rzeszy ludzi? Można postawić tezę, że podwaliny pod ten pomysł położyli sami Niemcy. Rozpoczęcie działań wojennych i okrutna polityka okupacyjna, etniczna i różnorakie bestialstwa skutecznie nastawiły ludność obszarów okupowanych, ale i światową opinię publiczną oraz polityków wrogo w stosunku do III Rzeszy i pojedynczych Niemców, którzy – jako reprezentanci kraju – stali się uosobieniem zła. Przepaść, jaka powstała w czasie wojny między dotychczasowymi sąsiadami stała się zbyt wielka by mogli oni żyć obok siebie[2]. Jednocześnie jasne było, że po wojnie nastąpią zmiany granic. Polskie środowiska polityczne chciały przesunięcia granic Polski na zachód oraz włączenia Prus Wschodnich. Kwestia ta stała się jeszcze ważniejsza, gdy okazało się, że Polska traci Kresy Wschodnie.

Ale to tylko jedna i nie najważniejsza strona medalu. Jasne stało się, że wieloetniczność krajów Europy Środkowej była problemem w minionych latach. Polityka wobec mniejszości narodowych zawiodła a one same stały się narzędziem gry politycznej. Ten problem rozwiązałoby przesiedlenie ludności. Precedensów nie brakowało. Najlepszym przykładem była wymiana ludności między Grecją a Turcją po 1918 r. A i władze czechosłowackie zyskały

[1] Vide np.: M. M a z u r k i e w i c z, *Spór o pamięć. Polityczne następstwa powojennych wysiedleń Niemców w pozimnowojennych relacjach polsko-niemieckich i czesko-niemieckich*, Warszawa-Opole 2015, s. 37-55; W. B o r o d z i e j, *Ucieczka – wypędzenie – wysiedlenie przymusowe*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny" 2002, t. 2, nr 4, s. 103-114.

[2] P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg wysiedleń ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Sulechów 2008, s. 18.

w czasie II wojny światowej nieoficjalną aprobatę aliantów i ZSRR dla pomysłu wysiedlenia Niemców z kraju. Również polski rząd emigracyjny postulował relokację Niemców[3]. Ponadto pozbycie się ludności niemieckiej z Polski miało stworzyć przestrzeń do życia dla repatriantów ze Wschodu, usuwało skutki niemieckiej polityki osadniczej a jednocześnie zabezpieczało tzw. Ziemie Odzyskane przed sabotażem i wywrotową działalnością Niemców. W wymiarze personalnym odczytane było też po prostu jako kara za wojnę i okrucieństwa. W wymiarze globalnym, przesiedlenie Niemców miało stworzyć bezpieczniejszy świat i zlikwidować punkty zapalne[4].

Prawne i faktyczne podstawy do wysiedlenia Niemców dała Polsce konferencja w Poczdamie (17 VII – 1 VIII 1945 r.). Wielka Brytania, USA oraz ZSRR przypieczętowały wówczas los powojennej Europy. Na mocy umowy poczdamskiej (właśc. protokołu z konferencji)[5] z 2 sierpnia ustalono m.in. przebieg nowych granic. Z jednej strony Polska straciła Kresy Wschodnie, a z drugiej zyskała Górny i Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, Warmię i Mazury, a także Gdańsk z przyległościami. Choć formalnie obszary te zostały przekazane Polsce tylko w zarząd (delimitacja granicy miała znaleźć się w rozstrzygnięciach pokojowych, przy czym pokoju z Niemcami nigdy nie podpisano), zaczęto tam organizować polską administrację, tak jak na obszarach rdzennie polskich. Rozdział XIII umowy poczdamskiej niejako sankcjonował włączenie tzw. Ziem Odzyskanych do Polski właśnie poprzez humanitarne i zorganizowane wysiedlenie Niemców: „Trzy rządy, rozważywszy sprawę pod każdym względem, uznają iż należy przystąpić do przesiedlenia do Niemiec ludności niemieckiej lub jej części pozostałej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech”[6].

Realizację przesiedleń powierzono mającej zarządzać okupowanymi Niemcami Sojuszniczej Radzie Kontroli (SRK) oraz specjalnie do tego celu powołanej Połączonej Egzekutywie Repatriacyjnej (*Combined Repatriation Executive* - CRX). SRK miała opracować plan rozdzielenia ludności do stref okupacyjnych, koordynować przesiedlenia (realizowane przez kraje wydalające Niemców), a także dopilnować integracji ludności w nowym miejscu, co należało już do władz danej strefy. Zgodnie z planem opracowanym jesienią 1945 r. ilość Niemców w Polsce szacowano na 3,5 mln, z czego 2 mln miały wyjechać do strefy sowieckiej, a 1,5 mln do strefy brytyjskiej. Przesiedlenia miało zakończyć się do połowy 1946 r.[7].

Ale ruch ludności nie zaczął się bynajmniej od umowy poczdamskiej. Ta w pewnym sensie sankcjonowała to, co już się działo. Wraz ze zbliżaniem się frontu do Prus Wschodnich rosło

[3] *Ibidem*, s. 18-19; L. O l e j n i k, *Wysiedlenie Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej w polityce międzynarodowej (1939-1945). Wybrane problemy*, [w:] *Si vis pacem, para bellum. bezpieczeństwo i polityka Polski. Księga jubileuszowa ofiarowana profesorowi Tadeuszowi Dubickiemu,* red. R. M a j z n e r, Częstochowa 2013, s. 702-713; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców z Polski w latach 1945-1950*, Łódź 1968, s. 11-20.

[4] Vide np.: P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 18-22; B. N i t s c h k e, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Warszawa 2000., s. 23-42; L. O l e j n i k, *op. cit.*, s. 714-717.

[5] *Tekst anglojęzyczny z przypisami: Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conference of Berlin (The Potsdam Conference) 1945, vol.* II, Washington 1960, s. 1478-1498. Aspekty prawne samej umowy, jak i roli Polski w jej realizacji: A. K l a f k o w s k i, *Umowa Poczdamska z dnia 2 VIII 1945 r. Podstawy prawne likwidacji skutków wojny polsko-niemieckiej z lat 1939-1945*, Warszawa 1960; i d e m, *Umowa Poczdamska a sprawy polskie 1945-1970*, Poznań 1970.

[6] *Umowa Poczdamska (fragmenty),* [w:] P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, P*rzesiedlenie ludności niemieckiej po II wojnie światowej w świetle dokumentów*, Warszawa-Łódź, 1982, s. 52.

[7] *Plan Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec przesiedlenia do Niemiec ludności niemieckiej z Austrii, Czechosłowacji, Węgier i Polski, 20 XI 1945 r.,* [w:] P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit.*, s. 56-58; P. K a c p r z a k, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne podstawy wysiedleń Niemców z Polski do brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec w 1946 r.,* „Studia Lubuskie” 2011, t. VII, s. 76; i d e m, *Organizacja i przebieg* ..., s. 22-26.; S. B a n a s i a k, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1947*, Poznań 1963, s. 77.

poczucie zagrożenia wśród ludności cywilnej i decydentów nazistowskich. Zaczęto przygotowywać plany ewakuacji mieszkańców. O ile plany istniały często odpowiednio wcześnie, o tyle gauleiterzy zwlekali z ogłoszeniem całkowitej ewakuacji do ostatnich godzin przed nadejściem frontu[8]. W związku z tym niejednokrotnie ludzie uciekali na własną rękę, mimo gróźb ze strony władz, a z drugiej strony ci, którzy czekali na ogłoszenie ewakuacji stawali się ofiarami walk lub w ogóle nie wyruszyli w drogę. Jak można się spodziewać trudno ocenić ogólną liczbę ewakuowanych i uciekinierów. Według danych szacunkowych liczba to wynosi ok. 6 mln: 5 mln ze wschodnich prowincji rzeszy, a 1 mln z ziem polskich. Bardzo duże rozbieżności występują w kwestii ofiar – od 0,8 do 3,3 mln.

Po przejściu frontu doszło do kilku zjawisk. Pierwsze to powroty do domu – zarówno tych, którzy nie zdążyli jeszcze przejść Odry, jak i tych, którzy przebywali za Odrą i postanowili wrócić, licząc niejednokrotnie, że zmiana granic nie obejmie ich miejscowości. Fale powrotów były problemem zarówno dla tworzącej się administracji polskiej, jak i radzieckich komendantur. Te drugie jednak na rozkaz z Moskwy zaczęły organizować deportacje Niemców do ZSRR: wywożono wszystkich zgromadzonych w danym obozie, zdarzało się, że chwytano robotników w pracy,. Faktyczny zawód i doświadczenie nie zawsze były ważne, ponieważ na wschód wysyłano nawet przypadkowych ludzi złapanych na ulicy. Tymczasem władze polskie skierowały nad Odrę i Nysę Łużycką dodatkowe oddziały wojska, by uszczelnić granicę i uniemożliwić powroty (tym samym prowadzono politykę faktów dokonanych w kwestii rubieży zachodniej i roszczeń terytorialnych Niemiec, bazujących na obecności ludności niemieckiej na wschód od Odry)[9].

Szacuje się, że na Ziemiach Odzyskanych i ziemiach dawnych w 1945 r. przebywało ok. 3,5 mln Niemców. I to była ta liczba, z którą władze polskie musiały sobie poradzić. Na porządku dziennym była kwestia co z nimi zrobić do czasu wysiedlenia. W tej kwestii postawiono na wykorzystanie Niemców jako siły roboczej, ale i tu panował chaos. Podobnie jak w przypadku oznaczania ich literą N czy należnych praw. Do innych działań represyjnych zaliczyć należy obowiązek rejestracji ludności niemieckiej czy też przetrzymywanie jej w specjalnych obozach[10] (gdzie często panowały złe warunki). Początkowo funkcjonowały obok siebie obozy NKWD, MBP i należące do lokalnej administracji. Z czasem powstały 2 typy obozów: podległe MBP (kryminaliści, cywile, volksdeutsche) i Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (tu ludzie z jej wyroków). Do jawnie prowadzonych obozów Niemcy trafiali z różnych powodów: od aktywnego członkostwa w organizacjach nazistowskich, służby w Wehrmachcie, wpisu na volkslistę, przez donos (uzasadniony lub nie) po (rzadziej) potrzebę wygospodarowania domostw dla polskich repatriantów. Ponadto skierowanie do obozu pozwalało na opóźnienie wysiedlenia i wykorzystanie Niemców jako siły roboczej niezbędnej zniszczonemu krajowi, szczególnie, gdy brakowało fachowców lub po prostu rąk do pracy w kopalniach, fabrykach i przy odbudowie infrastruktury[11].

---

[8] Ewakuacja objęła łącznie 5 mln osób z tzw. Ziem Odzyskanych. S. B a n a s i a k, *Działalność osadnicza...*, s. 75. Szerzej o ewakuacjach: B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 43-61.

[9] P. M a d a j c z y k, *Wysiedlenia i przesiedlenia popoczdamskie ludności niemieckiej z Polski,* [w:] *Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich. Studia i dokumenty*, red. W.M. G ó r a l s k i, Warszawa 2005, s. 24-25. Do ZSRR deportowano autochtonów z różnych regionów: poza Górnoślązakami również Mazurów czy Kaszubów. Z. R o m a n o w, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945-1960*, Słupsk 1999, s. 19.

[10] Vide np.: B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 87-95; S. J a n k o w i a k, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa 2005, s. 40-41

[11] P. M a d a j c z y k, *op. cit.*, s. 30-35; P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg...*, s. 68-70.

Twarda rzeczywistość wymusiła na władzach polskich uznanie, że Niemcy w wielu przypadkach są niezbędni dla działania fabryki czy przedsiębiorstwa, ponieważ nie było Polaków o odpowiednich kwalifikacjach. Braki kadrowe wymogły również w dłuższej perspektywie selekcjonowanie Niemców i wydawanie nakazów pozostawienia w kraju osób o niezbędnych umiejętnościach i wiedzy.

Wbrew pierwotnym założeniom dużym problemem dla władz polskich było określenie kto jest Niemcem, a kto Polakiem. Specyfika regionalna, zawiłości historyczne, polityka okupacyjna, przywiązanie do regionu a nie narodu czy wreszcie niski stopień (lub dwoistość) świadomości narodowej rzutowały na stosunek władz i poszczególnych urzędników do ludności miejscowej (np. Mazurów czy Ślązaków). Jaskrawym przykładem niezrozumienia i nieradzenia sobie z problemem ludzi pogranicza, autochtonów był Górny Śląsk, gdzie Armia Czerwona zmuszała do pracy wszystkich, bez względu na deklarowaną narodowość. Wszystkich uważano za Niemców, ponieważ mieli niemieckie obywatelstwo[12].

Z kolei centralne władze polskie starały się rozgraniczać Niemców od autochtonów, których starano się postrzegać jako ludność zniemczoną, ale w gruncie rzeczy polską. Z jednej strony pozwalało to „odzyskać" dla kraju pewną część ludności regionu, a z drugiej był to argument etniczny w dyplomatycznej grze o wschodnie prowincje Rzeszy. Ludność zgermanizowana udowadniała, że kiedyś była tam Polska, i że to właśnie odzyskanie ziemi, jej powrót do Rzeczypospolitej[13].

Choć ustalono kryteria weryfikacji[14] (np. przedstawienie dokumentów, pokrewieństwo, złożenie oświadczenie o wierności Polsce, brak przynależności do organizacji nazistowskich, znajomość języka polskiego), to praktyka mijała się z ideą. Lokalna administracji (polscy repatrianci również[15]) nie rozumiała specyfiki regionalnej i nie potrafiła rozróżnić rodowitego Niemca od autochtona. Tu przykładem mogą być Mazurzy – społeczność o niskim stopniu uświadomienia narodowego, przed wojną żyjąca często niejako obok Niemców i obok Polaków, po prostu ludność „tutejsza". Zarówno urzędnicy przysłani z Warszawy, jak i ludność polska osiedlana traktowała Mazurów jako Niemców, tym bardziej, że wyznanie ewangelickie było wśród nich powszechne. Autochtoni byli często szykanowani i represjonowani, co rodziło niepokoje społeczne i skłaniało ich do wyjazdów do Niemiec. Motywy jawnie negatywnego nastawienia były różnorakie – od zwykłych uprzedzeń, przez odmienność (np. wyznaniową), po porachunki osobiste lub pragnienie zemsty za lata wojny[16].

Interwencje władz centralnych nie zawsze przynosiły odpowiedni efekt. Jednocześnie zaznaczyć trzeba, że rząd przykładał dosyć dużą wagę do weryfikacji ludności, czego dowodem jest wstrzymywanie wysiedleń do czasu weryfikacji (szczególnie dotyczyło to konkretnych powiatów województw: śląsko-dąbrowskiego, pomorskiego, poznańskiego, a także dawnego okręgu olsztyńskiego, o ile zamieszkane były przez ludność miejscową o niejasnej przynależ-

[12] P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg* ..., s. 55; B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 62-63.

[13] P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg* ..., s. 55-56.

[14] O sytuacji prawnej Niemców i autochtonów; vide np. P. K a c p r z a k, *Polityka władz polskich wobec ludności niemieckiej w okresie funkcjonowania Ministerstwa Ziem Odzyskanych*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 2010, t. LXII, z. 2, s. 215-235; M. M u s z y ń s k i, *Obywatelstwo osób przesiedlonych i repatriowanych z Polski a prawo międzynarodowe*, [w:] *Transfer, obywatelstwo, majątek*..., s. 81-114; B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 70-80, 96-97; S. Jankowiak, *op. cit.*, passim; B. L i n e k, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945-1950*, Opole 2000, passim.

[15] Vide np. Z. R o m a n o w, *op. cit.*, s. 24-26.

[16] P. M a d a j c z y k, *op. cit.*, s. 24; P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg* ..., s. 56-59; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 94-101. O kwestii weryfikacji ludności; vide też: J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim*, Opole 1984; B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 97-108; Z. R o m a n o w, *op. cit.*, s. 30-89.

ności narodowej[17].

Równolegle do autochtonów należało rozwiązać kwestię volkslisty, na którą wpisano ok. 2,7 mln osób z ziem okupowanych. Choć deklarowano konieczność ukarania volksdeutschów, zdawano sobie sprawę ze skomplikowania sytuacji i konieczności odrębnego traktowania volksdeutschów z ziem wcielonych do Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa (GG), bowiem jak uważano w GG nacisk na przyjęcie listy był mniejszy. Ponadto należało rozróżnić tych, którzy zabiegali o wpis na volkslistę (a więc zdrajców) od osób odgórnie wpisanych lub zmuszonych do wpisania. Na mocy przepisów z 1945 r. najłatwiej i niejednokrotnie automatycznie rehabilitowano osoby zamieszkałe na terenach wcielonych do Rzeszy należące do III i IV grupy volkslisty, jako osoby zmuszone do wpisanie lub które odgórnie przyporządkowano do tych kategorii. Znacznie trudniej było uzyskać rehabilitację w przypadku przynależności do I i II grupy, a także gdy mieszkało się w GG. Nierzadko sprawy osób z wyższych grup volkslisty ciągnęły się długo, a sito było gęste, przez co pojedyncze osoby z I grupy zostały zrehabilitowane[18].

Zanim jednak zaczęto realizować uchwały poczdamskie i opracowano polskie zasady wysiedlania ludności niemieckiej, akcja ta de facto już trwała. Wysiedlenia przedpoczdamskie realizowano w różny sposób. Na przykład w województwie łódzkim w ogóle nie wydawano Niemcom pozwoleń na wyjazd z Polski, ponieważ nie istniały przepisy centralne. Z kolei w kwietniu 1945 r. wojewoda gdański upoważnił lokalne władze do wydawania indywidualnych pozwoleń (przepustek) na wyjazd Niemcom, którzy dobrowolnie chcą opuścić Polskę. W samym Gdańsku sprawa była o tyle skomplikowana, że ludność wyczekiwała ostatecznych rozstrzygnięć i żyła plotkami choćby o reaktywacji Wolnego Miasta[19].

Armię wykorzystano też do oczyszczenia (głównie) pasa przygranicznego z Niemców – tereny te bowiem przypaść miały na osadnictwo wojskowe, a dodatkowo pogranicze musiało być wolne od groźby irredenty. Jakkolwiek akcja nakazana była przez Warszawę (ale nie uregulowana prawnie), lokalne władze niejednokrotnie protestowały przeciwko wysiedleniom, pozbawiającym region z niezbędnych rąk do pracy. Prawdopodobnie właśnie zapotrzebowanie na siłę roboczą przyczyniło się do wyhamowania wysiedleń. Równolegle do wojska, administracja cywilna również starała się wysiedlać Niemców. Ona jednak używała raczej narzędzi i szykan administracyjno-prawnych[20] jak np. zakaz rozmów po niemiecku w miejscach publicznych czy niezałatwianie spraw urzędowych. Prowadząc „dzikie wysiedlenia", polska armia i administracja z jednej strony współpracowały z Sowieckimi partnerami, którzy umożliwiali wyjście ludności do swej strefy okupacyjnej, a z drugiej wchodziły z nimi w lokalne konflikty, gdyż Sowieci nierzadko zawracali Niemców lub w ogóle nie dopuszczali do ich wysiedlenia, oburzając się na polską samowolę. Sam przebieg wysiedlenia również nierzadko był niespokojny: obok humanitarnego traktowania Niemców notowano przypadki pospolitej grabieży ich

[17] P. Kacprzak P., *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne...*, s. 81-82; S. Banasiak, *Działalność osadnicza...*, s. 81.

[18] P. Kacprzak, *Organizacja i przebieg...*, s. 63-66; S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców...*, s. 162-167; B. Nitschke, *op. cit.*, s. 108-117.

[19] P. Kacprzak, *Działania organów administracji państwowej w akcji wysiedlenia i wyjazdach ludności niemieckiej z Polski w 1945 r.*, „Studia Lubuskie" 2010, t. VI, s. 96. Szerzej o wysiedleniach przedpoczdamskich: S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców...*, s. 28-42.

[20] Ministerstwo Administracji Publicznej wydało w 1945 r. wytyczne dla wojewodów i pełnomocników obwodowych, nakazujące „utrudnianie życia" Niemcom. P. Kacprzak, *Działania organów administracji...*, s. 92.

majątku, zupełnego braku poszanowania ich godności, brutalności czy też bicia[21].

Wysiedlenia popoczdamskie, do końca 1945 r. charakteryzowały się specyfiką regionalną. Zasadniczo w okresie tym wysiedlania były nominalnie dobrowolne (z uwagi na brak umów z władzami stref okupacyjnych o transferze ludności) oraz przymusowe (tu np. Reichsdeutschów, aktywistów nazistowskich). Owa nominalność wysiedleń wynikała m.in. Z różnorakich nacisków administracyjnych wywieranych na Niemców (np. nakaz pracy, ograniczanie przyznawania kartek żywnościowych, utrudnianie dostępu do służby zdrowia, obostrzenia dotyczące używania języka niemieckiego w życiu codziennym i kulturalnym)[22]. Akcja wysiedleńcza, choć planowana, często odbywała się wbrew nakazom władz centralnych i określonym przez nie zasadom. Problemem był czas przejazdu pociągów, brak taboru, szabrownictwo (zarówno nieruchomości, jak i transportów), brak aprowizacji i opieki lekarskiej dla Niemców, a nawet mróz i brak piecyków w wagonach. Problemy te wiązały się nie tylko z ubytkiem majątku dawanego polskim repatriantom i osiedleńcom, ale i ograbieniem wysiedlanych, a także negatywnymi reakcjami ze strony zachodnich władz i opinii publicznej[23].

Wysiedlenia wynikające z uchwał poczdamskich rozpoczęły się w r. 1946 r., kiedy to SRK ustaliła zasady transferu ludności do brytyjskiej, a potem radzieckiej strefy okupacyjnej. Szczegółowe kwestie omawiano w ramach CRX dwustronnie (Polska-Wielka Brytania; Polska-ZSRR; zgodnie z ustaleniami bilateralnymi Sowieci mieli pomagać Polsce w transporcie Niemców na Zachód). Umowy dwustronne o transferze ludności podpisano z Brytyjczykami 14 lutego, a z Sowietami dopiero 5 maja[24]. Na mocy pierwszej transporty ruszyć miały 20 lutego, a Brytyjczycy przejmowaliby je na granicy Polski i sowieckiej strefy okupacyjnej w Szczecinie i Węglińcu (Kaławsku), gdzie powstać miału punkty zdawczo-odbiorcze (tworzone przez PUR i kierowane prze z Polaków). W przypadku strefy sowieckiej takie punkty planowano w Zgorzelcu oraz Forst/Tuplicach, gdzie Niemców przejmowaliby Sowieci, zwalniając tym samym polskie transporty, które mogły wracać z powrotem. Choć planowano, że do radzieckiej strefy transporty ruszą, gdy zakończy się operacja przesiedleńcza do strefy brytyjskiej (a więc we wrześniu), to w lipcu 1946 r. Zawarto porozumienie, na mocy którego Sowieci zgodzili się niezwłocznie przyjąć 50 tys. dolnośląskich Niemców [25].

Po polskiej stronie wysiedleniami zajęło się Ministerstwo Ziem Odzyskanych (MZO), jako organ centralny i zarządzający całością operacji. Resort utworzył specjalne stanowisko Głównego Delegata MZO do spraw Repatriacji Ludności Niemieckiej, któremu powierzono bezpośrednie kierownictwo i nadzór nad akcją – by mógł wypełnić postawione zadania wyposażono go w prawo do wydawania dyrektyw urzędom i organom zaangażowanym w akcję wysiedleńczą, w tym Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu (PUR), odpowiedzialnemu

[21] P. M a d a j c z y k, *op. cit.*, s. 26-27; P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg* ..., s. 34-35, 110-118. O wysiedleniach wojskowych np.: H. D o m i n i c z a k, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską. Udział Wojska Polskiego w zasiedleniu i zagospodarowaniu Ziemi Lubuskiej 1945-1948*, Warszawa 1974, s. 67-69; B. N i t s c h k e, op. cit., s. 134-144. O wysiedleniach administracyjnych; vide np.: *ibidem*, s. 144-149; S. J a n k o w i a k, *op. cit.*, s. 89-103.

[22] P. M a d a j c z y k, op. cit., s. 28-29.

[23] *Ibidem*, s. 24; B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 150-160. O wspomnianych problemach, błędach i niedociągnięciach strony polskiej raportował do Moskwy m.in. Ambasador ZSRR Wiktor Lebiediew. P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 121-122.

[24] Teksty umów: P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit.*, s. 62-69. Vide też: S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 43-48, 137-138.

[25] P. K a c p r z a k, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne*..., s. 76-79, 88. Pewna liczba Niemców miała zostać wysiedlona do strefy brytyjskiej przy pomocy samochodów oraz statkami. Vide: *Zarządzenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych RP w sprawie rozpoczęcia akcji przesiedlenia ludności niemieckiej z Polski, 15 I 1946 r.*, [w:] P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit.*, s. 137-139; S. B a n a s i a k, *Działalność osadnicza*..., s. 78.

m.in. za kwestię utrzymania punktów zborczych, formowanie transportów i opiekę nad przesiedleńcami w czasie przejazdu[26]. PUR był więc jednocześnie obciążony zadaniem przyjęcia i relokacji repatriantów ze wschodu, jak i akcję wysiedleńczą, co utrudniało działalność instytucji już borykającej się z problemami kadrowymi i brakami materiałowymi[27].

Z uwagi na skromne siły i nieprzystosowanie urzędników MZO do siłowego wysiedlenia (choćby tylko w formie groźby użycia siły) asystować im miały służby bezpieczeństwa: Milicja Obywatelska, Urząd Bezpieczeństwa, wojsko, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Do ich zadań należało choćby konwojowanie Niemców do punktów zbiorczych (a także w drodze do miejsca przesiedlenia) i ochrona przed szabrownikami pozostawionego przez byłych już mieszkańców mienia. Z uwagi na nadużycia i incydenty (również spowodowane przez funkcjonariuszy służb państwowych) publicznie obwieszczono, że wszelkie władze i organy państwowe mają tępić występki niezależnie od tego, kto się ich dopuszcza[28].

Zgodnie z przepisami należało podzielić Niemców na kategorie pod względem przydatności dla odbudowywanej gospodarki, m.in. bezrobotni i przybysze, pomoce domowe, pracownicy prywatnych firm, chłopi z gospodarstw przekazanych Polakom, niewykwalifikowani robotnicy, sieroty i starcy, inwalidzi, kobiety z małymi dziećmi, a dopiero na końcu niezbędni dla gospodarki. Na kryterium niezbędności dla gospodarki nałożono pierwszeństwo wysiedlenia inteligencji, świadomych narodowo oraz mieszkańców miast. Z uwagi na brak siły roboczej wprowadzono trzy różnokolorowe (białe, niebieskie, czerwone[29]) karty reklamacyjne. Władze polskie wyreklamowały w ten sposób ok. 60 tys. specjalistów dla przemysłu, a wojska sowieckie zatrzymały ok. 100 tys. zatrudnianych przez siebie Niemców[30].

Procedura przewidywała powiadomienie o wysiedleniu z 24-godzinnym wyprzedzeniem i możliwość zabrania prowiantu (ten również był rozdawany w punktach zbiorczych),

---

[26] *Instrukcja Ministerstwa Ziem Odzyskanych RP w sprawie rozpoczęcia zorganizowanej akcji przesiedlenia ludności niemieckiej z Polski, 15 I 1946 r.*, [w:] P. Lippóczy, T. Walichnowski, *op. cit.*, s. 139-144; P. Kacprzak, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne...*, s. 79-80; idem, *Organizacja i przebieg..., s.* 92; S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców...*, s. 48-50; B. Nitschke, *op. cit.*, s. 169-170.

[27] P. Kacprzak, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne...*, s. 84-85. Jak ocenia S. Banasiak, mimo wszelkich problemów występujących z trakcie przesiedlenia Niemców, podróżowali oni w lepszych warunkach niż polscy repatrianci: mieli lepszą opiekę medyczną, wyżywienia, a i przejazd trwał krócej. Idem, *Działalność osadnicza...*, s. 79.

[28] *Okólnik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego RP w sprawie pomocy organów bezpieczeństwa publicznego dla władz administracyjnych w akcji przesiedlenia ludności niemieckiej, 8 II 1946 r.*, [w:] P. Lippóczy, T. Walichnowski, *op. cit.*, s. 147-149 ; P. Kacprzak, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne...,* s. 81, 84, 87; S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców...*, s. 50-51.

[29] Karty białe przeznaczone były „dla pracowników niemieckich, koniecznych ze względu na ciągłość produkcji lub sprawne funkcjonowanie instytucji państwowych i samorządowych (....), których nie można zastąpić pracownikami Polakami, z powodu braku tychże na miejscu"; niebieskie „dla pracowników niemieckich, których można zastąpić dopiero po skompletowaniu odpowiednich kadr zastępczych z Polaków w fabrykach i instytucjach jak wyżej, oraz dla fachowców reprezentujących niewystępujące w Polsce gałęzie przemysłu (ich obecność należało wykorzystać dla szkolenia polskich kadr); czerwone „dla wybitnych specjalistów, którzy będą wyłączeni od repatriacji". Cyt. za: P. Kacprzak, *Polityka władz polskich...*, s. 228-229. W następnym okresie następowały zmiany w przepisach dotyczących kart i ich kolorów. Vide też: S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców...*, s. 85-87.

[30] P. Madajczyk, *op. cit.*, s. 36-37; S. Banasiak, *Przesiedlenie Niemców...*, s. 83-84; P. Kacprzak, P*rawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne...*, s. 82-83. Dla przykładu w 1946 r. Niemcy stanowili 90% zatrudnionych w górnictwie na Dolnym Śląsku, a także (w marcu tego r.) 98% pracowników w koszalińskim okręgu Państwowych Nieruchomości Ziemskich. P. Kacprzak, *Polityka władz polskich....*, s. 226; B. Nitschke, *op. cit..*, s. 171. Jak podaje S. Banasiak w końcu 1957 r. nadal wyreklamowanych było ok. 20,5 tys. pracowników oraz prawie 45 tys. członków ich rodzin; idem, *Działalność osadnicza...*, s. 81. Vide też: P. Kacprzak, *Działania organów administracji...*, s. 93; S. Jankowiak, *op. cit.*, s. 45-53.

przedmioty osobistego użytku, kosztowności (ale nie dzieł sztuki), niemieckich pieniędzy (do 500, a potem 1000 marek do strefy brytyjskiej) i bagażu (czasem określano dopuszczalną masę jako 40 kg, ale najczęściej pozwalano na zabranie pakunku jaki dana osoba mogła unieść). Pozostały majątek ruchomy i nieruchomy przechodził automatycznie i zgodnie z prawem na własność państwa polskiego[31].

Niemcy trafiający do punktów zbiorczych mieli prawo złożenia reklamacji, które rozpatrywała działająca w każdym punkcie komisja złożona z delegatów: starostwa, UB lub MO, a także ludności miejscowej. Komisja miała weryfikować czy dana osoba rzeczywiście jest narodowości polskiej – jeśli tak, można było na miejscu cofnąć nakaz wysiedlenia[32].

Pierwszy transport ruszył Węglińca 22 II 1946 r., a pięć dni później kolejny już ze Szczecina do strefy brytyjskiej[33]. Przesiedleniu często towarzyszyły niechlubne incydenty związane z szykanami ze strony organów przeprowadzających akcję lub zwykłym bandytyzmem i złodziejstwem (tym bardziej w sytuacji wyłączenia Niemców ze społeczeństwa). Organizacja transportów wykazywała różnorakie uchybienia – od niezupełnego wypełnienia pociągów po ich przepełnienie, zbyt długi okres oczekiwania w punktach zbiorczych, zatrzymywanie przez lokalne władze konkretnych osób uznanych za niezbędne na miejscu (np. w przemyśle). Z czasem jednak stan przygotowania akcji był lepszy (a pracownicy zdobyli wprawę w zarządzaniu operacją), również dlatego, że władzom zależało na niepowtórzeniu się sytuacji z r. wcześniejszego, co godziło w prestiż państwa. W kolejnych miesiącach poprawiał się stan organizacji[34].

W końcu r. 1947 zakończyła się zasadnicza część wysiedleń. W tym r. też wysiedlano Niemców nie tylko z tzw. Ziem Odzyskanych, ale i terytorium II RP (m.in. volksdeutschy, niezweryfikowanych, wcześniej wyreklamowanych), a także zniesiono limit masy bagażu. Z drugiej strony trudniej było skompletować transport z uwagi na mniejszą liczbę i większe rozproszenie ludności niemieckiej[35].

Przez kolejne dwa lata Niemcy mogli opuścić Polskę na innych zasadach i nie stosowano wobec nich tak ostrego kursu (np. w kwestii warunków pracy i obozów). W dniu 31 V 1948 r. zawarto porozumienie[36] w władzami sowieckiej strefy o ponownych uruchomieniu transportów (za co Polska „zapłaciła" wysłaniem za Odrę 3 tys. czynnych zawodowo górników). W późniejszym okresie, by ruszyć na zachód Niemcy musieli indywidualnie starać się o zgodę na wyjazd i przyjęcie w danej strefie. Poza tym dążono do wydalenia z Polski drogą wysiedleń osób niepożądanych, wrogo nastawionych, mieszkańców pasa przygranicznego, ale i zwalnianych z pracy w jednostkach armii sowieckiej[37].

---

[31] P. M a d a j c z y k, *op. cit.*, s. 37; P. K a c p r z a k, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne* ..., s. 78, 83, 87; i d e m, *Organizacja i przebieg*...8, s. 144-145; P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit.*, s. 6; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 67-69. Vide też: *Okólnik Departamentu Osiedleńczego MZO w sprawie repatriacji Niemców, 23 IV 1946 r.*, [w:] *Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów,* pod red. W. B o r o d z i e j a i H. L e m b e r g a, t. 1, *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, wybór i oprac. W. B o r o d z i e j i C. K r a f t, Warszawa 2000, s. 216-218.

[32] P. K a c p r z a k, *Prawnomiędzynarodowe i administracyjno-prawne*..., s. 86; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 64-66.

[33] P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit.*, s. 7.

[34] P. M a d a j c z y k, *op. cit.*, s. 38-39.

[35] Władze sowieckiej strefy okupacyjnej wstrzymały przyjmowanie Niemców 20 X 1947 r., ponieważ Polska odmówiła przesiedlenia dużej ilości górników. *Ibidem*, s. 41.

[36] Tekst: P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit.*, s. 78-82.

[37] P. M a d a j c z y k, *op. cit.*, s. 41-42; P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 197-199; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 185-186, 202-209.

Równolegle własnym torem toczyła się mniej lub bardziej sformalizowana akcja „zwalczania niemczyzny". Gros „właściwych", „prawdziwych" Niemców została już wysiedlona, toteż skupiono się na ludności indyferentnej narodowo, volksdeutschach itp. Pojawiały się wówczas różnorakie pomysły odniemczenia ziem zachodnich, w tym koncepcja przesiedlenia ich i rozproszenia w głębi kraju. W ramach asymilacji i szykan administracyjnych zalecano lokalnym urzędnikom m.in. zwalczanie języka niemieckiego, spolszczanie imion i nazwisk petentów, ale również tolerowanie małżeństw mieszanych. Wskazania te radykalnie wdrożono w województwie olsztyńskim w 1949 r., gdzie w ramach weryfikacji przymuszono ludność zarejestrowaną jako niemiecką do przyjęcia polskiego obywatelstwa. Z kolei na Górnym Śląsku, gdzie sytuacja była najtrudniejsza w kraju, odniemczanie i spolszczanie regionu nie dawało oczekiwanych rezultatów, czego widocznym przejawem było 80 tys. zadeklarowanych Niemców jeszcze w 1952 r.[38].

Za cezurę w położeniu Niemców w Polsce uznać można lata 1949-1950, kiedy to powstały dwa państwa niemieckie. Zaistnienie państwowości niemieckiej oznaczało odtworzenie ojczyzny Niemców i wymusiło uregulowanie stosunków politycznych między Warszawą a Republiką Federalną Niemiec oraz Niemiecką Republiką Demokratyczną (NRD). Szczególnie ważna była sąsiedzka i „bratnia" NRD, z którą szybko unormowano oficjalne relacje, co pociągnęło za sobą regulacje prawne w kwestii statusu Niemców w Polsce[39]. W 1951 r. drogą ustawy nadano prawa obywatelskie Niemcom, którzy nadal przebywali w Polsce[40].

Jako podsumowanie wysiedleń Niemców z Polski należy spojrzeć na liczby. Tu jednak trafiamy na duże rozbieżności[41] (dotyczy to również ilości Niemców przebywających na obszarze objętym polską administracją w 1945 r.). Jak wspomniano, pierwotnie szacowane liczbę Niemców w Polsce na 3,5 mln, a – jeśli przypuszczeni Stefana Banasiaka są słuszne – to została ona określona na bazie informacji pochodzących od radzieckich władz wojskowych[42]. Spis powszechny pokazał, że na dzień 14 II 1946 r. Przebywało w Polsce 2 288 300 Niemców, ale wynik ten nie jest wiarygodny, gdyż nie objął osób, które uniknęły spisania (choćby przez ucieczkę, przemieszczanie, ukrywanie się), co zresztą związane było z kolejnym czynnikiem – słabością administracji, a także nie wykazano osób przebywających pod administracją sowiecką[43]. Jak podają Piotr Lippóczy i Tadeusz Walichnowski, według Głównego Urzędu Statystycznego w okresie 1946-1947 do Niemiec relokowano 2 170 826 osób. Autorzy ci szacują, iż łączna ilość Niemców wysiedlonych, uciekinierów, uchodźców etc. do końca 1947 r. sięgnąć mogła 3,2 mln (1,3 mln trafiło do strefy brytyjskiej, a 1,9 mln do radzieckiej)[44]. W literaturze często podaje się, że w latach 1946-1949 zorganizowanemu wysiedleniu poddano 2 579,3 tys. (cywilów i jeńców; dane S. Banasiaka) lub 2 617 tys. (według Bernadetty Nitschke)[45]. Liczby te mogą być jeszcze większe: według S. Banasiaka w od drugiej połowy 1945 r. (a więc bez ewakuowanych i uciekinierów) po rok 1950 Polskę opuściło w różny sposób 3 190, 9 tys. Niemców (cywilów i jeńców wojennych), z czego 1 950 tys. (zamiast planowanych 2 mln)

[38] P. K a c p r z a k, *Polityka władz polskich*..., s. 231-232; i d e m, *Organizacja i przebieg*..., s. 52-53. Do końca 1948 r. na Górnym Śląsku zweryfikowano ponad 876 tys. osób. *Ibidem*, s. 60

[39] Vide np.: P. K a c p r z a k, *Polityka władz polskich*..., s. 233-234; i d e m, *Organizacja i przebieg* ..., s. 53-54.

[40] P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 45.

[41] Rozbieżności opisują: *ibidem*, s. 205-214; B. N i t s c h k e, *op. cit*., s. 229-244.

[42] S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 27.

[43] Do tego doliczyć można 417 tys. osób, co do których procedowano rehabilitację lub weryfikację. P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 205; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 102-107.

[44] P. L i p p ó c z y, T. W a l i c h n o w s k i, *op. cit*., s. 8.

[45] P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 212.; B. N i t s c h k e, *op. cit*., s. 238.

trafiło do strefy sowieckiej, a 1 240 tys. (z zamierzonych 1,5 mln) do brytyjskiej[46].

Badacze nie są zgodni ani co do ogólnej ilości wysiedlonych w czasie zorganizowanej akcji, ani liczby relokowanych w krótszych okresach. Również polskie dane urzędowe wykazują duże różnice, czego przykładem może być liczebność Niemców pozostałych w Polsce w pierwszych miesiącach 1948 r.: według Ministerstwa Administracji Publicznej (MAP) chodziło o ponad 113 tys., a według nieco późniejszych danych Głównego Delegata do Spraw Repatriacji Ludności Niemieckiej 135 tysięcy[47]. Z kolei na dzień 1 I 1950 r. MAP uznawało, że w granicach kraju żyło 171,5 tys. Niemców oraz Polaków wpisanych na volkslistę[48]. Bernadetta Nitschke zebrała ustalenia historyków i wskazuje na przepaść między prezentowanymi przez nich liczbami. Polscy badacze uważali, że po zakończeniu akcji wysiedleńczej w kraju pozostało 125-160 tys. Niemców (co mniej więcej odpowiada danym urzędowym), podczas gdy strona niemiecka prezentuje sumy kilkakrotnie wyższe: 431 tys., a nawet 903 tysiące[49].

Niezależnie od faktycznej ilości pozostałych w Polsce oraz przesiedlonych do ojczyzny Niemców relokacja tak dużej masy ludzkiej będzie rzutowała, podobnie jak II wojna światowa czy zmiana granic, na wzajemne stosunki między dwoma krajami[50]. Gdy w dyskusjach o przeszłości podnoszona jest kwestia odpowiedzialności za krzywdy, pamiętać należy o całościowym kontekście oraz ciągu przyczynowo-skutkowym, który doprowadził do takiego biegu historii. Dalsze badania kwestii powojennych migracji (ucieczki, przesiedleń, dobrowolnych wyjazdów) powinny skupiać się na meritum, nie wdając się w spory ideologiczne.

[46] S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 222-223.

[47] P. K a c p r z a k, *Organizacja i przebieg*..., s. 210-211.

[48] *Ibidem*, s. 213; S. B a n a s i a k, *Przesiedlenie Niemców*..., s. 219.

[49] B. N i t s c h k e, *op. cit.*, s. 242.

[50] Vide np. M. M a z u r k i e w i c z, *op. cit.*